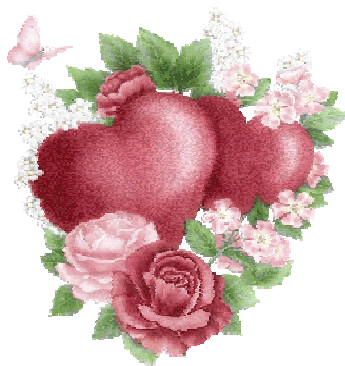




SUSAN LEWIS
MROCZNE PRAGNIENIA



Książkę tę dedykuję swojemu Ojcu.

Rozdział 1

Jesteś zdenerwowana, chérie? Klaudyna oderwała wzrok od przesuwającego się za oknem krajobrazu francuskiej równiny i spojrzała na ojca. Minęła z górą godzina od momentu, kiedy na paryskim dworcu wsiedli do pociągu, lecz do tej pory nie zamienili ze sobą ani słowa. Kiedy ich oczy spotkały się, na pełnych ustach Klaudyny pojawił się tajemniczy, a przy tym nieco kpiący uśmiech. Beavis patrząc na swą piękną córkę uśmiechnął się również. Klaudyna przyglądała dłonią kruczoczarne włosy wijące się w nieładzie wokół jej ramion, po czym rozprostowała długie nogi i oparła je na przeciwległym siedzeniu, obok ojca.

Nie odpowiedziała na pytanie. Oparła głowę o poduszki i powróciła do obserwowania mijanych pól.

Tak, była niespokojna. Któż by nie był w tej sytuacji? Od czasu do czasu szarpała piórko zdobiące leżący na jej kolanach kapelusz, ale poza tym nic w jej zachowaniu nie wskazywało na niepokój czy podekscytowanie, które z rzadka dawało o sobie znać lekkim skurczem żołądka lub ukłuciem w okolicy serca.

Trasa biegła teraz łagodnym łukiem. Przez okno zobaczyła ciągnącą ich pociąg lokomotywę, z której komina wydobywały się kłęby białej pary. Spojrzała znów na ojca przyglądającego się jej uważnie. Roześmiała się.

- Dziwisz się, że sprawy zaszły tak daleko?

- Nie powinienem być tym zaskoczony.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Beavis zabawnie uniósł brwi i przyglądał wąsy.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

- Uważasz, że dla twojej szalonej córki nie ma nic bardziej pociągającego niż obszary, na które nie odważyłyby się nawet wkroczyć istoty nadprzyrodzone, że nie wspomnę o szaleńcach.

- Tak to oceniam.

- Ale pamiętaj tatusiu, to był twój pomysł - przypomniała mu.

- To prawda. Niemal o tym zapomniałem. - Uśmiechnął się, a potem dodał poważnym tonem: - Nie musisz przecież tam jechać, chérie. - Posługiwał się często tym francuskim pieśzotliwym zwrotem nawet wówczas, kiedy rozmawiali po angielsku. Przyzwyczajenie to pozostało mu z okresu jego dwudziestosiedmioletniego małżeństwa z Francuzką. - Jeszcze

nie jest za późno - kontynuował. - Jedno twoje słowo i wracamy do Anglii.

Z różnych powodów taki obrót spraw byłby mu wyjątkowo nie na rękę, ale czuł się zobowiązany wystąpić z tą propozycją.

- O nie, tatusiu! Znaleźć się tak blisko i nie poznać go? Umarłabym z ciekawości.

Zadowolony z tej odpowiedzi Beavis powrócił do swojej gazety. Po paru minutach zorientował się, że cały czas czyta to samo zdanie. Jego myśli ciągle krążyły wokół córki i spotkania, które ma nastąpić za dwa dni w zamku de Lorvoire.

Wyjął papierosa i zapalił. Przedział wypełnił się ostrym, a jednocześnie słodkawym zapachem tureckiego tytoniu. Twarz Klaudyny, która wdychając aromatyczny dym zamknęła oczy, przywiodła Beavisowi na myśl jej zmarłą matkę. Po raz pierwszy od śmierci żony pomyślał, że to dobrze, iż nie ma jej tutaj i nie może wyrazić swej opinii o jego działaniach. Nie oznaczało to wątpliwości, czy postępuje właściwie przywożąc Klaudynę do Francji. Wręcz przeciwnie. Przekonany był, że jego plan ma na celu dobro córki, ale nie mógł pozbyć się wrażenia, iż Antoinette załatwiłaby to wszystko w sposób bardziej subtelny.

Cóż miał jednak zrobić? Jako mężczyzna nie miał doświadczenia w załatwianiu tego rodzaju spraw. Klaudyna skończyła dwadzieścia dwa lata i był już najwyższy czas, by wyszła za mąż. Przypominali mu o tym znajomi i rodzina, a zwłaszcza szwagierka Celina. Kiedy córka wkraczała w życie towarzyskie londyńskiego wielkiego świata, Celina zrobiła oczywiście wszystko, co mogła, by przedstawić ją wielu odpowiednim, a na ile znał szwagierkę - również i niezbyt odpowiednim młodym ludziom. Klaudyna jednak w owym czasie miała inne pomysły - wraz z Dissy, swą najbliższą przyjaciółką, postanowiły udać się do Nowego Jorku, by zamieszkać z Melissa von Merity, dziewczyną, z którą wcześniej dzieliły pokój w internacie, Beavis znał rodzinę von Merity, zaakceptował więc ten plan. Na to jednak, że Klaudyna spędzi w Nowym Jorku prawie trzy lata, nie był przygotowany, a już z całą pewnością nie spodziewał się, że córka w czasie pobytu w Ameryce stanie się tak nieznośnie niezależna, co wraz z wrodzoną bystrością umysłu i niekwestionowaną urodą dawało jej takie poczucie pewności siebie, że nawet on uznał za konieczne liczenie się z nią.

Do Londynu wróciła przed sześcioma miesiącami, akurat w porę, aby świętować tam początek nowego, 1937 roku. W tym czasie Dissy poślubiła

lorda Poppletona, a Klaudyna, jak to niedwuznacznie określiła Celina, znalazła się na najlepszej drodze, by całkiem zdziczeć. Beavis wiedział, że córka miała kilka propozycji małżeństwa, zarówno w Nowym Jorku, jak i Londynie, ale z jej tylko wiadomych powodów odrzuciła wszystkie. Nic więc dziwnego, że był co najmniej zaskoczony gdy bez protestu przyjęła propozycję jego starych przyjaciół, hrabiostwa de Rassey de Lorvoire, aby połączyć węzłem małżeńskim ich dwie rodziny.

Natomiast reakcja Celiny nie miała w sobie nic zaskakującego. Powiedziała mu, że w najgorszych koszmarach sennych nie mogłaby sobie wyobrazić małżeństwa jego najdroższej córki z człowiekiem takim jak Franciszek de Lorvoire. Beavis, który znał opinię paryskiego towarzystwa o najstarszym synu Lorvoirow, wysłuchał cierpliwie wszystkiego, co Celina miała na ten temat do powiedzenia, po czym oznajmił spokojnie o powziętej już decyzji. Wymusił przy tym na niej obietnicę, że jeśli Klaudyna nie będzie miała nic przeciwko temu małżeństwu, ona, Celina, nie spróbuje jej tego odradzać.

Teraz jednak, po uzyskaniu zgody Klaudyny, ciągle dręczyło go pytanie, dlaczego córka tak łatwo zaakceptowała jego propozycję. Prawie nic nie wiedziała o Franciszku de Lorvoire, a sprawiała wrażenie, jak gdyby poślubienie go było największym jej marzeniem. Znał jej upór i nie uśmiechała mu się perspektywa sporu z nią, gdyby uznała jego pomysł za bezsensowny. Zastanawiał się nawet, czy nie powinien przygotować córki na taką ewentualność, gdy rzeczywistość nie sprostą jej oczekiwaniom... Klaudyna sama sobie z tym poradzi, pomyślał. Był głęboko przekonany, że Franciszek jest odpowiednim kandydatem na męża. Podziwiał go, niezależnie od tego, co mówiła Celina. Pewien niepokój wywoływała w nim tylko myśl, co sądziłaby o tym wszystkim Antoinette.

Klaudyna świetnie potrafiła z twarzy ojca odczytać jego myśli. Odłożyła kapelus, nachyliła się ku niemu i dotknęła jego ręki.

- Wiem tatusiu, że wspominasz mamę i zastanawiasz się, jak oceniałaby to, co robimy. Pamiętaj tylko - jestem już dorosła i potrafię sama decydować o sobie. Dobrze wiesz, że nie byłoby mnie tutaj, gdybym tego nie chciała.

Beavis zachmurzył się na moment, potem powiedział z odrobiną niepewności w głosie:

- Właśnie to najbardziej mnie niepokoi, chérie. Dlaczego, chociaż miałaś tyle korzystnych propozycji małżeństwa, jesteś gotowa wyjść za

mężczyznę, którego nigdy dotąd nie widziałaś?

- Ponieważ ty tego chcesz - odparła ze śmiertelnie poważną miną.

Z wyrazu twarzy ojca zorientowała się, iż nie wierzył w jej słowa. Roześmiała się, odchyliła głowę na oparcie, podciągnęła pod siebie nogi i z rękami opartymi o parapet powróciła do obserwowania przesuwających się za oknem widoków.

Bawił ją jego niepokój. Zdawała sobie sprawę, że jeśli okazałoby się to konieczne, Beavis użyłby w tej sprawie swego ojcowskiego autorytetu. Oczywiście, gdyby nie chciała tego małżeństwa, potrafiłaby walczyć i zwyciężyć... Wiedziała, że zaskoczyła go swą uległością, ale na szczęście nie zadawał jej zbyt wielu pytań. Nie musiała się więc uciekać do kłamstw, a nie miałyby innego wyjścia, żeby nie ujawnić prawdziwych powodów, dla których chce poślubić Franciszka de Lorvoire. Od czasu wojny ojciec i stary hrabia byli bliskimi przyjaciółmi, a Antoinette Rafferty i Solange de Lorvoire przez wiele lat korespondowały ze sobą i często spotykały się w Paryżu. Klaudyna nigdy jednak nie poznała nikogo z tej rodziny, gdyż albo przebywała w szkole, albo zbyt pochłaniały ją uroki konnej jazdy w wiejskiej posiadłości Raffertów, by towarzyszyć matce w jej podróżach. Było to dziwne, ale nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek w jej obecności mówiono coś o Franciszku, który starszy od niej o czternaście lat, musiał już zostać wprowadzony do towarzystwa, na długo zanim zmarła jej matka. Teraz ten fakt ją bawił. Wszystko, czego w ciągu ostatnich kilku tygodni dowiedziała się o nim, wskazywało na to, że jakiegokolwiek wzmianki na jego temat uważane są za zbyt szokujące dla jej młodych uszu.

W istocie, reputacja tego mężczyzny była bez wątpienia wysoce intrygująca. Jeszcze w ostatnich dniach odkryła, że jeśli ktokolwiek w eleganckim paryskim towarzystwie wymówi jego imię, temat rozmowy natychmiast zostaje zmieniony, jak gdyby powiedziano coś niestosownego. Choćby ten wieczór w domu Konstancji i Karola Delaforge. Znalazła się tam sama, gdyż Beavis miał jakąś ważną sprawę do załatwienia. Przypadkowo wspomniała, że jest ciekawa spotkania z rodziną de Lorvoire, które ma nastąpić w najbliższy weekend, a zwłaszcza z ich najstarszym synem, o którym wiele słyszała. Z wyrazu twarzy stojących wokół niej osób od razu domyśliła się, że popełniła nietakt. Konstancja rzuciła jej piorunujące spojrzenie, Karol mruknął coś pod nosem, a siedząca obok niej hrabina nagle zerwała się na równe nogi i głosem drżącym z przejęcia

zawołała:

- Wybaczam ci, Klaudyno, ale tylko dlatego, że nie zdajesz sobie sprawy, jaką przykrość sprawia mi, gdy ktoś wymawia przy mnie jego imię. Gdybyś wiedziała, co on zrobił... Och, mon Dieu! - Zakryła twarz dłońmi.

Konstancja podbiegła do niej, ale hrabina nie dała się uspokoić i grzmiąca dalej.

- Nie mogę pojąć, dlaczego ta biedna Solange została pokarana takim synem. Jestem przekonana, że to z jego powodu nie pokazuje się w Paryżu. Jak mogłaby spojrzeć ludziom w oczy po tym, co się stało... Och, Konstancjo! Nie ma dnia, bym nie myślała o drogiej Hortensji. Biedna, biedna Hortensja. Jakże nam jej ciągle brakuje -zakończyła stara dama i opuściła salon.

Klaudyna taktownie ukryła uśmiech, chociaż zachowanie hrabiny wydało jej się nieco zabawne. Zaciekawienie słowami „biedna, biedna Hortensja” skrywała aż do przedwczoraj, kiedy to na balu w ambasadzie węgierskiej spotkała swą bliską przyjaciółkę Henriette. Początkowo Henrietta nie potrafiła mówić o niczym innym, jak tylko o swych niedawnych zaręczynach z Claude'era, towarzyszącym jej na balu młodym, energicznym mężczyzną. Klaudyna z rosnącym zniecierpliwieniem czekała na okazję, by dojść do głosu, aż wreszcie podekscytowana Henrietta zawołała:

- Teraz powinniśmy znaleźć męża dla ciebie. Bardzo cię proszę, żebyś wyszła za Francuza. Nigdy bym ci nie darowała, gdybyś wzięła sobie za męża jakiegoś nudnego Anglika. Musisz zamieszkać tutaj, w Paryżu, bo chcę ciągle widywać się z tobą.

W oczach Klaudyny pojawiły się isierki rozbawienia.

- Nie widzę w tym najmniejszego problemu, chérie. A teraz powiedz mi, co wiesz o Franciszku de Lorvoire.

- O Franciszku de Lorvoire? - powtórzyła Henrietta zaskoczona nagłą zmianą tematu rozmowy.

- Henrietto! Musiałas o nim coś słyszeć. Choćby o tym, co ma związek z...

- Och! Czyżby dotarły już do ciebie jakieś plotki o Aimée de Garenaux?

- Klaudyna nic na ten temat nie wiedziała, ale nie chciała przerywać przyjaciółce. - No dobrze. Nie powinnam się dziwić. Jak przypuszczam, wszyscy już o tym mówią. Cóż to za durne stworzenie. Naprawdę,

Klaudyno, tym razem wydaje mi się, że nie można całej winy przypisać Franciszkowi.

Mógł co prawda zachować się bardziej po rycersku, ale każdy, kto go zna...

- Henrietto - przerwała jej Klaudyna - powiedz wreszcie, co się zdarzyło?

W pięknych zielonych oczach Henrietty pojawił się wyraz zdziwienia i zaniepokojenia niecierpliwością Klaudyny.

- Skąd u ciebie to nagle zainteresowanie Franciszkiem de Lorvoire? - zapytała przyglądając się badawczo przyjaciółce. - Nie wiedziałam, że go znasz.

- Wszystko wyjaśnię ci później, a teraz mów szybko, co przydarzyło się tej Aimée?

Henrietta wzruszyła ramionami i zebrawszy w dłonie fałdy swej balowej sukni usiadła na stojącej za nią miękkiej, obitej skórą sofie.

- No dobrze - powiedziała. - Ta głupia dziewczyna nie tylko wmówiła sobie, że jest w nim śmiertelnie zakochana, ale jeszcze zdecydowała się jechać za nim do Lyonu. Wiesz, Klaudyno, zdumiona jestem całą tą wrzawą wokół niego. Mnie o dreszcz przygotowuje sam jego wygląd. Czy widziałaś go kiedyś? To jest tak, jakbyś stanęła twarzą w twarz z diabłem... Tak czy inaczej, jak już ci mówiłam, Aimée pojechała za nim do Lyonu. Teraz wszyscy mówią, że Franciszek ją porwał, ale to nieprawda. Nie chcę przez to powiedzieć, iż ten człowiek nie byłby do czegoś takiego zdolny, ale w tym przypadku Aimée zwierzyła mi się wcześniej, że chce zmusić go do małżeństwa. Ostrzegałam ją, nie chciała mnie jednak słuchać. Być może powinnam zawiadomić o tym jej matkę, ale kazała mi przysiąc zachowanie tajemnicy, no a poza tym skąd mogłam wiedzieć, że to się tak skończy?

- No i jak się skończyło? - zapytała niezmiernie przejęta Klaudyna.

- Późną nocą udała się do hotelu, w którym zatrzymał się Franciszek, przedstawiła się jako żona, więc pozwolono jej wejść do jego pokoju. Czekala tam, a kiedy wrócił, poinformowała go, iż jeśli nie ożeni się z nią, ogłosi całemu światu, że została przez niego zgwałcona. Tak to wszystko miało wyglądać w jej planach, o których mi opowiedziała. Mogę się jedynie domyślać, że wydarzenia potoczyły się właśnie tak, ale nie mam pojęcia, co Franciszek powiedział lub zrobił, jak zareagował na jej szantaż. Aimée nie mówi nic na ten temat. Wiem tylko, że zostawił ją tam samą w środku nocy

i wrócił do Paryża. Czy zgwałcił ją przed odjazdem, tego nikt nie wie, ale przypuszczam, że wykorzystał sytuację. Tak czy inaczej, po przyjeździe udał się od razu do jej ojca, wyciągnął go z łóżka i powiedział mu, gdzie przebywa jego córka. Zapewnił potem pana de Garenau, że nie zamierza się z nią ożenić, nawet jeśli okaże się, iż dziewczyna nie jest już dziewicą, za co wina niewątpliwie zostanie przypisana jemu. Potem biedna Aimée, głupiutka Aimée, została wysłana do Maroka, gdzie przebywa pod opieką dziadków. Dobrze ci się śmiać, Klaudyno - dodała Henrietta również opanowując wesołość - ale co będzie, jeśli biedna Aimée jest w ciąży?

- Wątpię w to - odparła Klaudyna. - A co ty o tym sądzisz?

- Zgodziłabym się z tobą, gdyby chodziło o kogoś innego, ale nie o niego. W tej sytuacji... Dlaczego ona postąpiła tak nierozsądnie! Nie chciała mnie posłuchać. Wszyscy wiedzą - ten mężczyzna to kobieciarz, a przy tym zaprzysiężony kawaler. Jak powiedział kiedyś mojemu ojcu, nie ma na świecie kobiety, dla której zmieniłby w tej kwestii zdanie. Według mnie pochlebia mu fakt, że są kobiety podejmujące takie próby, ale sądzę, iż uganiają się za nim, często zresztą zachęcane przez swoje matki, przede wszystkim dla jego majątku i perspektywy odziedziczenia hrabiowskiego tytułu. Nie ma to nic wspólnego z jego wyglądem czy innymi zaletami. Powiedz mi jednak, dlaczego tak się nim interesujesz?

Oczy Klaudyny rozbłysły. Szeleszcząc spódnicą usiadła obok Henrietty.

- Ponieważ zamierzam za niego wyjść - powiedziała ściskając w dłoniach kruchą, białą rączkę Henrietty.

Przyjaciółka kilkakrotnie zamrugwała, a potem jej anielska twarz zamarła w zdumieniu. Do tej pory Klaudyna nie zamierzała mówić jej, ani zresztą nikomu, o zamierzonym małżeństwie. Zdecydowała się na to słuchając opowieści Henrietty. Teraz, kiedy tajemnica została ujawniona, było już za późno, by się zastanawiać, czy zrobiła dobrze czy źle. Oczywiście na rezultaty nie trzeba będzie zbyt długo czekać. Ojciec zapewne wyrazi swoje niezadowolenie z powodu ujawnienia sekretu, a i ciotka Celina szalenie się tym zdenerwuje. Nie wiedziała, jak na tę niedyskrecję zareaguje Franciszek i jego rodzina. Co do jednego tylko nie miała wątpliwości - poinformowanie Henrietty o planowanym małżeństwie równało się ogłoszeniu tej wiadomości całemu Paryżowi, a skoro całe paryskie towarzystwo oczekiwać będzie tego wydarzenia, nikt z rodziny nie spróbuje odwieść jej

od zrealizowania tych planów.

Po chwili Henrietta odzyskała mowę.

- Żartujesz sobie ze mnie, Klaudyno - zawołała. - Nie mówisz przecież poważnie. Jestem tego pewna. Cóż to za upiorny żart.

- To nie żart. Mam się z nim spotkać w najbliższą niedzielę i wkrótce po tym nastąpi ślub.

Henrietta ze zmarszczonymi brwiami, zdumiona, patrzyła przyjaciółce w oczy.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała w końcu. - Zdrowy rozsądek mówi mi, że nie może to być prawdą, ale mam przerażające uczucie, że tym razem nie żartujesz.

Klaudyna z trudem opanowała się, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Tak, Henrietto. Nie żartuję - powiedziała łagodnie. - Naprawdę zamierzam poślubić Franciszka de Lorvoire.

- O nie, Klaudyno - zaprotestowała Henrietta potrząsając głową. - Nie pozwolę na to. Powinnam była powstrzymać Aimée i wyrzucam sobie, że tego nie zrobiłam, chociaż moja wina nie jest tu zbyt wielka. Z tobą jednak to co innego. Tym razem wykażę stanowczość. Nie pozwolę ci zbliżyć się do tego mężczyzny, rozumiesz? Musisz mi obiecać, że nigdy nie będziesz miała z nim nic wspólnego.

- Obawiam się, że jest już za późno. - Klaudyna uśmiechnęła się bezradnie.

- Za późno ależ nie! Skoro dotąd go nie poznałaś, to jeszcze nie jest zbyt późno. A jeśli będziesz upierać się przy tym spotkaniu, to porozmawiam z twoim ojcem. Ale powiedz, jak do tego doszło? Skoro go nie znasz, to w jaki sposób umówiłaś się z nim na niedzielę? Och, Klaudyno! - wykrzyknęła chwytając przyjaciółkę za rękę. - Nie możesz tego zrobić! Ty go nie znasz. On jest potworem! To nikczemnik i diabeł. Nie ożeni się z tobą. Wykorzysta cię tak jak te wszystkie...

- Mylisz się, Franciszek ożeni się ze mną.

- O nie, Klaudyno. Nie słuchasz mnie. Gdyby to był ktokolwiek inny, wiem, że tak by się stało. Jesteś przecież taka piękna. Który mężczyzna nie chciałby ciebie za żonę? Ale nie uda ci się poślubić Franciszka de Lorvoire. On nigdy nie ożeni się z tobą, nigdy!

Henrietta była bliska płaczu. Mocno, aż do bólu ścisnęła dłonie przyjaciółki. Kiedy jednak usłyszała opowieść o tym, jakie zapadły

ustalenia pomiędzy ojcem Klaudyny a hrabią de Rassey de Lorvoire i jego synem, uścisk powoli zaczął słabnąć.

- Przecież on przysięgał, że nigdy się nie ożeni! - Henrietta ciągle nie mogła pogodzić się z faktami. - Co się stało, że zmienił nagle zdanie?

Klaudyna wzruszyła ramionami. Nie potrafiła wyjaśnić tego przyjaciółce. Mogła tylko domyślać się, iż hrabia, który w czasie bitwy pod Verdun uratował życie jej ojcu, chce w ten sposób zapewnić ciągłość rodu de Rassey de Lorvoire. Henrietta natychmiast zauważyła, że Franciszek ma przecież młodszego brata, Lucjana. Wiadomość ta zaskoczyła Klaudynę. Ciągłość rodu mógł przecież zapewnić Lucjan i jego dzieci. Nie mając argumentów, które przekonałyby przyjaciółkę, uściśnęła ją czule i powiedziała:

- To nie ma nic do rzeczy, dlaczego zmienił zdanie. Po prostu tak się stało i wkrótce się pobierzemy. Jak ci już mówiłam, wszystko zostało ustalone.

Henrietta cofnęła rękę. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Przestałam cię rozumieć, Klaudyno - powiedziała z przejęciem. - Mogłaś wybierać spośród tylu wspaniałych mężczyzn w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku, a decydujesz się wyjść za człowieka, który... O nie! Nie mogę o tym myśleć. Czy muszę ci mówić, że małżeństwo to nie zwykła przygoda? Że nie jest to jeszcze jedna z licznych zabaw? Zarówno ty, jak i rodzina de Lorvoire jesteście katolikami. Gdy zostaniesz żoną Franciszka, nie wycofasz się już z tego i nie pomogą tu żadne pieniądze ani wpływy twojego ojca.

- Przypuszczasz, że będę chciała się wycofać? - zapytała z uśmiechem Klaudyna.

- Nie przypuszczam, ale wiem. Na litość boską, przecież mówiłam ci, że ten człowiek... Musiałaś słyszeć o Hortensji de Bourchain. Jak możesz nawet zastanawiać się nad tym małżeństwem, jeśli wiesz, co on jej zrobił?

- No właśnie, Henrietto... - W tym momencie ku niezadowoleniu Klaudyny pojawił się Claude de la Chevasse i porwał swą narzeczoną do kolejnego walca.

Teraz, kiedy znalazła się w pociągu wiozącym ją doliną Loary ku nowemu życiu, którego fantastyczne obrazy roily się w jej wyobraźni, zaczęła zastanawiać się, czy naprawdę jest przy zdrowych zmysłach. Tak czy inaczej wiedziała: absolutnie nic nie jest teraz w stanie przeszkodzić jej

spotkaniu z Franciszkiem de Lorvoire. Znając dobrze Henriettę mogła być pewna, że o planowanym małżeństwie wie już cały Paryż, a więc nawet ciotka Celina nie podejmie próby, aby mu zapobiec. Skandal wywołany nagłą zmianą planów byłby dla Klaudyny nie do zniesienia. Jak więc wytłumaczyć ten dręczący ją od czasu do czasu niepokój? Chyba tylko tym, że Franciszek jest niewątpliwie doświadczonym kochankiem, podczas gdy ona... Będę musiała przy najbliższej okazji porozmawiać o tym z ciotką Celiną, pomyślała.

Bluzka zwisała z ramion Elizy Pascale, stanik zsunięty miała poniżej piersi. Patrzyła w dół na duże, opalone dłonie, które pieściły jej pełne, mlecznobiałe ciało. Wstrzymała oddech, kiedy mocne palce zacisnęły się na jej nabrzmiałych aż do bólu sutkach. Odchyliła głowę i oparła ją o ścianę. Jego usta zgniotyły jej wargi, a następnie rozchyliły je, by wsunąć język.

Stali na korytarzu przy wejściu do jej apartamentu. W prawej ręce trzymała klucz, lewą dotykała go przez spodnie. Znieruchomiał na chwilę patrząc na nią, a kiedy ucichł hałas zamykanych piętro niżej drzwi, pochylił się i trzymając ją w talii całował jej piersi. Potem wsunął rękę pod spódniczkę. Usłyszała, jak zachichotał cicho, kiedy stwierdził, że nie ma na sobie majteczek. Wyczuła zarówno czułość, jak i okrucieństwo jego dotyku, a przy tym sadystyczną prawie przyjemność, jaką sprawiało mu drażnienie jej. Nigdy w swym życiu nie doświadczyła niczego, co równałoby się z erotyzmem pieścizot Franciszka de Lorvoire.

Kiedy uniósł głowę, spojrzała na jego twarz i zauważyła uśmiech. Z pewnością wyczuł jej narastające podniecenie. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest dla niej pociągający, a ona wiedziała, że kiedy tylko będzie gotów, na pewno ją posiadzie.

Pięć minut później leżeli nadzy na jej łóżku. Przez dłuższą chwilę pozwalał się całować i pieścić, potem zostawił ją leżącą na plecach i wstał. Kiedy spoglądała na niego, jej ciało pulsowało podnieceniem. Stał przy krawędzi łóżka, schwycił ją za kostki i przyciągnął do siebie. Poczula dotknięcie jego członka i niemal sparaliżowana intensywnością swego pożądania patrzyła, jak powoli zagłębia się w niej.

W ciągu następnych minut wiła się, łkała, dyszała, a on uderzał ją swym ciałem. Palce wbił w jej pośladki, potem chwycił piersi i mocno naciskał sutki. Wpatrywał się nią czekając na chwilę, kiedy ostatecznie utraci zdolność odczuwania czegokolwiek poza tym, co dzieje się między

nimi. W pewnej chwili, zdając sobie sprawę, że on również traci nad sobą kontrolę, przyciągnął ją do siebie i brutalnie przycisnął usta do jej warg.

Opasała go nogami, paznokcie wbiła mu w ramiona, a kiedy wtrysnął w nią swe nasienie, wykrzyknęła jego imię.

Potem leżeli obok siebie. Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego piersi. Przez dłuższy czas nic nie mówił. Wiedziała, że jego myśli błądzą daleko od tego przytulnego pokoju, chociaż, jeśli wszystko dobrze pójdzie, być może będą się kochać jeszcze raz.

Zapewne tak by się stało, gdyby nie popełniła błędu i nie powtórzyła mu tego, co usłyszała na balu w węgierskiej ambasadzie, kiedy znalazła się tam dzisiaj nad ranem.

Po jej słowach zapadła złowieszcza cisza. Potem poprosił ją, by powtórzyła to jeszcze raz.

- Wygląda na to - Eliza uśmiechem próbowała zamaskować niepokój - że ta Angielka uznała za stosowne ujawnić tajemnicę twojego bliskiego ożenku. Cały Paryż już o tym mówi.

Nie poruszył się, ale kiedy dotknęła ręką jego ramienia, opuścił nogi na podłogę. Spróbowała go powstrzymać, ale jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, aby uznać, że najlepiej będzie, jeśli nie powie już ani słowa.

Rozdział 2

Celina du Verdón siedziała wygodnie na ławeczce przy oknie w wykuszu. Ciemnoblond włosy swobodnie spływały jej na ramiona, na twarzy nie miała jeszcze makijażu. Wyciągnęła nogi, pozwalając, by jej jedwabny pastelowy szlafrok rozchyliwszy się odsłonił uda. Wysokie okna były otwarte. Celina głęboko wdychała aromatyczne, nasycone zapachem ziół powietrze napływające od zwilżonych deszczem łąk. Teraz znów świeciło słońce, nagrzewając ziemię z intensywnością niezwykłą jak na początek czerwca. W odległym krańcu ogrodu, na skraju łągodnie opadającego szerokiego trawnika, gołębie ostrożnie wysuwały główki z gołębnika, gdzieś w oddali słychać było głosy rozpoczynających pracę ogrodników.

Od chwili, gdy przybyła do zamku de Montvisse, obszerny salon, w którym teraz przebywała, stał się jej ulubionym miejscem. Pokój ten, z wyblakłymi wschodnimi dywanami, harmonizującymi z dwiema japońskimi kanapami, trzema połączonymi fotelami i sekretarzykiem, odróżniał się korzystnie od nadmiernie zapełnionych meblami salonów paryskich. Celina w głębi serca czuła się oczywiście paryżanką i nic nie mogło tego zmienić, chociaż z bólem musiała przyznać, że nie była już w stanie sprostać obowiązkowi spoczywającym na niej, jako na jednej z najznakomitszych dam w towarzystwie - po prostu zaczynała się starzeć. Jej prawdziwego wieku nie znał nikt z wyjątkiem szwagra, Beavisa Rafferty, ale i przy nim musiała unikać wspomnień z przeszłości, gdyż znajdował on szczególną przyjemność w przypominaniu jej, że mają dokładnie tyle samo lat, obecnie pięćdziesiąt jeden, co wprawiało ją w wyjątkowe zakłopotanie. Bardzo to było nieładne ze strony Antoinette, że poinformowała swojego męża o tak nieistotnym fakcie. Cóż, młodsze siostry są zazwyczaj takie nietaktowne... Kochana Antoinette! Jakże tęskniła za nią, jakże wszystkim jej brakowało. Na szczęście pozostawiła córkę, drogą Klaudynę, tak podobną do matki, że patrzenie na nią sprawiało Celinie tyle samo bólu, co przyjemności.

Spojrzawszy na połączony zegar stojący na gzymsie kominka westchnęła. Zsunęła ze stóp pantofle i podciągnęła nogi pod siebie jak mała dziewczynka. Dochodziła czwarta po południu. Powietrze wciąż było nieźno gorące i wilgotne, ale wewnątrz chronione przez stare kamienne mury zachowało miły chłód i...

Ktoś energicznie zapukał i drzwi salonu otworzyły się.

- Brygida? - Celina westchnęła i zamknęła oczy.

Służąca towarzyszyła jej od tyłu lat, że nie patrząc potrafiła wyczuć równie dobrze jej obecność, jak i aktualny nastrój.

- Madame - powiedziała surowym głosem Brygida - goście przyjadą lada moment.

- Tak? - zdziwiła się Celina, chociaż dobrze wiedziała, co służąca ma na myśli.

- Najwyższy czas, żeby się pani przygotowała, madame. Błagam o to.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi?

- To wprost nie do pomyślenia, żeby raka dama jak pani pokazywała się bez pończoch. - Wydawało się, jakby drobna postać Brygidy nabrzmiała oburzeniem. - A to ubranie? Wygląda pani jak kobieta handlująca starzyzną.

- Brygido, uwielbiam cię. A szczególnie wtedy, kiedy złościsz się na mnie.

- Madame, tym razem jestem naprawdę zła. Stroi sobie pani ze mnie żarty, a cała służba naśmiewa się, że nie potrafię zadbać o to, żeby pani była odpowiednio ubrana. Dlaczego sprawia mi pani taką przykrość?

Celina poczuła przyływ sympatii do swojej służącej i już gotowa była jej ustąpić, pójść na górę i przebrać się w elegancki popołudniowy strój, który zaprojektowała dla niej nieoceniona Coco, kiedy zgrzyt opon samochodowych na żwirowym podejździe uświadomił jej, że jest już na to za późno. Beavis i Klaudyna przyjechali. Z trudem powstrzymała się od śmiechu, kiedy spojrzała na przerażoną twarz Brygidy.

- Podejdz do mnie - powiedziała, opuściła nogi na podłogę i zgrabnie wstała.

Brygida szeleszcząc suknią niechętnie przeszła przez pokój i pozwoliła objąć się swej pani. Bezgraniczna miłość, jaką czuła do niej, złagodziła oburzenie i spowodowała, iż łzy napłynęły jej do oczu.

- A teraz - powiedziała Celina uwalniając się z objęć - chodź ze mną i przywitaj się z Klaudyna. Wiem - tęskniłaś za nią. Zapomnij o moim wyglądzie. To naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

- Och, madame. Jak pani może mówić takie rzeczy - zaprotestowała, ale Celina wymknęła się już z pokoju.

Tymczasem Pierre, który przez całe popołudnie siedział na kanapie w małym ośmiokątym holu i oczekiwał przybycia pana i panny Rafferty,

otworzył szeroko drzwi wejściowe.

- Ciociu Celino! - zawołała Klaudyna, wyskakując z samochodu, na widok wysokiej postaci wyłaniającej się z mrocznego wnętrza zameczku.

- Ma chérie. - Celina z uśmiechem objęła siostrzenicę. - Jak się masz? Niech ci się przyjrzę. Stałaś się olśniewająco piękna! A ten kapelusz? Skąd go masz? Jest po prostu cudowny. I włosy, ta burza włosów w zachwycającym kolorze. Jakże mogłabym zapomnieć ten kolor? - westchnęła smutno gładząc czarne, o metalicznym połysku loki. - Klaudyno, tak długo cię nie widziałam, ale wreszcie jesteś. - Przytuliła ją znów do siebie.

- A czy mnie nie należy się też odrobina uwagi? - zabrzmiał głęboki głos Beavisa.

Celina obejrzała się, a jej twarz ożywił uśmiech zrozumiały tylko dla niego. Oddała siostrzenicę w nieco bardziej powściągliwe objęcia Brygidy i zwróciła się do szwagra.

- Co za radość - szepnęła. - Taka jestem szczęśliwa, że widzę was oboje.

Jej ciało zadrżało na wspomnienie tych cudownych chwil, kiedy Beavis ostatni raz trzymał ją w objęciach. Zanim wysunęła się z jego ramion, wyczuła, że on pamięta to równie dobrze, odważyła się więc delikatnie otrzeć o niego udami. Szkoda, że w czasie tej wizyty nie będziemy się kochać, pomyślała. Ustalili to w czasie jego ostatniego pobytu w Paryżu. Doszli do wniosku, iż nie powinni ryzykować odkrycia ich romansu przez Klaudynę - mogłaby podejrzewać, że zaczął się jeszcze przed śmiercią matki. Oczywiście tak nie było. Beavis zbyt mocno kochał Antoinette, by ją zdradzać, a i Celina, chociaż niezbyt w tych sprawach surowa, nigdy nie zrobiłaby nic, co mogłoby zranić siostrę.

- Celino, wyglądasz czarująco - powiedział Beavis wpatrując się w nią z niedowierzaniem szarymi oczami. - Chyba nigdy nie widziałem cię tak... tak bardzo... Brakuje mi słów, ale tak świetnie pasujesz do otoczenia. Sprawiasz wrażenie nastolatki, chociaż musisz już mieć...

- Kazałam podać szampana. - Celina nie pozwoliła Beavisowi dokończyć zdania. - Bardzo lubię pić go o tej porze. A ty co o tym sądzisz? - zapytała obejmując Klaudynę.

- Szampana lubię o każdej porze - odparła Klaudyna. - Ach, tatusiu! - zawołała nagle. - Zostawiliśmy w samochodzie prezent dla cioci. - Lekko

zbiegła ze schodów i podeszła do auta, z którego Pierre wyjmował kolorowo opakowane paczki.

- Prezent? Dla mnie? - Celina westchnęła zastanawiając się, jak to się dzieje, że siostrzenica tak świeżo wygląda w taki upał. Zupełnie jak jej matka. - Każdy musi dostać prezent przy najmniejszej okazji. Beavis, ta rozrzutność twojej rodziny doprowadziła cię już pewno do nędzy.

Beavis nie zwracał uwagi na córkę.

- Jeśli nadal będziesz tak ponętnie wyglądać, Celino - powiedział - nie będzie nam łatwo dotrzymać umowy.

Mówił po angielsku, więc Brygida i pozostali służący, którzy zebrali się w holu, by powitać gości, nie mogli go zrozumieć.

- Może to istotnie nie był najlepszy pomysł - mruknęła Celina. Poczowała falę gorąca oblewającą jej ciało. - Na razie musimy się zadowolić kieliszkiem szampana, zanim oprowadzę cię po tym małym, zabawnym zameczku, który wynajęłam na lato. Umieszczę cię, mon chéri, w zachodniej wieży, bo myślę, że to cię trochę ostudzi, gdybyś zapragnął błądzić nocą po zamku, by odnaleźć moją sypialnię.

- Bardzo to rozsądne z twojej strony, ale ten rodzaj pragnień, które wywołujesz, potrafi rozświetlić najciemniejsze schody i korytarze. Nawiasem mówiąc czuję się dotknięty twoją sugestią, że mógłbym błądzić.

Następną godzinę spędzili miło popijając Roederera i wychwalając uroki Chinon, średniowiecznego miasteczka położonego nad brzegami rzeki Vienne, w odległości pięciu kilometrów od Montvisse. Klaudyna opowiedziała, jak szofer jadąc tutaj wybrał taką drogę, by pokazać im stare nadbrzeże i wąskie, brukowane uliczki, przy których znajdowały się domy zbudowane na początku piętnastego wieku dla służby Karola VII. Budynki te nie tylko stały, ale ciągle były zamieszkałe.

- A zamek! - zawołała Klaudyna. - Piękny, położony na wzgórzu dominującym nad miastem, ale podobno wewnątrz jest w ruinie. Jak Francuzi mogli do tego dopuścić? Mimo wszystko jest wspaniały. Ciociu, musimy go zwiedzić przed twoim wyjazdem do Paryża. Jak myślisz, czy wpuszczą nas do środka? Podobno Joanna d'Arc była tam niegdyś...

Celina przyglądała się krążącej po pokoju dziewczynie i wsłuchiwała się w bogate, a przy tym słodkie brzmienie jej głosu. Po powrocie Klaudyny z Nowego Jorku odwiedziła Londyn dwukrotnie i za każdym razem zaskakiwały ją zmiany zachodzące w siostrzenicy, i to nie tylko te

zewnątrzne, które są normalne dla przemiany młodej dziewczyny w kobietę o niebywalej wprost urodzie. Klaudyna miała w sobie coś, co zdumiewało i fascynowało zarazem: wyczuwało się jej pewność siebie i mądrość, której, zdaniem Celiny, nie mogła przecież nabyć w takim mieście jak Nowy Jork, a przy tym zachowała ślad dziecięcej naiwności. Świeżość, a zarazem trzeźwość jej wyważonych sądów stwarzały wrażenie dojrzałości połączonej z urokiem młodości. Radość i autoironia promieniujące z jej wyjątkowo dużych, lekko skośnych oczu były tak pociągające, że bez wątpienia Klaudyna musiała każdemu wydawać się niesłychanie atrakcyjna.

Najbardziej jednak zdumiewało i zachwycało Celinę niezwykle ciało siostrzenicy. Jeśli istniała osoba stworzona do miłości, to była nią właśnie Klaudyna. Te wspaniałe pełne piersi, łagodnie zaokrąglone biodra, długie, zgrabne nogi - wszystko to miało niemal doskonałe kształty. A cera, tak delikatna, miodowozłota i ponętna... Celina wiedziała, że wielu mężczyzn szaleje za Klaudyna. Kiedy zdarzało się jej widzieć siostrzenicę naga, zastanawiała się, kim będzie mężczyzna, który pobudzi ją do miłości, będzie całował i pieścił te dojrzałe piersi, który pozwoli poznać Klaudynie tę niezrównaną przyjemność, jaką może dać własne ciało.

Zamknęła oczy. Próbowwała pozbyć się obrazu Franciszka de Rassey de Lorvoire i skoncentrować się na tym, co mówi siostrzenica. Niestety obraz był natrętny, jak gdyby Franciszek znajdował się tutaj w pokoju i kpił z niej przeszywając ją wzrokiem, w którym tkwiła jakaś tajemnica. Co mężczyzna taki jak on może mieć wspólnego z tak niewinną dziewczyną jak Klaudyna? Nie każdy potrafi wyczuć tę niewinność, ale Celina nie wątpiła - on rozpozna ją od pierwszego spojrzenia i zniszczy. Zmiażdży Klaudynę tak bezlitośnie, jak prasy miażdżą winne grona. Och! Że to ten właśnie mężczyzna pozbawi Klaudynę dziewictwa, które tak pieczołowicie chroniła, które przyrzekła sobie utracić dopiero w noc poślubną. I pomyśleć - zachowała je dla takiego człowieka jak Franciszek de Lorvoire. To straszne!

Celina próbowała się uspokoić wmawiając sobie, że z całą pewnością jej opinie są przesadne. Kiedy później zmuszona była rozmawiać o nim z Klaudyna, robiła wszystko, by nie ujawnić swych uprzedzeń. Fakt, że de Lorvoire pozostał tak zdecydowanie nieczuły... - zdecydowanie nieczuły, określenie pasujące do najbardziej oziębłego Anglika - na jej własne uroki, nie miał tutaj najmniejszego znaczenia. Oczywiście nie jest jedyną odtrąconą kobietą, nie tylko ona przeżyła związane z tym upokorzenie.

Jeszcze teraz nie była pewna, dlaczego próbowała go uwięzić. Być może sprawiły to pogłoski, że jest homoseksualistą i pragnęła przekonać się, ile w tym prawdy. Kiedy wysunęła takie oskarżenie, roześmiał się jej w twarz. Cóż miała robić? Okryła szczelnie swoje ciało prześcieradłem, na próżno starając się ocalić resztki urażonej dumy.

Jakże bolesna była ta utrata godności! Winić za to mogła tylko siebie. Gdzież podziała się jej duma, kiedy przyjęła Franciszka leżąc rozebrana w łóżku i zaoferowała mu siebie w sposób, jaki tylko on uzna za odpowiedni? Zsunął jej przykrycie do kolan i wyraził zdziwienie, że został zaproszony na herbatkę, a zaproponowano mu coś znacznie mniej apetycznego niż ciastko... To wtedy rzuciła to oskarżenie, ale powinna była wiedzieć, że Franciszek de Lorvoire nie przejmuje się tym, co o nim mówią. Niechęć tych, którymi pogardzał, mogła przejawiać się w dowolny sposób - jego to i tak nic nie obchodziło.

Teraz Celina wiedziała, że Franciszek ma kochankę. Kobieta, która nie tylko go uwielbia, ale i zaspokaja z największym oddaniem wszystkie jego potrzeby, tak jak potrafiły to robić wielkie kurtyzany. Nazywa się Eliza Pascale i jest rzekomo najpiękniejszą kobietą w całej Francji. Kobieta ta przybyła znikąd i w przeciwieństwie do wielu innych spodobała się Franciszkowi. Porzuciła dla niego innych kochanków, a on w rewanżu, jeśli dawać wiarę paryskim plotkom, również pozostawał jej wierny. Jeśli to prawda - w jakiej sytuacji znajdzie się niewinna Klaudyna? Jak potrafi rywalizować z osobą tak doświadczoną w sztuce kochania? Kobieta, która wie, jak zaspokoić wyszukane wymagania człowieka takiego jak Franciszek de Lorvoire.

Celina mogła liczyć jedynie na to, że marzenia siostrzenicy prysną, gdy wreszcie spojrzy na niego. Ta myśl poprawiła nieco jej samopoczucie. De Lorvoire, przy najlepszej nawet woli, nie mógł być uznany za przystojnego mężczyznę, a Klaudyna zapewne chowa w wyobraźni jego obraz równie romantyczny, jak fałszywy. Nie, pomyślała Celina, nie powinnam się teraz martwić, powinnam zostawić całą sprawę Klaudynie. Może jest uparta i impulsywna, ale na pewno nie głupia. Szybko zrozumie, że jedyne, czego od niej oczekują, to zapewnienie rodzinie de Lorvoire potomka. Jeśli chociaż trochę znam charakter mojej siostrzenicy, będzie to koniec całej sprawy, pocieszyła się.

- Wydaje mi się tatusiu, że ciocia błądzi myślami gdzieś daleko.

Słowa te przerwały rozmyślenia Celiny. Otworzyła oczy i spostrzegła Beavisa stojącego obok niej, gotowego do napełnienia kieliszka resztką szampana z butelki. Klaudyna roześmiała się widząc zdziwienie ciotki.

- Przepraszam cię, chérie - powiedziała Celina. - To ten upał. Nie dośłyszałam, co mówiłaś?

- Nic ważnego. Tylko to, że jutro przyjedzie z Paryża Magaly i przywiezie moje stroje.

- Magaly?

- To moja służąca, ciociu - uśmiechnęła się Klaudyna.

- Ach, oczywiście, pamiętam. - Celina, która już przysłała do siebie, wstała i ucałowała Beavisa w oba policzki. - Zabieram teraz Klaudynę na spacer po ogrodzie, a ty możesz pójść do gabinetu i skorzystać z telefonu. Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Wiem, że zawsze masz jakieś ważne sprawy do załatwienia, a my będziemy mogły w tym czasie porozmawiać sobie na osobności. Czy nie mam racji, chérie?

Klaudyna wiedząc, o czym ciotka zechce z nią rozmawiać, uśmiechnęła się kwaśno i rzuciła ojcu porozumiewawcze spojrzenie. Beavis wypił ostatnie krople szampana. W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Chodź, chérie. - Celina wyciągnęła rękę. - Przejdziemy się nad rzeką. Pod drzewami, w cieniu, będzie nieco chłodniej. Jest tam coś, co chcę ci pokazać.

Zostawiły Beavisa samego pod drzwiami biblioteki. Wyszły przez frontowe drzwi, okrążyły sadzawkę na dziedzińcu i pomiędzy budynkami stajni poszły ku obramowanej lipami alei prowadzącej nad rzekę.

- Powiedz, jak się czujesz po przybyciu tutaj? - zapytała Celina, kiedy znalazły się w cieniu drzew.

- Nie wiem, ciociu. Naprawdę nie wiem. Może jest w tym coś nienormalnego, ale jestem przekonana, że powinnam to zrobić. - Klaudyna odchyliła głowę do tyłu i wodziła wzrokiem po konarach tworzących łukowe sklepienie nad ich głowami.

- Spotkać go, czy wyjść za niego?

- Jedno i drugie. Oczywiście, jeśli tylko zechce się ze mną ożenić. Być może zmieni zamiar, jak mnie zobaczy.

Celina wymownie spojrzała na swą piękną siostrzenicę.

- Mogę cię zapewnić, że nie zmieni - stwierdziła, a po chwili zapytała miętko: - A co z miłością? Nie pomyślałaś o tym?

- Cały czas o tym myślę - roześmiała się Klaudyna.

- No i co?

- I nadal nic nie wiem. Może zakochamy się w sobie? Kto wie? Celina zamierzała powiedzieć, że nigdy się to nie zdarzy, ale w porę się powstrzymała. Któż może przewidzieć przyszłość? Kto może wiedzieć, czy de Lorvoire nie zakocha się w jej siostrzenicy? Klaudyna wyrosła na tak piękną kobietę, że być może podbije serce Franciszka - oczywiście, jeśli on je ma. Potem pomyślała o Elizie Pascale i ze smutkiem uznała sprawę za przesądzoną.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć Klaudynie o Elizie, ale i tym razem zrezygnowała. Siostrzenica jest niewinną dziewczyną, ale z całą pewnością wystarczająco dużo wie o panujących we Francji obyczajach, by mieć świadomość, że większość francuskich mężów ma kochanki. Oczywiście, jeśli Klaudyna zaślubi Franciszka, nic nie będzie stało na przeszkodzie, aby i ona również wzięła sobie kochankę, naturalnie po urodzeniu spadkobiercy. Uznała, że lepiej teraz nie poruszać takich kwestii, a ponadto ciągle jeszcze można było mieć nadzieję, że Klaudyna opamięta się i do małżeństwa nie dojdzie. Ale czy pogodzi się z tym jej ojciec? Celina nie była tego pewna.

- Wiem, ciociu, że masz ogromną ochotę odradzić mi ten mariaż - powiedziała nagle Klaudyna.

- Masz rację - zgodziła się Celina. - A może chcesz, bym wyjaśniła ci dlaczego?

- Nie ma potrzeby. W ostatnim tygodniu wystarczająco dużo nasłuchałam się o Franciszku de Lorvoire, by wiedzieć, że jest on najokropniejszym człowiekiem, jakiego można spotkać.

- Ale ty oczywiście nie uwierzyłaś w to. Klaudyna wzruszyła ramionami.

- Chcesz więc, żeby ci o nim opowiedzieć?

- Nie, raczej nie - po dłuższej chwili odparła Klaudyna. - Przede wszystkim powinnam poznać go osobiście. - Po kolejnym dłuższym milczeniu dodała: - Jest sprawa, którą mogłabyś mi wyjaśnić...

- Tak? - zapytała ponaglająco Celina nie mogąc się doczekać dalszego ciągu zdania.

Spojrzenie Klaudyny błędziło po otaczającym je wspianiałym krajobrazie. Podziwiała rozłożyste drzewa i kolorowy, żółtozielony dywan

rozpostarty pod ich stopami, rozciągający się tak daleko, jak sięgał wzrok. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Nie będzie pytać ciotki o Hortensję, postanowiła. Sama wyjaśni tę sprawę z Franciszkiem. Pocałowała Celinę w policzek, potem podwinęła suknię, by nie zaczepiać nią o wysokie poszycie, i pobiegła w dół ku brzegowi rzeki.

Patrząc na siostrzenicę tak beztroską i naturalną, Celina poczuła przypływ miłości do niej. Klaudyna wbiegła na piaszczystą plażę, zrzuciła z nóg pantofle, ściągnęła skarpetki i zanurzyła stopy w wodzie.

- Ciociu Celino! Tutaj jest pięknie jak w raju! - zawołała kręcąc się wokoło z rozpostartymi ramionami. - Spójrz, jak promienie słońca odbijają się w wodzie, spójrz na te kwiaty, niebo i drzewa. Ach, jak mi się to podoba! Chciałabym wziąć cały ten świat w ramiona!

Celina pomyślała, że gdyby Franciszek de Lorvoire zobaczył teraz

Klaudynę, to na pewno sam zapragnąłby wziąć ją w ramiona. Nawet on nie potrafiłby oprzeć się urokowi, szczeremu zachwytowi i nieskazitelnej piękności tej młodej dziewczyny. Odrobina nadziei zagościła w jej sercu. A może Franciszek ją pokocha? Może pod jego odpychającą powierzchownością kryje się jednak gorące serce?

- Czy ktoś ma tutaj łódź wiosłową? - zapytała Klaudyna. - Byłoby wspaniale popłynąć wzdłuż tego lasu pod zwisającymi nad wodą gałęziami.

Stała teraz nieruchomo i przyglądała się przeciwległemu brzegowi rzeki, gdzie nad wodą piętrzyła się gęstwina ogromnych drzew. Promienie słońca nie potrafiły przebić się przez listowie, oświetlały tylko najwyższe ich partie. Klaudyna wyczuła, że coś tajemniczego kryje się w tym starym lesie, chciała znaleźć się w nim i odkryć ten sekret.

- Właśnie to chciałam ci pokazać - powiedziała Celina. - Ten las należy do rodziny de Lorvoire. Porasta okoliczne wzgórza, a w nim, ukryty przed ludzkim wzrokiem, znajduje się zamek.

- Czy wokół niego również rosną takie drzewa?

- Tak, z tym że przed zamkiem rozciąga się duża, położona na stoku wzgórza łąka, a po bokach spore trawniki. Stwarza to wrażenie wielkiej polany pośrodku lasu.

Klaudyna wydawała się zachwycona. Odwróciła się w stronę ciotki, która stała przy brzegu rzeki, i powiedziała cicho:

- Będę tam szczęśliwa, ciociu.

Celina uśmiechnęła się. Pomyślała, że zapewne siostrzenica nigdy nie

doświadczyła tego, co to znaczy być nieszczęśliwą. Co prawda, kiedy miała szesnaście lat, przeżyła śmierć matki i Celina wiedziała, że dotąd boleśnie odczuwa jej brak. Dziewczyna potrafiła jednak ukryć swój ból i wykazała nieugiętą odwagę oraz zrozumienie, co pomogło Beavisowi znieść straszliwy cios, jakim była dla niego śmierć żony w czasie tych fatalnych wakacji we Włoszech. Celina, jedyna osoba, której Klaudyna zwierzała się ze swych prawdziwych uczuć, podziwiała ją za to.

Dziewczyna wpatrywała się w szarobrazową wodę rzeki. Potem powiedziała głosem spokojnym, ale pełnym napięcia:

- Wyjdę za niego, ciociu.
- Ale dlaczego? Dlaczego, skoro...
- Ponieważ muszę.
- Nie, chérie. Porozmawiam o tym z twoim ojcem.
- Muszę - powtórzyła Klaudyna.

Widząc zakłopotanie ciotki, wyskoczyła z wody i objęła ją czule.

- Muszę, ponieważ cały Paryż wie, po co tutaj przyjechałam - powiedziała.

Krew odplynęła z twarzy Celiny, a kiedy dotarło do niej znaczenie słów siostrzenicy, w jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Co takiego?

- Niestety, tak - odparła Klaudyna z udawaną powagą. - Widzisz, wspomniałam o tym w rozmowie z Henriettą, a wiem, jaką trudność sprawia jej utrzymanie tajemnicy, zwłaszcza w sprawach tego rodzaju.

Przez chwilę Celina nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Och, nie! - jęknęła w końcu, zakrywając twarz dłońmi. - Czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli teraz zdecydujesz się wycofać, cały Paryż uzna, że to on ciebie odtrącił? Staniesz się jedną z długiego szeregu kobiet odrzuconych przez Franciszka de Lorvoire.

Wzburzony głos Celiny wskazywał na narastającą irytację bezmyślną niedyskrecją Klaudyny, przez którą cała rodzina może zostać wystawiona na pośmiewisko.

- Ciociu, ale jeśli wyjdę za niego - powiedziała nieśmiało Klaudyna - unikniemy skandalu.

Celina ponownie zaniemówiła. Patrzyła prosto w błękitne oczy siostrzenicy i nagle wszystko zrozumiała.

- Zrobiłaś to celowo, prawda? Wiedziłaś, że jeśli paryskie

towarzystwo dowie się o planowanym małżeństwie, w obawie przed skandalem przestanę się sprzeciwiać. - Nagle złość Celiny zmieniła się w strapienie. - Ale dlaczego tak ci zależy na tym związku, Klaudyno? Błagam cię, wyjaśnij mi dlaczego?

- Nie tylko mnie na tym zależy - powiedziała łagodnie Klaudyna. - Kiedy zaproponowano to małżeństwo Franciszkowi, on również wyraził na nie zgodę i poinformował o tym mojego ojca. Skoro obiecał mu, że ożeni się ze mną, ja obiecuję tobie, że wyjdę za niego.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ mam dwadzieścia dwa lata i obawiam się, że zostanę starą panną.

- Kpisz sobie ze mnie. Wiem, że coś się za tym kryje. Coś, czego nie mówisz ani mnie, ani Beavisowi.

- Jeśli istotnie tak jest, to musisz uszanować tajemnicę, której nie chcę zdradzić.

Celina zamilkła. Po tym, co zrobiła Klaudyna, małżeństwo było już prawie faktem dokonanym. Pozostało jej teraz stać z boku i przyglądać się, jak siostrzenica marnuje sobie życie.

- Obiecałam twojemu ojcu, że nie uczynię nic, co mogłoby skomplikować wasze plany - powiedziała spokojnie - ale jestem gotowa złamać to przyrzeczenie. Jestem gotowa nie dopuścić do tego małżeństwa. Zamierzam to zrobić dla twojego dobra... któregoś dnia podziękujesz mi za to.

- Nie, ciociu. - Groźny błysk pojawił się w oczach dziewczyny. - To jest moje życie i sama będę o nim decydować. Postanowiłam wyjść za mąż za Franciszka de Lorvoire i jeśli zrobisz cokolwiek, by temu przeszkodzić, to ja ciociu... ja...

- Klaudyno! - oburzyła się Celina. - Ty mi grozisz? Nagle uśmiech ożywił twarz Klaudyny.

- A wiesz, że chyba tak - roześmiała się. - Ale mówiąc poważnie, nie jestem już dzieckiem. Moje życie i los są w moich rękach. Mam swoje, wyłącznie swoje powody, by doprowadzić do tego małżeństwa.

Powoli wzburzenie Celiny ustępowało. Spod przymkniętych powiek patrzyła na las po drugiej stronie rzeki.

- To wszystko jest takie pogmatwane. Jak mogło do tego dojść? Wiem, że ojciec bardzo cię kocha... - Spojrzała na Klaudynę, która uśmiechała się

do niej. - Nie mogę tego tak zostawić. Porozmawiam z twoim ojcem. Jeszcze nie wszystko stracone.

- Odwróciła się i wolno ruszyła w stronę zamku.

Klaudyna stała nieruchomo. Brunatne wody Vienny obmywały jej stopy. Patrzyła na oddalającą się Celinę, dopóki nie zniknęła w cieniu lipowej alei. Jakże twardo ciotka próbowała się przeciwstawić jej planom, jak bardzo chciała, by ujawnić jej motywy tej niezwyklej determinacji. Nie mogłam przecież wyjawić prawdy, pomyślała, bo przyczyny uznałaby za absurdalne. Na Boga! Gdyby ktoś opowiedział mi taką historię, wybuchnęłabym śmiechem, ale kiedy dotyczy to mego życia, to sprawa jest zupełnie inna. Nie potrafię, mimo szczerych chęci, wyzwolić się od tego, zwłaszcza kiedy wydarzenia zaczynają się toczyć tak, jak opisała je ta stara kobieta...

Podniosła porzucone pantofle i podeszła do skraju łąki, usiadła na trawie i z rękami opartymi o kolana wpatrywała się w wodę.

Zamyśliła się nad prawdziwą przyczyną tego, że znalazła się tutaj i zamierza poślubić Franciszka de Lorvoire. Wszystko zaczęło się od tego, że któregoś dnia po powrocie do Anglii z Nowego Jorku stara Cyganka przysłała do niej gromadkę wiejskich dzieci z wiadomością, iż musi się z nią zobaczyć. Klaudyna nigdy wcześniej jej nie widziała, nie miała nawet pojęcia o jej istnieniu, natomiast Cyganka widocznie coś o niej wiedziała. Trochę z próżności, trochę z ciekawości, a przede wszystkim po to, by zrobić przyjemność tym dzieciom, zdecydowała się pójść na spotkanie.

To, co opowiedziała jej ta stara kobieta, wydawało się tak absurdalne, że niemal o tym zapomniała, dopóki przed sześciu tygodniami nie powrócił do domu ojciec, który w drodze z Rzymu zatrzymał się w zamku de Lorvoire. Wtedy wszystko odżyło w jej pamięci.

- Jest pewien mężczyzna - mówiła Cyganka - bardzo przystojny mężczyzna, znacznie od ciebie starszy. To chyba twój ojciec. On przyjdzie któregoś dnia i powie coś, co w pierwszej chwili wyda ci się dziwne, ale wysłuchaj go uważnie, bo w jego słowach kryje się twój los. Twoja przyszłość jest za morzem, w obcym kraju, ale nie jest on dla ciebie całkiem obcy. - Stara kobieta przyjrzała się Klaudynie. - Twój ojciec pochodzi z Anglii, ale matka nie.

Kiedy Klaudyna przytaknęła, na twarzy Cyganki pojawił się uśmiech.

- Nie musisz nic więcej mówić - mruknęła i pochyliła głowę. Milczała.

Do namiotu, w którym siedziały, dobiegały krzyki i śmiechy bawiących się na zewnątrz dzieci.

Wreszcie Cyganka zaczęła mówić dalej.

- Zrobisz to, co powie ojciec, nawet jeśli inni będą ci to odradzać.

- Ale co on mi każe zrobić?

- Wyda cię za mąż. Jest mężczyzna, też starszy od ciebie - kobieta przerwała nagle. - Zaczekaj - powiedziała. - Jest dwóch mężczyzn. Tak, widzę dwóch mężczyzn. Tego, który będzie twoim mężem, i drugiego... To będzie wielka miłość. - Uniosła głowę. W jej spojrzeniu było coś, co przyprawiło Klaudynę o dreszcz grozy. - Ale będzie też wielkie niebezpieczeństwo... Nie potrafię powiedzieć, który z nich...

- Niebezpieczeństwo? - powtórzyła Klaudyna, kiedy Cyganka zamilkła.

- Więcej niż niebezpieczeństwo. Będą tam działać siły, na które nie potrafisz wpływać, ale ciągle są tam ci dwaj mężczyźni. Jak masz na imię?

- Klaudyna.

Cyganka uśmiechnęła się pokazując bezzębne dziąsła.

- Nie potrafię wskazać, który da ci szczęście, Klaudyno. Mogę jedynie powiedzieć, że przed tobą jest długa droga, zanim je osiągniesz. Popełnisz wiele błędów i wiele się nauczysz. Radzę ci tylko, abyś zawsze słuchała własnego serca. To lepszy przyjaciel niż ci, którym wydaje się, że wiedzą, co jest dla ciebie najlepsze. W małżeństwie czeka cię wiele kłopotów, a dojdzie do niego już wkrótce, wcześniej niż myślisz, i ono zmieni twoje życie.

Klaudyna zadrżała, kiedy Cyganka ujęła jej dłoń.

- Nie muszę ci mówić nic więcej - powiedziała. - Widzę tu wiele rozgałęziających się linii. Sama zadecydujesz, którą drogę wybrać. Może unikniesz jednak bólu i lęku, jeśli powiem, że jest przed tobą wielka miłość, tak wielka, że niewielu ludzi taką przeżyło. Ty ją znajdziesz i to wtedy, kiedy najmniej będziesz tego oczekiwać... Pamiętaj jednak, dziecinko, że nie zawsze wszystko jest dokładnie takie, jak nam się wydaje.

„Nie zawsze takie, jak nam się wydaje”. Słowa starej Cyganki odżyły w świadomości Klaudyny siedzącej nad brzegiem Vienny. Lekki powiew przedwieczornego wiatru poruszył gałęziami drzew, za którymi skrywał się zamek de Lorvoire.

To było absurdalne, że znalazła się tutaj, u progu nowego życia, którego nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, tylko dlatego, iż pewna stara kobieta

kazała jej zawierzyć swemu instynktowi. Od dnia, kiedy ojciec wspomniał o możliwości tego małżeństwa, czuła, że tak właśnie powinna postąpić. Również instynkt mówił jej teraz, że ostatnie słowa Cyganki dotyczyły Franciszka de Lorvoire.

Kim jest jednak ten drugi mężczyzna? Czy to z nim wiąże się wielkie niebezpieczeństwo, czy może wielka miłość? Znow, jak wielokrotnie w ciągu minionych sześciu tygodni, Klaudyna poszukiwała w pamięci ulotnych słów Cyganki. Powiedziała przecież coś więcej, coś ważnego o tym drugim mężczyźnie. Nie mogła sobie jednak przypomnieć.

RS

Rozdział 3

Niedzielne śniadanie podano na tarasie wschodniego skrzydła zamku, skąd rozciągał się widok na sad i pola kukurydzy. Wietrzyk, niewiele mocniejszy od westchnienia, niósł ze sobą zapach róż, siana i świeżo zaparzonej kawy. Jedynymi dźwiękami, które tu docierały, było gruchanie gołębi i brzęk naczyń ze znajdującej się piętro niżej kuchni.

Poprzedniego dnia z Paryża przybyła Magaly i przywiozła zamówione przez Klaudynę w trakcie przerwy w podróży suknie, kostiumy, kapelusze, buty i bieliznę. Nawet Celina, której wypadły po zakupy stały się legendarne, zdumiona była tym, jak wiele Klaudyna zdążyła w tak krótkim czasie załatwić, ale zaskoczenie jej nie miało granic, kiedy bagaże zostały rozpakowane.

Gust Klaudyny i umiejętność dobierania sobie strojów zawsze były wyjątkowe, ale tym razem przeszła samą siebie. Celina z rozbawieniem zauważyła, że wyłaniające się z opakowań ubrania i dodatki to dzieła prawie wszystkich francuskich dyktatorów mody: od zaskakujących Schiaparellego, przez okazałe wieczorowe suknie Piqueta do wyszukanej elegancji Moinbouchera.

Zrozumiała, że w tej sytuacji rozmowa przy śniadaniu koncentrowała się na roztrząsaniu problemu, co Klaudyna ma na sobie włożyć. Wybór był ogromny, a dzień przed nią niezwykle ważny. Beavis utkwiał wzrok w gazecie i poświęcał niewiele uwagi rozważaniom, jaki strój jest najodpowiedniejszy na popołudniowe przyjęcie w wiejskiej rezydencji. Chociaż niepokojące wiadomości z Japonii i Niemiec nie były dla niego zaskakujące, zaczął się zastanawiać, jak długo sytuacja polityczna pozwoli mu przebywać w Turenii. Miał nadzieję, że wystarczająco długo, by zobaczyć ślub córki.

Westchnął ciężko i odłożył gazetę w momencie, gdy Celina, wyglądająca wyjątkowo czarująco w jedwabnym peniuarze koloru brzoskwińskiego, poleciła służącemu podać kawę.

- Nie mam pojęcia, co ci doradzić - zwróciła się do Klaudyny - ale podejrzewam, że już podjęłaś decyzję.

- Wyobraź sobie, ciociu, że to prawda - szepnęła konspiracyjnie Klaudyna. - Już się zdecydowałam.

- Beavis - zawołała Celina.

- Twoja córka jest niemożliwa, zupełnie niemożliwa.

Beavis roześmiał się.

- O której nas tam oczekują? - zapytał.

- Około trzeciej. Wyjedziemy po obiedzie, który, o ile was dobrze znam, zjecie z przyjemnością. Jestem tak zdenerwowana, że już przy śniadaniu nie miałam apetytu - oznajmiła Celina. - Klaudyno, czy ty na pewno poradzisz sobie z tym? - dodała widząc, że siostrzenica nałożyła sobie drugą porcję zapiekanki z ryby i ryżu.

Klaudyna spojrzała na talerz i wtedy zupełnie nieoczekiwanie poczuła nerwowy skurcz żołądka.

- Wydawało mi się, że tak - powiedziała niepewnie i rozejrzała się szukając czegoś na stole.

- Są pod gazetą - pomógł jej Beavis. Potem obserwował, jak Celina ze zdumieniem patrzy na Klaudynę, która wyjęła z paczki papierosa i zapaliła go.

- Masz niezwykłą zdolność odgadywania cudzych myśli - zauważyła Celina. - Może na bis mógłbyś mi wyjawić, co twoja córka zamierza włożyć na siebie dzisiaj po południu.

- Tego nie wiem - odparł Beavis. - Tak daleko nic sięgają moje zdolności.

Klaudyna ciągle jeszcze, po porannej przejażdżce, ubrana w czarne bryczesy, buty do konnej jazdy i białą jedwabną bluzkę, wstała od stołu, podeszła do brzegu tarasu i oparła się o ozdobną balustradę. Nagły przypływ zdenerwowania zaniepokoił ją. Jakaś część świadomości czuła się tak szczęśliwa, że chemie wzięłaby cały świat w objęcia, a równocześnie miała ochotę uciec z powrotem do Londynu. Po raz pierwszy od przyjazdu do Francji doświadczyła tak głębokiego lęku i jakoś nie mogła pozbyć się tego uczucia.

Zaciągnęła się papierosem i z nogą opartą o balustradę wpatrywała się w zamglony horyzont. Myśli jej pobiegły do prowadzonych jeszcze przed podróżą wyimaginowanych rozmów z Franciszką. Jakże naiwne wydały jej się teraz. Zastanawiała się, czy on chociaż raz pomyślał o niej.

Oczywiście musiał. Niezależnie od tego, co o nim mówią, nie może być przecież kompletnie pozbawiony uczuć. Wątpliwe tylko, czy i on przeżywa podobne stany niepokoju, których u siebie w swojej wielkiej naiwności nie przewidziała.

Następne przedpołudniowe godziny Klaudyna spędziła wałęsając się po zamkowych zakamarkach. Usiadła wreszcie przy sekretarzyku w bibliotece i próbowała napisać list do przyjaciółki, ale nie wyszła poza słowa „Najdroższa Dissy”. Uważając, że tak będzie lepiej, Beavis i Celina pozostawili ją samą, ale chwilami Klaudyna bardzo pragnęła rozmawiać z nimi o tym, co ją czeka. Kąpiąc się i strojąc przed nadchodzącą wizytą rozdarta była zadziwiającą mieszaniną sprzecznych uczuć: oczekiwania i lęku, podniecenia i przerażenia. Co gorsza, instynkt, który zawsze dyktował jej, co ma zrobić, wydawał się całkowicie uśpiony.

Punktualnie o trzeciej należący do Celiny samochód marki Arm-strong-Siddeley zjechał z leśnej drogi na stromy, kręty podjazd prowadzący ku zachodniemu skrzydłu zamku de Lorvoire. O jednym tylko powinnam pamiętać, pomyślała Klaudyna. Dopóki rozważałam wszystko spokojnie, nie miałam żadnych wątpliwości. To, że w tej chwili mam wrażenie, jakbym przekraczała granice rozsądku, wcale nie znaczy, że postępuję niesłusznie. Uspokojona nieco, wcisnęła się mocniej w miękkie, skórzane oparcie fotela i czekała na moment, gdy zobaczy wreszcie swój przysły dom.

Kiedy to nastąpiło, jej serce zamarło na chwilę. Z szeroko otwartymi oczami i rozchyłonymi ustami pochyliła się do przodu. Jeszcze nigdy nie miała okazji widzieć tak oszałamiającej świetności: bajecznie piękne wyniosłe wieże, potężna, kremowo-biała fasada, wspaniałe renesansowe okna. Zamek był otoczony ogrodem opadającym wachlarzowato ku otaczającym lasom, których gęsta zielona ściana zdawała się jak bastion chronić siedzibę rodu de Lorvoire przed wszystkim oprócz żywiołów.

- No i co, chérie - powiedział ojciec, kiedy samochód wolno podjechał do wejścia. - Można by rzec, uroczy mały domek, prawda?

Beavis zdumiał się, kiedy Klaudyna odwróciła się do niego. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wyglądała tak pięknie. Leciutki podmuch wiatru z uchylonego okna muskał jej czarne loki, a błyszczące niebieskie oczy płonęły taką pasją, że niemal go oślepiły.

- Wiesz, co ci powiem? - zwróciła się do niego Celina. - Jeśli na widok Franciszka oczy Klaudyny rozbłyszną tak samo jak na widok jego domu, to całym sercem popierać będę to małżeństwo.

Klaudyna poczuła znów nagły przypływ niepokoju. To jest jego dom. To tutaj zamieszka z Franciszkiem de Lorvoire. Jakże dziwne wydało jej się to nagle. Rozejrzała się wokół i na jeden krótki moment straciła poczucie

rzeczywistości. Jej myśli rozsypały się jak perły z rozerwanego naszyjnika.

Widząc zdumione spojrzenie ciotki i ojca opanowała się szybko. Figlarne ogniki rozbłyły w jej oczach.

- Chodźcie - powiedziała wysiadając z samochodu. - Już najwyższy czas zaprowadzić jagnię na ołtarz ofiarny.

Uśmiechając się ciągle poprowadziła ich w górę schodów, gdzie czekał ubrany w liberię lokaj. Minęli hol i weszli do wspaniałego, wyłożonego orzechową boazerią salonu.

Klaudyna nie bardzo wiedziała, czego może się spodziewać po przybyciu do zamku Lorvoire. Na pewno nie przewidziała jednak, że znajdzie się w pomieszczeniu aż tak wypełnionym ludźmi. Panował tu ogłuszający hałas, a powietrze było ciężkie od zapachu perfum i dymu tytoniowego.

Klaudyna ubrana w czarną wełnianą sukienkę od Charlesa Creeda, ozdobioną czerwono-niebiesko-białą lamówką, dobrze harmonizującą z jej małym kapeluszem, na krótką chwilę zatrzymała się w progu. Kilka osób odwróciło się w jej stronę. Z przerażeniem pomyślała, że z pewnością wszyscy ci ludzie należą do rodziny de Rassey de Lorvoire. Widząc zaniepokojenie córki i świetnie wyczuwając sytuację, Beavis podszedł do niej i cicho powiedział:

- Hrabina uważała, że będzie ci łatwiej, jeśli poznasz Franciszka w sposób jak najbardziej naturalny, pośród licznych przyjaciół i znajomych.

Klaudyna uspokoiła się wyraźnie, ale Beavis popsuł wszystko dodając:

- Oczywiście teraz, kiedy już wypuściłaś kota z worka, informując cały świat, po co przyjechałaś do Turenii... - przerwał i skrzywił się z bólu, kiedy córka nadepnęła mu na palec.

Przywołując na twarz swój najbardziej promienny uśmiech, Klaudyna wyciągnęła ręce ku Solange de Lorvoire, wysokiej, szczupłej kobiecie o zaskakująco dużych, bursztynowego koloru oczach i dziwacznie przyciętych siwych włosach, która przedarła się przez tłum z wyraźnym zamiarem pochycenia Klaudyny w objęcia.

- Ma chérie. - zawołała całując dziewczynę w oba policzki. - Ach, ma chérie. Pozwól mi spojrzeć na siebie. Jakże podobna jesteś do swej matki. To takie wzruszające. Jak to się stało, że nigdy cię nie widziałam, chociaż tyle o tobie słyszałam? Jesteś jeszcze piękniejsza, niż przypuszczałam, ale spójrz na mnie. Ze szczęścia jestem bliska płaczu. Ach, Ludwiku! - zwróciła

się do stojącego obok niej dystygowanego, starszego pana, który podał jej swoją chusteczkę do nosa. - Nie poznałeś jeszcze córki Antoinette. Czyż nie jest to najmilsze stworzenie? Beavis, dlaczego do tej pory ukrywałeś ją przed nami? Dlaczego nigdy wcześniej nie przywiozłeś jej do Lorvoire?

- Solange, pozwól, że przedstawię ci moją córkę. Klaudyno, to jest hrabina de Rassey de Lorvoire i jej przez długie lata gnębiony małżonek, Ludwik. - Figlarny błysk w oczach kontrastował z oficjalnym tonem jego głosu.

- Och, nie! To ja byłam gnębiona, Klaudyno - zaprotestowała hrabina. - Stroną poszkodowaną są zawsze kobiety. Zgadzasz się ze mną?

Klaudyna roześmiała się patrząc na nich.

- Bardzo się cieszę, że mogłam panią wreszcie poznać, madame - powiedziała.

- Nie chcę słyszeć słowa „madame"! Mów mi Solange. Ach, Celino! - zawołała. - Nie zauważyłam cię dotąd, chérie. Wyglądasz cudownie. Suknia od Molyneux, prawda? Chętnie nosiłabym kapelusz taki jak twój, ale... Chociaż nie! Też kupię sobie taki. Skoro ty nie zwracasz uwagi na to, co ludzie mówią, to dlaczego ja mam się tym przejmować? Ludwiku, czy słyszysz, co powiedziałam? Zamierzam sobie kupić podobny kapelusz, jak ma Celina. Powiedz mi tylko, Celino, co robisz, że wyglądasz tak młodo, chociaż wiem na pewno, że musisz mieć przynajmniej pięćdziesiąt lat?

Klaudyna w równym stopniu rozbawiona co przerażona spojrzała na twarz hrabiego o szlachetnych, arystokratycznych rysach. Hrabia mrugnął do niej dyskretnie, potem zdjął okrągłe okulary tkwiące na jego wydatnym rzymskim nosie i wyciągnął do niej rękę na powitanie. Tyle było ciepła w jego zmęczonych oczach, że Klaudyna poczuła się tym przez moment obezwładniona.

- Nie zwracaj uwagi na to, co mówi Solange. Ona jest urocza, ale zwariowana - powiedział. Potem zwrócił się do Beavisa. - Teraz, mój przyjacielu, chciałbym cię przedstawić pewnej osobie...

Klaudyna zdziwiła się słysząc nazwisko premiera Francji.

- Naprawdę jest tutaj Leon Blum? - zapytała szeptem Celinę.

- Oczywiście, chérie.

- Cóż on tutaj robi? To przecież komunista.

- Zadziwiający, prawda? - odparła Celina. Potem rozejrzała się po sali poszukując znajomych twarzy.

- Zastanawiam się, komu cię najpierw przedstawić.

Przez następne pół godziny przed oczami Klaudyny przewinęły się dziesiątki na ogół nie znanych jej twarzy. Zdawała sobie sprawę, że jej obecność wywołuje u gości - polityków, arystokratów, pisarzy, oficerów, muzyków, a nawet aktorów liczne komentarze. Jeden tylko człowiek mógł skupić na sobie uwagę Klaudyny, rozglądając się uważnie po salonie nie dostrzegła jednak nikogo, kto mógłby nim być.

Wreszcie wykorzystała moment, kiedy znalazła się z Celiną na osobności.

- Na litość boską - szepnęła - gdzie on jest?

- Nie denerwuj się, kochanie - odparła również szeptem ciotka. - Nie przyszedł jeszcze.

Klaudyna zbladła. Podniecenie, które odczuwała wchodząc do salonu, opuściło ją nagle, jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Odczytując w oczach Celiny słowa „przecież ci mówiłam”, odwróciła się gwałtownie.

A więc nie przyszedł! Nie wiedziała, dlaczego czuje się tak zdruzgotana. W końcu po tym wszystkim, co o nim słyszała, należało się czegoś takiego spodziewać. Ale czy naprawdę Franciszek mógł być do tego stopnia grubiański, by upokorzyć ją przed tak licznym gronem gości? Potwierdzało się to, co o nim mówiono, że nie liczy się zupełnie z towarzyskimi konwenansami. Miała jednak nadzieję, że w stosunku do niej okaże się inny. Jego nieobecność zdawała się być kpina z tych oczekiwań. Zrozumiała, jak bardzo była naiwna i głupia.

Następne minuty dłużyły się jej w nieskończoność. Rozmawiała, żartowała z gośćmi, ale cały czas kipiała w niej wściekłość. Złościła się w równym stopniu na Franciszka co na siebie. Czyż nie jej winą było, że większość gości zna powód, dla którego tutaj przybyła? Wydawało jej się, że na niejednej twarzy dostrzega wyraz zadowolenia z poniżenia, jakiego doznała, i nagle poczuła, że nienawidzi Franciszka tak mocno, że najchętniej wybiegłaby z tego salonu i uciekła daleko i na zawsze od zamku i całej rodziny de Lorvoire.

- Spokojnie - powiedział półgłosem ojciec kładąc jej dłoń na ramieniu. - Bądź cierpliwa.

- Dobrze ci mówić „bądź cierpliwa” - zasyczała. - Czy uważasz, że po to tutaj jestem, żeby można mnie było tak upokorzyć?

- Może się uspokoisz, jeśli ci powiem, że on już przybył.

- Beavis uśmiechnął się.

Nagły skurcz serca uniemożliwił jej odpowiedź. Bez słowa rozejrzała się po salonie, rozpaczliwie poszukując tej jednej, jedynej twarzy. Beavis potrząsnął głową.

- Jest na gorze, przebiera się. Dopiero przed chwilą wrócił z Paryża, gdzie...

- Ach, jesteś tutaj Klaudyno!

Odwrócili się i zobaczyli Solange trzymającą za rękę interesującą młodą kobietę, ubraną i uczesaną zgodnie z najnowszą paryską modą. Klaudyna zauważyła, że jest ona prawdopodobnie w jej wieku, ale trudno było to ocenić dokładnie, gdyż jej twarz wyrażała niedwuznacznie wrogość. Solange z dumą oznajmiła im, że to jej córka, Monika.

Klaudyna napotkała niechętny wzrok dziewczyny i zastanawiała się, czym, u licha, mogła sprowokować takie uczucie.

- Enchantée - powiedziała z uśmiechem, wyciągając rękę na powitanie.

- Enchantée - powtórzyła Monika, ale chociaż odwzajemniła uśmiech, jej oczy pozostały chłodne.

- Zostaniecie na pewno serdecznymi przyjaciółkami - powiedziała entuzjastycznie Solange.

Sytuację uratował Beavis, francuskim zwyczajem obejmując Monikę na powitanie. Ku zaskoczeniu Klaudyny, twarz dziewczyny nabrała nagle odmiennego wyrazu, wydało jej się, jakby widziała teraz zupełnie inną osobę. Chwilę później nieufne spojrzenie bursztynowych oczu osadzonych głęboko pod czarnymi brwiami wróciło do Klaudyny.

Milczeli przez chwilę, po czym Monika odwróciła się i odeszła, kierując się ku grupie gości stojących pośrodku salonu.

- No tak - westchnęła Klaudyna. Spojrzała na ojca i ku zadowoleniu Solange oboje wybuchnęli śmiechem.

- Widzisz? - zawołała hrabina. - Mówiłam ci, że ją polubisz.

- Oczywiście - odparła Klaudyna. - Ja naprawdę...

Zamilkła nagle i uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy ujrzała stojącego w drzwiach potężnie zbudowanego mężczyznę. Rozmawiał z Leonem Blumem i człowiekiem, którego Beavis przedstawił jej jako pułkownika Riveta. Chociaż nigdy go wcześniej nie widziała, Klaudyna nie miała najmniejszych wątpliwości, że patrzy na Franciszka de Lorvoire.

Szok, jakiego doznała, na moment sparaliżował jej zmysły. Wpatrywała

się w niego jak zahipnotyzowana. Nawet w najstraszniejszych sennych koszmarach nie wyobrażała sobie, że może on wyglądać właśnie tak. Był wysoki, wyższy nawet niż Beavis. Niemodnie przycięte czarne kręcone włosy, zaczesane do tyłu, opadały mu na ramiona. Stał z pochyloną głową pochłonięty rozmową ze swym towarzyszem, potem odwrócił się nieco i Klaudyna dostrzegła jego wydatny nos i drapieżne, podobne do jastrzębich oczy. Usta miał zaciśnięte w wyrazie skupienia, ale łatwo można było dostrzec w ich linii rys okrucieństwa, podkreślony jeszcze przez odrażającą bliznę biegnącą przez policzek. Był najbrzydszym, najbardziej demonicznie wyglądającym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziała.

Poczuła straszliwy zamęt w głowie, który zastąpił dotychczasowe osłupienie. Jego powierzchowność w równym stopniu pociągała ją, co przerażała. Nie mogła oderwać od niego wzroku, całą swoją istotą odczuwała jego niepokojącą obecność. Jakaś szalona siła pchała ją ku niemu, zdawało się, że wypełnia cały salon, odsuwa wszystko na bok. Ale Franciszek nie spojrział dotąd w jej stronę, nie wiedział nawet, że się tutaj znajduje.

Milczała wpatrując się w niego. Całe jej ciało ogarnęło dziwne, nieznanne uczucie, którego nie potrafiła jeszcze określić.

Stojący obok niej ojciec, chociaż udawał, że rozmawia z Solange, wyraźnie świadomy był tego, co dzieje się z jego córką. Nagle pojawił się Ludwik i jakby domyślając się, że Beavis i Klaudyna powinni w tym momencie pozostać sami, wziął żonę pod rękę i razem odeszli. Klaudyna spojrziała na ojca nadal nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Domyślam się, o czym myślisz - powiedział.

- Ale dlaczego? Dlaczego mi nic nie...?

- Klaudyno - przerwał jej. - Od początku mówiłem, że decyzja należy do ciebie. Zdaję sobie sprawę, że ujawniając wszystkim powód, dla którego znalazłaś się tutaj, postawiłaś się w wyjątkowo niezręcznej sytuacji. Powinnaś jednakże...

- Ale on jest taki... Och, Boże! Tatusiu...

Beavis rozejrzał się po sali, a potem zwrócił się do córki:

- Zaraz zostaniesz mu przedstawiona.

Słowa te zrozumiała jako polecenie. Poczuła zawrót głowy. Pomyślała, że została w jakiś sposób zdradzona. Najgorsze było jednak to, że sama wydała się sobie obca. Wrażenie to zaniepokoiło ją, a nawet przeraziło. Jej

oczy, jak gdyby kierując się własną wolą, zwróciły się znów ku Franciszkowi. Rozmawiał teraz z Antonem Veronne, mężczyzną, którego Klaudyna uważała za przystojnego. Teraz, ku jej zdumieniu, w porównaniu z Franciszkiem wydawał się banalny. Zauważyła nagle, że dotyczy to wszystkich otaczających go mężczyzn.

Kiedy znów spojrzała na Franciszka, z wrażenia poczuła suchość w ustach. Patrzył na nią z nie ukrywaną wrogością, a wyraz jego twarzy sprawił, że najchętniej schowałaby się za plecami ojca. Wyczuwając zapewne jej intencje, Beavis odsunął się i zniknął w tłumie gości pozostawiając ją unieruchomioną przez to nienawistne spojrzenie.

Zamrugła oczami. Wydawało się nieprawdopodobne, by ktoś mógł tak na nią działać. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo, kto emanowałby taką tajemną siłą. Poczowała dziwny, niewytłumaczalny lęk. Nadal nie mogła oderwać od niego wzroku. Franciszek odwrócił się pierwszy, ale chociaż uwolnił jej oczy, zamiast ulgi poczuła, jakby rzucił ją na pastwę losu, pozostawiając bezbronną, rozdartą wewnętrzną rozterką. Podświadomie wyciągnęła ramiona, jakby szukając u kogoś oparcia.

- Wszystko w porządku, chérie, jestem tutaj.

Klaudyna odwróciła się raptownie. Obok niej stała Celina z kieliszkiem brandy w ręce.

- Wypij! - poleciła. - Należy ci się to po takim wstrząsie.

- Wstrząsie?

- Nie udawaj. Obserwowałam twoją twarz.

Klaudyna bezwiednie wzięła kieliszek i wypila łyk alkoholu.

- Czy zauważyłaś, ciociu, jak on na mnie patrzył? - szepnęła. - Zupełnie jakby mnie nienawidził.

Celina uśmiechnęła się.

- Nie chérie, to nie jest nienawiść. On po prostu tak wygląda. Wydaje mi się, że inaczej go sobie wyobrażałaś.

Zaczęła zdawać sobie sprawę, jak dziwne mogło wydać się jej zachowanie. Zauważyła zaciekawione spojrzenia rzucone w jej stronę i zmusiła się do uśmiechu. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że dzięki temu poczuła się lepiej. Powróciło jej niepokromione poczucie humoru. Szybko oswodziła się od resztek szoku i roześmiała, rozbawiona swą melodramatyczną reakcją na pierwszy kontakt z mężczyzną, którego zamierzała poślubić.

- Nie martw się, ciotcu - powiedziała wesoło. - Tak czy inaczej zaraz podejść i przywitam się z nim.

Ze zdziwieniem zauważyła jednak, że Franciszek gdzieś zniknął.

- Cóż to za irytujący człowiek - mruknęła.

Nagle serce podskoczyło jej do gardła, gdy usłyszała za plecami męski głos.

- Czy to nie mnie pani szuka?

Klaudyna odwróciła się i uniosła głowę, by spojrzeć w czarne oczy wpatrujące się w nią spod półprzymkniętych powiek. W ułamku sekundy wydawało jej się, że dostrzegła w nich błysk rozbawienia, ale zaraz potem jego twarz stała się równie surowa, jak głęboki, a przy tym dziwnie zniewalający ton jego głosu, kiedy zwrócił się do Celiny:

- Jeśli nie sprawi ci to przykrości, bądź tak dobra i przedstaw nas sobie.

- Klaudyno, przedstawiam ci Franciszka de Rassey de Lorvoire, a to moja siostrzenica Klaudyna Rafferty - powiedziała Celina przez zaciśnięte zęby.

- Dziękuję. - Franciszek skłonił się lekko. - A teraz, jako że mademoiselle Rafferty uznała za stosowne poinformować pół Paryża o celu jej wizyty, jestem pewny, że wiele obecnych tu osób płonie ciekawością, by poznać szczegóły naszego pierwszego spotkania. Myślę, że ty, Celino, mogłabyś zaspokoić ich ciekawość.

- Jak śmiesz wydawać mi polecenia. Nie jestem twoją służącą... - warknęła Celina.

- Proszę zostawić nas samych.

Klaudyna patrzyła, jak ciotka dumnie wyprostowana odchodzi i znika w tłumie gości.

- Czy koniecznie musiał pan być tak nieuprzejmy? - zwróciła się do Franciszka.

- Nie chciałem zawieść pani oczekiwań - odparł. - Proponowałbym teraz mały spacer po ogrodzie, chyba że woli pani zostać tutaj i być nadal obiektem zainteresowania całego towarzystwa.

Gwar rozmów nieco przycichł, gdy zebrani zobaczyli ich wychodzących z salonu. Klaudyna podążyła za nim przez słabo oświetlony hol, szerokie mahoniowe schody, aż do niewielkiego saloniku. W wysokich otwartych oknach powiewały zasłony. Franciszek przeskoczył parapet i znalazł się na zewnątrz, na wysypanym żwirem podwórku, potem odwrócił

się, by podać jej rękę.

Klaudynie przyszło na myśl, że ma zbyt wąską sukienkę i zatrzymała się. W tym momencie zauważyła w jego wzroku zniecierpliwienie jej wahaniem. Nie zastanawiając się dłużej podciągnęła sukienkę, ale Franciszek odwrócił się już i nie oglądając się ani nie zatrzymując ruszył w dół kamiennych schodów prowadzących do położonego poniżej ogrodu. Szła powoli. Duma nie pozwalała jej podbiec do niego.

Kiedy wreszcie znaleźli się obok siebie, stał przy niewielkiej okrągłej fontannie ozdobionej trzema kamiennymi amorkami. Z ich wydętych warg wytryskiwały strumienie wody. Franciszek postawił nogę na niskim murku i z ręką opartą na kolanie uważnie przyglądał się beztrosko pływającej złotej rybce.

Klaudyna przysiadła obok i zanurzyła dłoń w chłodnej wodzie. Przedłużające się milczenie stawało się kłopotliwe. Zastanawiała się, jak je przerwać, ale postanowiła nie robić tego. W końcu on jest tu gospodarzem i do jego obowiązków należy podtrzymanie rozmowy. Sytuacja stawała się jednak nie do zniesienia. Nie mogąc opanować irytacji powiedziała wreszcie:

- Czy cały czas zamierza pan milczeć?

Ku jej zdziwieniu i oburzeniu Franciszek spojrział na nią przelotnie i nadal śledził leniwe ruchy ryby. Podniosła się. Franciszek poluźnił węzeł krawata i powrócił do poprzedniej pozycji. Najbardziej irytowało ją to, że zdawał się nie dostrzegać niezręczności całej tej sytuacji.

- Co pan pomyślał widząc mnie po raz pierwszy? - zapytała.

- Chyba nic nie pomyślałem - odparł patrząc na nią kątem oka. Klaudyna opanowała się z trudem i postanowiła zacząć rozmowę inaczej.

- Ojciec mówił mi, że jakieś ważne sprawy zatrzymały pana w Paryżu - spróbowała.

- Proszę mi wybaczyć, że musiała pani czekać - powiedział po krótkim milczeniu, ciągle nie patrząc na nią. Ton jego głosu tak pełen był sarkazmu, że wywołał rumieniec na jej policzkach.

- Jeśli to szczerą skrucha, gotowa jestem panu wybaczyć, ale jeśli... Nie odpowiedział jej, nie zareagował na nie dokończone zdanie,

choć przez dłuższą chwilę patrzyła na niego wzrokiem pełnym furii. Nagle, nie zastanawiając się, co robi, kopnęła go w kostkę tak mocno, że stopa Franciszka zsunęła się z murku otaczającego fontannę i znalazła się w

wodzie. Do diabła z nim, pomyślała i ruszyła przed siebie wybrukowaną alejką. Usłyszała za sobą plusk wody, potem jego kroki, i zaczęła się śmiać. Nie zatrzymywała się, dopóki nie dotarła do sadzawki z liliami wodnymi. Tłumiony śmiech wstrząsał ciągle jej ramionami.

- Rozumiem, że rozbawiło panią to wyjątkowo dziecinne zachowanie - powiedział zatrzymując się obok niej.

- Ależ nie - odparła. - Rozbawiło mnie to, że jest pan tak okropnie nadęty. Już po tych kilku minutach znajomości rozumiem, dlaczego ciotka Celina tak pana nie znosi.

Spojrzała na niego, ale nie zauważyła, by jej słowa zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie, sama natomiast poczuła, że rumieni się mocno pod jego wzrokiem.

- Proszę mi powiedzieć, czy Celina wyjaśniła pani dokładnie, dlaczego nie czuje do mnie sympatii? - zapytał.

- A może pan mi to wyjaśni - odparowała.

- Nie.

Znów zapadło milczenie. Klaudyna rozumiała to jako wyraz obojętności w stosunku do niej. Znajdowali się na skraju lasu, skąd kilka ścieżek zapraszało do spaceru pomiędzy drzewami.

- Czy naprawdę musi pan tak wszystko utrudniać? - zapytała w końcu.

W odpowiedzi roześmiał się drwiąco.

- Jeśli oczekuje pani ode mnie wyznań miłosnych i obietnic wierności, obawiam się, że skończy się to rozczarowaniem.

- Nie oczekiwałam niczego w tym rodzaju - powiedziała oschle, lecz jakiś cichy wewnętrzny głos szepnął jej, że to nie jest prawda.

Nagle poczuła, że ma tego wszystkiego dość. Zdjęła gwałtownym ruchem kapelusz i ruszyła w stronę lasu. Nie wiedziała, czy Franciszek pójdzie za nią i będzie możliwe ponowne podjęcie rozmowy, oczywiście pod warunkiem, że ją przeprosi. Tak czy inaczej, nie mogła już dłużej znosić jego impertynencji. Ścieżka prowadziła pod górę. Podwinęła sukienkę powyżej kolan i przytrzymując się gałęzi pięła się coraz wyżej.

Znalazła się na wierzchołku wzgórza, gdzie las był rzadszy, cienie ustąpiły miejsca jasnym promieniom słońca. Wyszła na wąską łąkę, z której rozciągał się wspaniały widok na sąsiednią dolinę. Rzędy winorośli, jak okiem sięgnąć, pokrywały stoki wzgórz, a w głębi doliny, gdzie migotał wartki strumień, skupiła się gromadka niewielkich wiejskich zabudowań.

Klaudyna zawsze była wrażliwa na uroki natury. Tym razem tak poruszył ją nieoczekiwany i zachwycający widok, że nawet kiedy Franciszek pojawił się koło niej, była zbyt przejęta, by pamiętać mu wcześniejsze nietakty, a nawet odczuwać satysfakcję, że ponownie podążył za nią.

- Jak tu pięknie! - szepnęła.

- Cieszę się, że się tu pani podoba - powiedział.

- Czy te wszystkie winnice należą do was?

- Tak.

Ilekcóż znalazł się blisko niej, odczuwała dreszcz silnego podniecenia, wręcz szaleństwa... Jego brzydota powinna być odpychająca, a jednak... Nie mogła uporządkować swoich myśli i uczuć. Może to po prostu lęk? Wiedziała tylko, że jego wygląd ją fascynuje. Ruszyła w dół stoku przyglądając się równomiernym rzędom winorośli. Wiatr rozwiewał jej włosy. Daleko w dole zauważyła kogoś machającego do nich ręką. Uniosła trzymany w dłoni kapelusz i pomachała nim w odpowiedzi na powitanie.

- Kto to jest? - zawołała odwróciwszy się do Franciszka.

- Armand - odpowiedział, kiedy znalazł się na tyle blisko, by nie podnosić głosu do krzyku. - Armand St Jacques. Jest zarządcą naszych winnic i zarazem ma nadzór nad piwnicami. Innymi słowy, kieruje produkcją wina, podobnie jak kiedyś jego ojciec, a wcześniej dziadek. Ich doświadczenie, a nasze nazwisko.

- Czy pan również angażuje się w te prace? Potrząsnął głową.

- Tylko w sprzedaż.

Utkwił teraz wzrok gdzieś daleko, nieświadomy, że Klaudyna przygląda się jego twarzy. Zafascynował ją fakt, że ta diaboliczna twarz całkowicie się zmienia, kiedy nie jest groźnie nachmurzony. Zbyt ostre rysy i przecinająca policzek odrażająca blizna nie pozwalały nazwać go przystojnym, ale kiedy patrzył pogodnym wzrokiem tak jak teraz, kiedy na jego ustach pojawił się grymas przypominający uśmiech, można było dostrzec w nim coś pociągającego, a zarazem intrygującego.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego zmienił pan zdanie w sprawie małżeństwa? - zapytała cicho.

Jego twarz przybrała znów surowy wyraz. Kiedy spojrział jej w oczy, Klaudyna niespodziewanie poczuła, że robi się jej słabo.

- Zmieniłem zdanie? - zdziwił się.

Klaudyna odwróciła się zaskoczona swą reakcją na jego spojrzenie, ale opanowanym głosem powiedziała:

- O ile mi wiadomo, wszyscy uważają, że przysiągł pan nigdy się nie ożenić.

Roześmiał się.

- Przynajmniej raz plotkarze mają rację, chociaż nieco przesadzili.

- A więc dlaczego?

- Lepiej, żeby nie znała pani odpowiedzi na to pytanie.

- Sądzę jednak, że skoro mam wyjść za pana, powinnam ją znać.

- W takim razie dowie się pani wszystkiego, ale dopiero wtedy, gdy się oświadczę, a pani moją propozycję zaakceptuje.

- Skąd ta pewność, że przyjmę pana oświadczyzny? A poza tym czy ma to dla pana jakiegokolwiek znaczenie?

Odwrócił ku niej twarz. Poczula się znów obezwładniona spojrzeniem jego czarnych, nieprzeniknionych oczu. Jej ciałem wstrząsnął nieoczekiwany dreszcz.

- Panno Klaudyno - zaczął chłodno. - Kiedy uznam, że nadszedł odpowiedni moment, zaproponuję pani małżeństwo. Zaproponuję, ponieważ nasi ojcowie życzą sobie, by w ten sposób połączyć nasze rodziny. Decyzja o tym, czy przyjąć moje oświadczyzny, należeć będzie wyłącznie do pani, ale zapewniam, że jest mi to całkowicie obojętne.

- Odnoszę wrażenie, że sprawię panu dużą przyjemność odrzucając propozycję - powiedziała tonem wyrażającym zbyt wiele irytacji.

- To pani słowa, nie moje.

Należała do osób, którym obce było stosowanie przemocy, ale w ciągu minionego kwadransa nie tylko go kopnęła, ale po jego ostatniej wypowiedzi nabrała nieodpartej chęci uderzenia go w twarz.

- Rozumiem teraz, dlaczego ma pan tak okropną reputację - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Jest pan nie tylko grubiański i nieczuły, ale również agresywny. Mogłabym jeszcze posunąć się do tego, by powiedzieć, że jest pan człowiekiem nikczemnym.

- I miałyby pani rację - odparł beztrąsko.

Przez moment Klaudyna sądziła, że się zaraz rozplacze. Nie, pomyślała, wolałabym raczej umrzeć niż dać mu tę satysfakcję. Nie będzie świadkiem mojej słabości. Odwróciła się raptownie i ruszyła w głąb lasu. Zdołała jednakże przejść nie więcej niż kilka kroków, gdy spotkało ją następne

upokorzenie - poślizgnęła się i zjechała na siedzeniu kilka metrów w dół w niezbyt dystyngowany, żeby nie powiedzieć bolesny sposób. To była ostatnia kropla goryczy. Łzy popłynęły z jej oczu, ukryła twarz w dłoniach, ale jej ciałem wstrząsnął nie szloch, lecz nagły wybuch śmiechu.

Usłyszała, że Franciszek zbliża się do niej. Uniosła głowę. Zobaczyła, jak stoi nad nią z kapeluszem w ręce.

- To chyba pani zguba - powiedział.

- Dziękuję - powiedziała i obtarła policzki wierzchem dłoni. Sięgnęła po kapelusz i zauważyła ciągle mokrą nogawkę jego spodni. Nie mogła powstrzymać kolejnego ataku śmiechu.

Franciszek z wyrazem znudzenia na twarzy czekał, aż się uspokoi. Potem wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

- Proszę mi zdradzić, czy ma pan poczucie humoru? - zapytała. - Z tego, co słyszałam w Paryżu, sądzą, że raczej tak.

- Niewiele jest spraw, które mnie interesują, a już najmniej krążące o mnie plotki - powiedział ruszając w powrotną drogę do zamku.

- Czy mogę wobec tego zaryzykować pytanie: czym się pan szczególnie interesuje?

- Nie.

Kiedy znów znaleźli się w ogrodzie, Klaudyna zatrzymała się przy fontannie i usiadła na murku. Przez moment odniosła wrażenie, że Franciszek zamierza iść dalej, ale stanął kilka kroków od niej.

- Czy może mi pan powiedzieć, skąd wzięła się ta blizna na pana policzku?

- Nie.

- Więc o nic nie wolno mi pana pytać?

Powoli odwrócił się w jej stronę i nie zbliżając się powiedział:

- Dociekliwość nie jest cechą, którą uważam za atrakcyjną.

- Czy zawsze zamierza być pan tak nieuprzejmy w stosunku do mnie?

- To w dużym stopniu zależy będzie od pani.

Klaudyna nic nie mówiła. Miała nadzieję, że usłyszy coś więcej. W końcu zdecydowała się przerwać zbyt długie milczenie.

- Podobno zna pan dobrze mojego ojca?

- Tak.

- Lubi go pan?

- Mam dla niego wiele szacunku.

- Wobec tego czy nie mógłby pan być bardziej uprzejmy dla jego córki, tym bardziej że zamierza ona zostać pańską żoną?

- Jeśli nawet dojdzie do tego małżeństwa, panno Klaudyno, będzie to typowy związek z rozsądku. Beavis jest w pełni tego świadomy.

- Ale czy to musi wykluczać przyjaźń?

Odniosła wrażenie, że to pytanie zirytowało Franciszka.

- Dlaczego więc żeni się pan, skoro ten pomysł tak panu nie odpowiada? - kontynuowała ze złością. - Ma pan brata. Czy on nie mógłby uwolnić pana od konieczności wchodzenia w tak niemiłe układy?

Zaśmiał się krótko. W jego oczach widać było błysk rozbawienia.

- Kiedy go pani zobaczy, zacznie pani żałować, że to jemu przypadła wygrana w orła i reszkę.

- Wygrana w orła i reszkę? - zdziwiła się.

Uśmiechnął się, ale tym razem w jego uśmiechu było tyle złośliwości, że chociaż stał oddalony od niej o parę kroków, skóra ścierpła jej na plecach.

- Początkowo wydawało mi się, że pan mnie nienawidzi - powiedziała.

- Ale myliłam się. Pan mną gardzi, prawda?

- Czy moje uczucia do pani mają jakieś znaczenie?

- Skoro mam wyjść za pana, to oczywiście tak.

Jego spojrzenie stało się twardsze niż zwykle. Ściągnął krzaczaste brwi.

- Jeśli przejmuje się pani takimi drobiazgami, to lepiej, żeby pani wróciła do Anglii, zanim rozczarowanie stanie się kłopotliwe dla nas obojga - powiedział i wsunawszy ręce do kieszeni odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

Pół godziny później Celina znalazła ją siedzącą nadal na murku fontanny. W tym czasie Klaudyna zdążyła już opanować miotającą nią furie, ale poczucie zniewagi było jeszcze na tyle żywe, że nie odważyła się wrócić do domu. Zdumiona była wrażeniem, jakie wywarł na niej Franciszek. Czuliła się tak, jakby doszło pomiędzy nimi do jakiegoś zbliżenia, chociaż jedyny ich fizyczny kontakt sprowadzał się do dotknięcia ręką jego dłoni. Czuliła się poniżona i zraniona, pragnęła zrewanżować mu się za doznaną zniewagę. Ale nie tylko. Pragnęła czegoś więcej, znacznie więcej.

Zerwała się ujrawszy cień jakiejś postaci na powierzchni wody sadzawki. Przez moment pomyślała, że to może wrócił Franciszek. Potem zobaczyła przyglądającą się jej uważnie ciotkę.

Uśmiechnęła się i wzięła ją za rękę.

- Siedzisz tutaj sama, chérie? A gdzie jest Franciszek? - zapytała.

- Nie wrócił do salonu?

Celina potrząsnęła przecząco głową. Klaudyna pomyślała, że przecież musiał pójść się przebrać.

- No i jak przebiegło wasze...? Jak on...? - Celina roześmiała się. - Nie wiem, jak to powiedzieć.

- Jak wam się udało pierwsze spotkanie - pospieszyła z pomocą Klaudyna. - Było bardzo urozmaicone...

- Co o nim sądzisz?

- Przypuszczam, że to samo, co on o mnie.

Celina objęła siostrzenicę.

- Chwała Bogu, chérie. Widzę z tego, że zrezygnujesz z tych szalonych planów i wrócisz do Londynu.

- Ciociu Celino! - roześmiała się Klaudyna. - Nie przypuszczam, że aż tak nie doceniasz moich wdzięków. Sądzisz, że okazałam się... jak by tu powiedzieć... nie w jego guście?

Celina spojrzała na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Uważasz, że się mylę? Uważasz, że on...? Czy poprosił cię o rękę?

- Jeszcze nie, ale poprosi.

- Zamierzasz przyjąć te oświadczyzny?

- Oczywiście.

Celina cofnęła się o krok.

- Klaudyno! - zawołała wpatrując się w siostrzenicę. - Co się z tobą dzieje? Nie jesteś sobą. Masz takie chłodne oczy. Co on ci zrobił? I pomyśleć, że ja się na to zgodziłam! Co powiedziałyby twoja biedna matka, gdyby zobaczyła cię teraz.

- Proszę cię, nie przejmuj się tak. Franciszek nic mi nie zrobił poza tym, że uświadomił mi, czym będzie moje małżeństwo. Może uspokoi cię, jeśli powiem, że pragnę tego związku całym sercem.

- Całym sercem? Mój Boże! Zakochałaś się w nim!

Śmiejąc się Klaudyna otoczyła ciotkę ramieniem i poprowadziła do domu.

- Zbyt pochopnie wyciągasz wnioski, ciociu - powiedziała. - Nie mówiłam nic o miłości.

Nie miała ochoty kontynuować rozmowy, gdyż Bogiem a prawdą, sama

nie bardzo wiedziała, dlaczego jest zdecydowana wyjść za Franciszka, pomimo że okazał się tak odpychający i że resztki zdrowego rozsądku nakazywały jej natychmiast opuścić Turenję i nigdy tu nie wracać.

RS

Rozdział 4

W dniach, które nastąpiły po pierwszym spotkaniu z Franciszkiem, Klaudyna miała wrażenie, że świat zamknął się wokół niej. Wszystko poza Lorvoire i Montvisse stało się odległe i mało ważne. Cała jej uwaga była skoncentrowana teraz na tym małym skrawku francuskiej ziemi i na mężczyźnie, którego zdecydowała się poślubić.

Dziwiło ją, że nie tęskni za beztróskim i wspaniałym życiem, jakie prowadziła w Londynie. Spacerując po ogrodach Montvisse lub patrząc na swoje odbicie w lustrze, podczas gdy Magaly walczyła z jej niesfornymi włosami, czuła się równie zaniepokojona swym niewzruszonym zdecydowaniem poślubienia Franciszka, jak była zakłopotana i oneśmielona nim samym. Wrażenia, jakich doświadczała, ilekroć o nim pomyślała, wystarczały, by przywrócić to zdumiewające uczucie determinacji. Myśląc o swej przyszłości widziała siebie w nierealnym, urojonym świecie, w którym dominowała ponura, niemal złowieszczą postać tego człowieka. Pomimo tych rozterek zdecydowana była na małżeństwo, a z jej sposobu bycia nie wynikało, by czuła żal do Franciszka ani by żałowała swego zachowania tamtego dnia w ogrodzie. Przeciwnie, sprawiała wrażenie szczęśliwszej niż kiedykolwiek.

W połowie tygodnia dostarczono z Londynu samochód Klaudyny - piękną Lagondę. Już samo obserwowanie siostrzenicy, przez dwie godziny kręcącej się wokół Pierre'a czyszczącego do połysku każdy chromowany element karoserii, by auto wyglądało jak nowe, było dla Celiny wystarczająco niepokojące. Kiedy jednak Klaudyna posadziła ją w Lagondzie i z piskiem opon ruszyła sprzed domu, zostawiając za samochodem chmurę kurzu, jej przerażenie sięgnęło szczytu.

Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy Celina zaszczyciła Lagondę swoją obecnością, ale na szczęście Magaly nie należała do osób bojaźliwych. Uwielbiała wyprawy samochodowe ze swą panią, tym bardziej że odbywały się w jej ukochanej Francji. Klaudyna nie była więc pozbawiona towarzystwa w czasie częstych wycieczek, które odrywały ją od rozmyślań o przyszłości z Franciszkiem de Lorvoire.

Solange i Monika kilkakrotnie odwiedziły zamek Montvisse. Wrogość Moniki była niezmienna, a fakt, że Klaudynę bawiło to, iż przyszła szwagierka nie zgadza się z nią w niczym, pogarszał tylko sytuację. Hrabina

nie zwracała uwagi na zachowanie córki. Sposób traktowania przez nią spraw niemiłych polegał na ich ignorowaniu. Klaudyna zaczynała odczuwać niezwykle przywiązanie do Solange. Polubiła jej drobne dziwactwa i nieoczekiwane uwagi kierowane zazwyczaj do Celiny.

W czasie tych wizyt nigdy nie wspomniano o Franciszku, jak gdyby wszystkich w zakłopotanie wprawiał jego nagły powrót do Paryża. Klaudyna o jego wyjeździe dowiedziała się od ojca, który zresztą też przebywał w stolicy. Bezpośrednio od Franciszka nie miała żadnych wiadomości, fakt ten w równym stopniu niepokoił ją, jak i cieszył. Może jednak bardziej cieszył, gdyż przed następnym spotkaniem musiała jeszcze uporać się z wieloma problemami. Po pierwsze, nie mogła dopuścić do tego, by znów została odrażona tak jak w czasie poprzedniego spotkania. Nie mogła pozwolić, by do niego należało ostatnie słowo. Następnym razem zdecydowana była przejąć kontrolę nad sytuacją. Musi dać mu do zrozumienia, że w żadnym wypadku nie zamierza tolerować jego niestosownego zachowania.

Kolejny problem, z którym musiała sobie poradzić, to wrogość Moniki. Wiedziała, że przyszła szwagierka jest starsza od niej o dwa lata, że przywiązana jest bardzo do swych braci i ma za sobą parę niepowodzeń w sprawach sercowych. Tym ostatnim Klaudyna była zaskoczona. Ze względu na swą pozycję, zamożność, a i urodę, Monika była znakomitą partią. Jeśli jednak charakter miała równie przykry jak jej starszy brat, to nikogo nie powinno dziwić, że nie wyszła dotąd za mąż. Tak czy inaczej, Klaudyna była zdecydowana zyskać sobie jej sympatię, nawet jeśli nie przyjdzie to łatwo. Patrzyła teraz na nią, siedzącą obok matki na japońskiej sofie w ulubionym saloniku Celiny, i zastanawiała się, jak to osiągnąć. Monika trzymała w ręku filiżankę. Ubrana w różową sukienkę, jedwabne pończochy i kapelusz z krótką woalką, wyglądała wyniosłej niż zwykle.

- Tak się cieszę, że nasze okolice przypadły ci do gustu - powiedziała Solange. - Jestem przekonana, że nie ma piękniejszego miejsca na ziemi. Odbyłaś już wiele spacerów, prawda?

Klaudyna oderwała wzrok od Moniki i uśmiechnęła się do Solange.

- O, tak - odparła - ale muszę się przyznać, że unikam łąk z wysoką trawą, bo panicznie boję się węży.

- Natomiast ja uwielbiam węże! - wykrzyknęła z emfazą Monika. - To takie piękne, pełne gracji stworzenia!

- Może wobec tego wybierzesz się ze mną na spacer i pomożesz mi pokonać ten nieuzasadniony lęk - powiedziała Klaudyna.

- Jestem zbyt zajęta - odparła Monika potrząsając głową. - Naprawdę nie mam czasu na wędrowanie po okolicy, ale jestem pewna że mamana z przyjemnością będzie ci towarzyszyć.

- Co takiego? - zawołała Solange patrząc to na Klaudynę, to na Monikę.
- Ach, oczywiście! Nie mam nic przeciwko temu, absolutnie nic.

- A więc ustalone - powiedziała Klaudyna z uśmiechem. - Może w czasie spaceru opowie mi pani o swoim synu Lucjanie. To jedyny członek waszej rodziny, którego dotąd nie poznałam - dodała, unikając wzroku ciotki.

Celina zamarła. To jest właśnie cała Klaudyna, pomyślała. Przecież musiała zauważyć, że w tej rodzinie unika się rozmów o Lucjanie.

- Ach, Lucjan! - zawołała Solange. - Mój kochany chłopiec, mój syneczek. Właśnie jutro przyjeżdża do domu.

- Ależ mamana, on przyjechał wczoraj - przypomniała łagodnie Monika.

- A gdzie on przebywał? - zainteresowała się Klaudyna.

- W Hiszpanii. Walczył w Międzynarodowej Brygadzie. To urodzony żołnierz. Nie ma czasu na błahostki - stwierdziła Monika.

- Jaki rodzaj błahostek masz na myśli, Moniko? - spytała Klaudyna.

- Myślę o romansach.

- W takim razie podobny jest do swego brata.

- Oczywiście.

- A czy zewnątrznie też jest do niego podobny? Na moment zapadła cisza.

- Lucjan - powiedziała wreszcie Celina - jest wyjątkowo przystojnym młodzieńcem.

Klaudyna nie ukrywając rozbawienia zwróciła się znów do Moniki.

- Przystojny młody mężczyzna i poświęcił się armii? Cóż to za tragedia dla młodych Francuzek.

Znów zapanowała dłuższa cisza, którą niespodzianie przerwała Solange.

- Wkrótce pojawi się Hider.

Celina omal się nie zakrztusiła. Gwałtownie odstawiona filiżanka zabręczała o talerzyk.

- Naprawdę? - zdumiała się. - Kiedy, chérie?

- Nie wiem dokładnie, ale słyszałam, jak Franciszek mówił o tym Ludwikowi. Nie mam pojęcia, który pokój przeznaczyć dla niego.

- Ależ maman - powiedziała spokojnie Monika. - Nie przypuszczam, żeby Franciszek miał na myśli to, że Hitler chce się u nas zatrzymać, a w każdym razie w Lorvoire.

- Co za ulga! - zawołała Solange. - Trudno mi przychodzi odmówić komukolwiek gościny, ale ryle złego słyszałam o tym człowieku. Czy ty również Celino? To przerażające, co zrobił tym ludziom w Gibraltarze. Dziwię się, że Brytyjczycy mogą tolerować podobne rzeczy...

- Mówisz pewno o Guernice, maman - wtrąciła Monika. - To miasto leży w Hiszpanii i Anglicy nie mają z nim nic wspólnego.

- To nieważne. Chodzi o to, że ten Niemiec nie zasługuje na to, by go zapraszać, nieprawdaż?

- Przypuszczam, że Franciszek myli się zapowiadając jego przybycie - powiedziała Celina. - W Paryżu jest wielu plotkarzy, ale nie wydaje mi się, aby on do nich należał. Na ogół nie zajmuje się powtarzaniem plotek.

- To dobrze. Wiem tyle tylko, że Franciszek i jego czarujący przyjaciel Charles uprzedzili Ludwika, że Hitler nadciąga. Jestem tego pewna, ponieważ usłyszałam, jak mówili o tym, gdy przechodziłam obok gabinetu.

- Solange - roześmiała się Celina - jesteś chyba jedyną osobą, która określa Charlesa de Gaulle'a mianem czarującego mężczyzny, ale mogę cię zapewnić, że Francja, odkąd ma Linię Maginota, jest absolutnie bezpieczna.

- Chyba że istotnie Franciszek zaprosił go do Lorvoire - zauważyła Klaudyna.

- Uważam, że jest to żart w wyjątkowo złym guście - powiedziała kwaśno Monika. - Samo przypuszczenie, że Franciszek zna Hitlera...

- Ależ on zna wszystkich - stwierdziła Solange. - Spotyka się z nimi przy okazji przekazywania próbek naszego wina. Poznał nawet angielskiego króla, tego przemilego Edwarda.

- Edward nie jest już królem Anglii, maman. Abdykował pod koniec ubiegłego roku.

- Ach tak? Powiedz mi, Klaudyno, czy spotkałaś kiedyś panią Simpson?

- Tylko raz - odparła Klaudyna. - Zostałam jej przedstawiona na balu. Sprawia bardzo miłe wrażenie, ale musi upłynąć wiele czasu, zanim Anglicy wybaczą jej, że zabrała im ulubionego króla.

- Moim zdaniem, Anglicy i tak powinni się cieszyć, że w ogóle mają

jakiegoś monarchę - stwierdziła Solange. - Francja jest pozbawiona tego od czasu Rewolucji.

Celina i Klaudyna z trudem powstrzymały się od śmiechu. Monika podniosła się.

- Myślę, maman, że już pora wrócić do domu - powiedziała oschle.

- Czy naprawdę musimy już jechać, chérie? - zaprotestowała Solange.

- Niestety, musimy.

- Tak nam tutaj było miło - jęknęła żałośnie Solange, ale wstała z sofy.

- Jeśli chcesz, Moniko, to mogę cię odwieźć do zamku samochodem, a wówczas twoja matka mogłaby zostać tu nieco dłużej - zaproponowała Klaudyna.

- Twoim samochodem? - przerwała Solange. - Och, cieszę się na samą myśl o jeździe z tobą.

- O nie! - mruknęła Celina.

- Z przyjemnością panią odwiezę - powiedziała Klaudyna wycofując się w ten sposób z propozycji przedstawionej Monice. - Możemy urządzić zawody: kto pierwszy dojedzie do zamku. Monika z waszym szoferem, czy pani ze mną.

- Wspaniale! - Solange podekscytowana wybiegła z salonu. Klaudyna podążyła za nią.

Monika z ponurą miną stała przez chwilę pośrodku pokoju. Celina podeszła do niej i objęła ją ramieniem.

- Co się z tobą dzieje, chérie? - zapytała ciepło. - Zwykle jesteś taka miła, a od przyjazdu Klaudyny nie zamieniłaś z nią nawet paru przyjaznych słów. Powiedz mi, co cię dręczy?

W świadomości Moniki jakby coś pękło.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to nie życzę sobie, żeby ona próbowała oczarować moją rodzinę i przyjaźniła się z ludźmi z okolicy - krzyknęła. - Nie chcę, żeby ich lubiła i oni ją.

Próbowała wyrwać się z uścisku Celiny, ale ta przytrzymała ją, potem delikatnie uniosła jej twarz i spojrzała w wypełnione łzami oczy.

- Chodzi ci o Lucjana, prawda? - zapytała.

Na ślicznej twarzy Moniki pojawił się wyraz głębokiego bólu.

- Mów dalej, chérie - powiedziała Celina. - Usiądź tutaj i mów.

- Ale co z maman? Czy jest bezpieczna jadąc z Klaudyną?

- Mogę cię zapewnić, że bez problemów dotrą do zamku. - Celina

podprowadziła Monikę do sofy i usiadły obok siebie. - Klaudyną niekiedy sprawia wrażenie szalonej, ale nie jest całkiem pozbawiona zdrowego rozsądku.

- W przeciwieństwie do mojej matki - stwierdziła smutno Monika.

- Myślę, że Solange nie jest aż tak szalona, jak chciałaby, żebyście uważali.

- Wiem - westchnęła Monika. - To jest jej sposób na uporanie się z tym wszystkim.

Celina pochyliła głowę, a potem ujęła dłoń dziewczyny.

- Boisz się, chérie, prawda? Boisz się, że Klaudyną zakocha się w Lucjanie.

Oczy Moniki znów napełniły się łzami.

- Rozumiem twój lęk, ale nie martw się, kochanie - szepnęła Celina. - Wiem, jak bardzo kochasz Franciszka, jak bardzo kochasz obu braci. Musisz jednak zapomnieć, co się stało z Hortensją. To był wypadek.

- Oczywiście, wypadek, a cóż innego. Och wiem, co ludzie o tym mówią, ale Lucjan nie mógł temu zapobiec, nie był w stanie przewidzieć, że sprawy tak się potoczą. On kocha Franciszka równie mocno jak ja. Są sobie bliscy, jak tylko potrafią być bracia.

- To prawda - zgodziła się Celina. Zawsze podziwiała przywiązanie Franciszka do rodziny. - Ale teraz boisz się, że coś takiego może się powtórzyć.

- A ty nie?

- Nie - skłamała Celina. - Tak samo zresztą jak Beavis. Rozmawiał z Franciszkiem o tym, co zdarzyło się Hortensji i nie ma żadnych zastrzeżeń do planowanego małżeństwa.

- Więc jest naiwny. Franciszek nigdy jej nie pokocha. To nie będzie normalne małżeństwo. Czy wiesz, co on mi powiedział po ich pierwszym spotkaniu? Ze Klaudyną zachowywała się tak swobodnie, iż nie mógł tego znieść - gdyby nie dał słowa Beavisowi, natychmiast zakończyłby całą sprawę. Czy nie widzisz tego, że gdy się pobiorą, a on jej nie pokocha, wtedy ona...

- Zainteresuje się Lucjanem, prawda?

- Na pewno tak się stanie! Każda kobieta w jej sytuacji też by się w nim zakochała. - Monika ukryła twarz w dłoniach. - Nie rozumiem, dlaczego Klaudyna nie wraca do Londynu? Dlaczego ciągle jeszcze jest tutaj?

Co próbuje osiągnąć przez to małżeństwo?

- Nie mam pojęcia, chérie. Na te pytania tylko Klaudyna potrafi odpowiedzieć. Ale przecież Franciszek jeszcze się nie oświadczył. Może odrzuci jego propozycję?

Monika westchnęła ciężko.

- Myślisz, że to możliwe? Och, żeby chociaż nie była taka piękna...

- Czy masz zamiar powiedzieć jej o Hortensji? - zapytała po chwili Celina.

- Nie. Franciszek mi zabronił. Znów zapadło milczenie.

- Lucjan będzie w zamku, kiedy ona przyjedzie tam z mamą - powiedziała wreszcie Monika.

- Lepiej żeby spotkali się teraz, kiedy Klaudyna może jeszcze swobodnie wybierać. Poza tym jest zasadnicza różnica pomiędzy nią a Hortensją: Franciszek nie kocha Klaudyny, jeśli więc ona teraz zakocha się w Lucjanie, nie będzie to miało dla niego żadnego znaczenia.

Monika nie odpowiedziała. Tysiące myśli kłębiło jej się w głowie, a każda z nich dotyczyła kwestii, jak zmusić Klaudynę do wyjazdu z Lorvoire. Nie mogła podzielić się nimi z Celiną ani z nikim innym. Wstydziła się ich nawet przed sobą.

Po wyjeździe Moniki Celina siedziała w milczeniu, rozmyślając o odbytej rozmowie. Odnosiła wrażenie, że Monika nie ujawniła jej prawdziwych powodów niechęci do Klaudyny. Co naprawdę kryło się w sercu tej dziewczyny, trudno było odgadnąć. Możliwe, że tak jak powiedziała, gorąco pragnęła uchronić swych braci przed kolejną tragedią podobną do tej, która rozegrała się z udziałem Hortensji. Klaudyna, oczywiście, nic nie wie o tej sprawie, Beavis zabronił jej o tym mówić. Zresztą, zreflektowała się, ona sama niewiele wie o tym, co zdarzyło się owej ratalnej nocy. Prawdę znali tylko Franciszek i Lucjan, a być może również ich ojciec. No i Hortensja.

Celina wzruszyła ramionami i podniosła się z sofy. Nie ma w tej chwili najmniejszego powodu do zmartwień, pomyślała. Wygląda na to, że Klaudyną zdecydowana jest poślubić Franciszka i nikt nie powstrzyma jej od tego, nawet jego brat Lucjan.

Kiedy lśniaca czerwona Lagonda skręciła, by zatrzymać się przed głównym wejściem do zamku Lorvoire, Klaudyną śmiała się tak bardzo, że niemal straciła panowanie nad kierownicą. Solange całą drogę dziarsko

wyśpiewywała przeróżne pieśni, a kiedy samochód wjechał na podjazd, zdjęła z głowy kapelusz, zerwała się na równe nogi i z przejęciem zaśpiewała jakąś starą i wyjątkowo frywolną kabaretową piosenkę. Wiatr rozwiał jej siwiejące włosy. Klaudyną akompaniowała jej rytmicznie naciskając klakson. Obie były tak przejęte swym występem, że żadna z nich nie zauważyła młodego mężczyzny, który zbiegł ze schodów, podszedł do samochodu przyglądając mu się z uznaniem i z uśmiechem przysłuchiwał się dobiegającym z jego wnętrza hałasom. Zauważyły go dopiero wtedy, gdy stanął przy drzwiach auta po tej stronie, gdzie siedziała Solange. Pieśń zmieniła się w okrzyk radości.

Lucjan pomógł matce wydostać się z samochodu, uścisnęli się czule, a potem, ku uciechu Klaudyny, Solange objęła syna w pół i zmusiła go do odbycia radosnego powitalnego tańca. Klaudyną z rozczuleniem patrzyła na nich, podziwiała, jak spontanicznie potrafią cieszyć się sobą. Trudno było uwierzyć, że Franciszek należy do tej samej rodziny.

W pewnym momencie Lucjan zatrzymał się, otoczył matkę ramieniem i poprowadził z powrotem do samochodu. Kiedy zbliżyli się, serce Klaudyny zabiło mocniej. Przez krótki moment odniosła wrażenie, że śni - znajduje się w krainie, gdzie rzeczywistość miesza się z marzeniem, twarze zmieniają się nagle... To było tak, jakby pojawił się przed nią Franciszek, by zadrwić z niej, dać do zrozumienia, jaki mógłby być przystojny, gdyby miał niebieskie oczy, a jego uśmiech był tak samo uroczy i serdeczny jak jego brata. Zamrugła oczami próbując się pozbyć tych obrazów.

- Kapitan Lucjan de Lorvoire, do usług, mademoiselle - powiedział wyciągając do niej rękę.

Wesołość widoczna w jego oczach była tak zaraźliwa, że Klaudyna roześmiała się i ściskając mu dłoń powiedziała:

- Miło mi pana poznać, monsieur le Capitaine.

Odwrócili się oboje do Solange, która kręciła się niespokojnie wokół nich.

- Czy wiesz, Lucjanie, kto to jest? - zawołała. - Potrafisz odgadnąć? Lucjan zmarszczył brwi udając zamyślenie, potem uważnie przyglądając się Klaudynie powiedział:

- Przypuszczam, a chyba się nie mylę, że nie może to być nikt inny jak tylko mademoiselle Rafferty.

- Tak! - Solange radośnie zaklaskała w dłonie. - Czyż nie jest piękna?

A samochód prowadzi jak szalona, zupełnie jak ty. Ach, jaka to była miła przejażdżka. Jeśli twój ojciec pozwoli, to chciałabym się przejechać jeszcze raz.

- Jeśli tak cię to bawi, maman, to jestem pewny, że ojciec się zgodzi, ale myślę, że na dzisiaj wystarczy tych wrażeń.

Klaudyna z trudem powstrzymała chęć uściśnięcia Solange, której twarz nagle posmutniała.

- Chyba masz rację - westchnęła. - Zostawię was teraz samych, żebyście mogli się lepiej poznać. Szkoda, Lucjanie, że nie jesteś w mundurze. Wiesz, on w mundurze wygląda zachwycająco. - Potem znów zwróciła się do Lucjana i powiedziała szeptem. - Jeśli uważasz się za człowieka wyjątkowo odważnego, chéri, to poproś Klaudynę, żeby wzięła cię na przejażdżkę, ale uprzedzam cię - ona jest lepszym kierowcą niż ty.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Solange lekko wbiegła na schody i zniknęła w drzwiach zamku.

- Ona jest niepoprawna - powiedział Lucjan zwracając się do Klaudyny.

- Według mnie jest cudowna.

Klaudyna uśmiechnęła się. Ich oczy spotkały się. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, oceniając się wzajemnie. Oboje byli ubawieni swoją szczerością. W pewnym momencie Lucjan gestem handlowca zatarł ręce i odwrócił się w stronę samochodu.

- No więc jak będzie z tą przejażdżką?

- Ostrzegam pana, że to nie jest zabawa dla osób lękliwych - powiedziała Klaudyną wskazując mu miejsce pasażera i otwierając drzwi po stronie kierowcy.

- No to zobaczymy, co pani potrafi, mademoiselle - powiedział wskakując do auta.

- Jest pan gotowy?

- Ruszajmy! - zawołał.

Ze zgrzytem opon samochód zawrócił na podjeździe i ruszył wzbijając tumany kurzu.

- Dokąd chciałby pan pojechać? - zapytała Klaudyną wprowadzając samochód na leśną drogę.

- Decyzja należy do pani.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, potem nacisnęła pedał gazu do oporu i z pełną prędkością pomknęła pomiędzy drzewami w stronę wioski.

- Jest pani szalona - zawołał, kiedy samochód niemal przefrunął przez most na rzece.

- Ma pan już dosyć?

- Nigdy.

Śmiejąc się skierowała wzrok na drogę, akurat w porę, by zauważyć tuż przed sobą wolno jadący potężny ciągnik. Gwałtownym ruchem kierownicy skręciła na pobocze, ominęła traktor, przecięła ponownie drogę, ale nie utrzymała już na niej wozu i oto nagle utknęli w głębokim rowie.

- A tnanam mówiła, że jest pani lepszym kierowcą niż ja - powiedział Lucjan rozcierając dłonią czoło, którym uderzył o przednią szybę.

- Ależ jestem. Założę się, że gdyby to pan siedział za kierownicą, na pewno próbowałby pan hamować - roześmiała się Klaudyną.

- U licha. Oczywiście, że tak - zawołał Lucjan wydobywając się z auta.

Obejrzał samochód i stwierdził, że nie został uszkodzony. Potem pomachał ręką staremu mężczyźnie, który przyglądał się im z siodelka traktora. Klaudyną, która również wysiadła z auta, spojrzała na rozgniewaną twarz wieśniaka i doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli to jej pasażer podejmie się pertraktacji.

- O nie! To pani musi porozmawiać z tym człowiekiem - stwierdził Lucjan wyciągając ją z siebie.

Zanim jednak zdążyła przybrać swój najbardziej czarujący uśmiech i przygotować się na spodziewane obelgi, wyraz twarzy starego człowieka nagle wyraźnie złagodniał.

- Monsieur le Capitaine - mruknął zdejmując z głowy beret. - Nie zauważyłem, że to pan siedzi w tym samochodzie. Proszę mi wybaczyć, że to mówię, monsieur, ale mógł się pan zabić jadąc w ten sposób.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, Tomaszu - powiedział z przekonaniem Lucjan. - Wygląda na to, że nauczyciel panienki niezbyt dokładnie nauczył jej sztuki hamowania. Ale możesz być spokojny. Osobiście zadbam o to, by w przyszłości nie miała okazji niszczyć rowów przy naszych drogach.

Tomasz nachylił się ku Lucjanowi i konspiracyjnie szepnął:

- Moim zdaniem, monsieur, kobietom w ogóle nie powinno się pozwalać siadać za kierownicą. One nie rozumieją, co to znaczy posługiwać się taką maszyną jak samochód. Mają na to zbyt mało rozumu.

- Masz rację - zgodził się Lucjan.

Klaudyna nie mogła powstrzymać się od śmiechu, co wywołało wyraz takiego oburzenia na twarzy starego Tomasza, że Lucjan odwrócił się, by ukryć uśmiech.

- Przy okazji, Tomaszu - powiedział Lucjan - zanim, jak mam nadzieję, pomożesz nam się wydostać z rowu, chciałbym przedstawić ci mademoiselle Klaudynę Rafferty, prawdopodobnie przyszłą hrabinę de Lorvoire.

Lucjan patrzył na Klaudynę oczekując potwierdzenia z jej strony, ale ona podeszła do Tomasza, którego zakłopotanie stało się widoczne, złapała go za rękę i przeprosiła za swą zbyt ryzykowną jazdę. Wyraziła przy tym ubolewanie, że ma tak mało rozsądku i obiecała w przyszłości zachowywać się ostrożniej.

- Nie było to wszystko miłe - stwierdziła Klaudyna, kiedy dziesięć minut później, pomachawszy Tomaszowi ręką, ruszyła, zachowując tym razem bezpieczną prędkość.

- Wiem - przyznał Lucjan - ale proszę sobie wyobrazić, jaka duma będzie go rozpierać. Myślę, że to dobrze, iż dowiedział się już, kim pani jest. Można się domyślić, jak musiałby się czuć później.

Po kilku minutach jazdy Lucjan poprosił Klaudynę, by przystanąła. Z piskiem hamulców samochód zjechał na pobocze drogi.

- Po drugiej stronie tego wzgórza znajdują się nasze winnice - powiedział - a poniżej nich płynie rzeka Vienna, w dolinie rzeki leży niewielka wioska. Musi pani to koniecznie zobaczyć. Zróbmy sobie mały spacer.

- Jak pan sobie życzy - odparła, ale zamiast wysiąść z samochodu zamknęła oczy, uniosła w górę ramiona i wdychała świeże wiejskie powietrze. Potem odchyliła głowę na oparcie i siedziała nieruchomo, wpatrując się w delikatne chmury dryfujące po niebie.

- O czym pani tak rozmyśla? - zapytał Lucjan, patrząc na nią z rozbawieniem, ale i nie bez odrobiny podziwu.

Uśmiechnęła się do niego. Musiała przyznać, że w jego obecności czuje się dziwnie odprężona, jak gdyby ich znajomość trwała dziesięć lat, a nie dziesięć minut.

- Nie jestem pewna, czy myślę o czymkolwiek - powiedziała cicho.

- No tak - mruknął. - Tomasz mówił coś o braku rozumu. Wsunął rękę w kieszenie sztruksowych spodni i ruszył pod górę.

Poły jego jedwabnej kamizelki powiewały na wietrze.

Klaudyną z przyjemnością patrzyła na Lucjana. Niewymuszony urok, miła powierzchowność i poczucie humoru - to naprawdę bardzo atrakcyjny mężczyzna, pomyślała. Trudno byłoby mu się oprzeć, gdyby... Uśmiech zniknął z jej twarzy. Wysiadła z samochodu.

- No i co? Jak to się pani podoba? - zapytał, kiedy znalazła się obok niego.

- Jeśli ma pan na myśli posiadłości rodziny de Lorvoire, to nie wiem, czy nie zabrzmiałoby zbyt sentymentalnie, gdy powiem, że niewiele brakuje, bym straciła głowę.

- Nie widziała pani jeszcze wszystkiego. Na przykład wioski.

- Owszem, widziałam ze szczytu tamtego wzgórza - powiedziała wskazując miejsce, do którego dotarła razem z Franciszkiem.

- Jedno z najciekawszych miejsc widokowych - stwierdził. - Kto je pani wskazał?

Uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy przypomniała sobie okoliczności, w jakich się tam znalazła.

- Jeśli chciałby pan wiedzieć, to sama je odkryłam, uciekając od pańskiego brata.

- I udało się pani uciec?

Klaudyna zastanowiła się przez chwilę, a potem powiedziała:

- Nie, ale skłamałabym mówiąc, że gonił mnie szczególnie gorliwie.

Lucjan roześmiał się.

- Co pani sądzi o moim bracie? - zapytał.

- Żałuję, że nie wygrał w orła i reszkę - powiedziała swobodnie. Lucjan zatrzymał się i odwrócił ku niej gwałtownie.

- Powiedział pani o tym?

- Niezbyt szczegółowo - odparła patrząc na niego - ale domyśliłam się, jak to było. Dwaj zatwardziali starzy kawalerowie rzucają monetę, żeby zdecydować, który z nich musi się w końcu poświęcić, prawda?

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Twarz Lucjana wyrażała zakłopotanie.

- Widzę, że nie ma sensu kłamać - powiedział po chwili.

- Z całą pewnością - potwierdziła Klaudyna. Ruszyli dalej.

- Czy Franciszek już się pani oświadczył? - zapytał.

- Nie. Uważa pan, że powinien był to zrobić w czasie naszego

pierwszego spotkania?

- Myślę, że tak. Kiedy brat ma coś przykrego do zrobienia, robi to zwykle tak szybko, jak tylko jest to możliwe. Chyba powinienem to wyrazić nieco taktowniej, prawda?

Klaudyna roześmiała się.

- Proszę się nie przejmować. A może to znaczy, że perspektywa małżeństwa ze mną jest dla niego mniej przykra, niż się panu wydaje?

Lucjan pozostawił te słowa bez komentarza. Wiedział, jakie były wrażenia Franciszka ze spotkania z Klaudyna.

- Czy podjęła pani decyzję, jak odpowiedzieć na jego ewentualne oświadczenia?

- O, tak! Wyjdę za niego. Franciszek poprosi mnie o rękę, gdy tylko przyjedzie do Lorvoire.

- Naprawdę? - zdziwił się Lucjan lekko rozbawiony jej odpowiedzią. - A kiedy to nastąpi?

- Nie mam pojęcia. Od ostatniego poniedziałku, kiedy wyjechał do Paryża, nie uznał za stosowne porozumieć się ze mną.

- To poważne zaniedbanie z jego strony, ale on już taki jest. Może jednak uspokoi to panią, jeśli powiem, że Franciszek przyjeżdża do Lorvoire dzisiaj wieczorem.

Klaudyną zamknęła oczy. Poczowała gwałtowny skurcz żołądka.

- Dzisiaj wieczorem - powtórzyła cicho. Co innego było udawać zucha, kiedy był daleko, a całkiem co innego, kiedy spotkanie okazało się tak bliskie. - Pana matka nic mi o tym nie wspomniała - powiedziała starając się zachować spokój.

- Bo jeszcze nie wiedziała. Franciszek zatelefonował po południu, kiedy była razem z Moniką w Montvisse. Cieszyłbym się mogąc powiedzieć, że brat przyjeżdża po to, by spotkać się z panią, ale wydaje mi się, że jego niespodziewany powrót ma związek z moją obecnością w zamku.

- Jest pan bardzo elegancki, Lucjanie - rzuciła zaczepnie.

- Powiedziałem prawdę, panno Klaudyno. Chciałbym, żebyśmy się nigdy nie okłamywali - odrzekł poważnie.

- Również tego pragnę - odparła szczerze, nieco zaskoczona. Kiedy dotarli do wierzchołka wzgórza, zatrzymali się. Objąwszy Klaudynę ramieniem, Lucjan wskazywał jej widoczne w dolinie niewielkie domy, budynek merostwa, gospodę... Była zadowolona, że nie musi nic mówić.

Stali w słońcu. Jej włosy rozwiewał lekki wietrzyk. Ze wzruszeniem słuchała opowieści Lucjana o tym, jak razem z Franciszkiem mieli zwyczaj ukrywać się w lesie przed pilnującą ich piastunką, a potem wędrując wzdłuż rzeki docierali do wioski, gdzie Sebastian St Jacques wsadzał ich na konia i odwoził do zamku.

- O, to było tam! - głos Lucjana zabrzmiał nieco mocniej. Przez krótką chwilę zrobiło jej się smutno, kiedy uświadomiła sobie, że to nie Franciszek stoi obok niej. On nie uznał za stosowne podzielić się z nią wspomnieniami z dzieciństwa. W wyobraźni ujrzała jego chłodną, surową twarz i zrozumiała, że przestaje odróżniać realnego Franciszka od swych wyobrażeń o nim. Opanowała się i skierowała wzrok na wskazany jej przez Lucjana spory dom, częściowo zasłonięty przez kościół.

- Tam mieszka Armand St Jacques, syn starego Sebastiana. Jest on dla mnie i Franciszka chyba najbliższym przyjacielem.

- Chciałabym go poznać.

- Przypuszczam, że o tej porze nie ma go w domu. Pracuje w winnicach - powiedział Lucjan, po czym ruszyli w dół stoku. - Armand mieszka ze swoją matką Lilianą. Jego żona zmarła przy porodzie prawie dwa lata temu, a wkrótce potem stracił również syna. Bardzo ciężko to przeżył. Od tej pory poświęcił się wyłącznie pracy w winnicach, czasem tylko samotnie popija w wiejskiej gospodzie. Nawet Monika nie może go ostatnio namówić na odwiedzenie zamku, chociaż poprzednio nie potrafił jej niczego odmówić. Jeśli już mowa o Monice - dodał - to mamanti poinformowała mnie, że zostałyście serdecznymi przyjaciółkami.

- Na razie jeszcze tak bym tego nie określiła - stwierdziła Klaudyna. - A może urządzimy sobie wyścigi? Kto pierwszy dobiegnie do rzeki - zawołała, po czym, nie czekając na odpowiedź, zdjęła pantofle i ruszyła w dół.

Lucjan nie starał się jej wyprzedzić. Patrzył na jej długie zgrabne nogi i piękne włosy potargane przez wiatr. Spódniczka owinęła się wokół jej kolan, czerwona jedwabna bluzka powiewała za plecami.

Z trudem ukrył swe zaskoczenie, kiedy ujrzał ją pierwszy raz. Po telefonicznej rozmowie z Franciszkiem zupełnie nie był przygotowany na to, że zetknie się z tak niezwykłą urodą i taką żywiołowością. Od pierwszej chwili wywarła na nim ogromne wrażenie. Poznał ją dopiero pół godziny temu, nie przeprowadzili żadnej poważnej rozmowy, a pomimo to, z

nieznanych mu powodów, czuł nieodpartą potrzebę zaopiekowania się nią, zapewnienia jej bezpieczeństwa. Było to zupełnie bezsensowne. Przed kim miał ją chronić? Przed własnym bratem?

Lucjan przypomniał sobie słowa Franciszka: „Ona jest nie tylko próżna, ale i niewyobrażalnie banalna. Nie mogę wprost znieść jej bezsensownych wyobrażeń o małżeństwie. Szkoda, że to nie mnie przypadła wygrana w orła i reszkę. Ty lepiej wiedziałbyś, jak z nią postępować. Ale cóż, umowa jest umową i nie musisz obawiać się, że uchylę się od wypełnienia moich zobowiązań. Chyba że uda mi się zniechęcić ją do siebie”.

Franciszek nigdy nie wykazywał cierpliwości w kontaktach z kobietami, zwłaszcza jeśli kochały się w nim. Patrząc na Klaudynę oczami swego brata, Lucjan musiał przyznać, że w porównaniu z Elizą Pascale Klaudyna mogła się wydawać wyjątkowo niewyrobiona. Dostrzegał w niej jednak coś więcej, czego Franciszek nie chciał widzieć. Coś, co wyróżniało ją spośród innych kobiet i nie była to tylko jej wyjątkowa uroda. Wszystko w jej zachowaniu wydawało się naturalne, pozbawione sztuczności. Franciszek mógł nie uważać tych cech za atrakcyjne, ale nie można było pominąć jej bystrego umysłu, inteligencji i poczucia humoru. Klaudynę otaczała aura takiej energii i zapału, że wydawało się niezrozumiałe, dlaczego Franciszek pozostał na to obojętny. Nawet panna Pascale nie mogła rywalizować z młodzieńczym wdziękiem tej twarzy i powabem aksamitnej cery. Lucjanowi zrobiło się nagle przykro, że brat może sprawić jej ból, że zostanie skazana na samotność poślubiając człowieka takiego jak on. Poznawszy ją mógł sobie wyobrazić, że podejmie beznadziejną walkę o to, by ich małżeństwo stało się normalne. Miał nadzieję, że wystarczy jej odwagi i wytrwałości.

- Celowo pozwala mi pan wygrać. Niech się panu nie wydaje, że nie zauważyłam tego - zawołała przez ramię.

- Ma pani rację - odpowiedział.

Kiedy znaleźli się u podnóża góry, Klaudyna z trudem łapiąc oddech zatrzymała się i usiadła na trawie.

- Jest pan niepoprawny, Lucjanie de Lorvoire - powiedziała, kiedy usiadł obok niej. Oddychał równomiernie, jakby całą drogę przebył spacerkiem.

A ty, pomyślał patrząc na nią, na pewno jesteś dziewicą. Nie miał pojęcia, skąd przyszło mu do głowy takie przekonanie, ale wiedział, że jest

prawdziwe. Przyglądał się jej i nagle zapragnął być jej pierwszym mężczyzną, tym, który nauczy to niezwykle wrażliwe ciało czerpać przyjemność z miłości. Pozostawienie tej dziewczyny obojętnemu Franciszkowi wydało mu się zbrodnią... Ale czy nie większą zbrodnią było to, że przyszła mu do głowy taka myśl po tym, co zdarzyło się w przeszłości? On również miał w tym swój udział, ale to Franciszek ponosi ciągle konsekwencje tego, co stało się z Hortensją.

- O, do licha! Podarłam sobie pończochy. - Klaudyna wskazała palcem oczko na łydce. - I jeszcze tutaj. To okropnie wygląda. Nie mam innego wyjścia, muszę je zdjąć.

Lucjan oparł się na łokciu i trzymając w zębach źdźbło trawy oczekiwał atrakcyjnych widoków. Niestety, Klaudyna spojrzała na niego groźnie i musiał odwrócić się do niej plecami.

- Czy ojciec towarzyszy pani w Montvisse?

- Nie, jest teraz w Paryżu, ale przypuszczam, że wróci jeszcze w tym tygodniu. Czy pan go zna?

- Oczywiście. Znałem również pani matkę. Jest pani bardzo podobna do niej.

Klaudyna zwinęła pończochy w niewielki kłębek i wsunęła je do kieszeni spódnicy.

- A czy Franciszek również ją znał?

- Tak. Jeśli pamiętam, był do niej bardzo przywiązany.

- To dziwne, prawda? Moi rodzice byli mu tak bliscy, a do mnie odnosi się niechętnie.

- To nie wobec pani Franciszek odczuwa niechęć. To... - Lucjan przerwał i patrzył na nią przez dłuższy czas.

- Tak? - ponagliła go.

Wyprostował się i odrzuciwszy źdźbło trawy powiedział:

- Zbyt mało pani jeszcze wie o Franciszku. Szkoda, że nie poznaliście się, zanim...

- Zanim?

- Widzę, że ojciec nic pani nie powiedział... - w głosie Lucjana tym razem można było wyczuć irytację. - Może zresztą Beavis nic nie wie. Myślę, że Franciszek wyjaśnił mu wszystko, ale...

- Co wyjaśnił? Mówi pan zagadkami!

Nagle chwycił ją mocno za ramiona.

Jego spojrzenie stało się takie samo jak Franciszka.

- Dlaczego pani chce za niego wyjść, Klaudyno? Dlaczego? -
wybuchnął.

- Lucjanie, to boli.

- Dlaczego? - powtórzył ściskając jej ramię jeszcze mocniej. - Co panią pcha do tego małżeństwa? Przecież nie ojciec. On nie zmuszałby córki do poślubienia kogoś, kto jest dla niej odrażający. A przecież uważa pani Franciszka za odrażającego. Czyż nie tak?

- Nie! Tak! Nie wiem! Lucjanie, pan...

- Proszę mi powiedzieć prawdę!

- A więc tak. W pierwszym momencie tak.

- A teraz?

- Nie wiem. Wiem tylko, że zamierzam wyjść za niego.

- On panią skrzywdzi, Klaudyno.

- Potrafię się bronić.

- Jest pani naiwna. Franciszek jest niepodobny do innych, na pewno już to pani zauważyła. Nie potrafi pani wpłynąć na niego...

- Nie muszę na niego wpływać, chcę go poślubić. Nie potrafię tego racjonalnie wyjaśnić, nawet sama tego nie rozumiem, ale pragnę zostać jego żoną, chcę mieć z nim dzieci. Czyż nie tego właśnie oczekuje się ode mnie?

- Franciszek oczekuje wyłącznie tego. - Lucjan nachylił się ku niej. - Niech pani tego nie robi, Klaudyno. Proszę wracać do Anglii i zapomnieć o nim, zanim pędzie za późno.

- Nie mogę - zawołała. - Nie mogę wyjechać. Ja już go kocham. Patrzył na nią w milczeniu. Odwróciła twarz wstrząśnięta tym, co przed chwilą powiedziała. Słyszała jeszcze w uszach brzmienie tych słów i czuła mocny ucisk palców Lucjana na swych ramionach.

Uwolnił ją wreszcie, ale ciągle wpatrując się w Klaudynę zapytał cicho:

- Czy to prawda?

- Przecież pan wie, że tak.

- Wiem.

Milczeli przez chwilę, wreszcie Klaudyna zapytała:

- Proszę mi powiedzieć, czy to, że Franciszek się zmienił, a mówił pan, że nie zawsze był taki jak teraz, ma związek z jakąś kobietą? Czy ona ma na imię Hortensja?

- Jest pani doprawdy zdumiewająca. Skąd dowiedziała się pani o

Hortensji? Raczej powinienem zapytać, co pani o niej wie?

- Nic poza tym, że na jakimś przyjęciu ktoś powiedział o niej „biedna, biedna Hortensja”.

Lucjan patrzył na Klaudynę. Jego wzrok spoczął na jej pełnych, kształtnych ustach. Doznał ulgi, kiedy nabrał pewności, że Beavis uwierzył relacji Franciszka o wydarzeniach tamtej nocy, inaczej nigdy nie zgodziłby się na to małżeństwo. Nie znaczy to, że on kiedykolwiek wątpił w prawdomówność brata, ale wbrew temu, co powszechnie mówiono, nie było go w zamku owej nocy i mimo wszystko nie mógł pozbyć się pewnych podejrzeń... W końcu on, podobnie jak cała rodzina, wiedział, że istnieje ciemna strona charakteru Franciszka, która czyniła go zdolnym do wszystkiego...

- Jeśli próbuje pan zmyślić dla mnie jakąś zreńczą historyjkę, to pozwolę sobie przypomnieć, że to pan zaproponował, żebyśmy mówili sobie zawsze prawdę - zauważyła Klaudyna.

- Nie chciałbym pani okłamać, twierdząc, że nic nie wiem o Hortensji, ale też wcale nie powiedziałem, że to ona jest odpowiedzialna za zmianę charakteru Franciszka.

Klaudyna wstała.

- Jest pan szalenie tajemniczy - stwierdziła. - Ja i tak dowiem się prawdy. Obiecuję to panu.

- A ja mogę panią zapewnić, że prawdę pozna pani tylko wówczas, kiedy Franciszek zechce ją ujawnić - odparł Lucjan podnosząc się powoli. - A teraz co powiedziałaby pani na to, gdybyśmy zwiedzanie wioski odłożyli na inny dzień? Jesteśmy już dość długo poza domem i mamam zacznie się wkrótce niepokoić.

- Zawsze mogę zapytać ciotkę Celinę o Hortensję. W Paryżu wszyscy o tym mówią - powiedziała Klaudyna, kiedy omijając wierzchołek wzgórza zaczęli już schodzić w dół ku stojącemu na drodze samochodowi.

- Tak, oczywiście - zgodził się Lucjan - ale wie pani równie dobrze jak ja, że w ten sposób nie pozna pani prawdy.

W drodze powrotnej Klaudyna milczała. Jazda do zamku odbyła się spokojniej niż w przeciwnym kierunku. Za kierownicą siedział tym razem Lucjan, mogła więc zagłębić się w myślach. Zamyślona nie zauważyła stojącego przed wejściem dużego, czarnego Citroena, dopóki Lucjan nie zatrzymał się tuż za nim i nie poinformował jej, że przyjechał Franciszek.

W pierwszym odruchu miała ochotę szybko wskoczyć za kierownicę i uciec jak najdalej, ale opanowała się, spokojnie wysiadła i podeszła do auta od przeciwnej strony.

- Nie wejdzie pani do środka? - zapytał Lucjan.

- Raczej nie - odparła zajmując miejsce kierowcy. - Ciotka Celina na pewno niepokoi się o mnie.

- Może pani zatelefonować.

Zorientowała się, że żartuje sobie z niej i pokazała mu język. Pochyliła się, by uruchomić silnik, kiedy nagle znieruchomiła. Nawet nie patrząc wiedziała, że on jest w pobliżu. Serce mocno biło jej w piersi. Uniosła głowę. Stał na schodach prowadzących do zamku i patrzył na nią. W długim czarnym płaszczu narzuconym na ramiona prezentował się okazale. Pomimo odległości blizna na jego policzku wyglądała groźnie. Uśmiech zgasł na jej wargach. Jak to dobrze, że w tym momencie siedzę, pomyślała, gdyż nie byłabym w stanie utrzymać się na nogach. Ku jej uldze, Lucjan podbiegł do niego i przywitani się serdecznie.

Tymczasem Klaudyna zdążyła ochłonąć. Tak spokojnie, jak potrafiła, wysiadła z samochodu, podeszła do braci i wyciągnęła rękę do Franciszka.

- Cieszę się, że znów panią widzę - rzekł witając się z nią.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że udał się panu pobyt w Paryżu.

- Umiarkowanie.

Wyraźnie nie miał ochoty zaprosić jej do wnętrza ani nawet kontynuować rozmowy. Rumieniec pojawił się na policzkach Klaudyny.

- Ponieważ nie zatrzymujecie mnie panowie, lepiej będzie, jeśli pożegnaj się z wami - powiedziała i natychmiast pożałowała nuty rozgoryczenia w głosie.

- Może Lucjan odprowadzi panią do samochodu. - Franciszek skinął głową w stronę brata, odwrócił się i ruszył do wejścia.

- Franciszku! - zawołała. W chwili gdy się odwracał, wydało się jej, że dostrzeżga iskierki rozbawienia w oczach obydwu braci, ale była zbyt wściekła, by zwracać na to uwagę. - Wołałabym, żeby odprowadził mnie do samochodu, jeśli oczywiście nie sprawi to panu zbyt wielkiego kłopotu.

Wyczuwając, że jego obecność jest tu zbyt duża, Lucjan zniknął we wnętrzu zanku, a Franciszek z rękami w kieszeniach spodni powoli ruszył schodami w dół. Zatrzymał się przed Klaudyna i patrząc jej w oczy powiedział:

- Ma pani prawo oczekiwać z mojej strony przeprosin za to, że przez cały tydzień nie skontaktowałem się z panią. Oczywiście przepraszam. Planowałem, że spotkamy się jutro, aby poznać się nieco lepiej. Jeśli chodzi o moje zachowanie, to mam nadzieję, że uzna je pani za nieco mniej niestosowne niż poprzednim razem. Za to również przepraszam.

- A za sposób, w jaki potraktował mnie pan przed chwilą? Ściągnął krzaczaste brwi, wskutek czego jego surowa twarz stała się jeszcze bardziej odpychająca.

- Znów muszę panią prosić o wybaczenie, ale odniosłem wrażenie, że tak dobrze czuje się pani w towarzystwie mego brata i tak przeraził panią mój widok, że - muszę wyznać - poczułem się nieco zazdrosny. Wiem, że to śmieszne, ale to prawda.

- Jest pan kłamcą - stwierdziła. - Nie obchodzi pana absolutnie nic co... Dokąd mnie pan prowadzi? - zapytała, kiedy wzięła ją pod rękę.

- Do samochodu, oczywiście - odparł.

- Nie musi się pan mną aż tak opiekować - powiedziała uwalniając rękę.

- Czy całe popołudnie będę musiał spędzić przepraszając panią, panno Klaudyno?

Miała już ochotę powiedzieć mu coś niemiłego, ale sposób, w jaki wymówił jej imię, dziwnie ją obezwładnił.

- Muszę przyznać - stwierdził, kiedy otworzył drzwiczki samochodu - że z rozpuszczonymi włosami, bez makijażu i pończoch wygląda pani równie pięknie jak w czasie naszego pierwszego spotkania. Myli się więc pani, mówiąc, że nie obchodzi mnie nic, co ma związek z panią. Musiałbym być kompletnie niewrażliwy, żeby pozostać nieczuły na pani urodę.

Klaudyna była tak zaskoczona, że nie potrafiła wydobyć z siebie głosu i bez słowa wślizgnęła się na siedzenie samochodu.

- Przyślę jutro po panią auto. Proponuję konną przejażdżkę. Zakładam, że jeździ pani konno.

- Tak.

- Czy o ósmej nie będzie dla pani za wcześnie?

- Nie.

- W takim razie oczekuję miłego spaceru w pani towarzystwie - powiedział i ruszył w stronę zamku.

Bez słowa uruchomiła silnik. Odwrócił się i spojrzał w jej kierunku.

- Dziękuję panu za komplement.

- Drobiazg.

Zanim dojechała do końca podjazdu, zrozumiała, że to słowo oddaje świetnie jego stosunek do niej.

Franciszek zastał Lucjana jedzącego owoce ułożone gustownie na paterze stojącej na ciężkim mahoniowym stole. Przez wysokie okna, które wychodziły na łąkę rozciągającą się szeroko przed frontem zamku, widział pomiędzy drzewami samochód Klaudyny mknący leśną drogą w kierunku Chinon.

Jadalnia była obszerna, a pokryte boazerią ściany, ozdobiony freskami sufit, rokokowe meble oraz obrazy przedstawiające sceny z wojennej przeszłości rodziny de Rossey de Lorvoire nadawały wnętrzu przytulny charakter. W nieczynnym o tej porze roku kominku stał ogromny wazon ze świeżymi kwiatami. W tym pokoju cała rodzina spożywała wszystkie posiłki, łącznie ze śniadaniem, a Lucjan i Franciszek często spotykali się tu, by spokojnie porozmawiać.

- Cieszę się, Lucjanie, że widzę cię w tak dobrej formie - powiedział Franciszek zamykając za sobą drzwi. Siadł na krześle i oparł długie nogi o stół. - Co cię sprowadza do domu? - zapytał. - Jak wiem, wojna w Hiszpanii daleka jest od zakończenia.

- Masz dobre informacje. Kraj Basków przeżywa ciężkie chwile. - Lucjan wziął w rękę jabłko. - Nacjonałiści oczywiście zwyciężą.

- To jasne.

- Nie martwi cię to?

- Jedyne, co mnie obchodzi, to fakt, że mój brat może stracić życie walcząc po stronie przegrywających.

- Czy gdybym zginął walcząc po stronie zwycięzców, uznałbyś, że wszystko jest w porządku?

- Lucjanie! Jeśli prosisz mnie o pozwolenie na śmierć, to zdecydowanie się temu sprzeciwiam.

- Wobec tego zapewniam cię, mon frere, że zrobię wszystko, by nie zginąć. Wojna jednak trwa i pozostanę po tej stronie, której cele warte są tego.

- To bardzo chwalebne. A co będzie, jeśli staniesz się potrzebny Francji?

- Wtedy moim obowiązkiem będzie wrócić do macierzystej jednostki.

- Żołnierz i patriota! Zawstydzasz mnie. Lucjan roześmiał się.

- Wstyd? Ty nie rozumiesz nawet znaczenia tego słowa, Franciszku. Powiedz mi jednak, czy twoim zdaniem Francja będzie wkrótce potrzebowała armii?

- Jeśli pytasz, czy wybuchnie wojna w Europie, to skąd mam to wiedzieć?

- Ponieważ wiesz wszystko, a poza tym widziano cię w tym tygodniu i w Pałacu Elizejskim, i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- W obydwu tych instytucjach uzyskałem poważne zamówienia na nasze wino.

Lucjan uśmiechnął się. Rozmowa z Franciszkiem zawsze była trudna, ale lubił te słowne potyczki.

- A przy okazji cenne informacje, na których bardzo zależy Niemcom. Franciszek uniósł brwi.

- Nie mam pojęcia, skąd masz takie podejrzenia. Kto o zdrowych zmysłach udzieliłby takich informacji właścicielowi winnicy? A jeśli nawet, to co, u licha, mógłbym z nimi zrobić?

- Jestem pewny, że jakoś poradziłeś sobie z tym. A teraz powiedz mi, czy należy spodziewać się wojny?

- Niektórzy uważają, że tak, ale raczej nie za rok czy dwa. Hitler nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany.

- Widać z tego, że zamierzamy siedzieć spokojnie i czekać na niego.

- Wolałbyś, aby Francja wypowiedziała mu wojnę? Mogę cię zapewnić, że byłoby to wyjątkowo nierozsądne. Niezależnie od wszystkiego jesteśmy absolutnie nie przygotowani.

Lucjan po chwili zastanowienia powiedział:

- Koncepcję obrony mamy naprawdę dobrą.

- Jeśli masz na myśli nasze ministerstwo i jego plany rozbudowania Linii Maginota, to mogę ci powiedzieć, że Hitler i Göring żartują z tego przy obiedzie, a mógłbym dodać, że tak jak i wielu Francuzów.

- Czy jesteś jednym z nich?

- W określonym towarzystwie, tak. Poza tym jest to całkiem zabawne, jeśli weźmiesz pod uwagę, że już kilka lat temu Niemcy mieli dziewięćdziesiąt trzy eskadry samolotów bojowych, czyli tysiąc czterysta maszyn. Jak myślisz, iloma dysponują teraz? A jak uważasz, ile my mamy?

- Czy naprawdę tak źle oceniasz nasze przygotowanie? - zapytał Lucjan wbijając zęby w jabłko.

- Trudno to inaczej ocenić, jeśli naszym krajem kierują tacy głupcy.

- A jeśli dojdzie do wojny, to będziesz walczył?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tego uniknąć. Obawiam się więc, mon frere, że na tobie spoczywa dbałość o wojenny honor i o sławę naszej rodziny.

- Ale za to zapewnienie ciągłości rodu należy do twoich obowiązków - odparł Lucjan.

Franciszek przez chwilę patrzył mu w oczy, potem oderwał jeden owoc z kiści winogron i obracał go w palcach.

- Masz dla mnie informacje? - zapytał ściszym głosem. Lucjan skinął głową.

Oczy Franciszka rozbłysły. Podniósł się z krzesła.

- Czy dlatego sam się tu zjawileś, że nie miałeś do nikogo zaufania?

- To nie sprawa zaufania. Te informacje przekazane nieodpowiedniej osobie mogłyby stać się niebezpieczne. Nie mogłem, nie wolno mi było skłaniać kogoś do ryzykowania życia, zwłaszcza że nie wiem, jak chcesz je wykorzystać.

- Nie zadaję ci pytań, Lucjanie, a więc i ty mnie nie pytaj.

Odwrócili się równocześnie, gdy w odległym rogu jadalni otworzyły się drzwi i weszła Fabienne, jedna z młodych pomocy kuchennych.

- Och, messieurs! - wykrzyknęła zaskoczona ich obecnością. - Bardzo przepraszam. Już idę. - Odwróciła się, ale wtedy przypomniała sobie, po co tutaj przyszła i dodała: - Powinnam przygotować stół do obiadu.

- Zaraz wychodzimy. - Lucjan uśmiechnął się, a jego wzrok zatrzymał się na wydatnym biuście służącej, rysującym się pod cienkim bawełnianym strojem.

Z chłodną dezaprobatą Franciszek patrzył na Fabienne, która nie mogła oderwać wzroku od przystojnej twarzy Lucjana. Franciszek nieraz był świadkiem podobnych reakcji kobiet na widok brata. Dawniej bawiło go to. Teraz był tym wyłączenie znudzony.

- Jeśli nie chcesz narobić tej durnej pannie kłopotów - zwrócił się do Lucjana, kiedy Fabienne wyszła - to radziłbym zaprosić ją do swojego pokoju. Ojciec mówił, że Jean-Paul ciągle nie może przyjść do siebie po tym, jak zastał cię w spiżarni w niedwuznacznej sytuacji z tą... jak jej tam...

- Carlotta. Mogę cię zapewnić, że zakłopotanie Jean-Paula było niczym w porównaniu z moim. W końcu żaden facet nie lubi, jak go zastaną ze

spodniami poniżej kolan.

Franciszek roześmiał się i kładąc dłoń na ramieniu brata powiedział:

- Przed obiadem chciałbym jeszcze przez godzinkę porozmawiać z ojcem i chyba dobrze zrobiłaby mi kąpiel.

- Ty natomiast jesteś, jak widzę, całkowicie odporny na kobiece wdzięki.

- Nie zawsze.

- Czyżby żadna nie mogła rywalizować z panną Pascale? Franciszek roześmiał się i bracia rozstali się.

Lucjan wyszedł z jadalni, minął długi hol i wąskimi krętymi schodami wspiął się na najwyższe piętro wieży, gdzie znajdował się jego pokój. Przed drzwiami czekała na niego Monika.

Nie zdziwiła go jej obecność. Już rano, zanim udała się z matką do Montvisse, próbowała porozumieć się z nim, a chociaż wtedy udało mu się tego uniknąć, nie miał wątpliwości, że wcześniej czy później dojdzie do spotkania. Uśmiechnął się do niej czarująco, objął ją ramieniem i wprowadził do pokoju.

- Widzę, mon petit chou, że coś ci leży na sercu. O czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

- Na pewno wiesz o czym. Lucjan skinął głową.

- Henryk Stubert? - zapytał, mając na myśli ostatniego adoratora Moniki, który był równocześnie jego kolegą z armii.

Monika zacisnęła wargi, a nozdrza jej wydatnego, charakterystycznego dla rodziny de Lorvoire nosa poruszyły się.

- Będę ci wdzięczna Lucjanie, jeśli w mojej obecności nigdy nie wymienisz tego nazwiska.

- Ależ ja myślałem, że wy...

- Przed tygodniem otrzymałam od niego list, w którym informuje mnie o swych zaręczynach z Sybillą Giffard. Nie udawaj, że nie wiedziałeś o tym.

- Naprawdę nie wiedziałem - zapewnił ją.

Widocznie, pomyślał, Henryk podobnie jak wielu innych adoratorów uznał jego siostrę za nieco zbyt żarliwą w wyrażaniu swoich uczuć.

- To zresztą nie ma już znaczenia - stwierdziła Monika, usiłując przyjąć obojętny wyraz twarzy. - I tak zaczynałam być nim znudzona.

Lucjan zauważył, że siostrze drżą lekko palce. Wiedział, że zdrada Henryka dotknęła ją mocno. Miał ochotę powiedzieć parę słów, które

mogłyby ją pocieszyć, ale domyślał się, że wolałaby raczej umrzeć, niż przyznać się, że została zraniona.

- O czym wobec tego chcesz ze mną rozmawiać?

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego zjawileś się tutaj tak nagle? Wyraz jej twarzy i napięcie widoczne w ogromnych bursztynowych oczach pozwoliły mu się domyślić, na czym polega problem.

- Czy zawsze muszę mieć jakiś powód? - Wziął ją za rękę i podprowadził do sofy. - Przecież tu jest mój dom, tu mieszka moja rodzina.

- Lucjanie! - wykrzyknęła z wyrzutem.

- Dobrze już, dobrze. - Uniósł ręce dając do zrozumienia, że się poddaje, i usiadł na sofie obok niej. - A jak ty myślisz, dlaczego tu jestem?

Zerknęła w stronę drzwi, a potem zwróciła się do niego przyciszonym głosem:

- Przywiozłeś coś dla Franciszka, prawda?

- Moniko! - zawołał. - Myślałem, że tylko maman podsłuchuje pod drzwiami.

- Jak możesz mnie podejrzewać! - Twarz Moniki rozpogodziła się. - Domyśliłam się, bo w czasie twojej nieobecności, jeszcze przed przyjazdem Franciszka, ten okropny Erich von Pappen dzwonił i pytał, czy już się widzieliście.

- Ach tak?

- No właśnie, Lucjanie. Powiedz mi, kim właściwie jest ten von Pappen?

- Musisz o to zapytać Franciszka.

- Chyba tak zrobię - oznajmiła, chociaż oboje wiedzieli, że do tego nie dojdzie. - Ale dlaczego on chciał wiedzieć, czy spotkałeś się z Franciszkiem? Nie, proszę cię, wiem, że będziesz próbował mnie okłamać, ale nie pozwolę na to. Przywiozłeś dla niego jakieś informacje, prawda? Informacje od von Pappena. Dobrze, nie chcę wiedzieć, kim on jest. Mam wrażenie, że tak będzie lepiej, bezpieczniej dla was obu. Pragnę jedynie twojego zapewnienia, że coś takiego nigdy się nie powtórzy. Franciszek rozgrywa jakąś niebezpieczną grę, ale on jest w takich sprawach specjalistą. Boję się, żebyś nie został w to wplątany.

Lucjan roześmiał się, wziął jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją w czubek nosa.

- Niepotrzebnie się martwisz. Zapewniam cię.

- Mylisz się. - Na twarzy Moniki pojawił się rumieniec. - Oboje wiemy, co od pewnego czasu dzieje się z Franciszkiem, i nie chcę, żebyś w tym brał udział. Nikomu bym tego nie powiedziała, ale wiesz o tym równie dobrze jak ja, że on... - przerwała.

- Mów dalej - zachęcił ją z błyskiem oczekiwania w niebieskich oczach.

- Nie mogę - szepnęła Monika i pochyliła głowę tak, że włosy przysłoniły jej twarz.

- W takim razie ja dokończę - powiedział i zamilkł. Słowa, których powinien był użyć, nie mogły mu przejść przez gardło.

Spróbował inaczej. - Przypuszczam, że Franciszek kupuje pewne informacje, a potem sprzedaje je nie tam, gdzie mogłyby być pożyteczne, ale tam, gdzie mu najlepiej za nie płacą.

- Jesteś o tym przekonany?

Lucjan zamyślił się. To prawda, że Franciszek prowadził ryzykowną grę, nie zawsze przy tym postępował etycznie, zarówno zdobywając, jak i przekazując pewne wiadomości, ale jest to w końcu jego sprawa. Mówienie o tym byłoby nierozsądne, mogłoby pogłębić wątpliwości Moniki.

- Żeby cię uspokoić, powiem, że tym razem informacje trafią tam, gdzie powinny.

- Skąd wiesz?

- Wiem od kogo je kupuje.

- Od Ericha von Pappena - wybuchnęła. - Od Niemca.

- Więc jakże? Kupuje informacje od Niemców, żeby je sprzedać Niemcom?

Monika skinęła głową, ale wyraz niepewności nie zniknął z jej oczu.

- Lucjanie - szepnęła. - Nie chciałabym powiedzieć nic złego o Franciszku. Jest moim bratem i kocham go. Nigdy nie zrobiłabym nic, co sprawiłoby mu ból. Nie potrafiłabym go zdradzić, ale niekiedy wydaje mi się, że niezupełnie go rozumiem.

Lucjan objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Wyczuł drżenie jej ciała.

- On również nigdy nie zrobi nic, co mogłoby cię zranić. Pamiętaj o tym - powiedział głaszcząc jej włosy.

- O to się nie martwię.

- To dobrze, ale musisz być świadoma tego, że Franciszek wie, co robi. Mogę ci tylko przyrzec, że nie będę mieszał się ponownie do jego spraw.

Zastanawiał się, co by Monika zrobiła, gdyby wiedziała, jakie wiadomości otrzymał od von Pappena. Ale sama przecież stwierdziła, że lepiej będzie, jeśli nie pozna całej prawdy. Posiadanie informacji, że Adolf Hitler ujawnił swoim najbliższym współpracownikom wstępny plan zaanektowania Austrii, było wyjątkowo niebezpieczne, ale przynajmniej tym razem miał pewność, że wiadomość ta zostanie przekazana Francuzom. Rzadko w kontaktach z Franciszkiem sprawy przedstawiały się tak prosto.

Nagle, bez żadnej logicznej przyczyny, pojawił się w jego wyobraźni obraz Klaudyny: wysokiej, zgrabnej, stojącej na szczycie wzgórza i podziwiającej winnice Lorvoire. Widział jej wspaniałe włosy rozwiane na wietrze i oczy, w których błyszczała radość. Potem zobaczył ją, jak próbuje ukryć zakłopotanie w czasie rozmowy z Franciszkiem, jeszcze później, kiedy stoi u podnóża zamkowych schodów - zakłopotanie minęło bez śladu, a jej oczy płoną furją po tym, jak Franciszek usiłuje ją odprawić. Lucjan uśmiechnął się przypomniawszy sobie, jak brat zmuszony został do zawrócenia. Pierwszy raz był świadkiem przewagi kobiety nad Franciszkiem. Wydawało się to tym dziwniejsze, że we wcześniejszej rozmowie o Klaudynie brat wyrażał się o niej z całkowitą obojętnością. Traktował ją jako niewielkie tylko zakłócenie w jego życiu, do którego zresztą nie musi przywiązywać większej wagi.

- Nad czym tak się zamyśliłeś? - zapytała Monika.

- Myślałem o Franciszku i Klaudynie - odparł.

Twarz Moniki spochmurniała. Zerwała się i zanim Lucjan mógł zauważyć łzy w jej oczach, wybiegła z pokoju.

Rozdział 5

Następnego ranka, parę minut przed ósmą, w Montvisse pojawił się samochód przysłany z zamku Lorvoire. Klaudyna, ubrana w jasne bryczesy, niebieski aksamitny zakiet i zapiętą wysoko pod szyję, ozdobioną krezą bluzkę, czekała już w niewielkim, ośmiokątnym holu. Włosy miała spięte wysadzaną diamentami klamrą, w rękę trzymała toczek i szpicrutę.

Miała za sobą niemal nie przespaną noc, chociaż wieczorem po dłuższej rozmowie z ciotką Celiną, ciekawą szczegółów jej spotkania z Lucjanem, dość wcześnie położyła się do łóżka. Długo nie mogła odzyskać równowagi, nie tylko z powodu nieoczekiwanego ujawnienia

Lucjanowi swych uczuć do Franciszka, ale i wrażenia, jakie wywarło na niej zachowanie jej przysłego męża po tym, jak straciła panowanie nad sobą. Oczywiście nie łudziła się, że zaszła jakaś zmiana w jego uczuciach. Doskonale zdawała sobie sprawę, że były to tylko żarty, ale nie mogła zaprzeczyć, że zrobiło jej się miło, gdy usłyszała, że jest o nią zazdrosny. Nie wątpiła, że wypowiedzenie tych słów musiało go dużo kosztować. Chociaż, pomyślała ze smutkiem, zupełnie nieprawdopodobne jest, by przeżył bezsenność noc z jej powodu. W niespokojny sen zapadła dopiero o świcie.

Teraz, w drodze do Lorvoire, siedząc obok Marcela, kierowcy przysłanego po nią samochodu, obojętnie patrzyła na rosnące przy drodze krzewy, rozległe pola kukurydzy i błyszczącą w słońcu rzekę. Była zbyt pochłonięta myślami o tym, co powinna powiedzieć Franciszkowi, by zwracać uwagę na najpiękniejsze nawet widoki.

Podjęcie decyzji nie stanowiłoby żadnego problemu, gdyby Franciszek należał do osób, których reakcje można przewidzieć. Jednego tylko była pewna, chociaż sama myśl o czekającej ją przeprawie powodowała silny skurcz żołądka - nie może poddać się tej ohydnej męskiej grze polegającej na odkładaniu ważnych spraw na później. Zmusi go, by poprosił ją o rękę, i to jeszcze dzisiaj.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do zamku. Siedziała spokojnie, czekając, aż szofer otworzy jej drzwi. Dopiero w tym momencie spostrzegła, że pada deszcz - a więc nic nie będzie dzisiaj ze spaceru z Franciszkiem, pomyślała, i kwaśno się uśmiechając wysiadła z samochodu. Ten mężczyzna naprawdę wyzwala we mnie tchórzstwo.

Jean-Paul, trzymając w ręku otwarty parasol, powitał ją z pełną szacunku swobodą, typową dla zamkowej służby. Przez długi hol i salon poprowadził ją do biblioteki, gdzie czekał na nią Franciszek, siedząc z gazetą w ręku w głębokim, obitym skórą fotelu.

Kiedy go ujrzała, wydało jej się, że powstała w niej pustka, która pochłonęła wszystko. Czuła tylko mocno bijące serce. Odwróciła od niego wzrok i próbowała skierować uwagę na półki wypełnione oprawionymi w skórę książkami, rzeźbione biurko, kominek z szarego marmuru. Stojący za nią Jean-Paul odchrząknął głośno i wtedy wreszcie Franciszek podniósł głowę.

- Ach, dzień dobry - powiedział po angielsku, odłożył gazetę i wstał. Potem, wskazując ręką okno, dodał po francusku. - Jak pani widzi, pogoda nie jest dobra na przejażdżkę. Może wybierzemy się później, gdy przestanie padać. Proponuję, żebyśmy teraz zjedli śniadanie.

- Proszę tylko o kawę - powiedziała Klaudyna zdejmując rękawiczki. Z ulgą zorientowała się, że jej dłonie przestały już drżeć. Franciszek patrząc ponad nią skinął głową, potem usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

W pokoju panowała taka cisza, że słyszała tykanie zegara stojącego na marmurowym obramowaniu kominka. Franciszek podszedł do okna, postawił nogę na parapecie i oparł się o ścianę. Włosy miał wilgotne - nie wiedziała, czy od deszczu czy od prysznic. Nagle z niepokojem zauważyła, że rumieni się na myśl o jego porannej kąpieli. Wydawało jej się niezwykle, że kiedyś w przyszłości ich zażyłość osiągnie taki stan, że będzie z nim dzielić intymne sprawy, że pozna wszelkie nawyki tego mężczyzny. Patrząc na niego próbowała sobie wyobrazić swoje odczucia, kiedy zobaczy jego rozradowaną twarz, usłyszy jego śmiech, kiedy będzie ją trzymał w ramionach, całował... kiedy będą się kochać.

- Nie wygląda pani dzisiaj zbyt dobrze. Czy coś pani dolega?

- Nie, nie - odpowiedziała szybko. - To na pewno dlatego, że źle spałam tej nocy.

- Mam nadzieję, że nie ma pani jakichś poważnych kłopotów. - Przyglądał się jej spod półprzymkniętych powiek.

Ta niewątpliwie prowokująca uwaga wytrąciła ją z równowagi i sprawiła, że krew zaczęła mocniej krążyć w jej żyłach.

- Jeśli już o tym mowa, to chyba jednak mam. - Odłożyła na stół toczek oraz szpicrutę i usiadła w fotelu.

- Oczekuję więc, że powie mi pani, co to za kłopoty - powiedział i usadowił się na parapecie twarzą do niej.

- Sądzę, że pan doskonale orientuje się, o czym mówię. W odpowiedzi Franciszek uśmiechnął się tylko ironicznie.

- Lucjan powiedział mi wczoraj - kontynuowała - że jeśli ma pan coś niemiłego do zrobienia, zawsze stara się pan uporać z tym tak prędko, jak to możliwe.

- Widzę, że brat zna mnie bardzo dobrze.

- Powinam więc docenić fakt, że do tej pory nie poprosił mnie pan o rękę.

- Istotnie, gdybym się już oświadczył, mogłoby to oznaczać chęć szybkiego załatwienia niemiłej sprawy.

- Chciał pan przez to powiedzieć, że zamiast natychmiast pozbyć się mnie, woli pan raczej powoli przyzwyczajać się do mojej obecności.

- Skoro tak chce pani to interpretować...

Klaudyna rozpaczliwie szukała w myśli stosownej odpowiedzi, ale na szczęście otworzyły się drzwi i weszła Fabienne, niosąc na tacy dzbanek z gorącą kawą i filiżanki. Zanim zdążyła je napełnić, Franciszek wstał i odprawił ją gestem dłoni.

- Widzę, że niecierpliwie oczekuje pani mojej propozycji - powiedział nalewając kawę.

Wzięła z jego rąk filiżankę i odstawiła ją na stół.

- Dlaczego tak uparcie stwarza pan trudności w tej sprawie? Oboje przecież wiemy, po co tutaj przyjechałam, rozmawiał pan już z moim ojcem. Dlaczego więc odsuwa pan od siebie decyzję?

- Pani naprawdę jest niecierpliwa, Klaudyno.

Wziął w rękę filiżankę i oparł się o krawędź stołu. Stał nieruchomo patrząc w okno, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że myślami błądzi gdzieś daleko.

Klaudyna zacisnęła zęby, starając się opanować narastającą irytację.

- Czy nie jest pan choć trochę ciekawy, jaka będzie moja odpowiedź? - zapytała.

- Przecież wiem, co mi pani powie - odparł. - Gdyby zamierzała pani odrzucić moje oświadczenia, już przed tygodniem wyjechałaby pani z Turenii.

- A może chciałam mieć tę odrobinę satysfakcji patrząc na pana twarz,

kiedy usłyszy pan moją odpowiedź - powiedziała lodowatym tonem.

- Może, ale wątpię w to - przyznał.

Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, lecz wściekłość ścisnęła jej gardło. Zapadło milczenie. Niewiele brakowało, by uderzyła pięścią w stół tylko po to, aby przerwać tę ciężką, wypełnioną szaloną furią ciszę.

Franciszka wyraźnie bawiło jej rozdrażnienie. Usiadł naprzeciwko Klaudyny, założył nogę na nogę i wygodnie opadł na oparcie krzesła z takim wyrazem twarzy, jak gdyby oglądał przedstawienie teatralne.

- Nigdy w życiu nie spotkałam kogoś tak okropnego jak pan - stwierdziła. - Doprowadza mnie pan do takiego stanu, że gotowa jestem robić i mówić rzeczy, o których nigdy dotąd nie śniłam. Nie miałam dotychczas pojęcia, że można czuć do kogoś taką niechęć, jaką ja czuję do pana.

- To zabawne, co pani mówi. Mając już dwadzieścia dwa lata, powinna pani być bardziej dorosła.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Tylko to, że zachowuje się pani jak rozkapryszone dziecko. Najwyższy czas, żeby patrzeć realnie na świat i ludzi. Obawiam się, iż wkrótce zrozumie pani, że nie wszyscy są rak mili i ulegli, jak pani by sobie życzyła.

- Jak pan śmie mówić coś takiego! Jak pan śmie sugerować, że...

- Śmiem - przerwał jej. - Poza tym nie będzie mi pani dyktowała, co mam robić. Jeśli pragnie pani, bym poprosił ją o rękę, to dobrze, oświadczę się, ale nie wcześniej, niż sam zechcę to zrobić.

Zerwała się na równe nogi. Wzięła w rękę szpicrutę i toczek, po czym wybiegła z biblioteki, kierując się przez salon i hol do wyjścia.

- Klaudyno! - zawołał doganiając ją. - Pada deszcz, a pani nie ma samochodu.

- To nieważne - warknęła. - Wolę iść pieszo do domu, niż chociaż przez chwilę jeszcze pozostać tutaj z panem. - Pchnęła drzwi i wybiegła na deszcz.

Przelotna satysfakcja z tego, że jednak za nią wyszedł, minęła, gdy usłyszała hałas zamykanych drzwi. Przez chwilę zbyt wściekła, by przejmować się czymkolwiek, z uniesioną wysoko głową maszerowała w stronę prowadzącej ku Montvisse drogi. Potem zaczęła być zła na siebie, że wykazała tak mało opanowania, ale duma nie pozwalała jej zawrócić. Zanim

doszła do bramy, zaczęła żałować pochopnej decyzji. Bądź co bądź, czekał ją raczej długi spacer.

Nagle z zadowoleniem usłyszała za sobą zgrzyt samochodowych opon na wysypanym żwirze podjeździe. Dumna z odniesionego zwycięstwa jeszcze wyżej uniosła głowę i przyspieszyła kroku. Była zdecydowana kazać się długo prosić, zanim wsiądzie do auta. Kiedy jednak samochód znalazł się obok niej zobaczyła, że za kierownicą nie siedzi Franciszek, lecz Marcel.

Bez słowa zajęła miejsce na tylnym siedzeniu Bendeya. Jednakże zamiast skręcić w leśną drogę, Marcel zawrócił i zawiózł ją z powrotem do zamku, gdzie u podnóża schodów stał Franciszek. Otworzył drzwi auta i czekał, aż wysiądzie. Klaudyna pozostała jednak bez ruchu. Wtedy wziął ją za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

Stała na wprost niego. Jej niebieskie oczy płonęły gniewem. Milczeli, lecz atmosfera wokół nich była naładowana burzą. W pewnym momencie Franciszek uniósł brwi z miną wskazującą, że cała sytuacja zaczyna go nudzić. Klaudyna nie zdołała się powstrzymać, zamachnęła się trzymaną w rękę szpicrutą... ale Franciszek złapał ją jednym zgrabnym ruchem i podał Marcelemu.

- Proszę wejść do środka - powiedział.

- Nie życzę sobie, by wydawał mi pan polecenia - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Zrobił krok w jej stronę i energicznie wziął ją pod ramię.

- Albo z własnej woli wejdzie pani do domu, albo panią zmuszę.

- Dlaczego? - zapytała ostro, ale nie wyrывała się. Postanowiła nie pokazać po sobie, jak bardzo boli ją jego mocny uścisk. - Nie widzę najmniejszego powodu, żeby to zrobić.

- Wejdzie pani dlatego, że chcę pani coś powiedzieć, ale nie tutaj w obecności Marcela i wszystkich pozostałych służących, którzy zapewne obserwują nas z okien.

W końcu znaleźli się znów w bibliotece. Franciszek zamknął drzwi i czekał, kiedy Klaudyna odwróci się twarzą do niego.

- No więc? - zapytała, udając, że nie dostrzega wyrazu głębokiego lekceważenia w jego wzroku.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem chłodnym, obojętnym tonem powiedział:

- Nie mam ochoty żenić się z panią, Klaudyno. Nie chcę, żeby została pani moją żoną.

- W takim razie co ja, u diabła, tu robię - wybuchnęła. - Przecież to pan uzgodnił wszystko z moim ojcem.

Przeszedł obok niej i stanął przed pustym kominkiem.

- Czy pani zdaniem mogłem chociaż przez moment wyobrazić sobie, że potraktuje pani poważnie pomysł zaaranżowanego przez rodziców mariażu?
- powiedział odwracając się ku niej.

- A dlaczegoż by nie? Nie ma w tym nic niezwykłego. Setki ludzi zawierają małżeństwa na podstawie podobnych umów.

- Przecież pani nie musi tego robić i pani ojciec wie o tym doskonale. Dlaczego więc nie wraca pani do Anglii, żeby tam wyjść za mąż? Z tego, co słyszałem, nie brakuje chętnych, którzy byliby szczęśliwi mogąc panią poślubić.

Klaudyna uśmiechnęła się i podeszła do stołu, na którym ciągle jeszcze stał dzbanek z kawą i filiżanki.

- Z tego, co ja słyszałam, w Paryżu jest wiele kobiet, które marzą o małżeństwie z panem. Dlaczego więc zawarł pan ten układ z moim ojcem?

- Przecież zna pani odpowiedź na to pytanie.

- Mam przez to rozumieć, że decyzję podjął nie pan, lecz pański ojciec?

- Czyż nie tak aranżuje się tego rodzaju małżeństwa?

- Domyślam się, że teraz, kiedy stanął pan przed koniecznością podjęcia ostatecznej decyzji, zabrakło panu odwagi. Czy nie mam racji?

- To nie jest sprawa odwagi.

- O co w takim razie chodzi?

Czekając na odpowiedź wypila łyk chłodnej już kawy. Patrząc ponad brzegiem filiżanki uchwyciła jego spojrzenie.

- W czym tkwi problem? - zapytała odstawiając filiżankę. - Może to jakaś osoba stoi tu na przeszkodzie?

- O czym pani mówi? - zapytał wyraźnie zdenerwowany.

- Oczywiście o kobiecie, z którą rywalizuję o pańskie względy.

Zamknął oczy i oparł się o marmurowe obramowanie kominka. Absolutnie nie chciał wszczynać rozmowy na temat Elizy Pascale.

- Kogo ma pani na myśli, Klaudyno? - zapytał.

- Wydaje mi się, że ma na imię Hortensja - odparła.

Nie drgnął nawet na dźwięk tego imienia, ale Klaudyna wyczuła, że

atmosfera w pokoju zmieniła się nagle. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, Franciszek złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Wyraz jego twarzy przeraził ją. Wpatrywał się w nią przenikliwym, pełnym nienawiści wzrokiem. Blizna na jego policzku pulsowała, a gorący oddech muskał jej twarz.

- Kto pani powiedział o Hortensji?

- Nikt - odparła, nie próbując się nawet uwolnić z jego uścisku.

- Skąd wobec tego zna pani jej imię?

- Usłyszałam je na przyjęciu.

- Co pani wie? - warknął, przyciągając ją jeszcze bliżej.

- Nic! - krzyknęła. - Zupełnie nic!

- Dlaczego wobec tego nazywa ją pani swoją rywalką?

- A czy to nie jest prawda?

Wydał wargi i gestem wyrażającym odrazę odepchnął ją od siebie. Opadła na stojący za nią fotel.

- Jestem panią rozczarowany - burknął.

- Czy to, co powiedziałam, jest prawdą? - powtórzyła lodowatym tonem.

Nie odrzekł nic, ale zauważyła, że z trudem panuje nad sobą.

- Dlaczego pan się z nią nie ożenił? - drążyła nadal. - Czyżby pana nie chciała?

- Proszę nie poruszać więcej tego tematu - ostrzegł ją. - Proszę natychmiast przestać...

- Nie przestanę, dopóki nie powie mi pan...

- Dość! - krzyknął.

Klaudyna nie potrafiła przerwać zaczętej rozmowy. Jakiś wewnętrzny impuls nakazywał jej dręczyć go dalej.

- Kim ona jest? Proszę mi powiedzieć. Pan ją kochał, prawda? Pan ją kochał, a ona nie kochała pana.

Franciszek znów zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu.

- Myślę, że to jednak nie wszystko - kontynuowała Klaudyna. - Musi być coś jeszcze... Przypomniała sobie słowa starej hrabiny: „Biedna Hortensja. Jakże tęsknimy wszyscy za nią”. - Gdzie ona jest,

Franciszku? Gdzie teraz przebywa pana ukochana Hortensja? Czy uciekła z kimś innym?

Uderzył pięścią w półkę nad kominkiem i krzyknął:

- Ona nie żyje!

Klaudyna zamarła w bezruchu z oczami utkwionymi w twarzy Franciszka. Zauważyła, że jego usta wykrzywia sardoniczny uśmiech.

- Chciałaby pani wiedzieć, dlaczego nie żyje? - zapytał drwiąco. - Zabiłem ją! Ja ją zabiłem! A chce pani wiedzieć, skąd ta blizna na mojej twarzy? Dobrze. To Hortensja mnie zraniła, a ja ją za to zamordowałem! Czy nadal chce mnie pani poślubić? Czy chce pani wyjść za mąż za mordercę?

Klaudyna cofnęła się jak po silnym ciosie. Potem, kiedy jego twarz zaczęła jakby rozpyływać się przed nią, zamknęła oczy. Zbyt była zaskoczona, by cokolwiek powiedzieć, zbyt przerażona, by ponownie spojrzeć na niego, ale równocześnie jakby częścią swej świadomości pragnęła dalszych wyjaśnień, chciała poznać, co kryje się za tymi słowami, dowiedzieć się, dlaczego on to zrobił. Po chwili, nie wiedząc, co nią kieruje, uniosła głowę i patrząc na Franciszka powiedziała:

- Tak. Wyjdę za pana.

Spoglądał na nią przez dłuższy czas, potem oderwał od niej wzrok, podszedł do biurka i odwrócił się do niej plecami. Klaudyna czekała na to, co powie.

- A więc jest pani gotowa poślubić mordercę?

Podniosła się z krzesła, przeszła przez pokój i stanęła na wprost niego. Spojrzała mu w oczy i rzekła stanowczo:

- Nie. Zamierzam poślubić kłamcę. Roześmiał się szyderczo.

- Kłamcę, powiada pani. A skąd ta pewność, że skłamałem?

- Jestem o tym przekonana - powiedziała. - Mówi pan to wyłącznie po to, żeby zniechęcić mnie do małżeństwa z panem.

Opuścił głowę, a kiedy ponownie na nią spojrział, szepnął:

- Niech pani wraca do domu, Klaudyno. Proszę wrócić do Anglii! - Nie zauważył żadnej zmiany w jej zachowaniu. Stała bez ruchu i patrzyła na niego swymi łagodnymi, pięknymi oczyma. Roześmiał się. - Jest pani po prostu dzieckiem. Naiwnym dzieckiem ukrytym w ciele kobiety.

Nic nie odpowiedziała. Ciągle wpatrywała się w jego twarz, na której pojawił się wyraz złośliwego rozbawienia.

- Chce pani, żebym zrobił z niej kobietę? - zapytał ironicznie. Potem uniosł rękę i położył dłoń na jej piersi. - Dlaczego chce pani wyjść za mnie?

- Czy koniecznie musi być jakiś powód?

Przyglądał się jej spod półprzymkniętych powiek. Odniosła wrażenie, jakby minęła mu chęć do dalszej walki. Cofnął dłoń, skinął powoli głową i powiedział:

- Nie.

Dziwne, ale ciągle jeszcze czuła jego dłoń na swej piersi. Wiedziała, że za chwilę będzie musiała odzyskać zdolność mówienia, poruszania się, ale teraz stała nieruchomo porażona jego wzrokiem.

Franciszek świadomy wrażenia, jakie na niej wywiera, uśmiechnął się lekceważąco.

- Jeszcze pani tego pożałuje, Klaudyno. Uważa się pani za wyjątkowo mądrą i sprytną, bo wymusiła pani na mnie decyzję, ale za rok, za dziesięć lat, na wspomnienie tego dnia... - przerwał i patrzył na nią. Zauważył, że jej oddech stał się szybszy. - W końcu to jest pani życie, nie moje. - Po chwili dodał: - Skoro chce pani mieć to już za sobą... Może ustalimy datę?

Zanim zdołała odpowiedzieć, drzwi otwarły się raptownie i do pokoju wpadła Solange ubrana w szlafrok, z włosami okrytymi siatką.

- O la la! - zawołała chwytając Klaudynę w objęcia. - Już o północy przyszło mi to do głowy, nawet obudziłam Ludwika, żeby mu o tym powiedzieć. Och, Franciszku, mon chen! Będiesz miał wspaniałą żonę. Jestem taka szczęśliwa. Zaraz zawołam Jean-Paula, żeby podał szampana. Monika! Gdzie jest Monika? Musi zaraz zatelefonować do Celine i zaprosić ją tutaj. Ach, Klaudyno, jakże szczęśliwy będzie dzisiaj mój Ludwik.

Pozostając w objęciach Solange, Klaudyna spojrzała na Franciszka, który uniesieniem brwi potwierdził swoją porażkę.

- Wydaje mi się - powiedziała, kiedy Solange wybiegła w poszukiwaniu Jean-Paula - że nie mogłam spodziewać się bardziej romantycznych oświadczeń.

- Chyba ma pani rację. Przyglądała mu się przez chwilę.

- Czy pan naprawdę mną pogardza?

- Trudno pogardzać kimś, kogo nie darzy się żadnymi uczuciami. Roześmiała się. Wzięła swój toczek oraz szpicrutę i ruszyła w stronę drzwi. Zanim je otworzyła, odwróciła się i rzuciła przez ramię:

- Już raz powiedziałam panu, że zamierzam wyjść za mąż za kłamcę.

Rozdział 6

Zaręczyny zostały ogłoszone i ustalono datę ślubu. Miał się odbyć za niecałe trzy miesiące, na początku września, w królewskim opactwie w Fontevraud. Pośpiech wynikał stąd, że Beavis mógł pozostać we Francji tylko do połowy września, potem miał wyjechać do Berlina. Klaudyna była przyzwyczajona do tego, że w jej rodzinie ważniejsze dary często dyktuje kalendarz dyplomatyczny. Ponadto, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, czuła, że przedłużanie narzeczeństwa wyglądałoby na farsę. Jeśli chodziło o nią, to uważała, że im szybciej zawrą małżeństwo, tym lepiej. Franciszek nie wypowiadał się na ten temat.

Po ogłoszeniu zaręczyn pozostał jeszcze w Lorvoire pięć dni, potem wyjechał do Paryża. W czasie swej nieobecności nie porozumiewał się z narzeczoną, chociaż wiadomo było, że jest w regularnych kontaktach z jej ojcem. Klaudyna sama nie wiedziała, czy jest zadowolona z jego nieobecności, czy też z jakichś dziwnych, trudnych do zdefiniowania powodów tęskni za nim. Raz czy dwa razy wróciła myślami do tego, co Franciszek powiedział jej o Hortensji, ale raczej nie przejmowała się tym, mając absolutną pewność, że kłamał. Próbowwała również stłumić w swej świadomości te szczególne emocje, które w niej wzbudzał, i robiła wszystko, co mogła, by miło i spokojnie spędzać czas, głównie na pomaganiu Celinie i Solange w przygotowaniach do ślubnych uroczystości.

Któregoś poranka, na cztery dni przed zapowiadzianym powrotem Franciszka, Klaudyna po przyjeździe do Lorvoire zobaczyła jego samochód zaparkowany na dziedzińcu, przed wejściem do piwnic. Na widok dużego czarnego Citroena serce podskoczyło jej do gardła. Kiedy podjechała bliżej, zauważyła Franciszka stojącego w drzwiach, zajętego rozmową z Armandem St Jacques. Wsiadła z samochodu i czekała, aż podejdzie do niej, ale kiedy wreszcie spojrział w jej kierunku, natychmiast się odwrócił i spokojnie kontynuował rozmowę.

Kipiąc gniewem, nie myśląc nawet, co powie, kiedy znajdzie się z nim twarzą w twarz, ruszyła w jego stronę. Widząc, na co się zanosi, Armand cofnął się w głąb prowadzącego do piwnic korytarza.

Klaudyna ledwo zwróciła na niego uwagę. Franciszek stał teraz plecami do niej pogrążony w myślach. Kiedy usłyszał jej kroki, obejrzał się. Wyraz niezadowolenia pojawił się na jego twarzy, co zwiększyło jeszcze

wzburzenie Klaudyny.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

Patrzyła na niego z wściekłością.

- Dlaczego nie wróciłaś do Anglii? - kontynuował.

- Do Anglii? - zdziwiła się niemądrze.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem wzruszając ramionami powiedział:

- Przecież miałas tam jakieś sprawy do załatwienia.

- Ależ nie. Adwokat ojca przygotowuje wszystkie potrzebne mi dokumenty.

- Pozostaniesz więc tutaj, w Tureнии, aż do ślubu?

- Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Roześmiał się ironicznie. Potem nagle w jego oczach pojawił się twardy błysk, nachylił się ku niej i zapytał z furją:

- Czego ty ode mnie chcesz?

- Niczego - warknęła naśladowując jadowity ton jego głosu.

- A więc odejdz! Odejdz stąd! Nie chcę cię tu widzieć! Klaudynę zdumiała gwałtowność jego reakcji. Opanowując się z trudem powiedziała:

- Jeśli uważasz, że swoim skandalicznym zachowaniem skłonisz mnie do zerwania zaręczyn, to się mylisz. Masz tylko jeden sposób, żeby nie dopuścić do małżeństwa - musisz sam je zerwać.

Przez dłuższą chwilę patrzyli w milczeniu na siebie. Potem, ku swemu zaskoczeniu, Klaudyna uświadomiła sobie, że nagle w jej pamięci pojawiło się wspomnienie wrażeń, jakich doznała, kiedy dotknął jej piersi. Jej ciało ogarnęło zdumiewająco miłe uczucie, równie silne jak nienawiść przepelniająca jej serce. Próbowwała oderwać od niego wzrok, lecz nie mogła. Miała wrażenie, że jest zahipnotyzowana. Kręciło się jej w głowie, pomyślała, że nie potrafi wyzwolić się spod władzy tego mężczyzny. Nagle zauważyła na jego wargach ironiczny uśmiech, który oszpecił jego twarz bardziej niż odrażająca blizna, i wreszcie mogła odwrócić się od niego. Zaskoczyło ją to, co się z nią działo: wiedziała, że go nienawidzi, ale równocześnie czuła do niego pociąg tak silny, że gotowa była całkowicie zatracić się w nim.

W jadalni zastała czekającą na nią Solange. Włosy miała w nieładzie, na nosie okulary Ludwika. Siedziała przy stole, na którym panował nieopisany chaos. Leżały tam listy, koperty, zaproszenia i spisy nazwisk.

Umówiły się, że dzisiaj rozpoczną realizowanie ogromnego zadania, jakim będzie wysyłanie zaproszeń. Solange sprawiała wrażenie tak zagubionej, że to aż rozczuliło Klaudynę. Szybko pozbyła się myśli o Franciszku i usiadła, żeby jej pomóc.

Z narzeczonym spotkała się dopiero w południe, kiedy przyjechała Celina i razem z nim weszła do jadalni. Klaudyna zerwała się, żeby przywitać ciotkę, celowo ignorując obecność Franciszka, ale podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu.

- Przywiozłem coś dla ciebie z Paryża - powiedział.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko ze znakiem firmy Van Cleef et Arpels. Nie patrząc na nią włożył jej pudełko do ręki i cofnął się o krok.

Klaudyna oniemiała, kiedy otworzyła opakowanie. Ciotka Celina krzyknęła, a Solange klasnęła radośnie w dłonie. Brylant był nieskazitelnie czysty i ogromny. Spojrzała na Franciszka, ale on przyglądał się całej scenie z obojętnym wyrazem twarzy. Kiedy jednak wyjęła klejnot z pudełka, by w świetle lepiej obejrzeć połyskujący kamień, sięgnął po pierścionek, potem ujął delikatnie jej lewą rękę i wsunął go na środkowy palec. Pasował doskonale.

- Mam nadzieję, że ci się podoba - powiedział miękko. Spojrzała na niego, ciągle jeszcze zdumiona prawie do utraty tchu.

- Jestem zachwycona - odparła.

Skinął głową, unosząc przy tym jedną brew, i wyszedł z pokoju.

Po tym zdarzeniu Klaudyna ze zdwojoną energią rzuciła się w wir przygotowań do ślubu. Solange z ciągle rosnącym pośpiechem kręciła się również po zamku potęgując zamieszanie. Po trzech dniach Ludwik załamując z rozpaczony rękę oznajmił, że stracił już nadzieję, by do tego domu powrócił kiedykolwiek dawny spokój. Franciszek skarżył się, że od czasów dzieciństwa nigdy nie był tak często obściskiwany przez matkę.

- Och, maman, może już wystarczy - jęknął, kiedy Solange znów złapała go w objęcia, ale w jego oczach widać było wiele czułości, gdy pocałował matkę w policzek.

Klaudyna obserwowała tę scenę ze ściśniętym sercem. W stosunku do niej nigdy nie okazywał takich uczuć, prawie zupełnie nie zwracał na nią uwagi.

Liczyła tylko na to, że po ślubie wszystko się zmieni, na razie

traktowała go równie chłodno jak on ją i pilnie zajmowała się swoimi sprawami.

W tydzień po wręczeniu pierścionka Franciszek znów wyjechał. Poinformował ją o tym za pośrednictwem ciotki i zapowiedział, że nie wróci przed końcem miesiąca. Po jego wyjeździe Klaudyna, zgodnie z życzeniem Solange, stała się codziennym gościem w zamku Lorvoire, co uzasadniano koniecznością lepszego poznania obyczajów domu. Były to dla nich wszystkich szczęśliwe dni. W jakiejś rupieciarni odszukano stary gramofon i Solange z Klaudyna wirowały na parkiecie salonu, podczas gdy Ludwik spokojnie siedząc w rogu, z okrągłymi okularami zsuniętymi na czubek nosa, wybijał rytm nogą.

W miarę upływu tego wyjątkowo upalnego lata zamek Lorvoire odwiedzało coraz więcej osób. Przybywali sąsiedzi z dalszych i bliższych okolic, w nadziei, że uda im się chociaż raz rzucić okiem na tę angielską piękność, którą ma poślubić Franciszek. Gościnność gospodarzy przekraczała normalne standardy: bawiono się w chowanego w okolicznym lesie, organizowano zawody wioślarskie, grano w krykieta i tańczono na świeżym powietrzu. Wszyscy bawili się doskonale, nawet niekiedy udawało się Klaudynie zauważyć uśmiech na twarzy Franciszka, chociaż bywał w domu rzadko, a i wówczas nie zawsze raczył uczestniczyć w tych rozrywkach. Nigdy nie były to jednak uśmiechy skierowane do niej. Dla niej przeznaczona była nieustanna wrogość, do której zresztą zaczynała się już przyzwyczajać. Uznała, że nie powinna się tym zbytnio przejmować, przecież wszyscy inni odnosili się do niej wyjątkowo ciepło.

Zbliżał się termin ślubu. Należało udać się do Paryża, gdzie w jednym z najznakomitszych domów mody szyto jej suknię ślubną. W przygotowanie wyprawy zaangażowani byli zresztą i inni projektanci. Klaudyna, w towarzystwie ciotki i rodziców Franciszka, zamieszkała w Lasku Bulońskim, w domu należącym do rodziny de Lorvoire. Tutaj również prowadziły bogate życie towarzyskie, chociaż nie tak urozmaicone jak w zamku. Otrzymywały też wiele zaproszeń na przyjęcia, do teatrów i opery, na domowe koncerty, kolacje z przyjaciółmi, a raz nawet w licznym towarzystwie odwiedziły najsłynniejszy paryski kabaret „Lapin ? Gili”. Planowały udział w balu „Bullier”, na którym, jak mówiono, trudno odróżnić kobiety od mężczyzn, a „piękności nocy” paradowały nago po sali balowej. Ludwik sprzeciwił się jednak tym planom.

Zbliżał się koniec sierpnia. Któregoś dnia, po trzytygodniowym pobycie w Północnej Afryce, powrócił Franciszek. Ubawiły go opowieści o życiu towarzyskim rodziców, wyraził żal, że nie może wziąć w nim udziału, ale już następnego dnia musi wyjechać do Marsylii, gdzie ma do załatwienia ważne sprawy. Po drodze postanowił zajrzeć do Lorvoire, nie tylko żeby spotkać się z Armandem, ale i po to, by sprawdzić, jak przebiegają prace w zachodnim skrzydle zamku, gdzie jego apartament przebudowywano stosownie do potrzeb przyszłej małżonki.

Dowiedziawszy się o tym Klaudyna poczuła się zażenowana, ale nie dała tego po sobie poznać. Wieczorem spotkali się w teatrze. Franciszek z zadowoleniem przyjmował wyrazy podziwu, jaki wzbudzał wspaniały zaręczynowy pierścionek Klaudyny, ale w stosunku do niej pozostawał chłodny i obojętny.

Po przedstawieniu zjedli razem późną kolację i wrócili do Lasku Bulońskiego. Monika była jedyną osobą, która zauważyła, jak jej brat, w momencie kiedy wszyscy kładli się już spać, wymknął się ukradkiem z domu. Wiedziała, dokąd poszedł - tego dnia odwiedziła Elizę Pascale i akurat w czasie jej wizyty telefonował Franciszek, zapowiadając się na wieczór.

Monika nie miała pojęcia, kiedy wrócił, gdy jednak zjawiła się na śniadaniu, siedział przy stole z Klaudyna i Ludwikiem. Obserwując narzeczonych zastanawiała się często, jak układają się ich wzajemne stosunki, ale wraz ze zbliżaniem się daty ślubu wydawały jej się coraz bardziej niejasne. Tworzyli dziwną parę. Franciszek - wysoki silny i brzydki, a ona - piękna, żywa, sprawiająca wrażenie szczęśliwej. Zdumiewało ją to, że niezwykle rzadko rozmawiali ze sobą, a nigdy, dosłownie nigdy, nie okazywali sobie czułości. Zdawało się, że każde z nich zamknięte jest w swym własnym świecie. Tak czy inaczej Monika nabierała coraz większej pewności, że się nie kochają.

Jeśli chodzi o jej stosunek do Klaudyny, to stwierdzała, że z każdym dniem coraz bardziej jej nienawidzi. Nie obawiała się już, że Klaudyna stanie się powodem konfliktów pomiędzy braćmi, teraz pragnęła tylko uwolnić się od niej, by nie przeżywać nadal dręczącego ją piekła zazdrości, tym okrutniejszej, im bliższa była data ich ślubu. W bezsenne noce wciąż od nowa przeżywała w myślach miłosne zawody, które stały się jej udziałem. Cierpiała z powodu samotności, z bólem wspominała dawno wygasłe

uczucia. Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego wielbiciele zawsze tak szybko odwracali się od niej. Płakała z żalu, że - być może - nigdy nie doczeka się wymarzonego od dawna własnego ślubu i wesela w zamku Lorvoire. Właśnie ona zasłużyła na to wspaniałe wydarzenie, mając za sobą tyle cierpień z powodu złamanego serca, a nie Klaudyna, która nie zaznała w swoim życiu najmniejszej nawet porażki.

Monika zrobiłaby wszystko, żeby zakłócić ten radosny nastrój Klaudyny. Zamierzała nawet powiedzieć jej o romansie brata, ale Eliza ostrzegła ją przed takim krokiem. Nie wiadomo, jak Franciszek zareaguje na tak daleko posuniętą ingerencję w jego sprawy, powiedziała, a ponadto wcale nie jest pewne, czy Klaudyna zmieni zdanie, jeśli nawet dowie się o istnieniu kochanki. Monika przeżywała więc swą nienawiść w milczeniu. Z trudem ukrywała prawdziwe uczucia do Klaudyny, ale robiła to tak dobrze, że nawet rodzice uważali, że darzy ją gorącą przyjaźnią.

Klaudyna domyślała się, jaka jest przyczyna niechęci do niej przyszej szwagierki i zastanawiała się, co zrobić, by złagodzić jej ból, nie rezygnując oczywiście ze swego małżeństwa. Żałowała, że nie może porozmawiać o tym z Franciszkiem. Któregoś dnia próbowała nawet podjąć ten temat, ale on nagle powiedział coś, co wytrąciło ją z równowagi. Oznajmił jej mianowicie, że miesiąc miodowy spędzą w Biarritz. Miodowy miesiąc! Samo to słowo sprawiło, że jej myśli rozpieczęły się bezładnie. Pozostała tylko ta jedna: o nadchodzącej chwili prawdziwego zbliżenia z Franciszkiem, który zresztą dotąd nawet nie spróbował jej pocałować.

W tydzień po jego wyjeździe do Marsylii siedziała w łożu teatru. Zamiast śledzić akcję na scenie, oddawała się własnym marzeniom. Wyobrażała sobie Franciszka, który wchodzi nagle do łoża, bierze ją za rękę i nachyla się ku niej, by szeptem powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Fantazja nie podsunęła jej jeszcze stosownej odpowiedzi, kiedy poczuła się dziwnie zaniepokojona. Ze świata marzeń wyrwało ją wrażenie, że ktoś jej się przygląda. Rozejrzała się wokół, ale stwierdziła, że oczy widzów skierowane są na scenę. Wrażenie nie ustępowało i w czasie antraktu; kiedy zapłonęły światła, znów zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu osoby tak nią zainteresowanej.

- Co się stało, chérie? - zapytała Celina widząc niespokojne zachowanie siostrzenicy.

- Nic, nic - odparła Klaudyna.

- Chodź, napijemy się szampana. Chyba dzisiaj wrócimy do domu zaraz po przedstawieniu, gdyż jutro wczesnym rankiem jedziemy do Turenii, a ty jesteś pewnie śmiertelnie zmęczona po paryskich rozrywkach.

- Klaudyna zmęczona? - zdziwił się Ludwik. - Nie sądziłem, że doczekam się takiego dnia.

Wszyscy się roześmieli, ale Klaudyna nie mogła pozbyć się wrażenia, że ktoś ją obserwuje. Powiodła znów wzrokiem po widowni i nagle jej uwagę przyciągnął gwałtowny ruch wachlarza jakiejś damy. Ku swemu zdumieniu spostrzegła, że wyłania się spoza niego najpiękniejsza rwarz, jaką kiedykolwiek widziała. Równocześnie zrozumiała, że to ta kobieta prześladowa ją wzrokiem. Jej uroda zapierała dech w piersiach. Miała bujne włosy koloru miodu, delikatną cerę barwy kości słoniowej i przepiękne oczy. Przypominała grecką boginię.

Po chwili nieznamoma z ledwo zauważalnym skinieniem głowy odwróciła wzrok.

- Ciociu, czy znasz tę kobietę? - szepnęła Klaudyna. - Przyglądała mi się przez cały wieczór.

Celina spojrzała w kierunku wskazanym przez siostrzenicę i Klaudynie wydało się, że ciotka zamarła z wrażenia.

- Ach nie, chyba się mylisz, chérie - powiedziała po chwili.

- Czy ty ją znasz?

Celina spojrzała na Ludwika, który w odpowiedzi dyskretnie skinął głową.

- To Eliza Pascale - odparła. Nazwisko nic Klaudynie nie mówiło.

- Czy mogłabym ją poznać? - zapytała.

- Raczej nie, chérie.

- Dlaczego?

- Ponieważ ona nie jest całkiem... Jakby to powiedzieć? Nie jest całkiem...

- Jest osobą, którą dobrze wychowani ludzie określają mianem kurtyzany - pospieszył z pomocą Ludwik.

- Och! - zawołała Klaudyna z uśmiechem, powstrzymując się od dalszych pytań. Spojrzała znów na Elizę. - Ona wygląda fascynująco. Mimo wszystko chciałabym ją poznać.

Oczywiście Celina nie mogła do tego dopuścić, odczuła więc ulgę, kiedy Ludwik jeszcze raz uratował sytuację, mówiąc:

- Wolalbym, żebyśmy nie nawiązywali z nią bliższej znajomości, chérie. Co zrobisz, jeśli Solange zechce przejąć jej obyczaje?

Wybuchnęli śmiechem, a potem ku wielkiej uldze Celine kurtyna poszła w górę. Rozpoczął się drugi akt opery i rozmowa została przerwana.

Po zakończeniu przedstawienia, kiedy opuszczali teatr, Klaudyna rozglądała się po foyer w nadziei, że będzie miała okazję przyjrzeć się bliżej Elizie Pascale. W pewnym momencie zobaczyła ją, ale ku swemu ogromnemu zaskoczeniu ujrzała obok niej Franciszka, który w tym momencie ruszył w ich kierunku przeciskając się przez tłum. Nie wiedziała, że dzisiejszego wieczoru ma wrócić do Paryża. Podszedł do nich i wyjaśnił, że właśnie przyjechał z Marsylii i chciałby wybrać się z nimi na kolację. Rozwiał się w ten sposób plany wcześniejszego udania się na spoczynek. Dołączyli do grupy znajomych i ruszyli do restauracji Drouanta.

Następnego ranka Franciszek odprowadził ich na dworzec. Tam poinformował matkę, że jeszcze jeden dzień zostaje w Paryżu, a na jej pytanie o Lucjana powiedział, że zjawi się on w Lorvoire nieco później.

- Mam nadzieję, że zdąży przyjechać do domu przed twoim ślubem - zauważyła Solange, podczas gdy Ludwik delikatnie popychał ją w stronę pociągu.

- Ależ naturalnie, maman - zapewnił ją Franciszek. - Lucjan, jeśli tylko będzie mógł, przybędzie na pewno.

- A czy ty przyjedziesz na swój ślub?

Franciszek odwrócił się w stronę Klaudyny, która w ten sposób włączyła się do rozmowy. Stała tuż za nim. Kapelusz rzucał cień na jej twarz, miała na sobie szyfonową suknię w pastelowych kolorach. W obłokach pary wydobywającej się z lokomotywy wyglądała jak zjawa.

- Dziwne pytanie - mruknął.

- Dziwne narzeczeństwo - odpowiedziała.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, ale nie potrafiła odgadnąć, co wyraża jego wzrok.

- Jest dzisiaj pierwszy września - oznajmiła. - Pozostało ci jeszcze dziesięć dni na zmianę decyzji.

- Tobie również - odparł.

Klaudyna zarumieniła się widząc zmysłowy uśmiech, który pojawił się na jego wąskich ustach. Pod jego pożądlivym spojrzeniem poczuła się naga.

- Nie zamierzam zmieniać zdania - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Szkoda - odpowiedział i otworzył drzwi wagonu.

Wieczorem w dniu poprzedzającym ślub Klaudyna przeprowadziła się do jednego z gościnnych pokoi w zachodnim skrzydle zamku Lorvoire. Wysokie, o lukowych sklepieniach okna wychodziły na łąkę i ogrody. Ciężkie dębowe łoże osłonięte było jasnożółtymi, brokatowymi zasłonami, zawieszonymi na czterech rzeźbionych kolumnach. Podłogę pokrywał kosztowny dywan w kolorze morskiej wody. Umeblowanie uzupełniały dwa krzesła w stylu Ludwika XVI, sekretarzyk i intarsjowana toaletka, na której Magaly ułożyła już komplet oprawionych w kość słoniową szczotek do włosów, flakoniki ze srebrnymi korkami i dwa wazy z kwiatami.

Klaudyna obudziła się o szóstej rano, świadoma tego, że nadchodzący dzień przyniesie jej wiele wrażeń. Przez okno dostrzegła przybyłych akurat dostawców żywności i kwiaciarzy. Potem miała się jeszcze zjawić modystka, fryzjer i cała armia wynajętej na ten dzień służby oraz niewielka orkiestra. Zobaczyła wjeżdżający na dziedziniec samochód ciotki Celiny i usłyszała stukot kopyt - to jej ojciec i Lucjan wracali z porannej konnej przejażdżki.

Potem co chwila ktoś pukał do drzwi, najczęściej Dissy, która przyjechała na początku tygodnia z mężem, lordem Poppleton. Klaudyna nie chciała jednak widzieć nikogo, nawet swej najlepszej przyjaciółki. Przysiadła na krawędzi łóżka i w milczeniu, wpatrując się w przestrzeń, rozmyślała o tym, co zobaczyła wczoraj, kiedy zakradła się piętro wyżej, chcąc rzucić okiem na apartament, który miała dzielić z Franciszkiem.

Po wejściu do pierwszego pokoju doznała miłego zaskoczenia. Znalazła się w eleganckim, przytulnym salonie, ciepło oświetlonym ładnymi mosiężnymi lampami. Stała tam sofa i dwa fotele o delikatnych pasiastych obiciach. Duże okna wychodziły na taras, który nieomal wcinał się w las okalający zamek. Kiedy jednak otworzyła drzwi do pokoju położonego na lewo od salonu, zdumiała się. Była to sypialnia, bardzo piękna sypialnia, o ścianach wyłożonych różowym jedwabiem, ze świetnie kolorystycznie dobranym dywanem i narzutą na łóżko, palisandrowymi mebelkami, marmurowym kominkiem i wysoko sklepiionymi oknami. Szóstym zmysłem Klaudyna wyczuła, że coś tu jest nie w porządku. Serce zaczęło jej bić dziwnym, nierównym rytmem. To był pokój dla niej, stwierdziła, tylko dla niej.

- Co o tym sądzisz?

- Odwróciła się i zobaczyła Lucjana stojącego w drzwiach salonu. Ręce trzymał w kieszeniach, opierał się o framugę drzwi.

- Jeszcze nie wiem - odparła krótko. - Pierwszy raz widzę tę sypialnię.

- Wydaje mi się, że jesteś niezadowolona - powiedział marszcząc brwi.

- Niezadowolona? Dlaczego miałabym być niezadowolona? Lucjan wzruszył ramionami.

- Może obejrzysz cały apartament?

Skinęła głową. Przecież jest całkiem normalne, że mąż i żona mają oddzielne sypialnie, dlatego więc tak mnie to poruszyło, pomyślała. Ujęła wyciągniętą dłoń Lucjana i pozwoliła zaprowadzić się do pokoju po przeciwnej stronie salonu.

Zgodnie z oczekiwaniem była to również sypialnia, prosta, surowa, niewątpliwie przeznaczona dla mężczyzny, tak jak poprzednia bez wątpienia dla kobiety. Od pierwszego momentu Klaudyna poczuła, że jest tu intruzem, i zatrzymała się w pobliżu drzwi, podczas gdy Lucjan oglądał łazienkę i garderobę, wyrażając głośno swoją aprobatę. Potem wrócili do kobiecej części apartamentu i zwiedzali jego dalsze pomieszczenia. Na koniec Klaudyna otworzyła drzwi prowadzące do wąskiego korytarza. Po jego przeciwnej stronie znajdował się pokój dziecienny, a na końcu drzwi, przez które można było wyjść na pomost łączący zamek z położonym tuż za nim lasem. Lucjan przyznał się, że kiedy byli dziećmi, często wraz z bratem korzystali z tej drogi, by niepostrzeżenie wymknąć się z domu.

- Jak widzisz - powiedział, kiedy wrócili do salonu - Franciszek pomyślał o wszystkim, nawet o tym, żebyś mogła być blisko dzieci, kiedy przyjdą na świat.

To właśnie ta uwaga, bardziej niż cokolwiek innego, stała się przyczyną obecnych obaw Klaudyny. W dniu swego ślubu siedziała na łóżku i poczucie realności tego, co ją czeka, dopiero teraz zaczęło do niej docierać.

Spojrzała na pierścionek na palcu i ogarnęło ją dziwne uczucie. Nagle podniosła się, stanęła przed lustrem i zrzuciła z siebie nocną koszulę.

Patrząc na swe odbicie próbowała zobaczyć się oczami Franciszka. Próbowała wyobrazić sobie jego ręce na swych piersiach, jego palce dotykające najbardziej intymnych miejsc. Jego nagie ciało...

Stała z zamkniętymi oczami. Krew coraz szybciej krążyła jej w żyłach. Zacisnęła palce na swych sutkach i poczuła tak silny wstrząs w całym ciele, że na moment straciła oddech. Oparła się o kolumnę łóżka, przygryzła

wargę i czekała, aż minie ta niespodziewana fala pożądania.

Jak mogło ją aż tak zdradzić własne ciało? - zastanawiała się. - Jak mogło dojść do tego, skoro Franciszek budzi w niej wstęt i pogardę? A jednak od momentu, kiedy zobaczyła tę śliczną sypialnię w apartamencie na górze, kiedy zorientowała się, że nawet po ślubie będzie sypiać w niej sama, wiedziała, że nie ma sensu nadal się oszukiwać. Chociaż jest brzydki, okrutny i niechętny jej, chociaż wiedziała, że taki prawdopodobnie pozostanie, nie mogła dłużej ukrywać przed sobą, że pragnie go tak, jak nigdy dotąd nie pragnęła żadnego mężczyzny. Pożądała go każdą cząstką swego ciała i to niemal od momentu, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

Z głową odrzuconą do tyłu patrzyła w sufit. Miała ochotę krzyczeć. Dlaczego, na Boga, skoro on tak demonstracyjnie jej nie chce, ona pragnie go tak bardzo?

Nagle usłyszała głos Franciszka dobiegający z dziedzińca. Powiedział coś do Lucjana, a potem roześmiał się. Poczowała, jak gdyby wszystkie jej postanowienia wzbudziły niepowstrzymaną falę buntu. Spojrzała w lustro - oczy miała zimne i błyszczące.

Dzisiaj, szepnęła do siebie, zostaniesz jego żoną, a potem musisz zrobić wszystko, by stał się takim mężem, jakiego pragniesz mieć. Twoje pożądanie nie powinno być twoją słabością, może stać się siłą, jeśli potrafisz je właściwie wykorzystać. Kiedyś on zapragnie ciebie nie mniej niż ty jego.

Opuściła ręce na uda, a potem dotknęła wilgotnego miejsca pomiędzy nimi. Z jej ust wyrwał się cichy okrzyk. Teraz dopiero poczuła, jak wielka jest siła jej pożądania, które wzbudziła sama myśl o Franciszku.

Szybko cofnęła rękę, zarzuciła na siebie koszulę nocną i podeszła do okna. Był tam. W towarzystwie Lucjana stał pośrodku dziedzińca i jakby wyczuwając na sobie jej wzrok, spojrzał ku górze. Gdy tylko ją zobaczył, natychmiast odwrócił głowę. Zobaczyła, jak kroczy przez podwórze. Zrobiło jej się niemal słabo, gdy wyobraziła sobie to potężne ciało leżące na niej, biorące ją w posiadanie, zmuszające do uległości. Czowała szorstkość jego dłoni, natarczywość ust...

- Mon Dieu! - jęknęła i zamknęła oczy. Palce, aż do bólu, wbiła w swe uda.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Drgnęła, ale słysząc głos Dissy odetchnęła głęboko i poprosiła ją, żeby weszła.

- Wreszcie pozwoliłaś mi wejść - zawołała przyjaciółka. Na widok niemal nagiego ciała Klaudyny, osłoniętego tylko przezroczystą nocną koszulą, roześmiała się. - Próba generalna i przymierzanie kostiumów przed nocą poślubną, prawda?

- Coś w tym rodzaju - odparła Klaudyna powoli przychodząc do siebie. - Co tam słyhać na dole?

- Lepiej nie pytaj. Jean-Charles i Sophia przywieźli już stroje. Zaraz pewno zechcą tutaj przyjść.

- Muszę się wykapać. Chodź, porozmawiamy sobie w tym czasie. Do pokoju weszła Magaly.

- Pakowanie już niemal zakończone - poinformowała z uśmiechem na okrągłej, zawsze wesolej twarzy. - Zostawię tutaj na łóżku bieliznę i zejść na dół. Przyjechała Estella z salonu piękności razem z manikiurzystką. Czy poprosić je tutaj?

- Za pół godziny - odpowiedziała Klaudyna. - Powiedz mi, czy Jean-Charles pamiętał o pantoflach?

- Oczywiście. Zadzwoiłam wczoraj, żeby mu przypomnieć.

Dissy z kompletem przyborów do paznokci usiadła wygodnie na szezlongu w łazience.

- Czy to ty zaproponowałaś Fredowi, aby po twoim ślubie pozostał nieco dłużej w Montvisse, czy to on sam się zaprosił? - zapytała. Czekwała chwilę na odpowiedź, ale nagle zorientowała się, że Klaudyna nawet nie słyszała pytania.

- Klaudyno - zawołała. - Halo!

- Przepraszam cię, kochanie, nie słyszałam, co mówisz. - Klaudyna uniosła głowę.

- Pytałam o mojego brata, ale nie ma to większego znaczenia.

- Och, Fred! Ależ on wyrósł. Nie poznałabym go. Mówił mi, że na Boże Narodzenie skończy dziewiętnaście lat, a ja ciągle wyobrażałam go sobie w krótkich spodniach.

- Studiuje już w Oksfordzie i na ogół chodzi w długich spodniach.

- Jest bardzo przystojny. Wygląda tak jakoś romantycznie, prawda?

- Bardzo się stara sprawiać takie wrażenie. Postanowił zostać poetą.

- I co? Udaje mu się to?

- Nie mam pojęcia. Ojciec mówi, że jego wieszce są okropne. Mama oczywiście uważa, że jest lepszy od Byrona.

- A jakiego zdania jest Poppy? - zapytała Klaudyna mając na myśli męża Dissy.

- Wolę nie powtarzać - roześmiała się przyjaciółka. Klaudyna zrzuciła z siebie koszulę i weszła do wanny.

- Kio, chciałabym cię o coś zapytać - powiedziała po dłuższej chwili Dissy. - Dlaczego na twoim ślubie nie będzie druhen?

Klaudyna leżała z zamkniętymi oczami w lekko pachnącej wodzie.

- Przypuszczam, że obecnie nie jest to już w modzie.

- Co takiego? Jakże ten stary obyczaj mógłby być uznany za niemodny?

- Nie wiem, ale chyba oni tak uważają - odparła Klaudyna nie otwierając oczu, unosząc jedynie lekko brwi.

Dissy przyglądała się jej uważnie. Nieobecność druhen na ślubie nie była jedyną rzeczą, która wydała jej się dziwna. Od chwili przyjazdu niepokoili ją zmiany, jakie dostrzegła w zachowaniu przyjaciółki. Nie wszystko można było wytłumaczyć napięciem nerwowym poprzedzającym zamążpójście. Najbardziej dziwiło ją to, że Klaudyna nic nie mówiła o Franciszku, podczas gdy Dissy spodziewała się, że opowiadać będzie wyłącznie o nim, że wyjawi jej szczegółowo, jak odbyły się oświadczyzny, jak przyrzekali sobie dożgonną miłość... No i ta długa, tajemnicza nieobecność pana młodego. Tuż przed jej przyjazdem nagle sprawy wezwały go do Paryża i wrócił dopiero dwa dni przed ślubem.

Jeszcze bardziej zaskakujące było zachowanie Moniki. Pewnego dnia, pod nieobecność Klaudyny, która pojechała do Chinon, by przywitać Franciszka na dworcu, a równocześnie zarejestrować małżeństwo w miejscowym merostwie, Monika zabrała Dissy do lasu na spacer, podczas którego wszelkimi sposobami starała się wypytać ją o stosunek Klaudyny do Franciszka. Jeśli siostra narzeczonego nie ma pojęcia o ich wzajemnych uczuciach, to kto naprawdę wie, o co tutaj chodzi? Potem rozmowa zesłała na Freda. Dissy zaskoczona była zainteresowaniem Moniki. Przecież ona jest od niego co najmniej pięć lat starsza, a może nawet więcej?

Największego szoku doznała jednak po powrocie ze spaceru. Mężczyznę, który na schodach prowadzących do zamku czekał, by je powitać, był, jak z dumą poinformowała Monika, przyszły hrabia de Rassey de Lorvoire.

Dissy ze wstydem myślała teraz o tym, że na jego widok stanęła jak wryta z otwartymi ustami. Był brzydki, tak brzydki, tak... No dobrze.

Wysoki, postawny, stał obok jej słodkiej Klaudyny. Jego dłoń uściśnięta w czasie prezentacji przyprawiła ją o dreszcz grozy, ale to było nic w porównaniu z tym, co poczuła, kiedy spojrzała w jego oczy... Nie mogła zasnąć tamtej nocy - nawet Poppy wyznał, że uważa tego mężczyznę za cokolwiek niezwykłego.

Klaudyna jednak nie wyrażała żadnego zainteresowania opinią przyjaciółki o przyszłym mężu i nie dawała do zrozumienia, że ma jakiegokolwiek wątpliwości co do swego postępowania.

- W tej sytuacji - stwierdził Poppy w czasie porannej rozmowy z Dissy - byłoby wysoce niestosowne, gdybyś wspomiała jej o swoich niepokojach. Wiesz dobrze, że Beavis nie wywierał na Klaudynę żadnego nacisku, by zmusić ją do tego małżeństwa. Możemy więc wnioskować, że wszystko przebiega zgodnie z jej życzeniem.

- Ale czy Franciszek też sobie tego życzy? - powątpiewała Dissy. - On jej nie kocha. Wiem na pewno, że tak właśnie jest. Widzę to w jego oczach, kiedy na nią patrzy. Jedyne uczucie, jakim ją darzy, to pogarda. Czy ona może tego nie dostrzegać?

Jeśli nawet tak było, to Klaudyna nie ujawniła przed nią swych uczuć i tego dnia o trzeciej po południu Dissy stała pośród dwóch setek gości zgromadzonych w opactwie w Fontevraud. Patrzyła na swą najlepszą przyjaciółkę, ubraną w ślubną suknię mogącą przyćmić nawet królewskie stroje, która wsparta na ramieniu ojca kroczyła wzdłuż głównej nawy ku mężczyźnie równie szpetnemu jak przystojny był stojący obok jego brat.

Kiedy narzeczeni uklękli przed mającym im udzielić ślubu księdzem, Klaudyna drżała. Nie zdawała sobie sprawy, co się z nią dzieje. Wyczuwała mocne uderzenia swego serca. Słyszała niski głos kapłana odbijający się echem od ścian świątyni. W pewnym momencie Franciszek wziął ją pod rękę, pomógł jej wstać i szeptem polecił jej unieść woalkę osłaniającą twarz. Nie patrzyła na niego. Wzrok utkwiała w twarzy księdza, ale wyraźnie słyszała, jak Franciszek powtarza ślubną przysięgę cichym, łagodnym głosem, który, jak przemknęło jej przez myśl, należy do kogoś zupełnie jej nieznanego... Potem ona wygłosiła formułkę małżeńskiego przyrzeczenia.

Franciszek dotknął jej ust w najkrótszym z możliwych pocałunków, a dalej nie pamiętała nic poza tym, że nagle zabrzmiały głośno organy i razem ruszyli wzdłuż głównej nawy.

Do zamku wrócili kabrioletem Ludwika. Marcel prowadził samochód

powoli, tak że Klaudyna mogła machając ręką odpowiadać na życzenia wykrzykiwane przez ludzi zgromadzonych wzdłuż drogi wiodącej przez wioski: Fontevraud, Candés St Martin, St Germainsur-Vienne. Siedzący obok niej Franciszek nie zadał sobie nawet trudu, by zamaskować swą odrazę do takiego sposobu wyrażania uczuć. Jakże absurdalne jest to jego niezadowolenie, pomyślała, i roześmiała się, ale nawet śmiech nie rozproszył jej wrażeń, że sytuacja ta jest nienormalna.

Ledwie wszyscy goście wrócili z kościoła, rozpoczęła się weselna uczta przygotowana w pięknie udekorowanej sali balowej. Przy stole reprezentowane były wszystkie znaczące rody Francji, a i szereg osób z angielskiej arystokracji. Klaudyna piła szampana i uśmiechem odpowiadała na toasty wznoszone na cześć młodej pary. Nie do końca zdawała sobie sprawę, co dzieje się wokół niej. Zaledwie spróbowała znakomitych potraw: ostryg, wędzonego łososia, turbota, grives aux raisins. Z uśmiechem i błyskiem pięknych oczu odpowiadała na kierowane do niej pytania. Franciszek zajęty rozmową z Beavisem zdawał się nie zauważać młodej małżonki.

O siódmej sala balowa została uprzątnięta i rozpoczęły się tańce. Zapanowała ogólna wesołość, kiedy do fortepianu zasiadł Poppy i zagrał lambeth-walka - taniec rodem z londyńskiego musicalu. Orkiestra szybko podchwyciła rytm, a Dissy uczyła chętnych niezbyt skomplikowanego kroku tego modnego tańca.

Podobnie jak dziecko, którego nie nudzi powtarzana w kółko bajka, Solange domagała się, by grano ciągle tę samą melodię, aż Ludwik, po krótkiej rozmowie z szefem orkiestry, porwał swą żonę do tanga. Lucjan poprosił do tańca pannę młodą i wkrótce cała sala zappełniła się tańczącymi parami. Klaudyna tańczyła zapamiętałe, przerzucając się wraz z muzyką od fokstrota do rumbi, od rumbi do walca, zmieniając partnerów, aż w końcu poczuła się zmęczona, wzięła za rękę Solange i wraz nią wędrowała wokół sali, kolejno rozmawiając z zaproszonymi gośćmi.

Franciszek trzymał się z boku. Kiedy już musiał, ścisnął dłonie gościom, ale głównie zajęty był rozmową z Beavisem i swoim ojcem. Interesowała ich jedna sprawa: ciągle rosnące prawdopodobieństwo wybuchu wojny. Beavis, dyplomata i bliski przyjaciel Neville'a Chamberlaina, należał oczywiście do ludzi dobrze poinformowanych, podobnie zresztą jak Ludwik, którego stary przyjaciel, Camille Chautemps,

został premierem po upadku rządu Leona Bluma. Franciszek uważnie słuchał, co obaj mają do powiedzenia, a spraw do omówienia nie brakowało.

W pewnym momencie poczuł na sobie wzrok Celiny. Wiedział, że cym razem musi zrobić to, czego od niego oczekują, przeprosił więc swoich rozmówców i ruszył w stronę swej małżonki.

Klaudyna stała w otoczeniu grupy gości i śmiała się z czegoś, co powiedział Lucjan. Na widok nadchodzącego Franciszka wszyscy zamilkli i rozstąpili się robiąc mu przejście. Klaudyna odwróciła się, a kiedy zobaczyła męża, przechyliła na bok głowę i oparła rękę na biodrze.

- Czy zechcesz ze mną zatańczyć? - zapytał patrząc na nią tak, że całe otaczające ją towarzystwo przestało dla niej istnieć.

- Będzie mi bardzo miło - odparła. Potem podała małżonkowi rękę i pozwoliła zaprowadzić się na środek sali.

Orkiestra czekała tylko na ten moment. Natychmiast zaczęła grać instrumentalną wersję ulubionej pieśni Klaudyny: „Na samą myśl o tobie”. Kiedy Franciszek objął ją ramieniem, pomyślała, że dobrze byłoby, gdyby znał słowa tej pieśni, ale nawet jeśli nie były mu obce, nie dał tego po sobie poznać.

- Wiem, że nie jest przyjęte, by taniec młodej pary kończył bal - powiedział w pewnym momencie - ale nasze zaślubiny są raczej niezwykle, prawda?

- Koniec balu? - zdziwiła się.

- Jeśli nie chcesz wyjechać w ślubnym stroju, powinnaś pójść na górę i się przebrać.

Klaudyna starała się nie myśleć o tym, że nic więcej nie powiedział o jej wspaniałej sukni z powiewnej tafty, ozdobionej mnóstwem koronek i pereł.

- Ile czasu dajesz mi na to? - zapytała.

- Tyle, ile zechcesz, wołałbym jednak, żebyśmy przybyli do Poitiers przed północą.

- Do Poitiers?

- Spędzimy tam noc w hotelu. Czyżbym ci o tym nie wspomniał? Przepraszam.

Odwróciła od niego wzrok. Na plecach czuła dotknięcie jego dłoni.

- Czy ty poprowadzisz samochód? - zapytała niezbyt pewnym głosem.

- Tak, chyba że wołałabyś to zrobić sama, ale jeśli nadal będziesz drzeć

tak jak teraz, to raczej nie radziłbym ci.

Zerknęła na niego, ale w jego oczach nie dostrzegła rozbawienia.

- Idę się przebrać - powiedziała. Uwolniła się z jego ramion i wyszła z sali.

W godzinę później w towarzystwie Celiny, Solange, Moniki i Dissy zeszła głównymi schodami do holu. Miała na sobie granatowy kostium, jedwabną bluzkę w kolorze wiśniowym i granatowe pantofle na wysokich obcasach. Magaly zmieniła jej uczesanie. Włosy Klaudyny opadały teraz puklami spod kapelusza. Z dala dobiegały ją odgłosy przyjęcia, o którym wiedziała, że potrwa do rana. Przez moment całym sercem zapragnęła pozostać tutaj.

Rodzice, przyjaciele i goście weselni tłoczyli się teraz wokół niej, udzielając tradycyjnych rad przed nocą poślubną i miodowym miesiącem.

Solange jak zwykle zachowywała się ekscentrycznie, ale tym razem Klaudyna nie była skora do śmiechu. Patrzyła na Franciszka, który stał w drzwiach i rozmawiał z Lucjanem, Beavisem i Ludwikiem. On również zamienił ślubny strój na ciemny dwurzędowy garnitur. Na głowie miał czarny filcowy kapelusz.

- Jestem gotowa - oznajmiła spokojnym, opanowanym głosem i podeszła do niego.

Odwrócił się, lecz zanim zdążył zareagować, Beavis wziął córkę w ramiona.

- Au revoir, chérie - powiedział.

W tym momencie Klaudyna uświadomiła sobie, że kiedy wróci z Biarritz, ojca już tutaj nie będzie. Milczała. Zdawała sobie sprawę, że jej głos mógłby zdradzić lęk, który ją nagle ogarnął. Ucałowała Beavisa. Usłyszała, że ktoś stojący za nią płacze. Domyśliła się, że to ciotka Celina. A może Dissy?

Franciszek wziął ją pod rękę i nie oglądając się zeszli ze schodów. Zapadła już noc, ale dziedziniec zamku był jasno oświetlony. Na podjeździe stał czarny Citroën, długi, niski, wyglądający złowieszczo. Klaudyna z kamiennym spokojem usiadła na miękkim, obitym skórą siedzeniu. Franciszek zamknął za nią drzwi, a potem zajął miejsce za kierownicą i uruchomił silnik. Ruszyli wolno w stronę szosy, żegnani okrzykami i machaniem rąk. Żadne z nich nie obejrzało się za siebie.

Beavis i Celina stali obok siebie i patrzyli na odjeżdżający samochód,

dopóki nie zniknęły jego światła.

- Zupełnie jak jagnię prowadzone na rzeź - szepnęła Celina, przypominając sobie słowa Klaudyny wypowiedziane właśnie tu, na tych schodach w czasie jej pierwszej wizyty w Lorvoire.

- Co mówiłaś, chérie? - zapytał Beavis obejmując ją ramieniem. Celina spojrzała na jego przystojną, uśmiechniętą twarz. Powiodła dłonią po gładkim błyszczącym gorsie jego białej koszuli i doszła do wniosku, że wreszcie powinna zacząć działać. Wzięła go za rękę i poprowadziła do sali balowej.

- Chodź - powiedziała. - Powinniśmy teraz zrobić coś, co odwróciłoby nasze myśli od tej ślicznej dziewczyny, nieprawdaż?

Beavis uśmiechnął się. Wiedział, że żadne z nich długo jeszcze nie pozbędzie się troski o Klaudynę. Powinni jednak próbować. Teraz nie jest już ona wyłącznie jego córką i siostrzenicą Celiny. Jest przede wszystkim żoną Franciszka.

RS

Rozdział 7

Podróż do Poitiers przebiegła w milczeniu. Franciszek nie odrywał wzroku od oświetlonej reflektorami szosy. Klaudyna odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy. Nie sądziła, że mogłaby zasnąć w takiej pozycji, ale jednak zapadła w drzemkę. Kiedy się ocknęła, stwierdziła, że zbliżają się już do miasta. Franciszek palił papierosa.

- Czy możesz mnie poczęstować? - zapytała. Były to pierwsze słowa, jakie padły od chwili wyjazdu z Lorvoire.

Palila milcząc, a w chwilę po tym, jak przez uchylone okno wyrzuciła niedopałek, samochód wjechał na słabo oświetlone podwórze i zatrzymał się przed frontem starego, przypominającego dwór budynku. Z oświetlonych wiszącą lampą drzwi wyszedł mężczyzna. Z uśmiechu, jakim powitał Franciszka, można było wnioskować, że zna go dobrze.

- Witam pana, monsieur de Lorvoire - powiedział ściskając jego dłoń. - A to jest, jak się domyślam, pańska czarująca małżonka. Bardzo mi miło poznać panią, madame. Nazywam się Bertrand Raffault, do usług.

Klaudyna poczuła się dziwnie. Pierwszy raz zwrócono się do niej słowem „madame”. Uśmiechnęła się, a Bertrand pocałował ją w rękę. Spojrzała na Franciszka zastanawiając się, czy przynajmniej w połowie jest tak zakłopotany jak ona. Palił papierosa i nie wykazywał nawet śladu zdenerwowania. Postanowiła również panować nad swymi uczuciami.

Wnętrze budynku przywodziło na myśl bardzo stary wiejski dom. Klaudyna ucieszyła się na widok ognia płonącego na kominku. Z przyjemnością patrzyła na drewniane ławy i belki sufitu poczerniałe ze starości. W pewnym momencie usłyszała, jak Bertrand zwraca się półgłosem do Franciszka:

- Ten list dla pana przywieziono mniej więcej pół godziny temu.

- Dziękuję. - Franciszek schował kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki. Potem wziął w rękę pióro, by wpisać się do rejestru gości.

Klaudyna mimo woli przysunęła się bliżej chcąc zobaczyć, co napisał: „Francois et Claudine de Rassey de Lorvoire”. Na widok ich imion figurujących obok siebie poczuła lekki zawrót głowy. Oparła się o biurko, a Franciszek w tej samej chwili cofnął rękę. Ich palce zetknęły się na moment. Klaudyna nie potrafiła opanować odruchu i szybko odsunęła dłoń. Franciszek, jak się zdawało, nic nie zauważył.

- Tak jak pan sobie życzył, przygotowałem „Apartament Zwycięstwa” - oznajmił gospodarz i poprowadził ich w stronę szerokich schodów.

- „Apartament Zwycięstwa”? - powtórzyła Klaudyna zdziwiona tą raczej niestosowną nazwą pomieszczenia, w którym spędzić mieli noc poślubną.

- To są pokoje - odpowiedział Bertrand - w których zgodnie z legendą angielski książę celebrował swe zwycięstwo po bitwie pod Poitiers w 1356 roku. Osobiście nie wierzę, żeby ten dom był aż tak stary, ale przyjemnie pomyśleć, że tak w istocie mogło być, prawda?

Klaudyna nie odpowiedziała. Wchodząc po schodach nie mogła opędzić się od nurtującego ją pytania, kiedy to i z kim Franciszek odwiedzał w przeszłości ten hotel.

Na pierwszym piętrze Bertrand poprowadził ich ku niskim, poczerniałym drzwiom w końcu korytarza. Zarówno Klaudyna, jak i Franciszek musieli pochylić głowy wchodząc do skromnie umeblowanego, pozbawionego okien salonu.

- Jeśli jest pani chłodno, to każe napalić - powiedział Bertrand wskazując potężny kominek.

- To nie będzie konieczne - odrzekł Franciszek.

Służący przyniósł tymczasem bagaże. Bertrand spojrział na Klaudynę i otworzył drzwi w głębi salonu.

- Tutaj jest sypialnia, madame. Wejście do łazienki znajdzie pani tam, po prawej stronie. Gorącej wody jest pod dostatkim.

- Dziękuję.

Sypialnia urządzona była zdecydowanie po spartańsku. Na środku pokoju stało wysokie i szerokie łóżko pokryte wypłowiałą narzutą.

- Życzę państwu dobrej nocy - powiedział Bertrand. - Gdyby coś było potrzebne, proszę nacisnąć ten guzik obok łóżka.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Klaudyna wróciła do salonu. Próbowwała uwolnić się od bransoletki, by móc potem zdjąć rękawiczki. Nie mogła opanować drżenia rąk. Kiedy jej walka z zapięciem przedłużała się, Franciszek podszedł, wziął jej rękę i spokojnie odpiął bransoletkę.

- Dziękuję - powiedziała niemal szeptem.

Zdjęła rękawiczki, potem wyciągnęła szpilkę z kapelusza i zapytała:

- Czy nie zamierzasz przeczytać listu, który przed chwilą dostałeś?

- Nie.

- Nawet nie jesteś ciekaw, kto jest nadawcą?

- Wiem, od kogo jest ten list - odparł kładąc swój kapelusz na stole.

Wyraźnie nie miał zamiaru udzielać dalszych wyjaśnień, a ona postanowiła o nic więcej nie pytać. Wróciła do sypialni.

- Przypuszczam, że będziesz teraz chciała skorzystać z łazienki - powiedział idąc za nią.

Skinęła głową unikając jego wzroku. Poczwała dziwne mrowienie na skórze.

- Wobec tego zejść na dół, żeby zatelefonować. Mam nadzieję, że będziesz gotowa, kiedy wrócę.

Zabrzmiało to bardziej jak instrukcja niż życzenie. Kiedy odwrócił się do wyjścia, Klaudyna odpowiedziała:

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Oczekuję tego - odparł lekceważąco i zamknął za sobą drzwi.

Na nogach drżących zarówno z oburzenia, jak i podniecenia Klaudyna udała się do łazienki. Po mrocznym skromnym pokoju mile zaskoczyły ją białe marmury i lśniące lustra tego pomieszczenia. Usiadła przed jednym z nich, przez chwilę przyglądała się swej twarzy, a potem rozpięła żakiet.

Po dwudziestu minutach ubrana w przylegającą do ciała, jedwabną nocną koszulę, z kaskadą wspaniałych włosów opadających na ramiona, jeszcze raz spojrzawszy w lustro odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

Spodziewała się, że Franciszek wrócił już na górę, ale sypialnia i salon były puste. Stała przy łóżku, ale nie mogła zmusić się do zdjęcia narzuty. Podeszła do okna i przez dłuższy czas stała wpatrzona w ciemny dziedziniec. Potem nagle rozprostowała ramiona, podeszła do łóżka i wślizgnęła się pod kołdrę.

Leżąc nieruchomo cofnęła się myślą do dzisiejszego poranka. Jakże odległy wydał jej się moment, gdy na widok Franciszka ogarnęła ją fala pożądania tak silna, że miała ochotę krzyknąć. Teraz, kiedy czuła przed nim wyłącznie lęk, wcześniejsze uczucia wydały jej się nierealne. Znów zaczęła się zastanawiać, z kim bywał tu w przeszłości, czy kochał się na tym łóżku z inną kobietą; te myśli wzbudziły w niej straszne uczucie zniewagi i sprawiły, że poczuła się wykorzystana i niewyobrażalnie naiwna. Przyszło jej na myśl, że może telefonuje teraz do tej kobiety, i chociaż zdrowy rozsądek mówił jej, że nawet Franciszek nie mógłby tak postąpić w noc poślubną, nie potrafiła opanować gnębiącego ją uczucia zazdrości.

Minęła godzina, zanim usłyszała skrzypnięcie drzwi od apartamentu. Nasłuchiwała odgłosu jego kroków w przyległym pokoju. Potem wszelkie hałasy ustały, przez dłuższy czas nic nie słyszała. Wyzbyła się już złości, jej miejsce zajął niepokój. Mijały minuty i Klaudyna gotowa już była odłożyć na bok swą dumę, kiedy drzwi sypialni się otworzyły.

Patrzyła na niego oczami pełnymi lęku. Czuła się niemal jak przerażone dziecko, ale jej ciało reagowało po kobiecemu. Pod jego mrocznym spojrzeniem serce zaczęło jej bić gwałtownie, poczuła rozkoszny ból w łędźwiach, a sutki piersi nabrzmiały.

Przez chwilę patrzył na nią, na jasną gładką skórę ramion spoczywających na kołdrze i na burzę włosów rozrzuconych na poduszce. Bez słowa zamknął drzwi.

Zdawała sobie sprawę, że powinna zapytać, dlaczego tak długo nie wracał, zażądać wyjaśnień, kto przysłał do niego list akurat w ich noc poślubną, ale kiedy podszedł do łóżka, poczuła, że nie potrafi wydobyć z siebie głosu. Leżała jak sparaliżowana.

Zdjął marynarkę i usiadł. Odwróciła wzrok, kiedy zaczął rozpinąć koszulę, ale potem, gdy sięgał do stojącej przy łóżku lampy, spojrzała w jego stronę. Zanim pokój pogrążył się w ciemności, zauważyła jego odpychający profil: wydatny nos, wąskie zaciśnięte usta i pukle czarnych włosów wijące się na karku.

Słyszała jak zdejmuje z siebie pozostałe części ubrania, potem łóżko zaskrzypiało, gdy położył się obok niej. Przez chwilę leżeli milcząc w ciemności, tak blisko siebie, że czuła ciepło jego ramienia. Nie wiedziała, czego teraz od niej oczekuje. Zamknęła oczy i próbując się uspokoić liczyła uderzenia swojego serca. Z jednej strony marzyła o tym, by objął ją ramieniem i powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale z drugiej chciała w przerażeniu uciec od niego. To pomieszanie uczuć było straszne. Poczuła, że łzy napływają jej do oczu i zaczynają się toczyć po policzkach.

Podniosła rękę do twarzy, ale w tym momencie Franciszek odwrócił się ku niej.

Milczeli. Czuła na twarzy jego oddech. Ręką sięgnął do brzegu jej nocnej koszuli. Pomyślała, że powinna zarzucić mu ramiona na szyję, ale zanim to zrobiła, podciągnął jej koszulę aż do talii i odrzucił kołdrę. Leżała nieruchomo oświetlona słabym blaskiem księżyca.

Zacisnęła mocno powieki. Walczyła z nagłą chęcią osłonięcia się

rękami. Pragnienie to stało się jeszcze silniejsze, gdy wsunął dłoń pomiędzy jej uda i rozchylił je.

„Nie, nie w ten sposób” - usłyszała swój wewnętrzny głos - „proszę, nie tak”.

Poczuła potem, że znalazł się nad nią, rozsunął szeroko jej nogi i opierając się na jednej ręce drugą naprowadził koniec swego członka tak, że dotknął wilgotnego, najbardziej wrażliwego miejsca jej ciała. Potem jego ręce zamknęły się wokół jej ramion.

- Zakładam, że jesteś dziewczcą, więc to może trochę boleć - powiedział tonem wykazującym absolutny brak zainteresowania.

Nagle krew zawrzała jej w żyłach. Zanim zdołał ją powstrzymać, wywinęła się spod niego.

- Jak śmiesz traktować mnie w ten sposób - zawołała. - Jak śmiesz!

Zanim jednak zdołała zeskoczyć z łóżka, złapał ją mocno i z powrotem rzucił na poduszkę.

- Masz obowiązek do spełnienia, Klaudyno - warknął.

- Przestań! - krzyknęła, kiedy znów próbował rozsunąć jej nogi. - Przestań! Nie możesz mnie zmusić...

- Ależ mogę - powiedział. - Pamiętaj, że jesteś już moją żoną. Jedną ręką złapał ją za nadgarstki i unieruchomił jej ręce nad głową. Potem wsunął swoje nogi pomiędzy jej.

- Nie! - krzyknęła. - Puść mnie!

Zamknął jej usta brutalnym pocałunkiem, potem pomagając sobie wolną ręką wszedł w nią.

Dalsza walka wydawała się beznadziejna. Udało jej się jednak uwolnić usta, a wtedy odwróciła się i wbiła zęby w jego ramię. Roześmiał się tylko, złapał ją za brodę i przyciągnął jej twarz do swojej.

- Ostrzegąłem cię Klaudyno, ale nie słuchałaś mnie - powiedział.

- Wynos się - syknęła. - Nie dotykaj mnie.

- Wszystko w swoim czasie - mruknął.

- Puść mnie natychmiast. Puść mnie, bo zacznę krzyczeć.

W odpowiedzi zasłonił jej dłonią usta i jeszcze mocniej wsunął się w nią. Próbowwała się wyrwać, kopała go, drapała, ale nie dało to żadnego efektu. Znalazła się w pułapce, z której nie było ucieczki. Potem leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi pięściami. Po pewnym czasie zauważyła, że jego oddech staje się coraz szybszy, a ruchy

gwałtowniejsze. Nagle ogarnęło ją niezwykle uczucie. Wydało jej się, jakby jej cała istota uległa jakiejś wewnętrznej przemianie.

Miała wrażenie, że stali się jednością: mogła czuć to co on, myśleć o tym co on... rozplynęła się w nim. Zdawało jej się, że słyszy swój szloch, a zaraz potem niewiele brakowało, by zaczęła krzyczeć. Poczowała podniecenie narastające w niej aż do granic wytrzymałości, kiedy Franciszek uniósł do góry jej nogi tak, że mogła ścisnąć go w pasie. Palce wplotła w jego włosy. Pomyślała, że za moment eksploduje. Poruszał się coraz szybciej i szybciej. Poczowała się tak nim wypełniona, że głośno wykrzyknęła jego imię. Wtedy cofnął się nagle.

Całe jej ciało krzyczało w proteście. Poczowała silny zawrót głowy. Spojrzała na niego i ogarnęła ją wściekłość, gdy zobaczyła sadystyczny uśmiech na jego twarzy.

- Jesteś szalony! - zawołała. - Jesteś szalony i obrzydliwy!

- Dałem ci to, czego chciałaś - odparł odsuwając się od niej. Potem usiadł na krawędzi łóżka.

- Jak śmiesz mówić coś takiego...

- Dałem ci to, czego chciałaś - powtórzył - i dobrze o tym wiesz.

- Zgwałciłeś mnie - syknęła.

- Nie - powiedział zakładając krótkie kalesony. - Pokazałem ci tylko, jak dziwną jesteś kobietą. - Patrzył na nią ironicznie. - Ostrzegałem cię, żebyś nie wychodziła za mnie, ale ty musiałaś postawić na swoim, prawda? Gotowa byłaś zrobić wszystko, żeby tylko to osiągnąć, ale czy zadałaś sobie kiedyś pytanie dlaczego? Czy zastanowiłaś się, czemu jesteś tak uparcie zdecydowana wyjść za mnie?

Kiedy nie doczekał się odpowiedzi, roześmiał się szorstko.

- Wobec tego ja powiem ci dlaczego. Po prostu nie mogłaś znieść tego, że nie chcę ciebie poślubić. Twoja wybujała próżność nie pozwalała ci pogodzić się z tym, że jest na świecie ktoś, kto nie ma ochoty czołgać się u twoich stóp. Dlatego wyszłaś za mnie. Być może zrozumiesz teraz, do czego prowadzi tego rodzaju upór. Małżeństwo niczego tu nie zmieni. Nadal nie wzbudzasz we mnie pożądania. Jedyne, czego od ciebie oczekuję, to potomka i spadkobiercy. Myślę, że wystarczająco skutecznie rozwiąłem twoje złudzenia, mogę ci więc życzyć dobrej nocy.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Klaudyna, zbyt wzburzona, żeby zebrać myśli, nadal leżała bez ruchu wpatrując się w miejsce, w którym

przed chwilą stał. Wreszcie dotarło do jej świadomości, że zmarła, a kiedy spojrzała na swoje pokryte gęsią skórą nagie uda i ramiona, zaczęła powoli wracać do życia.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Myła się mając nadzieję, że usunie ze swego ciała wszelkie ślady jego dotknięcia. Raz i drugi zerknęła w lustro. Widziała w nim swą poszarzałą twarz.

Zrzuciła koszulę nocną. Zawstydziła ją własna nagość, więc odwróciła się od lustra. Powoli zaczęła się ubierać. Pomyślała, że wkrótce minie jej odętwienie umysłu i będzie zdolna zdecydować, co dalej zrobić.

Wrzuciła do kosmetyczki przybory toaletowe. Nie miała pojęcia, jak wydestanie się z hotelu, ale wiedziała, że musi to zrobić. Potem wsiądzie w pociąg do Chinon, a stamtąd weźmie taksówkę do Mont-visse. Ojciec ciągle jeszcze tam jest, ma wyjechać do Berlina dopiero w przyszłym tygodniu. Nie zastanawiała się, jak przyjmie jej nagły powrót, wiedziała tylko, że kiedy pozna wszystkie okoliczności, na pewno uzna, iż podjęła właściwą decyzję.

Wróciła do sypialni. Smuzka światła pod drzwiami do salonu wskazywała, że Franciszek ciągle tam jest. Nie mogła jednak uchylić drzwi, żeby się o tym upewnić. Podeszła do okna. Spróbowała je otworzyć nie robiąc przy tym hałasu. Udało się wreszcie. Ciężka rama drgnęła, przesuwając się na tyle, że Klaudyna prześlizgnęła się przez nie.

Przede wszystkim spojrzała w dół, by przekonać się, na jakiej znajduje się wysokości. Z ulgą stwierdziła, że tuż obok okna biegnie zardzewiała drabina przeciwpożarowa.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, zamknęła okno i ostrożnie zeszła na oświetlony księżycem dziedziniec. Teraz pozostało tylko dotrzeć do stacji kolejowej. Zauważyła znak wskazujący drogę do centrum miasta.

Miała nadzieję, że dworzec jest właśnie tam, i że nie jest to zbyt daleko. Wątpiła, czy Franciszek wróci tej nocy do sypialni, ale jeśli tak, to z całą pewnością zacznie jej szukać.

Spojrzała na zegarek. Z trudem powstrzymywała łzy napływające jej do oczu. Było wpół do drugiej. Zaledwie trzy i pół godziny od chwili, gdy opuściła Lorvoire. Ze smutkiem pomyślała, że jej weselne przyjęcie zapewne jeszcze trwa.

Opanowała się i ruszyła w stronę centrum miasta opustoszałą, nieoświetloną drogą.

Mniej więcej o tej porze, kiedy Klaudyna opuszczała hotel w Poitiers, jej ciotka i ojciec wracali do Montvisse. Siedzieli milcząco w samochodzie prowadzonym przez szofera Celiny i wyglądali przez przeciwległe okna. Oboje cały czas pamiętali o dużej czerwonej plamie od wina na gorszej koszuli Beavisa. Zrobiła ją Celina tuż przed opuszczeniem przyjęcia, starając się przy tym, by sprawiała to wrażenie przypadku.

Cała służba w Monrvisse czuwała, gotowa do obsłużenia powracających z przyjęcia gości. Celina i Beavis zjawili się najwcześniej. Przeszli przez hol, weszli razem na górę i rozstali się na korytarzu przed drzwiami do jej sypialni.

Pokojówka drzemiąca w fotelu zerwała się na widok swej pani wchodzącej do pokoju.

- Idź spać, Brygido - powiedziała Celina kładąc torebkę na toalecie.
- Muszę wyszczotkować pani włosy, madame, no i...
- Idź spać - powtórzyła.

Brygida, gdyby nie była tak zmęczona, szybciej zrozumiałaby, o co chodzi. Wyrwana ze snu próbowała jeszcze raz zaprotestować, ale Celina rzuciła jej tak wymowne spojrzenie, że stara służąca natychmiast pojęła, co jej pani ma na myśli, i grzecznie dygnawszy wyszła.

Celina rozejrzała się po pokoju. Z zadowoleniem stwierdziła, że pali się lampa stojąca obok łóżka, oświetlając pokój miłym, żółtawym światłem, a w rogu sypialni po obu stronach dużego lustra stoją dwa krzesła. Czekala. Nagle usłyszała kroki na korytarzu. Serce zaczęło jej mocniej bić, oddech stał się szybszy. Do pokoju, bez pukania, wszedł

Beavis. Na widok jego nachmurzonej twarzy odwróciła się i znieruchomiała z opuszczoną głową, przybierając postać wyrażającą skruchę i zawstydenie.

- Tyle razy mówiłem ci, żebyś starała się nie być taką niezdara - powiedział szorstko.

Celina nadal stała nieruchomo nie patrząc na niego.

- Moja koszula jest całkowicie zniszczona - mówił dalej. - Wiesz, że za takie niedbalstwo powinienem cię zwolnić.

- Tak, sir - szepnęła.
- Chciałabyś, żeby do tego doszło?
- Nie, sir.
- A więc wiesz, co teraz musi nastąpić?

- Tak, sir.

Przeszedł obok niej, ustawił jedno z krzeseł na wprost lustra.

- To dla mnie przykre, że muszę cię karać, ale nie mam innego wyjścia. Podejdź bliżej - powiedział.

Ze spuszczoneymi oczami Celina stanęła przed nim. Beavis usiadł i oparł dłonie na kolanach.

- Podnieś sukienkę.

Posłusznie podwinęła aż do talii elegancką wieczorową suknię od Molyneux. Odstłoniła biały koronkowy pas do podwiązek i różowe majteczki.

- W porządku - stwierdził patrząc na jej odbicie w lustrze. - Czy masz jeszcze coś do powiedzenia, zanim zacznę?

- Tylko to, że jest mi bardzo przykro i obiecuję, że nigdy się to nie powtórzy.

- No dobrze. Zobaczmy, czy istotnie tak będzie - rzekł. Ułożył ją w poprzek swych kolan, podwinęta suknia opadła jej aż do ramion, następnie zsunął jej majteczki na uda.

Celina oddychała coraz szybciej. W lustrze widziała swe obnażone pośladki i groźny, zdecydowany wyraz twarzy Beavisa. Kiedy uniósł rękę, niecierpliwie czekała na pierwsze uderzenie, a gdy już nastąpiło i poczuła ból rozchodzący się w całym ciele, przygryzła wargi, by nie krzyknąć. Podniósł znów rękę, ale tym razem, kiedy jego dłoń uderzyła mocno w nagą skórę, nie była w stanie powstrzymać jęku wyrażającego czystą ekstazę.

Uderzał raz za razem, aż jej podniecenie stało się tak wielkie, że zaczęła tracić oddech. Rozkoszne tortury trwały jednak nadal. Beavis swymi długimi, delikatnymi palcami zaczął teraz głaskać jej obolałą skórę, zataczał nimi kręgi wokół pośladków i ud. Potem, kiedy zdawało jej się, że nie znieśie tego dłużej, uniósł rękę i wymierzył jej ostatnie bolesne uderzenie.

- Mon Dieuf - jęknęła.

Uchwycił ją w talii i pomógł wstać. Suknia opadła jej do kolan, a majteczki ześlizgnęły się do kostek.

- Mam nadzieję, że będzie to dla ciebie wystarczającą nauką - powiedział.

- Tak, sir - szepnęła i schyliła się, by podciągnąć majteczki.

- Czy pozwoliłem ci to zrobić? - zapytał.

- Nie, sir.

- Więc zostaw je.

Stała przed nim nieruchomo z opuszczonymi rękami. Wreszcie Beavis wstał z krzesła i opierając ręce na biodrach powiedział ponurym głosem:

- Rozepnij mi spodnie.

Ręce jej drżały tak mocno, że nie mogła poradzić sobie z guzikami. Odepchnął ją.

- Rozbierz się - rozkazał.

- Ależ, sir...

- Powiedziałem, rozbierz się.

Celina posłusznie zsunęła sukienkę z ramion i pozwoliła opaść jej na podłogę. Miała teraz na sobie tylko białą koronkową halkę, pas do podwiązek i cienkie jedwabne pończochy.

- Stań przodem do łóżka - rozkazał.

Kiedy spełniła jego polecenie, podszedł do niej i dłonią pogładził jej pośladki, a potem wsunął palce pomiędzy uda.

- W przyszłości - powiedział poruszając palcami - zawsze masz przychodzić do mnie tak właśnie ubrana jak teraz. - Potem cofnął rękę. Zdjął spodnie i kalesony.

Kiedy doszło do zbliżenia, krzyknęła nie będąc w stanie opanować szalonego podniecenia i oparła się rękami o krawędź łóżka.

- A teraz przyznaj się, że celowo wylałaś wino na moją koszulę powiedział stłumionym głosem pieścąc dłonią jej pierś i równocześnie mocno przyciskając się do niej. - Powiedz, że zrobiłaś to, ponieważ wiedziałaś, co potem nastąpi.

- Tak. Och tak, sir! Pragnęłam pana, sir. Chciałam, aby pan był we mnie.

- No właśnie - powiedział oddychając ciężko. Potem wsunął dłonie pomiędzy jej uda i uniósł ją lekko ku górze.

- O Boże! - jęknęła, gdy zagłębił się w niej jeszcze bardziej. Potem poczuła, że zbliża się moment kulminacji. Proszę cię! - krzyknęła. - Teraz, proszę!

Pozwolił jej znów stanąć na podłodze, a jego palce pieściły ją i dotykały. Kiedy orgazm wstrząsnął ich ciałami, pod Celiną ugięły się kolana, ale podtrzymał ją, aż się uspokoiła.

Zlani potem dyszeli ciężko nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Ach, Beavis! - szepnęła wreszcie prostując się i przytulając do niego

plecami. Przechyliła głowę, by spojrzeć na niego. Nachylił się, by ją pocałować, pieszcząc równocześnie jej drobne piersi.

Odsunął się wreszcie od niej. Usiadła na łóżku i patrząc na niego roześmiała się.

Beavis zdziwiony spozjrzał na siebie i również zaczął się śmiać. Spod rozpiętej koszuli widać było zarys jego klatki piersiowej, a spodnie i krótkie kalesony opuszczone miał poniżej kolan.

- Jak ty wyglądasz, cheri - chichotała.

- Raczej śmiesznie, ale twoje erotyczne zabawy mogą każdego mężczyznę pozbawić dostojności - powiedział i usiadł obok niej.

- A co sądzisz o swojej służącej? - zapytała opierając głowę na jego ramieniu.

- Czy musisz o to pytać?

Śmiejąc się pocałowała go w policzek, a potem odpięła pasek od podwiązka.

Rozebrali się. Beavis zgasił lampę i położyli się do łóżka. Przez pewien czas leżeli w milczeniu przytuleni do siebie.

- O czym myślisz? - zapytała wreszcie Celina.

- Prawdopodobnie o tym samym co ty. Westchnęła ciężko.

- Czy nadal uważasz, że to będzie udane małżeństwo?

- A czemuż by nie?

Znów zapadła cisza. Po dłuższej chwili Celina słysząc równy, rytmiczny oddech Beavisa pomyślała, że on już zasnął. Zamknęła również oczy.

Beavis jednak nie spał. Nie miał po prostu chęci na rozmowę. Oczekiwał, że złe przeczucia, które zrodziły się w jego umyśle, zanim jeszcze młoda para opuściła Lorvoire, wkrótce znikną, ale nawet miły epizod z Celiną nie zdołał ich rozproszyć, a nawet silniejsze były teraz niż poprzednio.

Kiedy upewnił się, że Celina zasnęła, wstał z łóżka i zapalił papierosa. Franciszek poinformował go, w jakim hotelu w Poitiers mają się zatrzymać, ale oczywiście myśl, żeby tam zatelefonować tylko po to, by się uspokoić, wydała mu się absurdalna. Patrząc na to rozsądnie można by uznać, że jest po prostu przesadnie troskliwym ojcem. Przecież nie zdarzyło się nic, co mogłoby wywołać w nim taki niepokój. Gdyby mieli w drodze jakiś wypadek, to z pewnością zostałyby już o tym powiadomiony. A to, że

Klaudyna utraci dziewictwo... Cóż, wcześniej czy później musiało to nastąpić, niezależnie od tego, czy mu się to podoba czy nie.

Zgasił papierosa i podszedł do łóżka. Wiedział, że długo jeszcze nie zaśnie, więc przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić do swojej sypialni. Celina byłaby na pewno urażona, gdyby tak zrobił, więc odchylił kołdrę i położył się obok niej.

Było już parę minut po piątej, kiedy Klaudyna dotarła wreszcie do Montvisse. W Poitiers nie udało jej się złapać ani pociągu, ani taksówki. Przywiózł ją kierowca ciężarówki jadącej nocą z Angouleme do Tours - zatrzymał się widząc samotną kobietę wędrującą wczesnym rankiem przez opustoszałe ulice. Wyjaśniła mu, że musi pilnie wrócić do domu, prosi więc o wskazanie drogi albo podwiezienie do najbliższego dworca kolejowego. Kierowca roześmiał się.

- Przed siódmą rano nie będzie pani miała żadnego pociągu - powiedział. - Dokąd chce pani dojechać?

- W okolice Chinon.

- Niech pani wsiada. Będzie pani bezpieczniejsza ze mną niż spacerując samotnie po ulicach. Jadę do Tours, więc mogę panią podwieźć nie nadkładając drogi.

Normalnie Klaudyna nie wsiadłaby do samochodu z obcym mężczyzną, ale sytuacja nie była zwyczajna. W czasie całej długiej drogi milczała. Kierowca opowiadał jej o swej żonie, trzech synach i siedmiu wnukach. Domyślał się, że Klaudyna nie słucha go. Zastanawiał się, co kryje się za tym nagłym pośpiechem, z jakim ta piękna kobieta pragnie dostać się do Chinon, ale nie pytał o nic. Potem też zamilkł i jechali w ciszy aż do momentu, kiedy wysadził ją przy bramie zameczku Montvisse. Klaudyna stała przez chwilę patrząc za oddalającym się samochodem, a potem ruszyła lipową aleją w stronę domu.

Stwierdziła, że boczne wejście jest otwarte, weszła więc do pogrążonego w ciszy zamku. Teraz, kiedy znajdowała się już blisko ojca, mocne postanowienia podjęte w ciężarówce zaczynały słabnąć. Zdecydowana jednak była nie ugiąć się. Niezależnie od tego, co myślał Franciszek, i niezależnie od tego, jak reagowało jej zdradzieckie ciało, wiedziała, że nie chce już nigdy kochać się z nim. Franciszek niewątpliwie wie o tym, jakim pożądaniem zareagowało jej ciało... Nie! Pamięć

przywiódła jej obraz jego rąk dotykających ją brutalnie. Znów poczuła przemożną odrazę do niego.

Zapukała delikatnie do drzwi pokoju ojca. Odpowiedzi nie było, więc zdecydowała się wejść. Zdziwiła się, że jest tu tak jasno - okna nie były zasłonięte. Zobaczyła puste łóżko i ogarnęło ją zniechęcenie. Musiał zostać na noc w Lorvoire. Nie pozostało jej nic innego, jak pójść do sypialni ciotki Celiny.

I tutaj nikt nie odpowiadał na jej pukanie, weszła więc do środka. Trochę światła wpadało przez szparę pomiędzy zasuniętymi zasłonami.

- Ciociu Celino - szepnęła i na palcach podeszła do łóżka. - Ciociu Celino!

Ktoś poruszył się. Klaudyna chciała coś powiedzieć, gdy nagle zamarła.

W oczach patrzącej na nią ciotki było tyle samo zdumienia i niedowierzania, co w jej własnych, ale Klaudyna nie dostrzegła tego. Patrzyła na ojca, który po długich rozmyślaniach zapadł wreszcie w drzemkę. Nagle otworzył oczy i spojrzał na córkę.

Na moment zapanowała głęboka cisza, potem Klaudyna odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Na dziedzińcu zobaczyła swój samochód. Kluczyki tkwiły w stacyjce. Po chwili mknęła już wąską drogą biegnącą równoległe do rzeki. Nie zastanawiała się, dokąd jedzie, po prostu chciała znaleźć się jak najdalej od Monrvisse. Pędziła tak z szaloną prędkością, zanim zorientowała się, że wkrótce zabraknie jej benzyny, a nie wiedziała nawet, gdzie może ją zatankować.

Zostawiła samochód na poboczu drogi i zaczęła wspinać się na stok wzgórza. Nie myślała o tym, w jaki sposób wróci do domu, ani co zrobi po powrocie. Jazda uspokoiła ją nieco. Teraz potrzebowała trochę czasu, by chłodno przeanalizować zdarzenia minionych dwunastu godzin.

Idąc starała się głęboko oddychać, ale szok, jakiego doznała zastając ojca w łóżku ciotki, ciągle jeszcze nie minął. Gdy tylko pomyślała o tym, widziała twarz swej matki... Dlaczego on to zrobił? Jak mogło do tego dojść, skoro Beavis kochał Antoinette tak bardzo, że gotów byłby oddać za nią życie? Niestety, umarła i natychmiast pojawiła się Celina przynosząc mu ten szczególny rodzaj pociechy. Celina, która miała trylu kochanków, ile sukni w swej garderobie, która mogła mieć każdego mężczyznę, a jednak uwiodła męża swej siostry. Może nawet nie czekała, aż ona umrze?

Myśl ta była tak bolesna, że Klaudyna ukryła twarz w dłoniach, ukłękła na mokrej od porannej rosy trawie i wreszcie rozplakała się. Szloch wstrząsał jej ciałem. Cierpienie i rozpacz rozrywały jej serce. Pragnęła jak nigdy dotąd mieć przy sobie matkę.

Kiedy po dłuższym czasie podniosła głowę i spojrzała na rozciągającą się przed nią dolinę, poczuła się nieco spokojniejsza. Usiadła na wierzchołku wzgórza położonego po przeciwnej stronie doliny, na wprost tego, na którym stała z Franciszkiem w czasie pierwszej wizyty w Lorvoire. Jak dawno to było, pomyślała i uśmiechnęła się na wspomnienie swego dzieciennego zachowania przy fontannie. Wszystko stało się nieważne w porównaniu z tym, co wydarzyło się później.

Przypomniała sobie przykre okoliczności oświadczeń Franciszka i swą zaskakującą determinację, by go poślubić. Nie ulegało wątpliwości, że popełniła największy błąd w swoim życiu i tylko siebie mogła o to winić. Wszyscy ją ostrzegali, ale w swym zadufaniu nie chciała ich słuchać; była pewna, że właśnie ona potrafi go zmienić. Powinna była wykazać więcej rozsądku. Teraz cały świat dowie się, że Klaudyna Rafferty wymusiła małżeństwo na człowieku, który jej nie kocha, a nawet nie pragnie. Jakże będą się śmiać, kiedy dowiedzą się o wszystkim, jak będą jej współczuć!

Ogarnięta nową falą rozpaczki ukłękła znów na trawie i uderzając pięścią o ziemię krzyczała:

- Jak mogłam zrobić coś takiego? Jak mogłam być taka naiwna?

Przypomniała sobie słowa Cyganki i roześmiała się gorzko. Ta stara kobieta mówiła, że sprawy nie zawsze są takie, jak się wydaje, a ona, głupia, odniosła to do Franciszka. Przepowiedziała jej wielką miłość i wielkie niebezpieczeństwo. To prawda. Nie miała teraz najmniejszych wątpliwości, że Franciszek jest niebezpieczny. Wystarczyło przypomnieć sobie, co powiedział jej o Hortensji, by wiedzieć, że zdolny jest do każdej zbrodni. Dlaczego mu nie uwierzyła? Jakże była niemądra, jak niewyobrażalnie tępa.

Wreszcie, po długim czasie, wstała. Zbliżało się już południe. Pomimo zmęczenia wywołanego nieprzespaną nocą czuła się tak, jakby ocknęła się z somnambulicznego snu. Umysł jej odzyskał nagle jasność. Nabrała pewności, że w niezbyt odległej przyszłości jej złość i niechęć do Franciszka minie, ale na razie musi żyć z tymi uczuciami, musi skrywać je i stanąć z nim twarzą w twarz pomimo tego, co się stało, chociaż, na Boga, nie miał przecież żadnego powodu, by tak ją potraktować. Teraz musi

zmierzyć się z tą ostatnią przeszkodą. Musi spotkać się z nim i dowieść, że umie zachować się godnie w obliczu klęski, a potem potrafi o wszystkim zapomnieć.

Schodząc powoli ze wzgórza podniosła rękę do twarzy i delikatnie dotknęła zadrapań na brodzie. Zauważyła także na swych nadgarstkach ślady po uścisku jego rąk i równocześnie uświadomiła sobie, że boli ją obtarta skóra na górnej części ud.

Znów zapłonęła gniewem, ale tym razem potrafiła się opanować. Postanowiła zaniechać wszelkiej walki, porzucić myśl o zemście. Kto jest w stanie wygrać z takim człowiekiem jak Franciszek? Mimo woli ujrzała w wyobraźni jego nagą postać i zawahała się. Szybko pozbyła się tego obrazu. Nic, a już w najmniejszym stopniu zdradliwe pragnienia jej ciała, nie zachwieją jej decyzją. Musi od niego uciec.

Spojrzała w dół, w stronę drogi i nagle stanęła jak wryta. Obok swojego auta zobaczyła czarnego Citroena. Franciszek stał oparty o samochód i paląc papierosa patrzył wprost na nią. W ostrym słonecznym świetle widziała bliznę na jego policzku. Ubrany był w ten sam co wczoraj garnitur, tyle że teraz miał rozpiętą kamizelkę i marynarkę. Wyrzucił niedopałek papierosa i splótł ręce na piersiach. Wyglądał jak groźny ojciec czekający na nieposłuszne dziecko.

W pierwszym momencie miała ochotę zawrócić i znów ruszyć pod górę, ale szybko doszła do wniosku, że ucieczka nie jest najlepszym rozwiązaniem. Musi stanąć z nim twarzą w twarz i oznajmić mu swą decyzję, a potem zająć się przygotowaniami do wyjazdu do Anglii.

Z wyrazem zdecydowania na twarzy ruszyła w dół stoku. Za nic na świecie nie zdradziłaby swych prawdziwych uczuć. To będzie ich ostatnie spotkanie i wolałaby raczej umrzeć, niż dać mu poznać, jak bardzo go nadal pragnie.

- Jak mnie tutaj odszukałeś? - zapytała, kiedy znalazła się na tyle blisko, by mógł ją usłyszeć.

- To nie było trudne - odparł. - Nie wątpiłem, że uciekłeś do tatusia.

- Przecież on nie wiedział, gdzie jestem.

- Nie. Poinformował mnie tylko, że pojechałeś samochodem.

- Dlaczego wobec tego sam nie próbował mnie odnaleźć?

- Zrobiłby to na pewno, gdybym się nie pojawił. Powiedziałem mu, że jesteś nie tylko jego córką, ale i moją żoną.

- Życzę sobie, żeby nasze małżeństwo zostało unieważnione - oznajmiła patrząc mu prosto w oczy.

- Czyżby? - zapytał. Sądząc po tonie jego głosu odniosła wrażenie, że usłyszał właśnie to, czego oczekiwał. - Przykro mi, że sprawię ci zawód, Klaudyno, ale jest to niemożliwe.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że w tej sprawie warunkiem jest moja zgoda.

- A ty jej nie dasz?

- Nie.

- Dlaczego? - krzyknęła. - Dlaczego, skoro nasz związek jest tak samo wstrętny dla ciebie, jak i dla mnie.

- Oboje musimy do tego przywyknąć.

Zaczęła się denerwować. Ręce jej drżały. Miała ochotę uderzyć go w tę odrażającą twarz.

- Zgwałciłeś mnie i mam ci to wybaczyć?

Wzruszył ramionami, jak gdyby znudziła go ich rozmowa.

- Zgwałcenie żony przez męża jest prawnie niemożliwe - stwierdził. - Wsiadaj teraz do samochodu.

- Nie wsiądę! - krzyknęła.

Nie poruszył się, ale w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Może nie jest to najlepszy moment, ale muszę ci przypomnieć, że nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, kiedy przed Bogiem przysięgałaś mi miłość, szacunek i posłuszeństwo. Tego pierwszego nie oczekuję, ale bezwarunkowo wymagać będę drugiego i trzeciego. Teraz proszę wsiąść do samochodu.

- Dlaczego? - zapytała szukając równocześnie właściwych słów, by odpowiedzieć mu na wygłoszoną poprzednią kwestię.

- Ponieważ jedziemy do Biarritz, gdzie mamy spędzić miodowy miesiąc.

Zamarła. Jej oczy stały się okrągłe z przerażenia.

- Jesteś szalony - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Czy ty naprawdę sądzisz, że po tym, co się stało, będę nadal uczestniczyła w odgrywaniu tej farsy, jaką jest nasze małżeństwo?

- Tak. Myślę, że będziesz.

- Przecież ludzie mnie widzieli. Wiedzą...

- Wiedzą, że wróciliśmy do Lorvoire po Magaly, która zresztą

zapakowała już swoje rzeczy. Może zechcesz podziękować mi, że zapewniłem ci jej towarzystwo na długie samotne dni nad morzem?

- Co ty mówisz? - zapytała szeptem.

- Tylko to, że nie mogę całego miesiąca spędzić z tobą. Oczywiście zjawię się w hotelu któreś nocy i będę oczekiwał, że spełnisz swoje małżeńskie obowiązki.

- Wątpię, czy do tego dojdzie - powiedziała potrząsając głową. - Nie rozumiem, dlaczego chcesz utrzymać ten związek, chociaż tak bardzo ci nie odpowiada.

- Powinnaś była pomyśleć o tym, jakie będzie nasze małżeństwo, zanim zdecydowałaś się na ślub. Nie dałem ci żadnych powodów, byś mogła przypuszczać, że moje uczucia do ciebie zmienią się z chwilą zawarcia ślubu. Jeśli wyobrażałaś sobie coś takiego, to już wiesz, że popełniłaś błąd. A teraz nie chciałbym prosić cię jeszcze raz, żebyś wsiadła do auta.

- Dlaczego mnie nienawidzisz, Franciszku? Co takiego zrobiłam, że tak mnie traktujesz?

- To nie jest nienawiść Klaudyno - odrzekł otwierając drzwi samochodu.

- Co z moją Lagondą?

- Ktoś ją stąd zabierze.

Spojrzała na niego, a potem, nie wiedząc co innego mogłaby zrobić, wsiadła do samochodu.

- Nienawidzę cię - powiedziała spokojnie, kiedy już ruszyli. - Gardzę tobą. Jak możesz chcieć kochać się z kimś, kto darzy cię takimi uczuciami?

- Ależ my nie będziemy się kochać, Klaudyno. Będziemy jedynie dokonywać aktu mającego na celu poczęcie potomstwa. - Na jego ustach pojawił się sardoniczny uśmiech. - Możesz sobie na przykład w czasie stosunku nucić Marsylianę i zapamiętaj, że nie jesteś jedyną kobietą, która spełnia tego rodzaju obowiązki.

Zbyt wzburzona, by cokolwiek powiedzieć, Klaudyna wyglądała przez okno. W ciągu tych niewielu godzin, pomyślała, moje życie zamieniło się w koszmar, od którego nie ma ucieczki.

Rozdział 8

Fryderyk Benjamin Prendergast w drodze powrotnej ze spaceru przemierzał właśnie ogrody otaczające zamek Montvisse, gdy zobaczył mijające się w lipowej alei dwa samochody: kremowo białego Armstronga Siddeleya prowadzonego przez szofera Celiny i czarnego Bentleya z Lorvoire. Wiedział, że Armstrong Siddeley odwozi Beavisa na dworzec kolejowy w Chinon - pół godziny wcześniej pożegnał się z nim. Było to kłopotliwe spotkanie, podobnie jak większość ich kontaktów w ubiegłym tygodniu. Beavis przy każdej okazji dawał mu do zrozumienia, że byłoby z jego strony niesłychanie uprzejme, gdyby zachował w tajemnicy wiadomość o niespodziewanym powrocie Klaudyny do zamku o świcie następnego dnia po ślubie. Fred za każdym razem zapewniał, że zapomniał już o tym zdarzeniu. Wywoływało to na twarzy Beavisa uśmiech zadowolenia. Wyraźnie czuł ulgę upewniając się, że Fred był jedyną osobą, która wstała tego dnia tak wcześnie. Zapewnienie sobie dyskrecji liczniejszego grona gości byłoby równie kłopotliwe, co nierealne.

Prawie wszyscy mieszkańcy zamków Lorvoire i Montvisse, w tym i siostra Freda, Dissy, wiedzieli o nagłym powrocie Franciszka i Klaudyny. Wydawało im się dziwne, że młoda małżonka nie może dłużej niż jeden dzień obyć się bez swojej pokojówki. Tylko Fred wiedział, że Klaudyna przyjechała do Montvisse ciężarówką i to dobre pół godziny przed Franciszkiem, a zaraz potem opuściła zamek w swojej Lagondzie.

Wiedział również Franciszka, kiedy ruszał na jej poszukiwanie, a potem ich wspólny powrót. Nie miał pojęcia, co działo się później za zamkniętymi drzwiami biblioteki. Wiedział tylko, że po godzinie Klaudyna i Franciszek opuścili zamek, a kiedy spotkał Celinę, zauważył, że ma zaczerwienione oczy i zapuchnięte od płaczu powieki.

Nie znaczy to, że Fred celowo szpiegował rodzinę swych gospodarzy. Tak się złożyło, że tego dnia wstał o wschodzie słońca, by napisać sonet dla Moniki, i usiadł przy oknie, z którego mógł obserwować lipową aleję... Sonetem po prostu oczarował Monikę. Ze wzruszeniem patrzył teraz na nią, jak lekko wyskakuje z Bentleya, który akurat zatrzymał się przed wejściem do zamku. Jak to dobrze, pomyślał, że ona zna tak dobrze angielski. Dzięki temu mogła docenić rezultaty jego artystycznych poczynąń.

Zobaczywszy Freda idącego przez ogród Monika zawołała go. Jego

ciało przeniknął dreszcz czystego uniesienia na dźwięk wymówionego przez nią swego imienia.

- Moniko! - krzyknął, podbiegł do niej, złapał ją za ręce, ucałował je i przycisnął do serca.

- O la, la! - uśmiechnęła się widząc uwielbienie w jego oczach. Uwolniła jedną rękę i przyglądała jego rozwichrzone jasne włosy. - Coś ty wyprawiał, cheri? - zapytała i spojrzała mu w oczy, tak że się zarumienił.

- Co masz na myśli? - powiedział nieśmiało.

- Och, Fred, nie podejrzewam przecież, że robiłeś coś takiego, co ja pragnęłabym robić z tobą.

Miał ogromną ochotę powiedzieć jej, że nie potrafiłby jej niczego odmówić, ale zabrakło mu odwagi, więc zapytał:

- Chciałabyś może coś przeczytać?

- A gdzie to masz?

- Tutaj, na sercu - powiedział. Sięgnął pod pulower i wyjął z kieszeni koszuli kolejny poemat.

Monika roześmiała się.

- Zostaw go tam. Przeczytam później, kiedy...

- Kiedy co? - ponaglał ją.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tak prowokująco, że odruchowo przysunął się do niej.

- Fred, jesteś nieprzyzwoity - szepnęła. - Widzę, że chcesz mnie pocałować akurat tutaj, pod oknami zamku.

Opanował się. Cały jego zapał przejawiał się teraz w głośnym śmiechu i zuchowatej postawie.

Monika podeszła do samochodu. Marcel usłuznie otworzył tylne drzwi.

- Chodź, chin - powiedziała patrząc przez ramię na Freda.

- Dokąd jedziemy?

- Bądź cierpliwy. Zobaczysz.

Wsiadła do samochodu, a on zajął miejsce obok.

- Chcesz odjechać nie przywitawszy się z Celiną?

- A czy wiedziała, że przyjadę?

- No... nie przypuszczam.

- Więc nie ma powodu, żeby ją niepokoić. Całe popołudnie będziemy mieli wyłącznie dla siebie. Zadowolony jesteś z tego, prawda?

- Oczywiście - szepnął.

Monikę szczerze rozbawił jego młodzieńczy entuzjazm. Marcel zawrócił tymczasem samochód i ruszył w kierunku szosy.

- Cieszę się, że zostałeś na dłużej w Montvisse - powiedziała, kiedy znaleźli się na drodze prowadzącej do Chinon.

- Dobrze, że wstawiłaś się za mną u Celiny w tej sprawie.

- Wiesz - westchnęła - zanim tu przyjechałeś, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że moje życie jest takie ponure.

- Nie mogło być bardzo ponure, skoro przebywa tu Klaudyna - zaprotestował. - Celina mówiła mi, że od chwili jej przyjazdu do Francji cały czas jest w doskonałym nastroju.

Monika uśmiechnęła się do siebie.

- Oui, elle a de la presence - powiedziała.

Fred nie był pewny, czy dobrze zrozumiał słowa Moniki, ale domyślał się, że jest to komplement, więc skwapliwie przytaknął.

- Ona wiele zmieniła w naszym życiu - kontynuowała. - Wszyscy ją pokochaliśmy. Maman ogromnie za nią tęskni, zwłaszcza teraz, gdy goście już wyjechali. Jestem pewna, że Klaudyna przeżywa piękne chwile w Biarritz. Zerknęła na Freda. Liczyła na to, że może teraz powie coś o tym poranku, kiedy Klaudyna i Franciszek wrócili do Lorvoire. Wszelkie dotychczasowe wysiłki, by wydobyć z niego jakieś informacje, nie dawały rezultatów. Jeśli o nią chodzi, to ani przez moment nie wierzyła w te nonsensy o służącej, ale ponieważ ani Celina, ani nikt inny nie komentował ich nagłego powrotu, ciągle nie mogła odgadnąć, co się za tym kryje.

- Jesteś bardzo przywiązany do Klaudyny, prawda?

- Można powiedzieć, że od zawsze. Dawniej miałem nadzieję, że się z nią ożenię, ale była dla mnie za stara. Chciałem powiedzieć, że nie zainteresowałaby się kimś tak młodym jak ja - dodał szybko. - Poza tym tylu facetów kręciło się koło niej, oczywiście zanim wyszła za męża. Teraz będzie całkiem inaczej. Wiesz, jeśli chodzi o miłość i to wszystko... - zamilkł, gdyż doszedł do wniosku, że to, co mówi, nie brzmi zbyt jasno.

- A jak myślisz, czy ona kocha mojego brata? - zapytała Monika patrząc w okno z udawaną obojętnością.

- Jestem tego absolutnie pewien. Inaczej nie wyszłaby za niego.

- Tak uważasz?

- Twój brat to nadzwyczajny facet - powiedział, czując, że się znów zaczerwienił.

- Zgadzam się z tobą. I mam nadzieję, że Klaudyna też tak uważa. Franciszek ją uwielbia. Najlepszym dowodem jest to, że zaraz następnego dnia po ślubie przywiózł ją do Montvisse, żeby mogła zabrać ze sobą swą pokojówkę. Obawiam się tylko, że kompletnie ją rozpuści, jeśli będzie spełniał każde jej życzenie.

- Ten Franciszek to cholerny szczęściarz - powiedział Fred ponuro. Monika westchnęła i odchyliła głowę na oparcie.

- Zazdroszczę im, że się tak kochają. A ty, chin?

Fred zastanowił się przez chwilę, a potem powiedział z przejęciem:

- Miłość może być niekiedy bardzo bolesnym doświadczeniem.

- O tak. Wiem, że tak bywa - zawołała.

Fred spojrział na nią. Jej usta wyglądały tak, jakby zapraszały do pocałunku. Przez chwilę patrzył w jej duże bursztynowe oczy, ale potem odwrócił się szybko zawstydzony własnymi myślami. Uznałaby go chyba za niedojrzałego młokosa, gdyby wiedziała, jak wielka namiętność wypełnia jego serce i sprawia, że krew gotuje się niemal w jego żyłach. Jakże pragnął objąć ją, obsypać pocałunkami i wprawić w stan takiego samego uniesienia, jakie on odczuwał. Jednakże mógł tylko patrzeć na nią, pamiętając, jakim jest jeszcze niedojrzałym młodzieńcem, któremu ona pozwala się adorować i którego wiersze łaskawie przyjmuje.

Monika opanowała zniecierpliwienie i znów wyglądała przez okno. Nie miała ochoty dłużej czekać. Nie widziała powodu, żeby powstrzymywać chęć pocałunku, chociaż w tym momencie czuła, że może...

- Czy jedziemy do wioski? - zapytał Fred, gdy w parę minut później minęli skrzyżowanie z drogą prowadzącą do zamku Lorvoire.

- Tak. Maman prosiła, żebym przekazała pewną wiadomość Lilianie St Jacques. Potem wrócimy pieszo i będziesz miał okazję przeczytać mi swój wiersz, oui?

- Oui - odparł z uśmiechem. Jego brązowe oczy zaszyły mgłą zachwytu.

Na skraju wsi wysiedli z samochodu i ruszyli wybrukowaną główną ulicą w stronę zabudowań. Minęli starą studnię, przy której każdego wieczoru mężczyźni polewali się wodą, by zmyć z siebie kurz i pot po całodzienną pracę w polu. Teraz, wczesnym popołudniem, uliczki i domy zbudowane z szarego kamienia sprawiały wrażenie całkowicie opustoszałych. Monika żałowała, że tak niewiele osób zobaczy ją w towarzystwie tego wysokiego, przystojnego młodzieńca.

Przed jego przybyciem nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że chłopak o tyle młodszy może być dla niej aż tak atrakcyjny, a tym bardziej, że może się w kimś takim zakochać. Jednakże od chwili, gdy pierwszy raz spojrzała na Freda Prendergasta, poczuła, że budzą się w niej namiętności, jakich nie doświadczała od dawna. Z jego zachowania domyślała się, że odwzajemnia jej uczucia, ale wiedziała równocześnie, iż jest zbyt nieśmiały, by dać temu wyraz. Wszelkie podejmowane przez nią delikatne próby przełamania jego zahamowań nie dały, jak dotąd, żadnych rezultatów. Jej determinacja jednak rosła i po przemyśleniu wszystkiego zdecydowała, że zmusi go do zdeklarowania się w czasie drogi powrotnej, w lesie za wioską.

Wiedziała, że jest tam piękne, ustronne miejsce, niewielka owalna polanka z maleńkim jeziorkiem pośrodku, z którego pomiędzy drzewami spływa wodospadem strumień wpadający potem do Vienny. Wokół polany rósł gęsty las, czyniąc ją niewidoczną dla ludzkiego oka. Było to wymarzone miejsce romantycznych spotkań i serce Moniki biło już mocno w przewidywaniu tego, co tam nastąpi.

Minęli kościółek i po trawiastym stoku podeszli pod domek Liliany. Fred zaczekał na zewnątrz. Monika szybko pojawiła się z powrotem w towarzystwie matki Armanda. Staruszka uśmiechnęła się bezzębnymi ustami, pomachała ręką i cicho szepnęła coś Monice do ucha.

- Co ona mówiła? - zapytał, kiedy ruszyli w górę, poprzez winnicę w stronę lasu.

- Powiedziała mi, że Klaudyna chciała się z nią spotkać natychmiast po przyjeździe. Wiesz, wydaje mi się to dziwne, ale ona twierdzi, że Armand widział Klaudynę samotnie jadącą autem wcześniej rano, następnego dnia po ślubie. Oczywiście zapewniłam ją, że musiał się pomylić, ale ona upiera się przy swoim.

Patrząc na Freda kątem oka widziała, że jest zakłopotany. Tak. Była już teraz prawie pewna, że Klaudyna wróciła do Montvisse o świcie następnego dnia po ślubie. Mogła z tego wyciągnąć tylko taki wniosek, że Klaudyna uciekła od Franciszka, co oczywiście oznacza, że sprawy pomiędzy nimi układają się źle. Tydzień temu odczułaby z tego powodu satysfakcję, teraz jednak zrobiło jej się smutno. Dzisiaj, kiedy bliska była znalezienia miłości dla siebie, miłość innych nie budziła w niej niechęci.

- Chodź. Chciałabym teraz usłyszeć twój wiersz - powiedziała i pobieгла w stronę lasu.

Fred ruszył za nią zadowolony, że rozmowa nie dotyczy już sprawy, w której zobowiązany był zachować tajemnicę. Trzymając się za ręce dotarli wreszcie do lasu.

- Zaczekaj! - zawołał w pewnej chwili, po czym pochylił się i zerwał rosnący przy ścieżce kwiat.

Pozwoliła wpiąć go sobie we włosy, potem sama zerwała drugi kwiat i zatknęła mu za ucho. Cofnęła się o krok i patrzyła na niego z podziwem.

- Tu est tres beau - szepnęła, potem stanęła na palcach i delikatnie pocałowała go w usta.

Wzięli się za ręce i pobiegli w stronę polanki. Tu Monika zatrzymała się i spojrzała mu w oczy. Z radością zauważyła, że jego reakcja jest właśnie taka, jakiej oczekiwała.

- Usiądź tutaj - powiedziała popychając go na trawę obok siebie - i wsłuchuj się w szum wodospadu.

Siedział z oczami utkwionymi w jeziorku, oczarowany jego pięknem. Promienie słońca przedzierające się między gałęziami drzew tworzyły efemeryczne pasma utkane ze srebrnej mgły i w zetknięciu z powierzchnią wody eksplodowały nagłymi rozbłyskami. Powyginane, pokryte gęstym listowiem konary chyliły się ku swemu odbiciu w lustrze jeziorka, liście lilii wodnych poruszały się lekko, popychane prądem wody. Po chwili Monika przysunęła się bliżej Freda i ułożyła jego głowę na swoich kolanach. Chciał patrzeć na nią, ale ona palcami dotykała jego powiek i zamykała mu oczy.

- Nic nie mów, chéri - szepnęła.

Leżał bez ruchu, podczas gdy ona głaskała jego włosy, twarz, potem szyję. Nad nimi w gałęziach drzew śpiewały ptaki, wodospad cicho szemrał. Monika opierała się plecami o pień drzewa. Wreszcie Fred otworzył oczy, uniósł się na łokciu, tak że jego twarz znalazła się blisko jej twarzy, i powiedział:

- „Jak lilia, która zachowując całą swą świeżość układa się na powierzchni jeziora, tak i ty, najdroższa, przytul się do mej piersi i całkowicie zatrać we mnie”.

- Och Fred! - szepnęła. Czy naprawdę tego pragniesz?

- Tak, ale to napisał dawno temu Tennyson.

Nachyliła się ku niemu, ale kiedy przypadkowo dotknęła nogą jego uda, cofnął się raptownie.

- Co się stało? - zapytała i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nic, zupełnie nic - odpowiedział patrząc w ziemię.

Monika uśmiechnęła się. Dobrze wiedziała, co wprawilo go w zakłopotanie. Jej serce przepelniła miłość i czułość. Z trudem powstrzymywała się, by nie przytulić go do siebie, ale wiedziała, że w tym momencie nie powinna jeszcze tego robić. Dopiero po dłuższej chwili zapytała:

- Czy kochałeś się już kiedyś z jakąś kobietą? Opasał kolana ramionami i ukrył w nich twarz.

- A czy chcesz kochać się ze mną? - zapytała miękko.

Patrzyła na niego z niepokojem, obawiając się odrzucenia propozycji. To było przedwczesne, pomyślała, przestraszyłam Freda i teraz na pewno go utracę... Nagle złapał ją za ręce i stłumionym głosem powiedział:

- Jak mógłbym ciebie, najwspanialszą kobietę, narazić na taką hańbę. Nie mogę poniżyć cię pożądaniem, nad którym nie potrafię panować. Jesteś piękną i doskonałą istotą. Rozczulasz mnie swą dobrocią.

Objęła go ramionami i przytuliła policzek do jego twarzy.

- Czyżbym to ja miała tobie, poeto, opisywać piękno aktu miłosnego? - zapytała. - Nie będę się czuła poniżona, jeśli mnie kochasz.

- Och, Moniko! - jęknął. Przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach mocny pocałunek.

Odepchnęła go delikatnie, potem ujęła w dłonie jego twarz.

- Pokażę ci, jak to się robi - powiedziała. Rozchyliła lekko wargi i pocałowała go w usta.

Kiedy wreszcie uwolniła go z objęć, rzucił się plecami na trawę.

- Jaki ja jestem niezdarny - zawołał zasłaniając ręką oczy. - Tak bardzo cię pragnę, Moniko, ale nie wiem jak... Ja jeszcze nigdy...

- Cśś - szepnęła kładąc palec na ustach. Potem wsunęła dłoń pod pulower i gładka delikatnie jego pierś. Oczy miał ciągle zasłonięte ręką? ale czuła, jak szybko bije mu serce. - Spójrz na mnie - szepnęła.

Otworzył oczy, był jednak zbyt zawstydzony, by wytrzymać jej wzrok. Uśmiechając się wzięła jego rękę i położyła ją na swojej piersi. Znow zamknął oczy i jęknął cicho. Zdając sobie sprawę, że on nigdy nie odważy się na to, rozpięła bluzkę i zsunęła ją z ramion.

- Spójrz na mnie - powtórzyła.

Kiedy zobaczył sutki ostro rysujące się pod staniczkim, stracił niemal oddech, ale zanim zdążył się odsunąć, Monika przycisnęła jego dłonie do

swych piersi.

- Dotykaj mnie, dotykaj mnie, Fred - powiedziała.

- Jesteś taka piękna! Och, Moniko, jesteś taka piękna! - szeptał. Siedziała nieruchomo, podczas gdy on zsunął staniczek i zaczął pieścić jej nagie piersi. Dotykał sutek ustami, potem delikatnie gładził je palcami. Odchyliła głowę do tyłu i pomrukując cicho dawała mu do zrozumienia, jak bardzo jest jej przyjemnie. Kiedy uznała, że nadszedł już odpowiedni moment, położyła dłoń na jego udzie. Znieruchomiał, a potem oparł się o ziemię i potrząsał głową pojękując cicho. Powoli zaczęła odpinać guziki jego spodni, patrząc przy tym na niego. Wzięła rękę Freda i położyła ją na swej piersi.

- Gdybyśmy byli małżeństwem, moglibyśmy to robić cały czas - powiedziała.

- O tak, tak - mruknął, całkowicie oszołomiony podnieceniem, w jakie wprawiło go dotknięcie jej palców.

Monika jedną ręką pieściła go delikatnie, drugą przyciągnęła jego twarz do swojej.

- Pocałuj mnie - szepnęła. Rozchylił usta. Wsunęła mu język pomiędzy wargi i równocześnie mocniej zacisnęła palce na jego członku.

- O Boże! O mój Boże! - jęknął. Gwałtowny wytrysk nasienia wstrząsnął jego ciałem. - Och nie! - krzychał odsuwając się od niej. - Nie, nie, nie!

- To drobiazg, Fred - powiedziała próbując przyciągnąć go do siebie. - To nie ma żadnego znaczenia.

Ukrył twarz w dłoniach i podciągnął nogi tak, by Monika nie mogła być nadal świadkiem jego wstydu.

- Kocham cię - zawołała. - To naprawdę nie ma znaczenia. Proszę cię, nie odsuwaj się ode mnie.

- Och, Moniko - powiedział niemal szlochając - Moniko, uważasz mnie pewnie za dzieciaka.

- Nie, Fred, jesteś mężczyzną. Prawdziwym mężczyzną, który po raz pierwszy poznał miłość.

- Tak mi wstyd.

Całowała i głaskała jego włosy, aż wreszcie uspokoił się i podniósł głowę.

- Możemy spróbować jeszcze raz? - zapytał. Potem zaczerwienił się i

dodał. - Niekoniecznie dzisiaj. Chciałem powiedzieć, że moglibyśmy...
Może jutro?

- Dobrze cheri, ale nie jutro. Jutro wyjeżdżam z mamą do Paryża.
Wrócę za tydzień. Będziesz na mnie czekał?

- Tak, och tak - wyszeptał.

- Och, Fred! - Przytuliła się do niego. - Jesteś taki romantyczny. Kiedy trzymając się za ręce zbiegli już ze wzgórza, Monika znów go objęła i powiedziała:

- Ciekawe, jak wszyscy zareagują, kiedy im powiemy.

- Co im powiemy? - zapytał wyraźnie przerażony.

- Ze zamierzamy się pobrać, głuptasku - roześmiała się. - Zastanawiam się, kiedy powinniśmy ich o tym poinformować. Może dzisiaj, zaraz po powrocie? Nie. To byłoby zbyt wcześnie. Myślę, że lepiej poczekać, aż wrócę z Paryża. Och, Fred, taka jestem szczęśliwa. Tak bardzo cię kocham. Chciałabym trzymać cię w ramionach i nie rozstawać się z tobą. Powiedz, czy też tego pragniesz? Czy mnie kochasz? Powiedz, czy całe życie czekałeś na to, co się zdarzyło? Masz tylko dziewiętnaście lat, to skąd mogłeś wiedzieć, że nastąpi to tak szybko. Ale ja? Czekałam na ciebie...

Zamilkła na chwilę.

- Przeczuwałam, że pojawisz się któregoś dnia - mówiła dalej. To dlatego musiałam przeżyć te wcześniejsze rozczarowania, ale ci wszyscy mężczyźni nic dla mnie nie znaczyli. W porównaniu z tobą, takim słodkim, pełnym miłości oni są... epiciers. Nie potrafię stłumić w sobie radości, która mnie ogarnia. Chciałabym stanąć na wierzchołku wzgórza i głośno krzyknąć, żeby cały świat dowiedział się o tym. Myślę, że powinniśmy lato spędzić we Francji, zgadzasz się ze mną? Później bardzo bym chciała zobaczyć twój dom, kochanie. Szybko, bardzo szybko powinniśmy zapełnić go dziećmi...

Był zbyt zaskoczony, by jej przerwać. Zastanawiał się, kiedy w tych pełnych uniesień chwilach zdołał się jej oświadczyć. Nie przypominał sobie tego faktu, ale przecież nie zachowywałaby się w ten sposób, gdyby tego nie zrobił. Jakoś nie mógł się zdobyć na to, by powiedzieć cokolwiek, by zapewnić ją o swych uczuciach. Przed godziną nie miałby żadnych oporów, ale teraz...

Dlaczego wydaje mu się taka obca, skoro przeżyli tak intymne chwile, zastanawiał się. Dlaczego miał ochotę wyrwać swą rękę z jej dłoni i uciec,

podczas gdy tak niedawno lekkie dotknięcie jej palców wyzwalalo w nim burzę namietności? Dlaczego to, co mówiła, wzbudzało w nim taką niechęć? Z każdym jej słowem ta niechęć rosła. Nawet brzmienie jej głosu, tego pięknego, gardłowego głosu drażniło jego uszy?

Potem szofer podwiózł go do Montvisse. Monika dziesiątki razy obiecywała, że zatelefonuje do niego jeszcze dzisiejszego wieczoru, a jutro znów z Paryża. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że nigdy nie dozna już w stosunku do niej takich uczuć, jakie wzbudzała w nim tam, nad jeziorkiem. Machając ręką na pożegnanie i wchodząc do zamku gorączkowo zastanawiał się, co z tym wszystkim zrobić. Udał się na górę do swego pokoju. Po drodze poinformował kamerdynera, że nie pojawi się dzisiaj na kolacji.

Usiadł na brzegu łóżka i zamyślił się. Widział, jak jego życiowe plany, nadzieje, marzenia, rozplywają się w nicość. Bardzo pragnął porozmawiać z kimś o tym, ale z kim? Dissy wyjechała już z Francji, a było nie do pomyślenia, by zwierzyć się z tych rozterek Celinie. Doszedł do wniosku, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Skoro już oświadczył się Monice, byłoby podłością z jego strony odtrącić ją po tym, jak ofiarowała mu siebie.

O dziesiątej do drzwi zapukał służący i Fred z ciężkim sercem zaczął przygotowywać się do nocnego spoczynku. Cała radość z pobytu we Francji zniknęła bez śladu. Marzył tylko o tym, by znów znaleźć się w domu.

Był to jeden z tych rześkich dni wczesnej jesieni, kiedy powietrze jest tak czyste i rozświetlone, że Paryż wydaje się jeszcze piękniejszy niż wiosną. Liście na drzewach rosnących wzdłuż alei Focha błyszczały złotem w promieniach słońca. Lekki, orzeźwiający wietrzyk wpadał przez otwarte okno do salonu Elizy Pascale, niosąc ze sobą nie tylko senny szum popołudniowego ruchu ulicznego, ale również strzępy melodii: „Tout va bien”, wygrywanej na patefonie w mieszkaniu na pierwszym piętrze.

Eliza uwielbiała tę porę roku, zresztą ostatnio każda pora wydawała jej się wspaniała. Zachwycało ją życie. Nie było dnia, by nie dziękowała Bogu za to, że pozwolił jej aż tak znakomicie wykorzystać swą niezwykłą urodę.

Uderzające podobieństwo do Wenus z Urbino z obrazu Tycjana ułatwiło Elizie wkroczenie na drogę sukcesu. To właśnie przyciągnęło do niej wzrok Gustawa Galleta, zapomnianego ostatnio artysty, który dziesięć lat temu przejeżdżał przez Tuluzę, po czym wrócił do Paryża już razem z nią. Wcześniej marzyła tylko o tym, by poślubić mężczyznę o odpowiednim

majątku i pozycji, a nawet przed przyjazdem Galleta podjęte zostały pewne kroki, które miały doprowadzić do jej małżeństwa z synem miejscowego prefekta. Kiedy jednak usłyszała słowo „Paryż”, pomyślała, że wszystkie jej najskrytsze marzenia zaczynają się spełniać... W dzieciństwie, kiedy Eliza była na tyle dorosłą panienką, by coś z tego zrozumieć, matka czytywała jej opowieści o sławnych francuskich kurtyzanach: madame Pompadour, Dianie de Poitiers czy Agnes Sorrel. Ich kariery nigdy nie przestały fascynować Elizy. Pragnęła zostać jedną z nich. Chciała, aby jej imię również zapisało się w historii. Żałowała tylko, że żyje we Francji, która nie jest już królestwem, że teraz nie można już zostać kochanką króla. Kiedy jednak Gustaw Gallet zabrał ją do Paryża, zorientowała się, że i ona również ma szansę stać się kobietą znaną w całym kraju.

Niestety, wkrótce po ich przybyciu do stolicy Gallet zmarł. Eliza została modelką. Przez trzy lata przenosiła się z jednej zagraconej pracowni do drugiej, aż wreszcie starzejący się reżyser filmowy, Alain Mureau, kupił jej nowoczesny apartament przy Quai de la Tournelle. Spędzili razem osiem miesięcy, w czasie których Eliza coraz bardziej przywiązywała się do swego opiekuna. Kiedy jednak na przyjęciu wydanym dla uczczenia sukcesu jego ostatniego filmu została przedstawiona Gerardowi, synowi księcia de Verlons, bez skrpułów porzuciła kochanka. Przy poparciu Gerarda jej kariera zaczęła nabierać tempa. Poznała wielu jego bogatych i wpływowych przyjaciół. Wkrótce odkryła, że niewiele musi robić, by mieć wszystko, co zechce, nie krzywdząc przy tym nikogo.

Teraz ukrywała się przed światem w luksusowym apartamencie przy alei Focha. Nigdy nie zapominała o codziennej dziękczynnej modlitwie, chociaż największą czią otaczać właściwie powinna swoje piękne, ponętne ciało, bo to ono właśnie i twarz o bezwstydnie zmysłowych rysach zaprowadziły ją tutaj, gdzie obecnie się znajduje. No i ambicja, ta sama, która dręczyła ją w dawnych latach w Tuluzie, teraz, pomimo osiągniętych już sukcesów, ciągle rozpałała krew w jej żyłach.

Stojąc w oknie swego salonu i patrząc na widniejący w dole Łuk Triumfalny Eliza również odkrywała w sobie uczucie triumfu. Była tak szczęśliwa, że miała ochotę śmiać się głośno. Radość tę zawdzięczała przede wszystkim temu, że nie była sama w pokoju, a spotkania zaplanowane na resztę popołudnia zostały już odwołane przez Gisele, pokojówkę, która czuwała w tej chwili w jadalni, przy telefonie, by nikt nie

zakłócił spokoju jej pani.

Chociaż Franciszek jak zwykle nie mówił prawie nic, sama jego obecność tutaj, w jej mieszkaniu, była dostatecznie wymowna. Nierozsądne byłoby ujawnianie swej radości, nawet jeśli jej serce szalało ze szczęścia, jak u nastolatki. Franciszek dobrze wiedział, jakie wywarło na niej wrażenie jego przybycie, ale nigdy nie lubił, kiedy zbyt ostentacyjnie ujawniała swoje uczucia do niego. Eliza starała się więc panować nad sobą, przybierała pozę osoby nieco znudzonej, zamyślanej i łagodnej. Była to gra, w której doszła do perfekcji: zawsze, zanim coś powiedziała, próbowała odgadnąć jego nastrój i stosownie do tego, lepiej lub gorzej, obojętnością maskowała swe uczucia. Zawsze głęboko skrywała przed nim swój lęk, że któregoś dnia może go utracić. Kochała go tak gorąco jak nikogo dotąd.

Odetchnęła głęboko, odwróciła się i rozejrzała po wytwornie umeblowanym salonie. Urządzony w kolorach żółtym i turkusowym niewątpliwie był pokojem kobiecym. Fotele i sofę ustawiono tak, aby człowiek siedzący na nich miał twarz zwróconą ku wysokim, zwieńczonym łukami oknom, za którymi widoczna była pomalowana na biało balustrada balkonu. Spojrzała potem na Franciszka.

W jej przymrużonych, szmaragdowych oczach pojawił się złośliwy błysk.

- No tak. Jesteś więc żonaty - powiedziała niskim, matowym głosem.

Franciszek siedział w głębokim fotelu z nogami wyciągniętymi przed siebie. W jednej dłoni trzymał papierosa, a w drugiej kieliszek wina z własnej winnicy. Nie odpowiedział jej, uniósł jedynie brwi, zaciągnął się jeszcze raz dymem i zgniótł niedopałek w popielnicze.

Eliza uśmiechnęła się leciutko. Wzięła w rękę lusterko leżące na niewielkim stoliku, przyjrzała się swym pięknie zarysowanym ustom i przyglądała kunsztownie uczesane złociste włosy.

- Nie sądziłam, że zjawisz się u mnie tak szybko - zauważyła. Kiedy znów nie doczekała się odpowiedzi, odłożyła lusterko i usiadła na sofie.

- Wydaje mi się, że miałaś spędzić w Biarritz całe dwa tygodnie - powiedziała.

- Żona chciała wcześniej wyjechać - odparł i wypił łyk wina.

- Nie podobało jej się w Biarritz?

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, a potem jego twarz ożywił lekki uśmiech.

- Widocznie moja żona woli przebywać w Lorvoire - odrzekł. Poczuli się dotknięta tym, że tę dziwkę, jak o niej myślała, nazywa swoją żoną. Nie powiedziała jednak nic, rozumiejąc, że lepiej w tej sprawie milczeć.

- Czy miałaś jakieś wiadomości od von Pappena? - zapytał odstawiając kieliszek.

- Sądziłam, że zostawił dla ciebie list w Poitiers.

- Zostawił. Może wiesz, gdzie teraz przebywa?

- Myślę, że w Monachium.

Franciszek milczał przez chwilę, a kiedy Eliza podała mu ponownie napełniony winem kieliszek, powiedział:

- Jadę na parę dni do Berlina. Chciałbym się tam z nim spotkać.

- Do Berlina?

- Mam tam dobrego klienta, który chce kupić większą partię wina. Ich oczy spotkały się przelotnie i Eliza uśmiechnęła się. Usiadła znów i oparła brodę na ręce. Patrzyła na pogrążonego w myślach Franciszka.

Poznała go przed dwoma laty i zakochała się w nim tak głęboko, że kiedy poprosił ją o to, zerwała ze wszystkimi swoimi bogatymi i utytułowanymi kochankami. Od tego czasu wypełniał całe jej życie. Raz tylko popełniła błąd, że wyznała mu swe uczucia. W odpowiedzi dał jej do zrozumienia, że jej nie kocha i ani teraz, ani w przyszłości nie powinna robić sobie nadziei, że mógłby poślubić ją, prostą dziwkę z Tuluzy.

Wtedy po raz pierwszy zdarzyło się, że nie potrafiła zapanować nad swym cierpieniem i furią. Zegar, którym w niego cisnęła, chybił celu, ale chiński wazonik z kości słoniowej trafił go w twarz i nie do końca zagojona jeszcze blizna zaczęła krwawić. Ruszył groźnie w jej stronę, ale powodowana strachem broniła się dzielnie. Okładała go pięściami, obrzucała najgorszymi wyzwiskami, jakie знаła. Potem pchnął ją na sofę i posiadł brutalnie. Nie był to na pewno akt miłości, raczej nienawiści, co zresztą nie przeszkodziło jej błagać go później o wybaczenie, tak wielkiej satysfakcji dostarczył jej swym sadystycznym postępkiem.

- Kochaj mnie, jeśli musisz, ale ja nie chcę o tym więcej słyszeć - powiedział odchodząc. - Potrzebuję od ciebie jedynie tego, co przed chwilą otrzymałem.

Nie widziała go potem przez trzy miesiące. Dobiegały ją jedynie plotki o Hortensji de Bourchain. Zdecydowała się nawet zerwać z nim, ale kiedy pojawił się wreszcie i spojrział na nią tymi hipnotycznymi, czarnymi oczami,

poczuła, że jakaś dziwna siła przyciąga ją do niego, jak ómę do płonącej świecy. Podbiegła gotowa wziąć go w ramiona, ale Franciszek powstrzymał jej wyciągniętą rękę i nadal patrzył na nią. Potem z kpiącym uśmiechem, który odczuła jak ostrze noża wbijanego w jej serce, dotknął dłonią jej policzka i powiedział:

- Nie powinienem może tego mówić, ale chcę, żebyś wiedziała, że nigdy dotąd nie pożądałem żadnej kobiety tak jak ciebie. Ofiaruję ci wszystko, co tylko będę mógł, ale na nic więcej nie możesz liczyć. Pamiętaj - już ci mówiłem - nie życzę sobie żadnych miłosnych wyznań. Ostrzegam cię: jeśli jeszcze raz wspomnisz o swoich uczuciach, usłyszysz podobnie niemiłe słowa jak poprzednio.

Potem przytulił ją do siebie i pocałował tak czule, jak nigdy dotąd. Wtedy właśnie, patrząc w jego zniewalające oczy, po raz pierwszy zdała sobie sprawę z ich siły.

W następnych miesiącach miała okazję stwierdzić, że tę samą niezwykłą siłę przejawia w kontaktach z różnymi wysoko postawionymi osobistościami: generałami, ministrami... Zaczęła orientować się, że Franciszek zaangażowany jest w pewien rodzaj politycznej gry. Obserwując ją bliżej, wkrótce poznała charakter tej gry. Była niebezpieczna, a nawet więcej - śmiertelnie niebezpieczna. Od początku zresztą podejrzewała, że wszelkie kontakty z Franciszkiem de Lorvoire muszą mieć w sobie coś niezwykłego.

Po pewnym czasie dała mu delikatnie do zrozumienia, że domyśla się, na czym polega jego działalność i że może jej w pełni zaufać. Ze zdziwieniem stwierdziła, że Franciszek zaakceptował tę propozycję, chociaż zawsze skrupulatnie dbał o to, aby ukryć przed nią szczegóły informacji pozyskiwanych od przyjmowanych w jej apartamencie ambasadorów, generałów, a nawet premiera. Mimo ponawianych prób nigdy nie udało jej się odkryć źródła, z którego czerpał najważniejsze informacje. Wiedziała tylko, że jego kontakty sięgają szczytów władzy i to nie tylko w Paryżu, ale i w Londynie, Rzymie, Berlinie. W tych niespokojnych czasach koneksje takie mogły być wyjątkowo użyteczne. Wiedziała również, w przeciwieństwie do wielu odwiedzających ją gości, że patriotyzm Franciszka jest, delikatnie mówiąc, co najmniej wątpliwy. Jego postępowanie było często niezbyt jasne, a nawet pokrętne, ale w końcu odnosiła wrażenie, że informacje, które miał do sprzedania, trafiały

zazwyczaj do osoby oferującej najwyższą stawkę. I zawsze, zanim zostały przekazane, Franciszek uprzejmie przyjmował zamówienie na dużą dostawę znakomitego i wyjątkowo smacznego wina z Lorvoire. Fakt, że właściciele znanych winnic porusza się swobodnie po całej Europie, był czymś zupełnie naturalnym i nie mógł budzić niczyich podejrzeń...

Franciszek otrząsnął się z zamyślenia i podszedł do telefonu. Eliza patrzyła na niego uważnie. Tęskniła za nim w ciągu tych dziesięciu dni i teraz na widok jego szerokich ramion, surowej, niemal ponurej twarzy, silnych dłoni poczuła dziwne podniecenie. Odetchnęła głęboko postanawiając sprawdzić, czy potrafi chociaż raz zapanować nad swymi pragnieniami, kiedy jednak zobaczyła, jak Franciszek swobodnie siada w fotelu zakładając nogę na nogę, nie mogła powstrzymać się, by nie podejść do niego.

Spojrzał na nią zaskoczony ale zaraz potem uśmiechnął się. Zrozumiał, czego od niego oczekuje. Serce Elizy drgnęło, kiedy dostrzegła jakże rzadki wyraz czułości na jego twarzy. Wyciągnął do niej rękę, objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. Niestety, w momencie kiedy jego usta dotknęły jej warg, zadzwonił telefon. Obsługująca centralę telefonistka wybrała akurat ten moment, żeby zgłosić gotowość przyjęcia zamówienia na rozmowę.

- Proszę połączyć mnie z Lorvoire, numer czterysta pięćdziesiąt dziewięć - powiedział.

Eliza potrafiła opanować się na tyle, aby nie zdradzić uczuć, jakie oładnęły nią, kiedy usłyszała, że Franciszek telefonuje do domu. „Wszystko, co mogę ci dać” - przypomniała sobie jego słowa - „to zapewnienie, że od ciebie i tylko od ciebie będę oczekiwać fizycznego zaspokojenia”.

Nigdy nie wątpiła, że dobrze rozumiała te słowa, a on nie zrobił nic, co mogłoby sugerować, że jego intencje uległy zmianie. Co prawda zawiadomił ją o swoim planowanym małżeństwie, zanim mogła się dowiedzieć o tym od kogoś innego, a nawet posunął się tak daleko, że wyjaśnił jej rolę swego ojca w wyborze panny Rafferty na przyszłą żonę. Dał jej do zrozumienia, że będzie to małżeństwo z rozsądku. Poruszyła ją ta nieoczekiwana dbałość, aby nie zranić jej uczuć. Zaskoczyła ją również jego wyraźna niechęć do l'Anglaise, zrobiło jej się nawet nieco żal tej kobiety.

Tak było, dopóki jej nie zobaczyła.

Wcześniej nigdy nie pytała Franciszka, jak wygląda jego wybranka. Jej

zdaniem wszystkie Angielki prezentowały się tak samo: końskie zęby, czerwone policzki, mocne uda. Kiedy jednak panna Rafferty okazała się przynajmniej o sześć lat od niej młodsza i tak zachwycająco piękna, że cały Paryż o niej mówił, Eliza niemal rozchorowała się z lęku i zazdrości. Ludwik de Lorvoire zawsze wie, co robi, i w wyborze narzeczonej dla syna również okazał wyjątkowo dobry gust.

Eliza pocieszała się tylko tym, co Franciszek powiedział jej po pierwszym spotkaniu z tą dziwką: „Gdyby nie to, że Beavis mógłby się poczuć dotknięty, poprosiłbym go, żeby najdalej w ciągu tygodnia zabrał swą córkę z Lorvoire. Natomiast ona dała mi wyraźnie do zrozumienia, że zamierza wyjść za mnie i wcale nie przeszkadza jej fakt, że uważam ją nie tylko za płytką, ale i żałośnie niedojrzałą”.

Pomimo dokuczliwej zazdrości Eliza uznała jego kłopoty raczej za zabawne i głośno się śmiała, kiedy opowiedział jej, jak Klaudyna kopnęła go w nogę i wtrąciła do fontanny. Ta dziewczyna, pomyślała Eliza, nie wie, co to znaczy mieć do czynienia z mężczyzną takim jak Franciszek. W bliższych kontaktach z nim należy wykazać przebiegłość i chytrych równą jego własnej oraz zdolność wyczuwania jego zmiennych nastrojów bez okazywania jakiegokolwiek emocjonalnej reakcji. Klaudyna Rafferty jest z pewnością zbyt niedoświadczona i kapryśna, aby chociaż spróbować zrozumieć, jak należy postępować, by uporać się z ciemną stroną charakteru Franciszka. Jeśli założyć, że nie jest masochistką, rozważała Eliza, to brutalne zderzenie z rzeczywistością szybko pozbawi ją złudzeń i sprawi, że wkrótce umknie do Anglii, gdzie jest jej właściwe miejsce.

Niestety, ku przerażeniu Elizy, w osiem dni później Franciszek zjawił się u niej i poprosił, by ona, Eliza, udała się do sklepu Van Cleef et Arpels i pomogła mu kupić zaręczynowy pierścionek. Zawsze robiła to, o co ją prosił, wybrała więc starannie i ze znanstwem piękny pierścień, ale postanowiła sobie, że przy najbliższej okazji nie zawaha się zdradzić tej dziwce, że to kochanka męża dokonała tak udanego wyboru.

Kiedy na dwa tygodnie przed ślubem zjawiła się u Elizy Monika z propozycją wspólnej akcji, która spowodowałaby zniechęcenie Klaudyny do małżeństwa, jej reakcja bliska była entuzjazmu. Potem jednak przypomniła sobie, że Franciszek jest obdarzony niezwykłą zdolnością odgadywania myśli i spraw, które chciałaby przed nim ukryć. Wiedziała, że chociaż może on nie życzyć sobie małżeństwa z Klaudyna, to na pewno nie zaakceptuje,

aby w jego życie osobiste wtrącał się ktoś trzeci, zwłaszcza „dziwka z Tuluzy”.

W miarę jak zbliżał się termin ślubu, Eliza zaczęła zastanawiać się, czy dobrze zrobiła odprawiając Monikę z niczym. W końcu ich działanie mogło zostać dobrze przyjęte - ostatnio Franciszek szalał z wściekłości wywołanej uporem tej dziewczyny.

- Zachowuje się tak, jakbym był w niej zakochany i nie daję sobie tego wyperswadować - oburzał się. - Sam już nie wiem, co mam robić, żeby jej dowieść, iż jest najbardziej nudną dziewczyną, jaką miałem nieszczęście poznać. Nie chcę się żenić. Nie chcę, żeby jakaś kobieta mieszała się w moje sprawy albo zabiegała o moje względy. Skoro jednak muszę to zrobić, to dlaczego ojciec wybrał mi kogoś, kto przypomina uparte i przemądrzałe dziecko? Nie rozumiem, dlaczego rodzice tak się nią zachwycają. Jest głupia i w swej głupocie wymyśliła sobie, że jest we mnie zakochana.

- Nie wspomniałeś wcześniej o tym - powiedziała Eliza. - Czy naprawdę myślisz, że się w tobie zakochała?

- To nie ja myślę. To jej się tak wydaje. No tak. Jest tylko jeden sposób, żeby dowieść, jak śmieszna jest jej...

Ta rozmowa odbyła się dwa dni przed ślubem. Potem Klaudyna uciekła z apartamentu, w którym spędzili noc poślubną. Franciszek nie miał pojęcia, że Eliza wie o tym. Wreszcie nastąpił jego niespodziewany, przedwczesny powrót z Biarritz. Jak widać de Lorvoire zrobił to, co postanowił, i Eliza, znając go, że zgrozą myślała o metodach, jakimi się posłużył.

Niezależnie jednak od tego, co zaszło pomiędzy nowożeńcami w ciągu tych dziesięciu dni, Eliza nadal nie czuła się pewnie. Przewrotną prawdą było to, że brutalność i brzydota Franciszka zwiększały jego atrakcyjność. Dla Klaudyny był on na pewno jeszcze przed ślubem szalenie pociągający. Nawet jeśli te uczucia teraz nieco osłabły, to kto może przewidzieć, czy małżeństwo nie ożywi ich ponownie albo czy Franciszek nie zainteresuje się żoną? Tego bała się najbardziej. Zdawała sobie sprawę, że jeśli go utraci, utraci wszystko. Tylko dzięki temu, że została jego kochanką, ona, córka prostaka z Tuluzy, mogła obracać się w kręgach eleganckiego francuskiego towarzystwa, otrzymywać zaproszenia do opery i teatrów, występować na balach na cele charytatywne, uczestniczyć w wycieczkach na wyścigi w Long Champ. Nie była oczywiście zapraszana do domów ludzi, z którymi stykała się przy takich okazjach, ale wystarczało jej, że mężczyźni

przychodzili do jej apartamentu, by spotkać się z Franciszkiem, i potrafili właściwie ocenić jej talenty jako gospodyni. Często goście pojawiali się pod jego nieobecność, nigdy jednak nie było nic ukradkowego lub tajemnego w tych wizytach - przychodzili, bo po prostu lubili jej towarzystwo. Kawalerowie zapraszali ją nawet na spacer w ogrodach Tuileries lub do kawiarni na Montmartre. Ta popularność dostarczała Elizie wiele radości, gdyż nie miała własnych bliskich przyjaciół. Odkąd poznała Franciszka, przestali być jej potrzebni - on wypełniał jej świat.

Tym jednak, co przynosiło Elizie najwięcej szczęścia, więcej niż grono przyjaciół pozyskane dzięki niemu, stroje, biżuteria, sukces, były godziny, które spędzali we dwoje, kiedy nawet przypadkowe dotknięcie jego ręki wywoływało w niej niewyobrażalny płomień namiętności. Żaden mężczyzna dotąd nie dawał jej tyle co Franciszek i żaden nie wymagał od niej tyle co on. Wydawało jej się, że wie wszystko o sztuce kochania, ale dopiero on pokazał jej, czym jest prawdziwa ekstaza. Lękała się, że utraci to wszystko na rzecz Klaudyny... Gdyby Franciszek zaczął się kochać z Klaudyną w podobny sposób jak z nią, oznaczałoby to, że zakochał się w swojej żonie.

Eliza otrząsnęła się wreszcie z tych przykrych myśli. Poszła do sypialni. Stała obok łóżka i znów się zamyśliła. Dopiero odgłos zamykanych drzwi uświadomił jej, że Franciszek przyszedł tu za nią.

Odwróciła się i kiedy zobaczyła jego ciemną, nie ogoloną twarz, wyglądającą gorzej niż zwykle, jej oczy zalśniły pożądaniem.

- Co z twoim telefonem? - zapytała.

- Może zaczekać - powiedział i ruszył w jej stronę.

- Nie jest ci pilno porozmawiać z żoną? Roześmiał się i wyciągnął spinkę z jej włosów.

- Jeśli o to chodzi, to chcę się porozumieć z matką. Lucjan wkrótce na dobre opuszcza Hiszpanię i wraca do swojego pułku.

- Tak? - Eliza odwróciła głowę, by pocałować rękę Franciszka, którą delikatnie głaskał jej włosy. Nie był to odpowiedni moment, aby dociekać, co kryje się za decyzją Lucjana, zapytała więc tylko: - Czy widziałeś się z nim w ostatnich dniach?

- Tak, widziałem się - potwierdził odpinając równocześnie wolną ręką kołnierzyk koszuli. - Jak widzisz, nie miałas powodu do zazdrości, dlatego że zamówiłem rozmowę do Lorvoire.

- Znasz mnie zbyt dobrze - powiedziała i roześmiała się. Potem objęła go za szyję i przytuliła się do niego.

Pocałował ją przelotnie, ale to wystarczyło, by zadrżała. Franciszek uwolnił się z jej uścisku i położył się na łóżku. Był to sygnał, że powinna się rozebrać

Uwalniając z ubrań swe kształtne ciało, Eliza nie patrzyła na niego, nie chciała, żeby z jej oczu wyczytał, co o nim myśli... Jeśli Franciszek widział się z Lucjanem w ciągu ostatnich dziesięciu dni, to znaczy, że zostawił Klaudynę w Biarritz w towarzystwie pokojówki. Skoro chciał zatelefonować do matki, to znaczy, że Klaudyna sama wróciła do Lorvoire, a on przyjechał prosto do Paryża. Do niej.

Eliza triumfowała. Doszła do wniosku, że Klaudyna najprawdopodobniej boi się teraz Franciszka, co dodatkowo pogłębia jego niechęć do niej. Uśmiechnęła się do siebie. Wygląda na to, że szanse, aby małżeństwo Franciszka się utrzymało, są znikome, pomyślała, a ja, Eliza Pascale, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby stały się jeszcze mniejsze. Niezależnie od tego, jak często Franciszek zapewniał ją, że ich małżeństwo jest wykluczone, ona ciągle wierzyła, iż kiedyś do tego dojdzie. Tym właśnie, w jej mniemaniu, różnić się będzie od wielkich francuskich kurtyzan. Nie pogodzi się z długotrwałym znoszeniem upokorzeń, jakie wiążą się z sytuacją kochanki. Któregoś dnia zostanie hrabiną de Rassey de Lorvoire. I chociaż ta dziwka stanęła jej na przeszkodzie, Eliza Pascale poradzi sobie z nią, niezależnie od tego, do jakich sposobów trzeba będzie się uciec.

Rozdział 9

Klaudyna, ubrana jeszcze w szlafrok i ranne pantofelki, siedziała na sofie w przygotowanym dla niej i Franciszka apartamencie w zamku Lorvoire, z narastającym niedowierzaniem słuchając opowieści swej szwagierki. Poprzedniego wieczoru Monika powitała ją w domu zadziwiająco ciepło i oznajmiła, że zaraz rano zjawi się u niej, bo ma do zakomunikowania coś niesłychanie ważnego. Nawet w najśmielszych przypuszczeniach Klaudyna nie domyślała się jednak tego, co usłyszała.

- ...dlatego tak niecierpliwie czekałam na twój powrót - mówiła Monika mocno ściskając dłoń Klaudyny. - Wiem, że to egoizm zanudzać cię moimi problemami teraz, kiedy przeżywasz swój miodowy miesiąc, ale nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze jest mieć siostrę, której można się zwierzyć. Mam nadzieję, że myślisz o mnie podobnie, no i znasz Freda tak dobrze! To mu bardzo ułatwi działanie, jeśli będzie miał przy sobie ciebie, osobę znajomą. Muszę się przyznać, że początkowo byłam nawet odrobinę zazdrosna, ale teraz... Och, Klaudyno! Taka jestem szczęśliwa! Jesteś zaskoczona? Nie, nie zaprzeczaj. Wszyscy będą zdumieni, kiedy im powiemy. Cóż znaczy różnica wieku, jeśli tak bardzo się kochamy? Franciszek jest od ciebie starszy o czternaście lat, a nikt nic na ten temat nie mówił, prawda?

- Nie, na ten temat nic - potwierdziła Klaudyna. Potem zmuszając się do uśmiechu zapytała: - Czy ustaliliście już datę ślubu?

- Jeszcze nie. Myślę, że jest na to trochę za wcześnie. Jeszcze nie ochłonęliśmy po twoim ślubie, więc nasz odłożymy do przyszłego roku. Zawsze marzyłam o tym, żeby odbyło się to wiosną. Co o tym sądzisz? Wiosną przyszłego roku!

- Myślę, że to bardzo dobry termin - odparła Klaudyna.

- Muszę powiedzieć o tym Fredowi, ale jestem pewna, że się zgodzi. Wiesz, Klaudyno, on świata poza mną nie widzi. To jest po prostu wzruszające.

- A ty? Czy też jesteś nim tak oczarowana?

- Oczywiście. - Monika zachichotała. - Każda kobieta byłaby nim oczarowana. Jest taki romantyczny. Cały czas układa dla mnie wiersze. Jeśli obiecasz, że nie powiesz o tym nikomu, pokażę ci je. Są tak pełne namiętności, że rumienię się przy ich czytaniu.

- Jak długo Fred ma zamiar zostać w Montvisse? - zapytała Klaudyna. -

Czy ciotka Celina nie wybiera się wkrótce do Paryża?

- To ty nic nie wiesz? Oczywiście, skąd mogłabyś wiedzieć. Celina zdecydowała się pozostać jeszcze przez pewien czas w Montvisse i zaproponowała Fredowi, że może tu przebywać tak długo, jak zechce. Naturalnie nakłaniałam go, żeby zamieszkał w Lorvoire, ale odpowiedział, że dla niego zbyt trudne byłoby przebywanie pod jednym dachem ze mną. Czy nie jest nieprzyzwoity myśląc w ten sposób?

Klaudyna nie mogła się oprzeć uczuciu zadowolenia usłyszawszy w tym momencie pukanie do drzwi, w których po chwili pojawił się Ludwik.

- Czy mogę wejść? – zapytał.

- Ależ tak. - Klaudyna poderwała się i wyciągnęła do niego ręce.

- Witam! Jak zdrowie? Jak się czuje Solange?

- Jeśli chodzi o mnie, to nie może być lepiej - odparł ściskając synową.

- Solange też nic nie dolega. Przed chwilą widziałem, jakie straszne rzeczy wyprawiała z włosami swojej pokojówki.

Śmiejąc się Klaudyna podprowadziła go do sofy.

- Przykro mi, że wczoraj nie pojawiłam się na kolacji, ale byłam zbyt zmęczona - powiedziała.

- Doskonale to rozumiem, ma chérie. To była długa wycieczka, a w dodatku ta pogoda w Biarritz... Chociaż tutaj wcale nie jest lepiej. Od trzech dni nie przestaje padać.

- Klaudyno? - zabrzmiał nagle donośny głos. - Gdzie jesteś? Do pokoju wpadła Solange w rozpiętym szlafroku, z włosami przewiazanymi wstążką. Ręce trzymała za sobą. Ujrawszy przejętą, niemal dziecięcą twarz teściowej, Klaudyna poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło. Podbiegła, by wziąć ją w ramiona.

- Nie! Zaczekaj! - krzyknęła Solange. - Mam tutaj coś dla ciebie.

- Szerokim gestem wyjęła zza pleców wielką wiązanekę kwiatów. - Witamy w domu.

- Och, Solange! - Klaudynie napłynęły łzy do oczu. - Solange - powtórzyła, wzięła bukiet i objęła ją czule. - Tak za tobą tęskniłam.

- Nawet w połowie nie tak jak my za tobą - wtrącił Ludwik. - Monika musiała na weekend zabrać matkę do Paryża, bo inaczej zwariowałbym z nią tutaj.

- Nie życzę sobie, żebyś mówił o mnie, jakby mnie tu nie było - zaprotestowała Solange. - Już nie będę ci przypominać, ile razy

telefonowałaś do mnie, kiedy tam byłam. Sama straciłam rachubę. W każdym razie wygląda na to, że jesteś bliski szaleństwa, gdy zostajesz w domu beze mnie.

Patrząc na nich Klaudyna pomyślała nagle, jakie to dziwne, że ci wspaniali ludzie mają takiego syna jak Franciszek. Z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy.

- Każę Magaly wstawić kwiaty do wody - powiedziała i wybiegła do swojej sypialni.

Pokojówkę zastała w łazience. Ustawiała na półce flakoniki i słoiki z kosmetykami.

- Możesz się tym zająć?

- Oczywiście. - Uważnie spojrzała na Klaudynę, która szybko zamknęła się w garderobie.

Wiedziała, że nie powinna płakać ani rozmawiać o nim z kimkolwiek. Wyjęła z szuflady komody chusteczkę i przycisnęła ją do oczu. Magaly oczywiście wszystko wiedziała. Jakże mogło być inaczej, skoro spędziła razem z nią i Franciszkiem te straszne dni w Biarritz? Nie powinnam myśleć o tym teraz, postanowiła, ani nigdy więcej. Łzy wylewane za każdym razem, ilekroć Franciszek opuszczał jej łóżko, nie zmieniły niczego i teraz też niczego nie zmieniają. Teraz należy przyzwyczaić się do nowego życia w zamku, a fakt, że jest żoną Franciszka nie powinien mieć tu najmniejszego nawet znaczenia. Nocne spotkania nie trwają dłużej niż pół godziny. Cały pozostały czas należeć będzie do niej. Sama będzie kierować swymi emocjami i całym swym życiem. Uspokojona nieco wróciła do salonu.

- Och, maman, czy na pewno musimy? - W głosie Moniki brzmiało wyraźne niezadowolenie.

- Co musimy? - zapytała pogodnie Klaudyna.

- Mama umówiła nas na wizytę u znajomych w Montbazon dzisiaj po południu - wyjaśniła Monika. - Czy nie można by zatelefonować do nich, poinformować, że przyjechała Klaudyna i w związku z tym odwiedzimy ich innego dnia?

- Ale oni chcą również poznać Klaudynę - zawołała Solange.

- Mnie się wydaje, że Klaudyna najchętniej odwiedziłaby swoją ciotkę - przerwał jej Ludwik. - I to sama - dodał widząc w oczach żony błysk zainteresowania wizytą u Celiny. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ty, Moniko, zabierzesz matkę do Montbazon, a potem wieczorem spotkamy się

tutaj na kolacji, na którą zaprosimy Celinę i Freda. Co wy na to?

- Kolacja! - krzyknęła Solange zrywając się na równe nogi. Będziemy musieli wydać kolację? Muszę natychmiast porozmawiać z Ariette.

- A może Klaudyna omówi tę sprawę z kucharką? - zaproponował Ludwik.

- Klaudyna? Ona przecież jest tu gościem.

Ludwik przecząco pokręcił głową, na co Solange gwałtownie zamrugała oczami i łapiąc się za głowę zabawnym okrzykiem dała do zrozumienia, że popełniła gafę.

- Ty, kochanie - zwrócił się do niej z uśmiechem Ludwik - idź teraz i uwolnij biedną Tildę z papilotów, które pozakładałaś jej na włosy.

- Ach, Tilda! Zupełnie o niej zapomniałam. - Ruszyła w stronę wyjścia, ale w drzwiach przystanęła i zwróciła się do Klaudyny. - Mam dla ciebie wiadomość od Franciszka. Telefonował wczoraj, kiedy poszłaś już spać. Powiedział, że przyjedzie dzisiaj wieczorem... A może mówił, że to Lucjan będzie dzisiaj na kolacji? Nie pamiętam.

Serce Klaudyny zabiło mocno, gdy usłyszała o rychłym powrocie męża, ale ze spokojnym uśmiechem na twarzy powróciła do wcześniejszego tematu rozmowy.

- Nie jestem pewna, czy to ja powinnam rozmawiać z Ariette. Nie znam jeszcze waszych upodobań kulinarnych.

- Nonsens - stwierdził życzliwie Ludwik. - Nasze gusty świetnie zna kucharka, a przecież ty któregoś dnia zostaniesz panią na zamku Lorvoire, więc...

- Och, tatusiu! - zawołała Monika. - Klaudyna dopiero wróciła z podróży poślubnej, więc pozwól jej jeszcze odpocząć. Ja porozmawiam z Ariette, a ty zażyj lekarstwo, zanim przyjedzie doktor Lebrun.

Wkrótce po wyjściu ojca Monika pozostawiła Klaudynę samą na dalszą część poranka. Dla Klaudyny udawanie zadowolenia ze swego małżeństwa było wystarczająco trudne, a wyrażanie zachwytu z powodu planowanego związku Moniki z Fredem przekraczało już jej możliwości. Znając dobrze Freda nie miała wątpliwości, że zaszło tu jakieś straszliwe nieporozumienie. Nie mogła jednak nic zrobić, dopóki z nim nie porozmawia.

Lagodę w czasie jej pobytu w Biarritz przetransportowano do Lorvoire, mogła więc sama udać się do Montvisse. Jechała szybko w padającym deszczu. Wycieraczki rytmicznie zgarniały wodę z szyb. W

czasie pobytu w Biarritz miała okazję przemyśleć wiele spraw. Jedną z nich był związek ojca z ciotką Celiną.

Kiedy pamiętnego poranka, po ucieczce z Poitiers, przybyła do Montvisse, już znajdowała się w szoku, a kiedy jeszcze zobaczyła ojca i ciotkę w łóżku, było to więcej, niż mogła znieść. Później tego dnia, kiedy już nieco ochłonęła, doszło do rozmowy z nimi. Celina i Beavis zapewnili ją, że ich związek zaczął się długo po śmierci Antoinette, a Klaudyna dała do zrozumienia, że wszystko im wybacza, chociaż prawdę mówiąc nie było powodu, by mieć do nich jakieś pretensje. Ojcu naprawdę wybaczyła, natomiast jeśli chodzi o ciotkę, sprawa była nieco bardziej złożona, tym bardziej że tuż przed wyjazdem, w trakcie czegoś, co można by nazwać atakiem hysterii, obrzuciła Celinę najgorszymi wyzwiskami, jakie przyszły jej na myśl. Wyrzuty sumienia i wstyd z powodu takiego zachowania pogłębiły jeszcze jej zły nastrój w Biarritz. Teraz bardzo pragnęła spotkać się z ciotką i dojść z nią do porozumienia...

Zaraz po przyjeździe do Montvisse poinformowano ją, że Celina udała się do kosmetyczki w Tours i wróci dopiero około czwartej po południu. Klaudyna bardzo się tym przejęła. Skoro ciotka wiedziała, że właśnie tego dnia przyjeżdża jej siostrzenica, a mimo to pojechała do Tours, oznaczać to może tylko, że jej unika albo jest obrażona. Rozchmurzyła się jednak na widok Freda wyglądającego przez uchylone drzwi biblioteki. Podbiegła do niego i przywitała go ciepło.

- Ależ nie! Celina z całą pewnością nie unika spotkania z tobą. Po prostu miała umówioną wcześniej tę wizytę, bo nie spodziewała się twojego powrotu przed końcem tygodnia - wyjaśnił jej Fred, kiedy podzieliła się z nim swymi obawami. - A poza tym namawiałem ją gorąco na ten wyjazd, ponieważ bardzo chcę porozmawiać z tobą na osobności.

- Naprawdę tak ci na tym zależy? - zapytała patrząc na niego tak wymownie, że Fred się zarumienił.

Zdjęła rękawiczki oraz kapelusz i usiadła w fotelu.

- Mon Dieu, jak tu zimno - zatarła ręce i nachyliła się ku kominkowi, na którym niedawno rozpalono ogień. - Zupełnie jakby nadeszła już zima.

- Jak się czujesz po powrocie? - zapytał. - Podobało ci się w Biarritz?

- Jest tam całkiem ładnie - odpowiedziała. - A jak ty znajdujesz Tureninę?

- Ach, świetnie.

Smętny głos Freda sprawił, że spojrzała na niego. Jego twarz wyrażała takie przygnębienie, że Klaudyna nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- W porządku, Fred. Monika już mi powiedziała. Teraz ty, uwodzicielu, ujawnij, co ci leży na sercu. A może powinnam nazywać cię Casanovą?

- Proszę, nie żartuj sobie - odparł smutno i wziął ją za rękę. - Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale jestem zaręczony!

- Tak, słyszałam o tym. Z wyrazu twojej twarzy widzę, że nie jesteś z tego zbyt zadowolony.

Fred z ponurą miną skinął głową.

- Zaczynij więc od początku i nie bądź taki zmartwiony. Jestem pewna, że znajdziemy jakieś wyjście z tej sytuacji.

Kiedy doznał do końca opowieści o swej niedoli, Klaudyna straciła pewność siebie. Oczywiście gdyby Fred chociaż w niewielkim stopniu przypominał Franciszka, nie miałby żadnych skrupułów, ale jako dżentelmen czuł się zobowiązany poślubić dziewczynę, którą choćby pocałował, nie mówiąc już o tym, co naprawdę robili z Moniką. Ona naturalnie wiedziała, czego się może po nim spodziewać. Klaudyna nie potępiała jej za to, ale raczej współczuła. Widocznie ta dziewczyna jest już tak zdesperowana, że gotowa była podstępem zmusić młodego chłopca do małżeństwa. To bardzo smutne, pomyślała.

- Co ja mam zrobić, Kio? - zapytał Fred patrząc na nią okrągłymi z przejęcia oczami. - Czy naprawdę nie ma dla mnie ratunku?

Klaudyna potrząsnęła głową.

- Nie wiem, kochanie. Zastanowię się i jeśli dojdę do wniosku, że to mogłoby ci pomóc, wtedy porozmawiam z Moniką, ale...

- Koniecznie porozmawiaj - zawołał ściskając ją za ręce. - Ona cię na pewno posłucha, ja wiem. Jest ogromnie, ogromnie do ciebie przywiązana.

- Czy wiesz o tym od niej?

- Tak, och tak! „Elle a de la presence ” powiedziała o tobie. Ponieważ uważa, że jesteś nadzwyczajna, wierzę, iż tylko ty masz szansę skłonić ją, by zrezygnowała ze swych projektów. - Przerwał i spojrzał wyczekująco na Klaudynę. - A może uważasz, że powinienem zmykać do Anglii, jeszcze zanim dojdzie do tej rozmowy? Rozumiesz, chodzi mi o to, by w jakiś sposób zniknąć jej z oczu.

- Nie, i wcale nie jestem pewna, czy potrafiłabym ją przekonać, zresztą nie zamierzam tego robić. - Klaudyna roześmiała się. - Nie patrz na mnie w

ten sposób. Nie twierdzę, że powinieneś się z nią ożenić, ale uważam, iż musisz wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiłeś. Wiem, że to ona cię uwiodła, ale to ty pisałeś do niej te namiętne wiersze.

- Ależ Kio! Nie sądziłem, że ona...

- Wierzę ci, Fred, ale powinieneś się domyślić, że Monika potraktuje to jako zamiar poślubienia jej. Powiedz mi czy jesteś całkowicie pewny, że nie oświadczyłeś się w momencie, kiedy byłeś, jakby to powiedzieć... zauroczony?

- Ależ nie! Myślałem o tym wielokrotnie i absolutnie nie przypominam sobie, abym powiedział coś takiego. Po prostu nie przyszłoby mi to do głowy.

Klaudyna milczała przez chwilę.

- No dobrze. Musimy jakoś wyciągnąć cię z tego kłopotu, żebyś mógł wrócić do Oksfordu, zanim będzie za późno. Pytanie tylko jak?

- Wierzę, że coś wymyślisz, Kio. Jestem tego pewny. Zadzwoił telefon. Klaudyna wstała, ale zanim podniosła słuchawkę, zwróciła się do Freda:

- Nie wiem, jak to wszystko się skończy, ale powinieneś zrozumieć, Fredzie Prendergast, że to ty sam musisz skłonić Monikę do rezygnacji z tych planów. - Potem podniosła słuchawkę i powiedziała: - Savigny dwieście dwadzieścia dwa... Tak, Moniko, mówi Klaudyna... Tak, nie mam pojęcia, gdzie jest Jean albo Pierre i dlatego odebrałam telefon... Nie, Celiny też nie ma. Pojechała do Tours... Tak, tak. Jest tutaj. - Uśmiechnęła się, widząc, jak Fred potrząsa nerwowo głową. - Już go proszę.

Fred wziął słuchawkę, a Klaudyna śmiejąc się przeszła do salonu, by oszczędzić mu zakłopotania.

Po pięciu minutach pojawił się Fred z rozwichrzonymi włosami i twarzą równie czerwoną jak jego krawat.

- Monika prosiła, żeby ci przypomnieć o zaproszeniu na dzisiejszą kolację Celiny i mnie - powiedział pośpiesznie.

- Pamiętałam o tym. Możesz się uważać za zaproszonego - powiedziała, a po chwili milczenia dodała: - No dobrze. A co jeszcze mówiła Monika?

- Kio! - zawołał łapiąc się za głowę. - Ona chce ogłosić nasze zaręczyny. Dzisiaj!

- Och, Fred! - Klaudyna westchnęła i odwróciła się, by ukryć uśmiech.

Fred rzucił się na sofę.

- Jestem zgubiony - jęknął dramatycznym tonem. - Jestem zgubiony!

- Niekoniecznie. Namówię ją, żeby przesunęła termin ogłoszenia zaręczyn.

- Nie chcę żadnego przesunięcia. Chcę, żeby w ogóle z tego zrezygnowała.

- Nie zawsze udaje się uzyskać to, na czym nam zależy, mój drogi - powiedziała nieco bardziej szorstko, niż zamierzała. Spojrzał na nią zaniepokojony, więc szybko zaczęła mówić dalej. - Przesunięcie terminu mogę ci praktycznie zagwarantować. Za parę dni ma się zjawić Lucjan. Obiecał odwiedzić Lorvoire w drodze do swego pułku. Jeśli jakieś sprawy nie przeszkodzą Franciszkowi, cała rodzina będzie razem. Namówię Monikę, żeby właśnie wtedy ogłosiła zaręczyny. Co o tym sądzisz?

- Lepiej, ale to nie znaczy dobrze - powiedział posępnie. Nagle w drzwiach salonu pojawiła się Celina.

- Fred! Czemu jesteś ciągle pogrążony w ponurych myślach? -zapytała.

Na widok ciotki oczy Klaudyny napęły się łzami. To śmieszne, pomyślała, żeby tak się wzruszać obecnością bliskich osób.

Celina przyjrzała się siostrzenicy, a potem wyciągnęła do niej ramiona.

- Ma chérie - szepnęła i objęła czule Klaudynę.

- Ciociu Celino! Och ciociu Celino, tak mi przykro! Taka jestem... - przerwała, bo Celina położyła jej palec na ustach.

- Nie ma za co przepraszać, chérie. Porozmawiamy później. Teraz muszę napić się herbaty.

Nie mogły oczywiście rozmawiać w obecności Freda, ale to, co zostało powiedziane, wystarczyło, aby zrozumiała, że ciotka wybaczyła jej ten niestosowny wybuch. Klaudyna poczuła, jakby kamień spadł jej z serca.

Podano herbatę. Wysłuchiwała relacji o tym, co działo się w Montvisse w czasie jej nieobecności, potem opowiedziała wszystko, czego chcieli się dowiedzieć o Biarritz. Wiedziała, że nie potrafi niczego ukryć przed ciotką, ale ważne było, zwłaszcza dla niej, zachowanie pozorów.

Parę minut po piątej znów zadzwonił telefon. Do salonu wszedł Pierre i oznajmił Fredowi, że ktoś chce z nim rozmawiać. Klaudyna z trudem powstrzymała się od śmiechu patrząc na jego udręczoną twarz. Kiedy wyszedł, Celina wzięła ją za rękę.

- Nie chcę wchodzić w szczegóły - powiedziała - ale widzę, że ma jakieś kłopoty z Moniką.

Byłoby dobrze, gdyby udało mu się jakoś z tego wypłatać.

- Jestem tego samego zdania. Nie mogę odmówić mu pomocy. W końcu ma dopiero dziewiętnaście lat. - Klaudyna popatrzyła prosto w oczy Celiny. - Ty też starasz się dopomóc mi, chociaż mam już dwadzieścia dwa lata. Domyślam się, że dlatego właśnie zdecydowałaś się zostać tak długo w Montvisse.

Celina pogłaskała Klaudyne po policzku, potem nalala sobie herbaty.

- Czy wolno mi zapytać, dlaczego tak bardzo skróciłaś pobyt w Biarritz? - zapytała wrzucając do filiżanki dwie kostki cukru.

- Pogoda była okropna, więc Franciszek doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli wrócimy do Lorvoire - odparła swobodnie.

Celina skinęła głową.

- Ale Franciszek, jak słyszałam, jest w Paryżu - przypomniała i przyjrzała się uważnie siostrzenicy. - Jak układa się między wami?

- Tak dobrze jak zawsze.

- To znaczy?

- To znaczy, że minął mój szok po utracie dziewictwa.

- Proszę cię, nie traktuj mnie jak idiotkę, chérie. To nie tylko z tego powodu uciekłaś od męża w noc poślubną, ale jeśli nie chcesz mi nic powiedzieć, to nie mów.

- Wybacz, ciociu, ale nie ma sensu zastanawiać się teraz nad tym, dlaczego tamtej nocy uciekłam. To już historia nie mająca większego znaczenia. Od tego czasu wiele się zmieniło. Zarówno mnie, jak i Franciszkowi odpowiada nasze małżeństwo.

Celina westchnęła ciężko.

- Nie wiem dlaczego, ale mam uczucie, jakbyś została skazana na dożywotnie więzienie.

- Każde małżeństwo można nazwać dożywotnim więzieniem, oczywiście jeśli chce się je tak traktować. - Klaudyna roześmiała się. - Moje zresztą nie jest takie złe. Zyskałam sobie sympatię Solange i Ludwika, a i Monika być może zostanie w końcu moją przyjaciółką. No i dopóki ty jesteś w Turenii, otoczona jestem ludźmi, których kocham.

- Ale...

- Poza tym - Klaudyna nie pozwoliła Celinie dojść do słowa - jeśli wszystko będzie szło tak jak dotychczas, to w Lorvoire wkrótce pojawi się dziecko. Wtedy cała rodzina, łącznie z moim mężem, będzie szczęśliwa.

- A więc kochacie się ze sobą?
- Franciszek inaczej to określa, ale tak.

Klaudyna odwróciła wzrok. Nie chciała wdawać się w szczegóły i opisywać nocnych walk, które staczała z mężem. Od pewnego czasu zroszczała, że jej życie jest nieco łatwiejsze, jeśli podporządkowuje się jego woli, chociaż ostatnio Franciszek nie wydawał się zadowolony, gdy - zgodnie z wyrażoną kiedyś przez niego sugestią - śpiewała głośno Marsylianę... Chyba nie powinnam tego więcej robić, pomyślała.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł Fred.

- Kio! - zawołał - Kio! Pamiętasz, o czym przed chwilą mówiliśmy? Miałem telefon i co za szczęście! Myślę, że wszystkie moje problemy zostaną rozwiązane!

Późnym popołudniem, po wysłuchaniu Freda, który przedstawił jej swój plan uwolnienia się od Moniki, i po pożegnaniu z Celiną, Klaudyna doszła do wniosku, że ma jeszcze dostatecznie dużo czasu, by przed powrotem na kolację odwiedzić Lilianę St Jacques. Niebo już nieco pociemniało, kiedy dojechała do wioski. Przejeżdżając obok gospody zobaczyła Armanda. Przez moment miała nawet ochotę zatrzymać się, wewnątrz gospody wyglądało tak przytulnie. Celem tej eskapady było jednak spotkanie z Lilianą, a nie z Armandem. Zresztą nie istnieje na świecie równie przytulne miejsce jak jej kuchnia, gdzie nierówno otynkowane ściany obwieszane są wiankami czosnku i pękami ziół, a na półkach stoją naczynia z przyprawami i gdzie przygotowywane potrawy pachną tak smakowicie, że Klaudynie ślina napłynęła do ust, gdy po wyjściu z samochodu i przebiegnięciu w deszczu paru kroków znalazła się na progu domu.

W drzwiach powitała ją Liliana z uśmiechem na swych bezzębnych ustach. Na głowie miała czarną, zawiązaną pod brodą chustkę, a jej szarą suknię okrywał wypłowiały fartuch. Klaudyna przed ślubem spotkała ją zaledwie kilka razy, ale podobnie jak Solange i Monika przywykła traktować ją jak członka rodziny.

Uściskały się i Liliana wprowadziła ją do ciepłej kuchni. Zadowolona z wizyty usadziła gościa przy stole i po chwili postawiła przed nią kubek gorącego bulionu. Podczas gdy Klaudyna popijała rozgrzewający napój, Liliana nie przerywając obierania jarzyn, które układała przed sobą na stole, opowiadała jej swym niskim, nieco chrapliwym głosem o tym, co ostatnio

wydarzyło się w wiosce. Ona wie wszystko o wszystkich, pomyślała Klaudyna, a w tym, co mówi o ludziach, nie ma nic złośliwego. Widzi w nich tylko dobro, nawet jeśli innym trudno się go dopatrzeć.

Potem Liliana napełniła winem dwie szklaneczki, włączyła radio, żeby Klaudyna mogła wysłuchać najświeższych wiadomości, a sama pokroiła jarzyny i wrzuciła je do baraniego gulaszu, który przygotowywała na kolację dla Armanda.

Kuchnię oświetlał jedynie blask ognia z wielkiego kamiennego pieca. Powietrze było ciepłe i wilgotne. Klaudyna przymknęła oczy słuchając monotonnego głosu spikera, który omawiał szczegóły morskiego traktatu zawartego pomiędzy Wielką Brytanią a Niemcami, a potem odczytał najświeższe wiadomości ze świata. Myślami błądziła daleko, docierał do niej tylko delikatny szum deszczu. Próbowwała wymazać z pamięci obraz Franciszka. Niewiele brakowało, by zapadła w sen, kiedy nagle otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Armand.

- Bonsoire Armand - powiedziała z uśmiechem.

- Bonsoire madame.

Klaudyna patrzyła, jak otrząsa błoto z butów i rozpina marynarkę. Spotkała go dotąd tylko raz, w dniu jej ślubu, ale pamiętała dobrze, że wywarł na niej duże wrażenie. Od Lucjana wiedziała o niedawnej stracie jego żony i dziecka, spodziewała się więc, że otaczać go będzie aura tragedii. Tymczasem przeciwnie: na jego miłej, przystojnej twarzy dostrzegła wesołość, a w oczach, kiedy tańczył na sali balowej, błysk uśmiechu.

- Widzę, że próbowała pani wina z ubiegłorocznych zbiorów - powiedział.

- Wydaje mi się wyjątkowo dobre.

- Nieszczególnie, ale uda się je sprzedać.

- To świetnie - roześmiała się. - Cieszę się ze spotkania z panem, gdyż mam pewną sprawę do omówienia.

- Tak?

Zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła i usiadł przy stole. Głowę oparł na rękę, podczas gdy matka napełniała mu szklanek winem.

- To jest raczej propozycja - powiedziała Klaudyna. - Franciszek mówił mi o rozpoczynającym się wkrótce winobranii, po którego zakończeniu dawniej odbywał się w zamku uroczysty festyn. Pomyślałam sobie, że może

warto ożywić tę tradycję. Co pan o tym sądzi?

- Madame de Lorvoire - odparł Armand z nutą ironii w głosie. - Wysuwając takie propozycje stanie się pani jeszcze bardziej popularna niż do tej pory.

- Pomoże mi pan?

- Z największą przyjemnością, madame.

- To wspaniale. Proszę tylko nie zwracać się do mnie „madame”. Przecież nawet do hrabiego i hrabiny de Lorvoire zwracasz się po imieniu. Dowiedz się, co o tym pomysły sądzą inni, czy ktoś jeszcze zechce dołączyć do nas i pomóc w zorganizowaniu uroczystości. Podarować jakieś rzeczy...

- Francuzi i podarunki! - zawołał łapiąc się za głowę. - Nie wiesz, że każdy z nich ma węża w kieszeni.

Klaudyna wybuchnęła śmiechem. Liliana roześmiała się również.

Armand wypił wino, potem ponownie napełnił szklankę Klaudyny i swoją, podwinął rękawy koszuli i stanął przy oknie oparty o emaliowany zlew.

- Jakie rzeczy ma pani na myśli? - zapytała Liliana.

- Sama nie wiem, dlatego chciałam porozmawiać z panią i Armandem.

Gdy Klaudyna i Liliana wymieniały coraz to nowe pomysły, Armand odkręcił kran i zaczął myć ręce. Patrzył na stojący przed domem samochód Klaudyny i w pamięci pojawił mu się jej obraz, jak mknie tym autem połą drogą wczesnym rankiem następnego dnia po ślubie.

Wytarł ręce i odwrócił się od okna. Klaudyna siedziała plecami do niego. Kiedy spojrzał na jej wspaniałe loki spływające na ramiona spod zabawnego kapelusza, na jej delikatne białe dłonie oparte na stole, poczuł nagły przypływ czułości. Chociaż nie dawała tego poznać po sobie, Armand zauważył w jej oczach lęk, zakłopotanie i uczucie osamotnienia. Zaprzagnął nagle objąć ją ramieniem i zapewnić, że zawsze gotów będzie jej pomóc, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. Oczywiście milczał. Czymże mógłby usprawiedliwić takie postępowanie? Nie wolno mu było powiedzieć, że wyraz udręczenia w jej pięknych niebieskich oczach przypomina mu oczy innej kobiety, która również kochała Franciszka.

Armand wiedział od Lucjana, że Klaudyna słyszała o Hortensji, ale był pewien, iż nie zna całej prawdy o tym, co zdarzyło się tamtej nocy w jednej z piwnic zamku Lorvoire. Przekonany był, że poza Franciszkiem, Ludwikiem i doktorem Lebrun tylko on zna tę prawdę. To, co tam się

działo, widział na własne oczy. Tylko swojej żonie Jacqueline opowiedział o tym, jak usłyszawszy głosy wszedł do piwnicy i ujrzał Franciszka i Hortensję wrywających sobie nóż, a wreszcie zobaczył ze zgrozą dużą dłoń Franciszka zaciśniętą na rękojeści sztyletu wbitego w pierś Hortensji.

Potem był świadkiem, jak Franciszek porwał ją na ręce i pobiegł do samochodu w takim pośpiechu, że zanim Armand znalazł się przy wyjściu z piwnicy, auto z bezwładnym ciałem Hortensji mknęło już w stronę szosy. Wtedy nie wiadomo skąd pojawił się Ludwik. Z wyrazu jego twarzy wywnioskował, że on również wie, co się stało.

- Zawiózł ją do doktora Lebrun - powiedział bezbarwnym głosem.

Weszli razem do piwnicy.

- Skąd wiesz, że do doktora? - zapytał Ludwika.

- Znam swego syna, ale jeśli mi nie wierzysz, pojedź za nim - odparł Ludwik. Potem zdjął wiszący na ścianie wąż ogrodowy.

- Co chcesz zrobić?

- Muszę to sprzątnąć.

Teraz dopiero Armand zauważył krew na podłodze i ten widok przywrócił go do rzeczywistości.

- Proszę to zostawić! - krzyknął. - Jeśli Franciszek ją zabił...

- Nie zabił jej!

- Przecież widziałem! Widziałem, co się stało i...

- Hortensja żyła. Kiedy ją stąd wynosił, na pewno żyła. Inaczej nie wiózłby jej do Lebruna.

- Ludwiku, jeśli jej nie uratują, to Franciszek będzie...

- Uratują ją - zagrział Ludwik.

A jednak nie uratowali. Lebrun całą noc i cały następny dzień walczył o jej życie, ale Hortensja umarła, a Franciszek nigdy nie stanął przed sądem. Armand nie miał pojęcia, co Ludwik powiedział rodzinie de Bourchain. Faktem jest, że wkrótce po tym wyjechali z Francji i dotąd nie powrócili.

Od tych wydarzeń minęły już ponad dwa lata, a Armand ciągle oskarżał się o zatajenie przed ludźmi tego, co widział. Ludwik powiedział mu kiedyś, że rodzina de Bourchain chciała zatuszować całą sprawę, więc ich życzenie zostało spełnione. Tak zresztą było lepiej. Nie miał zamiaru wdawać się w spór z Franciszkiem i Ludwikiem. Do Franciszka nie żywił szczególnej sympatii, ale wiedział, że stary hrabia oczekuje od niego lojalności. Zresztą gdyby powiedział o wszystkim, to bez względu na to, czy sąd uwierzyłby

mu czy nie, musiałyby opuścić Lorvoire.

Dla jego matki byłoby to ciosem nie do zniesienia.

Przez dłuższy czas po tych wydarzeniach Armand nie był w stanie patrzeć na Franciszka, by nie powracać pamięcią do tamtej tragicznej nocy. Jeszcze teraz myśl o tym napełniała go bólem. Z czasem jednak wszystko stało się łatwiejsze głównie dlatego, że Franciszek nie przestał traktować go jak brata. Armand długo walczył ze sobą, ale kiedy doszedł do wniosku, iż jest jedyną chyba osobą, która cierpi z powodu tego, co się stało, jakoś nauczył się z tym żyć. Głos Klaudyny wyrwał go z zamyślenia.

- To doskonały pomysł, Liliano. Zgadzam się z tobą - najlepiej będzie, jeśli w przygotowania festynu włączy się cała wioska. No i świetnie, że Armand zaśpiewa w czasie tej uroczystości.

- Co takiego? - zdumiał się.

- O! Znowu jesteś z nami. Już zaczynałyśmy wątpić... - Klaudyna uśmiechnęła się.

- Ja mam śpiewać?

- Tak, śpiewać - potwierdziła. - Pieśń możesz sobie sam wybrać. Jak mówi twoja matka, masz piękny głos, a ja umiem grać na fortepianie. Zapraszam cię do zamku na próby: codziennie wieczorem, już od jutra. Oczywiście dopóki nie rozpocznie się winobranie.

- Mówicie poważnie? - Armand patrzył to na matkę, to na Klaudynę.

- Oczywiście - odpowiedziała Klaudyna i spojrzała wymownie na Lilianę. Istotnie pomysł wydawał się jej coraz bardziej interesujący. - A więc ustalone - stwierdziła zakładając rękawiczki. - Jeśli w wiosce są jeszcze jakieś talenty, to proszę cię, daj mi znać. Może skompletujemy obsadę całego kabaretu. Muszę pomyśleć o czymś dla Solange, ona na pewno dołączy do nas. Już wiem. Wystąpicie razem w duecie.

- Może lepiej...

- Powinam jeszcze obmyśleć jakieś niewielkie przedstawienie dla dzieci. Co o tym sądzisz, Liliano? Możemy przygotować „Śpiącą Królową”. Charles Perault pisał swoje bajki inspirowany właśnie zamkami nad Rigny-Usse, a więc będzie to miało lokalny koloryt. Coraz lepiej wszystko się układa. Nie mogę się już doczekać, żeby opowiedzieć o naszych planach Solange. - Przerwała na moment, a Armand patrzył na nią, jakby była niespełna rozumu. - Podpowiedz mi tylko, jaką rolę mogę powierzyć Franciszkowi?

Armand wybuchnął śmiechem.

- Posłuchaj! Jeśli potrafisz skłonić Franciszka do wzięcia udziału w festynie, to zapewniam cię, że zaśpiewam w duecie z Solange.

- Przyjmuję wyzwanie - powiedziała Klaudyna wyciągając rękę. - A teraz już naprawdę muszę iść.

Było jej tu tak miło - chętnie zostałaaby dłużej, ale musiała wracać do zamku na uroczystą, powitalną kolację.

- Jutro będę pracował w winnicach - powiedział Armand otwierając Klaudynie drzwi. - Jeśli nadal masz ochotę dowiedzieć się czegoś o tym, jak robi się wino, chętnie ci pokażę. Pytałaś mnie o to w czasie wesela, pamiętasz?

- Oczywiście - pamiętam i nadal jestem ciekawa. O której godzinie mam przyjść?

- Najlepiej koło jedenastej. O tej porze nie ma już dostawców. Czy Franciszek będzie jutro w domu?

Zauważył wahanie w jej spojrzeniu.

- Jeśli mi wiadomo, tak.

- To dobrze. Muszę z nim omówić parę spraw.

- Powiem mu.

Klaudyna ucałowała Lilianę w oba policzki i wybiegła z domu. Owionęło ją wilgotne wieczorne powietrze.

Armand stał w drzwiach i patrzył na oddalające się światła samochodu. To niezwykła kobieta, pomyślał, zupełnie niezwykła, a przy tym apodyktyczna. Kiedy światła zniknęły za zakrętem, wszedł do domu i z rozbawieniem w oczach powiedział:

- Mamo! Ja przecież nie umiem śpiewać!

Klaudyna wróciła, Franciszek był już w zamku, ale spotkała się z nim dopiero, gdy zszedł do salonu tuż przed podaniem kolacji. Czekając na niego siedziała przy oknie i omawiała z Solange plany obchodów święta plonów. Gdy drzwi się otworzyły, nie musiała się oglądać, aby wiedzieć, że to Franciszek.

Spojrzała w jego stronę, ale nie zwracał na nią uwagi. Rozmawiał z mężczyzną, który już wcześniej przedstawił się jako kapitan Paul Paillole. Powiedział jej, że przybył z Paryża razem z Franciszkiem i zamierza spędzić w Lorvoire kilka dni.

Klaudyna zauważyła, że Franciszek mówi coś cicho do Jean-Paula,

kamerdynera, potem przywitał się z Celiną i Fredem. Miała wielką ochotę zrewanżować mu się za lekceważenie, które jej okazał, ale opanowała się i wróciła do rozmowy z Solange.

Później, po kolacji podanej przy płonąącym w jadalni kominku,

Franciszek znów rozmawiał głównie z kapitanem i swym ojcem. Żałowała, że nie jest jej tak obojętny jak ona jemu. Zajęła się w końcu Moniką, która z ogromnym przejęciem mówiła wyłącznie o byłych i przyszłych ślubach. Przekonanie jej, by przesunęła termin ogłoszenia zaręczyn do chwili, kiedy cała rodzina będzie w komplecie, przyszło Klaudynie bez trudu. Teraz jednak, patrząc na bursztynowe oczy dziewczyny utkwione nieustannie w twarzy Freda, zrobiło jej się smutno. Sposób, jaki młodzieniec wybrał sobie, by uwolnić się od niej, sprawi jej na pewno prawdziwy ból. Nie zasłużyła sobie na takie potraktowanie, niezależnie od tego, do jakich sztuczek uciekła się wcześniej. Może powinienam jeszcze raz pomówić z Fredem, zanim dojdzie do decydującej rozmowy z Moniką, pomyślała Klaudyna.

Czując na sobie wzrok ciotki podniosła głowę i uśmiechnęła się. Zaczęła słuchać, co mówi kapitan Paillole.

- Oczywiście, brytyjska marynarka może mieć sto osiemdziesiąt niszczycieli, ale my we Francji posiadamy i tak o piętnaście więcej niż Niemcy, którzy mają tylko dwadzieścia dwa.

- Tak czy inaczej - powiedział Franciszek odstawiając kieliszek z winem - jeśli dojdzie do najgorszego, a uwzględniając to, co mówią w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, możemy być pewni, że dojdzie, i tak będziemy musieli polegać głównie na potędze Królewskiej Marynarki. Politycy i...

- Słyszałam w wiadomościach, że Królewska Marynarka podpisała dzisiaj traktat z Niemcami, więc... - odezwała się Klaudyna i zamarła, kiedy Franciszek spojrział na nią swym miazdzącym wzrokiem. Przy stole zapadła cisza.

Wtedy Ludwik roześmiał się, położył swoją dłoń na jej dłoni i powiedział:

- Wielka Brytania i Niemcy podpisali ten traktat w lipcu, chérie. To, co dzisiaj słyszałaś, to informacje, że zaczęły się już pomiędzy nimi nieporozumienia.

Klaudyna wbiła wzrok w talerz. Jej widelec zawisł nad karpim w sosie

grzybowym, ale w ustach czuła suchość, uniemożliwiającą przełknięcie nawet kęsa. To błąd, to był po prostu zwykły błąd. Zerknęła ukradkiem na Franciszka i poczuła przypływ furii. Nauczyła się już tego, że złość nie jest właściwą odpowiedzią. Spieranie się z nim też do niczego nie prowadziło. Wszystko, co mogła robić, to ignorować go, angażować się coraz bardziej w życie zamku, na tyle, na ile jest to możliwe, i nigdy, nigdy nie przerywać, kiedy on mówi.

Celina i Fred wyjechali wkrótce po obiedzie, a i Monika, ku wielkiej uldze Klaudyny, również wycofała się do swojego pokoju. Mogła więc teraz w towarzystwie Solange udać się do salonu na gorze na jeszcze jeden kieliszek wina przed snem. Ludwik, kapitan i Franciszek rozmawiali w bibliotece jeszcze długo po północy. Klaudyna położyła się do łóżka i wsłuchiwała w szum padającego ciągle deszczu.

Serce zaczęło bić jej szybciej, kiedy dobiegł ją odgłos zamykanych drzwi. Potem leżąc w półmroku nasłuchiwała kroków Franciszka w salonie. Dlaczego, pomyślała ze złością, odczuwam taką pustkę, kiedy go nie ma, a nienawidzę go, kiedy jest przy mnie?

Sięgnęła ręką i wyłączyła lampkę stojącą przy łóżku. Nie miała ochoty widzieć jego twarzy, kiedy tu wejdzie. Wołała udawać, że nie ma go przy niej, a to dziwne pulsowanie w jej ciele jest tylko złudzeniem. W głębi serca wiedziała jednak, iż prawdziwy powód, dla którego wołała przyjmować Franciszka w ciemności, jest inny: nie chciała, by widział smutek w jej oczach, kiedy będzie od niej odchodził.

Kiedy wreszcie otworzył drzwi od salonu, w smudze światła zobaczyła jego masywną sylwetkę. Chociaż twarz miał ukrytą w cieniu, czuła na sobie jego przenikliwy wzrok i spuściła oczy. Potem wydało jej się, że słyszy, jak ciężko westchnął, zapewne na myśl o kolejnej czekającej go walce z nią... Ogarnął ją straszny gniew. Odrzuciła kołdrę i energicznym ruchem podciągnęła nocną koszulę powyżej ud.

- Proszę bardzo. Tylko po to tutaj przyszedłeś, prawda?

Patrzył na nią w milczeniu. Potem rozluźnił krawat, odpiął guzik przy kołnierzyku koszuli, podszedł do łóżka. Leżała z zaciśniętymi pięściami, a on - zdawało się - nie widział jej nagości. Popatrzył kpiąco, po czym zarzucił kołdrę na jej nagie ciało.

Spojrzała na niego i poczuła dziwny niepokój. Ciekawe, co on znowu knuje, pomyślała.

Franciszek sięgnął do wyłącznika i zapalił lampę, potem wsunął ręce do kieszeni, cały czas przyglądając się jej spokojnie. Usiadł wreszcie na skraju łóżka, oparł się o słupek i wyciągnął przed siebie nogi. Widziała jego szpecącą bliznę zaczynającą się przy kąciku oka i światło odbijające się od gładko zaczesanych włosów.

- Poprosiłem notariusza, żeby przyszedł jutro o trzeciej - powiedział. - Przygotuje umowę, która zapewni ci stały dochód. Jeśli uznasz, że kwota ta jest dla ciebie niewystarczająca, mogę ją oczywiście zwiększyć. Pieniądze będą twoje, możesz z nimi robić, co tylko zechcesz.

- Mam własne pieniądze.

- Wiem o tym. - Skinął głową. - Ale, jak mówiłem, ta suma będzie wyłącznie twoja i możesz nią swobodnie dysponować. Jeśli nie zechcesz z niej korzystać - wzruszył ramionami - ...ca ne fait rien.

- Ach, rozumiem - zawołała tknięta nagłą myślą. - To po prostu wypłata odszkodowania! O to ci chodzi. Uspokajasz swoje sumienie po tym, co mi zrobiłeś. A może chcesz, żebym się czuła jak dziwka?

Siedział w milczeniu z zaciśniętymi ustami i nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Wyjeżdżam za kilka dni i nie będzie mnie tutaj parę tygodni - powiedział tak, jakby nie słyszał jej słów. - Wiem, że darzysz moich rodziców szacunkiem i - mam nadzieję - nie zrobisz nic, co mogłoby ich zranić czy wprawić w zakłopotanie. - Rzucił jej krótkie spojrzenie, z którego zorientowała się, że za tymi słowami kryje się ostrzeżenie. - Zapewne trudno ci w to uwierzyć, ale chciałbym, abyś była szczęśliwa tutaj, w zamku, zarówno dla dobra mojej rodziny i dzieci, które, mam nadzieję, będziemy mieli, jak i dla twojego własnego.

- Jesteś kłamcą, Franciszku - powiedziała. - Nie obchodzę cię ani ja, ani moje szczęście. Gdyby tak było, pozwoliłbyś mi odejść. Mógłbyś zakończyć tę farsę zwaną małżeństwem i zgodzić się na unieważnienie...

- Ta sprawa jest zamknięta, Klaudyno. Jesteś teraz moją żoną na dobre i na złe. Spróbuj przyzwyczaić się do tej myśli. Będzie ci łatwiej.

- A co z tobą? Jak się czujesz mając żonę, która tobą pogardza? Uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy tak, że się zarumieniła. Wydawał się czytać w jej myślach.

- Sama widzisz, jak dużo swobody daję ci w naszym małżeństwie - powiedział nie odpowiadając na jej pytanie. - Znacznie więcej, niż mają

inne żony. Jak wiesz, oczekuję od ciebie tylko jednego męskiego potomka, który zapewni ciągłość rodziny de Lorvoire. Potem możemy nasze fizyczne kontakty zakończyć. Będę wymagał tylko, żebyś była dobrą matką i zachowam dyskrecję, jeśli chodzi o twoich kochanków.

- Wstał. - Tej nocy pozwolę ci spać spokojnie, jednakże przed wyjazdem będę się czuł zobowiązany skorzystać ze swoich małżeńskich praw. Uprzedzę cię wcześniej. Pamiętaj, żebyś jutro o trzeciej była w bibliotece na spotkaniu z notariuszem.

Zgasił światło i ruszył w stronę drzwi. Klaudyna śledziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął. Wtedy, nie zastanawiając się, wyskoczyła z łóżka i wpadła do salonu.

Stał z rękami w kieszeniach, oparty o stół i wpatrywał się w jakieś dokumenty. Kiedy ją usłyszał, odwrócił się. Wyraz zdziwienia przemknął przez jego twarz.

- Muszę ci powiedzieć - wybuchnęła - że to, czego ty chcesz, i kiedy chcesz, może nie zostać przeze mnie zaakceptowane.

Roześmiał się.

- W ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że pragniesz mnie dzisiaj widzieć w swoim łóżku, prawda?

Spojrzała na niego w najwyższym stopniu zdumiona. Przecież ona tego nie powiedziała.

- A może źle cię zrozumiałem?

Cofnęła się o krok, kiedy ruszył w jej stronę.

- Co ty robisz? - krzyknęła, ale Franciszek odwrócił ją tyłem do siebie i popchnął w stronę sypialni.

Zatrzymała się raptownie i stanęła przodem do niego. Rozbawienie zniknęło z jego twarzy, sprawiał wrażenie, jakby ze znużeniem czekał, co ona powie. Tak ją to rozdrażniło, że zaczęła okładać go pięściami. Nie reagował przez chwilę, potem złapał jej ręce i wykręcił do ryłu. Oparła się o niego, gwałtowny przypływ pożądania ugiał jej nogi. Franciszek mocniej ścisnął jej nadgarstki, aż poczuła ból.

- Widzę, że lubisz, kiedy seks wiąże się z przemocą - powiedział. Potem roześmiał się.

Usta jej drżały, oczy miała przymknięte jakby w oczekiwaniu na pocałunek.

- Obawiam się jednak, że nie jestem dzisiaj w odpowiednim nastroju do

spełnienia twoich życzeń - dodał.

Uwolnił ją z uścisku i znów popchnął w stronę sypialni. Tym razem tak energicznie, że zatrzymała się dopiero przy łóżku.

Usłyszała, jak zamyka drzwi, potem dobiegł ją jeszcze odgłos jego kroków w salonie i stuknięcie drzwi od jego sypialni. W głowie jej się kręciło, serce biło jak młot, czuła ból nadgarstków. Rzuciła się na łóżko i leżała skulona z podciągniętymi kolanami, jakby próbowała ukryć przed światem swoje upokorzenie. Co, na Boga, dzieje się ze mną, pomyślała. Co mnie opętało? Dlaczego on mnie tak pociąga? Przecież nie wywierał żadnego nacisku, miał zamiar zostawić mnie w spokoju, a ja zamiast przyjąć to z zadowoleniem... Kiedy byli jeszcze w Biarritz, zdawało jej się, że pozbyła się już tego podstępного požądania, odzyskała kontrolę nad swym ciałem, a tu nagle wystarczyło, by oparła się o niego, by poczuła bliskość jego ust, żeby zapragnąć go bardziej niż kiedykolwiek.

Nie potrafiła siebie zrozumieć. Wprawiało ją to w zakłopotanie, gniew i zdumienie. Dlaczego stała się ofiarą takiej wszechogarniającej namiętności? To nie miłość, powiedziała sobie, tylko pożądanie. Przecież nie mogę kochać Franciszka, jeśli on traktuje mnie w ten sposób. Nie, nie kocham go, myślała, wiem, że go nie kocham. Nie powinnam przejmować się tym, że odpycha mnie od siebie. Powiedział mi, że mogę wziąć sobie kochanka, że kiedy urodzę dziecko, nastąpi kres naszych fizycznych kontaktów. Nie przejmuję się tym, cieszę się z tego. Nienawidzę go i nigdy nie zechcę go dotknąć...

Rozdział 10

Rankiem następnego dnia Klaudyna wyglądała przez okno saloniku, gdzie po śniadaniu zebrała się cała rodzina, by poczytać gazety i posłuchać radia. Podwórze przed piwnicami, w których wytwarzano i przechowywano wino, tętniło życiem. Robotnicy wyładowywali z ogromnej ciężarówki sterty pustych skrzynek, na drugą ładowano skrzynki napelnione butelkami. Genevieve, kwiaciarka z Chinon, doglądała swego pomocnika, który wynosił z furgonetki codzienną dostawę kwiatów zamówionych do zamku, a Edmond, chłopiec od rzeźnika, pchał ciężki wózek ku drzwiom kuchennym. Patrząc na to, co dzieje się na podwórzu, Klaudyna starała się nie myśleć o tym, jak ośmieszyła się w oczach męża.

Źle spała tej nocy, czemu trudno się dziwić, ale rano była już spokojna. Analizując zdarzenia ubiegłego wieczoru nie mogła wyjść z podziwu, z jaką łatwością Franciszek odczytuje jej myśli, odgaduje jej pragnienia, nawet zanim ona sama uświadomi je sobie. Nikt nigdy nie potrafił tak wdrzeć się do jej podświadomości i właśnie to był powód, dla którego tak go nienawidziła. Ze smutkiem musiała jednak stwierdzić, że był to równocześnie powód, dla którego kochała go...

Nie, nie, skarciła się w myślach, przecież ja go nie kocham. Po prostu te wszystkie uczucia są zbyt nowe i nie umiem panować nad nimi. Poczynając od dzisiaj powinnam się tego uczyć. Muszę, całą swoją wolę skoncentrować na tym, jak bardzo go nienawidzę, a równocześnie powinnam robić wszystko, co w mojej mocy, by dowieść, że potrafię mu się przeciwstawić, tak jak on potrafi przeciwstawić się mnie.

Uśmiechnęła się zadowolona, że tak łatwo udało się jej opanować emocje i obmyśleć taktykę działania na przyszłość. Kątem oka zauważyła Franciszka i Armanda zmierzających ku wejściu do najbardziej odległej piwnicy i serce zaczęło jej bić szybciej.

Byli pogrążeni w rozmowie. Zaskoczył ją kontrast w ich wyglądzie. Jasnowłosy Armand był niższy od Franciszka niemal o pół głowy, miał szerokie ramiona, ciało szczupłe i muskularne. Jego oczy, pomyślała Klaudyna przypominając sobie wczorajsze popołudnie, są równie zniewalające jak Franciszka, ale w jakiś odmienny sposób. Nic dziwnego, że wszyscy wyrażali się o nim z taką sympatią, skoro roztacza wokół siebie wrażenie ciepła i dobroci.

Zatrzymali się obok jednej z ciężarówek. Klaudyna miała właśnie odejść od okna, kiedy zobaczyła Armanda unoszącego w górę ręce, jak gdyby demonstrował rozmiar czegoś bardzo dużego. Uśmiechnęła się na widok wdzięku i humoru, jaki wyrażał się w jego gestach, a kiedy Franciszek wybuchnął śmiechem, żałowała, że nie stoi tam razem z nimi i nie może uczestniczyć w ich radości. Odeszła od okna i wyszła z saloniku, żeby się przebrać przed czekającym ją pełnym zajęć dniem.

Jedną z osób, z którymi chciała się dzisiaj spotkać, była madame Reinberg, mieszkająca w wiosce tuż obok gospody. Klaudyna знаła ją jedynie z widzenia, zaprzyjaźniła się natomiast z jej dziećmi: małą Janette i jej młodszym braciszkiem Robertem, nieco opóźnionym w rozwoju. W czasie wczorajszej wizyty Liliana powiedziała jej, że panią Reinberg porzucił mąż, nie zostawiając żadnej wiadomości ani pieniędzy. Mówiono, że wyjechał z pewną kobietą z Chinon. Madame Reinberg była tym zdruzgotana.

Klaudyna niewiele mogła zrobić dla złamanego serca porzuconej, ale postanowiła zapobiec temu, by jej dzieci stały się bezdomne. Jeśli okazałoby się to konieczne, gotowa była nawet opłacać za nią czynsz, dopóki nie znajdzie się jakieś sensowne rozwiązanie. Miała zamiar wykorzystać w tym celu pieniądze otrzymane od Franciszka - w końcu to u niego był zatrudniony mąż tej kobiety. Oczywiście Klaudyna powiadomiła o swych planach Solange i Ludwika, którzy wyrazili szczere zadowolenie, że ich synowa angażuje się w sprawy wioski. Gdy Klaudyna ubrana w zieloną sztruksową spódnicę, wełniany sweterek i grubą kamizelkę gotowa była do wyjazdu, Ludwik poszedł za nią do samochodu i oznajmił, że Gertruda Reinberg może nie płacić czynszu aż do świąt Bożego Narodzenia.

- A co będzie po świątach? - zapytała przewrotnie Klaudyna.

- Och, ma chérie, jestem przekonany, że do tego czasu znajdziesz jakieś wyjście.

- Masz zbyt wielkie zaufanie do moich możliwości, Ludwiku.

- Bien ser - roześmiał się. - Ty nie wiesz, co znaczy słowo „niepowodzenie”.

Zastanawiała się przez chwilę, co Ludwik miał na myśli. Zdawała sobie sprawę, że wie on więcej, niż wszystkim się wydaje, ale nigdy nie pozwolił sobie na żadną uwagę na temat jej małżeństwa.

- I jeszcze jedna sprawa - powiedział otwierając dla niej drzwi

samochodu. - Jak będziesz w gospodzie, nie zapomnij spytać Gustawa, czy nie wpadły mu przypadkiem w ręce te świetne kubańskie cygara. Przekaż mu, że jestem gotów sporo zapłacić, zresztą ten stary szelma dobrze o tym wie. I cokolwiek załatwisz, nic nie mów Solange.

Klaudyna roześmiała się. Doktor Lebrun pozwolił Ludwikowi wypalać trzy cygara tygodniowo i wypijać każdego wieczoru jedną szklaneczkę brandy, to znaczy o trzy cygara i siedem szklaneczek tygodniowo więcej, niż pozwalała Solange. To dlatego Ludwik musiał korzystać z usług rodziny, by przeszmuglować do zamku swoje używki.

Przejeżdżając obok piwnic zobaczyła Armanda i Franciszka.

- Spotkamy się o jedenastej - zawołała do Armanda. Pomachał jej ręką, a Klaudyna zauważyła, że Franciszek uniósł brwi i przybrał kpiący wyraz twarzy.

- Mój Boże, przecież on jest nie do zniesienia - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Nacisnęła pedał gazu i pomknęła w stronę szosy.

Przy stoliku w gospodzie siedziała grupka mężczyzn grających w karty. Znała ich wszystkich, ale szczególną sympatią darzyła Tomasza, farmera, który parę miesięcy temu, w czasie przejażdżki z Lucjanem, pomógł im wydobyć samochód z rowu. Wiedziała, jak szalenie jest dumny z tego, że był pierwszą osobą w wiosce, która została przedstawiona przyszłej hrabinie; zanudzał przy tym swoich przyjaciół opowieścią, jak to skarcił ją za kiepskie prowadzenie samochodu.

- Proszę siadać - zachrypiął swoim szorstkim od tytoniu głosem. - Gustaw! Podaj wino dla madame de Lorvoire.

- Nie piję tak wcześnie wina, Tomaszu - Klaudyna odparła z uśmiechem, potrząsając przecząco głową. - Założę się, że twoja żona poszła na targ i nie ma pojęcia o twojej obecności tutaj, a nie w polu.

- O la la! - zawołał wyraźnie zadowolony.

- Słyszeliśmy, że po winobranii ma się odbyć w zamku wielki festyn. - powiedział Claude Derlot nie wyjmując papierosa z ust i patrząc na Klaudynę wodnistymi, niebieskimi oczami.

- Mam nadzieję, że tak - odpowiedziała. - Szukam ochotników do występów w kabarecie. Musicie się zastanowić, co który z was potrafi. - Odwróciła się słysząc za sobą odgłos dziecięcych kroków. - Skąd się tutaj wzięliście - zawołała patrząc na gromadkę dzieci, które weszły do kawiarni i nieśmiało stanęły za jej krzesłem.

- Bawiliśmy się przy strumieniu - powiedział Richard, wnuk Tomasza, przecierając oczy i rozmazując przy tym błoto na buzi.

- Usłyszeliście samochód i na pewno zaraz pomyśleliście o cukierkach.

Dzieci roześmiały się, a Klaudyna sięgnęła do kieszeni i wręczyła im garść toffi, zachowując kilka dla Janette i Roberta.

Gustaw, właściciel gospody, zjawił się z butelką wina w ręku. Jak zawsze na jego widok Klaudyna uśmiechnęła się. Miał rumianą twarz, równie okrągłą i pełną jak jego brzuch. Wysoko uniesione, krzaczaste brwi nadały mu wyraz nieustannego zdumienia. Najbardziej jednak charakterystyczne w wyglądzie Gustawa były wspaniałe wąsy, wypomadowane i kunsztownie zakręcone na końcach. Klaudyna chyba nigdy nie widziała człowieka wyglądającego tak zabawnie.

- Znowu zaświeciło nam słońce! Madame wróciła do Lorvoire! - zawołał.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Klaudyna poczuła nagle szarpnięcie za kieszeń. Spojrzała w dół i zobaczyła małego Richarda próbującego wydobyć z jej kieszeni resztę cukierków.

- Un voleur - zawołała podnosząc w udanym przerażeniu rękę, a Richard ze śmiechem uciekł na drugą stronę placu, gdzie czekały pozostałe dzieci.

Była to ich stała zabawa, ale dzisiaj zamiast pogonić za nim Klaudyna zatrzymała się, by omówić z Gustawem sprawę cygar dla Ludwika.

- Si, schowałem dla niego całe pudełko - powiedział Gustaw.

- Czy możemy dostać toffi? - Klaudyna usłyszała cichy głosik. Obejrzała się i zobaczyła małą dziewczynkę o anielskiej twarzy otoczonej aureolą jasnoblonde włosów. Miała nie więcej niż sześć lat.. Za rękę trzymała młodszego od niej braciszka. Dzieci wyglądały tak ujmująco, że Klaudyna miała ochotę wziąć je na rękę.

- Mam tylko cukierki, które zostawiłam dla Janette i Roberta - powiedziała udając zakłopotanie.

- To ja jestem Janette - odrzekła dziewczynka. Widocznie uwierzyła, że Klaudyna naprawdę jej nie poznaje.

- Niemożliwe. Przecież Janette Reinberg jest jeszcze małym dzieckiem, a ty jesteś taką dużą panią.

Twarz dziewczynki rozpromieniła się, kiedy Klaudyna wręczyła jej toffi.

- A mój tata odszedł od nas - oznajmił Robert z pełną buzią. Klaudyna nagle poczuła ucisk w gardle. Przełknęła ślinę i zapytała:

- Czy mama jest w domu?

- Tak.

Wpychał sobie do buzi następnego cukierka i nie odrywał wzroku od Klaudyny.

- Cygara odbiorę później - powiedziała do Gustawa, wcisnęła torebkę pod ramię, pomachała wszystkim ręką na pożegnanie i poszła do domu madame Reinberg.

Gdy po godzinie znów znalazła się na ulicy, wioska sprawiała wrażenie opustoszałej. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Słyszała szum płynącego wzdłuż drogi potoku, z piekarni doleciał do niej smakowity zapach świeżo pieczonego chleba. Spojrzała na zegarek zastanawiając się, czy ma jeszcze wystarczająco dużo czasu, by odwiedzić Lilianę i zapytać, gdzie można kupić używaną maszynę do szycia, która pomogłaby pani Reinberg uporać się z kłopotami materialnymi. Zanim wyszła za mąż, pani Reinberg pracowała w Tours jako szwaczka, krawiectwo mogłoby zapewnić tej biednej kobiecie jakiś dochód i ocalić poczucie godności.

Kiedy Klaudyna wyjeżdżała z wioski, było już pięć po jedenastej. Na siedzeniu obok niej leżało sześć słoików dżemu z czarnych porzeczek, przepis na marynowaną wieprzowinę dla Arlette i pudełko cygar dla Ludwika. Nie przypuszczała, by Armand miał jej za złe spóźnienie. Była w świetnym nastroju. Miała nadzieję, że nie zostanie w piwnicach Franciszka. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z nim.

Włączyła radio i kiedy poznała melodię nadawanej właśnie piosenki, wybuchnęła śmiechem. Pierwszy raz słyszała ją śpiewaną po francusku. Zaczęła wtórować piosenkarce po angielsku „Kto się boi dużego złego wilka?” Szkoda, pomyślała, kiedy przebrzmiały ostatnie takty muzyki, że nie mogą dzielić takich radości z Franciszkiem. Oczywiście, gdybym mogła, przestałoby to być zabawne.

Fred Prendergast siedział na drewnianej ławie przy ścianie gołębnika w ogrodzie Montvisse i patrzył na nadchodzącą Monikę. Jego niepokój pogłębiał się z każdym jej krokiem. Kiedy stanęła obok niego, uśmiechnął się blado. Wygląda dziś szczególnie atrakcyjnie, pomyślał ze smutkiem. Zaczesane do tyłu czarne włosy odsłaniały jej uśmiechniętą radośnie twarz. Ich oczy spotkały się, ale on szybko odwrócił wzrok.

Przesunął się na ławce, by zrobić jej miejsce.

- Och, chéri, widzę, że jesteś smutny, bo prawie przez cały tydzień nie mieliśmy nawet chwili dla siebie - powiedziała z uśmiechem i położyła mu rękę na kolanie. - Mnie to również bardzo męczyło, ale teraz jestem już przy tobie. Cały czas myślałam o nas, mon chou. Ciągłe od nowa czytałam twoje wiersze i taka byłam szczęśliwa, ilekroć pomyślałam sobie, jak bardzo mnie kochasz. Naprawdę jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. - Odwróciła jego twarz ku sobie. - Czy nie jesteś na mnie zły, że postanowiłam zaczekać z ogłoszeniem naszych zaręczyn do przyjazdu Lucjana?

- Nie, absolutnie nie. - Fred potrząsnął głową. Jego głos zabrzmiał nieco ostro i nerwowo. - Ani trochę - dodał łagodniej.

- Lucjan przyjeżdża jutro - powiedziała opierając głowę na jego ramieniu - i wtedy ogłosimy tę nowinę całemu światu. - Jeśli nawet zdawała sobie sprawę z jego niepokoju, nie dawała tego poznać po sobie. Po chwili spojrzała na niego i powiedziała: - Pocałuj mnie, Fred.

Ogarnęła go nagle panika. Pocałował ją szybko w usta i zaraz odwrócił głowę.

- Boisz się, że ktoś patrzy na nas z okien zamku? - Monika roześmiała się.

Skinął głową i z rozpaczą spojrzał w niebo, jakby szukając pomocy.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedziała. - Chcesz wiedzieć jaką?

Nie, z całą pewnością nie chciał, ale usłyszał, że mówi tak.

- Zastanawiałam się, jak moglibyśmy spędzić razem całą noc, i znalazłam na to sposób. Jeśli przyjedziesz do Lorvoire o zmierzchu i wejdiesz do lasu, to na tyłach zamku znajdziesz most, który prowadzi do korytarza obok pokoi dzieciennych, sąsiadujących z sypialnią Klaudyny. Musisz zachowywać się cicho, ale po północy ona z całą pewnością będzie już mocno spać.

Patrzył na nią zdumiony. Ta kobieta jest chyba niespełna rozumu, pomyślał, jeśli sądzi, że będę łąził po lesie w środku nocy.

- To piękny plan. Zgadzasz się? - zapytała najwyraźniej nie dostrzegając jego przerażenia.

Jakiś dziwny dźwięk wyrwał mu się z gardła. Monika nachyliła się ku niemu i pocałowała go w usta.

- A więc przyjdiesz - zdecydowała i obdarzyła go jednym ze swych najbardziej prowokacyjnych uśmiechów.

Dzisiaj! Ona chce, żebym przyszedł dzisiaj!

- Hm, tak. No dobrze - chrząknął głośno. - No tak, ale ja mam pewien no... problem.

- Un probleme? - powtórzyła uśmiechając się ciągle.

- Tak. No... Coś w tym rodzaju, wiesz. Mam kogoś bliskiego, że tak powiem... przyjaciółkę.

Zobaczył, jak uśmiech zamarł na jej twarzy. Pomyślał, że jednak spacer nocą w lesie byłby przyjemniejszy niż ta rozmowa.

- Mów dalej - szepnęła.

- No właśnie. Chodzi o to, że mam przyjaciółkę... - Zamilkł nagle. Zupełnie stracił odwagę widząc śmiertelnie pobladłą twarz Moniki.

- Przecież mówiłeś mi, że ty nigdy...

- Och, my nigdy... - zapewnił ją, domyślając się, co Monika ma na myśli. Nie chciał poza tym, żeby uważała go za kłamcę. - Teresa nie jest tego rodzaju dziewczyną.

Jeszcze zanim dłoń Moniki wylądowała na jego policzku, zorientował się, że popełnił niesłychaną gafę.

- Przepraszam - szepnął. - Nie to chciałem powiedzieć. Chciałem powiedzieć, że... No, że... Chodziło mi o to, że ona jest zbyt młoda. Znacznie młodsza od ciebie.

Nigdy w życiu nie widział czegoś takiego. Jęknął i zasłonił sobie twarz rękami, by nie patrzeć na Monikę. Czuł, jak ona drży, i właśnie zaczął gorąco żałować, że postawił nogę na francuskiej ziemi, że kiedykolwiek pomyślał o Montvisse, gdy ze zdumieniem usłyszał głos Moniki, która przemówiła błagalnym tonem:

- Ale przecież moglibyśmy spędzić razem tę jedną noc - prosiła. - Przyjdź do zamku. To nie ma znaczenia, że ty...

- Nie mogę! - zawołał. - To nie znaczy, że nie chcę, ale wyobraź sobie, Teresa... No dobrze, Teresa przyjeżdża do Montvisse. Dzisiaj!

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, wzrokiem pełnym niedowierzania, aż wreszcie, ku swemu przerażeniu stwierdził, że jakoś dziwnie zmienia się na twarzy.

- Przykro mi - mruknął. - Wiesz, ona była od dawna moją przyjaciółką, ale w lipcu oznajmiła, że nie chce mnie więcej widzieć. Nie kłamałem mówiąc, iż nie mam żadnej dziewczyny. Wczoraj jednak zadzwoniła do mnie z Paryża i powiedziała, że zmieniła zdanie.

- A ty zaprosiłeś ją do Montvisse?

- Tak - wyznał ze skruchą i spuścił wzrok. Wstyd przygniatał go coraz większym ciężarem.

Przez chwilę Monika nie wiedziała, co powiedzieć. Czowała się jak po silnym ciosie i ciągle nie mogła otrząsnąć się z szoku. Odetchnęła głęboko opanowując się nadludzkim wysiłkiem, ale gniew kipiał w jej żyłach, kiedy pomyślała, że raz jeszcze jej szczęście rozplynęło się w nicłość. Miała ochotę płakać. Chciała upaść na kolana i złorzeczyć Bogu, chciała biec, uciec od dręczącego ją bólu. Miała ochotę bić go, kopać, błagać, by ją jednak pokochał. Chciała, żeby zrozumiał, że nie może jej tego zrobić, że nie może jej zostawić, nie teraz, kiedy powiedziała o wszystkim Klaudynie...

Siedziała nieruchomo, z oczami utkwionymi gdzieś w oddali. Fred był tak przerażony, że nagle nie wiadomo dlaczego wybuchnął nerwowym śmiechem. Wtedy, ku jego zaskoczeniu, Monika chwyciła go za rękę. Drżał z przejęcia. Był pewien, że za chwilę jego palce zostaną zmiażdżone w uścisku. Siedzieli tak bez ruchu przez dłuższy czas, a kiedy wreszcie odważył się spojrzeć na nią, z ogromną ulgą stwierdził, że furia, którą wyrażała jej twarz, zniknęła bez śladu; jej miejsce zajął rozdzierający smutek, tak przejmujący, że Fred był bliski łez.

- Wszystko w porządku, Fred. Rozumiem cię. Istotnie jestem dla ciebie za stara i obawiam się, że moglibyśmy się wzajemnie unieszczęśliwić. Dobrze zrobiłeś zapraszając swą przyjaciółkę. Mam nadzieję, że spędzicie tutaj wiele miłych chwil. Musisz pokazać jej polankę przy wodospadzie i przyprowadzić któregoś popołudnia na herbatę do Lorvoire. Mama uwielbia gości, a i mnie będzie miło poznać ją osobiście. - Uśmiechnęła się na widok przerażenia w oczach Freda. - Nie przejmuj się, chéri - dodała. - Nie zrobię sceny. To, co było między nami, pozostanie dla mnie na zawsze pięknym wspomnieniem, nie chciałabym go popsuć. Przed tobą jest całe życie i mam nadzieję, że czasami pomyślisz o mnie...

- Och tak! - zawołał przyciskając jej dłonie do swych piersi. - Na pewno.

- Proszę cię, Fred, nie miej wyrzutów sumienia i nie myśl, że zraniłeś mnie zbyt głęboko. Jest mi oczywiście smutno, ale powinieneś wiedzieć, że przywykłam do takich rozczarowań... - Wstała i z gorzkim uśmiechem potrząsając głową dodała:

- Twoja Teresa jest bardzo szczęśliwą dziewczyną.

- Och, Moniko! - zawołał Fred zarzucając jej ramiona na szyję. - Dziękuję ci. Dziękuję. Jesteś wspaniałą kobietą.

- Może... - szepnęła. Delikatnie uwolniła się z jego uścisku i ruszyła w stronę zamku.

Fred patrzył za nią zdumiony, że tak łatwo wszystko poszło. Nie miał teraz całkowitej pewności, czy dobrze zrobił, było jednak zbyt późno, by czegokolwiek żałować. Za godzinę lub dwie przyjedzie Teresa i raczej cieszył się na spotkanie z nią. Zaczekał, aż Monika zniknie w wejściu do zamku, i ruszył w stronę rzeki, by ułożyć wiersz dla swej odzyskanej dziewczyny.

Klaudyna i Armand stali pośrodku okrągłego lochu na zapleczu piwnicy, gdzie zazwyczaj potencjalni nabywcy dokonywali degustacji win. Salę oświetlały świece stojące na kamiennym okrągłym stole zastawionym butelkami i kieliszkami. We wnękach ścian zgromadzone były próbki z ubiegłych lat, datami sięgające do końca dziewiętnastego wieku. Klaudyna zaśmiewała się słuchając opowieści Armanda o bogatych i znanych osobistościach, które przychodząc tu udawały, że wiedzą wszystko, co można wiedzieć o tym szlachetnym trunku, a na koniec zdradzały swą ignorancję jednym naiwnym pytaniem lub sposobem degustacji. Potem Armand pokazał jej, jak należy degustować wino. Po zakończonej próbie obtarł usta wierzchem dłoni i napełnił kieliszek dla Klaudyny.

- Teraz twoja kolej - powiedział.

- O nie. Czuję, że dla mnie skończy się to tak, jak dla bohaterów twoich anegdot.

Śmiejąc się wręczył jej napełniony do połowy kieliszek.

- Na pewno tak będzie, jeśli nie przejdiesz odpowiedniego przeszkolenia - ostrzegł ją.

Wzięła kieliszek i zajrzała do niego.

- Dlaczego nie połknąłeś próbowanego wina, tylko wypłułeś je na podłogę? - zapytała. Ta część degustacji niezbyt jej się podobała.

- Gdybym wypijał wszystkie próbki, po krótkim czasie byłbym pijany w sztok. A teraz pamiętaj, najpierw musisz ocenić aromat.

Klaudyna zbliżyła kieliszek do nosa i mocno wciągnęła powietrze.

- Wcześniej powinnaś zamieszać wino, poruszając kieliszkiem - powiedział. - Musisz o wszystkim pamiętać.

Klaudyna kolistym ruchem ręki zamieszała wino, rozlewając przy tym połowę zawartości kieliszka.

- Zanim cokolwiek powiesz, zauważ, że dużo mi nalaleś.

- No dobrze. Teraz już masz tyle, ile trzeba - powiedział i podał jej ręcznik. - Zrób to delikatniej i spróbuj ocenić bukiet.

Tym razem poszło lepiej.

- Délicieux - mruknęła.

- W porządku. Pamiętaj, że zmysł smaku to w znacznej części zmysł zapachu.

Patrząc na niego ponad brzegiem kieliszka nabrała do ust aromatycznego napoju.

- Teraz dotknij językiem podniebienia. O tak. Spróbuj doszukać się smaku. Myśl o tym. Słuchaj, co mówią ci twoje zmysły, a teraz wypłuj wino tutaj - wskazała jej stojącą na podłodze miskę. - Świetnie, ale to powinno przypominać prysznic. Spróbuj jeszcze raz.

Klaudyna powtórzyła całą procedurę i tym razem wino wyprysnęło z jej ust prawdziwą fontanną.

- Brawo - zawołał i wybuchnął śmiechem widząc jej dumną i zadowoloną twarz.

- Armandzie St Jacques, zabawiasz się moim kosztem - stwierdziła.

- Przynajmniej robię to na osobności, czego nie można powiedzieć o tym, co ty planujesz dla mnie - publiczny występ. Namówiłaś już Franciszka do udziału w twoim kabarecie?

- Jeszcze nie, ale załatwię to.

- Sama wiesz, że nie załatwisz - powiedział. - Franciszek mówił mi, że nie będzie go tutaj w tym czasie. Rzucam ci więc nowe wyzwanie: zaśpiewam w duecie z Solange, a ty zaprosisz wszystkich właścicieli winnic z okolicy i dokonasz degustacji ich wina z ostatniego roku.

- Ale ja nie potrafię tego robić. Nic nie wiem o...

- Przecież wiesz, co ci smakuje, prawda?

- Tak, ale...

- W takim razie umowa stoi.

- No dobrze. Przyjmuję wyzwanie, ale potrzeba mi będzie jeszcze kilka lekcji.

- Zgadzam się - skinął głową.

Patrzyła na Armanda, który otwierał następną butelkę i obmyślała jakąś

złośliwą ripostę na jego słowa, ale w końcu poddała się. Po dłuższym czasie ruszyli w stronę wyjścia z piwnic. Klaudyna ciasno otuliła się pulowerem - temperatura jedenastu stopni, w której przechowywano wino, była dla niej zbyt niska. Miała ochotę zapytać Armanda, czy Franciszek powiedział, gdzie będzie w czasie święta zbiorów.

- Słyszałem, że odwiedziłaś dzisiaj Gertrudę Reinberg. - Armand przerwał jej rozmyślania.

- Wiadomości szybko się rozchodzą.

- Mówił mi o tym Henryk Jallais. Jego żona widziała cię przez okno.

Skrzywił się na myśl o tym, jak ostro musiał skarcić pana Jallais, gdy ten powtórzył to, co na temat Klaudyny powiedziała jego żona. Nie dość, że powtórzył, ale jeszcze zrobił to w obecności innych pracowników, co było niewybaczalne. Niewiele pomogło, że nazwał przy tym swą żonę pyską wiedźmą. Dla Klaudyny to, że została nazwana przez tę wścibską babę cudzoziemką popierającą Żydów, nie miałyby z całą pewnością żadnego znaczenia. Wyraźnie pochłaniały ją teraz inne sprawy. Armand zauważył jej reakcję na wiadomość o tym, że Franciszek będzie nieobecny na festynie. Nie wiedział, czy był to wyraz rozczarowania czy gniewu, ale nie wszystko nawet rozumiejąc, ocenił tę skrywaną reakcję jako jeden z przejawów tego, co Klaudyna przeżywa próbując doszukać się sensu w swym małżeństwie. Niewiele mógł zrobić, by jej pomóc, postanowił jednak dołożyć wszelkich starań, żeby zorganizowanie święta plonów stało się jej sukcesem.

Klaudyna zatrzymała się obok szesnastowiecznej prasy do wyciskania soku z winogron. Uśmiechając się do Armanda zaczęła powtarzać wszystko, co powiedział jej wcześniej o zawartości cukru i kwasowości winogronowego soku.

- Cóż za wyjątkowo zdolna uczennica - pochwalił ją, kiedy skończyła. - Teraz proszę omówić całoroczne prace. Zacznij od stycznia.

- Styczeń to miesiąc klarowania... i mieszania win. Można pobierać próbki, żeby z zaproszonymi gośćmi ocenić jakość młodego wina. Natomiast wino z poprzedniego roku należy już butelkować. - Zmarszczyła brwi próbując przypomnieć sobie, co jeszcze powiedział Armand.

Czekał patrząc na nią. Promienie słońca wpadające przez otwarte drzwi piwnicy rozświetlały jej rozwichrzone włosy, nadając im połysk złota. Pomyślał, że kiedy zobaczył ją w samochodzie na drodze do wioski, wyglądała blado. Teraz wargi miała wilgotne i czerwone, a policzki

zaróżowione. Stała z opuszczonymi powiekami, jej czarne długie rzęsy lśniły w słońcu. Była piękna. Kiedy pomyślał, że za tą żywiołowo okazywaną energią kryje się tłumione cierpienie, miał ochotę objąć ją ramieniem i spróbować pocieszyć.

- ...A kwiecień to trudny miesiąc, gdyż zdarzają się przymrozki, niebezpieczne dla młodych pędów. Cały czas trzeba być czujnym. - Odwróciła się do Armanda. - Co robicie, żeby ochronić winorośl przed mrozem? Chuchacie na nią, czy przytulacie do siebie?

Śmiejąc się odszedł od prasy i powoli ruszyli w stronę wyjścia.

- Pamiętasz te osmolone klatki, które pokazywałem ci w jednej z piwnic?

- Te naczynia przypominające kosze do prażenia kasztanów?

- W mroźne noce rozpalamy w nich ogień, żeby ogrzać powietrze wokół winnic.

- To bardzo ciekawe.

- Czy mam mówić dalej?

- Wystarczy na dzisiaj. Są jeszcze inne sprawy do załatwienia. Zatrzymali się w pobliżu wyjścia.

- Rozmawiałem z ojcem Pointeau. Proponował, żeby nasz festyn urządzić w pierwszą niedzielę po zbiorach i rozpocząć zabawę zaraz po dziękczynnej mszy.

- Świetny pomysł - zgodziła się Klaudyna. - Czy już wiesz, która to będzie niedziela?

- Obejrzelśmy razem z Franciszką winnice i doszliśmy do wniosku, że, jeśli pogoda się utrzyma, zbiory zaczną się za cztery tygodnie. A więc festyn odbyłby się w ostatnią niedzielę października.

- Nie mogę się już doczekać. Wiem, że będzie to dla wszystkich świetna zabawa.

Właśnie miał jej odpowiedzieć, kiedy nagle usłyszeli przenikliwy okrzyk, który odbił się echem od ścian piwnicy:

- Chienne!

Zaskoczeni spojrzeli w stronę drzwi i zobaczyli stojącą w nich jakąś postać.

- To Monika - szepnęła Klaudyna.

- Chcę z tobą porozmawiać, ty suko! - krzyknęła Monika, i zanim zdążyli coś powiedzieć, odwróciła się ruszając w stronę domu.

Armand zauważył, że Klaudyna nagle pobladła.

- O co tu, u licha, chodzi? - zapytał.

- Nie jestem pewna, ale chyba się domyślam - powiedziała. Podziękowała Armandowi i ruszyła za Moniką do zamku.

- Panienska jest na górze w swoim apartamencie - poinformował ją Jean-Paul, kiedy wbiegła do domu przez frontowe drzwi.

Przeskakując po dwa stopnie pognąła na górę. Monika z twarzą wykrzywioną wściekłością przemierzała szybkimi krokami salon.

- Dlaczego? - krzyknęła na widok Klaudyny. - Powiedz mi dlaczego?

- Czy byłaś w Montvisse? - zapytała Klaudyna zamykając drzwi za sobą i opierając się o nie.

- To był twój pomysł, prawda? - syknęła. - To ty namówiłaś na to Freda. Nie wystarczyło ci to, że mnie porzuci. Kazałaś mu jeszcze zaprosić do Montvisse tę małą, głupią dziwkę!

- To nieprawda, Moniko. Proszę cię, posłuchaj mnie.

- Kłamiesz! Wszystko między nami układało się idealnie, dopóki ty nie przyjechałaś... To ty namówiłaś mnie, żebym przesunęła termin ogłoszenia zaręczyn. Wierzyłam ci, a ty tak odpłaciłaś mi za moje zaufanie, jesteś żmiją. Jadowitą wstrętną żmiją. Dlatego, że twoje małżeństwo jest farsą, nie możesz znieść, aby ktoś jeszcze był szczęśliwy. Zapłacisz mi za to Klaudyno Rafferty, zobaczysz...

- Ona nazywa się Klaudyna de Lorvoire. W drzwiach salonu stał Franciszek.

- Nie obchodzi mnie jej nazwisko - krzyknęła Monika. - Zapłaci mi za to, co zrobiła. - Zwróciła się znów do Klaudyny. - Jeszcze się dowiesz, co to znaczy doznać takiego upokorzenia, ty suko! Jeszcze zrozumiesz, co to znaczy cierpieć tak jak ja cierpię przez ciebie. Gardzę tobą. Wszyscy tobą gardzimy, nawet Franciszek.

- Wystarczy! - Franciszek przerwał tyradę Moniki. - Idź teraz na dół - zwrócił się do Klaudyny.

- Ale...

- Powiedziałem, idź na dół. Chcę porozmawiać z moją siostrą.

- Nie! - Monika pobiegła w stronę drzwi. Kiedy znalazła się obok Klaudyny, wyrzuciła z siebie: - Niech ona ci to opowie. Niech powie, co mi zrobiła. Wiem jedno; gdyby nawet ta suka błagała mnie na kolanach, nigdy jej nie wybaczę! Nigdy!

Odepchnęła Klaudynę, otworzyła drzwi i wybiegła na korytarz.

Zapadła pełna napięcia cisza. Klaudyna stała z opuszczoną głową, z ręką spoczywającą na mahoniowej szafce, która posłużyła jej za oparcie, gdy została odepchnięta przez Monikę. Myśli kłębiły jej się w głowie, czuła się fatalnie. Kiedy podniosła wzrok, napotkała badawcze spojrzenie Franciszka. Ten dzień zaczął się tak dobrze, a teraz ogarnęło ją uczucie klęski.

- Usiądź - powiedział Franciszek.

Potrząsnęła przecząco głową. Podszedł do niej, chwycił za ramię i doprowadził do fotela. Potem odwrócił się w stronę okna. Stojąc plecami do niej powiedział:

- Domyślam się, że chodzi tutaj o młodego Prendergasta. Klaudyna nie odpowiedziała. Czuła się tak źle, że nawet nie zdziwiło jej, że Franciszek wie o Monice i Fredzie. Nie miała nigdy skłonności do rozczulania się nad sobą, ale teraz czuła, że jest bliska takiego stanu. Przecież Monika niesłusznie mnie oskarża, myślała. Wcale nie skłaniałam Freda do zapraszania Teresy, to był jego pomysł.

Mogła go powstrzymać i być może zrobiłaby to, gdyby jej własne życie nie było aż tak skomplikowane. Franciszek odwrócił się twarzą do niej.

- Czy zechciałabyś mi wytłumaczyć, dlaczego Monika jest tak wzburzona?

- Chyba słyszałeś wszystko, co powiedziała?

- Tak. Dlaczego więc się nie broniłaś?

- Nie miałam okazji.

- A więc daję ci ją teraz. Klaudyna nic nie powiedziała.

- Czy z twojego milczenia mam wnioskować, że oskarżenia Moniki były prawdziwe?

- A czy to ma jakieś znaczenie? Monika najwyraźniej chce wierzyć, że to ja odradziłam Fredowi małżeństwo z nią... - Wzruszyła ramionami.

- A czy tak było?

- Dlaczego mnie o to pytasz? Rzecz w tym, że ani ja, ani nikt inny nie potrafiłby wpłynąć na niego, gdyby naprawdę chciał się z nią ożenić. Poza tym nie życzę sobie, żebyś mnie traktował jak osobę niedojrzałą i wtrącał się w nie swoje sprawy.

- Klaudyno, jeśli Monika rzuca pod twoim adresem takie pogrożki, jest to moja sprawa.

- Dlaczego? Czy dlatego, że jesteś takim troskliwym i kochającym mężem?

- Powiedziałem ci wczoraj, że chciałbym, żebyś była tutaj szczęśliwa.

- Czemu więc, do diabła, nie robisz nic w tym kierunku?

- Właśnie próbuję. Skoro doszło do zadrażnień pomiędzy tobą a Moniką, to chciałbym je załagodzić.

- A co z zadrażnieniami pomiędzy tobą a mną? Czy to się nie liczy? Lepiej nic nie mów. Dostyc mam kłótni z tobą. Sama, bez twojej pomocy, ułożę sobie stosunki z Moniką.

- Jak sobie życzysz.

Franciszek przeszedł przez pokój i Klaudyna spodziewała się, że zostawi ją samą, ale zatrzymał się przy sofie i usiadł.

- Powiedz mi, jak będą twoje przygotowania do święta plonów? - zapytał po chwili.

Spojrzała na niego z niepokojem. Pomyślała, że być może powie jej teraz, żeby przestała się tym zajmować.

- Całkiem dobrze - odparła.

- Armand wspomniał mi o propozycji ojca Pointeau. Rankiem, przed mszą dziękczynną, odbędzie się polowanie w lasach otaczających Chinon. Jestem pewny, że Georges de Rivet, jeśli go poproszę, przeznaczy całą upolowaną zwierzynę na przyjęcie z okazji festynu.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała Klaudyna szczerze zaskoczona jego słowami.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić, gdyż sam nie będę uczestniczył w waszych obchodach.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała odruchowo.

- Do Berlina. Jeśli zechcesz, żebym przekazał twojemu ojcu list od ciebie, zrobię to z przyjemnością.

- Dziękuję. - Nastąpiło dość długie, kłopotliwe milczenie. Próbowwała opanować w tym czasie uczucie rozżalenia. Na wspomnienie ojca łzy napłynęły jej do oczu. Zanim zdążyła pomyśleć, zapytała: - Czy mogłabym pojechać z tobą do Berlina?

Franciszek westchnął ciężko i podniósł się z sofy.

- Przykro mi, ale muszę ci odmówić. Masz pewne obowiązki tutaj, w Lorvoire, które nie pozwalają ci wyjechać. - Widząc, że Klaudyna nadal wyczekująco patrzy na niego, dodał: - Nie możesz ogłosić, że organizujesz

festyn, a potem zniknąć, bo przyszła ci ochota zobaczyć się z ojcem.

Wiedziała, że ma rację, ale nie osłabiło to jej pretensji do niego.

- Oczywiście ta opinia nie ma nic wspólnego z tym, że po prostu nie chcesz, żebym ci towarzyszyła w Berlinie - powiedziała.

- W istocie twoja obecność nie byłaby mi na rękę. Chcę, żebyś została tutaj, w Lorvoire, gdzie w tym momencie powinnaś się znajdować. Musisz jakoś uporać się ze sprawą Moniki. Na twoim miejscu zacząłbym od wyekspediowania tego szczeniaka najbliższym pociągiem do Anglii.

- On jest gościem Celiny, nie moim.

- Nie udawaj naiwnej, Klaudyno. Masz swój udział w tym, że moja siostra czuje się tak głęboko zraniona, więc przynajmniej bądź na tyle przyzwoita, by usunąć młodego Prendergasta sprzed jej oczu.

Klaudyna po wyjściu Franciszka siedziała przez dłuższy czas, nieruchomym wzrokiem wpatrując się w przestrzeń, i robiła co w jej mocy, by otrząsnąć się z głębokiego przygnębienia. Wreszcie zdając sobie sprawę, że przegrała tę bitwę, zerwała się z krzesła i pobiegła przez dziedziniec do swego samochodu. Mogła czuć niechęć do Franciszka za to, co powiedział, ale musiała przyznać, że ma rację. Obecność Freda i jego przyjaciółki w Montvisse potęgowała tylko ból Moniki. Zła była na nią, ale nie chciała powiększać jej cierpień.

Rozdział 11

Nazajutrz, kiedy w zamku zjawił się Lucjan i oznajmił, że zostaje w domu przez co najmniej tydzień, nastrój Klaudyny wyraźnie się poprawił. Bez trudu, razem z Armandem namówili go, aby włączył się w przygotowania do święta plonów, a nawet następnego dnia po przyjeździe skłonili go, by pojechał z nimi i Gertrudą Reinberg do Chinon kupić resztki materiałów na kostiumy dla dzieci. Kiedy wracał do samochodu dźwigając naręcze przeróżnych tkanin, koronek, krey i satyny, Klaudyna zakradła się od tyłu i włożyła mu na głowę dziwaczny kapelusz z piórami również nabyty na targu. Wyglądał tak zabawnie, że wszyscy wokół pokładali się ze śmiechu, a Klaudyna musiała ukryć się w tłumie, by uniknąć jego zemsty.

Później tego samego dnia Armand rozpoczął akcję, która trwała wiele następnych dni. Furgonetką objeżdżał okoliczne winnice i namawiał ich właścicieli, by zdecydowali się wziąć udział w konkursie na najlepsze wino. Tym konkursie, w którym sędzią miała być Klaudyna. Wiele było głośnych protestów, wymachiwania rękami i wyrzekali na pomysł, aby ich wino oceniała kobieta, do tego Angielka, ale w końcu Armand zwyciężył i wszyscy zgodzili się na uczestniczenie w rywalizacji.

W tym czasie Klaudyna zajmowała się wylawianiem talentów, a przynajmniej Armand tak sądził. W istocie jeździła jego śladami i informowała właścicieli winnic, że ten, który najwyższą sumą wesprze festyn, może być pewny zajęcia pierwszego miejsca w konkursie. Pieniądze będą w zapieczętowanych kopertach, nikt więc nie będzie wiedział, kto ile dał. Dzięki temu, pomyślała z zadowoleniem, nie tylko uniknie konieczności oceniania wina, czym niechybnie ściągnęłaby na siebie niechęć połowy Turenii, ale i zdobędzie pieniądze na dobry cel. Kiedy Armand zorientował się, jaki podstęp przygotowała, protestował gorąco, ale w końcu, ku uciesze Lucjana, nazwał ją najbardziej przebiegłym i błyskotliwym dyplomata, jakiego kiedykolwiek spotkał.

Mer Chinon udostępnił im na przesłuchania i próby salę w ratuszu. Wesołość, jaka towarzyszyła spędzaniem tam godzinom, dorównywała radości panującej w czasie wieczornych wspólnych prób Solange i Armanda. Kiedy Armand po raz pierwszy zaśpiewał początkowe nuty wybranej na występ piosenki, Klaudyna akompaniująca im na fortepianie przestała grać i spojrzała na niego przestraszona.

- O co chodzi? - zapytał rozdrażniony.
 - Przecież ty nie umiesz śpiewać!
 - Nigdy nie twierdziłem, że umiem.
 - Masz okropny głos! Twój śpiew brzmi tak, jakby słoń grał na swojej trąbie.

- Tak? No to dobrze - powiedział składając zeszyt z nutami. -
 Nie pozwolę się obrażać. Jeśli uważasz, że jest to tak zabawne, to niech Lucjan zaśpiewa tę piosenkę.

W tym momencie Solange zaczęła nucić jakąś melodię, a potem z rozpostartymi ramionami i odrzuconą do tyłu głową ruszyła w taniec wokół salonu.

- Co ona robi? - zapytał Armand.

Klaudyna i Lucjan spojrzeli po sobie. Nagle Lucjan zerwał się z fotela, chwycił Solange w objęcia i zaczął z nią tańczyć. Klaudyna zrobiła to samo z Armandem.

Dalsza próba po tej przerwie przebiegła już znacznie łatwiej, chociaż Armand nie spuszczał wzroku z Klaudyny, która próbowała ukryć swoje rozbawienie. Niewiele pomogło nawet wyprawienie Lucjana z salonu.

Spotkali się z nim później w gospodzie, gdzie popijał pastis w towarzystwie kilku mężczyzn z wioski. Wspólnie z nimi debatował nad właściwym zorganizowaniem festynu. Siedzieli wokół stołu ustawionego przy kominku. Powietrze przesycone było dymem tytoniowym. Przybycie Klaudyny z Armandem wywołało powszechny aplauz. Dostawiono dla nich krzesła i napełniono szklanki. Ponieważ Klaudyna nie przepadała za anyżkową wódką, Gustaw przyniósł dla niej butelkę wina. Usiadła pomiędzy Tomaszem a Yvesem Faubergiem, który natychmiast zaczął opowiadać zadziwiające historie o tym, co Lucjan i Armand wyprawiali jako chłopcy.

- A Franciszek? - zapytała po chwili. - Czy on również tak psocił?

- O nie. On był wtedy w szkole jezuitów w Paryżu - odparł Tomasz. - Ale kiedy przyjeżdżał, to zawsze potrafił się czymś wyróżnić. Pamiętam, jak kiedyś zabrał tych dwóch na przejażdżkę moim traktorem. Miał wtedy niewiele ponad dziesięć lat. W końcu złapaliśmy go w połowie drogi do Saumur, gdzie strącił z roweru jakiegoś biednego sprzedawcę cebuli i zniszczył mu cały towar. - Tomasz zachichotał ochryple. - O, hrabia był bardzo zły! W czasie tych wakacji już nie zobaczyliśmy Franciszka.

Zebrani roześmiali się, a Klaudyna uniosła w górę kieliszek i wezwała wszystkich do wzięcia udziału w kabarecie. Jednomyślna odpowiedź brzmiała „nie”, ale Gustaw napełniając szklanki szepnął jej do ucha, że powinna porozmawiać z nimi jeszcze raz, kiedy trochę więcej wypiją, inaczej mówiąc...

- To znaczy - szepnął jej Lucjan do drugiego ucha - że powinnaś im coś zafundować.

Po godzinie wszyscy już śpiewali, nawet Armand, ale Klaudyna nie była ani o krok bliżej celu, jakim było namówienie ich do występów. Co prawda, kiedy wychodziła z gospody, pewien przebiegły stary szelma powiedział jej, że jeśli przyjdzie tu następnego wieczoru, być może zastanowią się jeszcze raz.

- Takim przekupstwom nikt się nie oprze - powiedział Armand, kiedy Klaudyna wręczyła Gustawowi wszystkie pieniądze, jakie miała przy sobie, a resztę należności kazała zapisać na swój rachunek.

Policzki miała zaczerwienione, rozgrzane zarówno ciepłem ognia płonącego na kominku, jak i wypitym winem. Lucjan objął ją wpół i tanecznym krokiem poprowadził ku wyjściu. Kiedy znaleźli się na placu, Klaudyna wyrwała się i okrzykując pobiegła przez mglistą ciemność w stronę rzeki. Armand i Lucjan dopędzili ją równocześnie, chwycili pod ręce i udawali, że zamierzają wrzucić ją do wody. W odpowiedzi na jej przeraźliwy krzyk zapaliły się światła we wszystkich domach w wiosce, a Florence Jallais wychyliła się z okna i nie wiedząc nawet, do kogo kieruje swoje słowa, skarciła ją ostro za nocne hałasy.

Śmiejąc się cała trójka wróciła wreszcie na plac. Klaudyna i Lucjan poszli do swych samochodów, a Armand ruszył w stronę domu. Klaudyna zawołała do niego:

- Nie zapomnij! Czekamy na ciebie o szóstej rano.

- Będę na pewno - odkrzyknął.

Wyjeżdżając z wioski widziała go jeszcze, jak stał obok studni i patrzył za nią.

Lucjan szybciej dojechał do zamku i czekał na Klaudynę przy wejściu.

- Może jeszcze lampkę wina przed snem? - zapytał, kiedy znalazła się obok niego.

- Świetny pomysł - powiedziała głosem przerywanym czkawką. Śmiejąc się weszli do holu.

Niewiele brakowało, by zderzyli się tam z Franciszkiem i kapitanem Paillole, którzy akurat wychodzili z salonu. Nie ulegało wątpliwości, że ona i Lucjan wypili zbyt wiele. Klaudyna, dopóki nie stanęła twarzą w twarz z mężem, była w świetnym nastroju. Teraz nagle zrobiło jej się nieswojo. Odsunęła się od Lucjana i próbowała skupić się na tym, co on mówi do Franciszka, ale słyszała tylko szum w uszach i zaczęło jej się kręcić w głowie. Odetchnęła głęboko, na moment przywróciło jej to równowagę, ale wciąż nic nie słyszała. Pomyślała, że bracia są do siebie podobni. Istotnie, mieli tak samo wydatne nosy, głęboko osadzone oczy i lekko wysunięte do przodu szczęki. Ich sylwetki wydawały się równie silne i atletyczne, chociaż Franciszek sprawiał wrażenie wyższego. Jak to możliwe, myślała, że jeden jest tak przystojny, a drugi przeraźliwie brzydki? I dlaczego Franciszek jest dla mnie tak pociągający, podczas gdy...

Skarciła się w myślach za to, że tak szybko zapomniała o swej nienawiści do niego. Potem usłyszała, jak roześmiał się z czegoś, co powiedział Lucjan, i znów poczuła zawrót głowy. Zachwiała się. Zamrugła oczami próbując odzyskać ostrość widzenia, ale to chyba tylko pogorszyło sytuację. Pociemniało jej przed oczami i jak gdyby z oddali usłyszała głos Franciszka.

- W porządku. Zajmę się nią.

Poczuła tylko, że znajduje się w jego ramionach, i że niesie ją w stronę schodów.

Noc miała niespokojną. Dręczyły ją wyjątkowo realistyczne sny. Najpierw śniła, że Franciszek trzyma ją w ramionach i całuje. Jego okrutne usta były miękkie, gorące i z czułością dotykały jej ust. Kiedy odchylał głowę, widziała wpatrzone w nią pełne miłości oczy. Przyciągnęła go do siebie, chcąc znów czuć dotknięcie jego warg, uścisk jego ramion. Zadrzała, kiedy jego dłonie, a potem usta zaczęły pieścić jej piersi.

Krzyknęła przez sen, kiedy wreszcie wziął ją. Śniła, że przytula się do niego i mocno obejmuje go nogami. Słyszała jego przyspieszony oddech i ten dźwięk tak rozpałił jej zmysły, że doprowadził ją do stanu trudnej do zniesienia ekstazy. Wtedy gwałtownie odsunął się od niej.

Obudziła się i usiadła na łóżku. Ciągle widziała jego twarz niż obok swojej - patrzył na nią z pogardą. Nabrała powietrza w płuca, zamrugła oczami i zjawa zniknęła. Złana była potem, ręce jej drżały. Dopiero po dłuższej chwili potrafiła zmusić się, by spojrzeć na łóżko obok siebie. Bała

się, że Franciszek naprawdę patrzy na nią. Kiedy ochłonęła na tyle, że mogła sięgnąć ręką do wyłącznika, zapaliła światło i zobaczyła, że pokój jest pusty. Nic nie wskazywało na to, by przebywał tutaj ktoś poza nią.

Opadła na poduszki. A więc to był sen, straszliwy nocny koszmar. Wciąż drżała pobudzona tajemną siłą. Długo nie mogła zasnąć. Leżała pogrążona w chaosie myśli. Złość i lęk budziło w niej to, że własne ciało może ją tak okrutnie zdradzić, że nawet w czasie snu Franciszek potrafi znęcać się nad nią. Jego niechęć ściga ją nawet we śnie, każąc ciągle od nowa przeżywać upokorzenie, sadystycznie odmawiając jej osiągnięcia pełnego zaspokojenia. Wszędzie, gdzie tylko zwróciła swój wzrok, widziała jego kpiącą twarz i spojrzenie wyrażające pogardę.

Następnego ranka zaraz po szóstej Klaudyna, Armand i Lucjan dosiedli koni i ruszyli przez łąkę w kierunku tonącego jeszcze w porannej mgie lasu. Powietrze było rześkie, na gałęziach drzew błyszcząły krople rosy. Wąską ścieżką przecięli las i pogalopowali wzdłuż brzegu rzeki. Nad spokojną wodą również unosiła się lekka mgielka. Klaudyna jechała przodem. Obaj panowie byli zaskoczeni, gdy nagle skierowała konia na otwartą przestrzeń i ruszyła w stronę wzgórza. Znaleźli się tam tuż po wschodzie słońca. Lśniąca, pomarańczowa kula dotykała jeszcze linii horyzontu. Klaudyna obejrzała się za siebie i zobaczyła wyrastające z lasu błyszczące w słońcu wieże zamku. Widząc przed sobą rozległą przestrzeń koń zapomniał o zmęczeniu i nerwowo potrząsał głową. Spojrzała na Lucjana i Armanda, uniosła się w strzemionach i ruszyła galopem w stronę wschodzącego słońca. Zdawało się, że poranny wiatr rozwiał jej nocne smutki, a dudnienie kopyt zagłuszyło dręczące ją wątpliwości. Kiedy Armand i Lucjan dopędzili ją, śmiała się głośno wspominając wczorajszy wieczór i stan, do którego się doprowadziła. Gustaw określiłby to, że „była pod wpływem...”

Około ósmej cała trójka, ubrana jeszcze w stroje do konnej jazdy, wkroczyła do salonu. Zastali tam Ludwika popijającego kawę i wysłuchującego cierpliwie wymówek Solange na temat niedostatecznej dbałości o swoje zdrowie. Ubawił ich wyraz ulgi na jego twarzy, gdy zobaczył wchodzących. Po chwili pojawiła się Monika i oznajmiła, że Franciszek w towarzystwie kapitana Paillole wyjechał pół godziny temu do Paryża. Klaudyna przyjęła z ulgą tę wiadomość. Z powodów, których ani ona, ani on nie potrafiliby wyjaśnić, Klaudyna i Armand wymienili spojrzenia.

Obecność Moniki natomiast była dla wszystkich niespodzianką. Dzisiaj po raz pierwszy od czasu awantury z Klaudyna opuściła swój pokój, chociaż Franciszek poinformował ją o wyjeździe Freda z Montvisse. Klaudyna nie wiedziała, co jeszcze jej powiedział w trakcie rozmowy z nią w cztery oczy, ale doznała ulgi widząc zainteresowanie Moniki opowieścią Lucjana i Armanda o przygotowaniach do festynu. Wielokrotnie próbowała uchwycić jej wzrok, lecz bez rezultatu. Widocznie Monika potrzebuje więcej czasu, żeby mi przebaczyć, pomyślała.

Przez następne dwa tygodnie Klaudyna jak gdyby zapomniała o Franciszku. Jedynym zdarzeniem, które pogorszyło jej nastrój, był wyjazd Lucjana. Armand również żałował, że Lucjan musi wracać do swojego pułku, gdyż codziennie spędzali razem wiele miłych godzin. Chociaż każde z nich miało swoje własne sprawy, utarł się zwyczaj, że niemal codziennie wieczorem spotykali się w gospodzie, a rano odbywali wspólne konne przejażdżki. Niekiedy towarzyszyła im Monika, ale po wyjeździe Lucjana zrezygnowała z tych przyjemności. Klaudyna i Armand nie zaprzestali porannych galopad i wieczornych odwiedzin w gospodzie, jeśli nie odbywały się próby z udziałem Solange. W ciągu dnia Armand pracował w winnicy, a Klaudyna była zajęta przygotowaniem do święta plonów, pomagali jej w tym ciotka Celina, Solange i Ludwik.

Monika wyjechała na kilka dni do Paryża, ale ku zadowoleniu Klaudyny, po powrocie włączyła się do wspólnych działań: zajęła się przygotowaniem dzieci do udziału w przedstawieniu. Codziennie po południu czekała na ich powrót ze szkoły w Chinon, prowadziła je potem do sali balowej i tam, razem z niedawno przyjętym do pracy lokajem Filipem, kierowała próbami przedstawienia „Śpiącej królowej”. Filip, który kiedyś był aktorem, a przynajmniej tak powiedział dzieciom, uczył je poruszać się na scenie i deklamował tekst w większości napisany przez siebie. Opowiadał im przy tym wspaniałe historie o życiu w teatrze. Dzięki niemu próby stały się tak zabawne, że tylko perspektywa powrotu do domu wspaniałym samochodem Ludwika umożliwiała oderwanie dzieci od niego.

Klaudyna natomiast zajmowała się przygotowaniem dorosłych aktorów i urządzeniem sceny i widowni. Większość czasu spędzała na ujarzmianiu świeżo ujawnionych artystycznych temperamentów. Starła się, by każdemu wydawało się, że robi to, co mu najbardziej odpowiada. Jeśli jednak któryś z mężczyzn niezbyt chętnie chciał przyjmować polecenia od kobiety,

wywoływała go do winnicy na rozmowę z Armandem.

Kiedy zbliżał się dzień festynu, wszyscy zaczęli się modlić o dobrą pogodę. Ojciec Pointeau odprawił nawet w tej intencji mszę. Sprawa pogody nabrała tak dużej wagi, gdyż wieści o festynie obiegły okolice sięgając aż do Tours, Chetellerault i Angers. Należało się więc spodziewać wielu gości, a pomieszczenie ich wszystkich w zamku byłoby niemożliwe. Celina zaprosiła grono przyjaciół z Paryża, a Klaudyna napisała nawet do Dissy i Poppy. Solange, która zawsze potrafiła zaskoczyć Klaudynę swymi znajomościami, namówiła na przyjazd takie osobistości jak Simone de Beavoire - dawną przyjaciółkę ze szkoły, madame Lebrun - żonę prezydenta Francji, i znanego reżysera filmowego - René Claira. Zaproszenia przyjęli również starzy towarzysze broni Ludwika, co oznaczało obecność kilku generałów, a nawet dwóch marszałków. Mieli się pojawić również Coco Chanel, Edward Molyneux i jeszcze paru wielkich projektantów mody. Należało się spodziewać, że zamki Lorvoire i Monrvisse będą pękać w szwach. Klaudyna nie wiedziała już, czy jest tylko podekscytowana i zdenerwowana, czy też ogarnia ją pełne szaleństwo.

We wtorek poprzedzający dzień festynu Armand oznajmił, że od następnego dnia zaczyna się winobranie. Ku zaskoczeniu i zadowoleniu Klaudyny goście, którzy przybyli już do Lorvoire i Montvisse, zerwali się o świcie i pojawili w winnicy gotowi do pracy na równi z miejscowymi wieśniakami. Praca nie była lekka, lecz wszyscy rzucili się w jej wir z zadziwiającym zapałem. Jedyłą osobą, która pozwoliła sobie na utyskiwania, była Florence Jallais.

Klaudyna miała wielokrotnie okazję spotkać tę kobietę o wytrzeszczonych oczach i ostrym języku, wiedziała, że narzekanie jest jej wyłącznym zajęciem. Florence nie pominęła żadnej okazji, by powiedzieć coś złego o Klaudynie.

- Ta młoda kobieta - mówiła - podsuwa ludziom pomysły niestosowne do ich pozycji, a to bardzo źle. Nie jest Francuzką, więc oczywiście nie potrafi tego zrozumieć, ale kobiety nie przesiadują w gospodach nie będąc w towarzystwie męża, chyba że są kobietami lekkich obyczajów. Niewiasta nie zasiada do posiłków razem z mężczyzną, tak jak to robi Klaudyna w domu Liliany. Powinna czekać, aż on skończy jeść, i dopiero wtedy może usiąść przy stole. Tak właśnie zachowują się prawdziwe Francuzki. Klaudyna daje zły przykład, powinna się wstydić...

W ostatnim dniu winobrania, po południu, w przeddzień festynu zaczął padać deszcz. Jęk rozpaczy rozległ się w całej dolinie, ale nikt, z wyjątkiem Florence Jallais, nie porzucił swego stanowiska. Nawet ciotka Celina ze swymi przyjaciółmi pracowała w chustce na głowie i nieprzemakalnym płaszczu narzuconym na ramiona. Żaden z gości nie wykonywał wcześniej takich prac, lecz solidarnie zgodzili się, wcierając drogie kremy w opuchnięte, podrapane i niekiedy nawet krwawiące palce, że było to szalenie zabawne, zwłaszcza teraz, kiedy definitywnie dobiegło końca. Na szczęście deszcz też przestał padać.

Tego dnia wszyscy wyczerpani całodzienną pracą poszli wcześniej spać, a Klaudyna pojechała do wioski, by spędzić wieczór z Lilianą i Armandem i omówić z nimi jeszcze pewne szczegóły jutrzejszej uroczystości. Jednakże w pół godziny po przybyciu gościa Liliana poszła spać, a Klaudyna kołyszając się na fotelu ustawionym przy piecu zapadła w tak mocną drzemkę, że Armandowi z trudem udało się ją obudzić.

W niedzielę, nim wybiła trzecia po południu, wszystko było gotowe. Zbudowana ze skrzynek scena ustawiona przed wejściem do piwnic czekała na artystów. Dziesiątki lamp rozwieszono na drzewach i ścianach zamku. Na dziedzińcu stało ponad pięćdziesiąt stołów wypożyczonych od sąsiadów, z ratusza i kościoła. W lesie wycięto ścieżkę, którą przyjechać miał Piękny Książę do swej Śpiącej Królowny. Miała ją grać Janette Reinberg. Na różnie piękny się zające, kozioł i dzik, a w kuchni Arlette, Liliana i cała armia pomocnic przygotowywały wazy z bulionem oraz półmiski z jarzynami i świeżym chlebem. Armand z kilkoma pomocnikami napełniali dzbany winem, podczas gdy młody Lue, grający zazwyczaj na akordeonie pod pomnikiem Rabelais'go w Chinon, nie czekając na przybycie gości wygrywał swój repertuar. Filip, zwolniony w tym celu z innych obowiązków, pilnował dzieci zgromadzonych na sali balowej.

Klaudyna odczuwała już zmęczenie. Zaraz po porannej mszy ruszyła do okolicznych wiosek, żeby się upewnić, czy wszyscy mają zapewniony wygodny dojazd do Lorvoire i czy amatorzy występujący w przedstawieniu nie cierpią zbytnio z powodu tremy. Okazało się, że nie... czego nie mogła powiedzieć o sobie. Do zamku wróciła nieco przed trzecią i łamiącym się, ochryplym głosem oznajmiła swym współpracownikom, że nie jest w stanie nic więcej zrobić i niech niebiosy mają ich w swojej opiece, bo tylko to może uratować od kłęski takich szaleńców jak oni.

Armand patrząc na nią pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział jej w tak kiepskim stanie. Wziął ją za ramię, odwrócił twarzą w stronę zamku i powiedział:

- Przede wszystkim potrzebna ci jest długa, relaksująca kąpiel. Potem ubierz się w najwytworniejszą suknię, załóż całą swoją biżuterię i dopiero tak się tutaj pokaż.

Uśmiechnęła się i pchnięta nagłym impulsem uściskała go. Chciała, żeby wiedział, że bez niego nie byłaby w stanie tego wszystkiego zorganizować. Potem z zadowoleniem wypełniła jego polecenie.

Po dłuższym czasie wyłoniła się z półmroku zamku i stanęła u wierzchołka schodów oczekując spotkania z nim. Armand przecisnął się przez kłębiący się na dziedzińcu tłum i stanął przed nią. Patrzyła na niego z bliskim rozbawieniem w oczach, ale nagle zauważyła, że twarz mu pobladła.

Nawet w wygniecionych spodniach i koszuli, które zwykle miała na sobie, Klaudyna wyglądała atrakcyjnie. Teraz jednak, kiedy zjawiała się wystrojona, z pięknie uczesanymi wspaniałymi włosami, Armand pomyślał, że nigdy nie wyglądała tak zachwycająco. Mały, niesforny kosmyk włosów wił się wokół jej długiej, kształtnej szyi. Soczyste usta były lekko zaróżowione i wilgotne, pełne piersi unosiły się z każdym oddechem. Suknia z czarnej krepy, dopasowana w talii, podkreślała smukłość jej figury. Lśniły brylanty w kolczykach, naszyjniku i bransolecie. Nic jednak nie było w stanie przyćmić blasku szafirowych oczu Klaudyny. Cała jej postać promieniowała taką zmysłowością, że słowa uwięzły mu w gardle. Zrodziło się w nim gwałtowne pożądanie.

- Podobam ci się? - zapytała.

Patrzył na nią bez słowa, wreszcie zmusił się do uśmiechu, ale zaraz potem odwrócił się i odszedł, by witać ciągle przybywających gości.

Ciekawe, co się stało, że ma taki zły humor, pomyślała Klaudyna. Schodząc ze schodów zobaczyła Monikę i zorientowała się, że dziewczyna cały czas ją obserwuje. W tej chwili pojawiła się Solange ubrana w sportową sukienkę w stylu lat dwudziestych. Klaudyna podbiegła do niej i razem poszły witać gości.

Zaczął się festyn, który wszystkim na długo pozostał w pamięci.

Najpierw krótkie powitalne przemówienie wygłosił Ludwik. Wyraził żal, że w uroczystości nie uczestniczą jego synowie, ale zapewnił piękne panie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by zrekompensować ich

nieobecność. Solange słysząc to wybuchnęła śmiechem, co wywołało jeszcze większą wesołość niż słowa jej męża. Widząc, że żona gotowa jest dalej wyśmiewać i komentować jego przemówienie, rozbawiony Ludwik skinął na Józefa Milleranda, miejscowego rzeźnika, by zajął się krojeniem dziczyzny. Równocześnie w drzwiach kuchni pojawiły się Arlette i Liliana, a służące zaczęły roznosić wazy za sławnym bulionem Liliany.

Potem na scenę wszedł szkolny chór z Chinon i przy akompaniamencie fortepianu oraz bębenków odśpiewał wiązaną pieśń z czasów wojny światowej. Po krótkim czasie do śpiewu włączyła się widownia. Kołysząc się, machając rękami i poklepując po ramionach sąsiadów, mocnymi głosami wyśpiewywali znane im od dawna melodie. Bawiono się tak dobrze, że kiedy po piętnastu minutach chór opuścił scenę, rozległ się jęk zawodu. Humor powrócił, kiedy na podium wbiegł Basile Juette, prestidigitator z Thierry, i przy akompaniamencie akordeonu rozpoczął żonglowanie dziewięcioma kulami, które podawała mu żona.

Po Basilu wystąpił Fabien Desbourdes ze swym tresowanym psem. Burzę wesołości wywołał poczciwy kundel, który z pochylonym na bok łbem siedział i uważnie wysłuchiwał poleceń swojego pana. Niezależnie jednak od tego, co biedny Fabien robił i mówił, pies sprawiał wrażenie bezgranicznie zdumionego, co okazało się znacznie bardziej zabawne, niż gdyby wykonywał sztuczki, których od niego oczekiwano. Potem kwartet fryzjerów z Huimes tak rozbawił miejscowych młodzieńców, że stojąc na krzesłach gromkimi okrzykami wspierali pieśniarzy. Początkowo aplauz zagłuszył ich niemal całkowicie, ale potem zaczęli śpiewać tak głośno, że widownia zamilkła.

Gdy zaczął zapadać zmierzch, scenę oświetliły wiszące na drzewach lampiony. Nadeszła pora na rozpoczęcie przedstawienia „Śpiącej Królowny”. Zanosilo się na wielki sceniczny sukces, gdy nagle okazało się, że młody Raymond uległ takiej tremie, że dopiero po gorących namowach Filipa zdecydował się wyjechać na swym kucyku z lasu. Zapłakany chłopiec, który pojawił się na scenie, nie bardzo odpowiadał roli Pięknego Księcia, ale sytuacja została jakoś uratowana: Książę złożył pocałunek na policzku Janette, dzieci powitały głośnymi oklaskami przebudzenie Królowny.

Klaudyna, która kierowanie sceną powierzyła na ten wieczór fachowcom z teatru w Tours, mogła wreszcie nieco odpocząć. Siedziała

przy jednym z długich stołów w towarzystwie Solange, Armanda oraz Dissy i Poppy, którzy zdążyli przyjechać z Londynu. Ilekroć napotkała wzrok Dissy, obie z trudem powstrzymywały wybuchy śmiechu. Zresztą wszyscy, zarówno dystyngowani goście, jak i wieśniacy, bawili się doskonale. Od czasu do czasu któryś z gości zrywał się z krzesła i dołączał do par tańczących na dziedzińcu w przerwach pomiędzy występami. Armanda porwała do tańca jedna z przyjaciółek Celiny, potem tańczył kolejno z Solange, Moniką i Dissy, wirując wokół dziedzińca przy dźwiękach akordeonu Luca. Klaudyna w pewnej chwili pomyślała z żalem, że prosi on do tańca wszystkie kobiety, tylko nie ją...

Występy trwały. Dwaj dwudziestoletni młodzieńcy z Candes St Martin dali piękny koncert włoskich arii operowych. Po nich na scenę wszedł Raymond Loiseau z Lemere, który przedstawił się jako komik. Jego występ przyjęto z ogromnym entuzjazmem. Zanim umilkły oklaski i wołania o bis, Klaudyna zauważyła, że Armand nagle zniknął.

- Co się stało? - zapytała Dissy widząc jej zaniepokojenie.

- Nie widziałas Armanda? - odpowiedziała pytaniem Klaudyna.

- Poszedł się przebrać, bo zaraz ma być nasz występ - zawołała Solange.

- Ach tak, oczywiście - roześmiała się. Zdziwiło ją uczucie ulgi na wieść, że Armand odszedł tylko na krótko.

Zobaczyła go znów parę minut później, akurat wtedy, gdy wszyscy z zainteresowaniem patrzyli, jak generał Weygand rusza do tańca z pewną młodą dziewczyną z Chinon. Armand stał obok sceny i usiłował, zdaniem Klaudyny niezbyt stanowczo, uwolnić się z objęć Matyldy Dublok, która chyba zbyt dużo wypila. Klaudyna po raz pierwszy widziała go w stroju innym niż roboczy i nie bardzo wiedziała, czy to ten biały frak czy też miłosne zaloty Matyldy sprawiły, że patrząc na niego doznała dziwnych uczuć - nie mogła oderwać od niego wzroku.

Po chwili Armand ruszył w kierunku stołu, przy którym siedziała Klaudyna. Gdy dostrzegł jej wzrok, uśmiechnął się. Wyglądał tak atrakcyjnie, że serce podskoczyło jej do gardła. Podeszedł i wziął ją za rękę, ale kiedy ich oczy spotkały się, jakiś dziwny impuls przebiegł pomiędzy nimi i uśmiechy zniknęły z twarzy. Armanda ogarnęła fala pożądania. Krew zaczęła mocniej pulsować w jego żyłach. Cofnął się, puścił jej rękę i zaczął rozmawiać z kimś stojącym za nim.

Klaudyna wstrząśnięta patrzyła na swoją dłoń. Zrobiło jej się gorąco. Nagle wydało jej się, że oklaski i śmiechy otaczających ją ludzi dobiegają do niej jakby z oddali. Do rzeczywistości przywróciło ją dotknięcie dłoni Armanda, który nachylił się, by podać Dissy dzbanek z winem. Poczuła, jakby prąd przebiegł przez jej ciało. Armand przez chwilę stał nieruchomo, słuchając, co mówi Dissy, ale Klaudyna wiedziała, że świadomy jest jej bliskości. Przed oczami przemknęła jej nagle twarz Franciszka, ale potem zrobiła coś, czego wspomnienie długo przyprawiało ją o rumieniec wstydu. Po prostu straciła kontrolę nad sobą i nagle przyłapała się na tym, że głaszczce dłonią udo Armanda.

Spojrzał na nią, a kiedy zobaczyła pożądanie w jego oczach, usta zaczęły jej drżeć, a ręka mocniej dotknęła jego ciała. Przysunął się bliżej, ale w tym momencie ktoś go zawołał, złapał za ramię i przypomniał o jego występie.

Klaudyna była tak wstrząśnięta, że dopiero po dłuższej chwili mogła spojrzeć na scenę. Zobaczyła Armanda, który kłaniając się wiwatującej publiczności prowadził Solange do fortepianu, gdzie ustawili się oboje gotowi rozpocząć występ.

- Czy to nie ty miałaś im akompaniować? - zapytała surowo siedząca z przeciwległej strony stołu Monika.

Klaudyna opanowała się i szybko wbiegła na scenę.

Armand podał jej rękę, uśmiechnął się ciepło i intymnie, a ją ogarnął lęk. Potem podprowadził Klaudynę na skraj sceny. Dygnęła wdzięcznie i zajęła miejsce przy fortepianie.

Występ okazał się katastrofą. Armand nie zdołał zaśpiewać nawet kilku nut pierwszej zwrotki, kiedy przez widownię przebiegł nieśmiały jeszcze szmer. Następny fragment pieśni wykonała wdzięcznie Solange, ale kiedy Armand swym przenikliwym głosem znów zaczął jej wtórować, Klaudyna usłyszała chichot. Co gorsza sama miała ochotę roześmiać się. Spojrzała na niego, ale nie zwracał uwagi na reakcję publiczności i śpiewał dalej. Potem z uśmiechem skłonił się Solange, która podjęła swoją partię.

Gdy znów przyszła kolej na Armanda, ktoś z głębi widowni zaczął głośno buczeć. Wkrótce dołączył do niego drugi, trzeci, następny głos, coraz bliżej sceny. Klaudyna wstrząsana wybuchami tłumionego śmiechu usłyszała wkrótce, jak cała widownia połączyła się w głośnej kakofonii. Spojrzała na Armanda, ale ten mrugnął tylko do niej okiem i z podziwu

godnym spokojem kontynuował zbliżający się do końca występ. Solange głosem wibrującym energią, bliska upojenia, odśpiewała ostatnie takty duetu.

Na widowni zapanowała przeraźliwa wrzawa. Klaudyna popłakała się ze śmiechu. Wiedzieli, że to musi się tak skończyć, lecz Armand i Solange zrobili wszystko, by klęska przybrała katastrofalne rozmiary.

Kiedy wreszcie występ dobiegł końca, widownia zgotowała im owację na stojąco. Armand uchylił się jednak od bisowania. Tłumaczył się tym, że musi ustąpić miejsca swoim kolegom, którzy przygotowali dla Klaudyny niespodziankę. W tym momencie z kuchennych drzwi wybiegli Thomas Crony, Yves Fauberg, Gustaw z gospody i czterech innych mężczyzn z Lorvoire. Przebrani za dziewczęta z kabaretu zaczęli fikać nogami w rytm kankana wygrywanego przez Luca na akordeonie.

Klaudyna nigdy dotąd nie widziała czegoś równie zabawnego, jak tych siedmiu tęgich mężczyzn przebranych za frywolne panienki, w obfitych perukach na głowach i wiejskich butach na nogach. I pomyśleć, że uparcie odrzucali wszystkie propozycje występów, a równocześnie w tajemnicy przygotowywali tak atrakcyjny numer! Krążyli radośnie wokół sceny, zadzierali wysoko nogi, ukazując koronkowe majteczki i przesyłając całusy widowni. Oklaskiwano ich entuzjastycznie. Wykonali sześć bisów, a przy siódmym Gustaw już nie wytrzymał i runął na scenę, pociągając za sobą Thomasa i Yvesa.

Po występie „Les Filles du Moulin Macabre”, jak sam nazwał się zespół tańczący kankana, pozostał jeszcze jeden punkt programu: pokaz sztucznych ogni przygotowany przez specjalistę z Chinon. Klaudyna zauważyła, że Armand wyciągnął z kuchni swą matkę, by też mogła obejrzeć wspaniałe widowisko. Miała ochotę dołączyć do nich, ale zrezygnowała z tego i poszła w stronę wejścia do zamku. Na schodach otuleni kocem siedzieli Dissy i Poppy.

- Jesteś zmęczona, kochanie? - zapytała Dissy robiąc jej miejsce obok siebie.

- Trochę.

- Dziewczyno, przeszłaś samą siebie - zachichotał Poppy. - Nie spotkałem dotąd nikogo, kto by z takim sukcesem doprowadził do wymieszania różnych klas społecznych. Długo będą o tobie mówić w okolicy. Przypuszczam zresztą, że już mówią.

Na tle ciemnego nieba z hukiem eksplodowała kolejna raca, rozsypując tysiące iskier. Klaudyna uśmiechnęła się. Zobaczyła Armanda idącego przez łąkę pod rękę ze swą matką. Towarzyszyło im kilku mężczyzn z wioski.

- Szkoda, że nie ma tutaj Franciszka - powiedziała Dissy. - Byłby dumny, widząc, jak wszystko doskonale zorganizowałaś.

- Tak myślisz? - szepnęła Klaudyna. Oparła się na ramieniu przyjaciółki. Tym razem nic nie mogło powstrzymać łez długo tłumionego smutku.

RS

Rozdział 12

Dochodziła druga nad ranem, kiedy czarny Citroen przemknął przez most w Chinon i skręcił w leśną drogę prowadzącą do Lorvoire. Jak na połowę grudnia było bardzo chłodno. Padający od dłuższego czasu deszcz zamienił się w ulewę, coraz silniejszy szum wiatru był jedynym dźwiękiem, jaki można było usłyszeć poza monotonnym skrzypieniem wycieraczek samochodowych. Franciszek wyjechał z Heidelbergu ponad dwadzieścia cztery godziny temu. Po drodze zatrzymywał się tylko, żeby nabrać benzyny i raz zrobił sobie krótką przerwę na posiłek w okolicach Chalon. Był więc zmęczony, nieogolony i w paskudnym nastroju.

Od sześciu miesięcy wiedział o planowanej przez Hitlera aneksji Austrii, ale francuski rząd nie potrafił lub nie chciał zrozumieć, co taki krok oznacza, nie tylko dla Francji, ale i całej Europy. Nawet generałowie podeszli do sprawy obojętnie, co zresztą nie zdziwiło, a raczej zdenerwowało Franciszka. Tylko nieliczni politycy dopuszczali do siebie myśl, że istnieje groźba następnej wojny. Tak więc nawet Louis Rivet czy Paul Paillole z francuskiego wywiadu nie potrafili pobudzić do działania Ministerstwa Obrony. To było jednak ich zmartwienie. Franciszek musi teraz skoncentrować się na czekającej go podróży do Londynu.

Planowane spotkanie z lordem Halifaxem, który zresztą niedawno był w Berlinie, by podjąć próbę wyperswadowania Hitlerowi jego akcji w Sudetach, mogło przynieść więcej korzyści niż wszelkie działania we Francji. Anglicy potrafili słuchać, a Halifax, o czym powiadomiła Franciszka brytyjska ambasada w Berlinie, zorganizował mu nawet spotkanie z Winstonem Churchillem.

Franciszek w ciągu ostatnich pięciu lat spotykał się wielokrotnie z Churchillem, który podziwiał jego metody zbierania informacji, ale nie mógł mu darować, że uparcie odrzuca propozycję pracy wyłącznie dla brytyjskiego wywiadu. Pomysł sam w sobie zabawny, ale Franciszkowi nie było teraz do śmiechu. Brytyjski ambasador w Berlinie wyraźnie oznajmił mu, że nie zostanie dobrze przyjęty w Londynie, jeśli nie przywiezie ze sobą dokumentów potwierdzających przekazywane informacje. To właśnie dlatego wracał do Lorvoire, aby pod osłoną nocy wykraść z sejfów swego ojca stosowne papiery.

Klnąc cicho skierował samochód na niewielką polankę w lesie, tuż za

bramą. Musi mieć te dokumenty. Najważniejszy z nich był zapis z tajnego spotkania Hitlera z jego sztabem. Zapis ten Franciszek uzyskał w Berlinie i przez kuriera przekazał ojcu. Chciał też wejść w posiadanie innych dokumentów znajdujących się u ojca: informacji o niemieckiej maszynie do kodowania Enigma i szczegółowego planu Linii Maginota. Ten plan zrobi zapewne ogromne wrażenie na Niemcach, pomyślał.

Deszcz ciągle padał. Franciszek otulony obszernym czarnym płaszczem skradał się przez las do mostu na tyłach zamku. Uświadomił sobie, że nie widział swojej rodziny od ponad dwóch miesięcy. W przeszłości nieraz zdarzało mu się przebywać poza domem jeszcze dłużej, ale tym razem obawiał się, że ojciec będzie miał mu za złe zaniedbywanie żony.

Z pękiem kluczy w dłoni przeszedł przez most, otworzył drzwi i bezszelestnie wślizgnął się do wnętrza. Przystanął na moment, by przyzwyczać oczy do ciemności, zdjął buty i ruszył wzdłuż korytarza. Drzwi do pokoju Klaudyny były uchylone. Zatrzymał się na chwilę nadsluchując jej oddechu, potem poszedł dalej.

Jak na potężnie zbudowanego mężczyznę poruszał się wyjątkowo zręcznie. Skradał się równie bezszelestnie jak cień, który ciągnął się za nim. Znał każdy zakamarek zamku, wiedział który stopień przy nadeptnięciu trzeszczy i które zawiasy skrzypią. Po chwili był już w salonie, zamknął za sobą drzwi i wszedł do biblioteki.

Podszedł do biurka ojca, wyjął z kieszeni pęk kluczyków i najmniejszym z nich otworzył dolną szufladę, w której mieścił się sejf z dokumentami. Usiadł i zapalił lampę na biurku. Szyfr zamka łatwy był do zapamiętania: data urodzenia jego i Lucjana w odwrotnej kolejności.

Przed upływem pięciu minut miał już wszystko, po co przyszedł. Dokumenty leżały na biurku, sejf i szuflada zostały zamknięte.

Teraz jedynym problemem, z którym musiał się uporać był... wycelowany w niego pistolet.

Zaklął cicho i opadł na oparcie fotela. Na wprost siebie widział sylwetkę mężczyzny. Lampa znajdowała się pomiędzy nimi, więc jego twarz pozostawała ukryta w cieniu, ale Franciszek wiedział, kto to jest. Czekał więc spokojnie, aż zostanie rozpoznany.

- Monsieur de Lorvoire - szepnął Filip.

Franciszek spod przymkniętych powiek patrzył na przerażonego lokaja.

- Ja... usłyszałem hałas, monsieur - jękał się Filip, czując, jak pod

wzrokiem Franciszka oblewa go zimny pot. - Nie wiedziałem, że to pan...

- Skąd mogłeś wiedzieć - mruknął Franciszek i ręką wskazał pistolet.

Filip w tym momencie zorientował się, że nadal celuje w swego pana. Twarz mu pobladła, a ręka drżała, kiedy odkładał broń na biurko.

Franciszek wstał, wsunął dokumenty głęboko do kieszeni płaszcza i zgasił lampę.

Serce Filipa zaczęło bić mocniej, gdy jego wzrok przywykł do pełnej grozy ciemności i zobaczył zarys twarzy Franciszka. Widział tylko białka jego oczu i ślad blizny na policzku. Filip był odważnym mężczyzną, lecz w tym momencie ogarnął go lęk. Uświadomił sobie, że jest to lęk nie tylko o życie, ale i o nieśmiertelną duszę. Bezwiednie uniósł dłoń, by nakreślić znak krzyża, ale w tym momencie Franciszek złapał go za nadgarstek i wykręcił mu rękę do tyłu.

- Pan Bóg ci tutaj nic nie pomoże - szepnął, potem roześmiał się głucho.

- Weź pistolet i wracaj do swego pokoju. Zapomnij, że mnie tutaj dzisiaj widziałeś... jeśli potrafisz.

Franciszek znów się roześmiał, a Filip nie tracąc czasu złapał pistolet i wymknął się z pokoju. Kiedy znalazł się w holu, przystanął i odetchnął głęboko, próbując uspokoić nerwy. Lęk powoli ustępował, ale serce biło jeszcze mocno, a w uszach wciąż brzmiał diaboliczny śmiech Franciszka. Mimo że ciągle jeszcze skamieniały ze strachu, Filip odczuł głębokie zadowolenie, że dobry los pozwolił mu natknąć się w środku nocy na Franciszka wykradającego dokumenty z sejfu ojca. Nie interesowało go ani to, iż ukrywał on swą obecność przed domownikami, ani treść tych papierów. Dla niego najważniejszy był fakt, że młody hrabia nie przebywa już w Niemczech. Powinien teraz szybko poinformować o tym swojego zwierzchnika.

Franciszek odczekał, aż Filip wróci do siebie, potem opuścił bibliotekę i zaczął wspinać się na schody. Zastanawiał się, czy nie powinien jakoś załatwić sprawy lokaja, ale doszedł do wniosku, że w tej chwili nie stwarza on żadnego zagrożenia ani dla niego, ani dla rodziny, postanowił więc nie przejmować się tym. Gdyby obecność Filipa stała się w którymś momencie problemem, jego pobyt tutaj zostałby dramatycznie skrócony. Słowo „dramatycznie” było tu szczególnie odpowiednie, zważywszy na teatralną przeszłość tego człowieka. Zaśmiał się cicho wyobrażając sobie reakcję zwierzchnika Filipa na pospieszny meldunek fałszywego lokaja.

Po chwili Franciszek znów znalazł się pod drzwiami sypialni Klaudyny. Tym razem otworzył je szerzej i wszedł do rozjaśnionego księżycowym światłem pokoju.

Stał przy łóżku z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w swoją żonę. Jej twarz okrywały puszyste czarne włosy rozrzucone na poduszce. W delikatnym, srebrzystym świetle wyglądała na słabą, bezbronną istotę. Widział jej nagie ramiona i zarys piersi pod jedwabną nocną koszulką.

Wyglądała tak ponętnie, że Franciszek poczuł silne podniecenie. Nie mógł jednak pozwolić sobie na to, by mu ulec. Jego obecność w zamku powinna pozostać tajemnicą, a niezależnie od tego każdy kontakt z żoną oznaczał wkroczenie na pole minowe namiętności. Fizyczne pobudzenie przypomniało mu Elizę. Nie widział jej od sześciu tygodni - sześć długich tygodni minęło od ostatniej wizyty, w trakcie której opowiedziała mu o udanym festynie w Lorvoire urządzonym z okazji święta plonów. Uśmiechnął się na wspomnienie wyszukanych pieszczot Elizy.

Patrzył teraz na usta Klaudyny i niewiele brakowało, by roześmiał się głośno na myśl, że ona mogłaby go w ten sposób pieścić. Zastanawiał się, czy w ogóle kiedykolwiek ją pocałował z choćby odrobiną czułości. Z rozmysłem robił wszystko, by nim gardziła i, jak dotąd, z niezłymi chyba rezultatami. Na pewno znacznie upraszczało to ich wzajemne kontakty, ale musiał przyznać, że nigdy jeszcze nie spotkał kobiety równie wytrwałej. Nic nie było w stanie złamać jej nieprzejednanego uporu. W innej sytuacji z pewnością podziwiałby ją za to. Niestety, nie mógł sobie pozwolić na luksus małżeństwa, które odpowiadałoby jej oczekiwaniom, zwłaszcza teraz, kiedy nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż Abwehra chce go zaangażować. Zbyt dobrze znał metody, jakie stosuje niemiecki wywiad, by osiągnąć zamierzone cele. Wiedział, co mogłoby mu grozić w najbliższych latach.

Jaka była nierozsądna, pomyślał, że nie posłuchała mnie od samego początku. Mogła uniknąć wielu cierpień. Nie mam sobie jednak nic do wyrzucenia. Nigdy nie zrobiłem niczego, co mogłoby podtrzymać jej miłość. Odpowiedzialność za swój los ponosi wyłącznie sama. Nie żywię do niej żadnych uczuć. Znalazła się tutaj wyłącznie z woli rodziców.

Późno już, stwierdził. Wszedł na korytarz i odszukał swoje buty. Otworzył drzwi prowadzące na zewnątrz i zatrzymał się na moment, wyczuwając, że nocne dźwięki jakoś się zmieniły. To deszcz przestał padać. Spoza chmur wyłonił się księżyc.

Przyglądził palcami wilgotne włosy i zanurzył się w leśnym mroku.

Kiedy Klaudyna usłyszała odgłos zamykanych drzwi, otworzyła oczy. Wiedziała, że Franciszek był tutaj. Kiedy wyszedł z lasu, znajdowała się akurat w pokoju dzieciennym i widziała z okna, jak idzie przez most do zamku. Szybko wróciła do łóżka, żeby nie zauważył jej czuwania. Słyszała, jak schodzi na dół, a potem wraca. Wyczuła jego obecność w sypialni, ale nie poruszyła się. Nie miała ochoty, by pytał ją, co robiła w pokoju dzieciennym, a i sama nie chciała wiedzieć, dlaczego zjawił się w domu ukradkiem, jak złodziej. Oczywiście nic by jej nie powiedział, ale z pewnością byłby niezadowolony, że go widziała. Szczególnie teraz nie powinnam się narażać na jego gniew, pomyślała.

Od dnia festynu miała uczucie, jakby jej życie rozpadło się na kawałki. Niepokój i ból, który odczuwała z powodu obojętności Franciszka, rozjątrzony teraz został przez jej uczucie do Armanda. W czasie bezsennych godzin myślała tylko o nim. Sen też nie przynosił wielkiej ulgi. Gdy tylko zamykała oczy, powracał koszmar, który dręczył ją tej nocy, kiedy po powrocie z gospody w towarzystwie Lucjana Franciszek zaniósł ją do łóżka.

Wiedziała, że mężczyzną, który kochał się z nią w tym śnie, wcale nie był Franciszek, lecz Armand. Franciszek pojawił się tylko na koniec i patrzył na nią lekceważąco, jakby ją ostrzegał, że niezależnie od tego, z kim się kocha, niezależnie od tego, jak namiętnie tego kogoś pragnie, nigdy nie zdoła uwolnić się od niego.

Być może łatwiej byłoby jej znieść te nocne urojenia, gdyby nie sypiała tak wiele. Początkowo zwiększoną potrzebę snu przypisywała zmęczeniu po wysiłkach związanych z przygotowaniem do festynu. Kiedy jednak minęły dwa tygodnie, a sytuacja nie uległa zmianie

Solange chciała wezwać lekarza. Klaudyna sprzeciwiła się. Doktor Lebrun nie potrafiłby złagodzić jej cierpienia z powodu milczenia Armanda: od dnia festynu nie dał znać o sobie, nie zapytał nawet, jak ona się czuje. Równie dobrze jak on zdawała sobie oczywiście sprawę, że pomiędzy nimi nie może dojść do niczego. Słusznie więc robił unikając jej, podobnie jak ona unikała jego.

Odnosiło się wrażenie, jakby Klaudyna w jakiś sposób uciekała od życia. Ciągle była senna, brakowało jej energii, aby się ubrać, nawet by porozmawiać z ciotką. Wreszcie, mniej więcej przed tygodniem, Solange wezwała doktora Lebrun, który odkrył przyczynę dziwnego letargu -

Klaudyna spodziewa się dziecka.

Właśnie dlatego tej nocy przebywała w pokoju dzieciennym. Ostatnio często tam zaglądała, by rozmyślać o przyszłości. Dlatego też udawała, że śpi, kiedy do sypialni wszedł Franciszek. Nie życzyła sobie, by dowiedział się o jej stanie w przypadkowych okolicznościach. Poprosiła domowników o zachowanie tajemnicy, mówiąc, iż nie chce informować męża telefonicznie, ale powie mu osobiście, kiedy znów będą razem. Bała się jednak tego nie mniej niż samego porodu, ponieważ Franciszek niedwuznacznie oznajmił jej, że jeśli urodzi chłopca, ich małżeństwo uzna za zakończone. Ona jednak będzie musiała mieszkać tutaj, udawać szczęśliwą z powodu spełnienia się jej marzeń, podczas gdy wszystko, czego pragnie...

Wtuliła twarz w poduszkę i myślała o Armandzie. Wspominała jego reakcję na dotknięcie jej ręki w czasie festynu, pamiętała, jak pragnęła być przy nim, czuć obejmujące ją ramię. Czy naprawdę tęskni do jego ramienia? Czy nie chodzi jej tylko o to, by wywołać zazdrość Franciszka? Zaśmiała się gorzko. Choćby nie wiadomo co zrobiła, nigdy nie wzbudzi w nim zazdrości. Dlaczego więc nie szukać szczęścia w ramionach innego mężczyzny?

Zaczął się drugi tydzień stycznia 1938 roku. Armand stał przed wejściem do piwnic i śmiał się z czegoś, co powiedział pomocnik. Wiedział, że z okna patrzy na niego Klaudyna. Gdyby tylko spojrział w jej stronę, pomachałaby mu ręką, a on odpowiedziałby na powitanie. Tak było prawie każdego ranka, ale dzisiaj nie mógł się zmusić do tego. Nie chciał widzieć udawanego szczęścia w jej oczach i nie chciał, by ona w jego oczach dostrzegła dręczące go pożądanie. Wiedział o powrocie Franciszka do domu poprzedniego dnia. Odczuwał z tego powodu złość i udrękę. Obawiał się, że jeśli spojrzy na Klaudynę, może stracić panowanie nad sobą i zrobić coś, czego będzie później gorzko żałował. Poklepał Michela po ramieniu i wszedł do piwnicy.

Kiedy Armand zniknął, Klaudyna odeszła od okna, wzięła w rękę gazetę i wyszła z pokoju. Nienawidziła swej słabości, która sprawiała, że każdego ranka stawała w oknie po to tylko, by patrzeć na niego, napawać oczy jego widokiem, a potem nocą leżąc w łóżku marzyć o nim. Nie potrafiła powiedzieć, co ją najbardziej w nim pociąga. Czy gęste blond włosy, śmiech, łagodne spojrzenie niebieskich oczu, czy zmysłowe usta? A

może silne muskularne ciało? Może ta śmieszna wełniana czapka, którą naciągał na głowę dla ochrony przed chłodem? Być może najbardziej przemawiał do niej przywołany w pamięci jego obraz w kuchni Liliany, któremu towarzyszyło wrażenie ciepła i przytulności, tak kontrastujące ze smutkiem wypełniającym jego serce. Myślała często o żonie i dziecku, które utracił, i pragnęła w jakiś sposób zrekompensować mu ich brak. Gdyby mające się urodzić dziecko było jego... Próbowwała sobie wyobrazić, co zrobiłby Franciszek, gdyby wyznała mu coś takiego.

Franciszek przyjechał poprzedniego dnia wieczorem, kiedy właśnie wstawali od kolacji. Wręczył upominki Klaudynie, Solange i Monice, a potem zamknął się z ojcem w bibliotece. Wiedziała, że doszło między nimi do ostrej kłótni. Słyszała, jak Ludwik wykrzykiwał coś na temat dokumentów, a Franciszek tłumaczył się, dowodził, że miał ważne powody, by je zabrać. Dzisiejszego ranka nie pokazał się na śniadaniu, a Ludwik sprawiał wrażenie roztargnionego.

Klaudyna nie powiedziała nikomu o nocnej wizycie męża i jego też nie zamierzała o nią pytać. Nie miała ochoty na jakiegokolwiek kontakty i najchętniej nie mówiłaby mu nic na temat oczekiwanego dziecka. Chociaż, może gdyby on wiedział, ciąża stałaby się dla niej czymś bardziej realnym? Dotychczas, mimo ospałości i wyraźnego powiększenia obwodu talii, ciągle nie mogła uwierzyć w prawdziwość tego faktu.

Po śniadaniu Klaudyna wróciła do apartamentu na górze. Z zadowoleniem stwierdziła, że drzwi do jej sypialni są zamknięte. Kiedy jednak w godzinę później, ubrana w sobolowe futro, które mąż ofiarował jej poprzedniego dnia, wyszła ze swego pokoju, natknęła się na Franciszka siedzącego w salonie i czytającego przyniesioną z dołu gazetę. Wybierała się z ciotką Celiną do kosmetyczki. Pora była jeszcze zbyt wczesna, ale miała nadzieję, iż wychodząc teraz, uniknie spotkania z mężem.

Zatrzymała się pośrodku salonu, ale on nie przerwał lektury. Ruszyła więc ku drzwiom.

- Dokąd się wybierasz?

- Do kosmetyczki - odparła i ściskając pod pachą torebkę sięgnęła do klamki.

- Kiedy, Klaudyno, zamierzasz mi o tym powiedzieć? Znieruchomiała. Skąd mógł dowiedzieć się o jej ciąży? Przecież to niemożliwe, by ktoś z domowników zdradził jej tajemnicę.

- Zamknij drzwi - odezwał się po dłuższym milczeniu. Nie patrzył na nią. Wzrok miał nadal utkwiony w gazecie.

Odruchowo spełniła polecenie.

- Ciągle czekam - powiedział po chwili. - Kiedy zamierzasz mnie poinformować?

Klaudyna spojrzała na niego i zobaczywszy wyraz jego oczu poczuła lęk.

- Czy ma to jakieś znaczenie, skoro i tak już wiesz?

- Może i nie, ale ciekaw jestem, co się kryje za tym, że dowiedziawszy się o swojej ciąży już na początku grudnia nie uznałaś za stosowne zawiadomić mnie o tym? Dlaczego?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Pragnęła tylko jak najprędzej znaleźć się poza zasięgiem tych budzących groźbę oczu. Ruszyła ku drzwiom.

- Czy nie jesteś pewna, kto jest ojcem? - zapytał.

Poczuła się tak, jakby uderzono ją w twarz. Pobladła, jej oczy zapłonęły gniewem. Odwróciła się do niego.

- Jak śmiesz? - syknęła.

Spochmurniał, ale mówił dalej opanowanym głosem:

- Chciałbym usłyszeć odpowiedź. Chciałbym również poznać prawdę. - Uśmiechnął się chłodno. - Czyżby zabrakło ci odwagi?

Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Patrzyła tylko na niego. Czy naprawdę podejrzewa, że dziecko nie jest jego? - pomyślała. Po chwili odezwał się znowu.

- Może będzie ci łatwiej, jeśli inaczej sformułuję pytanie. Czy ty, Klaudyno, masz nadzieję wprowadzić do rodziny de Lorvoire dziecko Armanda St Jacques?

Powiedział to tonem tak obojętnym, że niemal doprowadził ją do furii. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale słowa nie chciały jej przejść przez zaciśnięte gardło. To był koszmar. To było gorsze niż wszystko, co dotąd jej zrobił.

- Od jak dawna jesteście kochankami? - dopytywał się. Oczy Klaudyny rozbłysły nienawiścią.

- Nie jesteśmy kochankami - krzyknęła - ale nie dlatego, że go nie chcę. Pragnę go bardziej niż kogokolwiek i na pewno odeszłabym do niego, zostawiłabym ciebie, choćbyś nie wiem jak cierpiał z zazdrości, gdyby dziecko było jego.

- Zazdrość? - powtórzył równie zaskoczony jak rozbawiony.

- Tak! Zazdrość! Z jakiego innego powodu oskarżałbyś mnie o...

- Klaudyno - przerwał jej - żywię w stosunku do ciebie wiele różnych uczuć, ale...

- Uczucia! Ty nie jesteś zdolny do żadnych uczuć!

- ...zazdrość na pewno nie jest jednym z nich. Przykro mi - rozczarowałem cię, ale to prawda. A teraz powiedz, czy dziecko jest moje?

- Oczywiście, twoje, ty draniu! To ty mnie zgwałciłeś, prawdopodobnie zaszłam w ciążę tej właśnie nocy. Jak się teraz czujesz, wiedząc, że twoje dziecko zostało poczęte w ten właśnie sposób?

Potań ręką brodę i patrzył na nią z wyraźnym rozbawieniem.

- Gdybym o tym wiedział wcześniej, oszczędziłbym ci swoich nocnych wizyt w pierwszych tygodniach po ślubie. Ale przecież tobie to odpowiadało, prawda?

Błyskawicznie znalazła się przy nim i z całej siły uderzyła go w twarz.

- Jesteś wstrętny! Słyszysz, co mówię? Jesteś wstrętny!

- Słyszę, Klaudyno, ale spróbuj dla własnego dobra opanować się i nie rób tego nigdy więcej - powiedział łagodnie.

- Dlaczego? Bo ty też mnie uderzysz? To byłoby całkiem w twoim stylu uderzyć ciężarną kobietę.

- Nie zasłaniaj się ciążą. Jeśli będę chciał cię uderzyć, to nic mnie nie powstrzyma.

- Och, jakim ty jesteś strasznym człowiekiem! - krzyknęła. Podniósł się z krzesła i stanął przed nią. Cofnęła się o krok, ale złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie, aż jego usta znalazły się obok jej ust.

- Jestem mężczyzną, którego pożądasz tak desperacko, że nie możesz sypiać nocami.

Patrzyła mu w oczy, czuła ucisk jego palców na swych ramionach. Uniosła rękę, by go odepchnąć, ale on uchwycił ją od tyłu i przyciągnął do siebie.

- Spróbuj zaprzeczyć. Powiedz, że to nieprawda - szepnął.

Nie mogła wydobyć głosu. Fala paralizującego pożądania ogarnęła jej ciało.

- Powiedz, że mnie pragniesz.

Jedną ręką uchwycił ją za nadgarstki unieruchamiając ręce, drugą odchylił do tyłu jej głowę.

- Puść mnie Franciszku - krzyknęła. - Pozwól mi odejść... Zamknął jej usta brutalnym pocałunkiem.

Uwolniła ręce i próbowała go odepchnąć, ale on trzymał ją mocno. Wcisnął język w jej usta. Sięgnęła dłońmi do jego twarzy, drapała go, szarpała za włosy, ale nie uwalniał jej z uścisku. Potem wsunął rękę pod jej spódniczkę i uniósł ją aż do talii. Złapał Klaudynę za pośladki tak mocno, że straciła kontakt z podłogą. Wciąż nie przerywał pocałunku.

Jęknęła cicho, dłońmi dotykała jego twarzy, palce wplotła we włosy. Usłyszała szelest jedwabiu, kiedy zdarł z niej majteczki. Posadził ją na stole i szeroko rozsunął jej nogi.

- Pragniesz mnie? - zapytał stłumionym głosem.

- Tak - szepnęła. - Pragnę.

- Tutaj? Chcesz, żebym cię wziął tutaj?

- Tak. O Boże, tak! - Wiła się konwulsyjnie pod dotknięciem jego palców.

Rozpiął spodnie. Bliska szaleństwa z pożądania szeptała jego imię.

Czekając na niego rozchyliła szerzej uda. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

Nagle ich oczy spotkały się i Franciszek znieruchomiał.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią. Wstrzymała oddech. Krew mocno pulsowała jej w żyłach. Nie była w stanie niczego wyczytać z jego spojrzenia. Nagle w twarzy Franciszka nastąpiła zmiana, w jego spojrzeniu były gorycz, odraza i pogarda.

- Nie! - krzyknęła. - Franciszku, nie... - ale on odwrócił się do niej tyłem.

- Ubierz się - burknął, poprawiając swoją garderobę.

- Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego, kiedy...

Spojrzał na nią. Zobaczyła na jego ustach kpiący uśmiech.

- Zrobiłem to, żeby ci dowieść, jak jesteś nierozsądna... Żeby pokazać ci...

- Przecież ty też mnie pożadasz. Franciszku, ja to widzę i czuję.

- Widzisz i czujesz to, co sama chcesz - powiedział. - A teraz ubierz się wreszcie.

- Nie chcę. Pragnę cię i nie boję się tego powiedzieć. Ty też mnie pragniesz...

- Nie - warknął. - Mylisz się, Klaudyno. Nigdy cię nie pragnąłem.

Gdyby tak było, wziąłbym cię, ale czuję do ciebie wstręt, słyszysz? Czuję do ciebie wstręt i odrazę.

Przez moment myślała, że ją uderzy, ale potem gniew w jego oczach wygasł, a pojawił się w nich łagodny smutek. Patrzyła na niego zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć. Po chwili ruszył w stronę swojej sypialni.

- Franciszku! - zawołała.

Odwrócił się. Stała przy stole. Futro osłaniało ciągle jeszcze podwiniętą spódniczkę. Twarz miała bladą, ale jej głos zabrzmiał całkiem spokojnie.

- Chcę, żebyś wiedział Franciszku: z całego serca żałuję, że to dziecko, które noszę, nie jest dzieckiem Armanda. Niestety jest twoje. Może być tylko twoje, bo do naszej nocy poślubnej byłam dziewicą, a po ślubie nigdy nie spałam z innym mężczyzną. Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślisz lub zrobisz, ale jedno chcę wiedzieć: czy gdyby było to dziecko Armanda, pozwoliłbyś mi odejść?

Kąciki jego ust uniosły się w upiornym uśmiechu. Wyraźnie zastanawiał się nad tym, co powiedziała.

- Co zrobiłbyś w takim przypadku? - krzyknęła nie mogąc znieść przedłużającego się milczenia.

W końcu, szyderczo unosząc brwi, zapytał:

- Pamiętasz Hortensję?

Głośno śmiejąc się do siebie wyszedł z salonu.

Rozdział 13

Klaudyna była już w szóstym miesiącu ciąży i chociaż jeszcze czasami miewała momenty apatii i przygnębienia, to jednak czuła się teraz znacznie lepiej. Nie dopuszczała do siebie myśli o Franciszku i uparcie starała się zatrzeć w pamięci ten straszny dzień, kiedy powiedziała mu o swej ciąży. Zamiast tego całą uwagę koncentrowała na Armandzie. Robiła wszystko, co w jej mocy, aby odzyskać jego przyjaźń, aby ich stosunki znów były takie jak przed świętem plonów. Oboje oczywiście wiedzieli, że sytuacja się zmieniła, ale chociaż starali się zawsze być w towarzystwie innych osób, Klaudyna odczuwała niekiedy taką potrzebę jego miłości, dobroci i współczucia, że z trudem powstrzymywała się, by go nie objąć i przytulić się do niego.

Kiedy rozeszła się wiadomość o jej ciąży, zaczęli ją odwiedzać zaprzyjaźnieni mieszkańcy pobliskich zamków, a nawet przyjeżdżali znajomi z Paryża. Cieszyły ją te wizyty, chociaż wiedziała, że ciągle uświadamiają Armandowi różnice ich społecznych pozycji. Musiała jednak przyznać, że najwięcej radości przynosiły jej te spokojne dni, kiedy mogła wpaść z wizytą do Liliany i odpoczywać kołysząc się na fotelu stojącym przy piecu, podczas gdy gospodyni krzątała się po izbie oświetlonej wpadającymi przez okno promieniami wiosennego słońca.

Mała Janette ze swym braciszkiem zawsze wypatrywali jej samochodu i gdy tylko zobaczyli, że stoi przed domem Liliany, natychmiast przybiegali, by ją powitać. Zakład krawiecki madame Reinberg zaczął się nieźle rozwijać. Klaudyna z radością obserwowała, jak dużo czasu Armand spędza z dwójką jej dzieci, próbując w jakiś sposób złagodzić im dotkliwą stratę ojca. Dzieci uwielbiały go, a Janette, która odkryła, że jednym spojrzeniem spod swych zadziwiająco długich rzęs może wymusić na nim wszystko, bezwstydnie wykorzystywała swój urok.

Klaudyna zazwyczaj przyjeżdżała do wioski koło południa, w porze, kiedy Armand wraz z innymi pracującymi w winnicy mężczyznami przychodził na popołudniowy posiłek. Czasami patrząc na niego, na jego przystojną twarz, wyobrażała sobie, jak by było pięknie, gdyby oboje mieszkali tutaj, pewni i bezpieczni w swojej miłości, gdyby to ich dziecko rosło w jej łonie. Była to fantazja, która, o czym dobrze wiedziała, powiększy tylko jej smutek, gdy będzie musiała powrócić do rzeczywistości

swego małżeństwa. Nie mogła jednak odmówić sobie tych krótkich chwil szczęścia spędzanych na takich właśnie marzeniach. Czasami kołysząc się w fotelu zapadała w drzemkę. Budziła się czując czyjaś dłoń na swym ramieniu - to Armand stał nad nią i uśmiechał się z wyrazem miłości w oczach. Wydawało się niemal niemożliwe, że potrafiła w takich chwilach powstrzymać się od uściskania go.

Były też dni, kiedy Armand popadał w znacznie gorszy nastrój.

Janette i Robert zmykali wtedy do domu, posiłek przebiegał w milczeniu, a Klaudyna patrzyła na niego z ciężkim sercem. Zdarzało się to wówczas, gdy do zamku przyjeżdżał Franciszek. Rzadziej wtedy odwiedzała Lilianę, wiedząc, że w takie dni jej widok nie cieszy, lecz raczej rani Armanda.

Kolejną okazją do przyjazdu Franciszka stały się urodziny Klaudyny. Pojawił się poprzedniego dnia wieczorem i dał jej, a w każdym razie zostawił dla niej na stole w salonie, naszyjnik wysadzany rubinami i diamentami. Nie miała złudzeń, że sam pamiętał o jej urodzinach - oczywiście musieli mu o tym przypomnieć Solange i Ludwik. Naszyjnik był najpiękniejszy i najbardziej niezwykły ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziała. Składał się z trzech rubinowych krzyży lotaryńskich zawieszonych na wysadzanych diamentami łańcuszkach. Musiał kosztować fortunę.

Zamierzała podziękować mu po kolacji, ale był tak pogrążony w rozmowie z ojcem, że postanowiła to odłożyć do następnego ranka. Rozmowa dotyczyła polityki. Obaj panowie ubolewali nad rozdarciem Francji pomiędzy lewicę i prawicę. Ludwik krytycznie wyrażał się o zamiarach utworzenia przez Leona Bluma rządu w oparciu o nowy Front Ludowy. Zaraz po kolacji Franciszek niespodziewanie oznajmił, że jeszcze tej nocy musi wrócić do Paryża.

Nie pozwoliła sobie na okazanie żadnych uczuć z powodu jego wyjazdu, chociaż gdzieś w głębi świadomości poczuła ulgę, że nie zostaje na jej urodziny. Może wreszcie zaczynam wyzwalać się z obsesji na jego punkcie, pomyślała. Poza tym gdyby został, musiałyby odwołać przyjęcie, które zaplanowała wraz z Moniką i Solange. W jego obecności zrealizowanie go byłoby niemożliwe.

Dzień urodzin zbiegł się z dniem, w którym Niemcy wkroczyli do Austrii. Nikt w zamku nie słuchał jednak wiadomości radiowych. W tym dniu Klaudyna uległa wypadkowi.

Wcześniej rano obudziły ją gwałtowniejsze niż zwykle ruchy dziecka. Śmiejąc się przemawiała do niego. Potem pomyślała o Armandzie i czekającym ją dniu, co wprawiło ją w jeszcze lepszy nastrój. Wstała i wybiegła na balkon. Słońce przeświecało przez gałęzie drzew sięgające tak blisko, że można było dotknąć ich ręką.

W chwilę później usłyszała hałas otwieranych drzwi i alarmujący okrzyk Magaly. Pokojówką nie tyle wstrząsnął fakt, że jej pani jest na balkonie, ale to, że nie ma na sobie nic poza nocną koszulą.

- Madame! Jest zbyt chłodno. Proszę pomyśleć o dziecku!

- Ciągle o nim myślę - powiedziała Klaudyna. - Dzisiaj jest tak pięknie, jak gdyby przyroda chciała uczcić moje urodziny. - Położyła ręce na brzuchu. - Szkoda, że nie mogę w takim stroju spacerować po lesie. Kontakt z naturą jest czymś najbardziej odpowiednim dla kobiety w ciąży.

W czasie śniadania Klaudyna promieniała radością. Nie mogła już doczekać się zapowiedzianej wizyty wszystkich pracowników winnicy, dla których dzisiejszy popołudniowy posiłek przygotowywano w zamku. Miały też przybyć młodsze dzieci, zbyt małe, by o tej porze być jeszcze w szkole, ich matki i dziadkowie, ojciec Pointeau i doktor Lebrun. Poza rodziną swój udział w przyjęciu zapowiedzieli prawie wszyscy mieszkańcy wioski. Przyjechać miała nawet Florence Jallais, ponieważ Armand zgodził się podwieźć ją swoją furgonetką. Nie mogła się ich doczekać. Jediną sprawą, która ją zaniepokoiła, było to, że gdzieś zniknął naszyjnik od Franciszka. Nie miała jednak czasu, by o tym myśleć. Ubrana w luźną bawełnianą suknię, która, jak sama stwierdziła, przypomina namiot, postanowiła zejść na dół.

Stała właśnie na drugim stopniu schodów, kiedy usłyszała za sobą hałas. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Nawet gdyby ktoś był przy tym, nie zdążyłby jej ostrzec. Kiedy potem próbowała przypomnieć sobie, co się wówczas stało, odnosiła wrażenie, że zdarzenia rozgrywały się w tempie wolniejszym niż w rzeczywistości: najpierw usłyszała brzęk porcelany, odwróciła się i - zanim zdołała krzyknąć, wpadł na nią z rozpędem lokaj. Upadła, zdawało jej się przy tym, że coś ostrego kaleczy jej ramię. Potem miała wrażenie, że - jak gdyby stojąc z boku - widzi swoje ciało turlające się po schodach. Wiszący u góry kandelabr nagle zaczął gwałtownie wirować, zrobiło się ciemno i poczuła silny ból w głowie.

Słyszac hałas Solange i Ludwik wybiegli do holu, za nimi pojawili się

też służący. Z góry po schodach pędziła Monika, tuż za nią Magaly. Widząc swą panią leżącą u dołu schodów, obsypaną szczątkami śniadaniowej zastawy, z nogami zarzuconymi na bezwładne ciało lokaja, zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

- Jean-Paul! - zawołała Solange. - Odszukaj Marcela!

- Jestem tutaj, madame.

- Marcel! Jedź natychmiast po doktora Lebrun! Moniko, zostaw Klaudynę, nie ruszaj jej! Tilde, Fabienne, przynieście jakieś koce. Ludwiku, biegnij po swoje lekarstwa, prędko!

Leżący obok Klaudyny lokaj poruszył się i zaczął jęczeć.

- Wszystko w porządku, Filipie - powiedziała Solange biorąc go za rękę. - Marcel pojechał już po doktora. Zaraz będą z powrotem. Na razie leż spokojnie.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim przyjechał lekarz. Tymczasem Solange stwierdziła u Filipa prawdopodobnie złamaną nogę, na twarzy głębokie skaleczenie, a nad okiem ogromny guz. Był przytomny, ale tak oszołomiony, że tylko nerwowo kręcił głową i sprawiał wrażenie całkowicie zdezorientowanego.

Nic mu nie będzie, powiedziała do siebie Solange. Klaudynie też, pomyślała z nadzieją. Jednakże twarz synowej była wciąż śmiertelnie blada i chociaż rozcierała jej ręce, a także podsuwała pod nos sole trzeźwiące, Klaudyna nie odzyskiwała przytomności.

Monika przyłożyła ręce do brzucha Klaudyny. Kiedy napotkała wzrok matki, potrząsnęła głową:

- Nie rusza się - szepnęła.

Po przyjeździe do Paryża Franciszek skierował się wprost na ulicę Focha. Minęły już prawie dwa miesiące od dnia, kiedy Eliza powiedziała mu o ciąży Klaudyny i jej romansie z Armandem. Od tej pory nie widział się z nią.

Elizę niepokoiła tak długa nieobecność Franciszka, nawet nie zatelefonował, by powiadomić ją o miejscu swego pobytu. Wiedziała, że jest w kontakcie ze swym kurierem, lecz Erich von Pappen był wyjątkowo dyskretny, a inne metody odnalezienia Franciszka tym razem zawiodły.

Pocieszała się jednak, że w ostatnich miesiącach tak wiele działo się w Europie, iż Franciszek mógł mieć mnóstwo ważnych zajęć. Adolf Hider mianował się wodzem niemieckiej armii, lord Halifax został brytyjskim

ministrem spraw zagranicznych. Najważniejsze jednak było, zwłaszcza z punktu widzenia spraw Franciszka, że wszyscy wiedzieli już o planowanej przez nazistów aneksji Austrii. Niestety wiadomości te dotarły do opinii publicznej zbyt późno. Erich von Pappen poinformował Elizę, że Niemcy wkroczą do Austrii już jutro.

Zastanawiała się, ile jeszcze osób zna tę datę i jaką sumę austriacki kanclerz Schuschnigg zapłacił Franciszkowi za tak cenną informację. Na takie tematy Franciszek nigdy się nie wypowiadał, a prawdę mówiąc nie interesowało jej to zbyt. Najważniejsze było, że wreszcie zadzwonił i przyjdzie. Czekala na niego w salonie.

Pod jedwabnym peniuarem miała na sobie tylko perłowobiałe majteczki i pończochy. Piękne złote włosy spływały jej na ramiona, bladą cerę rozjaśniało słabe światło sączące się przez bursztynowego koloru abazur, a jej pełne usta miały delikatny odcień brzoskwini. Tak właśnie powinna go przyjąć. Przekonana była, że po tak długiej nieobecności weźmie ją, myśląc wyłącznie o zaspokojeniu swoich potrzeb, nie przejmując się tym, że sprawia wrażenie barbarzyńcy. Fakt, że jego ciało domaga się tego rodzaju odprężenia, rozbudzał w niej pożądanie, chociaż na uzyskanie pełnej satysfakcji będzie musiała czekać do następnego poranka.

Przyjechał zaraz po północy. Słyszac zgrzytanie klucza w zamku poderwała się, szybko sprawdziła w lustrze swój wygląd i poszła go przywitać. Kiedy ujrzała jego twarz, serce jej zabiło mocno i z trudem się powstrzymywała, by do niego nie podbiec. Udawała, że wcale za nim nie tęskniła, że nie drżała z lęku przed utraceniem go. Nie mogła dać mu do zrozumienia, jak bardzo się niepokoiła, że sprawiła mu przykrość tym, co powiedziała mu o jego żonie. Wolalała, żeby o niczym nie wiedział, żeby wszystko było tak jak zawsze. Kochała go bardzo i miłość ta sprawiała, że czuła się przy nim słabą kobietą.

Obecność Franciszka przekształcała świat wokół niej. Gdy wchodził do pokoju, zmieniał się zapach, światło, nawet temperatura. Chociaż nie dawała tego poznać po sobie, pod ogniem jego spojrzenia stawała się absolutnie uległa. Nie musiał jej dotykać, by czuła jego obecność, nie musiał nic mówić, by wiedziała, czego chce.

Ręce jej drżały, kiedy nalewała mu brandy, ale głosem zupełnie spokojnym powiedziała:

- Cieszę się, że cię widzę.

Skinął głową, potem sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza, wyjął niewielkie pudełko i położył na stole. Eliza wiedziała, że jego zawartość jest z całą pewnością niesłychanie kosztowna.

- Dziecko jest moje - powiedział.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie spodziewała się, że poruszy ten temat zaraz po przyjeździe. Patrzyli sobie przez chwilę w oczy. W przyćmionym świetle Eliza bardziej niż kiedykolwiek przypominała mityczną boginię, on zaś demona.

- Ona ci to powiedziała? - zapytała z ironicznym uśmiechem.

- Tak.

- Uwierzyłeś jej?

- Tak.

Podawała mu kieliszek, potem podeszła do sofy, lecz nie usiadła.

- Franciszek de Lorvoire, rogacz - powiedziała niskim, gardłowym głosem. - Oto kim jesteś.

Zwróciła twarz do niego. Patrzył na nią wzrokiem równie tajemniczym jak zawsze. Usta miał wilgotne od brandy. Odstawił szklankę na półkę nad kominkiem.

- Przejdziesz nad tym do porządku dziennego? - zapytała prowokująco.

- Oczywiście. Urodzi moje dziecko.

- Jeśli jest twoje. A co z Armandem?

- Jak to co?

- Jest jej kochankiem - powiedziała ze złością.

- Tak? A właściwie skąd ty masz takie wiadomości, Elizo? Sprawiał wrażenie opanowanego, ale usłyszała groźną nutę w jego głosie. Na to pytanie była jednak przygotowana. Dziwiła się nawet, że nie zadał go wcześniej.

- O tym mówią już wszyscy w okolicach Lorvoire - odpowiedziała obojętnie. - Wkrótce będzie o tym wiedział cały Paryż. Celina przyjmuje wielu gości w Montvisse, a oni nie są aż tak ślepi, by nie widzieć, co się dzieje.

- Wydawało mi się, Elizo, że nie zajmujesz się plotkami zauważył. - Jednakże jest w tych pogłoskach trochę prawdy. Moja żona kocha się w Armandzie St Jacques, a przynajmniej tak mi powiedziała.

- I wiedząc o tym gotów jesteś uwierzyć, że to twoje dziecko? To wielka naiwność.

Franciszek podszedł do niej. Wyjął rękę z kieszeni i odchylił peniuar odsłaniając ramię Elizy.

- Tak myślisz? - mruknął napawając oczy bielą jej alabastrowej skóry.

- Czy to ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, co ja myślę?

- Dla mnie, Elizo, ważne jest tylko to, że dziecko jest moje. Zsunął jej peniuar z drugiego ramienia i patrzył, jak opada na podłogę. Palcami musnął koronkę stanika, potem ściągnął go w dół, uwalniając jej obfite piersi. Chciała coś powiedzieć, ale Franciszek dotknął palcami nabrzmiałej sutki, drugą ręką odchylił jej głowę do tyłu. Patrząc na jej twarz przypomniał sobie na moment usta Klaudyny - czerwone, pełne i drżące. Wpił się wargami w usta Elizy i zaczął rozpinać spodnie.

Nie zdejmując nawet płaszcza wziął ją szybko i brutalnie na sofie. Po chwili popchnął ją na stojący obok stół i wziął od tyłu. Dopiero potem poszli do sypialni, gdzie zdjął ubranie i położyli się do łóżka.

Rozmawiali chwilę o tym, co zdarzyło się w czasie jego nieobecności, potem Franciszek odrzucił kołdrę i znów przyciągnął do siebie Elizę. Tym razem ich zbliżenie trwało dłużej, a kiedy oboje osiągnęli pełne nasycenie, szybko zapadli w sen.

Rano Eliza obudziła się opleciona ramionami Franciszka, z plecami przytulonymi do jego piersi i głową opartą o mocne ramię. Leżała nieruchomo i przez dłuższy czas czując ciepło jego ciała wsłuchiwała się w oddech ukochanego mężczyzny. Jest mało prawdopodobne, myślała, by opuścili sypialnię wcześniej niż po południu. Miała nadzieję, że tego poranka Franciszek dostarczy jej co najmniej tyle samo przyjemności, ile ona dała mu wczoraj.

Wiara Franciszka w zapewnienia Klaudyny o tym, że dziecko jest jego, ciągle ją dręczyła. Zdawała sobie jednak sprawę, iż nie wolno jej właśnie teraz wracać do tego tematu. Później zdecyduje, jak najlepiej rozwiązać tę kwestię i doprowadzić do tego, by Franciszek nabrał przekonania o ojcostwie Armada. Jeśli uda jej się to osiągnąć, z całą pewnością Franciszek, w taki lub inny sposób, doprowadzi do zerwania małżeństwa.

Ze swej strony nie przejmowała się tym, że nie ma pojęcia, kto jest ojcem dziecka. Wiedziała tylko o zyskiwaniu przez tę dziwkę sympatii wszystkich wokół i chociaż niekiedy miała wątpliwości, czy Franciszek jest zdolny do jakichś głębszych uczuć, teraz - kiedy tak czule obejmował ją przez sen - pomyślała, że może i on potrafi kochać podobnie jak większość

mężczyzn. Wiedziała również, że jeśli Klaudyna urodzi Franciszkowi syna, jej marzenia i nadzieje na zostanie któregoś dnia hrabiną de Rassey de Lorvoire rozpląną się bezpowrotnie.

Doszła do wniosku, że już najwyższy czas, aby go obudzić. Poruszyła się i delikatnie dotknęła jego dłoni. Po chwili Franciszek otworzył oczy.

Odwróciła się twarzą do niego. Uchwyciła ustami jego dolną wargę i delikatnie ją ssała. Potem odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się, kiedy odrzuciła kołdrę i z zainteresowaniem obserwowała, jak pod dotknięciem jej dłoni jego członek nabrzmięwa. Potem przyciągnął ją do siebie i przycisnął jej usta do swoich. Wyczuła jego pożądanie.

Nagle zadzwonił telefon. Eliza mruknęła niezadowolona i chciała się podnieść, ale on pchnął ją z powrotem na łóżko. Uśmiechając się z ulgą pozwoliła, by rozsunął jej nogi i pieścił uda. Nie obchodziło jej nic poza obezwładniającym uczuciem podniecenia narastającym z każdym jego dotknięciem. Zamknęła oczy i w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Monsieur de Lorvoire! Telefon do pana. Pański ojciec chce z panem mówić - usłyszała głos pokojówki.

Franciszek już chciał zawołać, żeby się wynosiła, ale gdy usłyszał, że to telefonuje ojciec, zerwał się z łóżka, narzucił na siebie szlafrok i wyszedł.

Wrócił po paru minutach. Eliza siedziała na łóżku osłonięta kołdrą poniżej talii. Piękne złote włosy wiły się wokół jej piersi. Niecierpliwie czekała na jego powrót, ale kiedy spojrzała na Franciszka, uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Co cię stało? - zapytała szeptem.

Nie zwracając na nią uwagi zaczął się ubierać.

- Franciszku! O co chodzi? Co się stało? - powtórzyła. Milczał. Dopiero gdy był całkiem ubrany, odwrócił się do niej i tonem, który przyprawił ją o bicie serca, powiedział:

- Moja żona miała wypadek. Lokaj upuścił na schodach tacę z całą zastawą, poślizgnął się, po czym potracił ją i razem spadli na dół.

- Coś podobnego! Ale... Czy nic jej się nie stało?

- Nie wiem. Jest teraz u niej doktor. A ty, Elizo, już zacznij się modlić, żeby to wszystko dobrze się skończyło.

- Franciszku! O co chodzi? Dokąd idziesz? Zatrzymał się przy drzwiach i rzucił przez ramię:

- Nie orientuję się, co wiesz na ten temat, ale ostrzegam cię. Każ się wynieść temu człowiekowi z mego domu, zanim tam się znajdzie, bo nie ręcę za to, czy go nie zabiję... albo was oboje.

Drzwi zamknęły się za nim. Eliza z pobladłą twarzą klęczała na łóżku. W jej ogromnych zielonych oczach czał się lęk.

Było ich czterech: generał Rudolf von Liebermann, Max Helber, Walter Brüning i Ernst Grundhausen. Spotkali się potajemnie w małym mieszkanku na czwartym piętrze domu stojącego w cichej, bocznej uliczce na przedmieściach Berlina. W pokoju nie było żadnych mebli poza krzesłami, na których siedzieli. Przez brudne, od lat nie myte szyby można było zobaczyć wejście do jakiegoś striptisowego klubu, uchylone drzwi baru, jakiś mało atrakcyjny sklepik.

Von Liebermann, najstarszy i najpotężniejszy z nich, a zarazem najwyższy rangą, czekał, aż pozostali trzej przestudiują dokument, który wręczył im zaraz po przybyciu. W ten sposób zwykł zaznajamiać swoją grupę z ostatnimi wydarzeniami. Notatkę musieli przeczytać wszyscy, zaraz na początku spotkania, bez żadnych komentarzy i pytań. Tym razem miał dla nich wiadomość, która nie znalazła się w dokumencie. Z lekkim uśmiechem na bladej twarzy czekał, aż zakończą lekturę. Zadowolony był, że spotkanie zostało zwołane właśnie teraz, gdyż oszczędzi mu to trudu ponownego kontaktowania się i pozwoli przekazać informacje otrzymane dzisiaj wczesnym rankiem.

Kiedy skończyli czytać, uznał, że nadeszła pora, by zabrać głos. Odchrząknął zasłaniając usta dłonią i nie nawiązując do tego, co zawierała notatka, powiedział:

- Zona Dostawcy Wina miała wypadek.

Twarze trzech mężczyzn zwróciły się ku niemu, ale na żadnej z nich nie można było zauważyć jakichkolwiek emocji. Pomyślał z zadowoleniem, że dobrze dobrał sobie współpracowników. Potem uniósł brwi, co znaczyło, że pytania są już teraz dozwolone.

- Co z dzieckiem? - zapytał Grundhausen.

- Być może przeżyło.

- Być może? - powtórzył Max Helber, mężczyzna siedzący po jego - prawej stronie.

Patrząc na młodzieńczą twarz Helbera i jego pełne usta, von

Liebermann poczuł przez moment lekkie podniecenie, ale opanował się.

- Na razie wiem tyle tylko, że jego żona wczoraj rano spadła ze schodów.

- Czy to był wypadek?

- Jeśli wziąć pod uwagę, że Filip Maclair ma złamaną nogę i zwicnięte ramię, to tak, można to nazwać wypadkiem.

- Co za niezdara - zauważył Helber. - Gdzie on teraz jest?

- Zawieźli go do najbliższego szpitala.

Helber chciał jeszcze coś powiedzieć, ale przerwał mu Walter Brüning.

- Czy Maclair działał na polecenie panny Pascale? - zapytał. Von Liebermann potarł ręką brodę.

- No... nie - powiedział z wahaniem. Brüning uśmiechnął się wymownie.

- Halunke?

Von Liebermann skinął głową.

- No dobrze. Niezależnie od tego, czy to ona kierowała Maclairem czy nie, z całą pewnością będzie zadowolona, kiedy dowie się o wypadku - powiedział Brüning.

- Niewątpliwie - zgodził się von Liebermann. - Myślę, że zbliża się moment, kiedy jeden z naszych ludzi powinien złożyć jej wizytę.

- Dostawca Wina nie będzie z tego zadowolony. - Helber skomentował wypowiedź generała.

- Nie musi o tym wiedzieć. Jest on dla nas wyjątkowo cenny, ale lojalny jest tylko w stosunku do siebie. Już od dawna staram się to zmienić, postawić naszego przyjaciela w takiej sytuacji, żeby można mu było wyperswadować, że powinien nasz interes stawiać wyżej na liście swych priorytetów. Być może potrafimy to osiągnąć przy pomocy panny Pascale. Wiemy, jakie ma ambicje, jeśli chodzi o Dostawcę Wina. Niewykluczone, że potrafimy jej pomóc, jeśli ona zgodzi się pomóc nam.

- Czy mamy rozumieć, że Maclair nie jest już dla nas użyteczny? - zapytał Grundhausen.

- W tym stanie na pewno, ale jak wydobrzeje, może okazać się wyjątkowo przydatny w naszych kontaktach z tą Pascale. Jak wiemy, ona sądzi, że ten człowiek jest wyłącznie na jej usługach. Byłaby bardzo zdziwiona, gdyby dowiedziała się, że tak nie jest. Jeszcze jedno. Halunke poinformował mnie, że Dostawca Wina o wypadku żony dowiedział się

przypadkowo w apartamencie przy ulicy Focha. Przed wyjazdem polecił pannie Pascale natychmiast usunąć Mauclaira z zamku.

- Czyżby wiedział o jego powiązaniach ze swoją kochanką?

- Na to wygląda, Max, mój przyjacielu. Niech to będzie dla nas jeszcze jedną nauczką, że trudno przecenić tego mężczyznę. Moim zdaniem możemy jednak mieć pewność, że nic nie wie o naszych powiązaniach z Mauclairem, a to jest dla mnie najważniejsze.

- Korzystając z usług panny Pascale, będziemy przypuszczalnie zobowiązani uśmiercić w końcu żonę Dostawcy Wina i jej dziecko - włączył się do rozmowy Ernst Grundhausen.

- Jeśli chodzi o dziecko, to - być może - nie ma już o czym mówić - przypomniał von Liebermann. - Jednakże Halunke działał tutaj bez mojego wyraźnego upoważnienia. Muszę z nim o tym porozmawiać. To, czy żona Dostawcy Wina żyje, czy nie, mało mnie obchodzi, ale skoro ma to tak ogromne znaczenie dla panny Pascale, nie należy jej jeszcze wyprawiać na tamten świat. Innymi słowy, Eliza Pascale będzie bardziej skłonna pomagać nam, dopóki ma coś do osiągnięcia.

- Czy jednak nie komplikuje to sprawy, że Dostawca Wina podejrzewa tę Pascale o spowodowanie wypadku? - zauważył Brüning. - On w końcu chce, a może chciał, mieć to dziecko.

Von Liebermann uśmiechnął się.

- Liczę na to, że Dostawca Wina uwierzy w niewinność Elizy. Miejmy nadzieję, że dziecko przeżyło wypadek. W tym przypadku łatwiej mu przyjdzie uznać wyjaśnienia kochanki za prawdziwe.

Helber wzdrygnął się wewnątrz. Działając w tej grupie miał okazję poznać wielu ludzi pozbawionych skrupułów, ale żaden nie zrobił na nim tak wielkiego wrażenia jak ten francuski Dostawca Wina. Jeśli dziecko nie żyje, to nie chciałbym znaleźć się na miejscu Elizy Pascale, pomyślał.

- Czy mamy jakieś plany w związku z Mauclairem? - zapytał.

- Halunke radzi, aby tę sprawę zostawić pannie Pascale. Skłonny jestem zgodzić się z tym.

- Czy ktoś zastąpi go w zamku?

Von Liebermann potrząsnął przecząco głową.

- Halunke mówi, że sytuacja w ostatnich czasach zmieniła się na tyle, że nie musimy mieć tam swojego agenta. Oczywiście, jeśli znów zajdą jakieś zmiany, zostaniemy o tym powiadomieni. Tymczasem zajmie się on

obserwacją Dostawcy Wina. Mając jeszcze do dyspozycji Elizę Pascale, będziemy świetnie poinformowani o każdym kroku tego Francuza.

- Ma pan ustalony termin spotkania z nim?

- Tak.

Helber wiedział, kiedy należy zaprzestać zadawania pytań. Rozmowę podjął Grundhausen, wracając znów do sprawy dziecka.

- Maclair wspomniał w ostatnim raporcie, że pojawiły się jakieś wątpliwości co do ojcostwa - powiedział.

- Halunke jest przekonany, że ojcem dziecka jest Dostawca Wina - powiedział z uśmiechem von Lieberman.

- Jak pan sądzi, kiedy panna Pascale będzie już do naszej dyspozycji? - zapytał Brüning.

- Gdy tylko Maclair wyzdrowieje i Halunke będzie miał okazję powiadomić go o naszych zamiarach. A teraz, panowie, proponuję, żebyśmy przeszli do spraw bardziej nam bliskich - oznajmił Liebermann i wyjął z teczki kopie dokumentu, który wcześniej wręczył swym współpracownikom.

W godzinę później czterej panowie, agenci Abwehry, niemieckiej organizacji wywiadowczej, która swą bezwzględnością i okrucieństwem przewyższała nawet gestapo, podnieśli się z krzeseł, wrzucili do pieca trzymane w ręku notatki, a Grundhausen przytknął do nich płonąca zapalną. Odczekali, aż ostatni skrawek papieru zamieni się w popiół, potem zaczęli szyć się do wyjścia.

Von Liebermann wyszedł pierwszy. Pozostali opuszczali mieszkanie w co najmniej godzinnych odstępach. Dzięki temu dwaj z nich zdążyli skorzystać z usług prostytutek urzędujących piętro niżej. Helber i von Liebermann mieli się spotkać później w innym sekretnym miejscu.

Przez ponad dwadzieścia cztery godziny Klaudyna znajdowała się na granicy świadomości. Ledwo dostrzegała pochylone nad nią zatroskane twarze, jak z oddali dobiegały do niej wypowiedane przyciszonym głosem słowa, których treść nie w pełni do niej docierała. Wiedziała, że życie dziecka jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ale odbierała to tak, jak gdyby to wszystko wydarzyło się nie jej, ale komuś innemu. Nie była w stanie skoncentrować swej uwagi na czymkolwiek. Raz czy dwa wydawało jej się, że czuje na twarzy dotknięcie dłoni Franciszka, słyszy jego głos, gdy szepem obiecuje jej, że wszystko będzie dobrze, ale kiedy z największym

wysiłkiem udawało jej się otworzyć oczy, w pokoju nie było nikogo.

Minęły trzy dni, zanim mogła usiąść nie czując przy tym zawrotów głowy, a po dalszych dwóch dniach doktor Lebrun odważył się powiedzieć, że jego zdaniem dziecko jest uratowane. Kategorycznie jednak zakazał jej wstawać z łóżka, uważał, że powinna leżeć jeszcze co najmniej tydzień. Jak do tej pory odzyskiwała siły na tyle szybko, by głośno zaprotestować przeciwko tej decyzji, ale kiedy zjawił się Franciszek i oznajmił doktorowi, że jego żona oczywiście zastosuje się do tych poleceń, zrezygnowała z dalszej walki. Spieranie się z Franciszkiem byłoby w tej sytuacji wysoce nierozsądne. Postanowiła poczekać, aż wyjedzie. Przypuszczała, że nastąpi to niebawem, gdyż bezpośrednie niebezpieczeństwo już minęło, a wtedy będzie mogła robić to, na co ma ochotę.

Wkrótce jednak zorientowała się, że Franciszek nie zamierza w najbliższym czasie opuścić Lorvoire i chociaż rzadko zaglądał do jej pokoju, ciągle czuła jego obecność, podobnie jak więzień czuje obecność strażnika.

- Nosisz w łonie moje dziecko, więc musisz stosować się do moich poleceń. Jeśli chcesz rozprostować nogi, to możesz pospacerować po pokoju, a jeśli potrzebne ci jest świeże powietrze, to otwórz okna. Dopóki doktor Lebrun nie uzna, że odzyskałaś już siły, pozostaniesz w naszym apartamencie.

Usłyszała potem, jak powiedział Magaly, że czyni ją odpowiedzialną za przestrzeganie tych poleceń.

W chwilę później Magaly weszła do pokoju i upewniwszy się, że Franciszek jest na dole, wyjęła z kieszeni fartucha list. Klaudyna niemal wyrwała go jej z ręki.

Nie czekając, aż zostanie sama, szybko rozdarła kopertę i przeczytała krótki tekst. Z oczami pełnymi łez oparła głowę na poduszce.

- „Myślę wciąż o tobie” - powtórzyła przeczytane słowa. - Jakie to wszystko musi być dla niego straszne - wyszeptwała.

Magaly podeszła do łóżka i czule wzięła jej rękę w swoje dłonie. Znała Klaudynę od dziecka. Bez słów wiedziała, co kryje się w myślach jej pani, chociaż nigdy wcześniej nie rozmawiały o Armandzie.

- Chcesz może napisać do niego, cherie! Dostarczę mu twój list. Klaudyna popatrzyła na nią i uśmiechając się przez łzy zapytała:

- Jak myślisz, czy on wie, że go kocham?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. Klaudyna posmutniała.
- Powiedz, jak powinniśmy postąpić? Magaly mocniej ścisnęła jej dłoń.
- Wiem, że jest ci bardzo ciężko, ma petite, ale jestem pewna, że w końcu znajdzie się jakieś rozwiązanie. Zawsze tak było - powiedziała, potem wyjęła z kieszeni fartuszkę chusteczkę i obtarła łyzy z policzków swej pani.
- Zostań tutaj i porozmawiaj ze mną - szepnęła Klaudyna. - Opowiadaj mi o nim.

Było już ciemno, kiedy Magaly wyszła. Tej nocy Klaudyna spała wreszcie spokojnie. List Armanda ukryła pod poduszką. Następnego ranka pokojówka miała doręczyć mu odpowiedź. Napisała to samo co on: „jepense ä toi”.

Spała mocno, kiedy tuż po północy do pokoju znów wszedł Franciszek, stanął w nogach łóżka i wbił w nią swój twardy, tajemniczy wzrok. Od dnia wypadku przychodził tutaj każdej nocy. Trwało to do momentu, kiedy doktor oświadczył, że dziecku nie zagraża żadne niebezpieczeństwo i Klaudyna może już wstać z łóżka.

W dziesięć dni później Erich von Pappen zakomunikował Franciszkowi, że jego wizyta w Berlinie jest oczekiwana niecierpliwie. Franciszek przedłużył jeszcze swój pobyt w zamku o dwa dni, w czasie których, budząc tym powszechnie zainteresowanie, wiele godzin spędził na rozmowach z Lilianą. Potem, akurat tego dnia, kiedy lekarz pozwolił Klaudynie opuścić apartament, zdecydował się wyjechać.

Do samochodu odprowadziła go Solange. W tych trudnych dniach zachowywała się wyjątkowo rozsądnie, ale teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, powróciła do swych ekscentrycznych zwyczajów.

- O tym, co się zdarzyło - powiedziała stojąc z Franciszkiem przy samochodzie - możemy już zapomnieć. Ten wypadek, dzięki Bogu, nie pociągnął za sobą żadnych złych następstw, poza tym, że wstrząsnął nami wszystkimi.

Franciszce w czasie jazdy do Paryża wciąż brzmiały w uszach słowa matki. Miała rację. Wszyscy doznali wstrząsu, ale tylko on wiedział jak silnego. Tylko on wiedział, że zaczęło spełniać się to, czego się lękał od momentu, kiedy pierwszy raz zobaczył Klaudynę. To dlatego chciał teraz znaleźć się jak najdalej od niej i na tak długo, jak tylko będzie to możliwe. To dlatego powinien prosić Boga, żeby to, o czym rozmawiał z Lilianą,

przyniosło dobre rezultaty.

Eliza nie musiała angażować się w sprawę usunięcia Filipa Mauclaira z zamku. Zorganizowała tylko przewiezienie go do szpitala w Paryżu, a stamtąd do prywatnej kliniki w trzynastej dzielnicy. To właśnie tam odwiedziła go w dwa tygodnie po wypadku.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś nie mając ode mnie wyraźnego polecenia? - syknęła, kiedy tylko lekarz znalazł się poza zasięgiem jej głosu.

Filip spojrzał na nią z wściekłością. Ciągle bolała go złamana noga i nie miał ochoty być świadkiem napadu złego humory Elizy

- Dziękuję, czuję się już znacznie lepiej - odpowiedział kwaśno.

- Nie rób ze mnie idiotki - warknęła.

- Przecież powinnaś być zadowolona. Czyżbyś nie chciała...

- Zadowolona! Jak mogę być zadowolona, skoro dziecko żyje, a ty leżysz jak indyk z połamanymi nogami.

- Nie przypuszczałem, że to się tak skończy - powiedział.

- Uważasz się za wysportowanego młodzieńca, niemal za akrobatę, a nie potrafisz spaść ze schodów, żeby się nie połamać? No i dlaczego, do diabła, nie porozumiałeś się wcześniej ze mną?

- Uznałem, że nadarza się wyjątkowa okazja, więc skorzystałem z niej.

- I zrobiłeś to tak, że spadając ze schodów wylądowała na tobie. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Skąd o tym wiesz?

- To ja zadaję pytania - powiedziała ostro.

- Franciszek de Lorvoire! - Filip pokiwał głową. - To on ci powiedział.

- Od dnia, kiedy to się zdarzyło, nie rozmawiałam z Franciszkiem. Nie powtórzę ci, co mówił, kiedy się z nim rozstawałam. Mogę ci tylko oznajmić, że wie o tobie.

- Co on wie o mnie? - zapytał nerwowo Filip.

- Że to ja wysłałam cię do Lorvoire, durniu.

- Kto mu o tym doniósł?

- Skąd, u diabła, mam to wiedzieć? To ty na pewno wygadałeś się albo zrobiłeś coś niewłaściwego - powiedziała. Filip chciał się bronić, ale skinieniem ręki nakazała mu milczenie. - Mniejsza z tym. Tak czy inaczej, przestałeś być mi potrzebny. Dzięki Bogu dziecko żyje, bo straciłabym Franciszka na zawsze, a ty, Filipie...

- Przecież wysłałaś mnie tam, żeby jakoś to dziecko...

- Ale kiedy pozwoliłeś Franciszkowi domyślić się, dla kogo pracujesz - przerwała mu - wszystko było już stracone, czyż nie? Teraz zacznij się modlić, żeby mi uwierzył, kiedy będę go przekonywać, że nie mam nic wspólnego z wypadkiem. Jeśli mi nie uwierzy, to mogę cię zapewnić, że opuścisz tę klinikę w trumnie.

Górną wargę Filipa wykrzywił ironiczny uśmiech.

- Moja droga Elizo - wycedził przez zęby - nie zastraszysz mnie swymi pogroźkami...

Jęk bólu rozległ się na szpitalnym korytarzu, kiedy wykręciła mu palec w złamanej nodze.

- Jesteś skończony - szepnęła, zanim do pokoju wpadły pielęgniarki. - Już nigdy nie wrócisz do tego rodzaju pracy. Słyszysz, co mówię? A jeśli Franciszek zechce cię odszukać, nie miej wątpliwości, że mu to ułatwię.

Jęcząc z bólu Filip patrzył za odchodzącą Elizą. Przypomniawszy sobie, że niegdyś ta dumna dziwka dostarczała mu za skromną opłatą całkiem niezłych przyjemności. Potem wyraźniej dotarły do niego słowa, które usłyszał na pożegnanie i ból w nodze jeszcze się wzmógł. Wiedział teraz, że jedynie Rudolf von Liebermann może go uratować przed zemstą Franciszka de Lorvoire, i miał nadzieję, że wkrótce spotka się z jego wysłannikiem. Równie gorąco pragnął, by nie był nim ten drań Halunke.

Po powrocie do domu Eliza zastała czekającego tam na nią Franciszka. Ubrany w czarny płaszcz i kapelusz stał przy oknie. Ręce trzymał w kieszeniach, a jego orla twarz wyrażała z trudem hamowany gniew. Zaczekał, aż Eliza zamknie za sobą drzwi, potem odwrócił się do niej i powiedział:

- Chwilami mam ochotę zamordować cię, Elizo, i z pewnością, gdyby dziecko nie przeżyło wypadku, nie zawahałbym się ani przez chwilę. Doskonale rozumiem, dlaczego chciałaś je zabić, i rozumiem, że równocześnie chciałaś rozbić moje małżeństwo. Nie są to pogroźki. Znasz mnie na tyle dobrze, by docenić niebezpieczeństwo, w jakim się znalazłaś. Radzę ci tylko, nie próbuj ponownie zrobić czegoś takiego. Równocześnie przysięgam, że niezależnie od tego, co stanie się z Klaudyną, ty nigdy nie zostaniesz hrabiną de Lorvoire. - Zrobił krok do przodu i uderzył ją w twarz. - Nigdy - powtórzył i wyszedł z pokoju.

Przez dłuższą chwilę kręciło jej się w głowie, ale potem z zaskakującym spokojem podeszła do okna. Franciszek wychodził akurat na

ulicę. Na twarzy Elizy pojawił się sardoniczny uśmiech.

Wróci, pomyślała. Jeśli nawet nie z innych powodów, to choćby dlatego, że wiem o nim zbyt wiele, by mógł traktować mnie jak wroga. A jeśli chodzi o przysięgę, że nigdy nie zostanę hrabiną de Lorvoire... Usta jej drżały, ból ścisnął serce. Gdy tylko pozbędę się tej dziwki, rozważyła, to na pewno potrafię wykorzystać to, co o nim wiem, i choćby szantażem zmuszę go do małżeństwa. Franciszek jest zdrajcą swego kraju i fakt, że dla mnie nie jest to tajemnicą, daje mi nad nim władzę.

W tydzień później o czwartej po południu Franciszek spotkał się z Rudolfem von Liebermannem w ogrodach przy domu generała Munchenberga. W spotkaniu uczestniczył również Max Helber. Po krótkiej wymianie grzeczności Franciszek przystąpił do rzeczy.

- Jestem przekonany, że jeśli Führer zdecyduje się zająć Sudety, nie spotka się to ze znaczniejszym sprzeciwem aliantów.

- Jest pan przekonany? - powtórzył z powątpiewaniem Helber. Liebermann położył dłoń na jego ramieniu. Dostawca Wina nigdy nie ujawnia źródeł swych informacji i Helber powinien wiedzieć, że meldunki de Lorvoire'a mają taką właśnie postać.

- Co oznacza „znaczniejszy”? - zapytał.

- Będzie oczywiście jakiś demonstracyjny protest, ale na tym wszystko się skończy. Nikt nie chce wojny, a zwłaszcza Francuzi - odparł Franciszek.

- Wiemy, że Francja przestawia niektóre fabryki na produkcję dla armii - powiedział von Liebermann.

- Również ma zamiar powołać do wojska rezerwistów - dodał nie speszony Franciszek.

Generał skinął głową. Wiedział już o tym.

- Czy zna pan szczegóły dotyczące tych fabryk?

- Tak.

Von Liebermann spojrział na zegarek.

- Mam umówione spotkanie o wpół do piątej. Potem będę się widział z ministrem spraw zagranicznych. Proszę przekazać informacje Maxowi, a on dostarczy mi je przed audiencją u von Ribbentropa.

Franciszek skinął głową i powoli ruszył alejką w stronę domu, podczas gdy von Liebermann rozmawiał jeszcze z Helberem.

- Czy masz te informacje, których zażądał w zamian za swoje? - zapytał generał. - To świetnie. Zobaczymy, co z nimi zrobi. Przepuszczam, że nic.

Helber roześmiał się, a von Liebermann poklepał go po ramieniu. Przed odejściem przypomniał sobie, że ma jeszcze do przekazania Maxowi pewną wiadomość dotyczącą Dostawcy Wina.

- Mam świeże informacje od Halunke. Chce się osobiście skontaktować z panną Pascale. Nie widzę powodu, żeby się na to nie zgodzić. A ty, co o tym sądzisz?

- Czy nie istnieje obawa, że ona go rozpozna?

- Halunke zapewnił mnie, że nie.

- Wobec tego i ja nie mam żadnych obiekcji.

- Dobrze. Przekaż mu naszą zgodę.

Helber zaczekał, aż szofer von Liebermanna zamknie drzwi samochodu, a potem pospieszył do Franciszka.

- Wejdziemy do domu? - zapytał.

Franciszek popatrzył na niego z niesmakiem. Wolalby zostać w ogrodzie, ale wiedział, że Helber nie przystanie na to. Skinął uprzejmie głową i po chwili razem weszli do mrocznej, wyłożonej dębową boazerią biblioteki.

Helber wręczył mu dokumenty, które wraz z von Liebermannem przygotowali do wymiany za informacje Franciszka. Anielską twarz Niemca rozjaśnił uśmiech. Bał się Dostawcy Wina, ale nigdy nie dał tego poznać po sobie. Poza tym strach sprawiał, że kontakty z nim dostarczały mu zupełnie wyjątkowych doznań.

Staął przy biurku, podczas gdy Franciszek usiadł po przeciwnej stronie i zaczął czytać.

Helber patrzył na niego i zaczął drzeć z podniecenia. Nigdy nie spotkał mężczyzny o tak wyjątkowej zmysłowości jak Franciszek de Lorvoire. Poprzysiągł sobie, że kiedyś, w odpowiednim momencie, posiadzie go. Na razie zadowolić się musiał w ten sposób, że ukradkiem rozpiął spodnie i zaczął się dyskretnie w jego obecności onanizować.

Franciszek domyślał się, co Helber robi, ale nadal spokojnie czytał dokumenty. Tylko od czasu do czasu spoglądał na niego i prosił o jakieś wyjaśnienie.

Helber odpowiadał i spotkanie trwało, tak jakby nie działo się nic niestosownego. Franciszek wiedział, że nie może wyjść, dopóki Helber nie dokończy swojej zabawy - wtedy dopiero będzie można uzyskać od niego najważniejsze informacje. Czekał więc, spoglądając na podnieconego

mężczyznę z kamiennym spokojem. Gdyby odwrócił się, spotkanie jeszcze by się przedłużyło. W pewnym momencie zauważył, że Helber zamyka oczy, a na jego twarzy pojawiają się krople potu. Patrząc na to pomyślał, że cena, jaką płaci za uzyskane informacje, jest zbyt wysoka. Kiedy jednak Niemiec wręczył mu ostatni dokument, nie miał wątpliwości, że tym razem warto było czekać.

RS

Rozdział 14

Uczucie, jakiego doznała Klaudyna trzymając w objęciach swoje dziecko, nie było porównywalne z niczym, co dotychczas przeżyła. Ciało jej pokrywał pot, włosy miała zlepione, ale niewymowne szczęście ogarnęło ją na widok maleńkiej, zaczerwienionej jakby od gniewu buzi i kępki kruczoczarnych włosków na głowie. Cały ból kilkunastu godzin poszedł w zapomnienie. Śmiejąc się na widok bezsilnych protestów swego syna przeciwko tak bezceremonialnemu sprowadzeniu go na ten niegościnnie świat, ku zaskoczeniu doktora Lebrun odchyliła koszulę i przystawiła go do piersi. Patrzyła zahipnotyzowana perfekcją jego drobnych kończyn. Serce jej zamarło, kiedy nagle otworzył oczy i spojrzał na matkę.

- Mon Dieu! - szepnęła. Z jej oczu popłynęły łzy.

Potem zasnęła i długo spała. Kiedy się obudziła, nie było już przy niej doktora ani akuszerki. Na brzegu łóżka siedział Franciszek. Trzymał na rękę syna i wpatrywał się w niego. Klaudyna leżała spokojnie, zauroczona zdumiewającym zestawieniem ogromnej dłoni Franciszka z leżącą na niej maleńką główką. Pierwszy raz widziała swego męża nie w pełni panującego nad sytuacją, chociaż i teraz radził sobie całkiem dobrze. Jedyne wyraz jego twarzy wskazywał, że przyjście na świat syna wywarło na nim ogromne wrażenie.

Po chwili wyciągnęła rękę i odchyliła kocyk zasłaniający twarz dziecka, by też móc na nie popatrzeć. Czuła na sobie wzrok Franciszka, ale powstrzymywała się od spojrzenia na niego. Obawiała się, że może powiedzieć coś, co zakłóci urok tej chwili. W końcu niemowlę przerwało milczenie. Klaudyna nie mogła powstrzymać się od śmiechu na widok przerażenia na twarzy Franciszka.

- Myślę, że jest głodny - stwierdziła.

- Oczywiście. - Delikatnie podał jej dziecko. Uśmiechał się wyraźnie rozbawiony swą bezradnością. - Czy mam zawołać Magaly?

- Po co?

- No, żeby przyniosła mleko.

- Przecież mam je tutaj. - Wskazała na swe piersi. Chyba po raz pierwszy widziała wyraz zakłopotania na twarzy Franciszka.

- Obawiam się, że mam zbyt mało doświadczenia w kontaktach z niemowlętami - powiedział niepewnie. - Czy chcesz, abym wyszedł na czas

karmienia?

- Jak sobie życzysz - odrzekła.

Sprawił wrażenie niezdecydowanego, ale kiedy zjawiła się pokojówka, opuścił pokój.

- Czy monsieur jest szczęśliwy? - zapytała Magaly, kiedy zamknęły się za nim drzwi.

Klaudyna zamyśliła się.

- Myślę, że tak. Kiedy przyjechał?

- Na godzinę przed urodzeniem się dziecka.

- Czy wszedł na górę w tym czasie?

Magaly potrząsnęła głową. Twarz Klaudynay posmutniała na moment.

- Widziałas się z Armandem? - zapytała po chwili.

- Zaraz jak tylko dziecko się urodziło, pobiegłam do Liliany z wiadomością. Armand jest ciągle jeszcze w Tours, ale powinien wkrótce wrócić.

Klaudyna popatrzyła na synka. Smutek ścisnął jej gardło, tak że nie mogła nic powiedzieć.

Po dłuższym czasie Franciszek wrócił. Dziecko spało w kołysce. Przyglądał mu się przez chwilę, a potem powiedział:

- W takim momencie trudno znaleźć odpowiednie słowa, ale chciałem ci podziękować. To wyjątkowo udany syn.

- Prawda? - Uśmiechnęła się radośnie. Nagle, bez wyraźnego powodu, przypomniała sobie o naszyjniku, który dostała od niego na urodziny. - Parę miesięcy temu był moment, kiedy i ja chciałam ci podziękować.

- Tak?

- Za naszyjnik, który zostawiłeś dla mnie na stole w salonie. Franciszek odwrócił się w stronę kołyski wyraźnie speszony.

- Co z nim zrobiłeś? - zapytała.

- Ponieważ nic wtedy nie powiedziałaś, uznałem, że ci się nie spodobał. Dałem go komuś innemu.

Poczowała ostry skurcz żołądka. Teraz ona odwróciła twarz, by nie zauważył wyrazu jej oczu.

- Twoja reakcja świadczy, że się myliłem.

- Niezupełnie - odparła szybko. Potem nie mogąc się powstrzymać, zapytała: - Czy spodobał się jej? Tej kobiecie, której ofiarowałeś naszyjnik.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to nie wiem, ale przypuszczam, że tak. Gdybyś

chciała coś w zamian, to bardzo proszę.

- Nie, dziękuję.

Wzięła ponownie do ręki plik telegramów, które przeglądała w chwili, kiedy wszedł.

Po paru minutach Franciszek powiedział:

- Dziecko otrzyma na chrzcie imiona: Ludwik Franciszek.

- Czy to jest propozycja?

- Nie. Powinnaś już wiedzieć, że pierworodny syn w naszej rodzinie otrzymuje imię albo Ludwik, albo Franciszek, na przemian w kolejnych generacjach. Tak więc naszego syna nazwiemy Ludwikiem.

- A jeśli chciałabym dać mu imię mojego ojca?

- Musielibyśmy mieć w tym celu następne dziecko. Niestety, jeśli mam dotrzymać obietnicy, jest to mało prawdopodobne. Fizyczną stronę naszego małżeństwa mamy już za sobą.

Wyraz jego twarzy mówił jednak coś innego. Chociaż żadne z nich się nie poruszyło, Klaudyna poczuła, jakby wziął ją w ramiona i tulił do siebie w uścisku tak czułym, jak nigdy dotąd. To nieoczekiwane wrażenie minęło równie nagle, jak się pojawiło.

- Teraz możesz, Klaudyno, ułożyć sobie życie, jak zechcesz. Możesz nawet opuścić zamek i zamieszkać tam, gdzie będziesz sobie życzyć. Dziecko oczywiście zostanie tutaj.

Policzki Klaudyny poczerwieniały. Ogarnęła ją furia.

- Żadna siła, nikt, nie rozdzieli mnie z moim synem. Nawet ty. Jeśli masz nadzieję, że uwolnisz się ode mnie, że możesz mnie porzucić teraz, kiedy spełniłam swój obowiązek, to głęboko się mylisz. Nazwiemy go Ludwik, ochrzczimy go i będziemy wychowywać tak jak zechcesz, ale nie dlatego, że nie mam odwagi przeciwstawić się twoim żądaniom, tylko dlatego, że tak będzie lepiej dla niego. Proszę cię, żebyś nigdy nie mówił o nim „mój syn”. On jest naszym synem.

- To prawda - zgodził się. - Cieszę się, że zdecydowałaś się zostać w zamku. Naszemu synowi potrzebna jest matka.

- Zostaję, bo nie mam innego wyboru. Zresztą pogodziłam się z tym już dość dawno.

- Bardzo rozsądnie. A teraz, jeśli niczym nie mogę ci służyć, pożegnaj cię.

- Dobranoc.

Ruszył ku drzwiom, ale zanim je otworzył, zatrzymał się i zwrócił do niej:

- Jeśli cię to interesuje, powiem ci, że Armand w najbliższym czasie nie przyjedzie. Z Tours wybiera się do Burgundii, a kiedy załatwi tam wszystkie interesy, pojedzie do Bordeaux. Żeby uniknąć oskarżeń o próbę przeszkadzania wam, muszę cię poinformować, że chociaż załatwia sprawy naszej rodziny, podróżuje na własne życzenie. Wydaje mi się, że przez jakiś czas woli być z dala od Lorvoire. Potem uśmiechnął się kpiąco i wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Natychmiast, gdy tylko było to możliwe, Klaudyna wybrała się w odwiedziny do Liliany. Chociaż wiedziała, że trudno jej będzie cokolwiek przed nią ukryć, liczyła na to, iż nawet unikając wyraźnego stawiania pytań dowie się od niej czegoś o Armandzie.

- Mam dla ciebie wiadomości od niego, chérie - powiedziała Liliana, widząc pełen napięcia wyraz twarzy Klaudyny. - Usiądź, a zanim zaczniemy rozmawiać, zrobię ci kawę.

Klaudyna zdjęła kapelusz oraz rękawiczki i usiadła. Po chwili zabrakło jej cierpliwości, by dłużej czekać.

- Czy mogłabyś dać mi ten list już teraz? Bardzo cię proszę - powiedziała.

Liliana z uśmiechem postawiła na stole kubek z kawą.

- Wcale nie powiedziałam, że jest dla ciebie jakiś list - odparła. - Wiadomości mam tutaj. - Dotknęła ręką głowy, potem przysunęła sobie krzesło i usiadła obok Klaudyny. Przez chwilę milczała, aż wreszcie zaczęła. - Armand wyjechał na pewien czas. Boi się swoich uczuć do ciebie i twoich do niego.

- Ależ dlaczego ma się bać? Kocham go, Liliano. Wiem, że to wygląda na szaleństwo w sytuacji...

- Nie, to nie szaleństwo. Wiedziałam, może nawet wcześniej niż wy, ku czemu to zmierza. Widziałam to i wiem, że zabraknie wam sił, by poradzić sobie z tym. Nie potrafię powiedzieć, czy jest dla was jakieś wyjście z tej sytuacji. Nie przypuszczam nawet, abyście mogli kiedyś w przyszłości być razem, zwłaszcza teraz, kiedy masz dziecko - westchnęła. - Nie powinnam nawet tak myśleć, ale to przecież los decyduje, w kim się człowiek zakocha.

Przez dłuższą chwilę w roztargnieniu patrzyła na swoje dłonie.

- Armand postanowił dać wam obojgu trochę czasu do namysłu -

ciągnęła dalej. - Chciał, żebyś miała okazję zorientować się, jak to jest, kiedy nie ma go tutaj. On może opuścić Lorvoire, a ty nie. Jest gotów wyjechać stąd na stałe, jeśli uznasz, że tak będzie lepiej.

- Jakże mogłabym chcieć czegoś takiego?

- Teraz nie chcesz, ale kto wie, jak będzie w przyszłości? Mój syn wierzy, że będziecie się kochać zawsze, ale ta miłość może zniszczyć ci życie. Jesteś żoną Franciszka, a on nigdy ci nie pozwoli zabrać dziecka i odejść - wasze małżeństwo będzie trwać. Armand godzi się na to i zadowolony jest tym, co otrzyma od ciebie, ale obawia się, że sam w zamian niewiele będzie mógł ci ofiarować. Wróci do Lorvoire w sierpniu i wtedy będziesz musiała zdecydować, co dalej. Jeśli zechcesz, wyjedzie stąd na stałe, a ja nie zrobię nic, żeby go powstrzymać. - Liliana pochyliła głowę. Jej oczy napęłniły się łzami.

- Nie obawiaj się - szepnęła Klaudyna biorąc ją za rękę. - Nie każę mu odejść. Nie mogłabym. Może to egoizm z mojej strony, ale...

- To nie egoizm, chérie, naprawdę nie. Zasługujesz na to, żeby być kochaną, i mój syn też. Ale mój biedny Armand tak bardzo się tym dreczy. Nie przypuszczam, aby w twoim mężu obudziły się kiedykolwiek uczucia do ciebie, chociaż... - popatrzyła smutno i uściśnęła dłoń Klaudyny. - Dziwne są niekiedy koleje losu. Kto wie, może kiedyś ty i Armand znajdziecie wspólne szczęście. Którego dnia...

Przerwała. Kiedy Klaudyna napotkała jej mądre, współczujące spojrzenie, pomyślała, że ta kobieta coś przed nią ukrywa.

- Co chciałaś powiedzieć, Liliano? - zapytała szeptem.

- Nic, nic. To tylko śmieszne obawy starej kobiety - odparła potrząsając głową.

- Obawy? Nie zrobię nic, co mogłoby go zranić. Przysięgam ci...

- To nie tego się boję. To jest...

Klaudyna napotkawszy jej wzrok instynktownie odgadła, co matka Armanda chciała powiedzieć.

- Myślisz o Franciszku, prawda? - zapytała.

Liliana odwróciła twarz, ale Klaudyna wiedziała już, że ma rację. Wiedziała, gdyż sama nagle poczuła obecność Franciszka, tak jakby siedział tu razem z nimi przy stole.

Nie męczyła Liliany dalszymi pytaniami. Była już teraz pewna, że Franciszek w jakiś sposób, którego nie potrafiła zrozumieć, rządzi całym jej

życiem.

Nigdy jeszcze Elizie nie zdarzyło się żegnać gościa z tak wielką ulgą. Monika spędziła u niej całe popołudnie. Zadręczała ją tak bardzo swoimi wątpliwościami, że Eliza z trudem powstrzymywała się, by jej nie wyprosić.

- Nie mam zdrowia do tego rodzaju spraw - jęczała Monika. - Po prostu nie mogę tego znieść. Gdybyś zobaczyła ją nieprzytomną, leżącą u dołu schodów, dopiero wiedziałabyś, co przeżyłam. Nigdy nie powinnam była kazać Jean-Paulowi zatrudnić tego Filipa. Dlaczego ciebie posłuchałam. Ja...

- Chwileczkę - przerwała jej Eliza. - Jeśli dobrze pamiętam, to ty przyszedłaś do mnie, żeby ci poradzić, jak pozbyć się tej dziwki.

- Tak, ale wtedy byłam wściekła na nią i zazdrosna. Chyba nadal jestem zazdrosna, ale wcale nie chciałam, żeby dziecku stała się jakaś krzywda. Teraz wiem to na pewno. Kiedy biorę go na ręce, ze zgrozą myślę o tym, co mogło się stać, i że to ja byłabym w pewnym stopniu za to odpowiedzialna. Mam nadzieję, że Filip nie wróci do zamku, ponieważ...

- Na pewno nie wróci - warknęła Eliza.

- To dobrze, bo gdyby tak się stało, byłabym zobowiązana powiedzieć Franciszkowi, kim on jest.

- Na to jest za późno. Franciszek już wie. Oczy Moniki zrobiły się okrągłe z przerażenia.

- Wie! - krzyknęła. - O Boże! Ale nie wie, że ja miałam z tym coś wspólnego, prawda, Elizo? Nie powiedziałaś mu chyba...

- Oczywiście, nic nie powiedziałam, o ile jestem dobrze zorientowana, Franciszek nie ma pojęcia o twoim udziale w tej sprawie. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu... Oczekuję gościa.

- Zanim wyjdę, chciałabym jeszcze usłyszeć od ciebie zapewnienie, że nic złego nie przydarzy się Klaudynie. - Monika wstała i nałożyła rękawiczki.

- Masz moje słowo, jeśli ono coś dla ciebie znaczy - powiedziała Eliza, patrząc pogardliwie na dziewczynę.

- Muszę przyznać, że niewiele - zauważyła chłodno Monika. - Gdyby jednak coś złego przytrafiło się mojej bratowej, będę wiedziała, gdzie cię szukać.

- Wracaj do domu. - Eliza westchnęła ciężko. - Wracaj do domu i pomyśl, co powiedziała by Franciszek, gdybym mu zdradziła, w jaki sposób

jego ukochana siostrzyczka usiłowała zabić jego syna. A jeśli już jesteśmy przy tym, to zrób coś z tą twoją szaloną zazdrością. Skoro nie masz odwagi jej wykorzystać, spróbuj się z niej wyleczyć.

- Tobie, Elizo, z pewnością nie zabrakłoby odwagi, prawda?

- Masz rację.

- A gdybym powiedziała Klaudynie o tobie? Eliza wybuchnęła śmiechem.

- Czy tylko w ten sposób możesz mnie zastraszyć? Wracaj do swego wspaniałego bratanka. Gdybym była na twoim miejscu, zrobiłabym wszystko, żeby nic mu się nie stało. - Uśmiechnęła się na widok pobladłej twarzy Moniki. - Jeśli chcesz, potraktuj to jako pogroźkę - dodała.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Eliza pomyślała, że powinna jakoś ułożyć swe stosunki z tą dziewczyną. W końcu kto wie, czy nie będzie jej jeszcze kiedyś potrzebna? Dzisiaj nie miała jednak nastroju, by znosić humory Moniki de Lorvoire.

Już wcześniej była mocno podenerwowana. Zadzwoił do niej jakiś mężczyzna, mówiący z wyraźnym niemieckim akcentem, i poinformował ją, że odwiedzi ją pewien pan w sprawach dotyczących Franciszka de Lorvoire. Nie bardzo wiedziała dlaczego, ale szósty zmysł ostrzegł ją, żeby niezależnie od tego, co powie ten człowiek, nie angażować się w jakiegokolwiek układy... Ciekawość przemogła i umówiła się właśnie na dzisiejsze popołudnie. Tajemniczy gość miał się pojawić za piętnaście minut.

W godzinę później Halunke niemal bezszelestnie opuścił apartament Elizy. Z niesmakiem zauważył ślady krwi na swych rękawiczkach i zdjął je. W mieszkaniu piętro niżej ktoś otworzył, a potem zamknął drzwi. Cofnął się ku ścianie. Potem, kiedy znów nastała cisza, zdjął z twarzy czarną elastyczną maskę i ruszył schodami w dół. Gdy znalazł się na ulicy, poczuł głód. Roześmiał się cicho do siebie. Zgwałcenie kochanki Franciszka de Lorvoire poprawiło mu apetyt, pomyślał.

W wyobraźni zobaczył Elizę, tak jak ją zostawił, leżącą na podłodze z opuchniętymi i zakrwawionymi ustami, w podartym ubraniu, z oczami pełnymi przerażenia. Dał jej przedsmak tego, co może się z nią stać, jeśli kiedykolwiek spróbuje działać inaczej, niż życzy sobie Abwehra. Nie było zresztą ku temu powodów, zwłaszcza kiedy zapewniono ją, że w zamian za jej usługi zlikwidują żonę Franciszka. Uśmiechnęła się. Panna Pascale uważa

się zapewne za tak mądrą, że sama mogłaby sobie z tym poradzić. Kto wie, może to zresztą prawda? Powinna jednak mieć świadomość, że losami Franciszka i jego rodziny kierują siły znacznie potężniejsze niż Eliza Pascale. Ona jest tylko narzędziem, jedną z kart w talii, która weźmie udział w rozgrywce dopiero wówczas, gdy von Liebermann uzna, że nadeszła właściwa pora. Jednakże on, Halunke, chociaż uzależniony od generała, odegra rolę zasadniczą. Dla niego zemsta nad Franciszkiem de Lorvoire jest sprawą osobistą.

Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Patrząc we wsteczne lustro ze zdumieniem zobaczył siostrę Franciszka idącą w stronę domu panny Pascale. Zaraz po przyjeździe widział, jak wychodziła od niej, zastanawiał się więc teraz, co skłoniło ją do powrotu. Szybko przestał się tym kłopotać. Nie powinno mnie teraz nic obchodzić poza Armandem St Jacques, zarządcą winnicy, który według wieśniaków z Lorvoire przebywa gdzieś w Burgundii, pomyślał. Roześmiał się i ostrożnie włączył samochód w sznur pojazdów. Zastanawiał się jeszcze, ile czasu minie, zanim St Jacques zdoła uwieść żonę Franciszka. Niezbyt długo, osądził, nawet pomimo urodzenia się dziecka. Sam de Lorvoire uważa, że jest ona łatwą zdobyczą. Wyraz rozbawienia zniknął z twarzy Halunke. Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Układ pomiędzy zarządcą winnicy a żoną Franciszka znakomicie mu odpowiadał. Przynajmniej na razie! Bardzo chciałby jednak wiedzieć, jak długo de Lorvoire będzie tolerował taką sytuację.

Rozdział 15

Po blisko trzymiesięcznej nieobecności Armand wrócił do Lorvoire przed trzema dniami. Klaudyna dowiedziała się o tym od Liliany, ale nie zdołała się z nim jeszcze zobaczyć. Przypuszczała, że celowo jej unika i właśnie dzisiaj postanowiła z tym skończyć. Pół godziny temu wyszła z zamku i ukryła się w lesie, tuż obok jeziora i wodospadu. Zegar na wieży wiejskiego kościółka wybił południe, za parę minut Armand powinien wracać z winnicy.

Zobaczyła go z daleka. Słońce miała za plecami, więc on nie mógł jej widzieć. Szedł wolno, patrząc pod nogi, spod których wzbijały się niewielkie chmurki pyłu spieczonej słońcem ziemi. Co jakiś czas opędył się ręką od natrętnych much krążących wokół jego głowy, niekiedy zatrzymywał się, by obejrzeć z bliska dojrzewające winogrona. Czowała napięcie narastające w jej ciele, serce biło jej coraz mocniej. Kiedy był już blisko, cofnęła się o krok i zniknęła w zaroślach.

Armand dotarł wreszcie na skraj lasu i z ulgą zanurzył się w chłodnym cieniu. Czekał przez chwilę, aż oczy oślepienie jasnym słońcem przywykną do przenikającego przez listowie łagodnego światła, kładącego się srebrzystym blaskiem na powierzchni wody. Właśnie miał zrzucić z siebie przepoconą koszulę, kiedy znieruchomiał.

Nie był w stanie się poruszyć. Stał jak pogrążony w ekstazie i mógł tylko patrzeć. Do brzegu jeziora, rozcarniając rękami liście lilii wodnych, podpływała Klaudyna. Potem powoli podniosła się, a woda lśniącoymi strugami spływała po jej nagim ciele. Przez chwilę stała pozwalając mu patrzeć na siebie, aż wreszcie ruszyła w jego stronę. Jej piersi były duże i nabrzmiące. Brzuch miała płaski, biodra delikatnie zaokrąglone, nogi długie. Dojrzał kępkę czarnych, kręconych włosów na wzgórku łonowym. W tym momencie ogarnęło go pożądanie tak silne, jak nigdy dotąd.

Nic nie mówiąc wolno wyszła z jeziora. Zdawało się, że natura wstrzymała oddech, a powietrze pomiędzy nimi jest nasycone zmysłowością.

Stała przed nim z opuszczonymi ramionami i lekko rozchyłonymi ustami. Ich oczy spotkały się. Bez słowa objął ją ramieniem i mocno przycisnął swe usta do jej ust. Jęknęła cicho, kiedy poczuła dotknięcie jego języka. Dłońmi ujęła twarz Armanda, a on tymczasem zrzucił z siebie

koszulę. Bliskość męskiego ciała wprawiła ją w trudne do zniesienia podniecenie. Nagle odsunął ją na odległość ramienia i patrzył na jej piersi.

Były ciężkie od mleka i Klaudyna przez moment poczuła zakłopotanie, ale Armand położył na nich dłonie i lekko nacisnął. Z sutek wytrysnął ciepły, biały płyn. Pochylił głowę i wziął jedną z nich w usta. Przymknęła oczy, a palcami gładziła jego włosy. Kiedy znów wyprostował się, usta miał wilgotne i czerwone. Całując ją odpinał pasek od spodni.

Spojrzała na jego nagie ciało, potem przylgnęła do niego mocno.

Poczuła ucisk twardego członka na brzuchu. Nie odrywając swych ust od warg Klaudyny delikatnie położył ją na trawie. Potem znów całował jej piersi, gładził delikatną skórę ud. Na moment straciła oddech, kiedy wsunął rękę pomiędzy jej nogi i dotknął najbardziej intymnego miejsca.

- Och, Armandzie! - jęknęła. - Armandzie!

Całował ją teraz mocno i namiętnie. Znalazł się nagle nad nią. Rozchyliła uda, a wtedy uniósł głowę i spojrzał na nią z czułością.

- Je t'aime - szepnęła.

Wziął ją powoli, delikatnie, patrząc głęboko w jej oczy.

- Kocham cię - powiedziała uśmiechając się do niego.

Potem palcami dotykała jego twarzy, podczas gdy poruszał się rytmicznie, wywołując w niej narastające podniecenie.

- Chciałabym, żeby to trwało wiecznie - wyszeptała.

- To niemożliwe - powiedział. Roześmieli się oboje.

- Kocham cię!

Otoczyła go ramionami, w miarę jak jego ruchy stawały się szybsze, ogarniało ją coraz silniejsze podniecenie. Obejmowało teraz całe jej ciało. Miała wrażenie, że traci kontakt z rzeczywistością. Słyszała przyspieszony oddech Armanda, poczuła, że jego mięśnie napięły się. Kiedy wyszeptał jej imię, ujęła jego twarz w swe dłonie. Chciała go widzieć, chciała, żeby on też na nią patrzył. Zamknął jednak oczy. Nagle Klaudyna doznała wstrząsu: w tej krótkiej chwili, kiedy bliska była ekstazy, zobaczyła nad sobą twarz Franciszka. Poczuła na sobie jego wzrok. Nadchodząca fala orgazmu rozpląnęła się. Zamrugwała oczami i... znów widziała twarz Armanda patrzącego na nią czule.

- Och, Armandzie! - zawołała przytulając się do niego i ukrywając twarz na jego szyi. - Kocham cię!

- Ja również cię kocham, cherie - szepnęła.

Wiedziała, że jest przekonany, iż osiągnęła orgazm, i zapewne tak by się stało, gdyby nie... Nienawidziła w tym momencie Franciszka jak nigdy przedtem. Pomyślała, że nie zdoła uwolnić się od niego, niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starać.

Milczeli długo leżąc bez ruchu na trawie. Klaudyna oparła głowę na jego ramieniu i sennie wpatrywała się w prześwietlone słońcem gałęzie drzew. Wreszcie Armand poruszył się. Wplotła palce w jego złociste włosy i patrzyła na niego.

- Musimy porozmawiać, chérie - powiedział łagodnie.

- Wiem - szepnęła. - Wiem, ale nie psujmy sobie dzisiejszego dnia. Udawajmy, że wszystko jest dobrze, że jestem twoja i nikt nie może nas rozdzielić.

- Jeśli tego chcesz...

- Tak - potwierdziła. Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego z czułością. - Pragnę ciebie.

- Znów? - zapytał żartobliwym tonem.

- Tak.

- Wobec tego pocałuj mnie.

Pocałowała go namiętnie, a kiedy ją objął, dotknęła palcami jego członka. Jęknął cicho i przytulił ją mocniej do siebie. Kiedy zaczęli się kochać, teraz już spokojniej, czulej, była przekonana, że tym razem wszystko będzie w porządku.

Niestety nie było. W najważniejszym momencie, kiedy bliska była orgazmu, znów pojawiła się twarz Franciszka. Miała ochotę krzyknąć z wściekłości. Skąd to się bierze? Przecież jej przyjemności nigdy nie miały dla niego znaczenia, dlaczego więc jego twarz pojawia się, by nie pozwolić jej osiągnąć rozkoszy, której sam nie chce jej dać?

Armand całował ją. Wyczuwała głębię jego uczucia. Pomyślała sobie, że jeśli każda chwila z nim jest tak wspaniała, to może nie warto przejmować się tym, że nie potrafi osiągnąć pełnego zaspokojenia.

- Wykąpię się teraz, a potem będę musiał cię zostawić.

- Dlaczego?

- Mam mnóstwo pracy. Dla twojego męża.

- Nie! - krzyknęła. - Proszę, nawet nie wspominaj mi o nim.

- Cśś... Przepraszam cię. To miał być żart, ale okazał się w nie najlepszym stylu. - Pocałował ją w usta, a potem popatrzył w oczy. -

Któregoś dnia jednak musimy o nim porozmawiać, wiesz o tym.

- Tak, ale nie teraz - powiedziała.

Spotykali się potem codziennie na leśnej polance obok wodospadu. Rozmawiali, śmiali się, pływali w jezioru, zjadali przygotowany przez Lilianę posiłek, chociaż zazwyczaj nie do końca. Niecierpliwość, z jaką czekali na siebie, silniejsza była niż głód. Armand nie próbował podejmować rozmowy o przyszłości. Wiedział, że wcześniej czy później będą musieli zdecydować, co robić. Na razie wystarczyło im to, że są szczęśliwi.

Nadeszła pora winobrania. Tym razem festyn z okazji święta plonów odbył się w Chinon. Klaudyna i Ludwik zdecydowali, by obchody w Lorvoire urządzać co dwa lata. Teraz, z nadejściem jesieni, pogoda zaczęła się psuć. Klaudyna i Armand nie mogli spotykać się już przy wodospadzie. Armand wyremontował starą, opuszczoną chatę położoną na przeciwległym skraju lasu. Stała się ich domem, a Klaudyna, jak przystało na prawdziwą gospodynię, dokonała w Chinon odpowiednich sprawunków. Potem kupowała już tylko chleb i ser. Kupiła też radio. Pierwszą audycją, której wysłuchali razem, siedząc w głębokim fotelu, było przemówienie premiera Francji, Edwarda Daladiera. Dowiedzieli się z niego, że w Monachium zawarto układ, który odsuwa groźbę wojny w Europie. Następnego dnia usłyszeli, że Niemcy wkroczyli do Czechosłowacji w zgodzie z postanowieniami układu i zajęli Sudety. Tego samego dnia Armand kupił nowe łóżko, byli więc zbyt zajęci sprawdzaniem jego zalet, by przejmować się tym, co dzieje się na świecie.

W tydzień później przed dom zajechała ciężarówka Tomasza, którą przywieziono piec kuchenny kupiony przez Lilianę na targu w Samur. Teraz wreszcie Klaudyna mogła sprawdzić swe kulinarne umiejętności. Przyrządzenie przez nią pierwszego posiłku skończyło się całkowitą klęską. Potrawa z ryby okazała się prawie niejadalna. Armand nie mógł znieść jej rozpaczy. Wybiegł za nią przed dom, gdzie uciekła dotknięta jego uwagą na temat podanego dania, objął ją czule i próbował pocieszyć.

- To naprawdę nie ma znaczenia, kochanie - powiedział. -Zobaczysz, po pewnym czasie nauczysz się gotować.

Uśmiechnęła się. Stali w milczeniu w drzwiach domu, patrząc na wilgotne od deszczu drzewa. Zbliżał się wieczór, pora powrotu do zamku, ale wiedziała, że późną nocą, kiedy wszyscy pójdą już spać, Armand będzie

czekał na nią przy moście, przyprowadzi ją tu z powrotem i po raz pierwszy spędzą razem całą noc.

Zapach wilgotnej ziemi zmieszany z zapachem ciała Klaudyny podziałał na Armanda pobudzająco. Objął ją, przytulił do siebie i zaczął rozpinąć jej bluzkę. Kiedy wsunął pod nią dłonie i dotknął jej piersi, jęknęła cicho. Wiedział, że fizyczny kontakt daje jej równie dużo satysfakcji jak jemu, ale zdawał sobie sprawę, że coś przeszkadza jej w osiągnięciu pełnego zaspokojenia. Nie pytał o to, ale domyślał się jakiegoś związku z Franciszkiem. Bał się, że jeśli zaczną o tym rozmawiać, wizja tego człowieka zniszczy wszystko, co osiągnęli.

Zsunął bluzkę z ramion Klaudyny, potem odpiął stanik i pozwolił mu opaść na podłogę. Objął ją mocno i znów patrzyli na padający deszcz, podczas gdy on pieścił delikatnie jej piersi.

Zadrżała nagle. Uwolniła się z jego ramion i weszła do pokoju.

- Zmarzłaś? - zapytał zamykając drzwi.

- Odrobinę. - Zdjęła z wieszaka pelerynę Armanda i zarzuciła ją sobie na ramiona.

- Może rozpalić ogień?

- O tak. Zrobi się ciepło i przytulnie.

Armand zajął się piecem. Po dłuższej chwili zwrócił się do Klaudyny:

- Powiedz mi, co cię dręczy, kochanie. Nie tylko dzisiaj, ale już od dłuższego czasu sprawiasz wrażenie czymś zaniepokojonej. Co to jest?

Podeszła do okna i rozsunała zasłony. Przez chwilę wpatrywała się w zapadający zmierzch.

- Pewnie pomyślisz sobie, że jestem szalona, że mam przywidzenia, ale nie mogę pozbyć się uczucia, iż jesteśmy przez kogoś obserwowani.

- Ty również? - zapytał.

- Chcesz powiedzieć... Skinął głową.

- Podobnie jak ty uważałem to za złudzenie, ale jakoś nie potrafię się uwolnić od tej myśli.

- Kiedy to się zaczęło?

- Zdaje mi się, że parę tygodni temu.

Ich spojrzenia spotkały się nagle. Klaudyna wstrząsnął dreszcz niepokoju.

- Co to może być?

- Chyba nic takiego. - Uśmiechnął się. - Nie powinnaś się bać.

To nie ma żadnego znaczenia.

Niewiele brakowało, by powiedział jej, że podobnego wrażenia doznał w czasie pobytu w Burgundii, ale w porę się powstrzymał.

- To nie jest bez znaczenia - stwierdziła stanowczo. - Czy to ma coś wspólnego z Franciszkiem? Może to on nas obserwuje?

Armand w zamyśleniu potrząsnął głową.

- Nie wiem - powiedział wreszcie. - Tego nie da się wykluczyć, ale przecież gdyby był w Lorvoire, wiedzielibyśmy o tym.

- Mógł wynająć kogoś, żeby nas szpiegował.

- To prawda.

Klaudyna usiadła przy stole i ciasniej otuliła się peleryną. Od dawna nie myślała już o Hortensji, ale ilekroć odnosiła wrażenie, że jest obserwowana, jej myśli kierowały się ku Franciszkowi, a potem przypominała sobie, co powiedział kiedyś o tej dziewczynie.

Armand również usiadł i wziął ją za rękę.

- O czym myślisz? - zapytał ciepło.

Zastanawiała się przez moment, ale wreszcie powiedziała:

- Myślałam o kobiecie, która nazywała się Hortensja de Bourchain. Czy słyszałeś coś o niej?

- Tak - odparł wyraźnie poruszony.

- A więc powiedz, co wiesz?

- Dlaczego pytasz?

- Ona nie żyje, prawda?

- Tak.

Odpowiedź Armanda wprawiła Klaudynę w jeszcze większy niepokój. Ciągle jednak nie wiedział, co kryje się za jej pytaniami.

- Nie wierzyłam mu, kiedy mówił o tym - powiedziała po chwili. - Sądziłam, że kłamie po to, by odwieść mnie od zamiaru poślubienia go. Potem, kiedy byliśmy już małżeństwem... myślałam, że jeśli ją zabił, ktoś mógłby...

- Chwileczkę - przerwał jej Armand. - Franciszek powiedział ci, że zabił Hortensję?

Skinęła głową.

- Przecież gdyby tak było, musiałyby dojść do procesu. Ludzie nie godzą się tak łatwo z morderstwem, prawda?

Patrzyła mu w oczy. Oczekiwała od niego zapewnienia, że to wszystko

jest jakimi wymysłem, ale kiedy milczał, jej niepokój jeszcze się nasilił.

- Czy on ją zabił, Armandzie? Milczał. Po dłuższej chwili szepnęła:

- Zrobił to, prawda?

- Tak. Byłem przy tym.

- Byłeś przy tym? Jak do tego doszło? Co się stało? O Boże! Nie mogę w to uwierzyć. Nie chcę w to uwierzyć.

- Cśś - szepnął uspokajająco.

- Ale dlaczego? - krzyknęła. - Dlaczego ją zabił?

- Podejrzewam tylko, że miało to jakiś związek z Lucjanem. Dokładnie nie wiem, o co chodziło, ale kiedy usłyszałem ich kłótnię, tam w tej piwnicy, na pewno padło jego imię.

Klaudynie zakręciło się w głowie. Zimny pot pokrył jej ciało. Odetchnęła głęboko.

- Armandzie, zacznij od początku.

Skinął głową, wstał i zaczął wolno przemierzać pokój. Nie spuszczała z niego wzroku słuchając opowieści o wszystkim, co widział i słyszał w piwnicy tej fatalnej nocy. Powiedział jej nawet o udziale Ludwika w całej sprawie i wyjaśnił powody, dla których nie powiadomił policji.

- Być może postąpiłbym inaczej, gdyby nie to, że Jacqueline miała wkrótce urodzić dziecko. Rodzina de Lorvoire jest potężna i w pojedynkę stanąć przeciwko niej byłoby szaleństwem. Kiedy więc Ludwik powiedział mi, że rodzice Hortensji nie życzą sobie procesu, zrozumiałem, jak wielkie mają wpływy. Nawet wtedy, być może, zrobiłbym coś w tej sprawie, gdyby nie to, że wiedziałem, jak ciężko taki skandal przeżyłaby Solange, nie mówiąc już o karierze Lucjana i perspektywach małżeństwa Moniki. Znałem ich od dziecka, po prostu nie mogłem im tego zrobić.

Milczała próbując uporządkować myśli.

- Czy Franciszek domyśla się, że o tym wiesz? - zapytała w końcu.

- Nie przypuszczam. Gdyby wiedział... - Nie dokończył, gdyż nagle uświadomił sobie, co Klaudyna ma na myśli. - Uważasz, że on wie i dlatego nas śledzi? Czemu jednak obawiałby się przekazania ci przeze mnie tej tajemnicy, skoro sam ci o tym powiedział?

Patrząc na nią doszedł do wniosku, że jej podejrzenia idą znacznie dalej.

- Nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo z jego strony, chérie - powiedział uspokajająco. - Franciszek musi zdawać sobie sprawę, że gdyby

coś ci zrobił, to tym razem ojciec nie stanąłby już po jego stronie. Poza tym on nie ma powodu, żeby cię skrzywdzić.

- To dlaczego każe nas śledzić?

- Pamiętaj - są to tylko nasze przypuszczenia.

- Kto inny mógłby to robić? Uśmiechnął się.

- Wiesz chyba, że istnieją ludzie o nieco dziwnych odchyleniach seksualnych. Może to ktoś taki?

Roześmiała się niezbyt szczerze i zarzuciła mu ramiona na szyję. Przytulił ją do siebie i gładził dłonią jej włosy, próbując równocześnie uporządkować swe myśli. Doszedł do wniosku, że jest jeden dobry sposób, by uwolnić Klaudynę od dręczących ją lęków. Zsunął pelerynę z jej ramion i ustami dotknął najpiękniejszych piersi, jakie kiedykolwiek widział.

RS

Rozdział 16

Nie zamierzasz mi to powiedzieć? - zapytała Eliza opuszczając w samochodzie osłonę przeciwsłoneczną i sprawdzając w lusterku makijaż.

Franciszek odebrał od strażnika paszporty, wrzucił bieg i ruszył przez granicę w stronę Francji.

- O czym?

- Nie wiem. Może potrafisz rozproszyć moje wątpliwości co do tego, czy będzie wojna czy nie. W czasie naszego pobytu w Monachium miałeś okazję spotkać się z tyloma ważnymi osobistościami, że masz zapewne informacje z pierwszej ręki.

- A jak ci się podobało przedstawienie w tamtejszej operze? - zapytał z oczami utkwionymi w drogę.

- Bardzo.

- No to świetnie.

Eliza zamilkła. Wiedziała, że już niczego więcej nie dowie się od Franciszka. Rozluźniła wstążkę przytrzymującą kapelusze i oglądała przesuwały się za oknem krajobraz.

Ciągle była pod wrażeniem niedawnej podróży do Niemiec, a zwłaszcza tego, co tam zobaczyła. Zaczęło się wszystko dwa tygodnie temu, kiedy po przyjeździe do Berlina i zameldowaniu się w eleganckim hotelu w pobliżu ambasady amerykańskiej Franciszek zniknął na dwa dni. Eliza chciała wykorzystać tę okazję, by nawiązać kontakt z von Liebermannem, tak jak to jej polecono, ale okazało się, że jest nieobecny. Zajął się więc zakupami i właśnie w czasie jednej z takich wędrowek znalazła się oko z bojówką złożoną z młodych ludzi z organizacji Hiderjugend.

Zdumiało ją ich zachowanie. Była świadkiem, jak wyłamują drzwi do domów, wybijają okna, wyrzucają na ulicę starców, kobiety i dzieci. Na jej oczach skatowali jakiegoś człowieka niemal na śmierć. Potem ktoś jej powiedział, że ofiarami tych brutalnych napadów są wyłącznie Żydzi i chociaż nie darzyła ich nigdy szczególną sympatią, to, co zobaczyła, budziło jej sprzeciw. Kiedy wrócił wreszcie Franciszek i oznajmił, że zostali zaproszeni na przyjęcie mające się odbyć w letniej rezydencji jednego z przywódców nazistów, Hermana Göringa, szybko zapomniała o ciężkiej doli Żydów i zajął się przygotowaniem do wizyty.

Z Berlina udali się do Monachium, zatrzymując się po drodze w kilku

miejscach, między innymi w Dachau. Tam poznali energicznego, przystojnego mężczyznę - Reinharda Heydricha, młodego oficera SS, który z dumą oprowadził ich po placu budowy nowego krematorium. Początkowo Elizę zafascynowała sprawność i siła ludzi Heydricha, ale kiedy pokazano jej, jak okrutnie traktowani są więźniowie, w większości Żydzi, ogarnęło ją przerażenie. Opuścili obóz tak szybko, jak tylko było to możliwe. Do tej pory żadne z nich nie wspomniało o tym, co mieli okazję zobaczyć.

Po przybyciu do Monachium, kiedy rozgościli się już w hotelu, a Franciszek wyszedł, by załatwić bilety do opery, zadzwonił do niej von Liebermann i zaprosił na spotkanie następnego dnia.

Udając się w umówione miejsce podjęła wyjątkowe środki ostrożności. Wzięła najpierw taksówkę. Potem przesiadła się do tramwaju, potem znowu do taksówki. Weszła do jakiegoś hotelu i opuściła go natychmiast tylnym wyjściem, po czym trzecią taksówką dojechała pod wskazany adres. Bała się, że Franciszek mógłby ją śledzić.

Już wówczas, gdy zaproponował jej, by towarzyszyła mu w podróży, wydało jej się to podejrzane. W przeszłości wielokrotnie prosiła go, by zabrał ją ze sobą do Niemiec, ale zawsze spotykała się ze stanowczą odmową. Dlaczego więc teraz sam jej to zaproponował? I dlaczego po tym, co zdarzyło się jego żonie, po słowach, które padły z tej okazji, stał się tak wyjątkowo uprzejmy? Może dowiedział się od Moniki o moich przeżyciach? - zastanawiała się. Nie. Widziałam się z Moniką tuż przed wyjazdem i zapewniła mnie, że nic mu nie powiedziała. Eliza nie miała powodu, by jej nie wierzyć. Pozostały nadal przyjaciółkami po jej gorących zapewnieniach, że nie chce, by cokolwiek złego przytrafiło się małemu Ludwikowi. Jeśli nawet Monika powtórzyła bratu starannie przygotowaną przez nią opowieść o tym, jak jakiś stary włóczęga włamał się do apartamentu i zgwałcił ją, Elizie nawet przez myśl nie przeszło, by Franciszek kierował się współczuciem i troskliwością zabierając ją ze sobą. Coś innego musiało się za tym kryć - nie mogła pozbyć się obaw, że on być może wie o jej spotkaniu z von Liebermannem. Wprawdzie generał zapewnił ją, że to niemożliwe, także w zachowaniu Franciszka nie zauważyła nic, co potwierdzałoby jej podejrzenie, lecz ciągle nie miała pewności.

Później, kiedy Franciszek udał się na obiad do francuskiego ministra spraw zagranicznych, zatelefonowała do Maxa Helbera i posługując się

otrzymanym od von Liebermanna kodem, zawiadomiła go, gdzie i z kim przebywa jej kochanek. Przekazywanie wiadomości nie było dla niej przyjemne, tym bardziej że nie miała pojęcia, czemu one służą. Pamiętała natomiast, co jej powiedzieli - w zamian za informacje pomogą pozbyć się tej angielskiej dziwki. Oczywiście cieszyło ją ogromnie, że zrobią to za nią, ale chciała jeszcze wiedzieć, dlaczego Abwehra tak bardzo interesuje się Franciszkiem. Nie ulegało wątpliwości, że nie ufają mu całkowicie, ale co mogły oznaczać słowa von Liebermanna: „Chcemy tylko mieć pewność, że nie zбочył z ustalonej ścieżki”. Jedyna ścieżka, jaką mógł mieć na myśli, to jego droga, droga nazistów. Czy to znaczy, że Franciszek...

- Jeśli chodzi o politykę - głos Franciszka przerwał nagle tok jej myśli - to wojna jest nieunikniona.

Uśmiechnął się do niej i wziął ją za rękę.

- Ale przecież Daladier powiedział..

- Wiem, co powiedział - nie pozwolił jej dokończyć. - Mogę cię jednak zapewnić, że nasi niemieccy przyjaciele nie zadowolą się Sudetami, a Daladier, Chamberlain i wszyscy inni, którzy uczestniczyli w konferencji, dobrze o tym wiedzą. Krótko mówiąc, alianci sprzedali Czechosłowację i wydaje im się, że w ten sposób uniknęliśmy groźby wojny.

- A czy tak nie jest?

- Nie. Hitlerowi nie wystarczy Czechosłowacja. - Franciszek zamilkł. Potem ku jej zaskoczeniu dokończył. - Niezależnie od tego, co zrobi, jestem pewny, że wystarczająco dużo widziałas w Berlinie i w Dachau, by podzielać moje odczucia.

- Jakie odczucia?

- ...Niech Bóg ma Żydów w swojej opiece - powiedział po chwili. Zapadło milczenie. Po dłuższym czasie Franciszek uśmiechnął się, podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Wyraźnie bawiło go karmienie jej takimi okruchami informacji i obserwowanie, z jakim trudem usiłuje wyciągnąć z nich jakieś wnioski. Zastanawiał się, co kryje się za jej spotkaniem z von Liebermannem w Monachium. Oczywiście nie miał zamiaru zdradzać się, że o tym wie. Był przekonany, że te kontakty mają coś wspólnego z gwałtem, o którym powiedziała mu Monika. To dlatego zabrał Elizę ze sobą do Niemiec. Liczył na to, że tutaj może zdarzyć się coś, co potwierdzi te przypuszczenia.

Eliza również myślała o von Liebermannie. Zastanawiała się, kto

nawiąże z nią kontakt w Paryżu. Człowieka o nazwisku Halunke nie widziała od dnia gwałtu, ale nawet brzmienie jego głosu w telefonie byłoby dla niej nie do zniesienia. Generał szczerze jej współczuł, kiedy opowiedziała mu o swych przeżyciach, i obiecał, że osoba, która się z nią skontaktuje, będzie całkiem inna.

- Obawiam się, że Halunke wymyka się nam czasami spod kontroli - powiedział. - Wydaje mi się niekiedy, że w jakimś stopniu przypomina on pani kochanka.

Eliza spojrzała na Franciszka. Ze swą jastrzębią twarzą i długimi czarnymi włosami nie sprawiał wrażenia atrakcyjnego mężczyzny. O tym, jak wygląda Halunke, nie miała pojęcia, gdyż nosił na twarzy maskę. Oczywiście von Liebermannowi nie chodziło o wygląd zewnętrzny. No tak, można by się doszukać pewnych analogii pomiędzy nimi, ale znając nawet bezwzględność Franciszka nie mogła wyobrazić sobie, by był zdolny do popełnienia tak obrzydliwego aktu gwałtu, jakiego dopuścił się na niej Halunke. Zaczęła się zastanawiać, czy Franciszek zdaje sobie sprawę, jakie zamiary żywi w stosunku do niego Max Helber. Oczywiście Helber marnuje czas. Franciszek zabiłby tego Niemca, zanim zdołałby go dotknąć swymi pulchnymi rączkami. Przez moment zrobiło jej się nawet żal Helbera. Wiedziała, ile traci.

- Franciszku - mruknęła wsuwając dłoń pomiędzy jego uda.

- Tak?

- Chcę ci powiedzieć, że niezależnie od tego, co robisz, dla kogo zdecydujesz się pracować: dla Francuzów, Niemców, Włochów czy nawet Anglików, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Naprawdę, chérie? Jestem wzruszony, ale ciekawi mnie, dlaczego mówisz mi o tym teraz?

Roześmiała się.

- Jeśli mam być szczerą, to niepokoiło mnie twoje zachowanie w ostatnich miesiącach. Wydawało mi się, że tracisz do mnie zaufanie. Wątpię, czy odpowiesz mi szczerze, ale powiedz chociaż, czy coś się za tym kryje?

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- W czasie naszego pobytu w Berlinie wyznałem ci, że niewiele brakowało, a zakochałbym się w tobie. To prawda, że nie zostaniesz nigdy moją żoną, ale nie chciałbym utracić cię jako kochanki.

Miała rację. Nie uzyskała wyczerpującej odpowiedzi, ale wystarczyło jej to, co usłyszała. Rozpięła mu spodnie i delikatnie wsunęła w nie dłoń.

- Nigdy mnie nie utracisz - powiedziała.

Franciszek zapalił papierosa. Eliza pieściła go coraz gwałtowniej. Po chwili skierował samochód na pobocze.

- Co robisz? - zapytała.

- To nie ja coś robię, Elizo. To ty zamierzasz coś zrobić - odpowiedział wyłączając silnik.

- Ale ja mam na głowie kapelusz - zaprotestowała, kiedy delikatnie przyciągnął jej głowę do swych kolan.

- Nie szkodzi - odparł.

W sześć miesięcy później, zgodnie z przewidywaniami Franciszka, armia niemiecka wkroczyła do Pragi. Następnego dnia Hitler oświadczył, że Czechosłowacja przestała istnieć.

Eliza wysłuchiwała tej wiadomości w momencie, gdy gościła u siebie Filipa Mouclaira, pełniącego funkcję łącznika z von Liebermannem. Szok, jakiego doznała, gdy dowiedziała się, że ten człowiek jest szpiegiem Abwehry, minął już bez śladu i od pewnego czasu spotykali się regularnie, chociaż ostatnio niewiele miała do zakomunikowania. Po powrocie z Niemiec Franciszek ciągle przebywał w Lorvoire. Von Liebermann najwyraźniej nie przywiązywał do tego wagi i skrupulatnie wypełniał swe zobowiązania w stosunku do Elizy, regularnie informując ją przez Filipa o tym, co dzieje się z Klaudyna. Romans z zarządcą winnic trwał, widywała się z nim codziennie w chacie na skraju lasu. Gotowała mu posiłki, szorowała podłogi, naprawiała jego koszule i nawet kąpała go w starej, cynowej wannie ustawianej w tym celu obok pieca.

Pełnienie roli wieśniaczki nie jest szczególnie stosowne dla przyszłej hrabiny, myślała uśmiechając się ironicznie Eliza, ale trudno zaprzeczyć, że tego rodzaju wiejski tryb życia mógł być nawet pociągający dla kogoś, kto nie musiał tkwić w nim od dzieciństwa. Codziennie około drugiej po południu Klaudyna wracała do zamku, przyjmowała gości i co najmniej przez dwie godziny przebywała w pokoju dzieciennym zajmując się swym ukochanym synem. Potem zjadała obiad w towarzystwie teściów, a o dziesiątej na moście spotykała się z Armandem i razem wracali do swego domu. Przed przyjazdem Franciszka spędzali razem całe noce. St Jacques odprowadzał ją do zamku o świcie. Teraz przebywała w chacie nie dłużej

niż do północy. Kochali się na łóżku ustawionym w rogu kuchni, zazwyczaj w normalnej pozycji... Tak, Eliza wiedziała o Klaudynie wszystko, nawet to, że ma pieprzyk na lewej piersi i jakich używa sposobów, by nie zająć w ciążę. Wiedziała, że bardzo się kochali. Chwilami nawet budziło to w niej zazdrość. Uczucie to znikło natychmiast, gdy uświadomiła sobie, że ten drań Halunke obserwuje każdy ich ruch.

Jeśli chodzi o Franciszka, Eliza nie chciała wiedzieć zbyt wiele. Nie podobało jej się jednak, że tyle czasu spędza w Lorvoire. Wołała, gdy podróżował po Europie i „sprzedawał wino”, ale od „kryształowej nocy”, która rozpoczęła serię antysemickich pogromów w Niemczech, dwukrotnie tylko przyjechał do Paryża, no i trzy razy odbył podróż do Londynu. Zastanawiała się, co Franciszek myśli o wydarzeniach w Niemczech, i ciekawa była, czy wyciąga z tego jakieś materialne korzyści. Niewykluczone, że ostrzegał Żydów przed tym, co ich czeka, ale z drugiej strony informacje o nich mógł przekazywać nazistom. Wiedziała, że od niego nie dowie się niczego na ten temat - zbyt zajęty był swym synem.

Klaudynę zdumiewało niezwykle przywiązanie Franciszka do syna i to nie tylko dlatego, że małeńki Ludwik, który do tej pory widział ojca zaledwie kilka razy, powitał go tak, jakby rozstali się dopiero wczoraj, ale zapewne dlatego, że właściwie przestała myśleć o Franciszku jako o swoim mężu.

Nie było go tak długo, że życie, które zorganizowali sobie wspólnie z Armandem, wydawało jej się bardziej realne niż to w zamku. Codziennie oczekiwała, że Franciszek zapyta ją o Armanda, ale dni mijały, a on nie podejmował tego tematu. Zdawała sobie sprawę, że jest to irracjonalne, ale drażniło ją jego milczenie. Miała ogromną ochotę zapytać, czy to on kazał ich obserwować. Nigdy wprawdzie ani ona, ani Armand nie zauważyli nikogo podejrzanego, ale nie opuszczało ich przekonanie, że są szpiegowani.

- Czy nie wydaje ci się, że Franciszek czeka na coś, co ma się wydarzyć? - zapytała któregoś wieczoru Armanda. - Jak myślisz, dlaczego tym razem jest tutaj tak długo?

- To jego dom, a Ludwiczek jest jego synem. Może chce się z nim zaprzyjaźnić.

- Gdyby chodziło o kogoś innego, nie o Franciszka, to przyznałabym ci rację, ale...

- Ale co?

- Nic. - Nie chciała mówić o tym, jak bardzo obawia się, że Franciszek próbuje wyeliminować ją z życia swego syna. W ogóle starała się nie myśleć o Franciszku. - Kochasz mnie?

- Tak.

- To możesz mnie pocałować.

- Wiesz, do czego dojdzie, jeśli cię pocałuję.

- Armandzie St Jacques, zachowujesz się jak stary, znudzony mąż - powiedziała śmiejąc się.

- A ty, Klaudyno de Lorvoire, jesteś wciąż nienasycona.

Z niezadowoleniem musiała przyznać, że odkąd Franciszek przebywał w zamku, jeszcze trudniej było jej uzyskać fizyczną satysfakcję w zbliżeniach z Armandem. Zdecydowała się w końcu powiedzieć mu o tym, sugerując, że jest to może skutek obawy o śledzenie. Zgodził się z nią i przyznał nawet, że jemu również świadomość owej obserwacji przysparza pewnych kłopotów.

- Poradzimy sobie z tym - powiedział później tego wieczoru.

- Na pewno - szepnęła patrząc na jego kształtne, ponętne w swej nagości ciało. - Bardzo cię kocham. Wiesz o tym?

Uśmiechnął się do niej, a potem wstał i zaczął się ubierać.

Dochodziła północ, kiedy Klaudyna przekroczyła most i weszła do zamku. Armand czekał, aż zamkną się za nią drzwi, po czym cofnął się w głąb lasu.

Halunke w ciemności skradał się przez las. Chmury zasłoniły księżyc, kierował się więc wyłącznie szumem wodospadu. W chwili gdy znalazł się na skraju polanki, odległy grzmot przetoczył się po niebie. Postawił kołnierz i kuląc się dla ochrony przed nocnym chłodem wolno kroczył przez wysoką trawę. Na skraju lasu zatrzymał się nagle. Czekał oparty o pień drzewa. Wyteżał wzrok i nasłuchiwał - dobiegł go jakiś szmer. Może to polujące zwierzę? Powoli napięcie opadało. Przecież jedyną osobą wędrującą nocą po lesie mógł być tylko zarządca winnicy wracający do domu po odprowadzeniu żony Franciszka de Lorvoire.

Poczuł nagły przypływ irytacji. Franciszek de Lorvoire przebywa w zamku już od miesiący, a ciągle nie reaguje na romans żony.

Obojętność tego człowieka stawała się denerwująca. Jeśli tak będzie dalej, zabicie jej nie przyniesie zbyt wielkiej satysfakcji. Potem uspokoił się.

Uświadomił sobie, że jeszcze wiele może się zmienić.

Ruszył dalej. Pomyślał teraz o von Liebermannie i zaklął cicho. Gdyby nie on, już dawno zemściłby się na rodzinie de Lorvoire, ale ten Niemiec zagroził mu, że go zdemaskuje, jeśli tylko zacznie działać na własną rękę. Nie mógł ryzykować, by de Lorvoire odkrył, kim on jest. Gdyby tak się stało, Halunke doskonale wiedział, że nie zdążyłby dokonać aktu zemsty.

Czasami zastanawiał się, dlaczego von Liebermann tak bardzo interesuje się Franciszkiem, ale nigdy nie zapytał go o to. Ważne było, że generał dowiedział się o jego nienawiści do de Lorvoire'a i teraz próbuje to wykorzystać. Jak dotąd, życzył sobie jedynie szczegółowych informacji o tym, co dzieje się w zamku. Halunke skrzywił się. Nie podobało mu się takie szpiegowanie, ale nie było wyjścia, skoro już znalazł się w sieci Abwehry. Miał tylko nadzieję, że wkrótce wybuchnie wojna pomiędzy Francją a Niemcami, wtedy odzyska niezależność i z łatwością będzie mógł wyrównać swe rachunki z rodziną de Lorvoire.

Halunke roześmiał się. Franciszek de Lorvoire popełnił błąd, wybierając na matkę swego syna kobietę tak piękną i spragnioną miłości.

Klaudyna wyjęła spinkę i potrząsnęła głową. Włosy rozsypały się jej na ramiona. Obojętnie patrzyła na swe odbicie w lustrze toaletki. Wyglądam staro, pomyślała. Może to skutek ciągłego napięcia towarzyszącego prowadzeniu podwójnego życia? Męczyło ją to. Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak wyjazdu Franciszka. Jego obecność denerwowała ją i wprawiała w zakłopotanie. Przecież nie mógł mieć żadnych wątpliwości co do jej stosunków z Armandem, a ciągle milczał. Nie mówił nic. Absolutnie nic! Ta obojętność doprowadzała ją do takiej furii, że nie potrafiła skoncentrować się na tym, co najważniejsze: jak znaleźć sposób, by na zawsze połączyć się z Armandem. Co gorsza, kiedy już udało jej się skupić myśli na tym problemie, dochodziła do wniosku, że sprawa jest nie do rozwiązania. Nie mogła nawet pomyśleć o tym, by opuścić Franciszka - wiedziała, jak strasznym ciosem byłoby to dla Solange i Ludwika. Utraciliby przecież wnuka... Inna rzecz, że gdyby zabrała Franciszkowi syna, ścigałby ją nawet na krańcach świata, by go odzyskać.

Westchnęła ciężko. Zawsze, kiedy próbowała myślami wybiec w przyszłość, natrafiała na niewidzialną barierę, poza którą nie mogła dostrzec tego najlepszego rozwiązania, a przecież wiedziała, że ono istnieje...

Patrząc w lustro pochyliła głowę na bok i spróbowała się uśmiechnąć.

Może to ciągle rozmowy o zbliżającej się wojnie tak źle wpłynęły na jej nastrój? A może zachowanie Franciszka w czasie wczorajszej kolacji?

Od czasu jego przyjazdu częste stały się wizyty rozmaitych gości - polityków, wojskowych, dyplomatów. Pojawiali się Polacy, Belgowie, a nawet raz czy dwa Niemcy. Podobnie jak Solange, Klaudyna lubiła przyjmować gości, lecz zachowanie Franciszka przy tych okazjach dostarczało jej ciągłych upokorzeń. Wczorajszy jego postępek był po prostu ohydny. Ostentacyjnie okazywał jej lekceważenie. Kiedy po raz drugi przerwał jej, gdy próbowała wziąć udział w ogólnej rozmowie, wstała od stołu i poszła na górę. Tam w salonie czekała, by zrobić mu awanturę. Postanowiła cisnąć w niego leżącą na stole książką... i zrobiła to.

Na myśl o tym uśmiechnęła się gorzko. Domyślała się, że nie wywrze to na nim wrażenia, i istotnie tak się stało. Po prostu odstawił książkę na półkę, a potem poszedł do swej sypialni nie mówiąc nawet dobranoc.

Odłożyła szczotkę i właśnie miała sięgnąć do szuflady toaletki, kiedy wydało jej się, że ktoś stoi przy drzwiach. Już od dawna wiedziała, że potrafi wyczuwać obecność Franciszka, nawet jeśli nie widzi go ani nie słyszy.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała chłodno, nie odwracając się nawet.

- Pragnąłbym zjeść śniadanie w twoim towarzystwie - powiedział nie zrażony jej tonem. - Poprosiłem, żeby je podano tutaj, w naszym salonie.

- Dlaczego? - zapytała rozdrażniona.

- Chciałbym ci coś pokazać - odparł i wyszedł, zanim zdążyła zaprotestować.

Kiedy po pięciu minutach weszła do salonu, siedział już przy stole. Ciągle jeszcze miał na sobie szlafrok narzucony na czarną piżamę. Czytał gazetę, ale kiedy weszła, odłożył ją i napełnił filiżanki kawą.

- Mam nadzieję, że nie potrwa to długo - powiedziała siadając. - Obiecałam Gertrudzie Reinberg, że zawiozę ją do lekarza, do Tours.

- Gertrudę Reinberg? Tę kobietę, która mieszka koło gospody? Ona jest Żydówką, prawda?

- Chyba tak. Nigdy o tym nie pomyślałam. Dlaczego pytasz? - powiedziała zaskoczona Klaudyna.

- Nieważne. - Podał jej filiżankę, a potem wygodnie usiadł w fotelu. - Może nam to zabrać trochę więcej czasu, niż chciałabyś, ale nic na to nie poradzę.

- Słucham.

Wzięła w rękę filiżankę i z udawanym znudzeniem patrzyła przez okno na gałęzie drzew kołyszące się nad werandą.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem wypił łyk kawy i postanowił przejść do rzeczy.

- Wydaje mi się - zaczął - że podejrzewacie mnie o szpiegowanie was.

Znieruchomiała. Nie mogła wprost uwierzyć. Przez tyle miesięcy nie mówił nic, a teraz...

- Otóż jesteście w błędzie, przynajmniej jeśli chodzi o mnie - ciągnął. - Macie jednak rację, uważając, że ktoś kręci się po lesie. Z żalem muszę stwierdzić, że nie działa na moje polecenie. Życie byłoby znacznie prostsze, gdyby nie istniały inne problemy poza zazdrosnymi mężami.

Nie reagując na jego ironię powiedziała:

- Może wobec tego poradzisz nam, co mamy w tej sytuacji zrobić?

- Nie wiem - odparł w zamyśleniu. - Wiem tylko, że zainteresowanie tego człowieka wami ma związek ze mną. Chyba nie będzie to dla ciebie zaskoczeniem, jeśli powiem, że mam wielu wrogów. Liczę tylko na to, że gdy opuszczę Turenię, a nastąpi to jutro, osoba szpiegująca was również wyjedzie.

- Dla mnie to będzie podwójną ulgą - powiedziała kpiąco. - Jak sądzisz, czy ten człowiek może być dla ciebie groźny? - zapytała po chwili.

- Wzruszony jestem twoją troskliwością - odparł z uśmiechem. - Jestem przekonany, że chętnie zrobiliby mi coś złego, ale bardziej obawiam się o swoją rodzinę. W związku z tym chcę przed wyjazdem porozmawiać z Armandem. Poproszę go, by zadbał o to, żebyś nigdy nie chodziła sama po lesie.

Zupełnie obojętna, przypadkowa wzmianka o ich romansie oburzyła Klaudynę, ale nim zdążyła zareagować, Franciszek zaczął mówić dalej.

- Zatrudniłem również niańkę dla małego Ludwika. To nie jest zwykła niańka, ale tylko tobie o tym mówię.

- Co to znaczy? - oburzyła się Klaudyna.

- To znaczy, że ona będzie strzegła mojego... naszego syna.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jemu też zagraża jakieś niebezpieczeństwo? - zapytała przerażona. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Wątpię, ale...

- Ale nie jesteś całkiem pewny?

- Tak.

Zamknęła oczy. Przez moment była bliska ataku hysterii. Zaciśnięła pięści i uderzając nimi w stół krzyczała:

- To jest dziecko! Maleńkie dziecko! Jak mogłeś dopuścić do tego, żeby się znalazł w takiej sytuacji? Myślałam, że go kochasz.

Odczekał chwilę, aż zwróci twarz w jego stronę, potem uważnie spojrzał jej w oczy. Poczula nagle jego siłę. Przerazenie zaczęło powoli ustępować.

- Daję ci słowo, Klaudyno - powiedział poważnym, głębokim głosem - że Ludwikowi nic się nie stanie. Dobrze, że masz Armanda, który się tobą zaopiekuje, ale równocześnie musisz sama przyjąć pewną odpowiedzialność za siebie. - Zawahał się przez moment, a potem dodał: - Może jest to odpowiedni moment, żeby ci wyjaśnić, że to właśnie z tego powodu nie chciałem ożenić się z tobą.

- O czym ty mówisz?

- Obawiałem się, że coś takiego może się zdarzyć. Jako żona jesteś doskonałym celem dla moich wrogów, robię więc wszystko, żeby uważano, że cię nie kocham. Dlatego też nie staram się przeszkodzić twojemu romansowi z Armandem. Jak na razie jakoś to skutkuje.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że ciągle jeszcze żyjesz.

- To niewiarygodne! - krzyknęła. - Uważasz, że z twojego powodu ktoś chciałby zabić małego Ludwika i mnie? Kim są ci ludzie, którzy tak cię nienawidzą? Co im zrobiłeś?

- W tej chwili nie mogę odpowiedzieć na żadne z tych pytań.

- Nie możesz, czy nie chcesz? Franciszek patrzył na nią w milczeniu.

- Muszę wiedzieć, o co tutaj chodzi!

- Wiem, jak bardzo tego chcesz, ale - już ci mówiłem - mam nadzieję, że po moim wyjeździe nasz prześladowca opuści te okolice.

- A co będzie, jeśli on ciebie zabije? Co się stanie...? - przerwała. Nagły przypływ lęku sprawił, że słowa uwięzły jej w gardle.

- Powinienem chyba sądzić, że byłoby ci to na rękę... Gdyby chcieli mnie zabić, zrobiliby to już dawno. Niestety, są skuteczniejsze metody, by zemścić się na kimś, niż po prostu morderstwo.

Siedzieli w milczeniu. Klaudyna patrzyła na jego dłonie, którymi oderwał kawałek rogalika. Były tak duże, tak mocne... Podniosła wzrok i ich

oczy spotkały się. Odniosła wrażenie, jak gdyby wydano z jej piersi serce. Odwróciła się wstrząśnięta jego siłą, która sprawiała, że czuła się przy nim bezpieczna, a zarazem przerażona.

- Na jak długo wyjeżdżasz? - zapytała cicho.

- To zależy od tego, co uda mi się załatwić.

Nie powiedział nic więcej. Ona również milczała. Na pewno zaraz po jego wyjeździe pojawią się tysiące pytań, które chciałaby mu zadać, ale teraz jej umysł zdawał się odrętwiały. W końcu przypomniała sobie, że obiecał jej coś pokazać.

- Ach tak - uśmiechnął się. Potem wstał i wyszedł z salonu. Wrócił po chwili z pustymi rękami.

- Bądź cierpliwa.

Po kilku minutach weszła Magaly z małym Ludwikiem na rękę. Klaudyna zerwała się, by podbiec do nich.

- Zaczekaj - powstrzymał ją.

Usiadła z powrotem na krześle i patrzyła, jak Magaly stawia Ludwika na podłodze, a Franciszek pochyla się do przodu z rękami opartymi na kolanach.

- Teraz, Ludwiku, pokaż mamie, co potrafisz - powiedział.

Pyzatą buzię dziecka rozjaśnił uśmiech. Stał na nóżkach niepewnie, chwając się na boki i wymachując przy tym rączkami.

- Nie, nie - powiedział Franciszek. - Przecież ty już potrafisz. No chodź, chodź do taty.

Klaudyna ze zdumieniem patrzyła na Franciszka. Nagle Ludwiczek zawołał coś głośno i dziarsko wykonał kilka kroków dzielących go od ojca.

- Dzielny chłopiec - pochwalił go Franciszek. Posadził sobie syna na kolanach i pocałował w policzek. - A co mama o tym myśli?

Przez chwilę zbyt była poruszona, by coś powiedzieć. Potem porwała w objęcia Ludwiczkę, który radośnie wyciągał do niej rączki. Wrażenie zrobił na niej nie tylko fakt, że syn potrafi postawić pierwsze kroki mając zaledwie dziesięć miesięcy, ale też to, jak zachowywał się Franciszek, jak patrzył...

Spojrzała na niego, ale on uniósł tylko brwi i wrócił do lektury gazet, jakby Klaudyna przestała dla niego istnieć.

Rozdział 17

Monika zapiszczała radośnie, kiedy Klaudyna porwała ją w ramiona i uściskała czule.

- Moje gratulacje, chérie! Zastanawiałam się, dlaczego tak długo nie wracasz z Paryża. Od jak dawna go znasz? Jak go poznałaś? Siadaj tutaj i opowiedz mi wszystko.

Roześmiana Monika pozwoliła poprowadzić się ku sofie.

- Pamiętaj, że to tajemnica - szepnęła ciągle nie mogąc jeszcze złapać oddechu po uściskach Klaudyny. - Dopóki ci nie pozwolę, nikomu nic o nim nie mów.

- Oczywiście nie powiem, ale czy nie zamierzasz zdradzić tego sekretu Solange i Ludwikowi?

Monika potrząsnęła głową.

- Na razie nie mówmy im nic o tym, że zaręczyłam się z człowiekiem, którego nie znamy. Musimy działać powoli. Najlepiej będzie, jeśli spotkają go przy jakiejś okazji. Obiecuj mi do tego momentu zachować dyskrecję.

- Daję słowo - oświadczyła Klaudyna śmiejąc się. Potem wzięła Monikę za rękę i zawołała: - Och, Moniko, oczy ci tak błyszczą! Każdy zaraz pozna, że jesteś zakochana. Nie powiedziałaś mi nawet, jak on się nazywa.

- Karol Kalinowski - odparła Monika. Jej twarz promieniała radością, gdy wymawiała jego nazwisko. - Jest Polakiem. Opuścił swój kraj w obawie przed tym, co może się tam wydarzyć, i próbuje sprowadzić do Francji swoją rodzinę. Nie jest to takie łatwe, a on ogromnie za nią tęskni. To zupełnie wyjątkowy człowiek. Taki uczuciowy, taki pełen współczucia.

Klaudyna patrząc na Monikę znów miała ochotę ją uścisnąć. Tak się cieszyła, że dziewczyna jest szczęśliwa, a przy tym wreszcie zaufała jej.

- Powiedz, jak on wygląda, ile ma lat, czy pochodzi z dobrej rodziny?

- Jest hrabią - roześmiała się Monika. - Ma trzydzieści trzy lata i uważam go za... najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu spotkałam.

- Kiedy ci się oświadczył?

- No... przedwczoraj wieczorem.

Monika tak się zmieszała, że Klaudyna zrozumiała wszystko.

- Byłaś z nim wtedy w łóżku - zawołała.

- Cśś... Pójść do łóżka z mężczyzną przed ślubem? Chyba nie uważasz mnie za szaloną.

- Oczywiście, że nie - roześmiała się Klaudyna.

- Wobec tego zdradzę ci jeszcze jeden sekret. Karol nie był tym pierwszym.

- O la, la! - zawołała Klaudyna udając przerażenie.

- Nic na to nie poradzę - westchnęła Monika. - Kiedy jestem sama z mężczyzną, budzą się we mnie takie uczucia i... No wiesz, jak to jest.

- Wiem - Klaudyna uśmiechnęła się. - Kiedy więc zamierzasz ogłosić zaręczyny?

- W lipcu. Bal w polskiej ambasadzie będzie świetną okazją, żeby bez zbytnich ceremonii przedstawić Karola mojej rodzinie. Następnego dnia złoży wizytę ojcu. Och, Klaudyno! Mam nadzieję, że przyjedziesz do Paryża na ten bal. Wszyscy zostaniemy zaproszeni.

- Za żadne skarby nie zrezygnowałabym z tego. A może moglibyśmy poznać go wcześniej?

- Niestety nie. - Uśmiech Moniki przygasł. - On wyjeżdża teraz do Polski i wróci na dzień przed balem. Całe trzy tygodnie, Klaudyno! Jak ja przeżyję tak długie rozstanie?

- Zajmiemy się zakupami. Od tak dawna nie byłam w Paryżu, a muszę odnowić moją garderobę. Przy tobie czuję się jak służąca. Jesteś tak pięknie ubrana.

- Prawda, że to wspaniała kreacja? - Monika zerwała się z sofy i wykonała piruet. Szeroka suknia owinęła się wokół jej nóg. - To najmodniejszy fason.

- Śliczna. - Klaudyna westchnęła biorąc w palce czarny jedwab. - I jak dobrze na tobie leży. Czy Karol widział cię w niej?

- To on wybrał tę sukienkę, ale to drobiazg. Zobaczysz, jakie stroje wieczorowe są u Shiaparellego i Alixa. Będzie ci się wydawało, że jesteś w raj.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Solange.

- Czy mogę wybrać się z wami na zakupy? - zawołała. - Ja również muszę sobie kupić coś nowego na ten bal, tym bardziej jeśli mam tam spotkać przyszłego zięcia. Ach, chérie, moje gratulacje. Ależ jestem szczęśliwą matką!

Solange porwała Monikę w objęcia.

- Maman, ty znowu podsłuchiwałaś pod drzwiami!

- Ach nie, kochanie. Przechodziłam tylko obok i usłyszałam twój głos.

Kiedy wreszcie przestały się śmiać, Klaudyna powiedziała:

- No to ustalone. Jedziemy do Paryża w przyszłym tygodniu i zostajemy tam aż do balu. Czy Ludwik wybierze się z nami?

- Który? - zapytała Monika.

- Oczywiście pojedą obaj - zdecydowała Solange. - Nie mogę się nigdzie ruszyć bez mojego wnuka, a dziadek Ludwik musi pojechać, żeby poznać twojego narzeczonego.

Nagle od strony schodów rozległ się donośny głos:

- Solange! Solange!

Solange zachichotała i przycisnęła ręce do ust.

- Muszę się ukryć - szepnęła i zniknęła w sypialni Franciszka.

- Wiem, że ona tu jest - powiedział Ludwik ukazując się w drzwiach. - Ta okropna kobieta umieściła moje nazwisko na liście uczestników młodzieżowego turnieju gry w kręgle. Nagle zgłosił się do mnie jego organizator, Claude Villiers. Trzeba było widzieć, jak był zaskoczony, kiedy zorientował się, w jakim jestem wieku. Biedny chłopak tak się tym zmartwił, że musiałem go zaprosić na szklaneczkę brandy.

- I oczywiście wypiliśmy razem z nim - powiedziała z uśmiechem Monika.

- Ależ tato, przecież ciebie wszyscy znają i ten Villiers musiał wiedzieć, ile masz lat.

- On mieszka tutaj od niedawna - odparł Ludwik. - Właśnie organizując turniej poznaje ludzi. Z ulgą muszę wam powiedzieć, że Armand zdecydował się mnie zastąpić, ale ten bezczelny młodzieniec zapisał mnie do rozgrywki dla starszych panów, która ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

Mówiąc to Ludwik powoli zbliżał się do drzwi sypialni Franciszka i teraz energicznie je otworzył.

- Ach, Ludwiku - zawołała Solange. - Jesteś tutaj! Nigdzie nie mogłam cię znaleźć, chéri. Wybieram się z dziewczynkami w przyszłym tygodniu do Paryża na zakupy.

- O, nie! Ty nie pojedziesz - zaprotestował. - Ty, Solange de Lorvoire, zostaniesz tutaj do zakończenia turnieju. Jako żona dzielić będziesz ze mną moje upokorzenie.

- Och chéri, czy ja naprawdę muszę? Ty tak okropnie grasz. Właśnie

dlatego zapisałam cię do grupy młodszych mężczyzn, żeby twój wiek mógł posłużyć ci jako usprawiedliwienie.

Kiedy śmiech wreszcie ucichł, Solange powiedziała:

- Jak myślisz, czy spotkamy w Paryżu Franciszka? Bardzo długo go nie widziałam. Tęsknię już za nim.

- Wiem o tym.

- I Ludwiczek tęskni za ojcem, prawda Klaudyno?

Skinęła głową. Nikt nie pytał jej, jak znosi nieobecność męża. Uważali zapewne, że czuje się lepiej, gdy go nie ma. A jednak kiedy nie pojawił się na pierwszych urodzinach syna, chociaż tydzień wcześniej zatelefonował i obiecał, że postara się przyjechać, zaczęła poważnie się martwić. Nie widziała go już od ponad czterech tygodni i wiedziała, że w tym czasie nie kontaktował się również ze swym ojcem.

- Czy orientujesz się, Ludwiku, gdzie on jest teraz? - zapytała.

- Akurat w drodze powrotnej z Londynu, gdzie, jak sądzę, spędził z Beavisem wiele czasu. Niewykluczone, że spotkamy go w Paryżu. - Ludwik popatrzył na Klaudynę znad okularów. - Źle wyglądasz, chérie. Czy coś ci dolega?

- Nie, czuję się dobrze - odparła Klaudyna. - Może to twoja piękna córka przyćmiewa mnie swoim wyglądem, tym bardziej że... - przerwała nagle, bo Monika dała jej sójkę w bok. Było jednak za późno. Solange wykorzystała okazję, by wspomnieć o zaręczynach, i Monika musiała ojcu opowiedzieć wszystko o Karolu Kalinowskim.

Później, kiedy już Solange i Ludwik wyszli, Klaudyna wróciła do przerwanej wcześniej rozmowy.

- Ciągle jeszcze nie opowiedziałaś mi, gdzie go poznałaś. Monika wyraźnie wahała się.

- Czy wasze oczy spotkały się w tłumie? - zapytała śmiejąc się rozbawiona Klaudyna. - Czy to jest miłość od pierwszego wejrzenia? Mów. Umieram z ciekawości.

Monika westchnęła ciężko.

- Myślę, że nie sprawię ci przykrości. Jestem pewna, że już wiesz o niej - przedstawiła mi go kochanka Franciszka.

Klaudyna poczuła, jakby coś ostrego i gorącego wbiło się jej w serce. Uśmiech zniknął z jej twarzy. W uszach słyszała głośnie pulsowanie krwi.

- Kochanka Franciszka? - powtórzyła.

- Och, nie! - jęknęła Monika. Najwyraźniej była przekonana, że Klaudyna wie o Elizie. - Tak mi przykro, chérie. Myślałam, że nie jest to dla ciebie tajemnicą.

- Oczywiście, że wiedziałam. - Klaudynie wydawało się, że jej własny głos dobiega gdzieś z oddali. - Byłam tylko trochę zaskoczona... zaskoczona tym, że tak dobrze ją znasz.

- Wcale nie tak dobrze. Spotkałam ją kilka razy, ale oczywiście zna ją cały Paryż. - Monika skrzywiła się. Nie powinnam tego mówić, pomyślała.

- Czy cały Paryż wie również o tym, że jest kochanką Franciszka? - zapytała Klaudyna.

Monika spuściła wzrok.

- Sądzę, że tak. Ale przecież, Klaudyno, tylu mężczyzn ma kochanki... To jest normalne. A ty?... Ty masz Armanda.

Jak dotąd Franciszek był jedynym członkiem rodziny, który otwarcie mówił o jej romansie z Armandem. Klaudyna nie wiedziała, jak zareagować na słowa Moniki.

- Tak. Ja mam Armanda - powtórzyła z wahaniem. Po chwili zapytała. - Jak ona się nazywa, Moniko? Ta kochanka Franciszka. Często się zastanawiałam.

- Eliza - odparła ociągając się Monika. - Eliza Pascale.

- Wydaje mi się, że słyszałam już to nazwisko. Może ją gdzieś poznałam?

- Nie, ale już ją kiedyś widziałas. W operze. Klaudyna przypomniała sobie tamto zdarzenie.

- Mówisz o tej... o tej kobiecie, która...? Ależ ona jest wyjątkowo piękna!

Monika roześmiała się.

- Tak. Mój brat ma widocznie szczęście do pięknych pań.

Po wyjściu Moniki Klaudyna nadal siedziała nieruchomo na sofie i powtarzała w myślach imię Elizy Pascale. Eliza, Eliza... Teraz wiedziała już, dlaczego ta kobieta przyglądała się jej w operze. Przypomniała sobie, że widziała ją później rozmawiającą z Franciszkiem. Zastanawiała się, czy Eliza nienawidzi jej za to, że jest żoną Franciszka. Raczej nie ma powodu, skoro Franciszek pozostał jej wierny pomimo zawarcia małżeństwa. Siedziała przez chwilę pogrążona w myślach, potem nagle zerwała się, wzięła torebkę i szybko wyszła z pokoju.

Tego samego dnia po południu, kiedy siedzieli razem pod drzewem, Klaudyna powtórzyła Armandowi usłyszaną od Moniki nowinę o zaręczynach. Armand, który znał Monikę od dziecka, również sprawiał wrażenie uradowanego.

- Może tym razem wszystko dobrze się skończy? - westchnął osłaniając oczy od słońca. - Ta dziewczyna po tylu rozczarowaniach zasługuje na odrobinę szczęścia.

Klaudyna objęła rękami kolana i siedziała nieruchomo, wpatrując się w las.

- Nigdy tego nie zrozumiem - powiedziała. - Jest nie tylko piękna, ale stanowi również doskonałą partię.

- Może ma to związek z jej zainteresowaniem mężczyznami? To ich odstrasza. Ona zawsze z jakichś powodów była taka. W swoim czasie Franciszek i Lucjan bali się zapraszać gości do domu i to nie tylko dlatego, że zwykle oznaczało to liczne kłopoty, ale nie chcieli, by ich siostra cierpiała, a tak to się zwykle kończyło.

- Miejmy nadzieję, że teraz wreszcie nadeszło prawdziwe szczęście - stwierdziła Klaudyna i po chwili milczenia dodała: - Wiesz, trochę jej zazdroścę.

- Zazdrościsz?

- Tak. Ona może całemu światu mówić o swojej miłości, a my nie. Dzisiaj rano powiedziała mi, że Franciszek ma kochankę, o czym podobno wszyscy wiedzą. Nie uważasz, że coś tu jest nie w porządku? Wiem, że to niepoważne, ale nienawidzę go za to jeszcze bardziej. - Pochyliła głowę. W jej oczach pojawiły się łzy. Milczeli.

- Będzie mi bardzo smutno podczas twojej nieobecności - wzdychając odezwał się wreszcie Armand. - Pierwszy raz rozstajemy się na dłużej. Mówiłaś, że wyjeżdżasz już w przyszłym tygodniu, prawda?

Klaudyna nie odpowiedziała. Dotknął jej ręki, ale ona ku jego zaskoczeniu odsunęła ją.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony. - Czy może powiedziałem coś, co cię dotknęło?

Wstała i ruszyła w stronę domu. Poszedł za nią.

- Nie, nie. To nie chodzi o ciebie.... - Odwróciła się i rozejrzała po otaczającym dom lesie.

- Rozumiem. Wydaje ci się, że ktoś tam jest?

- Nie wiem - westchnęła. - Może mam jakieś urojenia od momentu, gdy Franciszek powiedział mi... - Spojrzała na Armanda. - Czy ty też to odczuwasz? Czy nadal myślisz, że ktoś nas obserwuje?

- Nie, raczej nie, a może przyzwyczailem się już do tego - przyciągnął ją do siebie i oparł jej głowę na swoim ramieniu. - Wspomniałaś, że być może spotkasz się z Franciszkiem w Paryżu. Musisz mu powiedzieć, że twoim zdaniem ciągle ktoś nas śledzi. Wtedy... - przerwał.

Ku swemu zaskoczeniu Klaudyna zauważyła rozbawienie na twarzy Armanda. Spojrzała w stronę, w którą patrzył, i zobaczyła Corinne z Ludwiczką. Szli ku nim przez las.

Corinne uśmiechała się radośnie. Klaudyna pomyślała, że gdyby nie ten uśmiech, czułaby się w jej obecności niepewnie. Piastunka była wyższa i potężniej zbudowana niż Armand, który zresztą wiedząc od Franciszka o jej niezwykłych umiejętnościach w walce wręcz, próbował już kilkakrotnie wyzwać ją na pojedynek. Nazwisko miała francuskie - Pichard, język również wskazywał na to, że jest Francuzką, ale w zielonym lodenowym kostiumie, w kapeluszu z piórkami i wielkim fartuchu wyglądała zupełnie jak Tyrolka.

Klaudyna nie miała pojęcia, gdzie Franciszek ją znalazł, ale była z niego zadowolona. Od czasu jej przybycia pokój dziecinny stał się jeszcze miłszym miejscem.

- Płakał za mamą, więc postanowiłam przynieść go tutaj - oznajmiła Corinne. - Panna Monika powiedziała mi, gdzie mogę panią znaleźć. Mam nadzieję, że nie ma mi pani tego za złe?

- Oczywiście, że nie. - Klaudyna z uśmiechem wyciągnęła rękę do Ludwiczką. - Jak się masz kochanie - zawołała i szybko zapomniała o Elizie Pasale oraz o niebezpiecznym człowieku ukrywającym się w lesie.

Rudolf von Liebermann z wysiłkiem podniósł swe ogromne cielsko z krzesła i podszedł do okna. Przez zabrudzone szyby widział w dole na ulicy rozmyte kontury pojazdów i migające światła sygnalizacyjne.

Gdzieś z daleka dobiegał głos kobiety śpiewającej piosenkę „Liii Marlene”. Przetarł ręką szybę i śledził wzrokiem mężczyznę, który wyszedł z domu i naciągnawszy na głowę kaptur peleryny dla ochrony przed deszczem szedł prędko w stronę skrzyżowania.

W pokoju poza generałem byli jeszcze Briining i Grundhausen. Obaj sztywno siedzieli na krzesłach. Max Helber przebywał akurat w Paryżu.

- Kiedy on wyjechał z Anglii? - zapytał von Liebermann nie odwracając się od okna.

- Przed czterema dniami - odpowiedział Walter Brüning.

- I żaden z was nie wie, gdzie jest teraz? Odpowiedzią było milczenie.

- Chcecie powiedzieć, że nagle zniknął z powierzchni ziemi? Znowu milczenie.

Wycierając dłoń chusteczką von Liebermann odwrócił się do nich twarzą.

- Gdzie jest Halunke? - warknął.

- W Lorvoire.

- I on też nic nie wie o Dostawcy Wina?

- Nie - potwierdził Brüning. - Jak wiem, miał się zajmować rodziną Dostawcy Wina, a nie nim samym.

- W takim razie trzeba go powstrzymać - ryknął von Liebermann. Nikt nie odezwał się ani słowem. Po chwili generał dokończył spokojnym już tonem:

- Nasz kraj jest w przełomowym momencie. Potrzebujemy Franciszka de Lorvoire, a jeśli Halunke skrzywdzi jego rodzinę, utracimy go. Czy dowiedzieliście się czegoś więcej o tej niańce?

Oficerowie sprawiali wrażenie zakłopotanych. Brüning rozluźnił sobie kołnierzyk. Von Liebermann spiorunował go wzrokiem.

- Jeszcze nie, Herr General. Max rozmawiał i z Halunke, i z panną Pascale, ale żadne z nich nie potrafiło dotąd zidentyfikować tej kobiety.

Milczenie trwało tym razem dłużej. Brüning i Grundhausen spoglądali nerwowo na siebie, wreszcie Grundhausen nabrał odwagi.

- Panna Pascale grozi, że przestanie przysyłać nam informacje, jeśli nie zrobimy czegoś z żoną Dostawcy Wina. Mówi, że zawarliśmy z nią umowę i ona wywiązuje się ze swych obowiązków, podczas gdy my...

- Niech Halunke znów złoży jej wizytę - warknął von Liebermann, potem na jego ponurej, pokrytej brodawkami twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. - To dobry pomysł - zachichotał. - Oboje uspokoją się na jakiś czas. Halunke z chęcią zgwałci jeszcze raz kochankę Franciszka. Teraz jednak najbardziej interesuje mnie sam de Lorvoire. Jak dawno ostrzegł francuskie naczelne dowództwo o naszych planach operacji przeciwko Belgii i Holandii?

- To było w styczniu tego roku.

- I Francuzi nadal mu nie wierzą? To dobrze. Ale teraz chciałbym wiedzieć, czy Brytyjczycy również mu nie ufają. Czy waszym zdaniem możemy mieć nadzieję, że uda mu się wyciągnąć od nich potrzebne nam informacje?

- Chodzi o dane dotyczące brytyjskiego lotnictwa? - zapytał Brining.

- Oczywiście. Herman Göring chce znać ich siłę, zanim zdecydujemy się zaatakować Polskę.

- Czyżby pan uważał, że Anglicy dotrzymają swoich obietnic? -zapytał Grundhausen i zaraz tego pożałował.

- Ty durniu - ryknął von Liebermann. - Lada moment podpiszą z Polską formalny układ i jeśli to zrobią, to nie wycofają się z niego. - Wierchem dłoni obtarł ślinę z warg. - Odszukajcie Dostawcę Wina! Jeśli znów będzie stawiał warunki, dajcie mu szczegółowy plan eutanazji Cyganów i psychicznie chorych. I tak nikt nie stanie w ich obronie, wiecie przecież, jak było z Żydami. Jeszcze jedno. Jeśli Halunke nie chce zostać zdemaskowany, to niech się powstrzyma przed skrzywdzeniem kogokolwiek z rodziny de Lorvoire, przynajmniej dopóki nie otrzymam potrzebnych mi informacji. Potem będzie mógł robić, co zechce. Chyba że de Lorvoire stanie się wiernym poddanym Rzeszy.

Von Liebermann uśmiechnął się cynicznie. Po chwili zwrócił się do Grundhausena:

- Powiedz temu Halunke, że tym razem nie musi postępować zbyt delikatnie z panną Pascale. De Lorvoire zrozumie, że potrafimy posunąć się dość daleko, żeby go od nas uzależnić.

Rozdział 18

W Paryżu panował tego dnia upał nie do zniesienia. Nagrzane od kamiennych budynków powietrze drżało jak na pustyni, chmary owadów roily się nad wodą Sekwany, przybrzeżne kafejki zatłoczone były jak nigdy.

Rozmowy o wojnie, miłości i innych sprawach też stały się bardziej gorące. W całym mieście panował nastrój podniecenia. Dzieci dla zabawy zakładały na twarze maski przeciwgazowe i straszyły przechodniów, sprzedawcy gazet wykrzykiwali głośno:

- Kupujcie „Le Matin”, „Le Matin”! Le Boche arrive!

Sklepy przy me de Rivoli podwajały obroty. Kupujących przyciągały wystawione w witrynach psy z chińskiej porcelany z tylną łapą uniesioną nad egzemplarzem „Mein Kampf. Wszystko wokół wydawało się nierealne, jak gdyby było wytworem umysłu ogarniętego gorączką bliską osiągnięcia punktu kulminacyjnego, po którym może już tylko opaść.

W dniu poprzedzającym bal Monika podekscytowana do najwyższych granic zabrała Klaudynę na spotkanie z Karolem Kalinowskim w jego apartamencie przy alei Marceau. Spodobał jej się od pierwszego wejrzenia. Twarz miał surową, maniery nieco zbyt szorstkie, ale wyraz pięknych zielonych oczu nie pozostawiał wątpliwości co do jego uczuć do Moniki. Spędziły u niego urocze dwie godziny słuchając opowieści o Polsce i popijając koktajl serwowany równie często jak komplementy. Klaudyna bawiła się znakomicie. Niemal zapomniała, że Karol i Monika nie widzieli się od trzech tygodni i na pewno chcieliby zostać sami.

Do domu w Lasku Bulońskim wróciła taksówką. Tęskniła ogromnie za Armandem, ale w Paryżu było tak wspaniale... Nie mogła się już doczekać chwili, kiedy znajdzie się w swoim pokoju, gdzie powinna na nią czekać nowa suknia balowa... Przypomniała sobie zabawną scenę w domu mody, gdzie dokonywała ostatniej przymiarki tej kreacji. Gdy z jakiegoś powodu pochyliła się gwałtownie, obydwie jej piersi wysunęły się ze stanika. Monika i Solange wybuchnęły śmiechem.

- To drobiazg - uspokoiła ją Coco. - Damy nieco mocniejsze fiszby i odrobinę zmniejszymy obwód.

- No dobrze, ale czy będę mogła wtedy oddychać?

- Wątpię. Trzeba się zdecydować, co bardziej pani sobie ceni: modny wygląd czy życie?

- Raczej życie. Zresztą jeśli nawet zmniejszy pani dekolt, to i tak ta suknia zostawia niewiele pola dla wyobraźni.

- Zrobię, co tylko będę mogła - roześmiała się Coco. - Liczę na to, że przed wyjazdem do Lorvoire pozwoli się pani w tej sukni sfotografować. Jestem z niej bardzo dumna.

Po powrocie do domu Klaudyna pobiegła prosto do pokoju dziecinnego, ale zastała tam tylko śpiącego Ludwiczkę. Stała przez chwilę wpatrując się w jego uroczą buzię, pukle czarnych włosów i długie rzęsy nad jedwabście gładkimi policzkami. Kochała go aż do bólu.

- Zmęczył się próbując zepsuć te nowe zabawki, które kupiła mu madame la Comtesse - powiedziała Corinne wchodząc do pokoju.

- Ona go rozpieszcza - stwierdziła Klaudyna. - Wszyscy to robimy. Jeśli coś by mu się stało...

- Nic mu się nie stanie. Czy mąż nie dał pani słowa? - powiedziała stanowczym głosem Corinne.

Wyraz twarzy Klaudyny świadczył, że nawet tak mocne zapewnienia nie są dla niej wystarczające. Piastunka wzięła ją za rękę.

- Dlaczego nie pójdzie pani do salonu? Hrabina za chwilę zacznie przyjmować gości i wydaje mi się, że spotka tam pani swoją ciotkę.

Twarz Klaudyny rozjaśniła się.

- Ciotka Celina! Nie wiedziałam, że jest w Paryżu. - Z czułością spojrziała jeszcze raz na syna i zbiegła na dół.

Następnego ranka, kiedy stała przed lustrem w holu i poprawiała kapelusz przed wyjściem na spacer z Corinne i Ludwiczką, jej uwagę przyciągnęła głośna rozmowa dobiegająca z gabinetu.

- ...obawiam się więc, monsieur le Comte, że nie potrafię panu nic więcej powiedzieć.

Klaudyna znieruchomiała. Głos wydał jej się znajomy, ale nie potrafiła go zidentyfikować.

- Czy wysłał pan kogoś do Brestu? - zapytał Ludwik.

- Oczywiście, monsieur, ale minęło już czternaście dni, odkąd przywiozła go Królewska Marynarka, jest więc mało prawdopodobne, by tam jeszcze przebywał.

- Ale przecież ktoś w tym mieście musiał go widzieć?

- Mechanik z garażu, w którym Franciszek zostawił swój samochód, mówi, że oddał go właścicielowi i przekonany jest o jego natychmiastowym

wyjeździe z Brestu.

Klaudyna podeszła bliżej do drzwi.

- Opieracie się tylko na tym, co mówił człowiek z garażu?

- Nie mamy wyboru, monsieur. Nikt inny nie widział go ani nie słyszał o nim.

- Próbowaliście się dowiedzieć czegoś od Elizy Pascale?

- Naturalnie, ale ona też jest zaniepokojona, podobnie jak my.

- Sprawa wygląda całkiem źle, panie Paillole - powiedział Ludwik. - Nie muszę panu mówić, jak niebezpieczną grę prowadzi mój syn, co zresztą bardzo mnie martwi. Mam nadzieję, że wkrótce się odnajdzie... i że odnajdzie się żywy.

- Oczywiście, monsieur. Wszyscy mamy taką nadzieję, ale mimo to przyszedłem, żeby przygotować pana na najgorsze.

Serce Klaudyny niemal przestało bić.

- Myśli pan, że on już nie żyje?

- Staramy się nie dopuszczać do siebie takich myśli, ale musimy liczyć się z tym, czego zawsze się obawialiśmy.

Po dłuższej chwili rozległ się znów głos Ludwika.

- Czy mam to rozumieć... Czy ja się nie przestyszałem, kapitanie Paillole?

- Brakuje nam dowodów, monsieur, ale obawiam się, że nastąpiło to, co przewidywaliśmy.

- Proszę wyjść! - krzyknął Ludwik. - Niech się pan wynosi i nie pokazuje nigdy więcej!

Klaudyna przebiegła przez hol i wpadła do salonu. Na szczęście nie było tu nikogo. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi wyjściowych i kroki kapitana Paillole na podjeździe. Podeszła do okna w porę, by zobaczyć, jak wyjeżdża przez bramę na ulicę.

Z rozmowy dowiedziała się tylko o zaginięciu Franciszka. Gdzieś w głębi jej świadomości zaczął zaciskać się węzeł strachu. Gdyby poprosiła Ludwika o dalsze wyjaśnienia, oznaczałoby to, że przyznaje się do podsłuchiwania pod drzwiami. Czy to ma jakieś znaczenie? - pomyślała. W końcu chodzi o mojego męża i mam prawo znać całą prawdę.

Ludwik ciągle jeszcze był w gabinecie. Zapukała do drzwi, ale w chwili, kiedy je otwierała, nadbiegła Monika wykrzykując głośno:

- Tato! Tato! Czy on tam jest, Klaudyno? Ach tato, jesteś

nadzwyczajny! - Zatrzymała się w drzwiach. - Czy widziałas, co od niego dostałam? Spójrz. - Trzymała w ręku niewielkie skórzane etui. Wewnątrz znajdowały się wysadzone szmaragdami kolczyki, naszyjnik i bransoleta. - Czyż nie będą doskonale pasować do mojej wieczorowej sukni? Tatusiu, jesteś taki kochany!

Ku zaskoczeniu Klaudyny nic w zachowaniu Ludwika nie wskazywało, że chwilę wcześniej utracił panowanie nad sobą. Kiedy przyjmował podziękowania córki, jego twarz wyrażała wyłącznie zadowolenie.

- Masz znakomity gust, Ludwiku - powiedziała Klaudyna. - Ten komplet...

- Chwileczkę - przerwał jej. - A czy ty znalazłaś prezent dla siebie? Prosiłem Magalę, żeby zostawiła go na twojej toalecie.

Klaudyna potrząsnęła głową.

- Radzę ci wrócić do swojego pokoju i sprawdzić, czy dobrze wybrałem. Jeśli nie, jeszcze dziś możemy dokonać zamiany. Idź Moniko razem z nią. Ja muszę jeszcze gdzieś zatelefonować.

Cały dzień tak był wypełniony zajęciami: przyjmowaniem gości, przygotowaniem do balu, że Klaudyna dopiero późnym popołudniem znalazła czas, by porozmawiać z Ludwikiem. Gdy zapukała do drzwi jego gabinetu, nie usłyszała jednak odpowiedzi. Były zamknięte. Szła już na górę, ale kiedy znajdowała się w połowie schodów, usłyszała zgrzytnięcie zamka i zobaczyła Ludwika wychodzącego z pokoju. Podeszedł do drzwi wejściowych, otworzył je, zamienił z kimś parę słów, po czym wrócił do siebie.

Działo się coś tajemniczego. W miarę jak zbliżał się wieczór, zdenerwowanie Klaudyny narastało. Myślała wyłącznie o tym, że Franciszek zniknął. Co robił, czy też jakie były podejrzenia kapitana Paillole, nie miało teraz znaczenia: po prostu chciała wiedzieć, gdzie on jest. Uświadomiła sobie nagle, że zapewne nianka Ludwiczka zna miejsce jego pobytu.

- Tak, znam - powiedziała Corinne - ale nie wolno mi go nikomu zdradzić. Mogę skontaktować się z Franciszkiem tylko w przypadku, gdyby pani synek znalazł się w niebezpieczeństwie.

- Wobec tego co dzieje się z Franciszkiem? Czy coś mu zagraża?

- Teraz już nie, madame.

- To znaczy, że był w niebezpieczeństwie?

- Myślę, że... poniekąd, tak.

- Corinne! Ja muszę wiedzieć, gdzie on przebywa - powiedziała z naciskiem Klaudyna.

- Madame, postąpiłabym nielojalnie, gdybym nie wykonała polecenia mojego pana, tym bardziej że zostało ono wydane zarówno dla jego jak i pani bezpieczeństwa.

- Ale ja muszę wiedzieć! - powtórzyła.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła Solange z małym Ludwiczkiem.

Klaudyna musiała pogodzić się z przegraną. Zabrała synka do swego pokoju - miał towarzyszyć jej w kąpieli. Po dłuższej chwili, kiedy leżała w wannie napełnionej pachnącą wodą, z kieliszkiem szampana w dłoni, i patrzyła na Ludwiczka przesuwającego wokół niej swoje łódeczki, pomyślała, że skoro Corinne uważa, że Franciszek jest bezpieczny, to prawdopodobnie ma rację. Nie miała zamiaru zatruć sobie wieczoru rozmyślaniami o mężu, którego przecież nie znosiła.

Bal rozpoczął się już na dobre. Ambasador poprowadził pary do poloneza na trawniku w ogrodzie ambasady. Tańczył cały jej personel. Na nocnym niebie rozbłysły sztuczne ognie wywołując wśród widzów okrzyki zachwytu. Lśniła biżuteria tańczących pań, nad ogrodem unosiły się kolorowe dymy.

Gdy przebrzmiały dźwięki poloneza, Guy de Maulevrier, przyjaciel rodziny, który towarzyszył Klaudynie na balu, podprowadził ją na skraj trawnika. Ujrawszy piękną damę, monsieur Łukasiewicz, ambasador Polski, wziął ją za rękę i powiódł do tańca. Za nim ruszyli inni. Orkiestra zmieniła rytm, wkrótce wszyscy młodzi goście wirowali po ogrodzie w takt szybkiej polki. Wewnątrz budynku starsi panowie wiedli poważne rozmowy o groźbie wybuchu wojny.

Kiedy skończył się taniec, zdyszana i roześmiana Klaudyna znów wróciła w ramiona Guya de Maulevrier, który czekał już na nią z kieliszkiem szampana w dłoni. Potem zaczęły się śpiewy. Słowa piosenek znali tylko Polacy, ale do chóru dołączyli wszyscy, zachowując się tak wesoło, że nawet otaczające ulice rozbrzmiewały radością. Guy objął Klaudynę ramieniem, sprawiając, że czuła się beztroska, bezpieczna i szczęśliwa. Nagle ktoś dotknął jej ręki. Obejrzała się i zobaczyła ciotkę Celinę.

- Chodź ze mną - zawołała przekrzykując hałas. - Sprawa Moniki.

Szybko wbiegły do budynku. Celina zaprowadziła ją do gabinetu ambasadora, gdzie samotnie siedziała Monika. Niewiele brakowało, by Klaudyna krzyknęła na widok wyrazu jej twarzy.

- O co chodzi? - zapytała - Co się stało?

- To Karol - powiedziała Celina. - Nie przyjechał. Wysłałam szofera do jego mieszkania, właśnie wrócił. Jest już po północy, a Karola nie ma.

Klaudyna usiadła obok szwagierki i wzięła ją za rękę.

- Wszystko się wyjaśni, chene.

- Celina też mi to ciągle powtarza - jęknęła Monika - ale jakie tu może być wyjaśnienie? Wiedział, jak ważny jest dla mnie ten wieczór. Miał poznać moich rodziców. Och Klaudyno, nie myślisz chyba, że zmienił plany, prawda?

- Ależ nie. Na pewno nie - zapewniła ją Klaudyna. - Jest tak w tobie zakochany. On...

- Widziałam już nieraz mężczyzn zakochanych we mnie - wybuchnęła Monika. - Och Boże! Nie mogę uwierzyć, że spotka mnie to ponownie. Dlaczego musiało mi się to przydarzyć? On nigdy nie będzie mój, ani ja nie mogę być jego. To dlatego próbuję się zakochać w jakimś innym mężczyźnie. Myślałam, że właśnie Karol nim będzie, że tym razem...

- Moniko, co ty mówisz - przerwała jej Klaudyna. - Kto nie może być twoim...?

- Nic, nic. Nikt. - Monika gwałtownie potrząsnęła głową. - Nic takiego nie mówiłam. Och Klaudyno. Co ja złego zrobiłam? Czym zasłużyłam sobie na to?

Klaudyna spojrzała na ciotkę oczekując od niej pomocy, ale Celina wzruszyła tylko bezradnie ramionami.

- Posłuchaj, Moniko - powiedziała wreszcie Klaudyna. - Może znasz jakichś kolegów Karola? Od nich prawdopodobnie dowiemy się czegoś.

- Tutaj. Napisz tutaj ich nazwiska. - Celina wcisnęła jej w rękę kartkę i pióro.

Monika знаła tylko trzech jego przyjaciół. Klaudyna nie uzyskała od nich żadnych informacji, zaczęła więc wypytywać innych gości obecnych na balu. Nikt nic nie wiedział. Zamieniła parę słów z panem Reynaud, francuskim ministrem finansów i właśnie zegnęła się z nim, kiedy nagle odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Przeraziło ją to. Czyżby ten człowiek z lasów wokół Lorvoire śledził mnie również tutaj, w Paryżu? -

pomyślała. Odwróciła się i ujrzała wpatrzone w nią czarne oczy Franciszka.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo bała się o niego i jak bardzo za nim tęskniła. Teraz, gdy go ujrzała, miała ochotę podbiec do niego i usłyszeć zapewnienie, że wszystko jest w porządku. Stała jednak w miejscu niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu.

Przecisnął się przez tłum i podszedł do niej. Patrzyła na niego oszołomiona. Czuła na sobie jego wzrok, słyszała swój przyspieszony oddech.

- Powinienem być bardzo szczęśliwym człowiekiem mając tak piękną żonę - powiedział, kiedy znalazł się przy niej. Potem pocałował ją w rękę. - To są te brylanty, które ojciec ofiarował ci dzisiaj? - dotknął bransolety na jej nadgarstku. - Zawsze miał wyjątkowo dobry gust.

Klaudyna zrozumiała dwuznaczność tego, co powiedział, nie miała jednak ochoty na żartobliwą rozmowę.

- Kiedy przyjechałeś do Paryża? - zapytała.

- Dzisiaj rano, ale miałem jeszcze pewne sprawy do załatwienia.

- Jakie sprawy?

- Bardzo ważne.

- Nie traktuj mnie jak idiotkę - wybuchnęła rozzłoszczona. - Chcę wiedzieć, o co tu chodzi. Mam do tego prawo. Jeśli coś stanie się mojemu synowi... - przerwała, bo Franciszek ścisnął ją mocno za rękę.

- Naszemu synowi.

Przez chwilę spoglądali sobie w oczy. Poczuli, że jej usta rozchylają się, jakby czekały na pocałunek. Wyrwała dłoń i powtórzyła:

- Jeśli coś mu się stanie, Franciszku...

- Nie grozi mu nic więcej niż poprzednio.

- Gdzie ty byłeś! Wszyscy cię szukali...

- Ach tak. Więc istotnie podsłuchiwałaś rozmowę mojego ojca. Tak mu się wydawało.

- Wobec tego może mi wyjaśnisz...

- Nie będę ci tutaj niczego wyjaśniał. Jest tu zbyt tłoczno. Teraz mam raczej ochotę zatańczyć ze swoją małżonką. - Wziął ją pod rękę i poprowadził do ogrodu.

Nie mogła wprost uwierzyć, że spotkało ją coś takiego. Jedną ręką trzymał ją w talii, palce drugiej splótł z jej palcami. Z wrażenia tak zeszytywniała, że prawie wcale nie była w stanie się poruszać.

- Wydaje mi się, że ze mną tańczy ci się gorzej niż z innymi - zauważył.
- Bardzo mnie to dziwi.

Spojrzała na niego, ale kiedy zaczął się śmiać, odwróciła twarz.

- Co słyszać w Lorvoire? - zapytał po chwili.

- Jeśli mam być szczerą, to ciągle wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje, ale Armand jest innego zdania. Uważa, że ten człowiek już zniknął. A co ty o tym sądzisz?

- Nie wiem, chérie.

To pieśczośliwe słowo zrobiło na niej takie wrażenie, że zapomniała, co miała powiedzieć.

- Czy spotkałaś może kogoś obcego w Lorvoire? - zapytał.

- Nie - odparła, ale po chwili zastanowienia dodała: - Jednak pojawił się tam ktoś nowy. Nazywa się Claude Villiers. Organizuje turniej gry w kręgle.

Franciszek zamyślił się, ale po chwili wrócił do przerwanej rozmowy.

- Będę musiał go sprawdzić. Nie mogę pozwolić, by coś złego przytrafiło się mojej pięknej żonie - powiedział przytulając ją mocniej. Jego białe zęby błysnęły w uśmiechu. - Czy Armand dobrze się tobą opiekuje?

- Tak - odparła krótko.

Dziwnie się czuła w jego ramionach. Z wysiłkiem próbowała bronić się przed utratą kontaktu z rzeczywistością. Przecież to, co czuje, myślała, nie może być pożądaniem. Po tylu próbach pozbycia się tych pragnień, po tym jak Armand pokazał jej, co to znaczy być naprawdę kochaną. Mimo wszystko bliskość Franciszka wywoływała w niej mocniejsze bicie serca i przyspieszony oddech, a kiedy spoglądała na jego surową, brzydką, ale dziwnie dzisiaj pociągającą twarz, poczuła się całkowicie bezsilna.

- Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, ma chérie, poczuję się zobowiązany jakoś na to zareagować - powiedział unosząc brwi i uśmiechając się ironicznie.

Zobilo jej się gorąco. Przywarła mocniej do niego, gdyż wydawało jej się, że nie utrzyma się na nogach.

- Nasz dom jest wypełniony gośćmi, więc chyba noc spędzę w twoim łóżku. Nie wiem jednak, czy będę miał ochotę kochać się z kobietą, która puszcza się z zarządcą moich winnic. Chciała wyrwać się z jego ramion, ale przytrzymał ją.

- Czy Armand wie, że pożądasz swego męża? - zapytał śmiejąc się.

- Jesteś chyba niespełna rozumu, jeśli tak sądzisz. Nienawidzę cię,

gardzę tobą i nie obchodzi mnie, czy ktokolwiek o tym wie czy nie!

- Zaczekaj - powiedział rozglądając się, czy ktoś słyszał ich rozmowę. Potem przyciągnął ją do siebie. - Jeszcze nie skończyłem.

- Pozwól mi odejść - syknęła. - Pozwól mi odejść, bo zacznę krzyczeć.

- Proszę bardzo, możesz krzyczeć, jeśli chcesz, żeby wszyscy byli świadkami tego, jak cię spoliczkuje.

Zamilkła. Nie patrzyła na niego. Czekała, co jeszcze ma do powiedzenia.

- Gdzie jest Monika? - zapytał po chwili.

- W budynku.

- Wobec tego chciałbym, żebyś poszła tam i poinformowała ją, że Kalinowski nie przyjdzie.

- Skąd wiesz? Gdzie on teraz jest?

- Nie będzie zaręczyn - mówił dalej, jakby nie słyszał jej pytań. - Kalinowski wrócił do Polski i nie sądzę, żeby jeszcze kiedykolwiek postawił stopę na francuskiej ziemi.

- Co takiego? Dlaczego?

- Dlatego, że ja już o to zadbam - odpowiedział. - Przekaż tę wiadomość mojej siostrze możliwie delikatnie. Wydaje się jej, że jest w nim zakochana.

- Po co się w tę sprawę wtrącasz? I to teraz, kiedy już się jej oświadczył.

- Nie miał prawa tego zrobić. Jest żonaty.

- Och nie! - jęknęła Klaudyna. - Dlaczego mając żonę poprosił Monikę o rękę?

- Czy jesteś pewna, że poprosił?

- Oczywiście. On... - Klaudyna zamilkła nagle. Przypomniała sobie Freda.

- Obawiam się, że Monice zdarza się niekiedy wyciągać z pewnych sytuacji niewłaściwe wnioski. Oczywiście nie usprawiedliwia to zachowań tego mężczyzny. Dawał jej do zrozumienia, że jest człowiekiem wolnym. Mówią, że znany jest ze swych podbojów, a moja siostra, przykro mi to powiedzieć, należy do łatwych zdobyczy.

Muzyka przestała grać. Franciszek poprowadził Klaudynę w spokojniejszy zakątek ogrodu. Przeciskając się przez tłum widziała, jak głowy odwracają się w ich stronę. Rzadko można było zobaczyć Klaudynę i

Franciszka de Lorvoire razem w miejscu publicznym. Zainteresowanie, jakie wzbudzali, sprawiało jej dziwną przyjemność, a jego bliskość, nawet po tym, jak się w stosunku do niej zachował, wprawiała ją w stan podniecenia. Odsunęła się od niego. Poczowała, że jej ciało może ją raz jeszcze zdradzić.

- Wiem, że nie będzie to dla ciebie łatwe, Klaudyno - powiedział, kiedy znaleźli się na osobności. - Monika ciężko to przeżyje, ale jestem przekonany, że lepiej potrafisz przekazać jej te informacje niż ja.

- Twoja delikatność w stosunku do siostry zasługuje na uznanie - zauważyła cierpko. - Czy podobną delikatność wykazałeś w stosunku do swojej kochanki, kiedy pytałeś ją, dlaczego przedstawiła Kalinowskiego Monice?

- Moja kochanka w niczym tu nie zawiniła, chociaż zdaje się, że tak uważasz - powiedział bez cienia zakłopotania. - Tak się akurat złożyło, że Kalinowski przyszedł do Elizy w czasie wizyty Moniki. Ona przejęła inicjatywę i Eliza nie była w stanie nic zrobić, by ją powstrzymać.

Franciszek domyślał się, że sposób, w jaki usprawiedliwia swą kochankę, musi Klaudynę drażnić. Spojrzał na nią. Oczy jej błyszczały, piersi falowały z oburzenia. Widział jej wilgotne, zmysłowe usta. Położył rękę na jej ramieniu.

- Nie dotykaj mnie, zwłaszcza gdy myślisz o Elizie - odtrąciła jego dłoń.

Roześmiał się.

- Myślałem, że przyjdę do ciebie w nocy, przynajmniej żeby ci przypomnieć, jaki jestem odrażający.

- Nie musisz mi tego przypominać - powiedziała ze złością i ruszyła w stronę domu.

Następnego wieczoru Franciszek obojętnie przyglądał się Elizie pełniącej rolę pani domu. Tym razem przyjmowała u siebie Maxa Helbera. Jak zawsze radziła sobie z tym doskonale: jedna za drugą podawane były na stół niemieckie potrawy. Pomyślał z rozbawieniem, że Eliza musi wkładać wiele wysiłku w stwarzanie pozorów, że z Helberem spotyka się po raz pierwszy.

Spojrzał na zegarek, po czym odstawił kieliszek na stół i wstał. Eliza powinna już wyjść. Pozostały mu do omówienia z Niemcem pewne poufne sprawy. Załatwił jej wcześniej bilet do opery. Miała tam pójść w

towarzystwie Paula Reynauda, którego ostatnie sukcesy w dziedzinie ekonomii były tak duże, że wiele osób widziało w nim przyszłego premiera. Franciszek wiedział, że dojdzie tam do spotkania panny Pascale z kochanką Reynauda, i nawet żałował, że nie będzie świadkiem potyczek słownych tych dwóch pań, które od dawna nie znosiły się serdecznie.

Eliza z najwyższym zainteresowaniem słuchała wygłaszanych właśnie przez Niemca entuzjastycznych opinii o francuskiej literaturze, gdy Franciszek podszedł do kominka i zadzwonił na służącą.

- Podaj pani płaszcz - polecił, kiedy ukazała się w drzwiach.

Eliza spojrzała na niego zirytowana tak bezceremonialnym odprawieniem jej. Franciszek zignorował jej reakcję, zbliżył się do stołu, napełnił koniakiem kieliszki dla Helbera i dla siebie.

- Franciszku, chciałabym zamienić z tobą parę słów - powiedziała Eliza przez zaciśnięte zęby.

- Bardzo proszę, ma chérie, byle nie trwało to zbyt długo.

- Nie będzie - mruknęła. Franciszek wyszedł za nią do sypialni.

- Słucham? - zapytał zamykając za sobą drzwi.

- Chciałabym wiedzieć, czy zastanę cię tutaj po powrocie - powiedziała miękko.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie widzę powodu, żeby się tłumaczyć.

Słowa Franciszka dotknęły ją boleśnie. Tonem bardziej niepewnym niż rozdrażnionym powiedziała:

- Nie kochałeś się ze mną od powrotu z Lorvoire, od ponad trzech miesięcy. Co się stało? Czy zrobiłam coś..?

- Elizo - przerwał jej - chyba nie musisz ci przypominać, że próbowałam zabić mojego syna.

- Myślałam, że już nie będziemy wracać do tej sprawy. Kiedy byliśmy w Niemczech...

- Czyżbyś przypuszczała, że mogłem o czymś takim zapomnieć?

- Nie, oczywiście, że nie, ale...

- Ale co, Elizo?

Z chłodem z jego strony spotykała się w przeszłości wielokrotnie, ale to, co zauważyła od pewnego czasu, niepokoiło ją coraz bardziej.

- Już nigdy nie zrobię mu nic złego - zawołała. - Przysięgam ci.

Przysięgam na pamięć mojej matki.

Franciszek wydawał się rozbawiony.

- Czyżby? - zapytał. - Wobec tego powiedz mi, na czyje polecenie i on, i moja żona są śledzeni.

- Już mnie o to pytałeś i odpowiedź jest ciągle taka sama. Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Czy to ten mężczyzna, który cię zgwałcił? - Franciszek nagle złapał ją za głowę i przyciągnął jej twarz do swojej. - Nie próbuj kłamać, Elizo. Powiedz mi, dla kogo on pracuje?

- Nie wiem, kim on jest. Po prostu przyszedł tutaj i... Uśmiechnął się słysząc wahanie w jej głosie.

- Czy on ma coś wspólnego z von Liebermannem?

Skąd on wie o moich kontaktach z generałem? - pomyślała zdumiona. Próbowwała odsunąć się od niego, ale on tylko wzmocnił uścisk i obserwował ją.

- Jestem dobrze poinformowany o twoich związkach z Abwehrą, Elizo, więc odpowiedz na moje pytanie.

- Tak. To jego człowiek - powiedziała. Uwolnił ją.

- To wszystko, co chciałem wiedzieć. Dziękuję. Uzyskałem przy tym potwierdzenie czegoś więcej, o co cię zresztą od dawna podejrzewałem.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że nie potrafisz trzymać języka za zębami w sytuacjach, które nasz przyjaciel von Liebermann określa jako przymusowe.

Odwróciła się. Zbyt była zmieszana, by ocenić to, co zaszło. Chciała, żeby wyszedł już z pokoju, ale on stanął za nią, położył rękę na jej ramieniu i przyciągnął ją do siebie.

- A więc już wiesz, chérie, dlaczego w ostatnich miesiącach nic ci nie mówiłem. Nie możesz powtórzyć nikomu tego, o czym nie wiesz. Teraz pozostaje ci tylko zdecydować się, czy będziesz lojalna w stosunku do mnie czy do nazistów.

- Do ciebie Franciszku. Zawsze byłam lojalna w stosunku do ciebie.

Wstrzymała oddech, kiedy Franciszek wsunął rękę w dekolot sukienki.

- No dobrze, a jeśli ja zwiążę się z nimi, to co wtedy zrobisz? Nadal pozostaniesz przy mnie?

- Tak! Mówiłam ci już... - jęknęła cicho, gdy palcami dotknął jej sutki. Pragnęła go tak bardzo, że nie mogła myśleć o niczym innym.

- Chcesz się kochać, Elizo?

- Tak, o tak - szepnęła odwracając się twarzą do niego. Spojrzał na nią i kiedy dostrzegł pożądanie w jej oczach, ironiczny uśmiech wykrzywił mu wargi.

- Wobec tego jako zawodowa dziwka nie będziesz miała kłopotów ze znalezieniem kogoś, kto cię zaspokoi - powiedział i wyszedł z pokoju.

Natychmiast gdy tylko zamknęły się drzwi za Elizą, Franciszek zwrócił się do Maxa Helbera:

- Jestem w posiadaniu informacji, których pan sobie życzył. Oczywiście Helbera błyszczały. Rozejrzał się po pokoju i zapytał:

- Jesteśmy sami?

- Służąca również wyszła - potwierdził Franciszek.

- No to możemy zacząć.

Franciszek usiadł wygodnie w fotelu i wypił łyk koniaku. Od czasu do czasu zerkał na Niemca opanowując wstręt, jaki czuł do tego człowieka o gładkiej nalanej twarzy, na której błąkał się nieśmiały, ale równocześnie poządlivy uśmiech. Nigdy nie rozumiał, skąd bierze się pociąg jednego mężczyzny do drugiego, i to, że sam stał się obiektem takich perwersyjnych pragnień, było dla niego wyjątkowo odrażające. Niestety, takie były stawiane przez Helbera warunki przekazywania informacji i Franciszek nie miał innego wyjścia, jak je zaakceptować.

Kiedy wreszcie odezwał się swym głębokim, aksamitnym głosem, zauważył, że Helber zaczął niespokojnie wiercić się na fotelu.

- Jestem w posiadaniu kompletu map, na których zaznaczono te fabryki w Wielkiej Brytanii, które zaangażowane są w produkcję broni.

- A we Francji?

- Jeszcze nie.

- Mam nadzieję, że uda się panu je zdobyć.

- Też tak sądzę.

- Dobrze. - Helber zastanowił się przez chwilę, a potem powiedział: - Może zechce pan zdradzić mi teraz, gdzie przebywał pan w ciągu ostatnich tygodni?

- Oczywiście, ale najpierw pragnąłbym uzyskać od pana pewne informacje.

- Już teraz? - zapytał Helber zwilżając językiem wargi. Oczywiście zaczęły mu błyszczeć, jak zawsze gdy miał nadzieję, że dobrze sprzeda swoje

wiadomości. - Jeśli pan sobie życzy, to proszę bardzo. Co chciałby pan wiedzieć?

Franciszek z obrzydzeniem patrzył, jak Helber odstawiwszy kieliszek zaczyna rozpinać spodnie.

- Chciałbym wiedzieć, komu von Liebermann zlecił obserwowanie mojej rodziny? - zapytał.

Helber nie okazał zaskoczenia. Wydał w obleśnym uśmiechu pełne wargi i równocześnie nieco rozchylił spodnie.

- Czy to ma znaczenie, kim jest ten człowiek? - powiedział kładąc rękę na oparciu fotela.

- Tak.

- Dlaczego? Chyba nie dziwi pana, że w naszym interesie leży, by zawsze wiedzieć, co się z panem dzieje. Pańskie bezpieczeństwo jest dla generała niezwykle ważne.

- Chcę znać nazwisko człowieka, który kręci się koło Lorvoire - powiedział Franciszek nie zwracając uwagi na słowa Helbera.

- Ciągle nie rozumiem, czemu jest to dla pana takie ważne. Jego działanie ma nas upewnić, że pracuje pan wyłącznie w naszym interesie.

- Czy ma pan jakieś powody, by przypuszczać, że jest inaczej?

- Bardzo wiele, przyjacielu - Helber roześmiał się. - Pan ma na uwadze przede wszystkim własny interes, wiemy o tym i akceptujemy to. Teraz jednak nadchodzi wojna i każdy musi się zadeklarować po jednej lub po drugiej stronie.

- Wracając do tego człowieka, czy on ma jakieś osobiste powody, by czuć do mnie niechęć?

Tym razem Helber pozwolił sobie na okazanie zdziwienia.

- Dlaczego pan o to pyta?

- Ponieważ wiem, że chętnie angażujecie takich ludzi. Łatwiej można się nimi posłużyć, jeśli dodatkowo kierują nimi motywy osobiste.

Nuta podekscytowania w głosie Franciszka wyraźnie podziałała podniecająco na Helbera. Nie potrafił się już powstrzymać i zacisnął palce na swym penisie, wydając przy tym głośny pomruk.

- Po prostu oferujecie im swą pomoc w zrealizowaniu planów zemsty w zamian za dostarczane wam informacje - mówił dalej Franciszek. - Kiedy już taki człowiek zacznie dla was pracować, nie może się wycofać, bo grozi mu ujawnienie jego zamiarów. To stara sztuczka, panie Helber, ale dobra.

Kim jest ten człowiek?

- Nie mogę tego panu zdradzić.

Franciszek przez chwilę patrzył na dłoń Helbera, a potem podniósł wzrok na jego pulchną, kobiecą twarz.

- Wobec tego proszę powiedzieć, czy jest on groźny dla mojej rodziny? Helber oddychał coraz szybciej.

- Nie można tego wykluczyć - odparł. Teraz Franciszek gotów był pójść jeszcze dalej.

- Może usiądzie pan obok mnie na sofie - zaproponował. Przez moment pomyślał, że u Helbera nastąpi już za moment ewakuacja. Niemiec opanował się jednak i przesiadł na sofę.

- Pan rozumie, co oferuję panu za tę informację, Max.

Helber skinął głową. Bliskość Franciszka sprawiła, że nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Powiedz mi Max, kim on jest? - zapytał przymilnie. Helber nadal milczał czekając na dotknięcie ręki Franciszka.

- Czy jest Niemcem?

Helber potrząsnął przecząco głową.

- To Francuz?

Helber potwierdził skinieniem.

- Jego nazwisko, Max - nalegał Franciszek i opanowując mdłości dotknął jego penisa.

Helber dyszał ciężko.

- Nazwisko! - powtórzył Franciszek i poruszył ręką.

Wargi Helbera drżały. Z gardła wydobył mu się chrapliwy pomruk, kiedy Franciszek zacisnął palce na jego genitaliach.

- Nazwisko! - ryknął i szybko zerwał się na nogi.

Helber jęknął. Na jego twarzy pojawił się wyraz ekstazy. Nastąpił wytrysk.

Franciszek wyjął chusteczkę z kieszeni i wytarł dłonie. Do diabła! Powinien był wiedzieć, że z tym typem nie należy tak postępować, pomyślał ze złością. Przecież to jest cholerny masochista! Poszedł do łazienki i umył dokładnie ręce.

Zanim wrócił do salonu, Helber uporządkował już swoją garderobę. Siedział teraz i popijał koniak. Franciszka zawsze zdumiewał brak jakichkolwiek objawów zażenowania u tego człowieka.

Tym bardziej był dla niego trudny do zniesienia.

- Miał mi pan wyjawić, gdzie przebywał pan w ostatnich tygodniach - zauważył uprzejmie Helber.

Franciszek przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, potem przeszedł przez pokój i usiadł przy stole naprzeciwko niego. W myślach próbował ocenić te okruchy informacji, które otrzymał od Helbera. Dowiedział się tyle tylko, że człowiek, który śledzi jego rodzinę, jest Francuzem i motywy jego postępowania są natury osobistej. Nie zawężyło to zbytnio pola poszukiwań. Pozostało teraz przekazać tę sprawę Erichowi von Pappenowi i czekać na rezultaty jego działań. Zacząć trzeba będzie od Villiersa, tego mężczyzny, o którym wspomniała Klaudyna. Teraz przynajmniej wiedział, co ma robić, żeby skłonić von Liebermanna do powstrzymania tego człowieka od działania.

- Byłem w Moskwie.

Helber wyraźnie zainteresował się usłyszaną informacją, ale próbował nie pokazać tego po sobie.

- Proszę o bliższe informacje.

- Wie pan na pewno o rozmowach Brytyjczyków i Francuzów z Kremlem dotyczących gwarancji bezpieczeństwa dla Polski. Marszałek Woroszyłow, główny negocjator ze strony sowieckiej, stwierdził, że jego rząd dysponuje kompletnym planem wspólnych działań.

- Szczegóły?

- Mają w stanie gotowości: sto dwadzieścia dywizji piechoty, szesnaście dywizji kawalerii, pięć tysięcy średnich i ciężkich dział i około dziesięciu tysięcy pojazdów opancerzonych.

- To robi wrażenie. - Helber skinął głową. - A co na to Polacy? Franciszek uniósł brwi. Helber mógł być obrzydliwym mężczyzną, ale na pewno nie był głupi.

- Rząd reprezentowany przez pułkownika Becka stwierdził, że w żadnych okolicznościach nie zgodzi się na wkroczenie Armii Czerwonej do Polski. Marszałek Śmigły-Rydz miał powiedzieć „Ze strony Niemców grozi nam utrata wolności, ze strony Rosjan utrata naszej duszy”.

- Niegłupi człowiek z tego marszałka - skomentował Helber. - Jakie szanse mają pana zdaniem alianci, żeby wpłynąć na zmianę stanowiska polskiego rządu?

- Według mnie małe albo żadne. Rozmowy jednak trwają.

Helber podniósł się i wypił ostatni łyk koniaku.

- Rozumiem, że otrzymamy pełny raport o tym, czego dowiedział się pan w Anglii i Rosji. Czy może mi pan dać mapy, o których była wcześniej mowa?

Franciszek skinął głową.

- Wszystkie materiały zostaną panu przekazane tuż przed przekroczeniem granicy w drodze do Niemiec. Jutro ktoś do pana zatelefonuje i powie, na której stacji pan je odbierze.

- Świetnie. - Helber sprawiał wrażenie wyjątkowo zadowolonego. - Generał von Liebermann będzie panu bardzo wdzięczny, przyjacielu. Może potrzebne są panu jeszcze jakieś informacje ode mnie? Tym razem już bez rewanżu - dodał pochwyciwszy wzrok Franciszka.

- Nie przyszedł pan tu chyba z pustymi rękami, więc wezmę to, co pan przyniósł - odparł Franciszek.

Helber otworzył teczkę i wyjął z niej dokumenty nadesłane przed tygodniem przez Brüninga i Grundhausena.

- Myślę, że to pana zainteresuje. Franciszek wziął papiery i położył je na stole.

- Jeszcze jedno, zanim pan pójdzie, Helber - powiedział. - Skoro już współpracuję z wami, to w zamian oczekuję, że von Liebermann będzie miał tego Francuza pod swoją kontrolą.

- Ależ oczywiście, przyjacielu. Nie powinien pan niczego się obawiać. Jak długo pozostanie pan lojalny w stosunku do nazistów, pańska rodzina będzie bezpieczna. A przy okazji niech mi pan powie, jak czuje się człowiek, który zdradził swój kraj?

- Wyobrażam sobie, że tak jak pan, kiedy ścisnąłem panu genitalia.

Zaraz po tym Helber wyszedł. Nie był pewny, czy dobrze zrozumiał odpowiedź Franciszka. Ból, który ciągle jeszcze odczuwał pomiędzy nogami, nie tylko przypomniał mu dotknięcie ręki Dostawcy Wina, ale potęgował pragnienie, by któregoś dnia ten mężczyzna stał mu się całkowicie uległy. Rozwój sytuacji dawał mu nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

W dwadzieścia minut później, kiedy Franciszek również wyszedł na ulicę, Halunke siedząc za kierownicą swego samochodu patrzył na ciemną postać swojego wroga wsiadającego do Citroena i odjeżdżającego w noc. Gdy już zniknął mu z oczu, Halunke zacisnął mocno palce na wytrychu,

który później posłuży mu do otwarcia drzwi apartamentu panny Pascale. Ta kobieta stanowiła niewielką rekompensatę za jego cierpliwość. Główna nagroda w postaci żony Franciszka ciągle była nieosiągalna. Von Liebermann pozwolił mu swobodnie działać, skorzysta więc z okazji, by z całą brutalnością wyładować swe frustracje.

RS

Rozdział 19

Minął tydzień od powrotu Klaudyny do Lorvoire. Radosny nastrój z początków lipca minął bez śladu. Już w czasie podróży z Paryża do Turenii wyczuć można było zmianę: wojna, która przez długi czas wydawała się mało prawdopodobna, stała się bliską i realną groźbą. Czuło się jak gdyby nadchodzący koniec świata. W miarę upływu gorących letnich dni po całym kraju rozchodziły się coraz bardziej niepokojące pogłoski. Oczekiwano nadejścia prawdziwie dramatycznych wydarzeń. Pozornie ludzie zajęci byli swymi zwykłymi, codziennymi sprawami, ale w głębi ich świadomości krył się lęk i niedowierzenie. Niewielu miało odwagę mówić o tym głośno, ale wszyscy uważali, że Francji brakuje i ciucha, i siły, żeby skutecznie się bronić. Nawet Lucjan, który niespodziewanie pojawił się na trzy dni, nie potrafił w nikim wzbudzić choćby iskierki nadziei.

Zaraz po przyjeździe do zamku Klaudyna wysłała Magaly do wioski z zadaniem odszukania Armanda i umówienia jej na spotkanie w ich wiejskim domu. Powitanie było równie pełne namiętności jak pożegnanie, lecz Klaudyna natychmiast wyczuła, że zaszła w nim jakaś zmiana.

- Wszyscy młodzi mężczyźni idą do wojska - powiedział ze smutkiem, kiedy zapytała go o przyczynę złego nastroju. - Od tygodnia codziennie ktoś wyjeżdża. Też powinienem wyjechać, ale jestem za stary. Popatrz! Mam trzydzieści dwa lata i już jestem zbyt stary.

Odczuła ulgę. Chciała nawet zażartować sobie z jego zmartwień, ale nie był to odpowiedni moment. Nawet ona nie mogła się oprzeć wszechogarniającemu pesymizmowi.

- Usiądźmy sobie tam, pod drzewem - zaproponowała. Wzięła pled, ułożyła go w cieniu i siedząc z głową opartą na ramieniu Armanda opowiedziała mu o Monice i Karolu Kalinowskim.

- Biedna Monika. Gdzie ona teraz jest?

- W zamku. Nie rozstaje się z matką jak przerażone dziecko, a Solange pociesza ją i cierpliwie wysłuchuje jej żalów. To naprawdę wspaniała matka. Jest kapryśna i szalona, ale bezgranicznie kocha swoją rodzinę. W trudnych sytuacjach potrafi wykazać zadziwiającą siłę. - Klaudyna westchnęła. - Wiesz, Franciszek powiedział, że Kalinowski nigdy nie wróci do Francji. Nie mogę znieść myśli o tym, że dla niego jedynym sposobem, by uciec przed Niemcami, było uzyskanie azylu we Francji.

Tak czy inaczej powinien od razu powiedzieć Monice, że ma żonę i dzieci.

Armand potakująco skinął głową. Potem roześmiał się nagle.

- Nie chciałbym znaleźć się na miejscu Kalinowskiego, gdyby przyszło mu stanąć twarzą w twarz z Franciszkiem.

Siedzieli w milczeniu. Klaudyna głaskała jego nagie ramię, wdychała zapach rozgrzanych słońcem traw i wsłuchiwała się w szum lasu. Wreszcie zaczynało mijać dręczące ją napięcie. Podniosła rękę Armanda do swoich ust i ucałowała ją z wdzięcznością, chociaż na wpół świadomie obawiała się, że nawet jego miłość nie będzie w stanie rozwiać niepokoju i wątpliwości, które towarzyszyły jej nieustannie od nocy lipcowego balu.

Początkowo próbowała wytłumaczyć sobie swój stan tym, że wypila wówczas zbyt dużo szampana, że tęskni za Armandem... W głębi serca wiedziała jednak, że nie tłumaczy to straszliwego, nieodpartego pożądanego, jakie znów odczuwała w stosunku do Franciszka. Nie wyjaśnia tego, że w czasie bezsennych nocy nadśluchoje jego kroków na schodach i pełna nadziei czeka na niego. Nie przychodził. W tych nielicznych momentach, kiedy się spotykali, odwracała głowę, by nie wyczytał wszystkiego z jej twarzy. Teraz siedząc tutaj z Armandem pomyślała, że te głęboko skrywane, ale ciągle żywe uczucia zaczynają jednak błędnąć.

- Czy rozmawiałas z Franciszkiem o innych sprawach? - zapytał.

- Chciał wiedzieć, czy w okolicy pojawił się ktoś obcy. Wspomniałam mu o człowieku nazwiskiem Claude Villiers. Powiedział, że go sprawdzi. A ty jak myślisz, ciągle ktoś się tutaj kręci?

- W czasie twojej nieobecności wydawało mi się, raz czy dwa razy, że jestem obserwowany, ale może jest to wyłącznie działanie wyobraźni. Czy Franciszek zamierza przyjechać do Lorvoire?

- Nic nie mówił, ale nie sądzę, by szybko się tu zjawił.

- To szkoda. Chciałem z nim porozmawiać.

- O czym?

Armand nie odpowiedział. W umyśle Klaudyny zrodziły się nagle dziwne przeczucia. Zauważyła, że jego nastrój zaczął się zmieniać, a jej obecność jeszcze pogłębia smutek, w którym był pogrążony, kiedy tu przybyła. Czekwała podejrzewając, że słowa Armanda mogą mieć dla niej wielkie znaczenie.

- Widzisz - odezwał się wreszcie - jeśli podniosą granicę wieku, będę

się starał pójść do wojska. Chciałbym wcześniej porozmawiać z Franciszkiem, ponieważ ktoś musi mnie zastąpić w prowadzeniu winnicy. Nie przypuszczam, żeby sprzeciwił się moim planom, ale z pewnością obaj nie będziemy zachwyceni tym, że zostaniesz tutaj bez opieki. A propos - nie powinnaś sama chodzić przez las, nawet jeśli bardzo pilnie chcesz się ze mną zobaczyć. Nie rób tego nigdy.

- Tak, sir - powiedziała żartobliwie i zasalutowała. Pomyślała równocześnie, że ciągle nie usłyszała tego, czego oczekiwała.

- Dlaczego nie napisałaś do mnie z Paryża? - zapytał niespodziewanie. - Czyżbyś nie tęskniła za mną?

Była zaskoczona nie tylko tonem wymówki w jego głosie, ale przede wszystkim dlatego, że nie przyszło jej nawet do głowy napisanie listu. Spojrzała na niego.

- Ależ tęskniłam! - powiedziała czule. - Dziwię się, że o to pytasz.

- Wszystko jest w porządku - prawda?

Klaudyna wiedziała, że tak nie jest. Było coś w jego głosie...

- O co chodzi, Armandzie? - zapytała. - O czym ty myślisz?

- O tym, jak bardzo cię kocham - szepnął dotykając dłonią jej policzka.

- Nie mówisz mi wszystkiego.

Roześmiał się, a potem ze wzrokiem utkwionym w leśnej gęstwinie powiedział:

- To prawda. W ciągu tych kilku tygodni ciągle bałem się, że cię stracę. Niekiedy wydawało mi się, że to już się stało, a ja tylko nie dopuszczam tej myśli do siebie.

- Ależ Armandzie, przecież ja cię kocham - zawołała. - Wiem to na pewno! Nic się nie zmieniło, chyba tylko to, że będąc z dala od ciebie kochałam cię jeszcze bardziej.

- Widzisz... Ja nie mogę zapewnić ci w przyszłości takiego życia, jakie masz teraz: bale w polskiej ambasadzie, przyjęcia w Lasku Bu-łońskim, przedstawienia w operze, mnóstwo służby. Jeśli zdecydujesz się na życie ze mną, utracisz to wszystko.

- To nie ma dla mnie żadnego znaczenia! W czasie pobytu w Paryżu ciągle pragnęłam być tutaj, z tobą. Kocham cię, Armandzie. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Nie, Klaudyno - potrząsnął smutno głową. - Wiem, że chciałabyś, aby to była prawda, ale tak nie jest. W czasie twojej nieobecności przemyslałem

wszystko i rozumiałem - równie dobrze jak i ty rozumiesz to w głębi serca - że nie ma dla nas przyszłości. Jeśli nadal będziemy żyć w ten sposób, z pewnością unieszczęśliwię cię. Dlatego muszę porozmawiać z Franciszkiem, żeby pozwolił mi wstąpić do wojska. To ułatwi nam rozstanie.

Klaudyna pobladła. Serce ścisnął jej paniczny lęk.

- Nie! - krzyknęła. - Powiedz, że nie chcesz tego!

- Ja naprawdę tego chcę, Klaudyno - powiedział trzymając ją za rękę. - To rozstanie pokazało mi, jak daremna jest nasza miłość. Ty nie należysz do mojego świata ani ja do twojego. Przemyśl to. Bądź ze sobą szczerą. Nie możesz opuścić swojej rodziny i wiesz o tym dobrze.

- Znajdziemy jakieś wyjście, Armandzie. Nieraz mówiliśmy sobie, że któregoś dnia potrafimy odpowiedzieć na te pytania. Nie zniosę rozstania z tobą. Jeśli chcesz walczyć za Francję, mogę nawet wstawić się za tobą u Franciszka, ale jeśli pragniesz odejść tylko dlatego, żeby być z dala ode mnie, to błagam cię, nie rób tego.

Zobaczyła łzy w jego oczach. Objęła go ramieniem.

- Proszę cię, chéri. Błagam cię, nie odchodź. Ukrył twarz na jej ramieniu i wstrząsnął nim szloch.

- Dobry Boże, gdybym miał odwagę - powiedział ze złością. - Gdybym miał odwagę odejść. Chciałbym walczyć za swój kraj, ale boję się utracić ciebie. Boję się, że po powrocie nie zastanę cię tutaj. Kocham cię tak bardzo, że myśli mi się płaczą. Chciałem usłyszeć od ciebie, że mnie kochasz, że nie chcesz, abym odszedł. O niczym innym nie myślałem w czasie twojej nieobecności. Czekałem na list od ciebie, a kiedy nie nadchodził, myślałem, że o mnie zapomniałaś, że być może znalazłaś sobie kogoś innego. Kogoś, kto jest wart ciebie, kto może zapewnić ci szczęście i życie, na jakie zasługujesz. Klaudyno! Powiedz mi, że tak nie jest, proszę, zapewnij mnie. Powiedz mi, że mnie kochasz. Chcę to usłyszeć od ciebie. Wiem, że jestem tchórzem, że nie zasługuję na twoją miłość, ale bez niej jestem niczym.

- Och, mon chéri! - zawołała. Uniosła jego głowę i dłońmi dotknęła jego twarzy. - Oczywiście, że cię kocham. I wcale nie jesteś tchórzem. Jesteś wspaniałą, miłą i jesteś największym idiotą, jakiego w życiu spotkałam. Jak mogłeś tak się zadreć? Już nigdy nigdzie nie wyjadę i ty też nie. Znajdziemy wyjście. Ja znajdę to wyjście. Uwierz mi.

Spojrzał na nią ciągle jeszcze niepewnym wzrokiem. Uśmiechnęła się widząc ślad, jaki łzy zostawiły na jego policzkach.

- Czy spędzisz dzisiejszą noc ze mną? - zapytał.

- Tak - szepnęła.

Zanim rozstali się przy moście, odzyskał swój dawny sposób bycia, nawet śmiał się ze swoich niedawnych łez, chociaż tym razem to jemu z trudem przyszło się z nią rozstać. W przeszłości to Klaudyna przedłużała rozstanie. Zastanawiała się teraz, czy on zauważył tę zmianę.

W zamku czekała już na nią Magaly z wiadomością, która odsunęła w cień wszystkie myśli o Armandzie. Zbiegła na dół do salonu, gdzie znalazła Ludwika i Solange pogrążonych w rozmowie.

- Magaly już mi powiedziała - zawołała. - Co to wszystko znaczy? Ludwik zdjął okulary. Serce Klaudyny przestało niemal bić, gdy dostrzegła ogromny ból w jego oczach.

- To znaczy, że wkrótce Francja znajdzie się w stanie wojny.

- Komunistyczna Rosja i nazistowskie Niemcy? Przecież to nie ma sensu! Jak mogło do tego dojść?

- Nikt nic nie wie - powiedział Ludwik łamiącym się głosem. - Być może wkrótce dowiemy się czegoś więcej, ale i tak będzie zbyt późno, by cokolwiek zmienić. Pakt o nieagresji pomiędzy Rosją a Niemcami oznacza, że Polska jest już stracona.

Ludwik wziął teraz Solange za rękę.

- Muszę się położyć na chwilę - powiedział. - Chciałbym, żebyś poszła ze mną.

- Czy Monika jest w swoim pokoju? - zapytała Klaudyna. - Pójdę do niej i przekażę jej te wiadomości.

Idąc po schodach w towarzystwie Ludwika i Solange Klaudyna znów wróciła myślami do Armanda. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie jak dzisiaj. Ludwik też zawsze był taki silny... Ta zadziwiająca zmiana w zachowaniu tych dwóch mężczyzn była dla niej równie przejmująca jak groźba nadchodzącej wojny. Dopiero później, w nocy, zaczęła w pełni doceniać wagę faktów, o których się dowiedziała, dostrzegła realne niebezpieczeństwo wojny z Niemcami, a nawet możliwość klęski.

W ciągu następnych jedenastu dni nastroje wahały się pomiędzy przerażeniem a histerią. Wielka Brytania i Francja podpisały formalny układ z Polską, potem próbowano namówić polski rząd do podjęcia negocjacji z

Niemcami. Polacy odmówili i w piątek o świcie, pierwszego września 1939 roku, wojska niemieckie wkroczyły do Polski.

Trzeciego września o wpół do dwunastej zatelefonował Franciszek i chciał porozmawiać z ojcem. Ludwik i Solange byli akurat w kaplicy, więc Klaudyna zaczęła rozmowę.

- Skąd dzwonicz? - zapytała.

- Z Paryża.

- Przyjedziesz do domu?

- Nie mogę, ale cieszę się, że mam okazję z tobą porozmawiać, Klaudyno, ponieważ chciałem cię prosić, żebyś zaraz zaczęła się pakować. Musisz natychmiast przyjechać z Ludwiczkiem do Paryża, a ja zdobędę dla was miejsce w samolocie do Stanów Zjednoczonych. Nie będę się z tobą spierał. Powinnaś wyjechać z Francji, póki to jeszcze możliwe.

- Nie! - krzyknęła. Łzy napłynęły jej do oczu. Lęk, który w ostatnich dniach próbowała tłumić w sobie, nagle ogarnął ją z całą siłą.

- Klaudyno, posłuchaj mnie - powiedział. - Dzisiaj, piętnaście po dwunastej, Neville Chamberlain wygłosi radiowe przemówienie do Brytyjczyków. Będzie to oznaczało wypowiedzenie wojny Niemcom. Francja zrobi to samo w kilka godzin później. Proszę cię, zacznij się pakować.

Zamilkła na moment wstrząśnięta jego słowami, po czym odzyskawszy równowagę, wyprostowała się, uniosła głowę i zdecydowanym tonem oznajmiła:

- Nie, Franciszku.

- Klaudyno...

- Nie chcę o tym dłużej rozmawiać. Nie pojadę do Paryża. Zostanę tu, gdzie jest moje miejsce.

Tak stanowczo nigdy jeszcze z Franciszkiem nie rozmawiała. Podejrzewała nawet, że uśmiecha się słuchając jej.

- No dobrze, nie będę cię zmuszał, chociaż powinienem - powiedział. - Skoro zdecydowałaś się pozostać we Francji, musisz wiedzieć, co to oznacza. Tej wojny zapewne nie wygramy. Teraz, kiedy Rosja podpisała pakt z Niemcami, nasza sytuacja jest beznadziejna, chyba że Stany Zjednoczone włączą się do wojny. Jak na razie nie deklarują się w żaden sposób i na pewno nie zrobią nic, jeśli nie zostaną do tego zmuszone. Zanim to nastąpi, Francja prawdopodobnie poniesie klęskę.

Słyszała w słuchawce jego oddech i przez moment gorąco zapragnęła, żeby wrócił do domu.

- Przyjadę, gdy tylko będę mógł. Nie chciałbym, żebyś oczekiwała wsparcia z mojej strony. Ty, Klaudyno, jesteś kobietą silną, a skoro zdecydowałaś się zostać, ta siła może ci być potrzebna. Naszemu synowi nic nie grozi, dopóki jest przy nim Corinne, ale z tobą sprawy wyglądają inaczej. Odwiedzę was, jeśli tylko będzie to możliwe, ale nie mam pojęcia, co mnie czeka w najbliższych miesiącach. Wsparciem jest dla ciebie Armand i na pewno nie odmówi ci pomocy, dopóki będzie mógł.

- Co to znaczy „dopóki będzie mógł”?

- Obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby został jak najdłużej w Lorvoire, ale wkrótce nadejdzie czas, kiedy Francji potrzebni będą wszyscy mężczyźni, niezależnie od wieku. Może w tym momencie wydawać się to mało ważne, ale musisz wiedzieć, że człowiek, który cię śledzi, który nas wszystkich śledzi, pracuje dla Abwehry, niemieckiego wywiadu. Teraz chyba rozumiesz, w jakim jesteś niebezpieczeństwie pozostając we Francji. Może ponownie zastanowisz się nad swoją decyzją?

- Abwehra? On pracuje dla Abwehry? Mój Boże, Franciszku, w co ty jesteś wplątany? Dlaczego narażasz nas wszystkich na takie niebezpieczeństwo?

- Czy jesteś gotowa zmienić decyzję? - zapytał jeszcze raz z naciskiem.

- Nie! Do licha nie! Chcę, żebyś wrócił do domu i wyjaśnił mi to wszystko. Słyszysz?

- Tak, słyszę, ale nie przyjadę. Musisz stanąć na własnych nogach i przyjąć odpowiedzialność za to, co robisz. Próbowałem ci pomóc i uwierz mi, gdybym był w zamku, zmusiłbym cię do wyjazdu. Wysłuchaj przemówienia swojego premiera o dwunastej piętnaście. Może zmienisz zdanie.

- Franciszku! Nie rozłączaj się!

- Słucham cię.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Pragnęła tylko znów usłyszeć jego głos. Świadomość tego, że on jest tam, na drugim końcu linii, dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

- W jaki sposób mogę porozumiewać się z tobą? - zapytała.

- Tylko ja będę kontaktował się z wami.

- Dlaczego? Podaj mi chociaż numer swojego telefonu.

- Wysłuchaj przemówienia Chamberlaina - powiedział i połączenie zostało przerwane.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Do biblioteki weszli Ludwik i Solange.

- Co się stało, chérie? - zapytał Ludwik zaniepokojony wzburzeniem widocznym na twarzy Klaudyny. - Kto telefonował?

- Franciszek - odparła.

Ludwik i Solange wymienili krótkie spojrzenia.

- Czy mówił, gdzie jest? - zapytał Ludwik.

- W Paryżu - odpowiedziała Klaudyna. Dostrzegła wyraz ulgi na twarzy teścia. - Ludwiku - zwróciła się do niego. - Czy mógłbyś mi powiedzieć, co się tutaj dzieje? Co robi Franciszek? Z kim on współpracuje?

- Chérie, proszę cię, nie zadawaj pytań, na które nie powinnaś znać odpowiedzi.

- Nie traktuj mnie jak dziecko! Mam prawo wiedzieć. Na litość boską, on jest moim mężem!

- Tylko nominalnie, Klaudyno.

Spojrzała na niego, potem na Solange. Przez moment wydało jej się, że znów stali się obcy, że nie są ludźmi, których pokochała jak własnych rodziców. Cofnęła się o krok, jakby miała zamiar uciec, ale zapanowała nad sobą. Z podniesioną głową zwróciła się do Ludwika:

- Nie zasłużyłam sobie na to. Twój syn przez całe dwa lata małżeństwa nigdy nie okazał mi odrobiny uczucia. Początkowo próbowałam go pokochać, ale on mnie odepchnął. Nie chciał mnie i nadal mnie nie chce. Jeśli kogoś można tu oskarżać, to właśnie jego. Teraz, kiedy znalazłam się w niebezpieczeństwie z jego powodu, a ty wiesz, na czym ono polega, myślę, że jesteś zobowiązany wyjawić mi prawdę.

Ludwik patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Potem zwrócił się do Solange:

- Powinniśmy chyba wypić kieliszek brandy.

Kiedy Solange wyszła, podprowadził Klaudynę do fotela. Potem zdjął okulary.

- Usiądź tutaj - powiedział poważnie. - Widzisz Klaudyno, gdybym wiedział, co robi Franciszek, nie ukrywałbym tego przed tobą. Daję ci słowo. Niestety, mogę się tylko domyślać. Przepraszam cię za to, co powiedziałem. Masz rację, nie zasłużyłaś na to. A jeśli chodzi o

Franciszka... Przed nami są naprawdę trudne dni, a on wplątany będzie w te wydarzenia w sposób, którego ani nie potrafię zrozumieć, ani zaakceptować... - przerwał i utkwiał wzrok w kominku.

- Ludwiku - odezwała się w końcu Klaudyna - Franciszek wspomniał coś o Abwehrze. Czy on...? Czy to znaczy...?

Ludwik potrząsnął głową.

- Jeśli chcesz mnie zapytać, czy on dla nich pracuje, to odpowiem ci, że nie wiem. W Bogu cała nadzieja, że tak nie jest. To mój syn, kocham go, ale jeśli dowiedziałbym się, że zdradził swój kraj...

Klaudyna patrzyła na teścia bezgranicznie zdumiona. Nigdy przez myśl jej nie przeszło, że Franciszek mógłby współpracować z Abwehrą.

- Czy wiesz, że byliśmy przez kogoś obserwowani? Cała rodzina. Ludwik skinął potakująco głową.

- Ten człowiek związany jest z Abwehrą. Tak powiedział mi Franciszek, a to oznacza, że on jest ich wrogiem w takim samym stopniu jak my.

- Oby to było takie proste - westchnął Ludwik. - Dawniej Franciszek był ze mną szczery. Teraz mówi mi tylko to, co chce, żebym wiedział, a tych informacji w ostatnich miesiącach jest coraz mniej.

- Dlaczego z taką ulgą przyjąłeś wiadomość, że on jest w Paryżu? - zapytała po chwili Klaudyna.

- Ponieważ obawiałem się, że pojechał do Berlina.

Do pokoju weszła Solange z karafką i czterema kieliszkami.

- Zaraz dołączę do nas Monika - powiedziała.

- To świetnie - rzekł Ludwik. Potem zwrócił się do Klaudyny. - Mam nadzieję, że Franciszek nie mówiąc nam nic o swoich sprawach ma na uwadze nasze bezpieczeństwo. Myślę, że w tym szaleństwie, które on uprawia, jest metoda. Któregoś dnia to zrozumiemy. Mogę ci obiecać Klaudyno, że jak tylko się dowiem, co on robi i dla kogo pracuje, na pewno zaraz ci o tym powiem. Słusznie stwierdziłaś, że masz prawo wiedzieć.

Siedział przez chwilę milcząc, ze wzrokiem utkwionym gdzieś w dali. Zmarszczki wokół jego oczu wyraźnie się pogłębiły. Solange podała im brandy, a potem odsunęła leżące na sofie poranne gazety i usiadła. Drżącą ręką podniosła do ust kieliszek. Z całej rodziny właśnie Solange najwięcej przeżyła w ostatnich tygodniach. Złamane serce Moniki było dla niej nie mniejszym ciosem niż dla córki, ciągly, niemal irracjonalny lęk o Lucjana,

obawy o Franciszka, no i zmartwienia spowodowane pogarszającym się stanem zdrowia Ludwika. Klaudyna zastanawiała się, jak długo teściowa będzie w stanie znosić to wszystko. Patrząc na tę kochaną, promieniującą dobrocią twarz pomyślała, że niezależnie od tego, co powie Neville Chamberlain, i w jakim stopniu ponure przepowiednie Franciszka okażą się prawdziwe, ona nie opuści Lorvoire, nie zostawi Solange, dopóki będzie jej potrzebna. Usiadła obok niej na sofie.

- Dowiedziałam się od Franciszka, że Anglia wypowie Niemcom wojnę - oznajmiła drżącym głosem. - To właśnie o tym będzie mówił Chamberlain kwadras po dwunastej.

- A Francja? - zapytał Ludwik.

- Również dzisiaj, nieco później. Franciszek nie wiedział o której. Solange spojrzała na zegarek.

- Jest prawie piętnaście po pierwszej. On na pewno podał ci czas brytyjski.

- Zaraz sprawdzimy - powiedział Ludwik.

Wstał z fotela i podszedł do radioodbiornika. Przez chwilę słychać było trzaski i gwizdy towarzyszące poszukiwaniu odpowiedniej długości fali. Tymczasem weszła do pokoju Monika.

Nie upłynęły dwie minuty, gdy usłyszeli poważny głos Neville'a Chamberlaina:

- Zwracam się do was z sali posiedzeń Rządu przy Downing Street dziesięć. Dzisiaj rano brytyjski ambasador w Berlinie doręczył rządowi niemieckiemu notę zawierającą nasze ostateczne ultimatum następującej treści: „Jeśli rząd Wielkiej Brytanii nie zostanie do godziny jedenastej dnia dzisiejszego powiadomiony, że Niemcy gotowe są bezzwłocznie wycofać swoje wojska z terytorium Polski, uważać będziemy, że nasze kraje znajdują się w stanie wojny”. Zmuszony jestem oznajmić, że odpowiedzi na naszą notę nie otrzymaliśmy i w związku z tym Wielka Brytania znalazła się w stanie wojny z Niemcami...

Nie słuchali jego dalszych słów. Ludwik spojrział na Solange, a potem opuścił głowę. Z oczu popłynęły mu łzy.

- W osiemnastym roku, kiedy skończyła się wojna - powiedział po chwili - nie mogłem odnaleźć żadnego z moich dawnych przyjaciół. Wszyscy zginęli. Pola bitew usłane były ich młodymi ciałami. Półtora miliona mężczyzn straciło życie w tej wojnie. A ile wcześniej wycierpieli?

Ich ciała drętwiały z zimna, skórę pokrywał brud, a nozdrza wypełniał zapach krwi i fetor rozkładających się zwłok. Nigdy nie przypuszczałem, że jeszcze raz spotka nas coś takiego, Solange, nigdy nie myślałem...

Solange obtarła mu łzy z twarzy. Gdy z radia popłynęły dźwięki brytyjskiego hymnu narodowego, Klaudyna w milczeniu wyszła z gabinetu i poszła na górę do pokoju dzieciennego. Mały Ludwik bawił się samochodzikiem, ale kiedy zobaczył matkę, podbiegł do niej z wyciągniętymi rączkami.

- Corinne - powiedziała sadzając sobie Ludwiczka na kolanach.

- Madame?

- Chciałabym, abyś zaczęła mnie uczyć techniki walki wręcz.

Franciszek w zamyśleniu wodził wzrokiem po pokoju. Kremowo-białe ściany były puste, tylko pomiędzy oknami wisiał krucyfik. Wyłożona kafelkami podłoga lśniła czystością. W powietrzu unosił się przyprawiający o mdłości zapach środków odkażających. Siedział w obitym brązową skórą fotelu stojącym przy wąskim szpitalnym łóżku. Przez oszklone okno w jednej ze ścian widział krzątających się wokół swych spraw, ubranych na biało lekarzy i pielęgniarki.

Zaledwie przed chwilą ucihły syreny, a wraz z nimi dobiegające zza okna hałasy towarzyszące panicznej ucieczce do schronów zaskoczonych alarmem paryżan. Jak zwykle, kiedy powrócił już spokój, do szpitala przywieziono parę kobiet na wpół uduszonych w rezultacie niezbyt fachowego posługiwania się maską przeciwgazową. Był to kolejny fałszywy alarm.

Śmiertelnie zmęczony zamknął oczy, sen jednak nie nadchodził, podobnie zresztą jak od kilku już dni, w czasie których działał jak mechanizm: nieustannie, jednostajnie, bezuczuciowo... Tak było i w trakcie dzisiejszej rozmowy z Klaudyną. Jej zdecydowana odmowa opuszczenia Francji nie zdziwiła go, uważał jednak, że powinien zatelefonować jeszcze raz, by dowiedzieć się, czy nie zmieniła zdania. Jeśli nadal zdecydowana byłaby pozostać we Francji, nie zamierzał się z nią spierać. Nie miał teraz na to czasu. Nie miał nawet czasu uporać się z własnym poczuciem winy, które spędzało mu sen z powiek. Było zbyt późno, aby cofnąć się z wybranej drogi, zbyt późno, by żałować małżeństwa, a nade wszystko, by czynić sobie gorzkie wyrzuty za to, co spotkało Elizę.

Odwrócił się i spojrzął na nią. Jeszcze spała. Franciszek odchylił głowę

na oparcie fotela i utkwił wzrok w przestrzeni. Parę dni temu lekarz powiedział mu, że największe niebezpieczeństwo minęło, ale droga do wyleczenia będzie długa, a może nawet nigdy nie doprowadzi do celu. Po zadanych nożem ranach na piersiach i pośladkach pozostaną na zawsze blizny, ale to wszystko nic w porównaniu z obrażeniami wewnętrznymi, których doznała. Nie wiadomo, czy w ogóle będzie mogła w przyszłości współżyć z mężczyzną. Franciszkowi boleśnie tkwiła w pamięci rozmowa, którą odbył z nią w dniu wizyty Helbera: „Czy chcesz się kochać, Elizo?” - zapytał. „Tak, o tak” - szepnęła odwracając się twarzą do niego. „Wobec tego jako zawodowa dziwka nie będziesz miała kłopotów ze znalezieniem kogoś, kto zaspokoi twoje pragnienia.”

Pozwolił sobie na takie słowa tylko dlatego, że chciał, aby usłyszał je stojący zapewne pod drzwiami Helber. Teraz, kiedy wiedział, jakich obrażeń doznała Eliza, przysiągł sobie, że któregoś dnia wyrwie mu genitalia, żeby i jego pozbawić możliwości czerpania przyjemności z seksu.

Nie przywróci to jednak Elizie tego, co utraciła. Westchnął i znów zamknął oczy. Przygniatał go ciężar winy. Zawsze robił wszystko, by Eliza nie zakochała się w nim, czasem nawet sam zdegustowany był swą brutalnością. Na nic się zdały te wysiłki. Dla niej był on ostatecznym wyzwaniem. Uważała, że jest wystarczająco silna, mądra i odważna, by sprostać jego wymaganiom i umieć znaleźć się w świecie intryg, w którym on się poruszał. Nigdy nie rezygnowała. Swoje szanse widziała głównie w zaletach ciała, a nie umysłu, w swych nie zrównanych łóżkowych umiejętnościach. Jak dotychczas radziła sobie świetnie. Nieraz zadziwiała go swym zdecydowaniem i pomysłowością.

Powinienem przewidzieć, wyrzucał sobie, że coś takiego może się w końcu zdarzyć, że von Liebermann odnajdzie i wykorzysta jej słaby punkt. Eliza nade wszystko pragnęła zostać hrabiną de Rassej de Lorvoire i generał niewątpliwie jej to obiecał. Czemu mnie nie słuchała, nie wierzyła mi, kiedy twierdziłem, że nigdy się z nią nie ożenię? A jednak to ja jestem winien. Powinienem zareagować natychmiast, gdy tylko dowiedziałem się, że von Liebermann interesuje się nią, a ja pozostawiłem ją w nieświadomości tego, co robię. Ludzie generała szybko zorientowali się, że nie mam już do niej zaufania.

To właśnie, bardziej niż cokolwiek innego, przypieczętowało jej los. Wiedząc, że Eliza nie odzyska już zaufania Franciszka, a więc nie będzie

źródłem użytecznych informacji, von Liebermann pozwolił mężczyźnie, o którym mówił mu Helber, wyżyć się na niej. Miało to posłużyć jako ostrzeżenie, co może się zdarzyć jego bliskim, jeśli uchyliły się od współpracy...

Eliza poruszyła się. Nachylił się ku niej i nasłuchiwał jej słabego głosu. Ilekroć próbowała coś powiedzieć, Franciszek czuł się tak, jak gdyby to on odbierał gwałtowne, mściwe ciosy noża, którym zmasakrowano jej ciało.

- Franciszku, jesteś tutaj?

- Tak, jestem - odparł i wziął ją za rękę. Była wilgotna i chłodna. Serce ścisnęło mu się na widok jej zapadniętych policzków. - Jak się czujesz? - zapytał czule.

- Całkiem dobrze.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale twarz wykrzywił jej tylko okropny grymas, który przyprawił Franciszka o ból. Dopiero od dwóch dni zaczęła mówić przytomnie, ale chociaż miał ogromną ochotę zapytać ją o człowieka, który tak ją okaleczył, brakowało mu odwagi, by przypominać jej o tym, co się zdarzyło. Wiedział oczywiście kto to zrobił, chciał tylko znać jego nazwisko. Patrzył na Elizę, ale kiedy napotkał spojrzenie jej oczu, ledwie widocznych sponad opuchniętych policzków, zapytał tylko:

- Może chcesz, żebym ci coś poczytał?

- Tak. Coś z Perraulta.

Uśmiechnął się. To Erich von Pappen wpadł na pomysł, żeby czytać jej bajki i teraz nie chciała już niczego innego. Pocałował ją w rękę, ale zanim podniósł książkę, Eliza powiedziała:

- Wkrótce będziesz musiał pójść, prawda?

- Tak. Na krótko.

- Wrócisz?

- Oczywiście.

Spuściła wzrok. Z jej oczu po okaleczonych policzkach spłynęły na poduszkę łzy.

- Wiem, że musisz iść, ale boję się zostać tu sama bez ciebie.

- Będzie przy tobie Erich, chérie. - Odłożył książkę i znów wziął ją za rękę. - Nic ci się nie stanie. Kiedy wyjdiesz ze szpitala, zaangażuję kogoś, żeby cię pilnował.

Uśmiechnęła się, a Franciszek delikatnie odsunął włosy z jej twarzy. Nagle w jej oczach pojawił się wyraz przerażenia.

Rozchyliła usta i zaczęła mamrotać coś nieprzytomnie.

Zdarzało się to dość często. Lekarz ostrzegł go, że może to nigdy nie ustąpić. Uraz, którego doznała, pozostawił trwale ślady w mózgu.

Czekał. Nie mógł zrozumieć nic z tego, co mówi, ale wiedział, że zaraz wszystko minie. Eliza znów wróci do rzeczywistości. Kiedy po chwili jej oczy spoczęły na nim, zobaczył w nich straszliwy lęk.

- Halunke? - szepnęła. - Czy ty jesteś Halunke? - zapytała, a potem zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Franciszek złapał ją za ramiona, gdy próbowała uisnąć.

- Elizo! - wołał. - Elizo! Przestań!

Drzwi do pokoju otworzyły się raptownie. Wpadł lekarz i trzy towarzyszące mu pielęgniarki. Przytrzymały ją na łóżku, a doktor wbił igłę w jej ramię. Po chwili Eliza zapadła w głęboki sen. Lekarz spojrział z wyrzutem na Franciszka i bez słowa opuścił pokój.

Franciszek w milczeniu patrzył, jak pielęgniarki sprawdzają, czy któryś z opatrunków nie zsunął się w czasie ataku. Zastanawiał się nad tym dziwnym słowem, które wypowiedziała Eliza... „Halunke”. Po niemiecku to słowo znaczy łotr, ale tutaj zostało użyte jako imię. „Czy ty jesteś Halunke”? - zapytała.

Spojrzął na zegarek i w tym samym momencie do pokoju wszedł Erich von Pappen, spóźniony zresztą o pięć minut. Franciszek skinieniem ręki odprawił pielęgniarki.

Von Pappen wyglądał dziwnie. Jego oczy i usta tworzyły jak gdyby trzy okręgi: dwa ponad, a jeden poniżej cienkiego, wydatnego nosa. Niski i kościsty, o krótkiej szyi, rozległej łysinie, prawie nie miał płatków usznych. Poruszał się nerwowo.

- Co nowego? - Franciszek zwrócił się do swojego kuriera.

- Ciągle to samo - odparł von Pappen. - Von Liebermann chce, żeby pan przyjechał do Berlina.

Franciszek skinął głową i potarł dłonią policzek.

- Myślę, że nie powinien pan dłużej lekceważyć jego nalegań - mówił dalej von Pappen. - Od trzech tygodni domaga się pańskiego przyjazdu. Jego cierpliwość jest już zapewne na wyczerpaniu.

- Czy porozumiał się pan z kapitanem Paillole?

- Oczekuje pana dzisiaj o dziewiątej wieczór przy alei de Tourville.

Oczy Franciszka nabrały surowego wyrazu.

- W dowództwie Les Services de Renseignements? Zamierza zapewne uzyskać dodatkowe relacje z naszego spotkania - uśmiechnął się kwaśno. - Widocznie już mi nie dowierza. Bardzo to rozsądne z jego strony. - Spojrzał na von Pappena. - Proszę skontaktować się z von Liebermannem zaraz po północy i powiedzieć mu, że jestem w drodze do Berlina.

- Może pan mieć kłopoty z dostaniem się tam. Drogi wokół Paryża na wiele kilometrów zablokowane są przez uciekinierów. Dzieją się tam straszne rzeczy.

Franciszek skwitował słowa kuriera machnięciem ręki.

- Czy zdążył pan odwiedzić tych Żydów? - zapytał.

- Wszystkich z wyjątkiem dwóch. Dowiedziałem się, że są już w Stanach. Wątpię, czy kiedyś tu wrócą.

- Rozumiem, a inni?

- Ich kosztowności już mam. W ciągu najbliższych tygodni zostaną przetransportowane do Lorvoire.

- A oni sami?

- Wszystko jest załatwione, tak jak pan kazał.

Franciszek znów patrzył na Elizę. Von Pappen stanął po przeciwnej stronie łóżka. Po chwili Franciszek zapytał:

- Claude Villiers?

- Obawiam się, że nie - odparł von Pappen.

Franciszek nie liczył na to, że szybko uda mu się znaleźć swego prześladowcę. Ciągle nie zbliżył się ani na krok do wykrycia jego tożsamości.

- Halunke. Czy to coś panu mówi? - zapytał.

- Po niemiecku łotr. - Von Pappen wruszył ramionami.

- To pseudonim tego człowieka - oznajmił Franciszek, a potem sięgnął do kieszeni i wyjął kartkę, którą otrzymał następnego ranka po napadzie na Elizę. Zawierała jedno słowo: ELIZA. - Myślę, że chciał ją zabić - dodał.

- Może byłoby lepiej, gdyby tak się stało - powiedział poważnie von Pappen.

Franciszek rzucił małemu człowiekowi gniewne spojrzenie i schował kartkę do kieszeni.

- Czy wie pan, gdzie on się teraz podziewa?

- Nie.

Franciszek spojrzał jeszcze raz na Elizę, potem odwrócił się

gwałtownie.

- Proszę zostać tu z nią, Erich. Kiedy się obudzi, poczyta pan jej Perraulta, a jeśli będzie o mnie pytać, proszę powiedzieć, że wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł. Jeśli zajdzie potrzeba, niech pan przysięgnie na pamięć swojej matki, że nigdy jej nie opuszczę.

Von Pappen w odpowiedzi wzruszył kościstymi ramionami.

Franciszek pojechał do domu w Lasku Bulońskim, tam wykapał się, ogolił, przebrał i polecił przygotować wczesny obiad. Potem poszedł do gabinetu i zamówił rozmowę do Lorvoire, do Klaudyny. Znacznie spóźnione wyjaśnienia, które winien był swemu ojcu, postanowił załatwić listownie i to właśnie teraz. Zasiadł do pisania. Tekst zajął mu nie więcej niż jedną stronicę, ale minęła z górą godzina, zanim gotów był podpisać najbardziej dramatyczny list, jaki kiedykolwiek napisał. W tym momencie zadzwonił telefon.

Gdy usłyszał głos Klaudyny, poczuł się dziwnie poruszony. Mój Boże, jakże chciałbym wziąć ją w objęcia, pomyślał. Ten nieoczekiwany przypływ uczucia zirytował go i głosem ostrym jak stal zapytał:

- Czy zmieniłaś zdanie?

- Nie - odparła chłodno. - Zostaję w Lorvoire.

- A więc jesteś głupia.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim powiedziała:

- Możliwe, ale lepiej być głupcem niż zdrajcą.

Rzucone przez nią oskarżenie dotknęło go mocno. Oczy zwęził mu gniew. Chciał zapytać, na jakiej podstawie tak twierdzi, ale że nie miało to żadnego znaczenia, po prostu odłożył słuchawkę.

Kiedy opuścił pokój, zobaczył służącego ustawiającego u dołu schodów jego podrózne bagaże. Twarz Franciszka spochmurniała jeszcze bardziej. Z wybuchem wojny lina, po której kroczył, stawała się coraz mocniej napięta, a pasy bezpieczeństwa zaczynały strzępić się i pękać. Nie miał też wątpliwości, że zabezpieczająca przed upadkiem siatka może zostać właśnie dzisiejszej nocy usunięta przez kapitana Paula Paillole.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zatelefonować do Londynu, ale takiej nocy jak dzisiejsza na połączenie, jeżeli w ogóle je dostanie, musiałby prawdopodobnie czekać wiele godzin. Gdyby je nawet dostał, szansa na zastanie Beavisa w domu była znikoma.

Rozdział 20

Poranne słońce świeciło jasno, powietrze nasycone było wonią wędnących ziół. W winnicach Lorvoire krzewy winorośli uginały się pod ciężarem obfitych, soczystych gron, prawie dojrzałych do zbiorów. Drzewa zaczynały już przybierać złocistą, jesienną szatę.

Klaudyna w towarzystwie Solange i Liliany prowadziła konia brzegiem rzeki ku brukowanej wiejskiej drodze. Niewielka woalka zwisająca z czapki do konnej jazdy osłaniała jej twarz - dzięki temu mogła ukryć swoją wesołość, której w żaden sposób nie potrafiła opanować. Przyczyną rozbawienia była Solange, która pojawiła się w wiosce w stroju wypożyczonym od niańki Ludwiczka. Ubierała się tak już od trzech tygodni, czyli od dnia wypowiedzenia wojny Niemcom. Pukle siwych włosów wysunęły się spod kapelusza i opadały jej na ramiona. Ruchliwymi dłońmi co chwila podnosiła do oczu zegarek przypięty do fartucha. Głównym źródłem rozbawienia Klaudyny był jednak stetoskop zwisający z szyi Solange. Dzisiaj zobaczyła go po raz pierwszy. Nie miała pojęcia, skąd znalazł się on w posiadaniu teściowej, ale nie byłaby zdziwiona, gdyby okazało się, że taki właśnie aparat zaginął doktorowi Lebrun. Niech nas ręka boska broni, żeby Solange weszła w posiadanie strzykawki, pomyślała.

- Szkoda, że jestem za stara, żeby pójść na wojnę - powiedziała Solange. - Wiesz, że w poprzedniej brałam udział. Ty zresztą też, Liliano. Nie mów mi, że nie pamiętasz.

Liliana nie zamierzała przyznawać się do żadnych bohaterskich czynów. Zerknęła na Klaudynę, a potem powiedziała:

- To widocznie mój wiek. Ostatnio o wszystkim zapominam.

- Tak ci współczuję - szepnęła Solange i wzięła w rękę stetoskop z zupełnie oczywistym zamiarem. Oczy Liliany rozszerzyły się z przerażenia.

Na szczęście nie doszło do nagłego badania. Wiejskie dzieci zauważyły Klaudynę i jej konia. Przybiegły, żeby prosić o pozwolenie na małą przejażdżkę.

- Wspaniały pomysł - zawołała Solange, natychmiast zapominając o Lilianie i nie zwracając uwagi na Marcela, który stał już w otwartych drzwiach Bentleya. - Ja się tym zajmę. Klaudyno, wsadź je na konia, po dwoje naraz. Będę je wozić wokół placu.

Klaudyna z rozbawieniem patrzyła, jak Liliana pospiesznie zmyka w

stronę domu, by ukryć się w zaciszu swojej kuchni, potem usadowiła na grzbiecie konia dwójkę wnuków Tomasza Crouy. Solange wzięła w rękę wodze i powoli ruszyła w stronę placu. Klaudyna otoczona wesołą gromadką podeszła do studni. Dzieci przekrzykując się opowiadały jej o tym, że ich ojcowie i starsi bracia poszli na wojnę walczyć z Niemcami, dopytywały się, czy na pewno kapitan Lucjan zostanie bohaterem.

- Mam nadzieję, że tak - powiedziała.

Zadowolona była, że Solange tego nie słyszy. Od dnia wybuchu wojny nikt nie wspomniał o Lucjanie, gdyż wszyscy wiedzieli, że to on jest przyczyną wyraźnego pogorszenia się zdrowia hrabiny. Lucjan przebywał w Metz, gdzie stacjonowała brygada pancerna pułkownika de Gaulle'a, a Metz położony jest zbyt blisko granicy niemieckiej, by Solange zachować mogła spokój.

Klaudyna przysiadła na murku otaczającym studnię, a dzieci zaczęły bawić się w żołnierzy: biegały wokół krzycząc i strzelając z wyimaginowanej broni, a potem padały udając zabitych. Robert Reinberg stał obok niej z zakłopotaną twarzą. Raz po raz udawał, że strzela, i czekał na stosowną reakcję przebiegających kolegów, ale dzieci ignorowały go. Wreszcie niezdarnie rzucił się na ziemię obok siostry, która objęła go ramieniem, osłaniając w ten sposób przed atakami wroga. Klaudyna wzięła chłopca na ręce, posadziła go sobie na kolanach i pogładziła po głowie.

- Ty też chcesz zostać bohaterem? - zapytała.

- On nie może być bohaterem - odkrzyknął jeden z malców. - On jest głupi.

Zanim Klaudyna zdążyła cokolwiek powiedzieć, Janette Reinberg rzuciła się na chłopaka i zaczęła okładać go pięściami.

- On nie jest głupi! - krzyczała. - Nie jest! Nie jest!

- Właśnie, że jest. Wszyscy o tym wiedzą. Nawet dorośli tak mówią.

Klaudyna złapała chłopca za ramię i przyciągnęła do siebie.

- Którzy dorośli tak mówią? - zapytała. Chłopak zaczerwienił się i opuścił głowę.

- Którzy dorośli? - powtórzyła.

- Madame Jallais - zawołał inny chłopiec. - Powiedziała, że Robert ma niedobrze w głowie. Mówiła, że to dlatego, bo on jest Żydem i Pan Bóg pokarał go za Jezusa.

- Naprawdę tak mówiła? - zapytała Klaudyna przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała w stronę domu pani Jallais. Okiennice były zamknięte.

Spotkała ją wcześniej idącą wraz z mężem do Chinon. Najwyższy czas, pomyślała, żeby tę zgorzkniałą, starą wiedźmę przywołać do porządku. Postanowiła wrócić po południu do wioski i porozmawiać z nią. Jeśli okaże się to konieczne, poprosi Armanda, żeby zwolnił jej męża z pracy.

Od strony gospody pojawił się Gustaw.

- Jak pan się miewa? - zapytała z uśmiechem na widok jego okrągłej twarzy.

- Z każdą minutą staję się biedniejszy, madame. We wsi zostali tylko starzy mężczyźni, tacy jak ja. Straciłem całą klientelę.

Klaudyna zrozumiała aluzję i wysłała dzieci do gospody po lemoniadę. Sama usiadła z Gustawem przy stojącym na zewnątrz stoliku. Mogła stąd widzieć Solange, która prowadząc konia, z ożywieniem rozmawiała z siedzącymi na jego grzbiecie dziećmi.

- Dziwna ta wojna, nie uważa pani, madame? - powiedział Gustaw stawiając przed nią dużą szklanekę wina. - Trzy tygodnie i prawie nic się nie zdarzyło.

Klaudyna rzuciła mu rozbawione spojrzenie, wzięła w rękę szklanekę i wypila łyk nie zamówionego wina.

- Dzisiaj rano dostałam list od ciotki z Paryża. Pisze, że kina i teatry są znów otwarte, a ludzie na ulicach nie noszą już masek przeciwgazowych.

- Hmm - mruknął. - Może Hitler wreszcie się opamiętał? Co hrabia o tym sądzi?

- Nawet nie wiem - odpowiedziała. - W ostatnich tygodniach był trochę niezdrów.

- Słyszałem - ze smutkiem pokiwał głową. - A jak się teraz czuje?

- Nieco lepiej. Na tyle dobrze, by prosić o cygara.

Twarz Gustawa rozjaśniła się na myśl o przewidywanej korzystnej transakcji. Na widok Solange, która zbliżyła się prowadząc konia z dwójką jeźdźców, zawołał:

- Szklaneczka wina dla pani, madame la Comtesse?

- Stanowczo odmawiam - odrzyknęła Solange. - Jestem na służbie.

- Madame la Comtesse obiecała bawić się z nami w wojnę - poinformował wszystkich wnuk Tomasza, gdy Klaudyna zdjęła go z konia. - Samochód będzie ambulansem, a gospoda szpitalem.

- No proszę, Gustawie, nie zabraknie panu klientów - stwierdziła

Klaudyna. Potem zwróciła się do Solange: - Widzę, że koń nie będzie wam już potrzebny. Pojadę do domu, bo mój mały chłopczyk pomyśli sobie, że zupełnie o nim zapomniałam.

Tym razem, kiedy odjeżdżała, dzieci nie machały już rączkami. Były zbyt zajęte walką o miejsce w ambulansie. Klaudyna nie mogła się już doczekać spotkania z Ludwikiem. Nie miała wątpliwości, że będzie się zaśmiewał, kiedy opowie mu, jak jego małżonka opatruje rannych i bada ich za pomocą stetoskopu... Ludwik, podobnie jak ona, cieszył się z każdego zajęcia, które pozwalało Solange chociaż na chwilę przestać rozmyślać o Lucjanie i Franciszku.

Od tego dnia, kiedy zatelefonował do niej i nie usłyszał nic poza oskarżeniem o zdradę, Klaudyna nie miała od męża żadnych wiadomości. Podobnie Ludwik, chociaż on w jakiś sposób dowiedział się, że Franciszka nie ma już w Paryżu. Przypuszczał, że udał się do Niemiec.

Klaudyna broniła się przed myślą, że jej mąż może być zdrajcą - było to dla niej zbyt wstrząsające. Armand twierdził, że to nieprawda, że istnieje jakieś inne wyjaśnienie zachowania Franciszka. Ale dlaczego nie próbował nawet odeprzeć tego oskarżenia? Nie pomyślał o tym, żeby przynajmniej swego ojca powiadomić, gdzie jest i co robi. Klaudyna wiedziała, jak bardzo Ludwik cierpi z tego powodu. A co będzie, jeśli istotnie okaże się, że Franciszek jest zdrajcą? Ludwik zagroził, że wyrzeknie się wtedy swego najstarszego syna, a to z pewnością złamałoby serce Solange.

Pogrążona w ponurych myślach wjechała na drogę prowadzącą do bramy zamku. Nagle przestraszony koń stanął dęba. Klaudyna z trudem utrzymała się w siodle. Z przeciwnej strony, również w kierunku zamku, nadjeżdżała ogromna ciężarówka, pierwsza z kolumny czterech podobnych.

Klaudyna wolno ruszyła za nimi. Obok stajni zsiadła z konia, potem podeszła do głównego wejścia, gdzie spotkała Ludwika.

- Co u licha robią tutaj te ciężarówki? - zapytała.

Ludwik wziął ją pod rękę i poprowadził na dziedziniec przed wejściem do piwnic, gdzie zatrzymały się samochody.

- Dzisiaj rano otrzymałem wiadomość od Ericha von Pappena, kuriera mojego syna - powiedział. - Franciszek życzy sobie, żeby przechować w zamku to, co przywiozły te ciężarówki.

- Ale co to jest?

- Nie wiem.

Podszedł do nich jeden z kierowców i zapytał o hrabiego de Lorvoire.

- To ja - powiedział Ludwik, a potem polecił Jean-Paulowi wskazać kierowcom miejsce, gdzie powinni złożyć ładunek.

Służący otworzył łukowo sklezione drzwi do piwnic. Ludwik i Klaudyna stanęli z boku, licząc na to, że ich ciekawość zostanie wkrótce zaspokojona. Niestety, cały transport składał się z większych i mniejszych drewnianych skrzyń o rozmaitych kształtach - dziesiątki skrzyń, skrzynia za skrzynią...

- Czy nie mógłbyś zapytać, co w nich jest? - szepnęła Klaudyna. Ludwik wzruszył ramionami, ale kiedy jeden z kierowców po raz któryś przechodził obok nich, zapytał go o to.

- Je ne sais pas, monsieur - odpowiedział mężczyzna patrząc na Ludwika zdziwionym wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć: „Przecież to pana skrzynie, nieprawdaż?”

Ludwik nic nie mówiąc skinął na Klaudynę i ruszyli schodami w dół, w głąb piwnic.

Po obydwu stronach długiego mrocznego korytarza stały pokryte grubą warstwą kurzu półki. W słabym świetle zwisających z sufitu żarówek Klaudyna zobaczyła, że Jean-Paul razem z jednym z kierowców rozmontowują półkę stojącą przy tylnej ścianie korytarza.

- W tej ścianie jest wejście do wewnętrznych piwnic - wyjaśnił Ludwik. - Tam właśnie, zgodnie z życzeniem Franciszka, mają zostać złożone te skrzynie.

Pozostali w piwnicy aż do zakończenia rozładunku.

- Dziękuję ci - powiedział Ludwik, kiedy lokaj ustawił ponownie półkę na ścianie zamykającej korytarz. - Zorganizuj teraz dla tych panów jakiś poczęstunek.

Zmęczone twarze kierowców rozpozodziły się natychmiast. Otrzepując się z kurzu ruszyli za Jean-Paulem ku wyjściu z piwnicy.

- No i co teraz zrobimy? - zapytała Klaudyna, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

- Oczywiście musimy sprawdzić, co jest w tych skrzyniach.

W wewnętrznej piwnicy powietrze przesycone było zapachem stęchlizny. Przywieziony ładunek oświetlała jedna słaba, wisząca na ścianie lampa. Ludwik podał Klaudynie chusteczkę, by mogła zabezpieczyć usta przed unoszącym się wokół kurzem, i wskazał stojącą najbliżej skrzynię:

- Czy widzisz, co tam jest napisane? Podobne litery są na innych opakowaniach.

- Tak, widzę - dobiegł do Ludwika jej stłumiony głos. - Nie mam pojęcia, co te napisy znaczą.

- Trudno. To na pewno jakiś kod. Nie mamy szans, żeby go rozszyfrować, więc pozostaje nam tylko otworzyć którąś skrzynię.

- Ale jak? - zapytała Klaudyna. - Są wyjątkowo solidnie zabezpieczone.

Ludwik zastanowił się przez chwilę, potem wziął ją za rękę i powiedział:

- Pobiegnij na górę i zobacz, czy jest tam gdzie Armand. Jeśli tak, to niech weźmie jakieś narzędzia i przyjdzie nam tu pomóc.

Klaudyna wróciła po pięciu minutach, niosąc torbę z narzędziami.

- Armand pojechał do Chinon - powiedziała. - A to znalazłam na jego stole.

- Spróbuj tutaj. - Ludwik wskazał jedną ze skrzyń. - Ten gwóźdź nie jest wbity do końca, powinien dać się wyciągnąć.

Praca okazała się trudniejsza, niż przypuszczali, ale wreszcie zakończyła się sukcesem. Ludwik sięgnął pod uchylone wieko i wyjął spory płócienny worek.

- Mon Dieu! - szepnął zajrzawszy do środka.

- Co tam jest? - zapytała zaintrygowana Klaudyna. Nawet w słabym świetle zauważyła, że twarz Ludwika nagle pobladła.

- Proszę - podsunął jej worek - zobacz sama.

Klaudyna nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wyciągnęła z worka wysadzone brylantami diademy, rubinowe naszyjniki, pierścienie z szafirami, szmaragdowe broszki i złote kolczyki. Spojrzała na Ludwika.

- Skąd on wziął to wszystko? - zapytała. Ludwik w odpowiedzi potrząsnął tylko głową.

- Przecież te wszystkie skrzynie nie mogą być wypełnione biżuterią - powiedziała patrząc na jedną z największych. - Jak myślisz, co zawierają te duże?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Było już późne popołudnie, kiedy przysunęli znów do ściany pustą półkę i wyszli z piwnicy.

- Co teraz zrobimy? - zapytała Klaudyna, gdy Ludwik zamknął za nimi drzwi od gabinetu i podszedł do barku, by nalać sobie kieliszek brandy.

- Cóż możemy zrobić? Te obrazy są jeszcze cenniejsze niż biżuteria.
- Skąd to wszystko pochodzi.
- Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, czy to należy do niego. Musimy czekać, aż przyjedzie do Lorvoire, i wówczas poprosimy go o wyjaśnienie.
- Czy ten von Pappen powiedział, gdzie jest teraz Franciszek?
- Nie, ale on na pewno wie. Zawsze jest z nim w kontakcie.
- Czy nie moglibyśmy jakoś się z nim porozumieć?
- Łatwiej to powiedzieć niż zrobić, chérie.

Klaudyna napełniła sobie kieliszek koniakiem. Nie czuła się zbyt dobrze.

- Powiedz, czy chcesz kogoś wtajemniczyć w tę sprawę?
- Stanowczo nie. I ty też nie powinnaś mówić o tym nikomu. Nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy, ale być może istnieje jakieś rozsądne wytłumaczenie.

Powiedział to jednak bez przekonania i pewności siebie. Klaudyna czuła, że ogarnia ją coraz większy lęk. Cóż można było o tym myśleć? Pogłoski o rabunkach dokonywanych przez nazistów od dawna krążyły po Paryżu.

Nie po raz pierwszy Klaudyna odczuła bezsensowność tego, że stoi przy rozwalającym się piecu, w na wpół zrujnowanym wiejskim domu i przyrządza południowy posiłek dla mężczyzny, który nie jest jej mężem. Rzecz polegała nie tylko na tym, że czynności te straciły urok nowości - po prostu absurdalność tej sytuacji zaczęła ją męczyć. Nie wiedziała, dlaczego tak jest. Woląca nie zadawać sobie takich pytań, gdyż podświadomie czuła, że odpowiedź nie byłaby po jej myśli. Starła się nie zastanawiać nad tym i cierpliwie mieszała potrawkę z gęsim z fasolką. Armand bezszelestnie przeszedł przez izbę i usiadł na najniższym stopniu połamanych schodów.

- Nie mogę zwolnić Henryka Jallais, Klaudyno - oznajmił ocierając usta wierzchem dłoni.
- Odeszła już połowa pracowników. Po za tym to nie on mówił takie rzeczy, to jego żona. Pewnie doszło do awantury pomiędzy wami. Co właściwie powiedziałaś tej kobiecie?
- Nieważne, co powiedziałam. Ważne jest, co mówi Florence Jallais.
- Nikt nie zwraca na to uwagi.

- A właśnie, że tak - wybuchnęła Klaudyna. - Dzieci to powtarzają, a Gertruda Reinberg ma dostatecznie dużo poważnych problemów i bez tego, co ta złośliwa jędrza wygaduje.

- Tak czy inaczej, nie ma powodu, byś mieszała się w te sprawy - powiedział Armand.

- Powody są wystarczające - krzyknęła. - Staram się opiekować tym chłopcem i myślę, że ty też.

- W porządku, w porządku. Porozmawiam z mężem Florence, jeśli ci tak na tym zależy.

Tłumiąc gniew Klaudyna odwróciła się w stronę pieca. Zdawała sobie sprawę, że jeśli Armand szybko nie zrobi czegoś, by wyrwać się z apatii, dojdzie do tego, że padną z jej strony słowa, których oboje będą żałować. Jego przygnębienie, które zaczęło się z wybuchem wojny, działało jej na nerwy. Ilekroć go widziała, zawsze wydawało jej się, jakby zrzucił z siebie kolejną warstwę poczucia własnej godności. Teraz nie miała już pewności, czy długo będzie w stanie tolerować jego ponure nastroje. To wszystko zupełnie nie pasowało do Armanda takiego, jakim znała go wcześniej, jakim go kochała. Po prostu nie wiedziała, jak reagować na jego zachowanie.

Postawiła na stole wagę z potrawką i patrząc na jego opuszczoną głowę znów poczuła zniecierpliwienie. Kiedy jednak spojrział na nią ukazując twarz, na której rysowała się rozpacz, jej irytacja zamieniła się we współczucie. Widziała, jak on cierpi, ale żeby chociaż wyjawiał jej powody. Była pewna, że na jego przygnębienie składa się coś więcej niż tylko fakt, że nie może pójść do wojska. Jak może mu pomóc, skoro on nie chce jej nic powiedzieć?

- Nie wyjaśniłaś nawet, dlaczego wczoraj nie przyszłaś - powiedział siadając do stołu.

- Mówiłam, ale ty oczywiście nie słuchałeś. Pomagałam Ludwikowi i to zajęło mi prawie całe popołudnie.

- Co takiego robiliście?

- Franciszek przysłał na przechowanie jakieś skrzynie. - Zastanowiła się, co powie, jeśli Armand zapyta o ich zawartość, ale on przestał się tym interesować i zaczął jeść.

- Czy to ty przyrządziłaś tę potrawkę? - zapytał po przełknięciu pierwszego kęsa.

- Nie. Twoja matka.

- Tak sądziłem - powiedział i odłożył łyżkę.

- Co się stało? Dlaczego nie jesz?

- Zrezygnowałaś już z gotowania dla mnie?

- Nie, ale nie zawsze mam czas.

- Masz za to czas, żeby pomagać Ludwikowi albo mieszać się w sprawy mieszkańców wioski.

- Nie bądź dziecinny, Armandzie! - powiedziała ze złością i nałożyła sobie porcję potrawy.

- Czy masz jakieś inne wiadomości o Franciszku?

- Nie.

- Zastanawiam się czasem, czy on zrobi nam tę uprzejmość i pozwoli zabić się na wojnie.

Rzucona na stół łyżka Klaudyny zadzwoniła o talerz.

- Już dłużej tego nie zniosę! - krzyknęła.

- No dobrze, ale to jest jakieś wyjście dla nas, nieprawda? Śmierć Franciszka...

- Przestań! Natychmiast przestań albo sobie pójdę!

Milczał przez chwilę, potem napełnił sobie szklankę winem. Klaudyna odstawiła swój talerz na piec.

- Co robisz? - zapytał.

- Straciłam apetyt - odparła i wrzuciła potrawę z powrotem do garnka.

- Przepraszam.

Odwróciła twarz ku niemu, gotowa wybaczyć, ale aż zacisnęła zęby w przyptywie złości, kiedy zobaczyła go siedzącego z opuszczoną głową opartą na dłoniach.

- Przepraszam - powtórzył. - Wcale tak nie myślę. Nie powinienem tego mówić. Bóg widzi, że to wszystko jest dla ciebie wystarczająco trudne, a ja jeszcze pogarszam sprawę. - Uniósł głowę. Na jego przystojnej twarzy malował się wyraz skruchy. - Martwisz się o niego, prawda?

Miała ochotę uciec, ale przecież nie od Armanda. Ogarnęła ją nagle przemożna chęć ucieczki od siebie samej.

- Ja również - ciągnął dalej Armand, jak gdyby usłyszał jej potwierdzającą odpowiedź. - Zdarzały się takie momenty, kiedy niewiele brakowało, żebym go znienawidził za to, co zrobił Hortensji, za to, jak postępował i ciągle jeszcze postępuje z tobą. Nie potrafię jednak wymazać z pamięci Franciszka takiego, jakim był przed tym...

W jakimś przeblysku pamięci przypomniała sobie, że Lucjan powiedział kiedyś coś bardzo podobnego.

- Przed czym? - zapytała i znów usiadła przy stole.

Armand potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że zdarzyło się coś, co spowodowało w nim zmiany. Mniej więcej pięć lat temu. Myślę jednak, że on zawsze był inny, nawet wcześniej różnił się od nas wszystkich. Ludzie bali się go trochę. Oczywiście poza Lucjanem. No i mną. Mówiono, że jest w nim coś diabelskiego - roześmiał się ponuro. - Naturalnie wykorzystywaliśmy to - ciągnął. - Byliśmy sobie bardzo bliscy. Wiedzieliśmy o sobie wszystko. Nawet kiedy Lucjan wstąpił do wojska, a ja ożeniłem się z Jacqueline, nadal pozostała pomiędzy nami bardzo mocna więź. Potem, jak już mówiłem, pięć lat temu Franciszek zmienił się nagle. Przestał nam się zwierzać, stał się tajemniczy, zamknięty w sobie i tak jest do tej pory. Zaczął wówczas spędzać więcej czasu w Paryżu. Nie przyjeżdżał do Lorvoire nawet wtedy, gdy zjawiał się tu Lucjan. Było to dla Lucjana bardzo przykre. Początkowo sądziliśmy, że to sprawa kochanki, ale nie urodziła się jeszcze kobieta, która potrafiłaby zmusić Franciszka do robienia tego, na co nie ma ochoty...

Armand spojrział na nią, a po chwili zaczął mówić dalej ze wzrokiem utkwionym gdzieś przed siebie.

- Już dawno nasze drogi się rozeszły, ale nawet teraz każdy z nas zrobiłby wszystko dla dwóch pozostałych. Przynajmniej ja tak to odczuwam i przekonany jestem, że Lucjan myśli tak samo. Pewnie wydaje ci się dziwne, że mówię coś takiego cudzołożąc z żoną Franciszka, ale ja naprawdę tak uważam. Tego cudzołożenia jest zresztą ostatnio cholernie mało, nie wydaje ci się?

Spojrziała na niego zaskoczona i chyba nieco oburzona. Nie przypisywała sobie winy, to on ostatnio stracił ochotę na bliższe kontakty, ale nawet teraz, chociaż była zła na niego, gdyby wziął ją w ramiona i wykazał choćby odrobinę dawnej czułości, na pewno by się nie opierała.

- Warszawa padła - westchnął. - Sowietci i Niemcy podzielili Polskę między siebie. Teraz to tylko kwestia czasu, kiedy ruszą na zachód. A co ja robię, żeby ich powstrzymać? - zapytał. Jego twarz wyrażała obrzydzenie do siebie. - Z nas trzech tylko Lucjan będzie mógł chodzić z podniesioną głową, kiedy skończy się wojna.

- Chyba nie wierzysz w to, że Franciszek jest zdrajcą.

- Nie wiem. Ludwik powiedział mi, co zawierają te skrzynie. - W jego słowach nie słychać było oskarżenia, ale dostrzegła je w oczach Armanda, kiedy spojrział na nią.

- Ludwik kazał mi przysiąc, że zachowam to w sekrecie.

- I to dlatego nic mi nie powiedziałaś?

- Oczywiście. Z jakiego innego powodu miałabym to ukrywać przed tobą?

- Przemyśl to, Klaudyno. Jestem pewny, że znajdziesz na to pytanie odpowiedź.

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem, co masz na myśli, Armandzie, ale cieszę się, że Ludwik ci wszystko powiedział. Nie chciałabym, żeby były pomiędzy nami jakieś tajemnice.

- Bądź więc ze mną szczerą.

- Przecież jestem z tobą szczerą - stwierdziła, ale w zakłopotanie wprawił ją fakt, że nagle nie była w stanie spojrzeć Armandowi w oczy.

- Ludwik nie byłby zachwycony, gdyby okazało się, że Franciszek również jest tego świadomy.

- Co takiego wiecie? O czym ty mówisz Armandzie? Uśmiechnął się, ale tak smutno, że Klaudyna nagle złagodniała.

- Armandzie, mówisz zagadkami. Co ty chcesz mi powiedzieć?

- To nie ja mam ci coś do powiedzenia. To ty powinnaś mi coś wyznać.

Klaudyna straciła nagle ochotę na kontynuowanie tej rozmowy. Wstała od stołu.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, i wydaje mi się, że ty też nie wiesz.

- W porządku - warknął uderzając pięścią w stół. - Zmieńmy temat, unikajmy prawdy. Możemy udawać, że nic się nie stało. Jeśli chcesz właśnie tego, to proszę bardzo.

Usłyszeli głośnie chrząknięcie. Klaudyna odwróciła się raptownie i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła stojącego w drzwiach Ludwika.

- Przepraszam, że przerwałem wam rozmowę - powiedział. - Wiedziałem, że o tej porze znajdę was tutaj, a nie chciałabym, żeby ktoś obcy słyszał, o czym mówimy... Mogę wejść? - zapytał niepewnie.

- Naturalnie. - Klaudyna rzuciła krótkie spojrzenie na Armanda. - Czy coś się stało? - spytała z lekkim niepokojem w głosie. - Wszystko... Wszyscy...

- Nikomu nic się nie stało - powiedział Ludwik biorąc ją za rękę. Armand podsunął mu krzesło i podał szklanekę wina.

- Chyba mam gdzieś cygara od Gustawa.

- Nie, dziękuję. - Ludwik usiadł i wziął w rękę szklanę, ale nie podniósł jej do ust.

- Milczeli przez chwilę, po czym hrabia zwrócił się do Klaudyny.

- Ty też lepiej usiądź, chérie.

Poczwała ukłucie lęku. Nic nie mówiąc usiadła przy stole.

- Obiecałem ci kiedyś - zaczął Ludwik wpatrując się w trzymaną w rękę szklanę z winem - że gdy tylko dowiem się czegoś o Franciszku, natychmiast przekażę ci te informacje. Dzisiaj rano otrzymałem od niego list.

- Może będzie lepiej, jeśli wyjdę - powiedział Armand podnosząc się z krzesła.

- Franciszek wspomina w tym liście o tobie, więc myślę, że również powinienes go przeczytać.

Ludwik wyjął złożoną wpół kopertę i podał ją Klaudynie. Ręce jej drżały, kiedy wyjęła list. Lęk zmroził jej krew w żyłach. Spojrzała jeszcze raz na teścia i zaczęła czytać.

Mon cher Papa!

Nie wyrażam skruchy z powodu tego, co robię, bo uważam to za słuszne. Jedyne, czego żałuję, to że sprawię ci ból. Dzisiaj w nocy wyjeżdżam z Francji i nie wiem, czy - ani kiedy - wrócę. Myślę, że nie będzie dla ciebie niespodzianką, gdy dowiesz się, że stanąłem po stronie nazistów. Przy wielu okazjach próbowałem przekonać wysoko postawione osobistości z Francuskiego Naczelnego Dowództwa do zaakceptowania polityki Hitlera, jako że uważam taką drogę za jedynie właściwą dla naszego kraju. To, że w tej sprawie nie odniosłem sukcesu, jest przedmiotem mojego głębokiego żalu i tak będzie, dopóki Francja nie ulegnie Niemcom, co w końcu musi nastąpić, jestem pewny, że podejmiesz teraz kroki, które uznasz za właściwe. Proszę cię tylko, byś wydziedziczając mnie zapewnił Klaudynie odzyskanie wolności. Daliśmy ci spadkobiercę, ona spełniła nasze oczekiwania, więc teraz powinna być wolna, by odejść do mężczyzny, którego kocha. Wiem, że Armand kocha ją i Ludwika, niewątpliwie będzie lepszym mężem i ojcem, niż mógłbym być ja. Zasmuca mnie fakt, że nie jestem takim synem, jakiego chciałeś mieć, ale muszę pozostać wierny sobie.

Franciszek

List wypadł Klaudynie z rąk. Spojrzała na Ludwika i w jego oczach

zobaczyła odbicie własnego lęku i rozpacz. Oboje nie byli wolni od podejrzeń, ale teraz dopiero musiała przyznać, że żadne z nich nie wierzyło w ich prawdziwość. Gdyby mogli, nadal troskliwie pielęgnowaliby te wątpliwości jak zbyt szybko więdnące kwiaty. Teraz jednak, kiedy przeczytali wyznanie napisane ręką Franciszka, zmuszeni byli spojrzeć prawdzie w oczy. Franciszek poinformował ich, jak mają postępować: ojciec ma go wydziedziczyć, a ona odzyskać wolność. Natomiast on, mąż i ojciec jej dziecka, mężczyzna...

Zerwała się z krzesła. Ludwik złapał ją za rękę, przyciągnął do siebie i szeptem poprosił, by zachowała spokój. Nie na wiele się to zdało. To nie mogło się zdarzyć! - pomyślała. To nie może być prawda! Franciszek! Jego imię wciąż wypełniało jej myśli. Odszedł, porzucił, nie wróci więcej! Ideologia, polityka więcej znaczą dla niego niż własny syn.

Nie, nieprawda. Nie wierzyła w to. Franciszek kocha syna, wiedziała o tym. Nagle poczuła jeszcze silniejszy ból, gdy pomyślała, że na pewno zabrał ze sobą do Niemiec swoją kochankę. Tę piękną, złotowłosą kobietę, którą kochał. Kobietę, dla której gotów był poświęcić rodzinę.

Zamknęła oczy i próbowała się opanować. Przecież w liście nie wspomniał o Elizie, nie ma więc powodu, by się zadrećcać jej istnieniem. Teraz musi pamiętać tylko o tym, że przywrócił jej wolność. Napisał, żeby związała się z Armandem, żeby on zajął jego miejsce. Tego zawsze pragnęła...

Nie, wcale tego nie pragnęła!

Spojrzała na Ludwika, a on, kiedy zobaczył przejmujący smutek w jej oczach, przytulił ją do siebie. Ukryła twarz na jego ramieniu.

- Dlaczego to zrobił? Dlaczego?

- Przecież wyjaśnił nam swoje powody, chérie.

- Ale ja mu nie wierzę. Nigdy w to nie uwierzę!

Armand podszedł do niej, objął ją ramieniem i oderwał od Ludwika.

- Wszystko w porządku, Klaudyno - szepnął. - Nie musisz już tego dłużej ukrywać.

- Ukrywać? Co ja ukrywam? - krzyknęła.

- Cśś - próbował ją uspokoić, delikatnie głaszcząc jej twarz. Patrzył na nią ze smutkiem.

Klaudyna w jego oczach wyczytała to, czego nie chciał wyrazić słowami.

- Nie! - zawołała. - To nieprawda! Słyszysz mnie? Serce mówiło jej jednak, że to prawda.

- Zawsze go kochałaś - szepnął Armand. - Teraz nadszedł czas, byś uznała tę prawdę. Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe, ale będę przy tobie, żeby ci pomóc. Tak samo Ludwik i Solange. My wszyscy o tym wiemy i wiedzieliśmy od dawna. I ty w głębi serca też to czułaś.

- Nie, Armandzie, nie! Ja ciebie kocham! Potrząsnął głową.

- Robiłem, co mogłem, Klaudyno, żebyś mnie pokochała, i nawet był czas, kiedy wydawało mi się, że jest to prawda. Po twoim powrocie z Paryża zrozumiałem jednak, że tylko kwestią czasu jest...

Odwrócił wzrok i Klaudynę ogarnęło przejmujące uczucie żalu. Wiedziała już, jakie są prawdziwe powody jego apatii i rozpacz. Teraz, kiedy zniknął cień niepewności, kiedy najgorsze przeczucia stały się faktem, odzyskał wreszcie swą siłę. Gotów był usłyszeć od niej, że kocha nie jego, lecz Franciszka.

Nie mogła tego powiedzieć. Nie powinna. Gdyby tak postąpiła, wszystko wokół niej straciłoby sens.

Odetchnęła głęboko i rzekła:

- Mylisz się. Obaj się mylicie. On jest zdrajcą. Jest mordercą. Dla mnie przestał już istnieć.

Armand i Ludwik spojrzeli na siebie, ale zanim któryś z nich zdołał zareagować na jej słowa, Klaudyna zajęła miejsce przy stole i mówiła dalej.

- Teraz powinniśmy podjąć decyzję, co robić. Usiądźcie, proszę. Posłuchali jej, a ona kontynuowała:

- Musimy ustalić, co powiemy Solange i Monice. No i Lucjanowi. - Zauważyła, że Ludwik drgnął, kiedy wymieniła imię syna. Zrozumiała „nagle, jaki to może mieć wpływ na jego karierę. - Nie wolno nam zwlekać. Ty Ludwiku, wydaje mi się, że już jutro rano powinienes pojechać do Paryża. Natychmiast należy powiadomić o wszystkim tych ludzi z rządu, którzy się z nim kontaktowali, na wypadek gdyby Franciszek chciał wrócić do Francji. Jeśli nie przekazemy tych informacji, my też będziemy zdrajcami.

Zdawała sobie sprawę, że jej słowa muszą działać jak sól sypana na rany Ludwika, ale była zdecydowana, wykorzystując swój przyływ odwagi, doprowadzić do tego, by spojrzeli tej przerażającej prawdzie w oczy.

- Wyobrażam sobie - ciągnęła - że człowiek, który z polecenia Abwehry obserwował nas, zostanie wycofany. Teraz lojalność Franciszka nie może budzić już żadnych wątpliwości.

Zdziwiło ją, że jej słowa zostały przyjęte milczeniem. Przerwał je w końcu Ludwik mówiąc spokojnie:

- To co powiedziałaś, Klaudyno, nie jest pozbawione sensu, ale zastanawiam się, czy nie byłoby to działanie zbyt pospieszne. Widzisz, nie chciałbym budzić tu fałszywych nadziei, ale...

Klaudyna zachnęła się. Armand uspokoił ją kładąc rękę na jej ramieniu. Wiedział, że jej wewnętrzna siła jest ogromna, ale nie chciał, by poddana została dalszym próbom.

- Wysłuchajmy najpierw wszystkiego - powiedział.

Ludwik spojrzał na leżący przed nim na stole list.

- Może to nic nie znaczy- zaczął - może to tylko płonne nadzieje, ale wydaje mi się, że ten list zawiera jeszcze dodatkowe informacje poza tymi, które wyczytaliśmy. Spójrz na datę. Zobacz, Franciszek napisał go prawie cztery tygodnie temu.

- Nie rozumiem - zdziwił się Armand.

- Nawet w takich czasach jak obecne przesyłka pocztowa z Paryża nie idzie cztery tygodnie. Klaudyna dostała wczoraj list od Celiny napisany przed pięcioma dniami. Przypuszczam, że Franciszek oczekiwał, że ktoś wcześniej niż ja przeczyta to, co napisał. Ten list miał poinformować kogoś innego, nie mnie, że Franciszek przeszedł na stronę Niemców. To wyjaśniałoby zwłokę. Poza tym nigdy, absolutnie nigdy nie używał zwrotu „Mon cher Papa”.

- Nie! - zawołała Klaudyna uderzając dłońmi w stół. - Nie! Nie próbujmy się oszukiwać. On po prostu wyznał swoją zdradę, a my musimy działać zgodnie z tym, co napisał.

- Klaudyno - powiedział miękko Armand. - Myślę, że Ludwik może mieć rację. Winni jesteśmy Franciszkowi, żeby przynajmniej rozważyć...

- Nic nie jesteśmy mu winni - krzyknęła. - On nas porzucił. Porzucił swój kraj i nie widzę powodu, żeby mu pomagać!

- Musimy, chérie - powiedział Armand. - Franciszek, być może, znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie... - przerwał, widząc, jak cała krew odpłynęła z twarzy Klaudyny, ale zmusił się, by mówić dalej. - Wiem, że brak pewności zwiększa jeszcze twoje cierpienia, ale jeśli mamy

jakiegokolwiek wątpliwości w związku z tym listem, sędzę, że powinniśmy powstrzymać się od działań zgodnych z tym, co on napisał.

- Zgadzam się z tobą, Armandzie - powiedział Ludwik. Rozpacz malowała się na pięknej twarzy Klaudyny. Kiedy spojrzała na Ludwika, z jej ust wydobył się stłumiony szloch.

Późną nocą Klaudyna ze wzrokiem wbitym w podłogę siedziała na brzegu łóżka Franciszka.

- Nienawidzę cię - wyrzuciła z siebie w otaczającą ją ciemność. - Nienawidzę cię za to, co mi zrobiłeś. Sama już nie wiem, kim jestem, nie wiem, czego chcę, ale wiem, że nie kocham cię, Franciszku. Czy ty mnie słyszysz? Oni się mylą. Nie obchodzi mnie, co się z tobą dzieje. Nie chcę, żebyś wrócił. Nie chcę cię widzieć nigdy więcej... - Och Franciszku, nie mogę cię kochać, to jest zbyt bolesne... Muszę pozbyć się nadziei, że wrócisz, bo jeśli tak się nie stanie... O mój kochany. Gdzie ty jesteś? Gdzie jesteś?

Wtuliła twarz w poduszkę. Łzy strumieniem płynęły po jej policzkach.

- Jeśli mnie nie chcesz - szlochała - to dlaczego nie pozwoliłeś mi odejść zaraz na początku naszego małżeństwa? Dlaczego tak postępowaleś? Jeśli nie możesz mnie kochać, to znajdź w swoim sercu trochę uczucia dla naszego synka. Wróć dla niego. Jesteś mu tak potrzebny. Płaczę teraz, Franciszku, ale płaczę po raz ostatni. Po tej nocy nie będzie więcej łez, nie będzie więcej miłości. Po tej nocy z mych uczuć nie pozostanie nic.

Rozdział 21

Franciszek powiódł wzrokiem po tytułach stojących na półce książek i wziął w rękę tom poezji Goethego. Ziewnął. Muszę się ostrzyć, pomyślał, uchwyciwszy swoje odbicie w mosiężnej podstawie lampy. Powiniennem też pójść na górę i przebrać się przed obiadem, chociaż w istocie nie ma to większego znaczenia. Podszedł do kominka i ciężko usiadł w fotelu, w którym spędził zresztą całe popołudnie.

Przebywał tutaj, w wiejskiej posiadłości von Liebermanna, od wybuchu wojny, czyli dokładnie od czterech miesięcy. W tym czasie jego wściekłość z powodu tego, co zdarzyło się Elizie, przeszła początkowo we frustrację wywołaną beczynnością, a potem w nękające uczucie znudzenia. Musiał przyznać, że von Liebermann był niesłychanie uprzejmym gospodarzem. Franciszek uczestniczył w wyjątkowo interesujących spotkaniach towarzyskich, bywał w teatrach i operze, mógł spotykać się z kobietami, regularnie otrzymywał, poza niemieckimi, dowolnie wybrane gazety francuskie i brytyjskie, słuchał radia, przez całą dobę miał do dyspozycji samochód z szoferem. Nie zmieniło to jednak faktu, że pozostawał więźniem.

Po upadku Polski zawieziono go do Warszawy, gdzie miał okazję osobiście zapoznać się ze skutkami Blitzkriegu. Miasto było zrujnowane, Bóg tylko wie, ilu jego mieszkańców zginęło, ale i tak los okazał się dla nich stosunkowo łaskawy. Z tych, którzy ocalili, wielu zamknięto w straszliwych obozach koncentracyjnych. Franciszek przypuszczał, że po tej wizycie generał wyśle go do Francji, żeby mógł opowiedzieć o tym, co zobaczył, i spróbować raz jeszcze przekonać francuskie władze o konieczności kapitulacji. Tak się jednak nie stało. Zbliżyły się już święta Bożego Narodzenia, a on ciągle przebywał w luksusowym więzieniu. Wiedział, równie dobrze jak von Liebermann, że ucieczka stąd nie przedstawia najmniejszych trudności, ale nie mógł jej podjąć: Abwehře wciąż miała do swej dyspozycji człowieka kryjącego się pod pseudonimem Halunke.

Oparł nogi o kratę kominka i zamyślił się. Generał, nawet teraz, ciągle mu nie dowierzał. Oczywiście list do ojca przechwycili, to ich na razie uspokoiło, ale zastanawiają się zapewne, dlaczego hrabia de Lorvoire nie wyrzekł się swego starszego syna. Franciszka też dręczył ten problem.

Czemu, na Boga, Ludwik pomimo wyraźnych wskazówek nie zaczął działać i nie wydziedziczył go? Wydziedziczenie miało tutaj zasadnicze znaczenie. Taka akcja uzgodniona była z francuskim wywiadem, dla którego działał od pięciu lat. Dopiero to ostatecznie przekonałoby Niemców o jego lojalności, chociaż równocześnie przestałby być dla nich użyteczny jako szpieg - od tego momentu dla Francuzów i Brytyjczyków byłby po prostu zdrajcą. Była to skomplikowana i niebezpieczna gra, w której łatwo mógł stracić życie.

Niecierpliwie poruszył się w fotelu. Czemu ojciec zwleka tak długo? - zastanawiał się. Niemcy muszą nabrać do mnie zaufania, bo inaczej to, co zdarzyło się Elizie, może spotkać Klaudynę. Halunke prawdopodobnie chciał zabić Elizę, ale von Liebermann niewątpliwie jest zadowolony, że do tego nie doszło. Ta kobieta stała się żywą przestrogą przed tym, co może spotkać moją rodzinę, jeśli odmówiłbym dalszej współpracy. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że kapitan Paillole lub jego agenci nie mogą pokazać się w pobliżu Lorvoire, żeby zapewnić moim najbliższym ochronę, a przynajmniej zorientować się, dlaczego Ludwik zwleka. Ich obecność natychmiast wzbudziłaby podejrzenia Niemców.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł von Liebermann.

- Ach, jesteś tu, przyjacielu - powiedział i uśmiechając się radośnie podszedł do ciężkiego mahoniowego stołu, na którym stał rząd karafek. - Może wypijemy coś przed obiadem?

Franciszek przecząco potrząsnął głową.

- Co pan czyta? - zapytał von Liebermann.

- „Elegie rzymskie” - odparł Franciszek odkładając książkę. Skrzywił się, przypuszczając, że tytuł, który przypadkowo wybrał, da generałowi pretekst do jakichś komentarzy, i nie omylił się.

- Wiersze napisane dla kochanki, która zostaje w końcu żoną - zachichotał. - Wyjątkowo trafny wybór.

Franciszek nie zareagował.

Zaraz po przyjeździe skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, by dać wyraz swojej opinii o tym, co zdarzyło się Elizie. Dokładnie opisał generałowi, co zrobi ze sprawcą napadu, jeśli ten znajdzie się w jego rękach. Von Liebermann uśmiechnął się tylko i powiedział:

- Nie próbuj, przyjacielu, szukać zemsty zbyt wcześnie, bo to może źle się skończyć dla innych.

- Widzę, że straszy mnie pan tym... Halunke.

- O! Odkrył pan jego pseudonim. - Generał uniósł brwi. - Jest pan wyjątkowo dociekliwy.

Od tej rozmowy żaden z nich nie wspomniał ani o Halunke, ani o Elizie.

Teraz von Liebermann usadowiwszy się na krześle naprzeciwko Franciszka wrócił do przerwanej rozmowy.

- Dziwi mnie, że od przyjazdu nie wykazał pan nigdy zainteresowania stanem zdrowia panny Pascale.

- Skoro już przestała być dla was użyteczna, to jestem przekonany, że nic jej nie grozi - odparł Franciszek.

- No i słusznie. Dlaczego więc zapewnił jej pan stałą ochronę?

- Dla poprawienia samopoczucia.

- Bardzo to chwalebne, tym bardziej że obrażenia, jakich doznała, sprawiają, że i dla pana nie jest już użyteczna.

Franciszek zacisnął zęby - nie powinien teraz dać ujścia swej wściekłości.

- Romans i tak już się zakończył, prawda? Pozostaje nam tylko dowiedzieć się, jaką damę teraz uszczęśliwia pan swoimi względami.

- Proszę spróbować, ale myślę, że niepotrzebnie traci pan czas. Taka dama nie istnieje.

Von Liebermann roześmiał się.

- Bardzo rozsądnie, przyjacielu. Człowiek w takiej sytuacji nie może pozwolić sobie na luksus miłości, o czym pan się zresztą przekonał. A teraz kolej na dobre wiadomości. Po Nowym Roku, to znaczy raczej wiosną, wyślemy pana do Francji. Coś pan zapewne wie o akcji „Weser”, czyli planowanych przez nas działaniach w Norwegii. Myślę, że chciałby pan znać więcej szczegółów. Niestety nie mogę ich przekazać, ale człowiek tak inteligentny jak pan na pewno skojarzy to sobie z faktem, że szwedzka ruda żelaza dociera do Niemiec przez terytorium Norwegii. Musimy więc zwrócić uwagę na ten kraj, zanim przystąpimy do realizacji planu „Fall Gelb”.

Franciszek wiedział, że „Fall Gelb” to kryptonim inwazji na Niderlandy. Orientował się, że planowano tę akcję na styczeń, ale jeśli wcześniej miałyby nastąpić operacja w Norwegii, termin zostanie zapewne przesunięty. Oczywiście informacje te w czasie wizyty we Francji będą bezużyteczne.

Operacja „Weser” jest już z pewnością mocno zaawansowana.

- Obawiam się, że nie będzie cieszył się pan we Francji takim zaufaniem jak poprzednio - mówił dalej von Liebermann. - Jednakże Himmler nie oczekuje od pana informacji wywiadowczych. Liczy tylko na wykorzystanie pana umiejętności przekonywania ludzi, że Francuzi nie są w stanie wygrać tej wojny.

- Nie udało mi się tego dokonać w przeszłości, co zapewne nie uszło pana uwagi, dlaczego więc tym razem liczy pan na sukces?

- Wówczas Francja nie była jeszcze w stanie wojny z Niemcami. Widział pan, co zdarzyło się w Polsce. Gdyby Polacy nie bronili się tak uparcie, ich sytuacja teraz byłaby znacznie lepsza. Jestem pewien, że panowie Daladier i Lebrun nie życzą sobie, by ich kraj spotkał podobny los. Czy zastanawiał się pan, dlaczego ani Francja, ani Wielka Brytania nie zaatakowały nas od zachodu po wypowiedzeniu wojny Niemcom, w momencie, który był najbardziej odpowiedni?

Franciszek niejedną raz zastanawiał się nad tym, ale nic nie powiedział.

- Jedyne wnioski, jakie możemy wyciągnąć z faktu, że obydwa te kraje niemal biernie przyglądały się klęsce Polski - ciągnął generał - jest taki, że Francja, i być może Anglia, pomimo wypowiedzenia wojny wcale nie chcą walczyć.

- Wielkiej Brytanii jest pan mniej pewny, prawda?

- To przebiegły naród. Zobaczymy, jak zachowa się ich Korpus Ekspedycyjny stacjonujący w północnej Francji. Oczywiście będziemy się starali przekonać ich, by nie włączali się do walki. Nie pragniemy dalszego rozlewu krwi. Ale cóż, zna pan Anglików równie dobrze jak ja. Nie są oni tak pragmatyczni jak Francuzi. Możliwe więc, że pierwsze zadanie pana, jako oficera Abwehry, nie będzie zbyt trudne.

- Oficera? - powtórzył Franciszek.

- To jest ta druga dobra wiadomość. Herr Himmler uznał za stosowne nadać panu stopień majora.

- Czuję się zaszczycony - odpowiedział Franciszek. - Proszę podziękować panu Himmlerowi w moim imieniu.

- Będzie pan miał okazję zrobić to osobiście - powiedział z uśmiechem von Liebermann. - Spędzimy święta w Karinhall jako goście Herr Göringa i jego dostojnej małżonki. Herr Himmler został tam również zaproszony. No i Führer!

- Wielki to dla mnie zaszczyt przebywać w tak zacnym towarzystwie - powiedział Franciszek, po czym wstał z fotela, podszedł do stołu i nalał sobie kieliszek koniaku.

Von Liebermann swymi malutkimi oczkami przyglądał mu się uważnie. Podobnie jak Helber nie był całkiem niewrażliwy na męski urok Franciszka. Zdarzało się, że jeden drobny gest tego mężczyzny wywoływał u niego przyływ podniecenia. W przeciwieństwie jednak do Helbera generał panował nad swymi zmysłami, a przy tym bał się trochę Franciszka de Lorvoire.

- Przypuszczam, że jest mało prawdopodobne, by moje życzenia co do miejsca, gdzie chciałbym spędzić święta, zostały uwzględnione - powiedział Franciszek.

- Ach! - westchnął smutno von Liebermann. - Chciałby pan zapewne spędzić Boże Narodzenie z rodziną? Rozumiem pana dobrze, przyjacielu, jednak obawiam się, że jest to niemożliwe. Według Himmlera byłoby nierozsądne, gdyby wrócił pan do Francji wcześniej niż dopiero wiosną. - Przerwał, a po chwili dodał. - W tym czasie, mam nadzieję, zostanie wreszcie ostatecznie rozstrzygnięta kwestia pańskiej lojalności w stosunku do Rzeszy.

- Czy mam to rozumieć, że przed nadejściem wiosny będziecie chcieli, żebym zrobił coś, co jeszcze raz potwierdzi moją lojalność? - zapytał Franciszek po chwili zastanowienia.

- Ma pan, przyjacielu, tak bystry umysł, że nie muszę wszystkiego mówić wprost. - Ton głosu von Liebermanna wskazywał na zniecierpliwienie. - Skoro już mowa o pańskiej rodzinie, to tak się składa, że mogę przekazać panu pewne informacje.

Franciszek drgnął. Ręka, którą podnosił kieliszek do ust, znieruchomiała w połowie drogi.

- Nie, przyjacielu - roześmiał się generał odgadując jego myśli. - Te informacje nie pochodzą od Halunke. Zainteresuje pana na pewno, że pańska żona raczej dobrze zniosła wiadomość o pana odstępstwie. Przygotowuje się już do małżeństwa z zarządcą winnicy... uciekło mi z pamięci jego nazwisko.

- St Jacques - odpowiedział Franciszek.

A więc, pomyślał, Niemcy przeczytali list, a potem oddali ojcu. To dobrze. Chwilami zastanawiał się, czy list w ogóle dotarł do Ludwika.

Skoro go jednak otrzymał, to dlaczego nie działa zgodnie z zawartymi w nim sugestiami?

- A tak, St Jacques. - Von Liebermann skinął głową, potem zerknął na Franciszka. - Nie uważa pan, że to raczej dziwaczny wybór? Kobieta o takiej pozycji jak pańska żona mogłaby znaleźć sobie innego kochanka.

Franciszek nie miał wątpliwości, co kryje się za uwagą von Liebermanna. Niewątpliwie próbował w ten sposób wy badać, jakie są jego prawdziwe uczucia w stosunku do Klaudyny. Roześmiał się i patrząc mu prosto w oczy powiedział:

- Zmieniłby pan zdanie, gdyby poznał pan tego St Jacquesa. On na pewno jest wyjątkowo atrakcyjny dla kobiet. Kto wie, może moja żona znajdzie w drugim małżeństwie szczęście, którego nie zaznała w pierwszym?

- Ale straci pozycję społeczną.

- O jedno na pewno nie mogę jej oskarżać, mianowicie o snobizm.

- To musi być przykre, kiedy żona nie spełnia oczekiwań męża - westchnął generał.

- Mojej małżonki to nie dotyczy - powiedział Franciszek. - Zapewniła ciągłość rodu, a tylko tego od niej oczekiwałem.

- Zgadzam się. Teraz jest już zbędna. Pozostaje tylko znaleźć kogoś, kto ją zastąpi.

- Jak już mówiłem, na razie nie widzę jeszcze następczyni. Przejdźmy do sprawy, o której pan wspomniał. Jakie to zadanie macie dla mnie, żeby sprawdzić moją lojalność?

- Proszę usiąść - powiedział z uśmiechem von Liebermann. - Zaraz powiem, o co chodzi. Znając pana bezwzględność, przypuszczam, że ta próba wyda się panu interesująca.

Klaudyna powoli uniosła trzymany oburącz pistolet i wycelowała. Wokół panowała nienaturalna cisza, jak gdyby natura też wstrzymała oddech. Mocno nacisnęła spust. Huk wystrzału odbił się echem od wzgórz otaczających dolinę.

- Bravo! - zawołał Lucjan, gdy jedna z butelek stojących na murze łączącym dwa wejścia do piwnic rozsypała się na tysiące kawałków. - Jesteś nadzwyczajna, ma chérie.

Twarz Klaudyny jaśniała dumą.

- Twoja kolej - powiedziała wręczając pistolet Armandowi.

- Jestem marnym strzelcem - zaprotestował.

Klaudyna spojrzała na niego niedowierzająco. Armand posłusznie uniósł pistolet gestem, jaki wcześniej zaprezentował im Lucjan, wycelował i... chybił.

- Jaki wstyd - jęknął.

Klaudyna zauważyła, że wymienili z Lucjanem rozbawione spojrzenia. Kiedy Armand odwrócił się ku niej w oczekiwaniu wyrazów współczucia, złapała go za rękę, wykręciła ją do tyłu, podcięła mu nogi i rzuciła na ziemię.

- Brawo! - zawołał Lucjan. - Nie wiedziałem, że tak świetnie opanowałaś chwyt samoobrony.

Klaudyna stała nad ofiarą z ręką opartą na biodrze.

- Nie próbuj mnie nabierać Armandzie St Jacques. Widziałam, jak wcześniej ćwiczyliście, więc wiem, że umiesz strzelać, mimo to gotowa jestem z wami rywalizować - powiedziała i mrugnęła znacząco do Lucjana.

Pomimo chłodnego marcowego wiatru codziennie rano sporo czasu spędzali na dziedzińcu ćwicząc się w strzelaniu. Opoдал, okręcona mnóstwem wielobarwnych szalików, w naciągniętej nisko na czoło wełnianej czapce i w grubych skórzanych rękawiczkach, należących zapewne do Ludwika, siedziała Solange pogrążona w lekturze książki otrzymanej od swej przyjaciółki Simone de Beauvoir. Nie była to żadna z jej powieści, ale dzieło markiza de Sade „Sto dwadzieścia dni Sodomy”, do której to książki Simone napisała przedmowę. Żywa zazwyczaj twarz Solange wyrażała tym razem bezgraniczne zdumienie i niedowierzanie.

- Podoba ci się ta książka? - zawołała Klaudyna. Zaskoczona Solange zerknęła w jej stronę wzrokiem tak nieprzytomnym, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

- Jest zadziwiająca, chérie - powiedziała. - Absolutnie zadziwiająca.

- O czym to jest? - zapytał Armand. Cała trójka wiedziała doskonale, co jest tematem tej książki.

- Och, to trudno powiedzieć - odparła zakłopotana Solange. - Według mnie... Nie jestem zupełnie pewna...

- Czy tata wie, że ty to czytasz? - zapytał Lucjan.

- Nie sądzę - odpowiedziała niespokojnie, oglądając się przez ramię.

- Mnie się też tak wydaje - uśmiechnął się Lucjan. - W każdym razie

nie pytaj go o wyjaśnienia, jeśli natrafisz na jakieś trudności.

Nagle zza rogu budynku wybiegł Ludwiczek.

- Babciu, babciu! - zawołał radośnie i wgramolił się na kolana Solange.

- Cheri! - pocałowała go w policzek z głośnym cmoknięciem.

- Zobaczycie. On zaraz poprosi babcię, żeby mu poczytała - szepnęła Klaudyna, a kiedy istotnie tak się stało, cała trójka wybuchnęła śmiechem.

- Chodź do mnie, młody zuchu - powiedział Lucjan i usadowił sobie bratanka na ramieniu. - Mam książkę specjalnie przysłaną dla ciebie z Danii. Potem, jeśli ładnie poprosimy dziadka, to może pozwoli odszukać nam Danię na swoim globusie i zobaczysz, jak daleko leży ten kraj.

Klaudyna patrzyła, jak Lucjan z Ludwiczkiem znikają w kuchennych drzwiach. Solange nie zwlekając podążyła za nimi zapewne po to, by swym macierzyńskim okiem czuwać nad synem. Opiekuńczość matki zdawała się wcale nie irytować Lucjana, był nią raczej rozbawiony, traktując to jako rodzaj zabawy w chowanego, co Solange z łatwością podchwyciła. Przybyciem syna przed trzema dniami najbardziej zaskoczony był Ludwik. Lucjan wyjaśnił mu, że na froncie panuje absolutny spokój i stwierdził, że wiele osób poważnie wątpi, czy w ogóle dojdzie do prawdziwej wojny. Istotnie, w ostatnich dniach paru młodych ludzi z Lorvoire i okolicznych wiosek wróciło do domu. Generałowie doszli do wniosku, że nie ma sensu, by tkwili w okopach, toteż wysłali ich na urlopy.

Pierwszy obiad po przybyciu Lucjana upłynął w śmiertelnie poważnej atmosferze. Poprzedziła go wielogodzinna rozmowa z ojcem, oczywiście na temat Franciszka. Kiedy obaj zjawili się wreszcie przy stole, twarz Lucjana była blada i ściągnięta. Wkrótce okazało się, że przyczyną tego nie jest lęk o jego karierę, ale wyłącznie prawdziwie serdeczna troska o brata. Klaudyna, kiedy wieczorem spotkali się w salonie przy herbacie, stwierdziła, że Franciszek nie jest wart jego zainteresowania.

- Jak możesz mówić coś takiego - zaprotestował Lucjan. - Od siedmiu miesięcy nie mamy o nim żadnych wiadomości. Bóg wie, co mogło mu się zdarzyć w tym czasie.

- Jakie to ma znaczenie? - oburzyła się. - Sam dokonał wyboru. Wiedział, w co się wplątuje.

- Wcale tak nie myślisz, a poza tym skąd wiesz, czy był to jego swobodny wybór? Wasze małżeństwo nie ułożyło się tak, jak chciałaś, ale...

- Tu nie ma żadnego ale, Lucjanie. Franciszek nie zrobił nic, żebyśmy się

do niego przywiązała, a przeciwnie, dokładał starań, abym go znienawidziła. Jeśli go kiedykolwiek zobaczę, z największą przyjemnością powiem mu, że w tej dziedzinie odniósł sukces. Z całego serca go nienawidzę i gardzę nim. Jedyne, co było w nim dobre, to miłość do syna, ale i to minęło.

- Nie wierzę w to i ty też nie wierzysz.

- Jak można nie wierzyć! - zawołała. - Ojciec pokazał ci list. Przeczytałeś, co tam napisał. Jak może człowiek mający jakiegokolwiek zasady przekazywać swego syna innemu mężczyźnie?

- A żonę? - zapytał delikatnie Lucjan.

- Tak, i mnie, ale nie myśl, że się tym przejmuję. Nigdy bardziej niż teraz nie chciałam uwolnić się od niego. Jest zdrajcą! Mordercą! Sadystą! Jest podłym diabłem i nie rozumiem, dlaczego go bronisz, kiedy oboje wiemy, że jego postępowanie, być może, zniszczy twoją karierę.

- Jakoś to przeżyję - odparł Lucjan. - Ale co będzie z tobą, Klaudyno? Z tą straszną goryczą, która cię przepelnia...

To była przykra rozmowa. Patrząc teraz na Solange, która przyciskając do piersi książkę szła w stronę zamku, Klaudyna z wysiłkiem próbowała odsunąć od siebie smutne myśli.

- Chodźmy do naszej chaty - zwróciła się do Armanda. - Przygotuję ci południowy posiłek.

Zanim zjedli, niebo pokryły ciężkie czarne chmury, zrobiło się tak ciemno, że Klaudyna musiała zapalić lampę. Deszcz rytmicznie dzwonił w szyby, wiatr wdzierał się do domu przez nieszczelny dach, zagłuszając rytm sennej amerykańskiej orkiestry, której koncert dobiegał z odbiornika radiowego. Siedzieli przy stole i popijali kawę.

- Pocałuj mnie - powiedziała Klaudyna.

Armand domyślał się, że było to zaproszenie do czegoś więcej.

Często kochali się po południu, w tych smętnych godzinach przed powrotem Klaudyny do zamku, leniwie rozkoszując się swymi ciałami. Teraz jednak Armand musnął tylko jej usta swymi wargami i wypił następny łyk kawy.

- Co ci jest? - spytała zaniepokojona. - Nie chcesz się ze mną kochać?

- Nie w tym rzecz, Klaudyno, że nie chcę. Powinniśmy raczej porozmawiać, porozmawiać o nas.

Armand zdecydował, że musi to już mieć za sobą. Dzisiaj, tego

popołudnia, postanowił zmusić ją, by spojrzała prawdzie w oczy. Od dnia, kiedy Ludwik przyszedł do nich z listem Franciszka, żadne z nich nie wymieniło jego imienia. Wprawdzie nadal udawali, że się kochają, jak gdyby nic się nie zdarzyło, ale oboje zdawali sobie sprawę, że żyją w kłamstwie, i teraz Armand postanowił położyć temu kres.

Klaudyna patrzyła na niego z wyraźnym rozdrażnieniem.

- Chcesz mi może powiedzieć, że nie masz zamiaru ożenić się ze mną? O to ci chodzi? - zapytała.

- Nie o to chodzi, czy mam zamiar czy nie. Wiesz, że chciałbym cię poślubić, ale musisz uznać fakt, że nie dojdzie do tego tak długo, jak Franciszek...

- Nie mam ochoty rozmawiać o nim! Armand przysunął krzesło bliżej stołu.

- Przyczyną tego, że tak się między nami układa, jest - jak oboje wiemy - właśnie Franciszek - powiedział.

- Co rozumiesz przez: „tak się między nami układa”? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

- Dobrze wiesz, o czym mówię, ale jeśli zyczysz sobie, bym powiedział wprost...

- Proszę bardzo, tak będzie lepiej.

- Widzisz... Ten brak szczerości, to udawanie rozdziela nas coraz bardziej. Kocham cię, Klaudyno, wiem o tym, ale jeśli masz dla mnie jakieś ciepłe uczucia, to zrozumiesz, że nadszedł... nie, już dawno minął czas, kiedy powinnaś pozwolić mi odejść.

- Nie! - krzyknęła. - Nie, ja nie mogę.

- Zastanów się, dlaczego nie możesz, i proszę cię, nie mów mi, że mnie kochasz i to jest przyczyną twojego oporu.

- Ale to prawda!

- Nie, Klaudyno. Nigdy mnie nie kochałaś, a przynajmniej nie tak... - gestem ręki powstrzymał jej sprzeciw. - Cały czas wszystko, co działo się tutaj między nami, było grą, która nawet wiele dla ciebie znaczyła, wiem o tym, ale nigdy nie podjęłabyś jej, gdyby Franciszek nie odwrócił się od ciebie, gdybyś nie była taka samotna. - Armand westchnął ciężko i wzrokiem pełnym bólu patrzył przed siebie. - Chcę przerwać nasz romans - powiedział spokojnie, ale stanowczo. - Tylko tak mogę uchronić się od szaleństwa. Musisz pozwolić mi odejść, Klaudyno. Musisz.

- Nie, Armandzie! Przestań mówić takie rzeczy.

- Pomyśl, czym to jest dla mnie. Nie mogę kochać się z tobą, gdy wiem, że cały czas myślisz o nim. Musisz wreszcie pogodzić się z tym, że go tak mocno kochasz i nie potrafisz pozbyć się myśli o nim, nawet gdy...

- To nieprawda - zaprotestowała gorąco. - Mówiłam ci przecież, jak wyglądało moje życie z Franciszkiem. On nigdy nie próbował ukrywać swojej niechęci do mnie, nawet dotykając mnie...

- Ale czy dla ciebie było to takie przykre? Klaudyna zawahała się przez chwilę. Spuściła wzrok.

- Tak - mruknęła - było.

- Spójrz mi w oczy i powiedz to jeszcze raz. Powiedz, że to ty doprowadziłaś do zerwania fizycznych stosunków w waszym małżeństwie.

- Czy to ma znaczenie, które z nas doprowadziło do tego? Faktem jest, że Franciszek kocha inną kobietę. Sypiał z Elizą Pascale, jeszcze zanim zostaliśmy małżeństwem. Kocha ją tak bardzo, że porzucił własnego syna i wyjechał z nią do Niemiec! Jak możesz uważać, że mogłabym pragnąć albo kochać mężczyznę, który potraktował mnie w ten sposób?

- To nic trudnego - Armand uśmiechnął się gorzko. - Poza tym powinnaś wiedzieć, że on, wbrew twoim podejrzeniom, nie zabrał Elizy ze sobą. Ich romans to już przeszłość.

Słowa Armanda podziałały na nią jak nieoczekiwany cios. Nagle poczuła, jak opuszcza ją cała energia.

- Skąd o tym wiesz? - szepnęła.

- Ludwik mi mówił. Zaraz po tym, jak otrzymał list od Franciszka.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedział?

- Uważał, że w sytuacji, gdy Franciszek jest w Niemczech, a nasza przyszłość niepewna, mogłoby to być dla ciebie jeszcze trudniejsze.

Klaudyna czuła się dziwnie. Myśli kłębiły jej się w głowie. Była zdumiona, całkowicie dezorientowana. Zachowała spokój, ale nieokreślone uczucia ścisnęły jej serce, zakłócały świadomość. Nie była pewna, czy dobrze rozumie to, co usłyszała.

Nie zabrał jej! Nie zabrał Elizy Pascale. Do Niemiec pojechał sam. Ale czy to coś zmienia? Pomimo że porzucił swą kochankę, postanowił ją, swoją żonę, oddać innemu mężczyźnie. Czyli zakończenie romansu z Elizą niczego nie zmieniło. Nadal jej nie chciał, a ona wołała raczej umrzeć niż przyznać, że go pragnie. Nie, nie przyzna, chociaż jej serce i ciało rwie się

do niego.

Niezupełnie świadoma tego, co robi, wstała od stołu i drżącą dłoń położyła na ramieniu Armanda.

- Przepraszam - szepnęła. - Naprawdę przepraszam za wszystko.

- Nie musisz przepraszać. - Podniósł się z krzesła i wziął ją w ramiona.

- Cieszę się, że byłem przy tobie i mogłem chociaż przez pewien czas ulżyć ci w twojej samotności.

- A ja w twojej - szepnęła.

- O, tak. Pomogłaś mi bardzo. Teraz jednak czuję się bardziej samotny, gdy jesteśmy razem, niż kiedy jestem z dala od ciebie. - Spojrzał jej w oczy.

- Jesteś już gotowa przyznać, że go kochasz?

- Nie - odparła potrząsając głową.

- Dlaczego?

- Nie mogę. Nie mogę myśleć o nim, by nie pragnąć krzyknąć, płakać lub... Nie wiem. Nie rozumiem swoich uczuć. Nigdy, nawet przez chwilę nie łączyło nas uczucie, a jednak... - odwróciła głowę. - Nie mogę, Armandzie. Czuję, że głęboko we mnie jest coś wielkiego, coś... Nie wiem. Jestem tym przerażona i pragnę to ukryć.

Uwolniła się z jego ramion i podeszła do okna.

- W dniu ślubu miałam tyle uczucia dla niego, tyle nadziei, ale później, po tym jak potraktował mnie w noc poślubną... Taki był okrutny, nieczuły, ale pomimo to nie przestałam go pragnąć. Próbowałam to w sobie stłumić na równi z bólem, jaki odczuwałam. Wydawało mi się, że tylko tak mogę uratować swoje małżeństwo. Jemu nie potrzebna była żona, nie ukrywał tego. Chciał, żebym darzyła go podobną niechęcią, jaką on odczuwał do mnie. I to mu się powiodło. Toteż kiedy zjawiłeś się ty, taki miły, dobry, opiekuńczy... wydawało mi się, że to ciebie pragnę, ciebie kocham. Teraz, kiedy patrzę wstecz na to wszystko, widzę, że tak naprawdę nawet wówczas pragnęłam tylko Franciszka. Przypuszczałam, że gdy zobaczy mnie z innym mężczyzną...

Łzy popłynęły po policzkach Klaudyny.

- Nie wywarło to na nim najmniejszego wrażenia - mówiła dalej. - Interesował się tylko tym, czy dziecko, które mam urodzić, jest jego. Potem, kiedy przyszedł na świat Ludwiczek, widziałam w jego oczach, ilekroć na niego patrzył, taką czułość... Och, Armandzie, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo pragnęłam, żeby w ten sposób spojrział na mnie. Czy wiesz, że byłam

zazdrosna o własnego syna, gdyż Franciszek kochał jego, a nie mnie? A przy tym nienawidziłam go i ta nienawiść pozwoliła mi przetrwać, to dzięki niej nie rzuciłam się przed nim na kolana, by błagać go o miłość. Nie postąpiłam tak, chociaż nieraz chciałam... Jednak nie zrobię tego nigdy. Gdyby tak się stało, musiałabym sobą gardzić, tak jak on mną gardzi.

Usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

- Wiem, że jest zdrajcą i mordercą, dlaczego więc nie mogę do końca w to uwierzyć? Dlaczego nie mogę pogodzić się z tym, że mnie nie kocha, i zacząć życie od nowa? Odnoszę takie wrażenie, jak gdyby Franciszek miał nade mną jakiś rodzaj władzy, jak gdyby nie pozwalał mi odejść. Nie jest to jednak prawda. To ja nie chcę odejść, chociaż powinnam. Nawet teraz, kiedy wyznałam ci wszystko, nadal nie wiem, co mam robić. Czuję się jak wrzucony do rwącej rzeki człowiek nie umiejący pływać. Ale poradzę sobie. Na pewno. Jedyne, co teraz mogę zrobić, to stłumić wszystko, co dzieje się w mojej świadomości, w moim sercu. Proszę cię, Armandzie, nie zmuszaj mnie, bym powiedziała, o czym powinnam zapomnieć.

Zapadła długa, długa cisza. Deszcz przestał padać. Słysząc było tylko trzaskanie płonących w piecu polan. Klaudyna uświadomiła sobie, że powiedziała znacznie więcej, niż zamierzała, ale pomogło jej to wyraźniej zobaczyć siebie w złożonej sytuacji, w jakiej się znajdowała. Wiedziała, że w kontaktach z Franciszkiem nie może sobie pozwolić na to, by pójść choćby o krok dalej. Wielokrotnie w przeszłości wyrażała gotowość przyjęcia jego miłości: w dniu ślubu, potem gdy urodziła syna, nawet tej nocy na lipcowym balu. On za każdym razem odpychał ją od siebie, tak samo postępował i przy innych okazjach, zbyt bolesnych, by je wspominać. Nie mogła pozwolić na powtórzenie się takich sytuacji.

- Tłumiąc i ukrywając prawdziwe uczucia, pogłębiasz tylko swoje cierpienia. - Głos Armanda dobiegł do Klaudyny jakby z oddali.

- Może masz rację - westchnęła - ale nie wiem, jak postępować. Jak mam zrozumieć swe uczucia, skoro są one tak bezsensowne? Wiązać miłość z rozsądkiem, to jakby próbować związać słońce z księżycem. Spotykają się niekiedy, ale nawet wtedy jedno powoduje zaćmienie drugiego.

- Nie próbuj szukać sensu w swoich uczuciach - powiedział Armand. - Powinnaś je po prostu zaakceptować. Może wtedy będziesz wiedziała, co robić.

- On sam podejmie za mnie decyzję.

- Tylko wówczas, gdy ty mu na to pozwolisz.

Spojrzała na Armanda i serce ścisnęło się jej na widok łez na jego policzkach.

- Nie patrz na mnie, Klaudyno - poprosił odwracając twarz. - Nie chcę, żebyś widziała mnie w takim stanie.

Chciała go objąć, ale powstrzymał ją gestem ręki.

- Nie dotykaj mnie - powiedział. - Proszę, zostaw mnie teraz samego.

- Ale Armandzie...

- Próbowałem być silny, ale nie potrafię znieść tego wszystkiego. Nie mogę słuchać...

- Tak mi przykro! - zawołała. - O mój Boże, nie sądziłam...

- Nie, nie sądziłaś, wiem o tym. Zawsze potrafisz myśleć tylko o nim. A ja nie mogę już dłużej żyć w jego cieniu. Odszukaj go, gdziekolwiek jest, i idź do niego. Nie chcę, żebyś była przy mnie. Nie chcę, żebyś patrzyła na mnie z wyrzutem, żebyś nienawidziła mnie za to, że nie jestem nim.

- Nigdy tak nie było! - krzyknęła.

- Było, było, a ja, ten biedny, mały, wykorzystany człowieczek...

- Nigdy cię nie wykorzystywałam!

- Na litość boską, a jak myślisz, co robisz tutaj choćby dzisiaj? Sama przed chwilą przyznałaś, że chciałaś wzbudzić jego zazdrość. Ale to nie poskutkowało, prawda? Porem nie mogłaś znieść samotności, więc przychodziłaś do mnie. Pomyśl, co byś zrobiła, gdyby chociaż kiwnął palcem, żeby cię przywołać. Poszłabyś. Porzuciłabyś mnie równie okrutnie, jak on porzucił ciebie. Oboje, ty i Franciszek, jesteście tacy sami. Zaslugujecie wzajemnie na siebie. Pamiętaj jednak, co się stało z Hortensją. Ona zapłaciła najwyższą cenę za to, że go kochała. A teraz włoż płaszcz, odprowadzę cię po raz ostatni do zamku.

Słowa te wprawiły Klaudynę w osłupienie. Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego, potem podniosła się z krzesła i wzięła leżący na łóżku płaszcz.

- Armandzie, ty wiesz, że się mylisz - powiedziała, kiedy wyszli z domu i ruszyli leśną ścieżką w stronę zamku. - Ja naprawdę cię kocham. Może nie tak, jak byś tego chciał, ale nigdy nie potrafiłabym cię porzucić, tak jak mówiłeś. Nie zniósłabym takiego rozstania.

- Och, nauczysz się z tym żyć, tak jak nauczyłaś się znosić niechęć Franciszka. Przejdziesz nad tym do porządku, jakby nic się nie stało. Jeśli

ktoś po latach przypomni ci to, co było, wzdrygniesz się z niechęcią na samą myśl o tym, że pozwoliłaś na taką poufałość zarządcy winnic twojego męża. A co ze mną? Zostanę tutaj. Będę zajmował się winnicami, dbał o wasz majątek, a tobie nawet nie przyjdzie do głowy, żeby ze mną czasem porozmawiać.

- To nieprawda! - zaprotestowała. - Nie wiem, dlaczego mówisz takie rzeczy.

Armand chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Klaudyna położyła mu dłoń na ustach.

- Przestań! Przestań, zanim powiemy coś, czego później będziemy żałować.

Odrzącił jej rękę.

- Czy to ma być polecenie, madame? - warknął.

- Armandzie, co się z tobą dzieje? Zawsze byłeś taki... - potrząsnęła głową. - Rozumiem, że cierpisz, że to wszystko moja wina, ale nie sądziłam, że może być w tobie tyle goryczy.

- Nie chciałem tego powiedzieć, ale próbuję jakoś dodać sobie sił. - Nagle przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach. - Nie opuszczaj mnie, Klaudyno - załkał. - Nie zostawiaj mnie. Ja nie potrafię tego znieść...

Rozdział 22

Franciszek nie sądził, że w ciągu minionych siedmiu miesięcy zajdą w wyglądzie Paryża jakieś większe zmiany, ale mimo to z ulgą stwierdził, że miasto pozostało takie, jak było. Może tylko na ulicach było więcej rowerów - rezultat racjonowania benzyny - ale poza tym nie uległy zmianie zielone aleje, uliczne kawiarenki, szare wody Sekwany... Nie zmienili się też ciągle spieszący się przechodnie - prawdziwi paryżanie.

Pomyślał o Warszawie: dymiące ruiny, załężnione twarze, niemieccy żołnierze plądrujący na wpół rozwalone domy i znęcający się nad niewinnymi ludźmi. Wszystko to stało mu nagle przed oczami, jak gdyby widział to właśnie teraz. To, że taki los może stać się udziałem Paryża, wydało mu się nieprawdopodobne. Cała nadzieja w Bogu, pomyślał, i w tym, że władcom tego kraju nie zabraknie zdolności przewidywania: poddadzą miasto, zanim Niemcy zamienią jego domy w popiół.

Minęli ogrody Tuilleries i skierowali się w stronę Pól Elizejskich. Franciszek rzucił okiem na von Pappena, który siedział odwrócony w stronę okna. Dzisiaj, o piątej rano, kiedy Franciszek w swym czarnym Citroenie, który von Liebermann zwrócił mu dzień wcześniej, dotarł do granicy, von Pappen czekał już tam na niego. Na szczęście pomyślał o tym, żeby przywieźć mu ubranie, inaczej Franciszek musiałby do tej pory nosić niemiecki mundur. Generał dostarczył mu go tuż przed wyjazdem i nalegał, żeby w nim właśnie odbył podróż - niewątpliwie aby uczynić zadość swemu perwersyjnemu poczuciu humoru - agenci Abwehry wyjątkowo rzadko nosili mundury.

Po przekazaniu informacji o tym, co zdarzyło się w czasie nieobecności Franciszka, von Pappen zamilkł. Do tej pory żaden z nich nie powiedział nic na temat Elizy ani rodziny de Lorvoire. Dopiero gdy znaleźli się na placu Concorde, von Pappen przerwał milczenie.

- Czy pozyskał pan już zaufanie Niemców?

- Tylko oni znają odpowiedź na to pytanie, mon ami - odparł Franciszek.

- Max Helber mówił mi, że przed wyjazdem poddali pana jakiemuś testowi.

- O tak - mruknął Franciszek.

Von Pappen bardziej wyczuł, niż zauważył, że tym pytaniem dotknął

jakichś bolesnych spraw.

- Wynik był dobry?

- Jeśli tak można określić zachowanie spokoju w obecności okrutnie torturowanych dwóch Francuzów, to odpowiedź brzmi: tak.

- Znał pan kogoś z nich? - zapytał po chwili von Pappen.

- Tak - odparł krótko Franciszek, a potem nagle zmienił temat. - Dowiedział się pan czegoś o Halunke?

- Obawiam się, że niezbyt wiele - powiedział von Pappen. - Zająłem się osobami, które były na pana liście, próbowałem też sam odnaleźć ludzi, którzy mogliby mieć powód, aby mścić się na panu, ale jak dotąd nie osiągnąłem żadnych rezultatów.

- Sprawdził pan rodzinę Hortensji de Bourchain?

- Mieszkają ciągle na Haiti, z wyjątkiem jej brata Michela. Ten służy w Siódmej Armii generała Giraud i od przyjazdu do Francji nie miał ani razu urlopu.

- A kiedy przyjechał?

- Na początku października. Dwa miesiące po napadzie na Elizę.

- Jest pan tego pewny?

- Absolutnie.

Franciszek nie pytał, w jaki sposób von Pappen zdobył te informacje. Miał do niego bezgraniczne zaufanie, którego ten nigdy nie zawiódł.

- Czy Eliza będzie mogła zaprosić gości na obiad?

- Myślę, że tak. Ucieszy się, że pozwoli jej pan coś zrobić... Ostatnio jest mało aktywna.

- Jak ona teraz wygląda? - zapytał Franciszek po chwili.

- Lepiej, niż mógłby pan przypuszczać. Nie widziałem oczywiście jej ciała, sądząc, że blizny są dopiero co zaleczone, ale twarz wygląda dobrze. Lewą powiekę ma wprawdzie nieco opuszczoną, jednak żeby to zauważyć, trzeba się jej przyjrzeć z bliska. Leciutko utyka.

- A jak umysłowo?

- Czasami zdarzają się jej zaniki pamięci: zapomina, co powiedziała albo z kim rozmawia. No i dokuczają jej niekiedy nocne koszmary, czemu zresztą trudno się dziwić.

Franciszek skinął głową.

- Czy uprzedził ją pan, że przyjeżdżam?

- Nie.

- Wobec tego wysadzę pana przy alei Focha i zawiadomi ją pan. - Franciszek sięgnął do skrytki samochodu i wyjął ręcznie sporządzoną listę nazwisk. - Chciałbym, aby pan jak najwięcej osób z tej listy zaprosił na obiad na dzisiaj wieczór.

- Rodzaj konferencji? - zapytał von Pappen przeglądając listę.

- Próba przekonania Francuzów, że nie warto się bić - odpowiedział krótko Franciszek. Potem spojrzął na von Pappena i uśmiechając się ironicznie dodał: - Jak pan sądzi? To nie powinno być trudne?

Von Pappen roześmiał się. Wiedział, co Franciszek miał na myśli. Oczywiście może spróbować rozmawiać o kapitulacji, ale prawdopodobnie ani on, ani Niemcy nie oczekują wielkich sukcesów jego misji. W kręgu polityków znane są ustalenia, że Francja ani Wielka Brytania nie zawrą z Niemcami odrębnego pokoju, a nie ulegało wątpliwości, że Anglicy, dopóki w ich kraju Winston Churchill będzie miał coś do powiedzenia, bić się będą do końca. Nie. Prawdziwym powodem, dla którego von Liebermann wysłał Franciszka do kraju, pomyślał von Pappen, było zapewne wybadanie, jaka część polityków skłonna jest rozmawiać z człowiekiem, o którym krążyły pogłoski, że prawdopodobnie jest zdrajcą.

- Mam jeszcze jedną prośbę - odezwał się Franciszek, gdy po okrążeniu Łuku Triumfalnego wjechał w aleję Focha. - Chciałbym, żeby pan jutro rano pojechał do Lorvoire i porozmawiał z moim ojcem. Wolałbym, aby tam pana nie widziano, gdyż zamek będzie teraz pod ścisłą obserwacją. Dlatego nie mogę pojechać tam osobiście. Do zamku dostanie się pan przez most na tyłach budynku i najpierw niech pan spróbuje skontaktować się z Corinne. Ona zorganizuje spotkanie z ojcem.

- Co mam przekazać pana ojcu?

- Chcę, żeby działał zgodnie z tym, co napisałem w liście, i wreszcie wydziedziczył mnie. Tylko to może mnie uchronić przed ponownym wysłaniem do Francji. Jeśli zostanę publicznie uznany za zdrajcę, przestanę być dla Niemców użyteczny jako szpieg. Wiem, że mojemu ojcu sprawi to ogromny ból, musi więc pan zadbać, żeby poznał całą prawdę. Jeśli pan osobiście z nim porozmawia, będę miał pewność, że wszystko zostanie załatwione właściwie.

- Rozumiem.

- Jeszcze jedno - powiedział Franciszek zatrzymując samochód przy wejściu do domu, w którym mieszkała Eliza. - Czy wie pan, jak zostały

zrealizowane inne moje polecenia wyrażone w liście?

- Myśli pan o tych dotyczących żony? Nic o tym nie słyszałem - odparł von Pappen. Po chwili, kiedy było już jasne, że Franciszek nie powie nic więcej, zapytał: - Jedzie pan teraz do domu w Lasku Bulońskim?

- Tak.

- Służba oczekuje pana. Zatelefonuję później. - Von Pappen zatrzasnął drzwiczki i ruszył w stronę wejścia.

Po przybyciu do domu Franciszek stwierdził, że w gabinecie jest ciepło, a w sypialni na piętrze zastał swego lokaja Gilberta rozpalającego ogień na kominku. Uśmiechnął się na myśl, jak zareagowałby stary Gilbert, który znał go od dziecka, gdyby zobaczył go w mundurze niemieckiego oficera. Potem wrócił znów na dół do gabinetu, gdzie zjadł przygotowany dla niego posiłek i przejrzał poranne gazety.

Usiadł później przed kominkiem, zamierzając przygotować się do czekających go wieczorem rozmów. Jego udręczony umysł nie mógł uwolnić się od - towarzyszącego mu od chwili, gdy postawił znów nogę na francuskiej ziemi - przeczucia, że wisi nad nim jakieś okrutne fatum. Wiedział, że świadomość płata mu niekiedy figle, gdy jest zmęczony lub niewyspany, ale tym razem uczucie przynębenia było silniejsze niż zwykle. Pochylił się do przodu i podparł głowę rękami. Żałował teraz, że ci dwaj Francuzi nie stracili życia w wyniku tortur, przy których asystował. Jedną z pierwszych reguł w grze, którą prowadził, była zasada, by nie pozostawiać świadków. Niewątpliwie von Liebermannowi zależało na tym, aby pozostali przy życiu, i teraz z całą pewnością sam ich będzie torturował, aż wydobędzie z nich całą prawdę i dowie się, kim oni są. Zrozumie wtedy, dlaczego Franciszek bez większych skrupułów uczestniczył w tym okrutnym, bezlitosnym przesłuchaniu swych rodaków. Innymi słowy, udział w torturowaniu dwóch Francuzów, o których wiedział, że pracowali dla Sowieców, nie zostanie uznany za potwierdzenie jego wierności dla Trzeciej Rzeszy.

Pytanie tylko - co w tej sytuacji zrobi von Liebermann? Co zrobi, żeby dać mu do zrozumienia, jakim był szaleńcem próbując wywieść w pole oficera Abwehry... Rozmyślania te doprowadziły Franciszka do postawienia sobie zasadniczych pytań: gdzie i kim, u diabła, jest Halunke?

Nie podoba mi się to, Lucjanie - westchnęła Klaudyna. - Armandowi wydawało się, że widział kogoś dzisiaj rano. Może to nic ważnego, ale kto przy zdrowych zmysłach spaceruje po lesie w taki mglisty zimny dzień? Czego on mógł chcieć? Co tu robi? Przecież wie, że Franciszek jest w Niemczech.

- Zakładam, że masz rację i ktoś istotnie kręci się tutaj, ale wyjaśnić to mógłby nam tylko twój mąż.

Klaudyna przyglądała się przystojnej twarzy Lucjana.

- Co on naprawdę zrobił, Lucjanie? Może ty wiesz. Franciszek mówił, że ten człowiek chce się na nim zemścić.

- Mój brat jest tak samo tajemniczy w kontaktach ze mną jak z tobą. Mogę tylko przypuszczać, że są ludzie, którzy mają powody, by go nienawidzić.

- Aż tak, żeby terroryzować całą rodzinę? Czy ty myślisz, że ten człowiek naprawdę chce nas skrzywdzić?

Lucjan podniósł się z sofy i podszedł do kominka.

- Kto może wiedzieć, o co mu chodzi? - powiedział. Potem stanął twarzą do niej i zaciągnął się głęboko papierosem. - Uważam, że powinnaś wyjechać chociaż na parę dni. Ostatnio przestałaś dbać o siebie. Wybierz się do Paryża. Zmiana miejsca dobrze ci zrobi. Możesz zabrać ze sobą Monikę.

- Nie powinnam zostawiać Ludwiczka. Zwłaszcza teraz, kiedy... kiedy ten człowiek kręci się tutaj.

- Wobec tego zabierz również jego, chociaż tutaj też ma dobrą opiekę. Wiem o tym. Pamiętasz, że to zasługa Franciszka?

- Tak, tak. Pamiętam.

Klaudyna zamyśliła się. Propozycja Lucjana była nęcąca, chociaż z innych zupełnie powodów. Niewątpliwie chciała znaleźć się poza zasięgiem tych obmierzłych, wścibskich oczu, które ciągle czuła na sobie, ale jeszcze bardziej pragnęła oddalić się na jakiś czas od Armanda. Również dla jego dobra. Od chwili zerwania zamknął się w sobie tak, że wszelkie próby nawiązania z nim przyjaznych kontaktów napotykały kamienną obojętność. Jeśli nawet mówił coś, to głosem tak pełnym bólu i sarkazmu, że było to trudne do zniesienia. Dręczyły ją również myśli o Franciszku - nieustanny lęk o niego i żal o to, co zrobił, połączony z gorącym uczuciem. Tyle przykrych myśli wciąż kłębiło się jej w głowie, że perspektywa opuszczenia zamku, znalezienia się gdzie indziej chociaż przez parę dni, wydała jej się

wyjątkowo pociągająca.

- Monika, tak czy inaczej, wybiera się do Paryża - powiedział Lucjan. - Jestem przekonany, że już jest umówiona z twoją ciotką, żeby u Ritza kwestować na pomoc dla uchodźców.

Świetny pomysł, pomyślała Klaudyna. Dlaczego, u licha, wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby porozmawiać o wszystkim z ciotką Celiną?

- No dobrze. Pojadę - powiedziała zdecydowanie i podniosła się z sofy, żeby zadzwonić na Magaly. - A może ty też byś się wybrał?

- Nie mogę. Urlop mam tylko do końca tygodnia i mamam z pewnością nie byłaby zadowolona, gdybym ostatnie dni spędził poza domem. Ty zresztą potrzebujesz czasu wyłącznie dla siebie. Pamiętaj tylko, że do kwestowania należy się ubrać w prostą, czarną suknię.

- Poproszę Magaly, żeby mi taką przygotowała - roześmiała się Klaudyna.

Lucjan ruszył do wyjścia, ale przy drzwiach zatrzymał się i odwrócił.

- Klaudyno - powiedział poważnym tonem. - Jestem przekonany, że uporasz się z tym wszystkim.

- Nie przyjdzie mi to łatwo, zwłaszcza że nie wiem, czy go kiedykolwiek zobaczę - szepnęła.

Spuściła wzrok. Nie chciała, żeby w jej oczach dojrzał rozpacz, która ogarnęła ją nagle nie wiadomo dlaczego.

- Zobaczysz go na pewno. Znam swojego brata i wiem, że nastąpi to wcześniej, niż myślisz - uśmiechnął się. - I nie bądź zbyt zaskoczona, jeśli któregoś dnia okaże się, że on kocha cię nie mniej niż ty jego.

Klaudyna oparła się o stół.

- Nie, nie! Lucjanie nie mów takich rzeczy, proszę cię! - krzyknęła, ale było już za późno. Maleńkie, obumarłe ziarenko nadziei, któremu od dnia ślubu nie pozwoliła wykiełkować, nagle ożyło na nowo.

Minęła właśnie piąta trzydzieści po południu, kiedy zadzwonił telefon. Franciszek wyrwany z niespokojnej drzemki z wysiłkiem wstał z fotela i podniósł słuchawkę.

- Dobre wiadomości - dobiegł go głos von Pappena. - Na obiedzie będzie osiem osób. Wśród nich Paul Reynaud, kapitan Paillole i William Bullitt, ambasador Stanów Zjednoczonych. Wydaje się, że wszyscy ciekawi są usłyszeć, co pan ma do powiedzenia. Franciszek nie był pewny, czy ma się tym martwić czy cieszyć.

- Ośmieliłem się dodatkowo zaprosić pewnego polityka, którego nie było na pańskiej liście - ciągnął von Pappen. - Jestem pewien, że też zostałyby zaproszony, gdyby pan wiedział, że jest w Paryżu. Ten człowiek to pułkownik de Gaulle.

- Co on tu robi? - Franciszek uniósł brwi wyraźnie zdziwiony.

- Przyjechał tylko na jeden dzień. Mówią, że miał zostać mianowany wiceministrem obrony, ale sprzeciwił się temu premier Daladier. Można sobie wyobrazić, w jakim nastroju jest momeur de Gaulle.

Franciszek uśmiechnął się na myśl o spotkaniu ze swym starym przyjacielem.

- Jak się czuje Eliza? - zapytał poważniejąc.

- Jest podekscytowana i nieco nerwowa - odparł von Pappen półgłosem. Franciszek usłyszał dobiegający z łazienki głos Elizy.

- Jest pan pewny, że może wystąpić w roli gospodyni?

- Tak. Wygląda lepiej niż zwykle. Chciałby pan zamienić z nią parę słów?

- Nie, ale powiedz jej, że się cieszę na nasze spotkanie.

Przez cały wieczór Franciszek czuł na sobie wzrok Elizy. Uśmiechał się do niej od czasu do czasu, ale do tej pory nie miał okazji z nią porozmawiać, poza oficjalnymi słowami powitania zaraz po przyjeździe. Poprzez gwar męskich głosów słyszał niekiedy jej nerwowy śmiech, dostrzegał drzenie palców, kiedy podnosiła kieliszek z winem. Zastanawiał się, dlaczego Erich nie powiedział mu, że jej oczy straciły dawny blask, włosy miękkie, złociste połysk, a przy każdym gwałtowniejszym ruchu krzywi się z bólu.

Wieczór przebiegł mniej więcej tak, jak oczekiwał. Dużo było rozmów, ale właściwie nic ważnego nie powiedziano. Franciszek uzyskał niewiele informacji, których nie znałby wcześniej. Z de Gaulle'em zamienił parę słów o Lucjanie. Dowiedział się, że przebywa on obecnie w Lorvoire na urlopie. Franciszek poczuł ukłucie żalu - tak bardzo chciałby się zobaczyć z bratem.

- Z przyjemnością muszę stwierdzić, że tym razem twój brat jest na urlopie oficjalnie - zauważył de Gaulle.

- Tym razem? - zdziwił się Franciszek.

- Niedawno zmuszony byłem skarcić go za opuszczenie oddziału bez zezwolenia - wyjaśnił pułkownik. - Nie jest on, co prawda, jedyną osobą, która tak postępuje, ale Lucjan nie pierwszy raz zniknął na parę dni. Jego

zamiłowanie do kobiet może przysporzyć mu poważnych kłopotów, jeśli nadal będzie tak nierozważny.

W chwilę później Franciszek usłyszał, że Paul Paillole pyta Elizę, jak się czuje. Popatrzył w ich stronę i nagle napotkał jej wzrok. Spoglądała na niego z pełnym oddaniem i podziwem. Jakże to było wzruszające! Jego uczucia do niej przypominały miłość ojca do skrzywdzonego dziecka. W miarę upływu czasu wszyscy goście zauważyli jej dziwne chwilami zachowanie. Co pewien czas zielone oczy nieruchomiały, uśmiech zniknął z twarzy i pojawiał się na niej wyraz przerażenia. Trwało to parę sekund, ale po tym sprawiała wrażenie zdezorientowanej i wytraconej z równowagi. Co będzie dalej, zastanawiał się Franciszek. Nie zamierzał jej oczywiście opuścić, ale z obawą myślał o dalszym życiu tej kobiety.

O drugiej Charles de Gaulle wstał od stołu i oznajmił, że musi się już pożegnać, gdyż przed świtem powinien dotrzeć do swego pułku.

- Wydaje mi się Franciszku, że chciałbyś przekonać dowódców naszej armii, żeby złożyli broń - powiedział żegnając się. - Mogę cię zapewnić, że ja, cokolwiek by się stało, nie mam zamiaru oddać swego kraju bez walki.

- Słuchajcie, słuchajcie - zawołał Paul Reynaud.

- Takiej możliwości nikt nie brałby pod uwagę - mówił dalej z przejęciem de Gaulle - gdyby Francja właściwie przygotowała się do wojny, którą tacy ludzie jak ja i ty Franciszku przewidywaliśmy już od trzydziestego trzeciego roku. Tragedia polega na tym, że armią dowodzą generałowie, którzy byli długo ślepi na to, co działo się w Niemczech. Oni nawet sobie nie wyobrażają, jaka będzie przyszła wojna, ich taktyka jest przestarzała, strategia prehistoryczna. Nawet teraz nie robią nic, by wzmocnić lotnictwo. Powiadam wam, przyjaciele, drzę o los tego narodu. Nie darzę sympatią Anglików, ale oni przynajmniej będą walczyć, będą bić się do końca.

Pozostali goście jeszcze przez dwie godziny rozkoszowali się komfortem domu Elizy, częstując się doskonałymi cygarami i trunkami, ale i oni w końcu wyszli żegnani przez Franciszka, który zauważył, że Eliza zaczyna już być zmęczona. Franciszek jeszcze przez chwilę rozmawiał z Erichem, a potem wrócił do salonu.

Eliza napełniła mu kieliszek brandy. Wziął go, ale odstawił na stół i objął ją ramieniem.

- Jak się miewasz, chene? - zapytał.

- Dużo lepiej, odkąd tu jesteś.

Zauważył, że Eliza porusza się ostrożnie i stara się nie przytulać mocno do niego.

- Tęskniłem za tobą - powiedział. - Czy niczego ci nie brakowało w czasie mojej nieobecności?

Spojrzała na niego. Spozrzegł w jej oczach odrobinę dawnego blasku.

- Jeśli pytasz o to, jak radzę sobie bez seksu, powiem ci, że nie jest to tak trudne, jak mogłoby się wydawać.

Franciszek roześmiał się.

- Nie to miałem na myśli.

Podziwiał łatwość, z jaką dotknęła tematu, którego poruszenie wydawało mu się niesłychanie kłopotliwe.

- To znaczy nie było trudne dotychczas. W czasie twojej nieobecności nie miał mnie wystawiać na próbę.

Patrzył na nią lekko zaniepokojony, nie wiedząc, jak zareagować, ale w tym momencie Eliza pocałowała go czule w usta.

- Interesuje cię na pewno - powiedziała, kiedy oswobodziła się z jego ramion i podała mu ponownie kieliszek - jak spisuje się moja pokojówka i opiekunka zarazem. Otóż mogę cię zapewnić, że okazała się wyjątkowo interesującą osobą. Gdzieś ty ją znalazł?

- To nie ja, to Erich - przyznał się.

- On też się mną opiekuje. Troszczy się o mnie jak kwoka o swoje kurczęta. Sprawia wrażenie, jakby czuł się odpowiedzialny za to, co się stało. Zdarza mi się go pocieszać i przekonywać, że wszystko będzie dobrze. Czy to nie zabawne? Nie wiem jednak, jak bym sobie bez niego poradziła.

- Jeśli ktoś tutaj jest odpowiedzialny, to ja - stwierdził ponuro Franciszek.

Eliza przyglądała dłonią włosy i rzuciła ukradkowe spojrzenie na swoje odbicie w lustrze wiszącym nad kominkiem.

- Nie cheri, nie powinieneś się oskarżać - powiedziała. - Stało się, i robienie sobie wyrzutów nic tutaj nie zmieni. Teraz po prostu cieszę się, że jesteś przy mnie. Bałam się, że mogę cię już nigdy nie zobaczyć. Ty też chciałeś mnie widzieć, prawda? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Jej wargi drżały.

- Oczywiście.

- Bo widzisz... zanim odszedłeś, miałam wrażenie, że coś się między nami zmieniło i chcesz mi oznajmić, że to już koniec.

- Nie, wcale nie miałem zamiaru powiedzieć ci czegoś takiego. - Przytulił ją znów do siebie. Nie mógł dłużej patrzeć jej w oczy.

- Co za ulga. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Sama nie wiem, jak zniosłabym coś takiego. Dziękuję ci, że urządziłeś u mnie dzisiejszy obiad. Dla mnie ma to ogromne znaczenie, jeśli wiem, że jeszcze jestem dla ciebie użyteczna. Poczułam się znów potrzebna, a to jest bardzo ważne, prawda?

- Tak - szepnął. - To jest ważne.

- Nie lubisz rozmawiać o uczuciach - powiedziała nagle uwalniając się z jego objęć. - Może zmienimy temat?

- Czy nie jesteś zbyt zmęczona?

- Ależ nie. - Nagle wyraz jej twarzy uległ zmianie. Patrzyła na niego spod opuszczonych powiek i zaczęła się cichutko śmiać. - Och, rozumiem. Chcesz iść do łóżka. Dlaczego mi nie powiedziałeś? Przecież nie zapomniałeś o tym, że mogę sprawić ci przyjemność w inny sposób. Chodźmy do sypialni, czy może wolisz zostać tutaj? - Podniosła się z sofy, na której siedziała.

- Elizo - powiedział kładąc ręce na jej dłoniach.

- Tak, cheri? - zapytała patrząc mu prosto w oczy.

Na Boga! Jak jej to powiedzieć, myślał niespokojnie Franciszek. Jak wytłumaczyć, że on po prostu nie ma ochoty na taki seks.

Ku jego ogromnej uldze w tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju weszła brzydka kobieta, której nigdy wcześniej nie widział.

- Bonsoire, monsieur - powiedziała. - Nazywam się Beattice.

Franciszek zorientował się, że jest to pokojówka Elizy.

- Beatrice - krzyknęła Eliza odwracając się ku niej. - Co ty tutaj robisz?

- Jest już po północy. Powinna się pani położyć do łóżka.

- Przecież mam gościa - zaprotestowała Eliza.

- Jutro rano też tutaj będzie - stwierdziła Beatrice patrząc porozumiewawczo na Franciszka. - Proszę się nie opierać i pójść ze mną.

Eliza wzruszyła ramionami, rzuciła swemu ukochanemu słodkie, wymowne spojrzenie i posłusznie poszła do sypialni.

- Przyjdę do pani za chwilę - zawołała za nią Beatrice, a potem zwróciła się do Franciszka. - Mam nadzieję, że nie ma mi pan za złe wtargnięcia tutaj. Obawiam się, że ona właśnie tak zachowuje się w stosunku do

większości odwiedzających ją mężczyzn. Ciągłe potrzebne jest jej potwierdzenie, że nadal uważają ją za osobę atrakcyjną. Mówię o tym panu dlatego, że ona zawsze w takich sytuacjach zwraca się do nich „Franciszku”.

- O Boże - jęknął. - Nie miałem o tym pojęcia.

- To jasne. Skąd mógł pan wiedzieć? Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, żeby tu przenocować. Jest dla pana przygotowany pokój. Gdyby Eliza obudziła się wcześniej i pamiętała, że pan tutaj był, a później odkryła, że pana nie ma, boję się, że nie zniosłaby tego dobrze. I tak jestem zdziwiona, że tak łatwo zgodziła się pójść do sypialni. Jest przekonana, że jutro pana zobaczy, i to ją uspokoiło.

Beatrice zawahała się przez moment, a potem mówiła dalej.

- Niełatwo mi o tym mówić, ale powinien pan wiedzieć - ona sądzi, że pan zamierza się z nią ożenić. Co najmniej kilka razy dziennie opowiada mi, jak bardzo pana kocha i jak pan ją kocha. Mówi, że na pewno znajdzie pan człowieka, który na nią napadł, i zabije go. Jeśli chodzi o to ostatnie, Erich też ją o tym zapewnia. Jest jej to bardzo potrzebne. Natomiast absolutnie nie chce zrozumieć, że wyjście za mąż za pana jest niemożliwe. Mówi, że pan nie kocha swojej żony i ma zamiar prosić Ericha, żeby - jak to określa - „usunął ją”. Twierdzi nawet, że pan będzie mu za to wdzięczny. Oczywiście - dodała, widząc, jakie wrażenie jej słowa wywarły na Franciszku - ona takie rzeczy opowiada w stanie zamroczenia umysłowego, ale tak czy inaczej, pomyślałam sobie, że powinnam pana ostrzec.

- Ostrzeżenie to zbyt mocne słowo - powiedział Franciszek.

- Ona może działać zdecydowanie, monsieur, i jestem przekonana, że zdaje pan sobie z tego sprawę. Mając rozległe kontakty nie musi koniecznie korzystać z pomocy Ericha, żeby zrealizować swoje plany.

- Eliza tego nie robi. - Franciszek zamyślił się na moment. W pamięci pojawił mu się obraz Filipa Mauclaira. - Dziękuję pani za te informacje - powiedział po chwili. - Liczę na to, że gdyby pojawiło się jakieś niebezpieczeństwo, zawiadomi pani Ericha albo mnie.

- Oczywiście - potwierdziła Beatrice, a po chwili dodała: - Może to nie jest odpowiedni moment, ale czy nie powinniśmy pomyśleć o jakimś zakładzie dla niej?

- Nie - odparł ostro. - Nie. Gdyby całkowicie pozbawiona była świadomości, to co innego, ale w tej sytuacji... Ona już tyle przeszła przeze mnie... Nie. Absolutnie nie biorę tego pod uwagę. Teraz pójdę już spać.

- Monsieur - powiedziała Beatrice, kiedy był już przy drzwiach. - Mam jeszcze jedną ważną sprawę. Dotyczy tego Halunke.

- Tak? - zapytał Franciszek odwracając się.

- Corinne, niania pańskiego syna, przekazała mi dzisiaj wiadomość. Wynika z niej, że pana żona przypuszcza, iż Halunke wrócił do Lorvoire.

- Przypuszcza? - powiedział Franciszek zmienionym głosem.

- Nikt go tam nie widział.

- Jego w ogóle nikt nie widział. Poza Elizą.

- Miał wówczas maskę na twarzy.

- Czy powiedziała pani o tym Erichowi?

- Złapałam go tuż przed wyjściem. Prosił, żeby poinformować pana o jego natychmiastowym wyjeździe do Lorvoire.

Franciszek zdawał sobie sprawę, że musi teraz zachować spokój, ale wiedząc o tym, jak oszukał von Liebermanna, instynktownie zapragnął natychmiast pojechać za von Pappenem do Lorvoire.

Domyślając się, o czym myśli, Beatrice powiedziała:

- Erich prosił, żeby pan przypadkiem nie jechał tam za nim. Przynajmniej dopóki nie dostanie pan od niego jakichś wiadomości. Pańska obecność mogłaby uniemożliwić mu zrealizowanie celu jego wyjazdu.

Franciszek zamyślił się.

- Daję Erichowi czas na skontaktowanie się ze mną do jutra wieczór. Jeśli to nie nastąpi, wtedy sam pojedę do Lorvoire.

Była to decyzja, której nie mógł sobie darować do końca życia.

Klaudyna wybiegła z sypialni na korytarz w pośpiechu zapinając na ręce zegarek, starając się przy tym, by spod pachy nie wypadła jej torebka i kapelusz. Do Paryża przyjechały razem z Moniką porannym pociągiem z Chinon, tak wczesnym, że w domu w Lasku Bulońskim znalazły się około jedenastej. Teraz dochodziła już pierwsza po południu, Monika wyszła na spotkanie ze swą przyjaciółką u Ritza, natomiast ona umówiona była z ciotką Celiną i bardzo musiała się spieszyć, żeby się nie spóźnić.

Uporała się wreszcie z zegarkiem. W tym momencie wybiegła za nią Magaly z pytaniem, czy nie zapomniała torebki.

- Nie! Mam ją - zawołała w odpowiedzi Klaudyna i ruszyła schodami w dół. - Wróć około czwartej, ale gdyby telefonowała Solange, powiedz jej, że może mnie złapać u ciotki...

Nagle zamarła. Przy drzwiach wejściowych stał Franciszek i patrzył na

nią swymi przenikliwymi, czarnymi oczami.

W pierwszym odruchu chciała zawrócić i pobiec na górę. Nie mogła przecież stanąć twarzą w twarz z tym człowiekiem tak nagle, bez przygotowania. Jego wzrok powstrzymał ją. Poczuła, jak krew mocno tętni jej w żyłach. Ogarnęło ją tak silne pożądanie, że musiała przytrzymać się balustrady, by nie upaść.

- Co ty tu robisz? - zapytała głosem niewiele głośniejszym od szeptu.

- Czyżbyś zapomniała, że tu mieszkam? - odpowiedział wyraźnie ubawiony pytaniem Klaudyny.

Była tak oszołomiona, że nie w pełni zdawała sobie sprawę z tego, co mówi.

- Ale list... Napisałeś, że...

- Myślałaś, że już nigdy nie wrócę? A jednak wróciłem. Zawsze miałem taką nadzieję.

Jego słowa podziały na nią uspokajająco, ale ciągle czuła dziwną pustkę w głowie.

- Czy nic ci się nie stało? - usłyszała swoje słowa.

- Jak widzisz - odparł. - A ty? Jak ty się miewasz?

- Dobrze. Ludwiczek tęskni za tobą.

Odwrócił głowę, ale zdążyła zauważyć wyraz bólu w jego oczach.

- Franciszku...

Spojrzał znów na nią. Twarz jej wyrażała niepewność, niemal zagubienie. Uśmiechnęła się i z zakłopotaniem wzruszyła ramionami. Wiedział, że powinien pójść do gabinetu. Odejść od niej, zanim...

- Ładnie wyglądasz - powiedział. Zauważył, że ma na sobie krótkie sobolowe futro, które kupił jej dawno temu. - Zresztą jak zawsze - dodał.

Franciszek zdjął kapelusz i położył go na stoliku stojącym przy wejściu. Stał przez chwilę nieruchomo, potem znów spojrzał na nią z wyniosłym uśmiechem.

- Nie będę cię zatrzymywał, skoro się spieszysz na spotkanie - powiedział i wszedł do gabinetu.

Co zrobiło ze mną te pięć miesięcy oddalenia, pomyślał ze złością. Dlaczego jedno spojrzenie jej oczu nagle przełamało barierę, która nas zawsze dzieliła? Co się ze mną stało, że tak bardzo pragnę wziąć ją w ramiona? Przecież dawniej tak łatwo sobie z tym uczuciem radziłem.

Drgnął na dźwięk otwieranych drzwi. Odwrócił się i zobaczył stojącą w

nich Klaudynę. Jej oczy błyszczały gniewem. Jego własna złość natychmiast minęła. Uśmiechnął się i oparł o biurko. To była znowu ta Klaudyna, którą znał, Klaudyna, z którą potrafił sobie radzić.

- Moje spotkanie może poczekać - powiedziała - a ty winienesz mi pewne wyjaśnienia, których wołałabym wysłuchać teraz.

- Rozumiem, że masz na myśli to, co napisałem w liście do ojca?

- Oczywiście.

- W takim razie sądzę, że nie powinnaś mieć żadnych wątpliwości...

- Jak śmiałaś - przerwała mu zatrzaszkując drzwi za sobą. - Jak śmiałaś odprawić mnie jak służącą? Jestem twoją żoną! Matką twojego syna! Czy ty jesteś całkiem pozbawiony skrępowań?

- Co za pytania - zauważył chłodno. - O co ty się złościysz? Odzyskałaś wolność i możesz wyjść za Armanda.

- Kościół katolicki nie zezwala na rozwody - krzyknęła.

- Ale dopuszcza unieważnienie małżeństwa - odparł nie bez ironii.

- Na to jest już za późno! Pamiętaj, że mamy syna.

- Unieważnienie może nastąpić nie tylko z tego powodu, że małżeństwo nie zostało skonsumowane. Jeśli ojciec mnie wydziedziczy, a mam powody przypuszczać, że nastąpi to w ciągu najbliższych dni, to mam nadzieję, że biskup Turenii pójdzie ci na rękę w tej sprawie.

Patrzyła na niego z przerażeniem. To wszystko prawda! On istotnie chce się ze mną rozwieść, pomyślała. W jej uczuciach panował zamęt. Pragnęła go. Tak bardzo go pragnęła... Nie wolno mi teraz o tym myśleć, postanowiła.

- A więc jesteś zdrajcą? - szepnęła.

- Współpracuję z Niemcami - odparł. - Nawet ostatnio nadali mi stopień oficerski.

- Nie! - zawołała łapiąc się za głowę. - Nie, to niemożliwe! Jesteś Francuzem! Twoja rodzina to Francuzi. Nie pomyślałaś, co to dla nich znaczy?

- Zastanawiałem się - powiedział. Potem wyjął z leżącego na biurku pudełka cygaro i zapalił je. - Wracając do tematu naszej rozmowy, zwracam ci uwagę, że masz teraz podstawy do unieważnienia małżeństwa i tym razem nie będę się sprzeciwiał.

- Nie chcę unieważnienia!

Franciszek złapał ją nagle za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Chcesz - powiedział gwałtownie. - Słyszysz mnie? Chcesz tego! Spojrzała na niego zdumiona i przerażona. W jej oczach pojawiły się łzy, wargi zaczęły drżeć.

- Odejdź, Klaudyno - zawołał odpychając ją nagle od siebie. - Wracaj do Armanda.

Łzy popłynęły jej z oczu. Stała nieruchomo patrząc w okno.

- Ale ja pragnę ciebie - powiedziała cicho.

- Nie! - krzyknął.

Potem zapadła długotrwała cisza. Słysząc było tylko tykanie zegara wiszącego nad kominkiem. Franciszek zgasił cygaro. Zawsze cierpiał, kiedy musiał sprawiać jej ból, ale dlaczego dzisiaj znów do tego doszło? Dlaczego pozwolił na to, by przełamała jego linię obrony właśnie teraz, kiedy tak ważne było, żeby pozostali sobie dalecy? Dlaczego teraz tak bardzo chciał jej powiedzieć, że on również jej pragnie, że ją kocha. Te słowa cisnęły mu się na usta, ale nie powinien, nie mógł ich wypowiedzieć. Jak zauważył von Liebermann, nie należy do mężczyzn, którzy mogą pozwolić sobie na luksus miłości...

Zupełnie nie wiedział, jak się z tym uporać. Patrząc na Klaudynę dostrzegał, ile wykazuje ona siły woli. Wiedział, że odwraca twarz, by nie mógł zobaczyć malującego się na niej bólu. Jej odwaga i godne zachowanie tym bardziej raniły mu serce. Wiedział, że go kocha, zdał sobie z tego sprawę, zanim ona sama to sobie uświadomiła, ale zawsze odtrącał ją od siebie, chociaż zdarzały się chwile, że bardzo trudno było mu tak postępować. Odtrącanie jej nigdy nie przychodziło mu łatwo, nawet na początku, gdy jeszcze była mu obca. Najtrudniej znosił momenty fizycznego zbliżenia, kiedy jej rozkoszne ciało przejawiało taką zmysłowość, że czuł się tym poruszony do głębi. Potrafił jednak opanować swe prawdziwe uczucia, chociaż każdy jej ruch, każdy oddech, każde słowo były dla niego źródłem niewyobrażalnych tortur. Została jego żoną, a on musiał tęsknić do niej i pragnąć jej aż do bólu.

Teraz znów poczuł przyływ tego bólu. Zamknął oczy. Chciał, żeby wyszła, ale ona ciągle stała bez ruchu. Zastanawiał się, jak długo będzie w stanie znieść jej obecność. Pragnął jej dotknąć, poczuć jej usta na swoich - to pragnienie stawało się tak silne, że bliski był utraty kontroli nad nim. Wiedział, że jeśli Klaudyna nie wyjdzie zaraz, natychmiast, nic nie powstrzyma go przed wzięciem jej w ramiona i okazaniem całej głębi

swego uczucia. Klaudyna też zdawała sobie sprawę, że powinna natychmiast opuścić gabinet. Musiała wyjść i nie wolno jej było nawet się obejrzeć, gdyż gdyby to zrobiła, nic już nie powstrzymałoby jej przed powiedzeniem mu wszystkiego. Wiedziała, że nie pohamuje się, by nie wyznać mu, jak go kocha, jak okrutną torturą jest dla niej nie spełnione pragnienie, aby znaleźć się w jego ramionach. Wołała raczej umrzeć niż pozwolić, żeby widział ją w takiej chwili słabości i żeby dojrzała pogardę w jego oczach.

Chciała iść do drzwi, ale ze zgrozą poczuła nagle, że nie może się poruszyć. Zdawało się, że jakaś dziwna siła wypełniająca przestrzeń pomiędzy nimi przytrzymuje ją w miejscu, a nawet przyciąga do niego. Odetchnęła głęboko i jeszcze raz chciała ruszyć, ale nagle Franciszek podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu. Zamarła. Palcami dotknął szyi. Odchyliła głowę i zadrżała.

Potem objął ją i przyciągnął do siebie. Twarz wtulił w jej włosy i wdychał ich zapach. Czuł delikatne drżenie jej ciała. Ogarnęła go przemożna fala pożądania. Uniosła głowę i usta ich spotkały się.

Przywarła do niego z całą mocą, chciała zatracić się w nim tak, aby już nigdy nie kazał jej odejść. Czuła dłonie męża na swych włosach, gdy okrywał jej twarz pocałunkami. Słyszała jego stłumiony głos, gdy raz za razem powtarzał:

- O mój Boże, mój Boże, Klaudyno! Ja cię kocham. Kocham cię. Potem znów dotknął ustami jej warg.

Nagle zadzwonił stojący na biurku telefon. Żadna siła na świecie nie mogłaby oderwać Franciszka od Klaudyny, z wyjątkiem myśli o człowieku, który się nazywa Halunke. Pocałował ją jeszcze raz, delikatnie uwolnił się z objęć i podszedł do biurka.

Podniósł słuchawkę ciągle wpatrując się w Klaudynę, która w tym czasie podeszła do okna. Zamiast głosu von Pappena, czego oczekiwał, usłyszał głos Lucjana.

- Tak. Klaudyna jest tutaj.

Odwróciła się. Sposób, w jaki Franciszek patrzył na nią, wyzwolił w niej falę tak silnego pożądania, że zachwiała się.

- Tak Lucjanie, mówi Franciszek - powiedział, a po przerwie dodał. - Przyjechałem wczoraj.

Potem przez dłuższy czas słuchał tego, co mówi brat. Klaudyna patrzyła

na niego. Nagle zauważyła, że krew odpłynęła mu z twarzy, rękę zacisnął tak mocno na słuchawce, że zbiełały mu kostki dłoni. Kiedy znów spojrział na nią, w jego oczach zobaczyła przejmującą rozpacz. Serce podeszło jej do gardła. Zbliżyła się do niego.

- Przyjedziemy tak szybko, jak tylko będzie to możliwe - powiedział wreszcie i odłożył słuchawkę.

- To Ludwiczek, prawda? Ja wiem. Franciszku, co mu się stało? - szepnęła Klaudyna. W jej oczach malowało się przerażenie.

- Uspokój się. Z nim wszystko w porządku.

- Wobec tego co? Co się stało? Dlaczego tak patrzysz?

- To ojciec - powiedział.

- Co z nim? - zawołała.

Spojrzał na nią. Jego twarz wyglądała przerażająco.

- Co z nim? - powtórzyła jeszcze raz.

Franciszek odwrócił się raptownie i całą siłą uderzył zaciśniętą pięścią w wiszące na ścianie lustro.

- Nie żyje! - krzyknął. - Mój ojciec nie żyje!

Rozdział 23

Noc zastała ich w drodze do zamku. Z tylnego siedzenia Citroena Klaudyna obserwowała w lusterku skupioną twarz Franciszka. Po telefonie z Lorvoire zadzwoniła do ciotki Celiny z prośbą, by odszukała Monikę u Ritza. Zrobiłaby to osobiście, ale nie chciała zostawiać Franciszka samego. Potem opatrzyła mu skaleczoną rękę i w milczeniu czekali na powrót Moniki. Franciszek zamknął się w sobie i zdawał się nie dostrzegać jej obecności.

Klaudyna bezwiednie głaskała dłoń siedzącej obok niej szwagierki, która znużona długą jazdą zapadła wreszcie w drzemkę. Wiadomość o śmierci ojca zniosła bardzo źle. Przez długi czas zachowywała się niemal histerycznie. Wspominała ich ostatni wspólny pobyt w Paryżu. W pamięci utkwiła jej scena, kiedy przy jakiejś okazji stał wraz z Solange w oknie i machał jej na pożegnanie ręką. Pamiętała jego serdeczną, uśmiechniętą twarz wyrażającą ojcowską miłość...

Samochód skręcił na drogę prowadzącą do zamku. Franciszek odezwał się wreszcie głosem ochryplym od nadmiaru papierosów.

- Tak mi przykro. Wiem, że go kochałaś. To i dla ciebie musi być bardzo bolesne.

To prawda, ale teraz najgłębszym smutkiem nappełniał ją widok Franciszka zmagającego się ze swym bólem. Wiedziała, że powinna być silna i zrobić wszystko, co możliwe, by ulżyć jemu i... Zamknęła oczy uświadomiwszy sobie, jak Solange musi cierpieć po śmierci męża. Domyślała się, że Franciszek również o tym myśli.

Gdy samochód zatrzymał się przed wejściem do zamku, podbiegł Lucjan, żeby ich przywitać. Najpierw uściskał Monikę, a potem podszedł do brata.

- Jak się czuje mama? - zapytał Franciszek.

- Ciągle jeszcze nie płacze - odparł Lucjan. Potem westchnął i dodał: - Uważa, że powinna być silna... dla nas.

Franciszek skinął głową. Potem wziął Klaudynę pod rękę i poprowadził do zamku.

Solange zastali w słabo oświetlonym salonie. Siedziała przy kominku, w fotelu, z którego najczęściej korzystał Ludwik. Patrzyła na nich pełnymi rozpacz, szeroko otwartymi błyszczącymi oczami. Ręce miała splecione na

kolanach. Doktor Lebrun i ojciec Pointeau wstali na powitanie, ale Franciszek, nie zwracając na nich uwagi, podbiegł do matki i wziął ją w ramiona. Usłyszeli jej rozdzierający serce szloch.

Franciszek wyprowadził płaczącą Solange z pokoju. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Monika ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Biedna maman! Och biedna, biedna maman! Co ona bez niego zrobi? Był przecież całym jej życiem.

- Ćśś - Klaudyna objęła Monikę ramieniem. - Nie rozpaczaj, kochanie. Franciszek zajmie się nią. No i my wszyscy. - Wzięła od Lucjana szklanke brandy i podała ją Monice. - Jak to się stało? - zapytała patrząc na doktora Lebrun. - Na co on zmarł?

- To był atak serca - odparł potrząsając ze smutkiem głową. Do pokoju wszedł Jean-Paul i zwrócił się do doktora Lebrun:

- Monsieur prosi, żeby pan zaczekał. Chce zamienić z panem parę słów.

Doktor skinął głową i lokaj oddalił się bezszelestnie. Zamkowa służba była ostatnio mniej liczna. Wiele osób odeszło albo do wojska, albo do pracy w fabrykach. Poza Jean-Paulem pozostała kucharka Arlette i kilka pokojówek.

- Chciałabym pójść do maman - szepnęła Monika, ale powstrzymał ją ojciec Pointeau kładąc rękę na jej ramieniu.

- Zostaw ją samą - powiedział. - Ona musi się wyplakać, zwłaszcza teraz, kiedy pojawił się Franciszek, jedyna osoba, przy której może okazać swoją słabość. Zresztą wkrótce zaśnie. Doktor dał jej środki uspokajające.

Monika pozwoliła Klaudynie podprowadzić się do sofy. Po chwili przysiadł się do nich Lucjan. Rozmawiali o Ludwiku wspominając różne zdarzenia z przeszłości, śmiejąc się i płacząc na przemian.

Po północy odprowadzili Monikę do sypialni, potem Klaudyna poszła do swojego apartamentu.

Pomimo zmęczenia i złego samopoczucia zaczął dokuczać jej głód. Od wielu godzin nie miała nic w ustach, ale wiedziała, że nie byłaby w stanie nic przełknąć. Franciszek od dłuższego czasu rozmawiał z doktorem Lebrun. Przyszło jej na myśl, że być może coś tajemniczego kryje się za śmiercią Ludwika. Reakcja Franciszka na tę tragiczną wiadomość wydawała jej się nie do końca zrozumiała.

Minęła jeszcze godzina, zanim usłyszała kroki na schodach, a potem Franciszek wszedł do pokoju. Jego wzburzenie wyraźnie już przycisnęło, ale

bladość twarzy wskazywała na skrajne wyczerpanie.

- Powinnaś się już położyć - powiedział.

- Czekałam na ciebie.

Patrzył obojętnym wzrokiem, ale kiedy zrobiła krok w jego kierunku, odwrócił się.

- Idź spać - rozkazał.

- Franciszku... - szepnęła.

- Nie - zawołał ze złością. - Idź zaraz do łóżka.

Klaudyna nie zwracając uwagi na jego słowa zarzuciła mu ręce na szyję, a on nieoczekiwanie przytulił ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach.

Stali tak przez dłuższy czas, nie mówiąc nic i nie poruszając się. Słychać było tylko tykanie zegara.

- Chodź ze mną - powiedziała wreszcie Klaudyna. - Powinieneś położyć się spać.

Spojrzała na jego twarz. Oczy miał suche.

- Nie mogę - powiedział ponuro.

- Musisz. Jesteś zmęczony. Potrząśnął głową.

- Nie mogę iść z tobą - szepnął i zanim zdążyła zaprotestować, odepchnął ją od siebie. - Idź do swojej sypialni. Idź, zanim...

- Ale Franciszku...

- Nie, Klaudyno. Wiem, co chcesz powiedzieć, ale zapomnij, że dzisiaj coś zaszło między nami. Musisz wyrzucić to ze swojej świadomości, musisz udawać... Trzeba unieważnić małżeństwo. Wyjdiesz za Armanda, a potem będziesz trzymać się z dala ode mnie. Słyszysz, co mówię? Najdalej jak tylko można.

- Nie! - krzyknęła. - Nie potrafię ukrywać swoich uczuć i ty też nie potrafisz. Skończmy już z tym, Franciszku. Ty mnie kochasz, wiem o tym.

Położył palec na jej ustach.

- Nie mów nic więcej, Klaudyno. Zrób to, co ci powiedziałem. Proszę cię - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, wyszedł.

Stał pośrodku ciemnego pokoju i patrzył bezradnie przed siebie. Wiedział, że nie wystarczy zamknąć drzwi za sobą, aby dręczące go problemy przestały istnieć. Ciągle czuł dotknięcie ciała Klaudyny i pragnął jeszcze raz wziąć ją w objęcia. Śmierć ojca była jednak okrutnym i kategorycznym ostrzeżeniem, że nie wolno mu ulegać żądaniom swego serca. Ciągle nie miał pewności, w jakim stopniu Halunke odpowiedzialny

jest za tę tragedię. Pomimo tego co mówił doktor Lebrun, zbyt wiele widział tu niejasności, by taką możliwość zignorować. Atak serca nastąpił w kaplicy, gdzie Ludwik poszedł się pomodlić. Był sam, nie miał kto udzielić mu pomocy. Dotarł jakoś do drzwi i tam znalazł go Armand. Niestety, ojciec już nie żył.

Jedyną nadzieją Franciszka było to, że Erich zdołał jeszcze porozumieć się z Ludwikiem. Nie mógł znieść myśli, że ojciec rozstawał się z życiem mając świadomość, że jego syn jest zdrajcą. Niezależnie od tego, czy Erich rozmawiał z nim czy nie, możliwość wydziedziczenia przestała istnieć. Franciszek stał się teraz głową rodu de Rassey de Lorvoire i nic ani nikt nie mógł tego zmienić.

W głębi serca przekonany był, że za śmiercią ojca kryje się coś więcej, niż stwierdził lekarz. Podświadomie czuł, że istnieje tu związek z osobą Halunke. Na pewno przysłał go von Liebermann. Miało to być ostrzeżenie i kara zarazem.

Stał z zamkniętymi oczami i opuszczoną głową. Boże, czemu zostałem postawiony przed tak trudnym wyborem: rodzina czy kraj? - zadreślał się. Wiedział, że po tym, co się stało, nie odważy się już próbować wyprowadzać Niemców w pole. A może się mylę, pomyślał. Może to była naturalna śmierć, jak uważa doktor? Dopóki jednak istnieją jakiegokolwiek wątpliwości, nie mogą przecież...

O świcie obudziło go stukanie do drzwi. Do pokoju wszedł Jean-Paul. Na srebrnej tacy podał mu list. Franciszek, zanim go otworzył, wiedział już, że rozwiewają się resztki jego nadziei. W kopercie znalazł niewielki arkusz papieru, na którym napisane było jedno słowo: LUDWIK.

Do Lorvoire przyjechała ciotka Celina, a po kilku dniach ojciec Klaudyny. W ciągu tych dni Franciszek budował wokół siebie mur, który wydawał się jej nie do pokonania. Unikał żony konsekwentnie i ona, chociaż cierpiała z tego powodu, zdecydowała się również zachować dystans. Zawsze jednak wiedziała, gdzie można go znaleźć. Jeśli nie przebywał w pokoju Solange albo w dziecinnym, z całą pewnością odbywał konną przejażdżkę po lesie. Nawet po tych spacerach, zmoknięty i przemarznięty, ciągle sprawiał wrażenie człowieka pogrążonego w ponurych myślach. Czas nic nie zmieniał. Niekiedy zauważała, że patrzy na nią. Przy posiłkach lub w czasie przypadkowych spotkań, kiedy ich oczy się spotykały, odwracał twarz. Nie rozmawiali ze sobą, ale Klaudyna

wyczuwała, że nieustannie o niej myśli, intuicja podpowiadała jej, że ciągle waży w sobie decyzję dotyczącą przyszłości ich małżeństwa.

Któregoś ranka zobaczyła go rozmawiającego z Armandem na dziedzińcu przed wejściem do piwnic. Przyglądała mu się z salonu na piętrze, drżąc na myśl o tym, co może być tematem tej rozmowy. Przysięgała sobie, że niezależnie od tego, jaka będzie jego decyzja, nawet jeśli powie jej, że wszystko między nimi skończone, pozostanie jego żoną aż do śmierci. Franciszek nie może mi zabronić się kochać, pomyślała. O ile łatwiej byłoby nam wszystkim, gdyby potrafił mi zaufać, gdyby powiedział mi wszystko... Kiedy już odjedzie, a nastąpi to wcześniej czy później, i gdy Lucjan wróci do swego pułku, ja przejmę odpowiedzialność za Solange i Monikę, jeśli znajdą się w niebezpieczeństwie, czego nie można wykluczyć, tylko pełna wiedza o tym, co im zagraża, pozwoli uniknąć tragedii.

Późnym wieczorem, w dzień po pogrzebie, do zamku przyjechał wreszcie Erich von Pappen. Franciszek zaprosił go do salonu na piętrze.

- Jak się czuje Eliza? - zapytał, wiedząc, że von Pappen ostatnie pięć dni spędził razem z nią.

- Teraz już nieco lepiej - odparł Erich. Wziął podany mu przez Franciszka kieliszek koniaku. - Ale w tak złym stanie jak ostatnio jeszcze jej nie widziałem - dodał.

- Już tej nocy, kiedy tam byłem, nie czuła się dobrze - stwierdził Franciszek zapalając papierosa. - Obudziła się z krzykiem. Nie pozwoliła podejść do siebie. Wydawało jej się, że jestem Halunke. - Zaciągnął się głęboko dymem. - To było wstrząsające. Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Jak gdyby jakiś demon w nią wstąpił. Tak zresztą jest, jeśli oczywiście strach można nazwać demonem.

Franciszek przerwał. W pamięci widział wciąż zdarzenia tamtej nocy. Widział Elizę miotającą się po pokoju, ze zniekształconą, przerażoną twarzą, wrywającą sobie włosy z głowy i objającą się boleśnie o ściany. Kiedy wreszcie poznała go i pozwoliła się zanieść do łóżka, trzymał ją w objęciach, aż ponownie zasnęła.

Von Pappen kątem oka przyglądał się Franciszkowi. Współpracował z nim od pięciu lat i chyba znał go lepiej niż ktokolwiek, dlatego szybko zauważył, że zaszła w nim jakaś zmiana. Nie wiedział dokładnie, na czym ona polega, ale z całą pewnością wzrok Franciszka utracił coś ze swojej bezwzględności. Może to śmierć ojca podziałała na niego łagodząco,

pomyślał. Nie byłoby to złe, jeśli nie wpłynie na trzeźwość jego sądów.

- Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, kim on jest - westchnął Franciszek. - A co u pana? Czy doszedł pan do czegoś?

Von Pappen zapalił papierosa.

- Nie, ale myślę, że jestem już na dobrej drodze.

- Tak?

- Nie wiem, kim on jest, ale jego działanie ma jednak coś wspólnego z Hortensją de Bourchain.

Franciszek nie dał poznać po sobie, że jest zaskoczony. Podszedł do sofy i usiadł.

- Na jakiej podstawie pan tak twierdzi? - zapytał.

- To nic pewnego. Tak mi się wydaje, a sądzę, że wkrótce dowiem się czegoś więcej.

Wyjaśnienie nie było zadowalające, ale Franciszek musiał na nim przestać. Von Pappen zawsze tak postępował. Nie mówił nic, dopóki nie był pewny, że jego informacje są w pełni wiarygodne.

- Czy widział się pan z moim ojcem przed jego śmiercią? - zapytał, mimo że drżał na myśl o tym, że von Pappen powie „nie”.

- Widziałem się.

- Wyjaśnił mu pan wszystko?

- Tak.

Franciszek odczuł niewypowiedzianą ulgę. Zapalił następnego papierosa.

- A więc co zdarzyło się tego poranka?

Von Pappen przysunął fotel, tak by siedzieć twarzą do rozmówcy.

- Zgodnie z pana poleceniem skontaktowałem się z Corinne i ona umówiła mnie na spotkanie z hrabią, wczesnym rankiem w budynku merostwa w Chinon. O jedenastej miała pojawić się tam delegacja urzędników z Tours, żeby z merem i właścicielami okolicznych posiadłości omówić sprawy związane z dystrybucją przydziałów. Gdyby ktoś zainteresował się moją osobą, miałem uchodzić za jednego z urzędników, który przez przypadek zjawiał się zbyt wcześnie. Doszło do spotkania. Przekonałem hrabiego, żeby pana wydziedziczył, i przyznał, chociaż z bólem, że w tej sytuacji jest to nieuniknione. Kiedy się żegnaliśmy, hrabia postanowił zaraz po powrocie udać się do kaplicy, by pomodlić się za pana. Prosił, żebym zapewnił pana o jego najgłębszych uczuciach.

Wtedy widziałem go po raz ostatni.

O jego śmierci dowiedziałem się od Beatrice, po przyjeździe do Paryża.

Franciszek słuchał w napięciu. Teraz odetchnął głęboko i odchylił głowę na oparcie sofy.

Von Pappen czekał w milczeniu wpatrując się w ogień płonący na kominku.

- Bardzo panu współczuję - odezwał się po dłuższej chwili. - Wiem, ile on dla pana znaczył.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Klaudyna ubrana w niebieski satynowy szlafrok. Von Pappen poderwał się z fotela.

Na widok jej pięknej zaróżowionej od snu twarzy, bujnych włosów opadających na ramiona, Franciszek poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- Usłyszałam głosy - powiedziała patrząc na niego.

- Nie wiem, czy miał pan okazję poznać moją żonę - zwrócił się do Ericha. - Pozwól, chérie, że przedstawię ci Ericha von Pappena.

- Madame la Cometsse. - Von Pappen uściśnął jej dłoń.

Widząc zakłopotanie Klaudyny Franciszek uśmiechnął się. Prawdopodobnie nikt do tej pory nie zwrócił się do niej używając tytułu hrabiny. Musiała również zauważyć, że po raz pierwszy od czasu śmierci ojca potraktował ją przyjaźnie. Wiele przemyślał w ostatnich dniach i miał nadzieję, że decyzja, którą w tej chwili podjął, jest właściwa. Postanowił powiedzieć jej wszystko. Wiedział, że będzie to dla niej ciężkim przeżyciem, ale zdawał sobie sprawę, że spośród jej zalet wyróżniały się dwie: odporność i zdecydowanie. Oczywiście von Pappen niewątpliwie oskarży go o szaleństwo, jakim jest słuchanie głosu serca, a nie rozsądku, tym bardziej że zapewne dozna szoku będąc po raz pierwszy świadkiem sytuacji, w której on, Franciszek de Lorvoire, okazuje zaufanie kobiecie i to w dodatku kobiecie, którą kocha.

- Usiądź, proszę - zwrócił się do Klaudyny ku zdziwieniu tak jej, jak i Ericha. Kiedy podeszła bliżej, wskazał miejsce obok siebie, a gdy usiadła, objął ją ramieniem. - Wybacz, że cię obudziliśmy - powiedział i pocałował ją w policzek. Niewiele brakowało, by wybuchnął śmiechem widząc wyraz twarzy von Pappena.

Domyślał się, że początkowe zaskoczenie Klaudyny na pewno nie pozwoli jej zrozumieć wiele z tego, co usłyszy, ale postanowił po wyjściu Ericha wprowadzić ją we wszystkie szczegóły. Na razie czuł, że bariera,

którą budował wokół siebie w ciągu ostatnich kilku dni, a która przed chwilą legła w gruzach, zaczyna wyrastać ponownie, przy czym teraz obejmuje jego i Klaudynę. Z zadowoleniem stwierdził, że tak jest lepiej.

- Czy ma pan dla mnie jakieś wiadomości? - zapytał von Pappena, który tymczasem ponownie zasiadł w fotelu przed kominkiem.

- Ma pan na myśli wiadomości... - Von Pappen niepewnie spojrzął na Klaudynę.

- Tak, od von Liebermanna. - Potem zwrócił się do Klaudyny. - Erich jest moim kurierem.

Skinęła głową. Przypomniała sobie teraz, że słyszała to nazwisko. Wymienił je Ludwik, kiedy przywieziono do Lorvoire tajemnicze skrzynie.

- Proszę mówić dalej, Erichu - zachęcił go Franciszek.

- No... dobrze... tak - jękał się von Pappen. - Hmm... On przekazuje wyrazy współczucia z powodu śmierci pańskiego ojca, ale chciałby, żeby pan w przyszłym tygodniu wrócił do Berlina.

Klaudyna drgnęła, więc Franciszek mocniej objął ją ramieniem.

- Jego kondolencje są raczej nie na miejscu - powiedział. Nagle pomyślał, że lepiej byłoby, żeby Klaudyna nie słyszała tej rozmowy. Powinien przekazać jej to wszystko w łagodniejszej formie. - Generał jest odpowiedzialny za śmierć mojego ojca. To on steruje tym Halunke.

Klaudyna nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia. Twarz von Pappena zastygła.

- Ależ to był atak serca. Beatrice mówiła mi, że hrabia miał atak, w kaplicy.

- To prawda - potwierdził Franciszek. Potem wziął ze stołu kopertę i podał ją von Pappenowi. Kiedy Erich zapoznał się z jej zawartością, był tak zaskoczony, że nie mógł wymówić słowa.

Patrzył na Franciszka, a potem wręczył kopertę Klaudynie.

- Później ci to wyjaśnię, chirie - powiedział Franciszek. - Nie wiem, w jaki sposób doprowadził on ojca do ataku serca, ale nie ulega wątpliwości, że to zrobił. Przy tym oczywiście chciał, żebym o tym wiedział.

Von Pappen przygryzł wargi i w zamyśleniu pochylił głowę. Nie podobało mu się to, co usłyszał. W ogóle nie podobał mu się rozwój wydarzeń. Na razie nie mógł jednak z nikim podzielić się swymi podejrzeniami. Franciszek wyraźnie wykazuje - oby tylko chwilowy - brak rozsądku ufając swojej żonie, pomyślał, jednak gotów był się założyć o

każdą sumę, że Klaudyna nie wie nic o Hortensji de Bourchain, a on z całą pewnością nie będzie tym, który cokolwiek powie jej na ten temat.

Kiedy znów podniósł głowę, zobaczył, że Franciszek szepce coś żonie do ucha. Ich twarze znajdowały się tak blisko, jakby się całowali. Ręce mieli ciasno splecione. Wyczuwało się tajemną więź istniejącą między nimi. Szybko odwrócił oczy. Żałował, że nie może teraz zniknąć bezszelestnie. Domyślał się od dawna miłości Franciszka do żony, mógł nawet wskazać dzień, w którym uświadomił on sobie to uczucie, ale nigdy nie przypuszczał, że potrafi ono tak zapanować nad tym twardym człowiekiem.

Sięgnął do kieszeni, wyjął papierosa i zapalił go. Usłyszał stłumiony śmiech Franciszka i kiedy dyskretnie zerknął w jego stronę, zauważył, że oboje patrzą na niego. Widząc piękne błękitne oczy Klaudyny, jej pełne zmysłowe usta rozchylone w uśmiechu, uznał za wprost nieprawdopodobne, że Franciszek tak długo potrafił oprzeć się urokowi swojej żony.

- Czy chciałby pan zatrzymać się u nas dłużej, czy już dzisiaj wraca pan do Paryża? - zapytał Franciszek.

- Raczej powinienem wracać. Dziękuję, jeśli zaraz wyjadę, będę tam przed świtem.

- Tak będzie chyba najlepiej - powiedział Franciszek i podniósł się z sofy. - Odprowadzę pana do wyjścia.

- Czy uważa pan swoje postępowanie za rozsądne? - zapytał von Pappen, kiedy znaleźli się na korytarzu.

- Ma pan na myśli moją żonę? - Franciszek uśmiechnął się. - Prawdę mówiąc niezupełnie, ale zdecydowałem się wyjawic jej wszystko. Ma prawo wiedzieć. - Milczeli przez chwilę, potem Franciszek znów się odezwał. - Proszę powiadomić Elizę, że za parę dni będę w Paryżu i równocześnie proszę przygotować ją na mój szybki wyjazd. I... Erichu - dodał otwierając drzwi - dziękuję panu za opiekę nad nią.

Von Pappen przeszedł przez most i zniknął w lesie. Żona Franciszka jest nie tylko wyjątkowo piękną kobietą, pomyślał, ale musi mieć niezwykle charakter. W ciągu tych paru dni doprowadziła do tego, że jej mąż zmienił się nie do poznania. Nigdy dotąd nie widział hrabiego de Lorvoire okazującego kobiecie tyle czułości.

Franciszek ciągle uśmiechając się do siebie wrócił do salonu.

- No tak, teraz muszę ci wiele spraw wyjaśnić - zwrócił się do Klaudyny.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Klaudyna stała przy kominku oświetlona blaskiem dogasających płomieni. Jej włosy opadające na okryte błękitnym szlafrokiem ramiona lśniły złocistym połyskiem. Była tak piękna, że Franciszek nie mógł oderwać od niej wzroku. Powoli odwróciła się twarzą do niego. Pomyślała, że chyba śni. Głębia uczucia, jakie dojrzała w jego oczach, wydawała jej się niewiarygodna. Tak długo czekała, tak długo pragnęła go, a teraz i on jej pragnie.

Nagle ciałem jej wstrząsnął dreszcz pożądania, a on jakby to wyczuwając ruszył powoli w jej stronę i wziął ją w ramiona. Ich usta spotkały się. Franciszek rozwiązał pasek jej szlafroka i zsunął go z ramion. Wesrcnęła, kiedy dotknął jej osłoniętych tylko nocną koszulą piersi i palcami pieścił sutki. Przywarła do niego ogarnięta nagłym porywem namiętności. Potem koszula nocna opadła na podłogę, a on dłonią głaskał jej aksamitne uda.

- Och Franciszku, Franciszku! Weź mnie tutaj. Tak bardzo cię pragnę. O Boże! - krzyknęła, gdy jego palce dotknęły najbardziej intymnych zakątków jej ciała.

- Bądź cierpliwa, kochanie - szepnął. Porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Chcę cię widzieć - powiedziała, kiedy położył ją na łóżku. Sięgnęła ręką do wyłącznika i zapaliła lampę.

Z narastającym podnieceniem patrzyła, jak zrzuca z siebie ubranie. Podziwiała jego mięśnie, silne ramiona, barki.

- Franciszku! - zawołała, kiedy zdjął spodnie i zauważyła, jak bardzo jest podniecony. - Proszę cię, nie każ mi dłużej czekać. Pragnę cię.

Zmysłowość jej głosu rozpałała go tak, że i on nie mógł dłużej czekać. Rozsunął jej nogi i położył się na niej. Patrząc ciągle na nią wsunął rękę pod jej pośladki i uniósł lekko ku górze. Powoli, powoli połączył się z nią. Wcisnęła głowę mocno w poduszkę. Jej oczy otwierały się coraz szerzej, w miarę jak ją wypełniał. Potem cofnął się nieco i znów wsunął głębiej.

- Tak, o tak! - szeptała, wyginając się ku górze.

Poruszał się teraz gwałtowniej. Napierał na nią coraz mocniej, potem na przemian cofał się i zbliżał, i jeszcze raz, i jeszcze, aż burza namiętności, miłości i pożądania ogarnęła ich z taką siłą, że poczuli się jednością. Nogami obejmowała jego biodra, paznokcie wbiła mu w plecy. Opierał się na łokciach i wpatrywał w nią wzrokiem pełnym uczucia.

Podniecenie zdawało się osiągać szczyty, ogarnęło całe jej ciało. Nie widziała już nic, nie mogła wydobyć z siebie słowa. Czowała go w sobie, wypełniał ją. Chciała wymówić jego imię, ale zabrakło jej tchu. Zbliżała się do momentu najwyższej ekstazy.

Usłyszała nagle swój głos przypominający szloch. Poruszyła głową, wtedy ustami dotknęła jego warg. Franciszek dłońmi rozchylił jeszcze szerzej jej uda i w gwałtownym orgazmie wytrysnął strumień nasienia.

- Klaudyno - jęknął. - O Boże, Klaudyno! - Przywarł do niej z jeszcze większą furją. Serce biło mu jak młotem, ciało pokrywały kropelki potu.

Leżał potem przez chwilę nieruchomo, usiłując odzyskać równomierny oddech. Wyczuwał mocne bicie jej serca. Ciągle trzymał ją w ramionach. Kiedy po chwili spróbował się odsunąć, Klaudyna przytrzymała go nogami i mocniej przytuliła do niego.

- Nie - szepnęła. - Nie zostawiaj mnie, nie odchodź.

Palcami dotykała jego pośladków i ud. Poczuł, że może wziąć ją jeszcze raz.

Kiedy wykonał pierwszy gwałtowny ruch, jęknęła cicho przez zaciśnięte zęby. Pieścił jej piersi, ścisnął mocno palcami nabrzmiałe sutki. Całował usta. Potem znów w chwili orgazmu wtuliła twarz w poduszkę i krzyczała głośno.

Później długo leżeli spleceni ze sobą. Całe jej ciało pulsowało nasyceniem. Franciszek z uśmiechem patrzył, jak Klaudyna próbuje unieść głowę, ale ciągle jeszcze była zbyt wyczerpana. Wreszcie udało jej się i wtedy delikatnie ugryzła go w ramię. Pościel na łóżku była skłębiona, udało mu się jednak znaleźć prześcieradło i nakryli się nim. Klaudyna usiadła i ciągle jeszcze nieprzytomnymi oczami wpatrywała się w niego.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnęła. - Nigdy nie przypuszczałam, że może być tak... Nie wiedziałam... Och, Franciszku!

Położył jej palec na ustach, potem oparł się na łokciu i delikatnie pocałował ją najpierw w jedną, a później w drugą pierś. Po chwili patrząc jej w oczy powiedział:

- Jest jeszcze coś, o czym zapomniałem.

- Nie może być już nic więcej - mruknęła.

- Jest, uwierz mi - roześmiał się. - Ja nie o tym myślałem.

- Wobec tego o czym?

- Zapomniałem powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham... Wzruszenie

ścisnęło jej gardło. Patrzyła na niego w milczeniu.

- ...i jak bardzo jest mi przykro, że naraziłem cię na tyle cierpień.

- To nie ma znaczenia - szepnęła. - Nic nie ma znaczenia poza tym, że mnie kochasz.

Przytuliła się mocno do niego. Bliskość jego silnego ciała sprawiła, że poczuła się słaba i bezbronna, ale znalazła się wreszcie tam, gdzie być powinna: w jego ramionach i w jego sercu. Miała wrażenie, jak gdyby odzyskała wreszcie jakąś utraconą część swej istoty. Poczuła wreszcie radość spełnienia.

Po pewnym czasie uniosła głowę i spojrzała na niego. Oczy miał zamknięte. Z sercem przepełnionym czułością studiowała każdy szczegół jego twarzy: szerokie ciężkie brwi, paskudną bliznę...

Otworzył wreszcie oczy i uśmiechnął się. Leżał z ręką pod głową, a ona usiadła okrakiem na jego udach. Z rozbawieniem patrzył na jej twarz, wyrażającą zafascynowanie objawami jego powracającego podniecenia.

Gdy się obudziła, pokój zalany był porannym słońcem. Musiało minąć parę sekund, zanim uświadomiła sobie, dlaczego ma tak obolałe ciało. Uśmiechnęła się do siebie, a kiedy uniosła głowę, jej serce zabiło mocno. Obok niej leżeli razem mąż i syn. Ludwiczek często przychodził do niej rano. Tym razem zastał tutaj ojca, wdrapał się więc na łóżko, ułożył w zgięciu jego ramienia i zasnął. Wydawał się tak maleńki przy Franciszku... Oczy Klaudyny wypełniły się łzami. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co się stało. Nie śmiała nigdy nawet marzyć o tym, że kiedyś będzie tak szczęśliwa.

Patrzyła na szeroką, owłosioną pierś męża i z trudem powstrzymywała się przed jej dotknięciem. Kiedy przypomniła sobie, co działo się minionej nocy, doznała takiego przypływu pożądania, że jej ręka sama wyciągnęła się ku niemu. Spojrzała na jego twarz i zauważyła, że się obudził.

Franciszek uniosł ręce i dotknął jej piersi. Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, a on palcami pieścił jej nabrzmiące sutki. Nagle usłyszała cienki, melodyjny głos Ludwiczka, który pytał, co tata robi mamie. Roześmiała się.

- Mamę coś tutaj boli i muszę ją pomasować - powiedział wesoło Franciszek. Potem wziął syna na ręce i podniósł do góry.

- A teraz młody człowieku musisz wrócić do swojego pokoju i ubrać się.

- Ale ja nie chcę - zaprotestował Ludwiczek, kiedy ojciec postawił go obok łóżka. - Wolę zostać tutaj.

- Idź i ubierz się - powiedział surowo Franciszek.

- Ale tato...

- Ludwiczku!

Chłopczyk zwiesił głowę i szybko usiadł na podłodze. Klaudyna zauważyła, że Franciszek z trudem zachowuje powagę. Odwróciła się, żeby ukryć uśmiech.

- O nie, tak nie można - stwierdził Franciszek opanowując wesołość. - W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wyrzucić cię z pokoju.

- Dlaczego nie mogę zostać? - jęknął Ludwiczek siedząc wciąż ze smutno zwieszoną głową.

- Dlatego, że mamam i ja mamy coś ważnego do zrobienia. Nie upieraj się, kochanie.

Franciszek wstał, wziął go za ramiona i postawił na nogach. W tym momencie zorientował się, że lepiej by zrobił biorąc go na ręce, ale było już za późno. Oczy Ludwiczka znajdujące się na wysokości ud ojca zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Franciszek zerknął na Klaudynę i zauważył, że żona krtusi się od śmiechu.

- Cieszę się, że tobie też wydało się to zabawne - powiedział, kiedy już zamknął drzwi za synem. - Teraz zajmę się już tylko tobą.

- Albo ja tobą - odparła śmiejąc się.

Stał przy łóżku, a ona usiadła i objęła go w pół. Wplótł palce w jej włosy. Słyszała jego przyspieszony oddech, kiedy ustami dotknęła jego penisa.

- Nie musisz tego robić, cheri - mruknął i odchylił jej głowę.

- Ale ja chcę. Kocham cię - powiedziała.

Nigdy dotąd nie robiła czegoś takiego, nawet nie przyszłoby jej to do głowy, ale teraz wydawało się to całkiem naturalne. Kiedy wreszcie spojrzała na Franciszka, zorientowała się, jak silne wrażenie wywierają na nim te pieszczoty... On również miał dla niej podobne niespodzianki. Sypialnię opuścili dopiero koło południa.

Kiedy w godzinę później Klaudyna weszła do salonu, zastała tam Franciszka czytającego poranne gazety. Natychmiast zorientowała się, że jego nastrój uległ zmianie. Siedział przy stole nachmurzony, czoło przecinała mu głęboka bruzda. Chciała go pocałować, ale odchylił głowę,

tak że musnęła tylko ustami jego policzek. Przeraziło ją to. Bała się, że nawet teraz, po tym wszystkim, co zaszło pomiędzy nimi, on może znów odepchnąć ją od siebie. Zauważył jednak jej lęk. Przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach i mocno pocałował w usta.

- Nie wiem, co sobie o nas pomyślą - powiedział po chwili. - Całe przedpołudnie spędziliśmy w sypialni.

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Przecież jesteśmy małżeństwem.

- To ma znaczenie - odparł. - Właśnie dlatego powinniśmy porozmawiać. Byliśmy... Ja byłem szalony ryzykując spędzenie z tobą ostatniej nocy. Powiniennem wrócić do swojej sypialni.

- Niewiele z tego wszystkiego rozumiem - stwierdziła, siadając po przeciwnej stronie stołu.

- Dziwiłbym się, gdybyś rozumiała - powiedział Franciszek i ku zadowoleniu Klaudyny roześmiał się. Zdarzało się to niezwykle rzadko, ale kiedy się śmiał, jego twarz ulegała dziwnej przemianie. - Jesteś głodna? - zapytał.

- Jak wilk.

- To dobrze. Arlette już przygotowuje coś dla nas. Prosiłem, żeby podała nam śniadanie tutaj. Poprosiłem również Corinne, żeby zajęła się Ludwiczkiem. Pozostali domownicy jadą dzisiaj z twoim ojcem do Montsoreau. Będziemy mogli spokojnie pomówić. Może po tej rozmowie zrozumiesz, dlaczego nasze małżeństwo było właśnie takie, dlaczego musiałem ukrywać swoje uczucia i to nie tylko przed tobą, ale przed całym światem. Niestety, jest to nadal konieczne. Nie muszę już oczywiście ukrywać ich przed tobą, ale muszę przed innymi. Ty również powinnaś postępować podobnie.

Klaudyna postanowiła zachowywać się rozsądnie i ze spokojem przyjąć to, co teraz usłyszy.

- Zrobię wszystko, co mi każesz. Powiedz mi tylko, czemu nagle postanowiłeś mi zaufać? Nie oczekuję komplementów, ale prawdy.

- Podjąłem taką decyzję z powodu Halunke, to pseudonim człowieka, który obserwował ciebie i Armanda. Teraz, kiedy odważył się zaatakować moją rodzinę, powinnaś wiedzieć, co ci grozi, jeśli pozostaniesz tutaj.

- Jeśli pozostanę?

- O tym porozmawiamy później. Na razie zacznę od początku, to znaczy cofnę się o pięć lat, do czasu, kiedy twój ojciec zaangażował mnie

do wywiadu.

- Ojciec?

Franciszek skinął głową.

- On jest nie tylko dyplomata, jak sądziłaś. Pracuje w wywiadzie, oczywiście brytyjskim. Ja jestem związany z francuskim.

- Ojciec jest szpiegiem? - Klaudyna nie mogła w to uwierzyć.

- Jeśli odpowiada ci to słowo, to tak.

- Czy moja matka wiedziała o tym?

- Nie. Beavis nie może sobie darować, że nie zdążył jej przed śmiercią wyjaśnić wielu spraw. Nie chciałbym, żeby coś takiego zdarzyło się nam. To nie znaczy, że spodziewam się twojej śmierci - dodał szybko. - Przynajmniej nie w tym tygodniu.

- Mam nadzieję, że to był żart.

Roześmiał się, ale nagie jego twarz przybrała poważny wyraz.

- Grozi ci prawdziwe niebezpieczeństwo, Klaudyno. Człowiek, którego Niemcy zaangażowali, by mieć gwarancję mojej lojalności, ma również osobisty powód do zemsty na mnie. Kim on jest i jaki jest powód zemsty, nie udało mi się do tej pory odkryć, ale dojdę do tego.

Obiecuję ci. Teraz jest już za późno, żeby o tym mówić, ale szkoda, że nie posłuchałaś mnie i nie wróciłaś do Anglii, tak jak ci radziłem, zanim doszło do małżeństwa. Uniknęłabyś wówczas wszelkich niebezpieczeństw, a przynajmniej ja nie byłbym ich świadomy. Nie chciałem wiązać się z tobą, nie chciałem, żeby sprawy rodzinne wpływały na moją pracę. Jednakże twój ojciec, a i mój zresztą też, zdecydowani byli doprowadzić do małżeństwa, chociaż Beavis wiedział równie dobrze jak ja, z jakim wiąże się to niebezpieczeństwem. W tej sytuacji dałem swemu ojcu obietnicę, z której nie mogłem się już wycofać. Robiłem tylko wszystko, żeby ciebie zniechęcić, ale twoja determinacja była jeszcze silniejsza niż ich. Pobraliśmy się. Od początku postanowiłem nic ci nie mówić i trzymać się od ciebie z daleka. Oczywiście wtedy jeszcze nie kochałem cię, więc przychodziło mi to łatwiej niż ostatnio.

- To znaczy od kiedy? Kiedy mnie pokochałeś, Franciszku? Chciałabym wiedzieć.

- Uświadomiłem to sobie tego dnia, kiedy będąc w ciąży miałaś wypadek. Naturalnie musiało się to zacząć wcześniej, ale właśnie przy tej okazji pomyślałem sobie, zupełnie irracjonalnie, że mogłaś zginąć, i

zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczysz.

Przerwał. Do pokoju weszła Arlette. Do rozmowy wrócili ponownie w trakcie śniadania. Franciszek szczegółowo, po kolei opowiedział jej o wszystkich ważniejszych zdarzeniach z ostatnich pięciu lat, o ludziach, których poznał. Było już po piątej, na dworze zapadał zmierzch, kiedy dotarł do tego, co działo się w ostatnich dniach.

- Tak więc zgodnie z tym, co mówił Erich, powinienem wrócić do Berlina pod koniec tego tygodnia. Rozumiesz teraz, dlaczego muszę to zrobić, i rozumiesz, dlaczego musimy ukrywać nasze uczucia i to przed wszystkimi. Choćbyś nie wiem jak bardzo chciała zwierzyć się komuś, nie rób tego. Nie mów nic nawet swej ciotce. To jedyny sposób, żeby zapobiec śmiertelnemu niebezpieczeństwu. Jeśli Halunke dowie się o mojej miłości, nie zawaha się przed zamordowaniem cię. Obawiam się, że i tak wcześniej czy później spróbuje to zrobić. Nie jest tak głupi, żeby sądzić, że nic dla mnie nie znaczysz.

- Jak przypuszczam, Lucjan i Armand domyślają się, że jestem w tobie zakochana. A jeśli już o tym mowa, to przecież Erich wie o twojej miłości.

- To nie ma znaczenia. Jemu można zaufać. Im wszystkim można, ale wolałbym, żeby ani Armand, ani Lucjan nie znali moich uczuć do ciebie. Lucjan już jutro wyjeżdża, ale Armand mocno przeżywa zerwanie waszego romansu. Gdyby wiedział, że cię kocham, mógłby powiedzieć o tym matce, a ona jeszcze komuś innemu i tak by się to rozeszło. Lepiej nie obarczać nikogo brzemieniem tajemnicy. Pragnę ci jednak pomóc, tak jak mogę. Rozmawiałem z Armandem. Prosiłem, żeby zabrał ciebie i Ludwiczka do Ameryki. Zgodził się na to. Klaudyno, chciałbym, żebyś wyjechała.

- Nie. - Potrząsnęła zdecydowanie głową. - Nie chcę, a nawet gdybym chciała, to nie mogę.

- Dlaczego?

- Wiesz dobrze dlaczego. Nie mogę zostawić twojej matki i Moniki teraz, kiedy Ludwik... - przerwała i na chwilę odwróciła twarz. - Powinam zostać - dodała - i proszę cię, nie spieraj się ze mną.

Spodziewał się takiej reakcji. Nie miał zamiaru tracić czasu na bezsensowne spory.

- Zarówno Armand jak i ja liczyliśmy się z twoją odmową, w związku z tym Armand podjął decyzję, że nie wstąpi teraz do wojska i nadal będzie się rębą opiekować. Oczywiście Moniką i matką również. Zawsze darzył je

sympatią. Mam nadzieję - dodał z ironicznym uśmiechem - że teraz już będziesz mi wierna.

Rzuciła mu tak oskarżające spojrzenie, że wstał, podszedł do niej i pocałował ją.

- Wracając do Niemców - powiedziała po chwili - mówiłeś, że oni kierują działaniami tego Halunke i mają nad nim pełną władzę. Nie rozumiem, jak oni to robią?

- To bardzo proste. Jeśli przestałby spełniać ich polecenia, zdradziliby mi jego tożsamość - na tym polega ich władza nad nim, a Halunke dobrze wie, że w takim przypadku jego dni byłyby policzone.

- Dlaczego jesteś tak bardzo potrzebny niemieckiemu wywiadowi? Oni przecież z pewnością mają swoich własnych agentów.

- Naturalnie, ale kontakty, które mam tutaj we Francji oraz we Włoszech, Anglii i Północnej Afryce, powodują, że jestem dla nich niezwykle cenny. Posiadanie nade mną władzy, jaką daje im zagrożenie mojej rodziny przez Halunke, wyjątkowo im odpowiada.

- Uważasz, że kazali zabić twego ojca, bo oszukałeś ich z tymi Francuzami? Trudno mi w to uwierzyć. Wydaje mi się... Uważam, że byłoby to zbyt okrutne.

- Ich metody zawsze są okrutne. To dlatego nie mogę pozwolić sobie na ryzyko ponownego wprowadzenia ich w błąd.

- Co wobec tego zrobisz?

- Bóg jeden wie - westchnął. - Wszystkie informacje, które im dotychczas przekazywałem, pochodziły od ludzi francuskiego, a niekiedy brytyjskiego wywiadu. Jeśli stanie się jasne, że w moim przypadku wchodzi w grę możliwość szantażu pod groźbą osobistej zemsty, przestaną, co zresztą jest zrozumiałe, dawać mi informacje, które mógłbym przekazywać Niemcom. Jeśli Abwehra nie otrzyma tego, czego oczekuje, pozwoli Halunke działać według własnego uznania, Oczywiście gra, którą prowadzę z francuskim wywiadem, musi się wcześniej czy później zakończyć. Przypuszczam nawet, że od pewnego czasu Niemcy wiedzą, że są oszukiwani, nie tylko zresztą przeze mnie, ale również trzech czy czterech innych francuskich agentów. Jak do tej pory taki układ im odpowiada, jednak sytuacja zmienia się szybko. Dowiedziałem się, że moi koledzy zostali już wycofani z Niemiec. Ale nad nimi nie wisi groźba w osobie Halunke. Dla mnie Francuzi nie mogą nic zrobić.

Nie mogą nawet ryzykować, by nadal mi ufać. Ty też nie powinnaś.

- Chyba nie myślisz o zostaniu zdrajcą?

- Kto wie? Może za miesiąc, może za rok zmuszą mnie, bym wybierał pomiędzy rodziną a ojczyzną. Jeśli do tego dojdzie, a nie mogę tego wykluczyć, dopóki nie wiem, kim jest ten Halunke, trudno powiedzieć, jakiego dokonam wyboru.

Klaudyna rozważała przez chwilę to, co usłyszała. Potem spojrzała na niego i zapytała:

- Czy domyślasz się, kim może być Halunke?

- Nie. - Franciszek potrząsnął głową. - Erich prawdopodobnie kogoś podejrzewa, ale obawiam się, że jest na niewłaściwym tropie.

- Powiedziałeś mu o tym?

- Wolałem mu nic nie mówić, gdyż już w przeszłości zdarzało się, że on miał rację, a ja się myliłem. To dlatego mam do niego takie zaufanie. Jest jeszcze jeden człowiek poza von Liebermannem, który wie, kim jest Halunke.

- Kto taki?

- Nazywa się Max Helber, również pracownik Abwehry.

- Myślisz, że od niego dowiesz się czegoś?

- Być może. W zamian za pewną... powiedzmy, przysługę.

- Jaką przysługę?

- Tego rodzaju, że wolałbym o tym raczej nie rozmawiać. Klaudyna patrzyła na Franciszka zdezorientowana. Potem oczy rozszerzyły jej się w nagłym przebłysku zrozumienia.

- Chcesz powiedzieć...? On jest...?

- Tak kochanie. - Franciszek skinął głową. - Jest homoseksualistą.

- Nie możesz tego zrobić!

- Będę musiał, jeśli Erich nie rozwiąże szybko tej zagadki.

Do obiadu zasiedli raczej w ponurym nastroju. Potem, nocą, kiedy leżała w jego ramionach, z rozpaczą myślała o tym, co go czeka. Kochali się spokojniej niż poprzedniego wieczoru, za to z czułością i miłością, która wypełniała ich serca. Gdybym mogła coś dla niego zrobić, myślała. Ale cóż, ani nie potrafiła dostarczyć mu informacji, których życzyliby sobie Niemcy, ani nie była w stanie sprostać wymaganiom Maxa Helbera.

Długo nie mogła zasnąć. Wsłuchiwała się w spokojny rytm jego oddechu. Rozmyślała o tych trzech latach, które minęły od dnia, kiedy go

poznała. Czekwały ich w przyszłości ciężkie chwile, ale wiedziała, że ani przez moment nie będzie żałowała poślubienia Franciszka de Lorvoire.

W mroźnym powietrzu oddech tworzył gęsty obłok wokół twarzy Halunke skradającego się przez las. Szedł szybko, ślizgając się na zamarznętej ściółce. Podniecony był dokonany odkryciem. A więc Franciszek naprawdę kocha swoją żonę, myślał. Pomimo to nie warto teraz dokonywać na nią zamachu. Znacznie bardziej interesujące będzie przekonanie się, jak daleko de Lorvoire posunie się na drodze zdrady, zanim dowie się, że to wszystko na nic się nie zdało..." A może tymczasem von Liebermann dojdzie do wniosku, że trzeba mu dać jeszcze jedną nauczkę i każe zlikwidować jego ukochanego brata? Albo jeszcze lepiej obrońcę żony - zarządcę winnicy...? - Roześmiał się ubawiony absurdalnością tego pomysłu.

Szkoda, pomyślał, wsiadając do samochodu, że stary hrabia zmarł z powodu własnej choroby... No prawie. W końcu to szok spowodowany zdemaskowaniem mnie jako Halunke doprowadził go do ataku serca.

Rozdział 24

Po wyjeździe Franciszka z Lorvoire Klaudyna przez parę tygodni żyła w stanie nieustannej euforii i pomieszania uczuć. Zdarzało jej się, że śmiała się i płakała równocześnie. W tak krótkim czasie tak wiele zmieniło się pomiędzy nimi. Bywały chwile, gdy to wszystko zdawało się być snem. Wystarczyło jednak, aby przypomniawszy sobie jego twarz ożywioną czułym uśmiechem, gdy patrzył jej w oczy, siłę jego uścisku, kiedy ją pieścił, dźwięk głosu, gdy mówił, że ją kocha, a jej serce znów wypełniało uczucie pewności i bezgraniczna miłość. To, że jej zaufał, że zdecydował podzielić się z nią najtajniejszymi sekretami swego życia, sprawiało jej niewymowną radość i przynosiło ulgę.

Nigdy przy tym nie zapominała o grożącym jej niebezpieczeństwie, chociaż w pewnym sensie stało się ono dla niej czymś pozytywnym. To dzięki zagrożeniu doszło do prawdziwego zbliżenia pomiędzy nią a mężem. Oczywiście nie była tak zaślepiona miłością, by nie dostrzegać, w jak niesłychanie trudnym położeniu znalazł się Franciszek.

W miarę upływu czasu uświadamiała sobie, że pozostało wiele jeszcze spraw, o które zapomniawszy zapytać Franciszka: choćby o skrzynie ukryte w piwnicach. Ciekawiło ją też, jaki był powód jego zerwania z Elizą. Najbardziej jednak chciała wiedzieć, jak to się stało, że zabił on Hortensję de Bourchain. Nie potrafiłaby tego uzasadnić, ale ciągle dręczyło ją niejasne przekonanie, że to, co zdarzyło się wówczas, ma jakiś związek z tym, co dzieje się teraz. Zamierzała jeszcze raz poprosić Armanda, by opowiedział jej to, co widział, ale doszła do wniosku, że byłby to wyraz braku zaufania do Franciszka. Postanowiła zapytać go o te sprawy zaraz po jego przyjeździe - oczywiście nie miała wątpliwości co do jego powrotu, po prostu zdecydowanie nie dopuszczała do siebie myśli, by mogło być inaczej. Wiedziała tylko, że pojechał do Berlina i skontaktuje się z nią jedynie w absolutnie wyjątkowej sytuacji.

Nie miała pojęcia, czy Halunke nadal jest w Lorvoire. Nie wyczuwała ostatnio jego obecności, zresztą wydarzenia na świecie przyjęły tak przerażający obrót, że w porównaniu z tym groźba ze strony Halunke wydawała się nieistotna.

Zbliżała się niemiecka inwazja. We Francji wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, nastroje bliskie były paniki. Klaudyna wyczuwała tę atmosferę,

ilekroć znalazła się poza domem, a i w zamku na ogół nie rozmawiało się o niczym innym. Zdawało się, że wszyscy czekają na ten fatalny dzień, kiedy zostaną stratowani przez wkraczającą armię niemiecką. Mieszkańcy znów zaczęli opuszczać swoje domy, a przez Tureninę przetaczała się fala uchodźców z północy, niosąc ze sobą nastrój paniki.

Solange pogrążona ciągle w rozpacz po śmierci Ludwika, każdego dnia oczekiwała wiadomości od Lucjana. Klaudyna robiła wszystko, by ją pocieszyć. Próbowwała dzwonić do znajomych w Paryżu chcąc dowiedzieć się czegoś, ale bez Ludwika dotarcie do jakichkolwiek wiarygodnych informacji okazało się niemożliwe. Stwierdzić tylko mogła, że w rządowych gabinetach również zapanował chaos, co zaniepokoiło ją bardziej niż słyszane w de rozmów wycie syren ogłaszających raz za razem alarm dla mieszkańców miasta. Uczucie strachu stało się wszechogarniające. Otaczało ją ze wszystkich stron: Niemcy, Halunke i ciągły lęk o Franciszka.

Wreszcie któregoś dnia, kiedy wraz z Solange i Ludwiczkiem pomagała jedyemu pozostałemu w Lorvoire ogrodnikowi pogłębiać sadzawkę na skraju łąki, zawołała ją Magaly i wręczyła jej kopertę.

- Jakiś dziwnie wyglądający, niewysoki człowiek zapukał do drzwi od strony mostu i oddał ten list Corinne - powiedziała.

Klaudyna od razu domyśliła się, od kogo jest przesyłka. Wcisnęła ogrodowe rękawice w dłonie Magaly i pobiegła na górę do swej sypialni. Rozdarła kopertę i ze ściśniętym sercem zaczęła czytać list napisany ręką Franciszka.

Chérie! Powiedziałem ci, że odezwę się do ciebie tylko w absolutnie wyjątkowej sytuacji, ale muszę przekazać ci wiadomość, która być może uspokoi cię nieco. Generał von Liebermann przysiągł mi, że dopóki nie zerwę swych związków z Abwehrą, Halunke nie będzie dla was groźny. Oczywiście potwierdziłem swoją lojalność, chociaż nadal nie wiem, czego ode mnie teraz oczekują. Mam tylko nadzieję, że kiedy wypłaczę się z tego, nadal będę godny twojej miłości. Myślę o tobie dniami i nocami. Gdybym wiedział, jak odmienisz moje życie, nigdy nie zdecydowałbym się wkroczyć na drogę, na której się znalazłem. Teraz za późno, by żałować. Musimy myśleć o przyszłości.

Wiesz już na pewno, że Belgia poddała się i Niemcy przekroczyli granicę francuską. Codziennie jestem tutaj świadkiem rozmów o tym, że Francja zostanie błyskawicznie podbita i że morale naszych wojsk jest

wyjatkowo niskie. Przygotuj, kochanie, siebie i naszych bliskich na prawie pewny, rychły upadek naszego kraju.

Najdroższa! Bądź dzielna w tych ciężkich chwilach, dbaj o siebie i naszego syna. Znaczysz dla mnie więcej, niż mogłem kiedykolwiek przypuszczać. Żałuję, że nie mogę wziąć cię teraz w ramiona i powiedzieć ci tego wszystkiego. Spróbuj wyobrazić sobie, że jestem przy tobie i zawsze bądź pewna mojej miłości do ciebie.

Tonmari, Franciszek

Nie mogła powstrzymać łez. Podeszła do łóżka i wcisnęła twarz w poduszkę, na której tak niedawno spoczywała jego głowa. Wiedziała, że ta chwila słabości wkrótce minie, ale na Boga, jakże tęskniła za nim... Może gdyby spędzili ze sobą więcej czasu, gdyby wcześniej zaczęli się dzielić swoimi smutkami i radościami... Czuła się tak pokrzywdzona przez los, tak oszukana... Po chwili podniosła głowę. Dość rozczulania się nad sobą, pomyślała. Spojrzała na arkusz zapisany ręką męża. Miała ochotę trzymać go na sercu, nie rozstawać się z nim i wielokrotnie odczytywać, ale Franciszek tuż przed odjazdem powiedział jej, że wszelkie pisane przez niego listy musi niszczyć natychmiast po przeczytaniu. Gdy przyglądała się, jak papier zwija się w ogniu i zamienia w popiół, myślała, że dobrze byłoby, gdyby jej łęki dawały się równie łatwo unicestwiać.

Po południu, razem z Moniką i Solange, pojechała do Chinon, żeby w tamtejszym maleńkim kinie obejrzeć najświeższą kronikę filmową. Ostatnio przyjeżdżały tu prawie codziennie. Z braku wolnych miejsc stały zazwyczaj w przejściu pomiędzy krzesłami i razem z licznymi widzami przybyłymi z całej okolicy żywo reagowały na oglądane obrazy. O wojnie Klaudyna rozmawiała niekiedy z Armandem, ale dyskusje kończyły się zazwyczaj sprzeczką. Armand bardzo się zmienił. Stał się zgorzkniały, zniechęcony i nie starał się tego ukryć. Jego ironiczne uwagi na temat Franciszka bardzo ją bolały, ale pomijała je milczeniem. Czuła się winna, że tak samolubnie wykorzystała tego człowieka.

Na początku czerwca nawet Armand wyrwany został z otępienia. Niemcy zbombardowali Paryż, a spośród ponad dwustu pięćdziesięciu ofiar prawie dwieście to były osoby cywilne, w dużej części dzieci. Wybuchła panika. Dziesięć milionów ludzi zamieszkujących północną Francję opuściło swoje domy, pozostawiając wyludnione fabryki, gospodarstwa, miasteczka i wsie, w powszechnym odruchu ucieczki przed wrogiem.

Niemcy odnosili jedno zwycięstwo za drugim. Wojska alianckie, jak je nazywano, wycofywały się w popłochu. Solange, w miarę jak docierały do niej wiadomości o klęskach francuskiej armii, była coraz bardziej przerażona.

- Jak rząd mógł dopuścić do tego? Tylu żołnierzy zginęło, odniosło rany, trafiło do niewoli - rozpacziała.

- Jestem pewna, że i Lucjan, i Franciszek są bezpieczni - uspokajała ją Klaudyna, chociaż jej obawy były równie silne jak teściowej. - Gdyby mieli jakieś kłopoty, niewątpliwie zostałybyśmy zawiadomione. Franciszek na pewno napisałby do nas. Jestem o tym przekonana.

Ciotka Celina, przebywająca w zamku od śmierci Ludwika, kiedy Klaudyna powtórzyła jej tę rozmowę, powiedziała jednak:

- Nie podzielam twojej pewności. Franciszek w przeszłości nie liczył się z nikim, to dlaczego teraz miałby postąpić inaczej.

Fakt, że nie mogła stanąć w obronie męża, był dla Klaudyny wyjątkowo przykry. Zastanawiała się właśnie, jak zrewanżować się ciotce za tę niesprawiedliwą ocenę, gdy nagle do pokoju wpadła Monika.

- Szybko włączcie radio! - krzyknęła. - Nastaw na BBC! Zdarzyło się coś ważnego. Słuchałam w swoim pokoju, ale nie dowiedziałam się wszystkiego. Szukałam was. Niestety, już jest za późno. Przeszali nadawać.

Monika była tak wzburzona, że Klaudyna naląła jej kieliszek koniaku i zmusiła ją, żeby usiadła.

- No dobrze, ale o co chodzi? Co usłyszałaś? - zapytała Celina, gdy tylko Monika uspokoiła się nieco.

- To straszne. Zresztą nie wiem. Anglicy wycofują się z Francji ze swoją ćwierćmilionową armią.

- Co takiego? - krzyknęły równocześnie Klaudyna i Celina.

- Nie! To niezupełnie tak - odpowiedziała Monika. - Oni ich ratują. Tak właśnie powiedzieli. Chcą ich ocalić. Wysłali całą Królewską Marynarkę i wszystkie, nawet najmniejsze statki. Setki, setki łodzi i statków... - Łzy popłynęły jej z oczu. - Oni ratują nie tylko swoich żołnierzy. Naszych zabierają również. Od dziewięciu dni ewakuują z Dunkierki swoją i francuską armię.

- Kto nas będzie teraz bronił? - zawołała oburzona Celina. - Siedzimy tutaj jak kury w kojcu, a ci cholerni Anglicy otworzyli lisowi drzwi.

- Uspokój się - przerwała jej stanowczo Klaudyna. - Jeśli to prawda, to

Brytyjczycy uratują w ten sposób armię, która będzie mogła później walczyć. Pamiętaj o tym.

- Dobrze, ale co z nami? Kobietami i dziećmi pozostającymi tutaj, we Francji?

- Nasza armia nas nie porzuci - odparła Klaudyna. - Brytyjska zresztą również.

- Na litość boską, dziecko, bądźże realistką! Wyszli już z Francji, to jak możesz mówić, że nas nie opuszczą?

- Zobaczysz. Nie będę się teraz z tobą spierać - stwierdziła. - Wybiorę się do gospody, do Gustawa. Pójdiesz ze mną Moniko?

- Nie. Przekażę te wiadomości mamam. Nie wiem, jak ona to zniesie, ale powinna wiedzieć.

W gospodzie zebrali się wszyscy starsi mężczyźni z okolicy. Rozmowy dotyczyły wyłącznie ewakuacji wojska z Dunkierki. Podobnie jak w zamku i tu opinie były podzielone. Jedni czuli się opuszczeni, a inni pełni nadziei. Armand należał do tych ostatnich i ku ogromnej uldze Klaudyny odzyskał dawne dobre samopoczucie, co zresztą mogło się niespodziewanie zmienić.

Później, kiedy odprowadzał ją do samochodu, zdecydowała się jeszcze raz poważnie z nim porozmawiać.

- Uważasz ciągle, że to ja jestem odpowiedzialna za to, że nie jesteś w wojsku, prawda? - powiedziała. - Nie mam ci tego za złe. To rzeczywiście moja wina. Tylko gdyby nie Halunke...

- Teraz już za późno na obwinianie się - przerwał jej. Potem roześmiał się cicho. - Już nie kochanek, ale ciągle obrońca. Zabawne, prawda?

Pomimo że noc była ciepła, Klaudyna wstrząsnął dreszcz. To nie pierwszy raz słyszała od niego podobne słowa i ciągle miała wrażenie, że coś się za nimi kryje. Coś, co ją wprawiało w zaniepokojenie.

- Chciałem cię o czymś poinformować - odezwał się nagle, kiedy zatrzymali się przy samochodzie. - Miałem zamiar zrobić to już od pewnego czasu... Poznałem pewną kobietę. Na imię ma Estella. Ty też ją znasz. Pracuje w salonie kosmetycznym w Chinon.

- Tak, tak. Znam ją - potwierdziła zaskoczona Klaudyna.

- Może to będzie przykre dla ciebie - mówił dalej - ale prawda jest taka, że spotykałem się z nią, zanim jeszcze przyjechałaś do Lorvoire i nigdy właściwie nie zerwałem tych kontaktów, nawet wtedy kiedy byliśmy razem.

Klaudyną wstrząsnęły słowa Armanda.

- Rozumiem - powiedziała, zastanawiając się, czy to, co odczuwa, nie jest przypadkiem zazdrością. - W tej sytuacji nie mam oczywiście prawa mieć do ciebie pretensji.

- Nie, nie masz, ale nie dziwiłbym się, gdyby tak było. W końcu zdarzało się, że tego samego dnia kochałem się i z nią, i z tobą.

Szczerść Armanda była zadziwiająca.

- Dlaczego mi o tym mówisz? - zapytała po chwili.

- Z dwu powodów. Po pierwsze dlatego, żebyś nie liczyła na to, że jeśli Franciszek nie wróci, to między nami może znowu dojść do porozumienia. Chcę ci powiedzieć, że gdy skończą się problemy i wojną i tym przeklętym Halunke, to ożenię się z Estellą. To będzie prawdziwy koniec naszego romansu. La belle damę du chdteau znajdzie sobie innego kochanka. Na razie nadal będę wykonywał czarną robotę dla Franciszka. Potem wolałbym już nie mieć z wami nic wspólnego. Drugi powód jest taki, że chciałbym, razem z Estellą, korzystać ze starej chaty. Ponieważ znajduje się ona na waszym terenie, potrzebna mi jest na to twoja zgoda.

Klaudyna, chociaż mocno poruszona, potrafiła zachować spokój.

- Jeśli Estelli nie przeszkadza to, że wcześniej dzieliłeś ten dom ze mną, to proszę bardzo, korzystajcie z niego do woli.

Armand skinął głową. Ich oczy się spotkały. Przez chwilę patrzyli na siebie wrogo, ale potem Klaudyna zauważyła, że jego wzrok łagodnieje.

- Przepraszam - westchnął. - Nie powinienem był mówić ci tego wszystkiego, ale może lepiej, jeśli będziemy ze sobą szczerzy i...

- Armandzie - przerwała mu - skoro tak bardzo ciąży ci czuwanie nade mną, zgodnie z życzeniem Franciszka, to może spróbujemy znaleźć jakieś inne rozwiązanie.

Armand potrząsnął głową.

- Dałem mu słowo. A poza tym, pomimo tego co powiedziałem, nigdy nie darowałbym sobie, gdyby zdarzyło ci się coś złego.

Klaudyna uśmiechnęła się i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Cieszę się z powodu Estelli - powiedziała.

W tym samym momencie uświadomiła sobie, że źle zrobiła. On na pewno chciał usłyszeć coś innego. Oczekiwał sceny zazdrości. Zresztą była odrobinę zazdrosna.

Chociaż bardzo kochała Franciszka, nie mogła zaprzeczyć, że Armanda też w pewnym momencie darzyła uczuciem, a spędzone razem noce i dni w

leśnej chacie na zawsze pozostaną w jej pamięci.

- Czy masz jakieś wiadomości od Franciszka czy Lucjana? - zapytał otwierając jej drzwi samochodu.

- Nie, nie mam.

- Jestem pewny, że wkrótce czegoś się dowiesz - powiedział pocieszającym tonem. Potem zapytał: - Jak ty to robisz, że ciągle jeździsz samochodem, podczas gdy nikt, za żadne skarby, nie może kupić benzyny?

- To jeszcze Ludwik zrobił pewne zapasy. Masz jednak rację. Samochodu powinienam używać tylko w wyjątkowych sytuacjach.

- Dam ci dobrą radę. Musisz kupić sobie rower. Dla Solange również. Myślę, że będzie ją ogromnie bawić jazda takim środkiem lokomocji. Moglibyśmy już jutro wybrać się do Chinon i kupić coś odpowiedniego.

- Ustalone. - Uśmiechnęła się. - Możemy również włączyć do akcji ciotkę Celinę. Już sobie wyobrażam, jak pędzi na rowerze drogą z Lorvoire do Chinon.

- Też chciałbym to zobaczyć - powiedział Armand. Pomachał jej na pożegnanie ręką i ruszył w kierunku domu.

Zdawał sobie sprawę, że próba zranienia Klaudyny opowieścią o Estelli okazała się chybiona. Jedyne, co mogła spowodować, to dalsze odsunięcie ich od siebie, a tego wcale nie chciał. Nie znaczy to, że zmyślił całą tę historię z Estellą. Istotnie, spotykał się z nią, zanim poznał żonę Franciszka i teraz znów nawiązał z nią kontakty. W tym czasie jednak, kiedy związany był z Klaudyna, pozostawał jej wierny.

Postanowił, że teraz nadal będzie jej wierny, oczywiście jako przyjaciel. Potrafi stłumić w sobie przepelniającą go gorycz, dotrzyma danej Franciszkowi obietnicy i zrobi wszystko, by uchronić ją przed niebezpieczeństwami, a równocześnie będzie miał tę nieśmiałą, uległą, małą Estellę, która chętnie pozwoli mu uciec od dręczącego go bólu.

Jesteś chyba szalona, jeśli sądzisz, że wsiądę na którąś z tych maszyn - powiedziała ciotka Celina, kiedy następnego dnia stały pośrodku sklepu z rowerami w Chinon.

- To może bardziej odpowiadają ci wrotki? - zapytała Klaudyna.

- Wrotki! - zawołała Solange. - Że też wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

- O nie, maman. Kategorycznie zabraniam ci nawet o tym myśleć - zaprotestowała Monika. - Powiedz, czy ten rower ci odpowiada? - wskazała

czerwoną, błyszczącą pojazd stojący obok.

- Chyba tak. Tylko muszę sobie kupić spodnie. Nie! Będę nosić spodnie Ludwika. Chodź, Celino. Podciągnij spódnicę i spróbuj usiąść na siodełku. Och, nie przejmuj się tym, że patrzy stary Claude, on w swoim czasie widział mnóstwo zgrabnych nóg, prawda Claude?

- Si, si, madame - chichotał sprzedawca, oszołomiony dodatkowo tym, że po raz pierwszy od paru miesięcy pojawili się w jego sklepie klienci. Przytrzymał mocno rower, a Armand podał Celinie rękę. Obaj mężczyźni rzucili zaciekawione spojrzenie w stronę jej podwiązek, ale tylko Armand i Klaudyna wiedzieli, że o to właśnie Celinie chodziło; zawsze była niezwykle dumna ze swych zgrabnych nóg.

Rowery dostarczono do zamku następnego dnia i natychmiast rozpoczęły się próbne jazdy w sali balowej, jako że żwirowany podjazd byłby zbyt trudnym terenem dla początkujących kolarzy. Celina okazała się najbardziej uzdolniona. Liliana, która przyglądała się ćwiczeniom, nie mogła odżałować, że jest zbyt tęga, by też spróbować tych przyjemności. Solange natychmiast oznajmiła Armandowi, że powinien zbudować przyczepkę, w której można by wozić matkę w odwiedziny do przyjaciół.

Klaudyna po kolejnej próbnej przejażdżce podeszła do Armanda.

- Dziękuję ci - powiedziała. - Twój pomysł okazał się znakomity. Solange nade wszystko lubi nowe wyzwania.

- Ostatnio wygląda już lepiej, nie uważasz? A wiesz, chyba zrobię tę przyczepkę. Nawet jeśli okaże się nieprzydatna do wożenia mojej matki, może służyć do transportu różnych rzeczy.

Klaudyna zerknęła na zegarek i zawołała nagle:

- Wiadomości! Posłuchajmy wiadomości!

Za najważniejszą sensację dnia uznano informację o mianowaniu przez Paula Reynauda, od dwóch miesięcy następcy Eduarda Daladiera na stanowisku premiera Francji, generała Charlesa de Gaulle'a wiceministrem obrony narodowej. Potem podano wiadomość, że sukces, jakim niewątpliwie była ewakuacja wojsk alianckich z Dunkierki, okazał się niepełny. Czterdzieści tysięcy żołnierzy znalazło się w niemieckiej niewoli. Pewną ich część stanowili Francuzi.

Na końcu wiadomości nadane zostało przemówienie wygłoszone poprzedniego dnia w brytyjskiej Izbie Gmin przez premiera Winstona Churchilla. Jego osobliwy, hipnotyzujący głos niósł na radiowych falach tak

żarliwy patriotyzm, że nikt nie mógł pozostać obojętny:

„Nie zabraknie nam zdecydowania ani odwagi. Będziemy walczyć do końca. Będziemy walczyć we Francji i w innych krajach na kontynencie. Będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć z coraz większą odwagą i siłą w powietrzu. Będziemy bronić naszych wybrzeży i portów. Będziemy walczyć na polach, ulicach miast i w górach. Nie poddamy się nigdy. A jeśli nawet, w co ani przez chwilę nie wierzę, ponieśliśmy klęskę i wyspa lub znaczna jej część znalazłaby się pod butem okupanta, wtedy walkę prowadzić będą wspierane przez brytyjską flotę nasze obecne i dawne kolonie, aż nadejdzie czas i Nowy Świat z całą swą siłą i mocą pospieszy, by uratować Starą Europę”.

Dla słuchaczy nie znających angielskiego spiker odczytał później przemówienie po francusku.

Klaudyna podniosła się i wyłączyła odbiornik.

- Mówił tak, jakby Francja była już stracona - powiedziała Liliana, wyrażając w ten sposób myśli wszystkich zebranych.

- Przemówienie skierowane było do Anglików - stwierdziła Klaudyna. - I nie zapominajmy o podpisaniu z nimi układu, że żaden kraj nie zawrze odrębnego pokoju z Niemcami.

- W całym przemówieniu mówił tylko o wyspie - zauważył Armand. - Myślę, że mama ma rację. On jest przekonany, że Francja musi upaść.

- Tego nie możemy być pewni - powiedziała Klaudyna. - Teraz, kiedy ministrem obrony został generał de Gaulle, na pewno coś się zmieni.

- Jeśli nie jest na to zbyt późno - ponuro stwierdził Armand i jakby na potwierdzenie jego pesymizmu dobiegł ich nagle daleki odgłos syren ogłaszających alarm lotniczy. Ruszyli szybko do piwnic. Klaudyna powierzyła Monice opiekę nad Ludwiczkiem i w towarzystwie Armanda została u szczytu schodów. Patrzyli na przelatujące nad ich głowami samoloty, a po chwili usłyszeli dobiegające spoza wzgórz odgłosy wybuchów. Później dowiedzieli się, że celem ataków była fabryka amunicji przy drodze do Tours. Fabryka nie została zniszczona, ale zginęło kilku robotników przybyłych akurat na wieczorną zmianę.

Jedynymi z ostatnich, którzy stawiali opór potężnej niemieckiej armii, byli kadeci ze Szkoły Wojskowej w Saumur, odległym o dziesięć kilometrów od Lorvoire. Walczyli, pomimo że rząd przeniósł się do Briare, potem do Tours, a wreszcie do Bordeaux, pogłoski zaś o ewakuacji

docierały już wszędzie. Mieszkańcy zamku robili wszystko, co możliwe, by życie toczyło się normalnie, chociaż bitwa rozgrywała się niemal u progu. Nad ich głowami nieustannie przelatywały z rykiem silników samoloty, odgłosy wystrzałów niosły się ponad wzgórzami, a spokojne, gorące letnie powietrze nasyczone było dymem i ostrym zapachem prochu.

Osiemnastego czerwca przemówienie radiowe z Londynu wygłosił generał Charles de Gaulle. Wzywał Francuzów, by pamiętali, że: „...cokolwiek się zdarzy, płomień oporu nie może zgasnąć i nie zgaśnie”. Apatia i poczucie klęski rozprzestrzeniały się jednak jak zaraza. W cztery dni po przemówieniu de Gaulle'a, marszałek Henri Philippe Petain, dumny bohater wielkiej wojny, który przed sześcioma dniami objął kierownictwo rządu po dymisji Paula Reynauda, zawarł rozejm z Niemcami. Wielka Brytania została zdradzona, ale we Francji przywrócono pokój. Nawet zniewaga, jaką było zmuszenie władz francuskich do podpisania kapitulacji w tym samym wagonie kolejowym, stojącym w lesie w Compiègne, w którym marszałek Foch dyktował warunki kapitulacji pokonanym Niemcom w 1918 roku, nie zrobiła na Francuzach większego wrażenia. Cały kraj rozbrzmiewał radością. Wojna, przynajmniej dla Francji, dobiegła końca.

Klaudyna była zdumiona. Już sam fakt, że Francuzi życzliwie witają okupantów, był dostatecznie przerażający, ale kiedy okazało się, że trzy piąte Francji znajdzie się pod wyłącznymi rządami Niemców, że okupant zażądał, by płacono kontrybucję w wysokości czterystu milionów franków dziennie, i że ponad pokora miliona Francuzów zostało uwięzionych w obozach jenieckich i koncentracyjnych, tego rodzaju stosunek do najeźdźcy należało nazwać haniebnym.

W Chinon pierwsi Niemcy pojawili się piątego czerwca o czwartej rano. Jak poinformował Klaudynę monsieur Bonet, plantator melonów, było ich nie więcej niż pięciu i przybyli na rowerach.

- Podjechali do pomnika Joanny d'Arc, wystrzelili parę razy z karabinu w okno pralni i odjechali - powiedział kręcąc ze zdumienia głową.

O szóstej po południu pan Bonet przyjechał jeszcze raz, by poinformować, że Boches wrócili, tym razem z całym oddziałem. Zajęli Hôtel de France przy rynku, Hôtel Boule d'Or nad rzeką i kilka znacześniejszych rezydencji przy ulicy Woltera.

Następnego dnia Klaudyna i Monika wsiadły na rowery i pojechały do Chinon, pragnąc koniecznie zaspokoić swoją ciekawość. Nie były

przygotowane na wstrząs, jakiego doznały na widok dziesiątków młodych mężczyzn w szarych mundurach snujących się po mieście. Każdy z nich miał zawieszony na ramieniu karabin, a przy szerokim skórzanym pasie ładownice pełne nabojów. Nazistowskie flagi zwisały z okien zarekwirowanych budynków i triumfalnie powiewały na masztach, na których jeszcze tydzień temu wisały trójkolorowe francuskie sztandary. Najbardziej zdumiewające było jednak to, że prawie każdy mijany żołnierz albo wymachiwał aparatem fotograficznym, albo lizał lody czy też przysłaniając ręką oczy od słońca podziwiał ruiny zamku widniejące na wzgórzu.

- Można by pomyśleć, że przyjechali tu na urlop - skomentowała ich zachowanie Klaudyna.

Po chwili ze zdumieniem zauważyła w oknie kawiarni napis „lei on parle allemand”. Skierowały się na plac z pomnikiem Joanny d'Arc. Trzej młodzi żołnierze stojący na chodniku zaszalutowali im szarmancko. Inni siedzieli przy stolikach w ogródku kawiarni madame Desbourdes i z ożywieniem rozmawiali z miejscowymi mężczyznami. Żaden z nich nie miał wątpliwości, że przyjmowani są życzliwie. Dlaczegoż by zresztą nie: mieli pieniądze, a Francuzi zawsze chcieli dobrze zarobić.

- Sympatycznie wyglądają - powiedziała Monika, kiedy jeden z żołnierzy pochwycał jej wzrok uśmiechnął się do niej szeroko. - Są tacy młodzi.

- I tak piekielnie pewni siebie - syknęła ze złością Klaudyna. Odwróciła się, gdy inny Niemiec gestem zaprosił je, by przysiadły się do jego stolika. - Spójrz, co tam wisi na ścianie?

Podjechały pod ratusz, żeby z bliska obejrzeć plakat. Przedstawiał on niemieckiego żołnierza trzymającego na rękach dwoje dzieci. Poniżej widniał napis: „Zdradzony narodzie, zaufaj niemieckiemu żołnierzowi”.

- To draństwo - zachnęła się Klaudyna. Z trudem opanowała chęć zerwania plakatu. - Jak oni śmieli wykorzystywać w ten sposób dzieci. I jak mają czelność nazywać nas zdradzonym narodem.

- Ale to prawda - cicho stwierdziła Monika. - Nie mamy już armii.

Oczy Klaudyny błyszczały z wściekłości.

- Chodź - powiedziała. - Wracajmy do domu. Czuję się tak, jakbym ubrudziła się błotem, przebywając z nimi na tej samej ulicy.

Oczywiste było, że niewiele osób podziela skrupuły Klaudyny. Kiedy

wreszcie żołnierze z pokonanej armii zaczęli pojawiać się w domach, powracać do pracy w fabrykach i na roli, Niemcy zachowywali się tak nienagannie, że nawet Klaudynie trudno było darzyć ich niechęcią. Jak można było na przykład nienawidzić generała Kahla, komendanta Chinon, który każdego ranka spacerował po brukowanych uliczkach miasta ze swym ulubionym pudlem na smyczy?

Potem doszło nawet do tego, że wraz z Armandem spotykali się z niższymi rangą oficerami w gospodzie Gustawa w Lorvoire. Armand, który początkowo żartował sobie z jej bezwzględności stosunku do obecności Niemców, teraz oskarżał ją o fraternizowanie się. Popołudnie spędził jednakże w towarzystwie gości tak wesoło, że Gustaw i jeden z młodych Niemców musieli odprowadzić go do domu. Klaudyna nie mogła powstrzymać się od śmiechu, gdy zobaczyła twarz Liliany witającej w drzwiach syna zwisającego z ramion niemieckiego żołnierza. Zaprosiła go jednak do domu. Nie minęło więcej niż dziesięć minut, a już dowiedziała się, że Erich ma dziewiętnaście lat, pochodzi z Hamburga i miał czterech braci, ale dwaj zginęli w bitwie pod Amiens. Dowiedziała się nawet, że matka na wiadomość o śmierci synów dostała ataku serca.

- Generał Kahl da mi urlop na kilka dni - powiedział łamaną francuszczyzną - ale moja matka... - przerwał, do oczu napłynęły mu łzy.

Wzruszenie, które ścisnęło serce Klaudyny, było chyba nie mniejsze niż Liliany. To są tacy sami mężczyźni jak wszyscy inni, pomyślała, niemal dzieci, oddaleni od swych rodzin, z wdzięcznością przyjmujący każdy objaw życzliwości. Oczywiście uczucia te nie zmieniały jej stosunku do Niemców en masse. Nie mają prawa przebywać we Francji i jeśli ich rodziny cierpią, to obwiniać za to mogą tylko siebie. To oni otworzyli Hitlerowi drogę do władzy.

Potem, ku zaskoczeniu wszystkich, zaczęły pojawiać się w mieście napisy deklarujące poparcie dla generała de Gaulle'a. Hasłom towarzyszył rysunek krzyża lotaryńskiego. Ktoś umieszczał je na plakatach, murach, nawet na niemieckich samochodach i ścianach Hotel de France, w którym mieszkali niemieccy dostojnicy. Klaudyna bardzo chciała wiedzieć, kto demonstruje w ten sposób. Postanowiła zapytać o to Celinę. Okazja nadarzyła się następnego ranka, gdy razem znalazły się w salonie, gdzie Klaudyna zajęta była cotygodniowym czyszczeniem srebrnych sztućców.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Celina.

- Zresztą po co ci, u licha, wiedzieć?

- Ponieważ oznacza to, że są jeszcze we Francji ludzie prawi.

- Co ty opowiadasz? Nie, nie. Wiem, o co ci chodzi, ale widzisz Klaudyno - takie jest życie. Powinnaś je zaakceptować tak jak inni.

- Wiem o tym i robię to w takim stopniu, na jaki mnie stać, ale nie powinnyśmy zapominać, ciociu Celino, że to są nasi wrogowie. Słyszałaś, co mówił generał de Gaulle. Wzywa wszystkich Francuzów do stawiania oporu. Te napisy świadczą o tym, że ktoś go posłuchał. Chciałabym się skontaktować z tym człowiekiem. - Klaudyna zamilkła na chwilę. - Może mogłabyś mi pomóc?

Celina zgasiła w popielniczce papierosa, odłożyła gazetę i zwróciła się do Klaudyny.

- Moja droga - zaczęła. - Wojna się skończyła. Niemcy są tutaj i zachowują się, jak na te okoliczności, całkiem przyzwoicie. Jeśli doprowadzisz do zakłócenia tych stosunków, nikomu nie wyjdzie to na dobre, a zwłaszcza tobie. Posłuchaj mojej rady i nie mieszaj się w takie sprawy.

- Nie sądzisz, że gdyby Ludwik żył, też zaczęłyby działać? Chociażby przez wzgląd na tych, którzy oddali życie w poprzedniej wojnie. Jestem pewna, że Lucjan i Franciszek podobnie to odczuwają.

- O la, la! - roześmiała się lekceważąco Celina. - Jak wiemy, twój mąż jest zdrajcą...

- Ja też zaczynam się czuć jak zdrajca, utrzymując kontakty z Niemcami.

- Postępuj tak dalej. Trzeba zyskiwać sobie w nich przyjaciół, a nie wrogów. Na dłuższą metę to jest rozsądne.

Klaudyna zamyśliła się. Celina na pewno ma wiele racji, ale...

- No tak, zgadzam się z tobą, ale to nasze życie... Musimy mieć przepustki, karty identyfikacyjne, żeby móc gdzieś pójść czy cokolwiek robić, musimy stać w kolejkach w sklepie, czekając, aż Niemcy w pierwszej kolejności zrobią zakupy dla siebie. Po dwudziestej drugiej nie wolno nam wychodzić z domów... Och, tę listę można by ciągnąć bez końca i nic tak nie irytuje...

- No cóż, życie nie jest teraz łatwe, ale nikt ci nie podziękuje, jeśli sprawisz, że będzie trudniejsze. Co ci z tego przyjdzie, jeśli zrobimy sobie z Niemców jeszcze większych wrogów?

- Słyszałam, słyszałam - powiedziała Monika wchodząc do salonu. - Szczerze mówiąc, mnie nawet cieszy ich obecność. Przynajmniej coś się dzieje. - Wręczyła Klaudynie jakąś kartkę i mówiła dalej: - To jest zaproszenie na bal. Jutro wieczorem w Hotelu Boule d'Or. Pójdziemy?

- Nie - odpowiedziała stanowczo Klaudyna. Potem widząc rozczarowanie w oczach Moniki dodała: - Przecież i tak nie masz z kim pójść.

- Armand powiedział, że zorganizuje kogoś dla mnie.

- Idź wobec tego. Nie mogę nic zrobić, żeby cię powstrzymać, ale ja tam nie pójdę - stwierdziła Klaudyna rozkładając ręce.

W tym momencie usłyszały dobiegający od strony podjazdu głośny warkot silników motocyklowych. Podbiegły do okna. Do zamku zbliżał się czarny Mercedes eskortowany przez czterech motocyklistów.

- Jak myślisz, czego oni chcą? - zapytała Monika wypatrując twarzy niemieckich żołnierzy pod okrągłymi metalowymi hełmami.

- Zaraz się dowiem - odparła Klaudyna. - Wy zostańcie tutaj. Gdy tylko samochód zatrzymał się przed wejściem, Klaudyna zeszła ze schodów.

- Czym mogę panom służyć? - zapytała osłaniając sobie oczy od słońca.

Z samochodu wysiadł oficer w mundurze ozdobionym licznymi medalami. Skinał na jednego ze swych podkomendnych. Ten wystąpił do przodu i powiedział: - Pułkownik Blomberg chce rozmawiać z hrabiną de Lorvoire.

- To ja - odparła Klaudyna.

Najwyraźniej wzięto ją za służącą, zresztą nic dziwnego. Miała na sobie fartuszek, a w rękę trzymała ścierkę.

Pułkownik zdjął czapkę odsłaniając kompletnie łysą głowę. Nie wyglądał sympatycznie. Gęste, jasne brwi osłaniały przenikliwe, brązowe oczy. Miał obwisłą dolną wargę, duży mięsisty nos i bokobrody.

- Madame - powiedział i uklonił się lekko. - Miło mi panią poznać.

Klaudyna z obrzydzeniem uściśnęła wyciągniętą ku sobie miękką, spoconą dłoń. Z wymuszonym uśmiechem zapytała:

- Co mogę dla pana zrobić?

Pułkownik powiedział coś po niemiecku do stojącego za nim oficera, a potem czekał, aż ten wyjaśni powód naglej wizyty.

Klaudynę przeraziło to, co usłyszała. Wiedziała, że wiele rodzin z północnej Francji zmuszanych jest do opuszczenia swych domów, by zrobić

miejsce dla niemieckich oficerów, i że w takich sytuacjach nie ma żadnego odwołania.

- Czy mogę zapytać, dlaczego wybrali panowie akurat Lorvoire? W okolicy jest wiele zamków, niektóre nawet stoją puste.

- To, co widzimy - powiedział pułkownik wskazując na imponującą fasadę zamku - mówi samo za siebie. Ale proszę się nie obawiać. Ponieważ mężczyźni mieszkający tutaj są nieobecni, nie będziemy zmuszać pani do opuszczenia zamku. Wystarczy miejsca dla nas wszystkich. - Uśmiech pułkownika sprawił, że Klaudynie przebiegły po plecach ciarki. - Zapewniono mnie o pani gościnności - mówił dalej, po czym ruszył w górę schodów i wszedł do zamku. - Podobno na piętrze znajduje się apartament, który będzie najbardziej dla mnie odpowiedni.

Pułkownik stał w holu i oglądał obrazy wiszące na ścianach. Palcem powiódł po gładkiej powierzchni kredensu. Klaudyna patrzyła z wściekłością, ale wreszcie z najwyższym wysiłkiem opanowała się.

- Wydaje mi się, że pokój gościnny bardziej by panu odpowiadał - powiedziała spokojnie. - Lokaj zaprowadzi tam pana.

- Nie ma potrzeby, madame. Proszę, aby pani osobiście pokazała mi apartament.

- Nie zrobię tego - powiedziała wyniośle. - Jest pan gościem w tym domu i zamieszka pan w pokoju gościnnym.

- Pani mnie źle rozumiała, madame. Ja nie jestem gościem. To pani jest gościem i w tej sytuacji...

Przerwał, gdyż do holu weszła Solange, wyraźnie czymś zaaferowana. Głowę okręconą miała chustką przypominającą turban, wymachiwała rękami i właśnie miała coś powiedzieć, gdy zauważyła Niemca. Znieruchomiała z wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami.

- Kim pan jest? - zapytała.

- To jest pułkownik Blomberg - odpowiedziała za niego Klaudyna. - Zamierza na jakiś czas zatrzymać się w naszym pokoju gościnnym.

- Wystarczy - warknął Blomberg i ruszył ku prowadzącym w górę schodom. - Wnieście moje bagaże - polecił oficerowi stojącemu ciągle przy drzwiach wejściowych.

Solange i Klaudyna spojrzały na siebie, potem Klaudyna wbiegła na schody za pułkownikiem.

- Pański pokój jest tam - powiedziała, kiedy znaleźli się na podeście, ale

Niemiec zignorował jej słowa i nadal zmierzał na piętro.

Klaudyna zacisnęła zęby i zastanawiała się, co w tej sytuacji robić. W żadnym razie nie miała zamiaru oddawać swoich pokoi nikomu, a zwłaszcza takiej nikczemnej kreaturze jak Blomberg.

- To jest chyba pani sypialnia - powiedział, gdy zastała go stojącego w drzwiach łączących jej pokój z salonikiem. - W takim razie tam musi być sypialnia pani męża.

Nie czekając na odpowiedź ruszył we właściwym kierunku. Skąd on u licha wie to wszystko, pomyślała Klaudyna, gdy pułkownik stanął na progu i rozejrzał się po pokoju.

- Hmm. To mi odpowiada - mruknął. - To wszystko, czego potrzebuję. Nie widzę powodu, by pani wyprowadzała się z apartamentu. - Spojrzał na nią, a Klaudyna poczuła, że kurczy się pod jego spojrzeniem. - Możemy zostać bardzo dobrymi przyjaciółmi. Nawet pani mąż zapewnił mnie o tym. To wyjątkowo uprzejmy człowiek. Nie tylko zaoferował mi swój dom, ale i swoją żonę. Bardzo to wielkoduszne, nie uważa pani? Oczywiście miałem zamiar odrzucić jego ofertę, ale teraz, kiedy poznałem panią, madame... - Koniuszkiem języka oblizał wargi i obleśnym wzrokiem spoglądał na jej piersi.

Klaudyna poczuła zawrót głowy. Ten wstrętny typ zna Franciszka! Twierdzi, że on... Odetchnęła głęboko, by odzyskać panowanie nad sobą. Franciszek nigdy, nigdy nie wystąpiłby z taką ofertą. Chyba że...

Och Boże! Sama myśl, że on tam mógłby być poddany torturom przypawiła ją o dreszcz grozy. Spojrzała na Blomberga. Był tak niepodobny do Niemców, których dotąd spotykała. Słyszała jednak, jak oni się zachowują w innych miejscach. Nie do wiary. Ten człowiek przebywa w jej domu dopiero od pięciu minut i już...

Wiedziała, że teraz musi się opanować i spokojnie myśleć. Jeśli jej przypuszczenia są słuszne i Franciszek został zmuszony do złożenia takiej oferty, to co będzie, jeśli ona ją odrzuci? Z drugiej strony Blomberg może kłamać... Nie pozostaje mi nic innego jak blefować, postanowiła.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Gdy była już przy drzwiach, zatrzymała się i patrząc z góry na Blomberga powiedziała niskim, groźnym głosem:

- Chcę panu przypomnieć, że nie znajduje się pan w domu publicznym, ale w zamku hrabiego de Rassey de Lorvoire. Jeśli zamierza pan pozostać tu

dłużej, trzeba nauczyć się dobrych manier. Teraz proszę wynieść się z tego pokoju, zanim będę zmuszona wysłać kogoś do Chinon, żeby o pana zachowaniu poinformował generała Kahla.

Blomberg ze ściągniętą gniewem twarzą ruszył w jej stronę. Nie cofnęła się. Kiedy był blisko, uniósł rękę, by ją uderzyć, ale Klaudyna nawet nie drgnęła, mruknął więc coś pod nosem i wyszedł z pokoju.

Odetchnęła z ulgą i oparła się o ścianę. Blef okazał się skuteczny, przynajmniej na razie. W milczeniu dziękowała Bogu, że przyszło jej na myśl nazwisko generała Kahla. To niewątpliwie on ją dzisiaj uratował. Ale Franciszek! Gdzie on jest i co się z nim dzieje?

Blomberga zastała w gościnnym pokoju. Krążyła wokół niego Solange. Poklepywała go poufale po ramieniu i zwracała się do niego „monsieur Allemand”. Klaudyna nie mogła powstrzymać uśmiechu. Solange tak świetnie odgrywała swoją rolę, że pułkownik bliski był furii.

- Proszę zabrać stąd tę szaloną kobietę! - ryknął, kiedy zobaczył stojącą w drzwiach Klaudynę. - I proszę powiedzieć służbie, że kolację jadam punktualnie o siódmej.

- Oczywiście, Herr Colonel - spokojnie odparła Klaudyna. Miała już dzisiaj za sobą jedno zwycięstwo i na razie nie zamierzała kontynuować walki. Jednej przyjemności tylko nie mogła sobie odmówić: wzięła pod rękę Solange, zmarszczyła brwi i patrząc z góry na pułkownika powiedziała: - Monsieur, jestem pewna, że nie będzie miał mi pan za złe, jeśli zwrócę panu uwagę, że moją teściową powinien pan tytułować madame la Comtesse.

Po zamknięciu za sobą drzwi Klaudyna położyła palec na ustach Solange, żeby Blomberg nie słyszał jej śmiechu.

- Świetnie, maman - szepnęła. - Potrafimy temu wstrętnemu typowi zaleźć za skórę.

Klaudyna wiedziała, że wszelkie pytania o Franciszka byłyby z jej strony nieostrożnością, pozostawiała to Solange, która jeszcze tego wieczoru, przy kolacji, poruszyła ten temat.

- Klaudyna mówiła mi, że jest pan w kontakcie z moim synem - zaczęła, wpatrując się z udawanym zainteresowaniem w widelec pułkownika.

Blomberg zarumienił się i również skierował wzrok na trzymane w dłoniach sztucce. Solange celowo wprawiała go w zakłopotanie, obserwując każdy jego ruch, wyraźnie krytycznie oceniając maniery, chociaż w

zasadzie zachowywał się poprawnie.

- Wolno mi zapytać, kiedy widział się pan z nim ostatnio? - kontynuowała Solange.

- Pod koniec czerwca - odparł, wycierając usta serwetką.

- A gdzie to było?

- Oczywiście w Niemczech.

- Gdzie w Niemczech? - włączyła się do rozmowy Monika.

- Nie mogę tego powiedzieć. - Blomberg uśmiechnął się wyniośle i skinął na Magalę, która stała obok niego z dzbankiem kawy.

- Z doświadczenia wiem - powiedziała krzywiąc się Solange - że jeśli ktoś daje taką odpowiedź, to znaczy, że po prostu nie wie.

Patrząc na nią sponad filiżanki, pułkownik wypił łyk kawy.

- Przypadkowo spędziłem miły wieczór w towarzystwie pana hrabiego w domu mojego szwagra - powiedział.

- Czy pana szwagier jest może naszym znajomym? - zapytała Solange.

- To mało prawdopodobne. Nazywa się Max Helber.

Jakimś cudem Klaudyna zdołała zachować nieporuszoną twarz. Próbowała ocenić sytuację. Jeśli nawet zaszło coś pomiędzy Helberem a Franciszkiem, to widocznie Franciszek nie uzyskał informacji o Halunke. Wskazywał na to brak jakichkolwiek wiadomości od niego. Z przykrością pomyślała, że może całe jego poświęcenie okazało się bezowocne... Nie, nie wolno mi o tym myśleć, postanowiła.

- Nie znamy go - westchnęła Solange. - Mam nadzieję, że mój syn cieszył się dobrym zdrowiem wtedy, kiedy pan go widział.

- Tak. Wówczas tak - odparł Blomberg.

Wszystkie zauważyły, z jakim naciskiem powiedział słowo „wówczas”.

- Co pan ma na myśli podkreślając słowo „wówczas”? - nie wytrzymała Solange.

- Maman, wydaje mi się, że nasz gość drażni się z nami - wtrąciła KJaudyna. - Przecież widział się z Franciszkiem w czerwcu, a jest początek września. Jestem przekonana, że pułkownik nie ma pojęcia, gdzie jest teraz Franciszek. Wyjdźmy lepiej do ogrodu odetchnąć trochę.

Wszystkie cztery panie wyszły przed dom. Wdychały chłodne, wieczorne powietrze, pachnące świeżo skoszoną trawą.

- To nie jest mężczyzna, z którym można żartować, cheń - powiedziała ciotka Celina patrząc na Klaudynę i potrząsając z dezaprobataą głową.

- Jest pułkownikiem i przywykł do traktowania go z szacunkiem.

- Szacunku nie można wymagać, ciociu, na szacunek trzeba sobie zasłużyć - odparła Klaudyna.

Nie powiedziała nikomu, co zaszło pomiędzy nią a Blombergiem w jej apartamencie. Woląca nic nie mówić, bo gdyby jednak życie Franciszka zależało od tego, czy ulegnie ohydnemu szantażowi, to oczywiście nie miałyby wyboru. Lepiej, żeby w takiej sytuacji nikt o tym nie wiedział. Ponadto teraz, kiedy pułkownik wymienił nazwisko Maxa Helbera, nie ulegało wątpliwości, że jego obecność tutaj nie jest przypadkowa. Tego, co chce tu odkryć, czego szuka, można się było jednak tylko domyślać...

Zrobiło się chłodno. Klaudyna patrzyła na brzoskwinowożółte niebo. Nagle wydało jej się, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się, ale nie było nikogo. Świadomość, że ktoś ją obserwuje, nie opuszczała jej. Gdyby nie bliska już godzina policyjna, wysłałaby kogoś do wsi po Armanda.

RS

Rozdział 25

Był pogodny listopadowy poranek. Klaudyna i Monika z rozbawieniem przyglądały się Solange pedałującej wokół wiejskiego placu na rowerze, do którego Armand doczepił skrzynię zaopatrzoną w koła. W przyczepie siedziała roześmiana Liliana. - Co za sukces! - zawołała Klaudyna.

Cieszyła się, że widzi Solange w nieco lepszym humorze. Ostatnio, każdego wieczoru, musiała pocieszać ją przed snem. Solange płakała nie tylko z tęsknoty za Ludwikiem, ale i dlatego, że żaden z młodych ludzi wracających w ostatnich tygodniach z wojny nie przywiózł jej wiadomości o Lucjanie.

- Prawda? - odrzyknęła Solange. - Teraz już mogę wybrać się razem z Lilianą nawet do Chinon. Oczywiście pod górę będziemy szły piechotą, ale za to z góry zjedziemy bez problemów.

- Może Armand powinien wzmocnić hamulce - mruknął stojący obok Gustaw. - Ta góra jest dość stroma.

- Słusznie - roześmiała się Klaudyna. - Powiem mu o tym. Kontakty z Armandem stały się ostatnio łatwiejsze. Nie wspominał w ogóle o Estelli i był wyraźnie spokojniejszy, prawie taki jak dawniej. Minęły już dwa miesiące od dnia, kiedy wydało jej się, że Halunke wrócił, ale ciągle oboje nie mogli pozbyć się lekkiego niepokoju. Wyczuwała wprawdzie, że zaniepokojenie Armanda nie jest całkiem szczerze, że udaje tylko zainteresowanie tą sprawą. Nie dziwiło jej to. W końcu nie miała prawa oczekiwać od niego opieki takiej jak dawniej.

- Jak tam pułkownik? Dobrze się czuje w zamku? - zapytał Gustaw, kiedy znów weszli do gospody.

- Myślę, że jest zadowolony - odparła Klaudyna.

- Niech pan jej nie wierzy, Gustawie - roześmiała się Monika. - Wystarczy jedno spojrzenie madame la Comtesse i zaraz pułkownik kurczy się w sobie.

- Monika oczywiście przesadza - zaprotestowała Klaudyna. - Widujemy się bardzo rzadko.

- To dlatego, że unika spotkań z tobą - nie poddawała się Monika. - A poza tym, jest to wyjątkowo odrażający typ. Zauważyłaś, jak on się poci, kiedy jest zły? A na ciebie jest zły prawie zawsze. Hans, jego szofer, powiedział mi, że zdaniem Blomberga ty jesteś odpowiedzialna za sabotaż.

Tak określa uszkodzenie jego samochodu.

- Co za sabotaż! Trzy przedziurawione opony i przeciekający bak na benzynę - zaprotestowała Klaudyna. - Niestety...

- Ciągłe nie wiesz, kto to mógł zrobić? Klaudyna potrząsnęła głową.

- Początkowo myślałam, że może Armand, ale...

Przerwała i odwróciła się słysząc, jak ktoś głośno woła jej imię. Przez plac od strony rzeki biegły Janette i Robert Reinberg, a za nimi zdążyła ich matka.

- Ach! Jak zobaczyłam Gertrudę, to przypomniałam sobie, że potrzebne mi są nowe spodnie. Moniko, ty też coś o tym wspominałaś.

- Tak. Tę ostatnią parę Gertruda uszyła wspaniale. Nie wiem tylko, czy ma jeszcze jakieś materiały.

- Zapytamy ją.

Po wyjściu z gospody natknęły się przypadkowo na wyjątkowo odrażającą scenę. Zobaczyły Florence Jallais, która na widok przechodzącej Gertrudy wyszła ze swego domu na ulicę i splunęła jej pod nogi.

Klaudyna i Monika były oburzone. Widząc, że Klaudyna rusza w jej kierunku, Florence szybko zawróciła do domu i zatrzęsnęła drzwiami.

- Proszę otworzyć - krzyknęła Klaudyna waląc pięścią w drzwi.

- Niech pani ją zostawi - powiedziała cicho Gertruda. - Proszę, madame.

- Nie wolno jej tak postępować!

- Obawiam się, że wolno.

- Co się tutaj dzieje? - zawołała Solange zatrzymując się obok nich.

- Florence Jallais splunęła Gertrudzie pod nogi - powiedziała Klaudyna.

- Oh la, la! - zawołała Liliana. - Już z nią o tym rozmawiałam.

- To znaczy, że nie pierwszy raz robi coś takiego?

- Co ty tutaj nosisz? - zapytała nagle Solange, wskazując żółtą naszywkę na kamizelce Gertrudy.

Wszyscy spojrzeli w tym kierunku. Na naszywce widniało jedno słowo: Żydówka.

- Wszyscy teraz musimy to nosić, madame - powiedziała Gertruda.

- Kto wam to nakazał? - zapytała Klaudyna.

- Myślę, że Hitler. Klaudyna zacisnęła pięści.

- Monika! Solange! Chodźcie ze mną. Idziemy do domu Gertrudy - rozkazała.

- Może lepiej nie, madame - błagała Gertruda. - Nie chcemy mieć dodatkowych kłopotów. Dzieci już i tak z trudem to wszystko znoszą.

- Nie będzie żadnych nowych kłopotów - zapewniła Klaudyna. - Przynajmniej dla ciebie.

Tego wieczoru, gdy pułkownik Blomberg wrócił do zamku na kolację, zastał cztery panie już w połowie posiłku. Jego obwisła dolna warga zadrżała z gniewu, ale spokojnie zajął miejsce przy stole.

Akurat służąca nalewała mu zupę, kiedy zauważył naszywkę na bluzce Solange. Zmarszczył brwi i dopiero teraz spostrzegł, że podobne skrawki żółtego materiału noszą pozostałe współbiedniczki. Na każdej naszywce widniał napis „Katoliczka”.

Posiłek zjedzono w milczeniu, aż do momentu, kiedy panie wstały i zamierzały opuścić jadalnię.

- Madame - powiedział Blomberg, patrząc przy tym na Klaudynę - będę zobowiązany, jeśli znajdzie pani chwilę czasu i przyjdzie do mojego pokoju. Przyślę po panią, kiedy będę gotowy.

Klaudyna przejmie skinęła głową i wyszła do holu.

- Jestem pewna, że chodzi mu o te naszywki - szepnęła Celina otwierając drzwi do salonu.

- Ja swojej nie zdejmę, dopóki nie pozwolą Gertrudzie, żeby zrobiła to samo.

- Ja również - powiedziała Monika.

Klaudyna zauważyła, że Monika obejrzała się na siedzącego pod drzwiami jadalni niemieckiego żołnierza i dyskretnie uśmiechnęła się do niego. Był to Hans, młody oficer pełniący funkcję szofera Blomberga. Pomyślała z zadowoleniem o tym, że szwagierka zyskała sobie jego sympatię. W sytuacji, kiedy Blomberg darzy ich taką niechęcią, przydamy może się okazać każdy sojusznik. I tak obecność Niemców w domu była trudna do zniesienia: komplikowała ich domowe życie, pozbawiała prywatności.

Zrezygnować musiały z codziennego, wspólnego słuchania radia. Odbiorniki zostały skonfiskowane zaraz na początku okupacji. Monika miała co prawda ukryty w swoim pokoju mały aparat, ale korzystały z niego rzadko. Karą za posiadanie radia były trzy tygodnie aresztu.

W salonie Celina wybrała jakąś płytę i położyła ją na gramofonie.

- Jak myślisz, co Blomberg robi całymi dniami? - zapytała.

- Jeździ codziennie do zamku d'Arrigny - odparła Klaudyna. - Niemcy zajęli go po admirale Darlanie. Tam mieści się ich dowództwo.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - zdziwiła się Monika.

- Armand go śledził - odpowiedziała Klaudyna.

- Dlaczego?

- Poprosiłam go o to.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł młody, przystojny oficer Hans.

- Pułkownik prosi panią do siebie, madame.

- Proszę powiedzieć, że za chwilę przyjdę.

- Ale...

- Ułożę tylko syna do snu i zaraz pójdę do pułkownika. - Klaudyna nie pozwoliła Hansowi dokończyć zdania, ominęła go w drzwiach i poszła do pokoju dziecinnego.

- Uważa pani, że to rozsądne kazać mi czekać? - zapytał Blomberg, gdy po dziesięciu minutach weszła do jego pokoju.

- Pułkownik, prowadzenie tego domu zajmuje mi mnóstwo czasu i po prostu musiał pan poczekać na swoją kolej. O czym chciał pan ze mną porozmawiać?

Opanowując gniew Blomberg powiedział:

- Naszywka, madame. Proszę ją oderwać.

- Nie ma żadnych przepisów zabraniających noszenia naszywek - odparła chłodno Klaudyna.

- Uważam to za obrazę Rzeszy.

- To, że jestem katoliczką? - zapytała głosem wyrażającym bezgranicznie zdziwienie. - Jak to możliwe?

- Nie będę dyskutował z panią na ten temat. Proszę oderwać naszywkę albo ja to zrobię.

Klaudyna przez chwilę patrzyła na niego z rozbawieniem, potem splotła ręce na piersiach i odwróciła się w stronę okna.

Uderzył ją w twarz tak silnie, że rozbłysły jej gwiazdy przed oczami. Zacisnęła zęby i spojrzała mu prosto w oczy.

- Tylko łajdak może uderzyć kobietę.

Blomberg złapał za róg naszywki i zerwał ją, rozdzierając przy tym bluzkę, tak że odsłonił jedwabną koszulkę.

- Mam nadzieję, że jest pan usatysfakcjonowany - powiedziała spokojnie. - Jeśli pan już skończył, wołałabym wrócić do swojej rodziny.

- Ma pani na myśli rodzinę męża? - zapytał, gdy była już przy drzwiach.

Klaudyna odwróciła się zaniepokojona naciskiem, z jakim wymówił słowo „mąż”. Zrozumiała, że to nie w sprawie naszywki została tutaj wezwana.

- Mam wiadomości o pani mężu - oznajmił, po czym podszedł do stojącej w pobliżu drzwi sofy i usiadł. Nie widziała jego twarzy oślepiona blaskiem zachodzącego słońca. - Ile to już czasu minęło od waszego rozstania? Sześć miesięcy? Siedem?

- Nie wiem. Nie liczyłam. Blomberg zachichotał.

- No właśnie. Mówili mi, że się nie kochacie. Jak rozumiem, nie jest pani nawet ciekawa, co on robi i gdzie jest.

- Istotnie, nie jestem ciekawa - potwierdziła.

- Wobec tego poinformuję szwagra, że jego wysiłki, aby utrzymać panią w niepewności co do losów męża, poszły na marne.

- Tak, proszę mu to powtórzyć - uśmiechnęła się i otworzyła drzwi.

- O nie, nie - usłyszała głos Blomberga i równocześnie drogę zagroził jej Hans. Musiała wrócić do pokoju.

- No dobrze - powiedziała, kiedy drzwi zamknęły się za nią. - Widocznie chce mi pan przekazać jakąś wiadomość o moim mężu, a więc słucham.

- Muszę panią przede wszystkim przestrzec, że po raz ostatni toleruję takie zachowanie. Jeśli nadal będę tak traktowany, to nie pani poniesie tego konsekwencje, ale mąż.

- Jak pan wie, nie troszczę się zbyt o dobre samopoczucie mojego męża, więc raczej na próżno traci pan czas...

- Wątpię, czy pani teściowa zgodzi się z panią - przerwał jej Blomberg.

- Dowiedziałem się, że monsieur U Comte ma złamane palce u lewej ręki i zastanawiam się, jak zareagowałaby jego matka, gdybym opisał jej te, jakby tu powiedzieć... obrażenia i w jakich okolicznościach ich doznał. To oczywiście nie są jedyne jego dolegliwości, ale szczegóły pozostawię dla teściowej. Chyba że nie chce pani, żebym jej o tym mówił. Wybór należy do pani, madame. Twarz Klaudyny pobladła.

- Pan kłamie - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Tak pani uważa?

- Owszem, i wiem z jakiego powodu. W przeciwieństwie do pana, ja

nie ulęknię się pogróżek. Przysięgam, że jeśli choćby dotknie mnie pan palcem, to pana zabiję.

- Nie sądzę. - Blomberg roześmiał się.

- W takim razie jest pan naiwny.

- Jeśli nawet byłaby pani w stanie zrealizować swoją groźbę, w co zresztą wątpię, to proszę pomyśleć, jakie miałyby to skutki dla całej rodziny, Klaudyno. - Zorientował się, że zwrócenie się do niej po imieniu zirytowało ją w najwyższym stopniu. - Zanim zechce mnie pani znów straszyć interwencją u generała Kahla, chciałbym poinformować, że uzyskałem pełne i wyłączne upoważnienie do postępowania z rodziną de Lorvoire według moich życzeń. Nie mam zamiaru dotykać pani nawet palcem. Chcę tylko widzieć panią upokorzoną. Będzie to rewanz za próbę upokorzenia mnie. Proszę się rozbierać.

- Pan chyba oszalał! - krzyknęła.

- Madame la Comtesse, pani teściowa nie jest osobą w pełni zrównoważoną, prawda? - powiedział wstając z sofy. - Byłoby bardzo nieładnie, gdyby stan jej zdrowia pogorszył się i to za cenę pani godności. W końcu to wszystko, czego żądam. To naprawdę drobiazg w zestawieniu ze zdrowiem la Comtesse.

- Jest pan podłym, małym człowiekiem! - wybuchnęła Klaudyna.

- Pogarsza pani tylko sytuację zwracając się do mnie w ten sposób - warknął i trzymanymi w dłoni rękawiczkami uderzył ją w twarz.

Klaudynie pociemniało w oczach. Zanim zdołała zebrać myśli, złapała go za rękę i wykręciła ją do tyłu tak mocno, że usłyszała trzeszczenie w stawach.

- Hans! Hans! - wrzasnął przeraźliwie.

Przez gwałtownie pchnięte drzwi wpadł do pokoju młody oficer i przystawił Klaudynie pistolet do pleców. Zdając sobie sprawę, że w tej sytuacji nic nie może zrobić, uwolniła pułkownika.

- W porządku, Hans - wyszeptał Blomberg. Twarz miał purpurową, zwilżoną drobnymi kropelkami potu. Jego groteskową dolną wargę pokrywała ślina.

Hans wyszedł. Klaudyna zdała sobie sprawę, że popełniła poważny błąd. To, że Blomberg musiał wezwać na pomoc młodego oficera, bo zaatakowany został przez kobietę, może stać się przedmiotem kpin w zamku d'Artigny. Nie cofnęła się, kiedy podszedł do niej, złapał ją za wycięcie w

bluzce i jednym szarpnięciem rozdarł ją do dołu. Patrzyła na niego z pogardą.

- Rozbieraj się, ty dziwko! - ryknął. - Zrób to zaraz, bo poproszę moich przyjaciół w Niemczech, żeby lepiej zajęli się twoim mężem, a potem powiem twojej teściowej, dlaczego musiałem podjąć takie kroki. Zdajesz sobie sprawę, jak będzie się czuła, wiedząc, że mogłaś go uratować.

Patrząc mu w oczy z bezgraniczną pogardą zrzuciła z siebie resztki bluzki, potem odpięła spódnicę, cały czas powtarzając sobie, że ciało jest wytworem natury i odsłanianie go nie ma żadnego znaczenia. Jeśli jednak spróbuje mnie chociaż dotknąć, skręcę mu kark, pomyślała.

- Dobrze - sapnął, kiedy stanęła przed nim naga. - Podejź do okna.

Zgodnie z poleceniem podeszła do okna. Zdawała sobie sprawę, że chodziło mu głównie o upokorzenie jej. Postanowiła zachowywać się tak, aby był przekonany, że osiągnął swój cel. Może dzięki temu szybciej będzie to miała za sobą?

- Czy mogę się już ubrać? - zapytała osłaniając dłońmi piersi i krzyżując nogi.

- Nie! Stań teraz przed lustrem. Zrobiła to, co kazał.

- W porządku. Odwróć się tak, żebym mógł widzieć cię z tyłu i przodu. Dobrze, Hans!

Znów otworzyły się drzwi. Kiedy Hans zobaczył panią domu stojącą nago przed lustrem, szybko odwrócił wzrok.

- Patrz na nią! - warknął Blomberg. - Po to właśnie tutaj jesteś. Młodzieńcza twarz Hansa stała się czerwona jak burak. Kiedy powiódł wzrokiem po pięknym kobiecym ciele, Klaudyna udając zawstydzenie spuściła wzrok. Zastanawiała się, czy Hans jest na tyle mądry, by domyślić się, że jego dowódca oczekuje, żeby o tym właśnie opowiedział swoim kolegom.

- Możesz podejść bliżej - sapnął Blomberg.

Klaudyna zamarła. Blomberg powiedział, że nie dotknie jej nawet palcem, ale to zapewne nie dotyczy młodego oficera.

- Niezła sztuka, co? Zgadzasz się ze mną? - zapytał.

- Tak, panie pułkowniku - wykrztusił Hans.

- W porządku. Możesz odejść - powiedział. Potem zwrócił się do Klaudyny: - A ty? Gdzie jest teraz twoja duma?

Klaudyna stała nadal z pochyloną głową. Blomberg roześmiał się.

- Jestem pewien, że twój mąż dowie się, jak byłaś uległa. Nie wątpię, że ubawi go ten żart. Teraz ubieraj się i znikaj.

Po wyjściu z pokoju gościnnego Klaudyna poszła prosto do swojego apartamentu. Umyła twarz zimną wodą, mając nadzieję, że ostudzi to nieco jej furję. Co tam, pomyślała, jeśli tylko tyle muszę wycierpieć, by uchronić Franciszka przed czymś gorszym, gotowa jestem z radością zrobić to jeszcze raz.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i nagle w jej udręczonej lękami świadomości pojawił się obraz Franciszka.

- Och Franciszku! - szepnęła.

Oparła się o krawędź umywalki i stała nachylona z opuszczoną głową. Poczula się tak, jak gdyby mocna bariera broniąca dostępu złych przeczuć do jej serca pękła nagle i przejmujący lęk wypełnił każdy zakątek jej ciała. Co się z nim dzieje? Siedem miesięcy minęło od dnia, kiedy widziała go po raz ostatni, pięć miesięcy od otrzymania listu. Gdzie on teraz jest? Co oni mu zrobili? Boże, spraw, żeby to, co powiedział Blomberg, było kłamstwem, modliła się, Boże, spraw, żeby Franciszek był bezpieczny.

Następnego wieczoru Klaudyna pomagała akurat Jean-Paulowi zaciemniać okna w salonie, gdy weszła Corinne.

- Przyszedł Erich von Pappen, madame - szepnęła. Klaudynie serce skoczyło do gardła, ale zachowała spokój. W holu uśmiechnęła się do Hansa, który stał pod drzwiami jadalni i życzyła mu dobrej nocy. Potem spokojnym krokiem poszła za Corinne do apartamentu na piętrze.

- Mam tylko parę minut czasu, madame - zaczął Erich, gdy wpadła do sypialni, gdzie na nią czekał.

- Franciszek? - zapytała szeptem. - Co się z nim dzieje? Co..? Von Pappen potrząsnął głową.

- Przyszedłem w innej sprawie - powiedział. - Chciałem dowiedzieć się, czy nie ma pani jakichś wiadomości od Lucjana.

- Nie - odparła Klaudyna. - Nie, żadnych. A dlaczego..?

- Od pewnego czasu nie mogę go znaleźć i my, to znaczy ja, jestem zaniepokojony.

Nie umknęło jej uwagi, że zmienił my na ja i serce zaczęło jej mocniej bić.

- Gdzie jest Franciszek?

Von Pappen spuścił głowę, ale Klaudyna złapała go za ramię i zmusiła,

by na nią spojrział.

- Gdzie on jest? Proszę mi powiedzieć!

W milczeniu patrzył jej w oczy. Klaudyna poczuła nagle, że z przejęcia kręci jej się w głowie.

- Wydaje mi się, nie jestem tego pewna, ale myślę, że Halunke wrócił - powiedziała drżącym głosem. - Proszę nie ukrywać przede mną niczego. Chcę wiedzieć, co się stało.

Erich mruknął coś niezrozumiale, potem odwrócił się i złapał rękami za głowę.

- Erichu! - zawołała. - Gdzie on jest? Musi mi pan powiedzieć!

- Nie mogę, madame - szepnął. - Nie mogę.

- Czy jest u Maxa Helbera?

Von Pappen nie ukrywał zaskoczenia. Szybko opowiedziała mu o Blombergu i o tym, czego się od niego dowiedziała.

- Franciszek już dość dawno opuścił dom Helbera - oznajmił Erich, kiedy skończyła relację. - Ma pani jednak rację. Blomberg nie zjawiał się tutaj bez powodu. Nie wiem, o co mu chodzi, ale jeśli przypuszcza pani, że on jest tym Halunke, to myli się pani.

- W takim razie kto nim jest? Czy pan już wie? Franciszek w swoim liście napisał...

Przerwało jej nagłe wejście Corinne do pokoju.

- Przepraszam, madame, ale pułkownik Blomberg chce z panią rozmawiać. Natychmiast.

- Powiedz mu, żeby poszedł do diabła - powiedziała i znów odwróciła się do von Pappena.

- Madame, przykro mi. Nie powinienem tu przychodzić.

- Nie! - krzyknęła. - Nie może pan tak odejść.

- Wróć, gdy będę coś wiedział. Proszę trzymać się z dala od lasu i zamykać wszystkie okna i drzwi.

- Musi mi pan powiedzieć, co się z nim dzieje. Błagam pana, proszę... - Ruszyła za nim, ale Corinne powstrzymała ją.

- Erich nie wie, gdzie jest pani mąż, madame. Od trzech miesięcy nie miał od niego żadnych wiadomości - szepnęła.

Rozdział 26

Całą twarz pokrytą miał potem. Ostry ból szarpał każdym nerwem ciała. Po chwili poczuł, że cień zaczyna okrywać jego mózg, ale kiedy tylko zaczął zanurzać się w przynoszącą ulgę utratę świadomości, strumień lodowatej wody uderzył go w twarz. Zbyt był wyczerpany, by unieść głowę. Po kilku minutach usłyszał hałas otwieranych i zamykanych drzwi, potem jakieś stłumione głosy i oddalające się kroki.

Lewa ręka zwisała mu bezwładnie z boku, końce palców sterczały pod kątem prostym, tak jak zostały wyłamane. Prawa ręka leżała na stole. Jeśli się nie mylił, kości miał całe. Ramiona, plecy i nogi pokrywały rany, ale trudno było mu ocenić prawdziwe rozmiary obrażeń tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Stan, w jakim się znajdował, z trudem pozwalał mu odróżniać części swego ciała.

Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje i od jak dawna tutaj przebywa. Wiedział tylko, że siedzi pośrodku oświetlonego jasnym światłem pokoju bez okien. Czuł zapach własnej krwi i spalonej skóry. Wydawało mu się, że dotarcie do kresu świadomości, a może nawet i życia, jest kwestią krótkiego czasu.

Sądził, że poza nim nie ma w pokoju nikogo, ale nagle usłyszał czyjeś chrząknięcie. Ostrożnie uchylił powieki i zobaczył buty towarzyszącego mu człowieka. Spróbował jeszcze raz, ale ledwie dojrzał fragment sylwetki jakiegoś mężczyzny, głowa opadła mu na piersi. Nie spał od paru dni. Zdawało mu się, że od miesiąca.

Znowu otworzyły się drzwi. Do na wpół uśpionej świadomości dotarł odgłos kroków, które rozpoznał i które budziły w nim lęk. Wydawało mu się, że kamienna podłoga nagle zafalowała, Krew na niej, jego krew, zdawała się płynąć. Zacisnął powieki, falowanie uspokoiło się.

Walter Brüning, członek grupy operacyjnej generała von Liebermanna, spojrział na oficera ukrytego częściowo w cieniu. Potem przysunął sobie krzesło do stołu, tak by móc patrzeć w twarz Franciszka i powiedział:

- A więc w końcu przyznał się pan do pracy dla francuskiego wywiadu.

- Tak - wyszeptał z trudem Franciszek - ale przysięgłem wierność Rzeszy i nie pracuję już dla Francuzów.

Brüning oparł rękę na stole i wpatrywał się w sznury, którymi Franciszka przywiązano do krzesła.

Skrepowany był tak ciasno, że z trudem mógł oddychać.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedział Niemiec - ale jeśli jest to prawda, dlaczego ukrywa pan, od kogo pochodzą informacje, którymi tak nierozważnie podzielił się pan z Führerem?

- Nie przekazywałem żadnych informacji. Nie miałem mu nic do przekazania - odparł Franciszek stłumionym głosem.

Brüning skinął na siedzącego przy nim mężczyznę. Ten wziął leżący na stole ostry, cienki nóż i stanął obok Franciszka.

- Jeszcze raz, monsieur. Od kogo uzyskał pan te informacje? - Brüning kontynuował śledztwo.

Franciszek nie odpowiedział. Pytali go o to już setki razy i zapewne jeszcze będą pytać wielokrotnie, ale odpowiedź pozostaje ciągle ta sama: nie przekazywał informacji, nie miał nic do przekazania.

Krótki jęk wyrwał się z ust Franciszka, kiedy oprawca wbił ostrze noża pod paznokiec jego kciuka. Odchylił głowę do tyłu, zacisnął z bólu zęby. Brüning ponownie skinął głową, jego pomocnik powoli przekręcił nóż odrywając paznokiec od ciała. Z rany trysnęła krew. Przeszywający ból oślepił Franciszka. Zebrał resztę sił i czekał, kiedy ta operacja zostanie powtórzona na jego palcu wskazującym. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Po chwili, kiedy ból nieco zelżał, spojrzął na swych prześladowców.

- Jest pan gotów mówić? - zapytał Brüning.

- Na litość boską - wyszeptał Franciszek. - Nie mam nic do powiedzenia.

Na twarzy Brüninga pojawił się dziwny uśmiech.

- Dobrze, wrócę do tego później.

Po ich wyjściu Franciszek znów opuścił głowę na piersi. Próbował zapomnieć o uporczywym bólu, ale sporo czasu minęło, zanim zaczął sprawnie myśleć.

To wszystko było bezsensowne. Wiedział o tym i oni również wiedzieli. Znalazł się tutaj, bo trzeba było zrzucić na kogoś winę za fatalny błąd Hitlera, z maja tego roku, kiedy to Führer wstrzymał na trzy dni swoją armię. Te trzy dni zadecydowały o powodzeniu jednej z najśmielszych akcji znanej w historii - ewakuacji sprzymierzonych wojsk z terenu Francji na Wyspy Brytyjskie. Gdy tylko Hitler zorientował się w sytuacji, wydał polecenie wznowienia działań na lądzie, morzu i w powietrzu, ale było już za późno. Anglicy zdołali uratować ponad trzysta tysięcy żołnierzy, którzy

stanowili teraz potężną, zdolną do walki siłę. Wstrzymanie na trzy dni działań niemieckiej armii oceniono jako katastrofalny błąd strategiczny. Los zrzucił, że na kozła ofiarnego wybrano Franciszka. Stało się tak nie tylko dlatego, że jego lojalność ciągle budziła pewne wątpliwości, ale i z tego powodu, że akurat w maju, w czasie podróży w rejon granicy francusko-belgijskiej, von Liebermann przedstawił go Fuhrerowi.

Teraz dowództwo Abwehry twierdziło, że przy tej okazji Franciszek przekazał wodzowi wprowadzające go w błąd informacje. Nie brano przy tym pod uwagę faktu, że spotkanie trwało nie dłużej niż trzy minuty i uczestniczyło w nim kilku generałów, którzy niewątpliwie musieliby słyszeć każde jego słowo.

W tej sytuacji może się to wydawać dziwne, ale świadomość, że opóźnienie przez Hitlera akcji jego wojsk zaowocowało tak poważnymi rezultatami, dostarczała Franciszkowi pewnego rodzaju satysfakcji. Wiedział, że Francja upadła, ale wiedział również, że operacja „Lew Morski” - planowana inwazja na Wyspy Brytyjskie - została wstrzymana. Było to niewątpliwie konsekwencją tej trzydniowej zwłoki. Pierwszą, ale z pewnością nie ostatnią.

Na parę minut zapadł w drzemkę, potem, kiedy znów otworzył oczy, próbował usadowić się nieco wygodniej. Nie pozwalał na to jednak ból, jaki przy każdym ruchu sprawiały mu złamane żebra i wcinające się w ciało krępujące go sznury. Z blizny na policzku znów płynęła krew. Zastanawiał się, czy trzymać go tu będą tak długo, aż wykrwawi się na śmierć. Lepsze to niż zostać zdrajcą, pomyślał.

Jak zawsze w tych momentach, kiedy pozostawiano go samego, jego myśli zwracały się ku Klaudynie. Jakże żałował teraz, że pozwolił sobie na luksus krótkiego małżeńskiego szczęścia. Być może, gdyby nie te dziesięć dni w Lorvoire, łatwiej zniósłby myśl o rychłej śmierci. Teraz jednak gorąco pragnął żyć. Zamknął oczy. Brak snu i jedzenia osłabił go. Tęsknota za Klaudyna, za tym, by trzymać ją w objęciach, wdychać zapach jej włosów i powtarzać jej najczulsze wyznania, była tak żywa i dotkliwa jak odczuwany ciągle ból.

Nie miał pojęcia o tym, co dzieje się we Francji, jak będzie życie Klaudyny pod niemiecką okupacją, ale przekonany był, że wystarczy jej odwagi, by sprostać najcięższym próbom. Czuł się tym nieco uspokojony, chociaż wiedział, jak potrafi być uparta i impulsywna. Miał tylko nadzieję,

że Fritz Blomberg, szwagier Maxa Helbera, nie zrealizował gróźb, które rzucił przed wyjazdem do Lorvoire. Franciszek zdawał sobie sprawę, że Blomberg napotka na silny opór, ale jeśli Klaudyna będzie wiedzieć, że od jej zachowania zależy życie męża, zgodzi się na wszystko. Pomyślał, że wolałby raczej umrzeć niż narazić ją na to. Rozważał nawet możliwość samobójstwa - uratowałby ją od Blomberga, no i gróźb Halunke. W jego sytuacji było to jednak niewykonalne.

Jęknął cicho. Wewnętrzne rozterki wzmożyły znów fizyczny ból w całym ciele. To ja, myślał, doprowadziłem do tego, że osaczona jest przez lubieżnego Blomberga i okrutnego Halunke. Nie wiedział co prawda, gdzie teraz jest Halunke i w kogo zamierza uderzyć. Jeśli coś przydarzy się Klaudynie...

Najbardziej dręczyła go myśl, że gdyby nie okazał się tak nierozsądny, nie ujawnił von Liebermannowi swojej niechęci do Maxa Helbera, mógłby prawdopodobnie wiedzieć już, kim jest Halunke. Niestety, w rezultacie tej niedyskrecji, ostrzeżony przez generała Helber w czasie ich wspólnego pobytu w Berlinie skrupulatnie dbał o to, by nie byli ani przez chwilę sami. Franciszek zdecydował się nawet wsunąć pod drzwi jego pokoju liścik, w którym wyrażał gotowość zrobienia wszystkiego, czego będzie sobie życzył, w zamian za informacje o Halunke, ale Helber nie zaufał mu. Miał zresztą rację. Franciszek nie wątpił, że musi nadejść dzień, kiedy odpłaci im za to wszystko, co zrobili. Nawet teraz, przebywając tutaj, myśl o tym, jak straszliwie okaleczona została Eliza, głęboko go poruszała.

W tym czasie von Liebermann i Brüning stali na korytarzu, w pobliżu pokoju, w którym zostawili Franciszka, i rozmawiali cicho.

- Wcale mnie nie dziwi, że on ciągle zaprzecza. Nikt nie wie, dlaczego Führer podjął tę decyzję, tym bardziej nie może tego wiedzieć de Lorvoire. Musimy jednak przygotować pokazowy proces. Jak on znosi przesłuchania?

- Każdy inny mężczyzna byłby już bliski śmierci. De Lorvoire najwyżej od czasu do czasu traci przytomność.

Von Liebermann podrapał się w policzek.

- Od początku wydawały mi się bezsensowne całe te wysiłki, żeby zrobić z niego kozła ofiarnego dla... - przerwał. Niewiele brakowało, a padłyby słowa, których nie powinien słyszeć podwładny. - Wszyscy wiemy, że nie wymusimy na nim żadnych zeznań. Mam inne plany w związku z hrabią de Lorvoire, ale żeby je zrealizować, musi być zdrowy. Niech pan go

na razie zostawi w spokoju. Porozmawiam z Himmlerem i zobaczę, co można zrobić. Ile pana zdaniem potrzeba czasu, aby wygoiły się jego rany?

- Gdyby chodziło o kogoś innego, to powiedziałbym sześć miesięcy albo więcej. Ponieważ jest to de Lorvoire, wystarczą trzy - odparł z uśmiechem Brüning.

Von Liebermann w zamyśleniu pokiwał głową.

- To znaczy do Nowego Roku. Już dawno mielibyśmy tę sprawę za sobą, gdyby klęska Luftwaffe w bitwie powietrznej nie została potraktowana jako bezpośredni rezultat powstrzymania naszych wojsk na te cholerne trzy dni. Co mnie podkuśilo, żeby go przedstawić Fihrerowi? Gdybym tego nie zrobił, ktoś inny nadstawiałby teraz karku, a my nie musielibyśmy marnować czasu... Brüning! Jeśli powtórzysz jedno moje słowo, to każę ci obciąć język!

- Tak jest, panie generale!

Von Liebermann zachichotał. Członkowie jego grupy byli zawsze lojalni, ale od czasu do czasu na wpeł żartem rzucał tego rodzaju pogrożki.

- Sprowadź do niego doktora - powiedział, potem skinął dłonią na Brüninga, by mu towarzyszył i ruszył w stronę schodów.

- Proszę mnie informować o postępach kuracji. Na razie chciałbym porozmawiać z panem o innej sprawie związanej z Franciszkiem. Miałem wiadomość od Fritza Blomberga. Skontaktował się z Halunke.

- Jakże się czuje nasz przyjaciel?

- Jest zaniepokojony. Obawia się, że kurier hrabiego wie zbyt dużo. Wygląda na to, że von Pappen zaczął zadawać pytania właściwym ludziom i prawdopodobnie wkrótce uzyska właściwe odpowiedzi. Oczywiście podzielam obawy Halunke. Na szczęście nie planuje on żadnego Blitzkriegu przeciwko rodzinie de Lorvoire, na pewno dlatego, że obecnie Franciszek nie może być tego świadkiem, a na tym mu najbardziej zależy. Kto zresztą wie, czy następną ofiarą nie będzie zarządca winnicy?

Obaj mężczyźni roześmieli się.

- De Lorvoire byłby wstrząśnięty, gdyby dowiedział się o zamordowaniu obrońcy jego żony - mówił dalej von Liebermann. - Wtedy naprawdę poczulby, że zaciska się wokół niego sieć, a to zwiększyłoby naszą przewagę nad nim. - Roześmiał się znowu i poklepał Brüninga po ramieniu. - Mam nadzieję, że de Lorvoire wkrótce dozna ulgi.

Niecierpliwie czekam chwili, kiedy ci dwaj mężczyźni zwrócą się

przeciwko sobie. To będzie wyjątkowo interesujący spektakl, nie uważa pan?

- Zamierza pan wysłać de Lorvoire'a z powrotem do Francji? - zapytał zaskoczony Brüning.

- Najprawdopodobniej.

- Jaką osiągniemy z tego korzyść?

- Wszystko w swoim czasie, Walter. Wszystko w swoim czasie.

- A kurier? Czy zamierza pan coś z nim zrobić?

- Przemyślę tę sprawę - powiedział von Liebermann.

Młody oficer podał im płaszcz i po chwili obaj mężczyźni znaleźli się na pustym dziedzińcu przed głównym budynkiem obozu koncentracyjnego w Belsen. Wiał zimny jesienny wiatr.

- Nawiasem mówiąc, czy żona Franciszka uległa już Blombergowi? - zapytał Brüning, kiedy podeszli do Mercedesa generała.

- Nie mam pojęcia. Zresztą nie interesują mnie zakusy Blomberga na honor hrabiny. Wiem jedynie, że przejeżdżając przez Paryż miał raczej interesujące spotkanie z Elizą Pascale.

- Tak?

- Max opowie panu. Czeka na nas w samochodzie. Jest to wyjątkowo zabawne, przyjacielu. Wyjątkowo zabawne.

Beatrice Baptiste, opiekunka Elizy, zerknęła przez uchylone drzwi do salonu. Doskonale wiedziała, co tam się teraz dzieje, kiedy ucichły ożywione jeszcze przed chwilą głosy. Dwaj oficerowie Abwehry, po raz trzeci w tym tygodniu przywiezieni tutaj przez kierowcę z ich dowództwa przy alei Opery, siedzieli obok siebie na sofie, a Eliza klęcząc przed nimi zabawiała ich w szczególny sposób.

Beatrice cicho zamknęła drzwi. Panna Pascale grała dzisiaj rolę Agnes Sorel, kochanki króla Karola VII. Poprzednim razem była Dianą de Poitiers, kochanką Henryka II, a wcześniej wystąpiła jako najślynniejsza ze wszystkich królewskich metres - markiza de Pompadour. Do każdej z tych ról miała odpowiednie stroje, dzięki czemu Beatrice mogła zorientować się, kogo Eliza akurat odgrywa. Za wzór do dzisiejszego kostiumu posłużył jedyny, jaki udało im się odnaleźć, portret Agnes Sorel, na którym ta sławna dama miała odsłoniętą lewą pierś. Eliza bardzo była zadowolona, że właśnie lewą, gdyż nie mogłaby odsłonić prawej, okrutnie okaleczonej nożem Halunke.

Beatrice w porozumieniu z Erichem już jakiś czas temu zdecydowała się pozwolić Elizie na takie właśnie zabawy z niemieckimi gośćmi. Erich początkowo sprzeciwiał się temu i to nie tylko dlatego, że Franciszek mógłby być niezadowolony, ale po prostu nie wyobrażał sobie, że może jej to sprawiać przyjemność. Eliza jednak pragnęła potwierdzenia, że jest nie tylko w stanie pobudzić mężczyznę, ale i zaspokoić go. Wyznała, że gdyby okazało się to niemożliwe, wolałaby umrzeć. Opowiedziała swej opiekunce, jak będąc dzieckiem podziwiała znane, żyjące na dworach królewskich, francuskie kurtyzany. Od dawna starała się do nich upodobnić, ale teraz za sprawą swej udręczonej, okaleczonej świadomości zaczęła się z nimi identyfikować. Franciszek, oczywiście, był dla niej monarchą, a ona, podobnie jak dawne konkubiny, zawiązywała liczne intrygi, by zostać w końcu królową.

Beatrice nigdy nie spuszczała Elizy z oka, ale niezależnie od tego małżonka Franciszka de Lorvoire nie miała najmniejszych powodów do obaw. Niemieccy oficerowie, chociaż udawali, że uczestniczą w spisku i chętnie korzystali z usług Elizy traktowanych jako nagroda za ten udział, zupełnie nie orientowali się, o co w tej sprawie chodzi, i wcale się tym nie przejmowali. Jednakże Eliza, biedna, udręczona, samotna Eliza, w spiskowaniu odnalazła sens swego życia i dzięki temu jej nocne koszmary i przywidzenia zdawały się słabnąć.

- Już jutro - szepnęła, kiedy Beatrice zamknęła drzwi za wychodzącymi Niemcami. - Jutro ją zamordujemy.

Beatrice uśmiechnęła się. Słyszała podobne słowa setki razy. Nasunęła stanik na obnażoną pierś Elizy i poprowadziła ją do salonu.

Przez parę minut wysłuchiwała szczegółowej relacji o rozmowie z Niemcami. Oczywiście Eliza prawie niczego nie pamiętała, cała opowieść była zmyślona. Potem jej oczy nabrały przytomniejszego wyrazu - oznaczało to niebezpieczny powrót do rzeczywistości.

- Ja wiem, Beatrice, że oni śmieją się ze mnie, ale muszę to robić. Rozumiesz mnie, prawda? - powiedziała, wolno podchodząc do okna.

- Naturalnie, chirie.

- Ale czy Franciszek to zrozumie? - Spojrzała na Beatrice wzrokiem przestraszonego dziecka. - Czy masz jakieś wiadomości od niego?

Beatrice potrząsnęła przecząco głową.

Po chwili Eliza uśmiechnęła się i powiedziała:

- Wkrótce dowiemy się czegoś o nim. - Potem twarz jej znów spoważniała. - Czy Erich wykrył już, kim jest ten Halunke?

Nie czekając na odpowiedź odwróciła się ku oknu. Była pewna, że Beatrice znów powie „nie”. Kiedy jednak usłyszała wygłoszone spokojnym głosem potwierdzenie, zareagowała gwałtownie.

- Co takiego? Dlaczego nic mi nie mówiłaś? Kto to jest?

- Nie powiedział mi - odparła Beatrice. - Wspomniał tylko...

- Nie wierzę ci - zawołała Eliza, energicznie potrząsając głową. - Gdyby wiedział, na pewno nie zataiłby tego przed tobą, a ja też mam prawo wiedzieć.

- Masz rację, ale przysięgam ci, że to prawda. Nie wiem, kim jest Halunke - westchnęła. - I tak powiedziałam ci zbyt dużo. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że już wkrótce ten człowiek zostanie złapany. Na razie, zanim Erich nie będzie całkiem pewny i nie zawiadomi o tym Franciszka, nic nie mówi. Nawet mnie.

Erich von Pappen siedział w gabinecie w swoim mieszkaniu na lewym brzegu Sekwany i wpatrywał się w leżący przed nim arkusz papieru. Oczy miał zaczerwienione z niewyspania, palce pożółkłe od nikotyny. Któryś już raz odczytał kolumnę nazwisk i dat, chociaż ze zmęczenia bolała go głowa i wzrok miał zamglony, ciągle jednak rezultat był taki sam. Teraz już musiał pogodzić się z faktem, że na podstawie tego, co wie, nie będzie w stanie dojść do prawdy. Ze zniechęceniem patrzył na tę pojedynczą kartkę leżącą na stosie papierów. Nie miał żadnych wątpliwości, że tajemniczym Halunke jest jedna z dwóch osób, których imiona zapisane są na tej kartce. Nie odczuwał satysfakcji z faktu potwierdzenia się jego podejrzeń. Miał rację, uważając, że morderstwo Hortensji de Bourchain ma związek z całą tą sprawą, ale w żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego jeden z tych dwóch mężczyzn odczuwał potrzebę dokonania aktu tak okrutnej zemsty. Franciszek również nie rozumiałby tego. Nawet przez moment nie przyszłoby mu na myśl, że mścicielem jest człowiek tak mu bliski.

Erich podniósł się z krzesła, podszedł do kanapy, usiadł na niej i podparł głowę rękami. Wiedział, że Franciszek przetrzymywany jest w Belsen. Wiedział również, że wkrótce przyjedzie do Francji - informacje te otrzymał przed tygodniem z dobrego źródła. Problem polegał na tym, jak u diabła powiedzieć mu o Halunke. I co Franciszek zrobi, gdy dowie się, że człowiekiem, który zmasakrował Elizę, zamordował mu ojca, zmusił go do

wplątania się w sieć Abwehry, który nawet teraz stanowi zagrożenie dla życia jego żony i syna, jest albo jego brat, Lucjan de Lorvoire, albo zarządca winnic, Armand St Jacques.

Wszystkie poszlaki w równym stopniu obciążały tych dwóch mężczyzn. Wszystko znakomicie do nich pasowało: daty, miejsca... Jedno tylko budziło wątpliwości: motyw. Lucjan był kochankiem Hortensji de Bourchain, a Armand był świadkiem morderstwa popełnionego przez Franciszka. Ale, na Boga, dlaczego by Lucjan miał zabić własnego ojca? A dlaczego śmierć Hortensji miałyby takie znaczenie dla Armanda? Jedno było niewątpliwe. W czasie kiedy napadnięto na Elizę, Lucjan był w Paryżu, a Armand również wyjechał z Lorvoire. W dniu śmierci Ludwika obaj byli w Lorvoire. Ponadto, ilekroć Klaudyna doświadczała tego niezwykłego uczucia, że jest obserwowana, Lucjan znajdował się poza swoją jednostką wojskową, a Armand przebywał z nią w lasach otaczających zamek.

Von Pappen spojrzął w okno i zauważył, że zapada już zmierzch. Z ulicy dobiegał odgłos szybkich kroków mieszkańców Montparnasse, spieszących do domów przed godziną policyjną. Wiedział, że za chwilę wyjdzie z bramy concibrge, by sprawdzić, czy przypadkiem nie widać świateł w którymś z okien rezydencji. Wstał, zamknął okiennice i zaciągnął ciężkie, czarne zasłony. Od rana nie było prądu, więc wyjął zapalki i zapalił świecę, a potem papierosa.

Nie słyszał kroków ani najłżejszego skrzypnięcia deski na schodach czy w korytarzu. Zresztą gdyby tak było, sądziłby, że to wraca któryś z sąsiadów. Zaciągnął się dymem i po raz tysięczny pomyślał, gdzie też może teraz przebywać Lucjan de Lorvoire.

Klamka w drzwiach za nim lekko drgnęła. Nieświadomy tego Erich powędrował myślami do Armanda St Jacques, mężczyzny, któremu Franciszek pozwolił na romans ze swą żoną, by zapewnić jej ochronę. Który z tych dwóch ludzi nienawidzi Franciszka aż tak bardzo, by zdecydować się na popełnienie takich zbrodni? Który z nich jest tym okrutnym Halunke?

Strumień chłodnego powietrza poruszył zasłonami i owionął Ericha. Zorientował się, że ktoś wszedł do pokoju. Odwrócił się. Na jego twarzy pojawił się smutny, a zarazem ironiczny uśmiech. A więc teraz już wie, kim jest Halunke. Ostatnim uczuciem, którego doznał, zanim pocisk przeszył jego mózg, był żal, że nie powie o tym Franciszkowi.

Rozdział 27

Klaudyna była akurat w kuchni, gdzie razem z Ariettą męły palone żółędzie zastępujące ostatnio kawę i omawiały całotygodniowe menu, gdy nagle otworzyły się drzwi i wpadł przez nie Ludwiczek, a za nim Corinne.

- Maman! Mamy dla ciebie niespodziankę - zawołał.

- Naprawdę? - Klaudyna porwała go na ręce i przytuliła do siebie. Ludwiczek stał się ostatnio tak podobny do ojca, że odczuwała bolesny skurcz serca, ilekroć na niego spozrzała. Od Franciszka nie miała wiadomości prawie od roku. Nie dawał również znać o sobie von Pappen, chociaż w tym przypadku nie bardzo wiedziała, czy ma się cieszyć czy martwić. Po jego wizycie wielokrotnie ubiegała się o Ausweis, gdyż chciała pojechać do Paryża, ale jej prośby konsekwentnie odrzucano. Co prawda uzyskałaby tam niewiele: nie wiedziała nawet, gdzie von Pappen mieszka, jednakże nie do zniesienia było nieustanne kręcenie się wokół Lorraine i ciągle zamartwianie się brakiem wiadomości. Nie miała jednak wyjścia. Ostrzegano ją, że wyjazd bez zezwolenia mógłby pociągnąć za sobą przykre konsekwencje dla całej rodziny.

Inaczej sprawy przedstawiały się w przypadku Armanda, który zajmował się teraz sprzedażą wina. Uzyskanie dokumentów podróźnych było dla niego znacznie łatwiejsze. W ubiegłym tygodniu miał okazję pojechać do Paryża. Spędził tam pięć dni, ale nie udało mu się odszukać Ericha von Pappena.

- Cóż to za niespodzianka, chérie? - zapytała Klaudyna całując synka.

- Musisz pójść z nami na górę - powiedział krzywiąc się i wycierając pięścią policzek, na którym pocałunek zostawił wilgotny ślad.

- Już teraz?

Spozrział pytająco na Corinne, która skinęła potwierdzająco głową.

- Tak. Teraz.

Wysunął się z ramion matki i kiedy stanął na podłodze, wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia. Klaudyna zdążyła tylko poinformować Arlette, że za chwilę wróci.

- Namalowałem dla ciebie obrazek, ale nie musisz mnie za to całować - oznajmił, kiedy znaleźli się na schodach.

- Wcale o tym nie marzę - odparła Klaudyna i uśmiechem odpowiedziała na zaskoczone spojrzenie Corinne.

- Ale to nie jest ta niespodzianka - dodał Ludwiczek. Klaudynę zastanowiło, że synek nie sprawia wrażenia zbyt podeksytowanego czy rozradowanego, jak to zazwyczaj bywa w takich sytuacjach, ale raczej zaciekawionego. Tym bardziej intrygowało ją, co zastanie na górze.

Gdy mijali drzwi pokoju Blomberga, Klaudyna poczuła, że ogarnia ją fala nienawiści. Wczoraj wieczór zmusił ją, by klęcząc przed nim czyściła mu buty, a potem zawołał Hansa, by i jemu zrobiła to samo. To było jednak nic w porównaniu z tym, co wymusił na niej przed tygodniem. Blomberg wrócił z zamku d'Artigny wyraźnie rozradowany, ponieważ tego dnia dowiedział się, że Klaudyna jest Angielką. Szczegółowo i barwnie opisał jej, co w okupowanej Francji dzieje się z osobami o podwójnym obywatelstwie i z ich dziećmi. Oczywiście powiedział jej, że jego obowiązkiem jest poinformowanie o tym gestapo, ale skoro zostali już tak bliskimi przyjaciółmi, to gotów jest nie dopełnić tego obowiązku w zamian za...

Roześmiał się tak radośnie, że aż się zakrztusił, po chwili dopiero wydusił z siebie, jaką cenę powinna zapłacić. W godzinę później, w zamkniętym salonie, hrabina de Lorvoire musiała pokazać się nago jemu i jego trzem, specjalnie z tej okazji zaproszonym przyjaciółom.

Klaudyna ciągle nie orientowała się, co Blomberg wie o Franciszku i jaka jest jego rola, ale nie mogła ryzykować, zwłaszcza teraz, gdy odkrył, że nie jest Francuzką. Przynajmniej na razie nie miała wyboru i musiała spełniać jego zachcianki. Któregoś dnia, pomyślała, zapłaci mi za to swoim życiem. Gotowa była własnoręcznie dokonać tej zemsty.

- Nie trzeba się martwić - szepnęła jej do ucha Corinne. - To naprawdę całkiem miła niespodzianka.

Klaudyna zmusiła się do uśmiechu, ale ciągle wątpiła, czy coś, poza powrotem Franciszka, mogłoby ją rozweselić. Myliła się jednak.

Kiedy znaleźli się w dzieciennym pokoju, Ludwiczek kazał jej stanąć nieruchomo, a Corinne zamknęła drzwi. Usłyszała za sobą czyjeś kroki i ktoś zasłonił dłońmi jej oczy.

- Zgadnij, kto to?

Odwrociła się i serce podskoczyło jej do gardła.

- Lucjan! - krzyknęła i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Och Lucjanie! Już bałyśmy się, że zginąłeś. Sądziłyśmy, och, już sama nie wiem... Wymyślałyśmy takie niestworzone rzeczy. Niech spojrzę na ciebie. Nawet

nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę. Solange chyba oszaleje ze szczęścia. Musimy jakoś ją przygotować na to spotkanie, ale... - Uśmiech zniknął z twarzy Klaudyny, kiedy zobaczyła pusty rękaw jego marynarki. - Lucjanie! Co z twoją ręką?

- Wiem, że to było nierozważne z mojej strony, ale zgubiłem ten cholerny drobiazg i w żaden sposób nie mogłem go znaleźć - odpowiedział.

- Jak to się srało?

- To długa historia. Cieszę się tylko, że to lewa ręka, a nie prawa. Jakoś przyzwyczałem się do tego. Często zapominam o jej braku.

- Czy ty jesteś mój tata? - zapytał Ludwiczek przyglądając się uważnie Lucjanowi.

- Ależ nie. Jestem twoim wujkiem. Nie pamiętasz mnie? Chłopczyk niepewnie spojrzał na Klaudynę.

- Chyba nie pamiętam - powiedział, a potem zapytał: - Czy wiesz, gdzie jest mój tatuś?

Teraz Lucjan niespokojnie zerknął na Klaudynę.

- Nie - odparł.

- Już prawie od roku nie mamy o nim żadnych wiadomości - poinformowała go. - Opowiem ci wszystko później. Teraz musimy powiadomić Solange o twoim powrocie.

- Przykro mi, ale nie możemy tego zrobić - zaprotestował Lucjan. Potem zwrócił się do Ludwiczkę. - Prawda, że nie powiemy babci o tym, że jestem tutaj? Umówiliśmy się.

Chłopczyk z tajemniczym wyrazem twarzy potrząsnął głową. Potem Corinne wzięła go na ręce i przypomniała mu, że muszą teraz pójść i nakarmić kuczka.

- Mamy tylko dwa konie - Ludwiczek poinformował Lucjana. - Pozostałe zabrali Niemcy. W stajni mieszkają teraz kurczaki.

- Rozumiem. Zrobiliście bardzo rozsądnie.

Klaudyna chciała pocałować synka na pożegnanie, ale on cofnął się i dopiero po zapewnieniu, że całus nie będzie wilgotny, podsunął policzek.

- Ależ on wyrósł! - powiedział zdziwiony Lucjan, kiedy zamknęły się drzwi za Ludwikiem i Corinne. - Aż trudno mi uwierzyć. Żałuję, że mnie zobaczył, ale akurat wybiegł z pokoju, gdy byłem na korytarzu. Myślę, że się przestraszył, ale na szczęście zjawiała się Corinne, zanim zdążył narobić krzyku. Mówiono mi, że w zamku mieszkają Niemcy.

- Tylko jeden, no i jego szofer. Cały dzień są poza domem.

- Jaki on jest?

- Lepiej nie pytaj - odparła Klaudyna. Usiadła na sofie, a Lucjan zajął miejsce obok niej. - Dlaczego nie pozwalasz powiadomić Solange o swojej obecności?

- Czy nie będą cię szukać? - zapytał Lucjan patrząc na zegarek.

- Nie. Arlette poradzi sobie beze mnie.

- Dobrze. Wobec tego zacznę od początku.

- Przede wszystkim powiedz, jak to się stało, że straciłeś rękę.

- Moja jednostka, Czternasta Dywizja Pancerna dowodzona przez de Gaulle'a walczyła pod Abeville. Potem Niemcy odcięli nas od głównych sił brytyjskich. Wtedy zostałem ranny. Niezbyt poważnie, ale wystarczająco, żeby na parę dni utracić kontakt z tym, co się dzieje na froncie. Jakimś cudem znalazłem się pod Dunkierką, gdzie załadowano mnie do śmierdzącej rybackiej łodzi razem z kilkunastoma podobnymi do mnie ofiarami. Wkrótce po odpłynięciu nasza łódka zderzyła się z inną i moja ręka zwisająca bezwładnie za burtą została... - gestem pokazał, co się stało.

- Mimo wszystko - ciągnął dalej - dopłynęliśmy do Anglii. Zabrano mnie do szpitala i tam znaleźli mnie ludzie de Gaulle'a. Gdy tylko nieco wydobrzałem, przewieziono mnie do Londynu. Przebywałem tam do stycznia, a potem znów na śmierdzącej rybackiej łodzi popłynąłem do Francji. Na pewien czas zatrzymałem się w Paryżu, a teraz jestem tutaj.

- Coś mi się wydaje, że pominąłeś to, co najważniejsze.

- Musiałem. Zanim powiem ci coś więcej, powinienem mieć do ciebie pełne zaufanie - stwierdził Lucjan.

- Co mam zrobić, żebyś mi zaufał?

- Myślę, że nic, ponieważ tak czy inaczej muszę ci wierzyć. Nie mam innego wyjścia. Znalazłem się tutaj, we Francji, by zorganizować pomoc dla brytyjskich pilotów zestrzelonych przez Niemców albo zmuszonych do lądowania. Musimy zapewnić im możliwie szybki i bezpieczny powrót do Anglii, żeby znów mogli walczyć.

- Jak mogę w tym pomóc?

- Trzeba znaleźć bezpieczne kwatery dla pilotów przetrucanych w kierunku granicy hiszpańskiej. Musimy zorganizować sieć łączników, ale to dopiero początek. Potrzebne nam będą ubrania, dokumenty, lekarstwa, lekarze, no i możliwie pełne informacje o ruchach wojsk niemieckich. Ty

masz wielu znajomych w okolicy. Podobnie Armand. A propos, gdzie on teraz jest? Powinniśmy się z nim skontaktować.

- Pojechał do Blois i wróci nie wcześniej niż w piątek.

- Wydawało mi się, że miał cię strzec przed wrogami Franciszka.

- Życie musi się jakoś toczyć, Lucjanie. Skinął głową.

- Czy wiadomo w końcu, kim jest ten Halunke?

- Nie sądzę. Zresztą, jak już mówiłam, nie miałam od ponad roku wiadomości od Franciszka.

- A co z von Pappenem?

- Zjawił się tutaj parę miesięcy temu, chyba po to, żeby się z tobą zobaczyć.

- Naprawdę? - Lucjan zamyślił się na chwilę. - Czy powiedział ci, dlaczego mnie szuka?

- Nie. Po prostu chciał wiedzieć, co się z tobą dzieje. Lucjan roześmiał się.

- Prawdopodobnie myślał, że pozwoliłem się zabić. Możemy teraz rozwiać jego obawy. No dobrze, a po co Armand pojechał do Blois?

- On ostatnio dużo podróżuje, bo zajmuje się sprzedażą wina. Ktoś musi to robić, teraz, kiedy nie ma Franciszka.

Lucjan zastanowił się, czy powiedzieć Klaudynie, że wie o uczuciu, które łączy ją z bratem. Postanowił jednak nic nie mówić. Niech ona sama decyduje w tych sprawach, a zresztą w tej chwili nie ma czasu na takie rozmowy.

- Kto w takim razie kieruje winnicami? - zapytał.

- Też Armand, a Solange, Monika i ja pomagamy mu w miarę możliwości. Najważniejsze jest to, że Armand łatwo może uzyskać laissez-passer lub Ausweis, czyli dokumenty potrzebne do swobodnego poruszania się po kraju. Może być nieoceniony jako kurier.

- To prawda - zgodził się Lucjan. - Szkoda tylko, że go tu nie ma. Mam trzech lotników ukrytych w La Fleche i muszę przesłać informacje do następnej kwatery w pobliżu Loudun. Nie mogę tam pojechać osobiście, bo muszę wracać do La Fleche, żeby ich stamtąd zabrać przed godziną policyjną.

- Ja pojedę - powiedziała bez zastanowienia Klaudyna.

- Pojechałabyś? - podchwycił Lucjan. - Właśnie miałem nadzieję, że to powiesz. - Objął ją i pocałował w czoło.

- Jesteś nadzwyczajną kobietą, Klaudyno.

Uwolniła się z jego objęć i zapytała:

- Mów, co mam zrobić i z kim się skontaktować?

- Przede wszystkim musisz obmyślić sobie jakiś pretekst, żeby w razie potrzeby wyjaśnić, po co jedziesz do Lemere.

- Lemere? Wydawało mi się, że wspomniałeś o Loudun.

- Istotnie. Tyle że nasz system porozumiewania się polega na tym, że nigdy nie spotykasz się z osobą, której masz przekazać informację. W ten sposób, jeśli gestapo zatrzyma kogoś, nie może on nikogo zdradzić. Tak więc pójdiesz na pocztę w Lemere i powiesz, że chcesz wysłać Telegram. W jego tekście muszą być słowa „dziadek jest chory”. Potem zaczniesz się wyklócać o wysokość opłaty, co zwróci uwagę urzędnika na ciebie i na treść depeszy. Przeczyta hasło i będzie już wiedział, że musi przekazać wiadomość dalej.

- Ale w ten sposób ja wiem, z kim się kontaktuję, a i on mnie zobaczy?

- Tak jak i ja wiem o tobie. Nie jest to system idealny, ale musimy się nim posługiwać. Gdyby złapali cię Niemcy, to mogą na tobie torturami wymusić informację o tym urzędniku z poczty. Zresztą jeśli znikniesz, będę o tym wiedział i zdążę go ostrzec.

- A jeśli powiem im o tobie?

- Co im możesz powiedzieć? Przecież nie wiesz, dokąd udam się po wyjściu z zamku.

- Do La Fleche.

- Mogłem skłamać.

- No... Masz rację.

- Dobrze. Teraz wymyśl sobie jakąś bajeczkę i treść telegramu.

- To prosta sprawa. Depeszę zaadresuję do jakichś znajomych na południu i napiszę, że bardzo zmartwiłam się tym, że ich dziadek jest chory.

- Oczywiście podpisz się fikcyjnym nazwiskiem. Urzędnik wcale nie chce wiedzieć, kim ty jesteś.

- Na wypadek, gdyby mnie zatrzymano w drodze, też mam stosowną historyjkę. W Lemere mieszkają przyjaciele Liliany. Powiem, że wiozę dla nich jajka, bo Liliana nie umie jeździć na rowerze.

- To niezbyt przekonujące wyjaśnienie.

- Bo ty nie wiesz o tym, że my mnóstwo czasu spędzamy na pedałowaniu po okolicy i dostarczaniu znajomym różnych produktów.

- No dobrze. Trzymaj się jednak bocznych dróg, a gdybyś zobaczyła Niemców w okolicy poczty, to nie wchodź tam. Po prostu dostarcz jajka i wracaj do domu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zostaw na noc w swoim oknie otwarte okiennice. Jeśli się nie uda, zamknij je. To będzie dla mnie sygnał.

- Zamierzasz więc spacerować po lesie? Czy na pewno powinieneś mi o tym mówić?

Lucjan roześmiał się i wstał.

- Widzę, że będzie z ciebie znakomity agent, ale nawet agenci muszą czasem coś sobie powiedzieć. Teraz idę się przygotować do drogi do... La Fleche - żartobliwie przymrużył oko - a ty powinnaś pójść do Liliany i poinformować ją, że zawieszysz jajka jej przyjaciółce. No i nie zapomnij ich zabrać.

Klaudyna odprowadziła go do wyjścia na most.

- Jeszcze jedna sprawa - powiedział otwierając drzwi. - Nie wiem, kiedy znów pokażę się tutaj. Jeśli będę chciał za twoim pośrednictwem przekazać jakąś wiadomość, zjawi się tu Jacques. To oczywiście nie jest jego prawdziwe imię. Apropos, ty też powinnaś wybrać sobie pseudonim. Najlepiej od razu.

- Antoinette - zdecydowała bez wahania. Postanowiła przybrać imię matki.

- Dobrze. Powiem mu, żeby próbując skontaktować się z tobą udawał pohukiwania sowy w lesie. Jeśli coś takiego usłyszysz, czekaj na niego na skraju mostu. On najpierw upewni się, czy nie jesteś śledzona, a potem wyjdzie z kryjówki i poda ci hasło. Będą to słowa: „W Paryżu pada śnieg”. Ty odpowiesz: „Wiosną zdarza się to często”. Jeśli usłyszysz coś innego, krzycz. Spróbuj stworzyć takie wrażenie, jakbyś czekała na kochanka albo coś w tym rodzaju. Gdyby nie było innego wyjścia, to strzelaj. Czy masz pistolet?

Klaudyna potrząsnęła przecząco głową.

- Wobec tego dostarczę ci. Czy sądzisz, że jesteś do tego zdolna?

- Żeby zabić? Skinął głową.

- Tak - odparła bez wahania. Pomyślała przy tym o Blombergu.

Roześmiał się, pocałował ją w policzek i ruszył w kierunku lasu. Czekala, aż zniknie pomiędzy drzewami, po czym wróciła do domu. Przez moment jeszcze, zanim zamknęła drzwi, mignęła jej z daleka jego postać.

Pomachała ręką i szepnęła: *bonne chance*.

Minęło kilka dni. Klaudyna siedziała w bibliotece i przeglądała gazetkę dostarczoną jej tego ranka przez Gustawa. Pismo nosiło grudniową datę, a więc miało już trzy miesiące, ale nielegalne wydawnictwa docierały często ze znacznym opóźnieniem. Rozprowadzanie gazetek takich jak „Resistance”, którą Klaudyna akurat czytała, było niezwykle ryzykowne. Wydawcy lub czytelnicy złapani przez Niemców natychmiast trafiali w ręce gestapo, zwłaszcza gdy na pierwszej stronie podziemnego pisemka znajdowało się wezwanie do stawiania oporu okupantowi, o takiej na przykład treści: „Ruch oporu - to hasło, które poruszy serce każdego, kto cierpi z powodu nieszczęścia, jakie spotkało nasz kraj. Jest to cel każdego, kto chce spełnić patriotyczny obowiązek”.

Po chwili Klaudyna wsunęła na powrót gazetkę do szuflady w biurku Ludwika, zamknęła ją i siedząc z głową opartą na dłoni zamyśliła się. Przygoda, jaką było wypełnienie polecenia Lucjana, co zresztą odbyło się bez żadnych przeszkód, sprawiła, że nabrała ochoty na prawdziwe działanie. Lucjan nie odezwał się od tej pory, nie miała nawet pojęcia, czy pilot bezpiecznie dotarł do celu. Tak czy inaczej, doszła do wniosku, że nie powinna siedzieć bezczynnie i czekać na dalsze polecenia. Nadszedł czas na bardziej zorganizowane działania i uznała, że zamiast rozmawiać o ruchu oporu, sama musi przystąpić do akcji.

Świadoma była złożoności całego problemu. Postanowiła zacząć od sprawy najważniejszej - skompletowania zespołu ludzi gotowych do współpracy. Oczywiście takich osób mogła wskazać wiele, ale znacznie więcej było ludzi niechętnych tego rodzaju działaniom. Niektórzy nawet okazać się mogli zdrajcami. Pomimo to spróbowała ułożyć listę osób, którym można z całą pewnością zaufać. Przede wszystkim Armand. Potem jego matka. Ją zapewne uda się namówić, by pozwoliła w swoim domu urządzić bezpieczne schronienie dla przerzucanych lotników. W tym samym celu wykorzystać można chatę w lesie. Dalej Gertruda Reinberg. Ona mogłaby szyć ubrania dla pilotów. No i doktor Lebrun. Już wcześniej ubolewał, że nie ma komu przekazywać informacji, które miał od telefonistki z Chinon, podsłuchującej niemieckie rozmowy. Pozostało jedynie zorganizować i rozwijać tę niewielką sieć w taki sposób, żeby nie tylko pomagać Lucjanowi i lotnikom, ale również nękać Niemców i psuć im szyki.

Zacząć trzeba od rozsądnego werbowania ludzi. Każdy potencjalny działacz ruchu oporu powinien mieć rekomendację od kogoś godnego zaufania, no i trzeba go skrupulatnie sprawdzić. A co dalej? Zrywanie niemieckich plakatów, uszkodzanie linii telefonicznych, zawieszanie francuskich flag czy przecinanie opon nie zmusi Niemców do ucieczki. Takie drażnienie ich nie wystarczy - oni powinni czuć się zagrożeni. Ale jak do tego doprowadzić? Nie mamy broni, doświadczenia...

Nagle oczy Klaudyny zabłyśły. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Corinne! Ona będzie wiedziała, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Mogłaby nawet pomóc w ćwiczeniu zwerbowanych ludzi.

Klaudyna podekscytowana zerwała się z krzesła i zaczęła energicznym krokiem przemierzać pokój. Powinam się nad tym dobrze zastanowić, pomyślała nagle. Głównym zadaniem Corinne jest strzeżenie Ludwiczka i to jest najważniejsze. Co nie znaczy, że nie mogłaby działać jako doradca, a ćwiczenia prowadzilibyśmy sami. Potrzebny jest też ktoś, kto potrafiłby kierować taką grupą. Oczywiście w większości będą to mężczyźni, a Klaudyna na tyle już знаła Francuzów, aby mieć pewność, że nie podporządkują się kobiecie. Lucjan zapewne będzie rzadkim gościem, ale jest Armand. On cieszy się sympatią i szacunkiem mieszkańców okolicy, no i ma wyjątkowe możliwości podróżowania po kraju, a co ważniejsze, dysponuje dokumentami umożliwiającymi mu przekraczanie linii demarkacyjnej i w razie potrzeby poruszanie się po tej części Francji, która jest pod władzą Vichy.

Tak, wszystko rysuje się znakomicie. W jej rozważaniach nie było miejsca na myśl o niebezpieczeństwie. Gdyby brała to pod uwagę, musiałaby zaliczyć się do „pogodzonych”, jak zresztą określała swoją ciotkę. Nie wystarczyło jej bierne oczekiwanie na to, co się zdarzy. Trzeba tworzyć fakty i to im wcześniej, tym lepiej. Armand właśnie dzisiaj miał wrócić z podróży, postanowiła więc pojechać po południu do wioski, zwrócić gazetkę Gustawowi i... Gustaw, oto następny kandydat do grupy, pomyślała. Jego lokal może znakomicie pełnić rolę punktu kontaktowego.

W godzinę później wychodząc z gospody spotkała Armanda.

- Właśnie wybierałem się do ciebie - powiedział.

- A ja do ciebie - oznajmiła Klaudyna. - Jak udała ci się wyprawa do Blois?

- Znakomicie.

- Estella zadowolona jest z wycieczki?

- Myślę, że tak.

Zarumienił się lekko na wspomnienie o Estelli. Pytania Klaudyny nie uznął jednak za niewłaściwe. W końcu sam jej powiedział, że zabiera ją ze sobą.

- Wobec tego powiedz, jaką masz do mnie sprawę? - zapytała, kiedy ruszyli przez plac.

- Mam dwie. Po pierwsze, chciałem się dowiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku, czy nie wyszedł z lasu ten wielki zły wilk i nie próbował cię porwać.

Ostatnio często pozwalali sobie na żarty o Halunke, uważając to za najlepszy sposób, żeby uporać się z tą sprawą.

- Jeśli o to chodzi - odparła uśmiechając się - to ktoś istotnie wyszedł z lasu.

Armand wyraźnie się zirytował.

- Mówiłem ci tyle razy, że nie powinienem zajmować się sprzedażą wina, bo to zmusza mnie do częstych wyjazdów. Powinniśmy wreszcie zatrudnić kogoś...

- Uspokój się, Armandzie, i przestań się awanturować. Nie chcesz przypadkiem wiedzieć, o kim mówię?

- No o kim?

- O Lucjanie - powiedziała przechylając głowę, żeby przytrzymać powiewający na wietrze koniec szalika.

- Co takiego?

- Tak, o naszym kochanym Lucjanie. Jest żywy, w dobrym nastroju i potrzebuje naszej pomocy. Właśnie w tej sprawie chciałam się z tobą spotkać.

- Pomocy? W czym możemy mu pomóc?

Klaudyna rozejrzała się, stwierdziła, że nie ma nikogo w pobliżu, i doszła do wniosku, że może tutaj bezpiecznie rozmawiać z Armandem. Oparła się o obramowanie studni i zaczęła swoją opowieść.

- ...No i co ty o tym myślisz? - zapytała na koniec. - Wiesz, że to jest ryzykowne, ale...

- Ryzykowne? To jest skrajnie niebezpieczne - krzyknął. - Zupełnie jakbyśmy próbowali robić wszystko, żeby stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

- Och Armandzie! Proszę cię nie...

- Mimo to możesz na mnie liczyć. Kiedy spotkasz się znów z Lucjanem?

- Nie wiem. Nie powiedział mi, ale nie musimy przecież na niego czekać. Spróbujmy zorganizować grupę, zanim on przyjedzie.

- Dobrze więc. Zacznę od tego, że porozmawiam z matką o wykorzystaniu naszego domu jako kryjówki, a ty zajmij się Gustawem. Proponuję, żebyśmy spotkali się jutro przed południem, o wpół do dwunastej.

- W jakim celu? - zapytała zaskoczona Klaudyna.

- To właśnie ten drugi powód, dla którego chciałem się z tobą dzisiaj zobaczyć, ale lepiej zaczekajmy do jutra.

Klaudyna drżała z zimna. Naciągnęła mocniej kaptur na głowę. Pogoda była wyjątkowo nieprzyjemna: niebo pokrywały ciężkie, ołowianej barwy chmury, wiał przenikliwy, zimny wiatr. Armand prowadził ją przez las. Niepokoiło ją to, że najwyraźniej kieruje się ku ich dawnemu miejscu spotkań - ku starej, opuszczonej chacie.

Na razie odmówił wszelkich wyjaśnień co do celu wyprawy. Powiedział tylko, że chce jej coś pokazać.

W pewnym momencie poślizgnęła się na błotnistej ścieżce i niewiele brakowało, by upadła. Jej szalik zaczął się o zwisającą nisko suchą gałąź.

- Może wreszcie wyjaśnisz mi, o co tu chodzi - odezwała się zirytowana w najwyższym stopniu.

- Wkrótce się dowiesz - odparł pomagając jej uwolnić szalik - a teraz chodź. Jesteśmy blisko.

W parę minut później dotarli do polanki przed chatą. Klaudyna zauważyła, że z komina leci dym. Serce jej drgnęło. W takie dni jak dzisiejszy zdarzało się, że z Armandem, uważając to za bardzo romantyczne, kochali się na podłodze przy piecu, na rzuconych tam grubych pledach.

- Zaczekaj tutaj. - Armand położył jej dłoń na ramieniu. Kuląc się dla ochrony przed zacinającym deszczem ruszył cicho przez otwartą przestrzeń w stronę domu.

Ze zdziwieniem patrzyła, jak stanął przy oknie i zerknął do wnętrza chaty. Potem przywołał ją skinieniem ręki.

- Kto tam jest? - szepnęła, kiedy znalazła się obok niego.

Nie odpowiedział. Położył palec na ustach i popchnął ją w stronę okna.

W pierwszej chwili nie mogła nic dostrzec przez zaparowaną szybę. Armand wskazał jej jaśniejsze miejsce u dołu okna i wreszcie zobaczyła wnętrze izby.

Powiodła po niej wzrokiem. Nie zmieniła się wiele od czasu, kiedy tu bywała, nawet namalowany przez nią portret wisiał na ścianie. Na stole nie uprzątniętym po posiłku stała opróżniona do połowy butelka wina, leżały kawałki chleba i zaskakująco duży, jeśli wziąć pod uwagę kartkowe przydziały, kawałek sera. Słyszała jakieś głosy, ale nie widziała nikogo, dopóki nie przysunęła się tak, by objąć wzrokiem ten róg pokoju, w którym stało przysunięte do ściany stare łóżko. Dojrzała na nim dwie nagie postacie w zupełnie jednoznacznej sytuacji. Natychmiast cofnęła się i groźnie spojrzała na Armanda.

- Przyjrzyj się lepiej - szepnął.

Z wyrazem niesmaku na twarzy znów skierowała wzrok do wnętrza izby. Tym razem mężczyzna leżał już na wznak - zobaczyć więc mogła twarze i jego, i towarzyszącej mu kobiety. Klaudyna doznała nagłego skurczu żołądka. Mężczyzną był Hans, szofer Blomberga, a kobietą, z którą się kochał, Monika.

Dochodziła czwarta, gdy w drzwiach ukazała się Monika. Klaudyna czekała na nią. Bez słowa złapała ją za ramię i zaprowadziła do swojej sypialni.

- O co ci, u diabła, chodzi! - krzyknęła wrywając się.

- To ja oczekuję od ciebie wyjaśnień - powiedziała spokojnie Klaudyna i zamknęła za sobą drzwi. - Widziałam cię, Moniko. Widziałam wszystko na własne oczy, więc nie próbuj zaprzeczać.

Czyżbyś była szalona, że pozwalasz sobie na takie wybryki z Niemcami? Czy wiesz, czym to grozi...

- Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób!

- Śmiem i jeśli zajdzie potrzeba, to zamknę cię na klucz w twoim pokoju, żebyś nie mogła się z nikim widywać.

Monika na moment znieruchomiała z wściekłości.

- Co ty sobie wyobrażasz! Za kogo ty się uważasz? - krzyknęła wreszcie. - Ja nie jestem już dzieckiem.

- Jesteś cholerną idiotką! Wiesz dobrze, co ci grozi za sypianie z Niemcami. Oni to nazywają „pohańbieniem rasy” i może ci za to grozić

nawet kara śmierci.

- Ale my się kochamy! - Monika rozplakała się. - Wiesz przecież, co to znaczy być zakochaną, więc jak możesz...

- Przestań. Natychmiast przestań - przerwała jej Klaudyna. - Gdyby on cię kochał, nigdy nie dopuściłby do tego, żebyś tak ryzykowała. - Przed oczami pojawił jej się obraz Franciszka. Doznała ulgi, że nikt nie wie, jakie uczucia ich łączą. - Skoro ja tak łatwo dowiedziałam się o wszystkim, to znaczy, że inni też mogą. Hans, w najgorszym przypadku, zostanie wysłany do innej miejscowości, natomiast ty możesz się znaleźć przed plutonem egzekucyjnym, a zapewniam cię, on nawet nie kiwnie palcem, żeby ci pomóc.

Monika ukryła twarz w dłoniach i próbowała wybiec z pokoju, ale Klaudyna złapała ją z ramię.

- Nie uciekniesz stąd - powiedziała surowo. - Nie pozwolę ci wyjść, dopóki nie obiecasz mi, że już nigdy się z nim nie spotkasz.

- Nie możesz mi tego zabronić.

- Mogę i zrobię to. Wszyscy troszczymy się o ciebie, cała rodzina i ja. Powiedz, co by się stało, gdyby dowiedziała się o tym twoja matka? - Klaudyna pomyślała, że może jest zbyt surowa. Kontynuowała więc łagodniejszym nieco głosem: - Usiądź tutaj Moniko i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Usiadły na brzegu łóżka, Klaudyna wyjęła z kieszeni chusteczkę i obtarła łzy z policzków szwagierki.

- Wybacz, że straciłam panowanie nad sobą, ale tak się bałam o ciebie. Ciągle się jeszcze boję.

Monika patrzyła na nią swymi ogromnymi, bursztynowymi oczami, jak gdyby z jej twarzy odczytać mogła odpowiedź na dręczące ją problemy.

- Och, Klaudyno - powiedziała łamiącym się głosem. - Już nie wiem, co mam robić. Czuję się taka samotna. Nie mogę znaleźć nikogo, kto by mnie pokochał, troszczył się o mnie. Powiedz mi, czym sobie na to zasłużyłam? Dlaczego tak się dzieje?

- Nie wiem, chene - odparła Klaudyna i przytuliła ją do siebie. - Naprawdę nie wiem. Obiecuj mi tylko, że nie będziesz spotykać się z Hansem.

- A może to on właśnie jest tym jedynym, przeznaczonym dla mnie mężczyzną? Może z nim byłabym szczęśliwa?

Klaudyna potrząsnęła głową.

- Nie, Moniko. To, co powiem, będzie na pewno dla ciebie przykre, ale musisz wiedzieć, że on cię wykorzystuje. Armand mówił mi, że Hans ma w Chinon reputację uwodziciela, że sypia z innymi kobietami.

- To nieprawda! Skąd Armand może o tym wiedzieć?

- Powiedziała mu o tym Estella. To ona pierwsza zobaczyła was w tej leśnej chacie. A teraz posłuchaj. Zdradzę ci pewien sekret. Nie powinnam tego robić, ale myślę, że to może poprawi ci nastrój. Najpierw musisz mi jednak przysiąc, że nic nie powiesz Solange.

- Przysięgam - zapewniła ją Monika.

Klaudyna odetchnęła głęboko. Przez chwilę zastanawiała się, czy dobrze robi wtajemniczając Monikę, ale wreszcie położyła dłoń na jej ramieniu i powiedziała:

- Widziałam się z Lucjanem. Był tutaj...

Nie mogła powiedzieć nic więcej. Monika łkając rzuciła się jej w ramiona.

- Lucjan! - krzyknęła - Lucjan! Gdzie on jest? Och, Klaudyno, dlaczego nie spotkał się ze mną? Wiem dlaczego! Ja tego dłużej nie zniosę. Tak bardzo go kocham. Franciszka również. Oni też mnie kochają. To jedyni mężczyźni, którzy mnie kochają. Tak bym chciała, żeby wrócili. Ach, gdyby tu był Franciszek! On wszystko potrafi załatwić. Tylko on zna całą prawdę o Lucjanie i rozumie moje uczucia. Ja wiem, Klaudyno, że to jest złe, ale nie mogę sobie z tym poradzić. Kocham go tak bardzo...

Klaudyna zadrżała. Odsunęła od siebie Monikę i spojrzała jej w oczy.

- O czym ty mówisz? - szepnęła. - Co masz na myśli? Monika potrząsnęła głową, a potem wcisnęła twarz w poduszkę.

- Nic! - krzyknęła. - Nic nie miałam na myśli. Nie mogę ci powiedzieć. Nie mogę o tym powiedzieć nikomu. Tylko Franciszek wie.

- Co wie, cherie?

- Nie powinnam była mówić... - Ciałem Moniki wstrząsnął szloch. Klaudyna patrzyła na nią przerażona.

- Moniko, czy ty jesteś zakochana w Lucjanie? - zapytała wreszcie zawstydzona, że w ogóle taka myśl mogła przyjść jej do głowy.

Milczenie, jakie zapadło po tym pytaniu, wystarczyło za odpowiedź. Klaudyna była zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć. Spojrzała na Monikę, która sprawiała wrażenie omdlałej.

- Czy Lucjan wie o tym? - Głos Klaudyny zdawał się dobiegać gdzieś z oddali.

Po chwili, która wydawała się nieskończenie długa, Monika uniosła głowę i spojrzała Klaudynie w oczy, ale ona nie mogła znieść jej wzroku i opuściła głowę.

- Nikt o tym nie wie, poza Franciszkiem.

- Jak się o tym dowiedział? - zapytała szeptem Klaudyna.

- Powiedziała mu. Miałam wówczas piętnaście lat. Któregoś dnia zauważył, że płaczę i zmusił mnie, żebym mu wyjawiała przyczynę. Akurat wyszedł z pokoju Lucjana, gdzie przyłapałam go na tym, jak kochał się z pokojówką. Nie widzieli mnie, a ja stałam przez dłuższy czas i przyglądałam się im. Byłam strasznie zazdrosna. Miałam ochotę ją zabić. Franciszek zapewnił mnie, że to naturalne, że przeżyłam szok, gdy stwierdziłam, że Lucjan może kochać inną dziewczynę. Powiedział, że kiedy będę starsza, poznam zapewne inną, nie tylko siostrzaną miłość. Wiedziałam jednak, że moje uczucie nie jest normalne. Lucjan to mój brat, łączy nas pokrewieństwo, a ja pragnęłam, żeby mnie kochał jak... Och, Klaudyno! Tak bardzo chciałam uwierzyć w to, co mówił Franciszek, ale wiedziałam, że nie potrafię czekać, aż wydorosłuję. Chciałam sprawdzić to od razu. Namówiłam jednego z robotników z winnicy, żeby kochał się ze mną, ale to nic nie dało. Nie mogłam pozbyć się myśli o Lucjanie i pokojówce. Ciągle wyobrażałam sobie, że Krzysztof, ten chłopak z winnicy, jest Lucjanem... Powiedziała o tym Franciszkowi, ale on stwierdził, że to dlatego, ponieważ nie kocham tego mężczyzny. Zwolnił go z pracy, wiem o tym, chociaż poinformował mnie, że Krzysztof sam odszedł...

Uniosła głowę. Klaudynie ścisnęło się serce, gdy zobaczyła bezgraniczną rozpacz w oczach Moniki.

- Najgorsze jest to - ciągnęła dalej swą opowieść - że pomimo zapewnień Franciszka czas nie zaciera w mojej pamięci tego, co zobaczyłam. Ilekroć kocham się z kimkolwiek, zawsze widzę ich razem: jej nogi obejmujące Lucjana, jego plecy, ramiona, kropelki potu lśniąca na jego skórze... Wyobrażam sobie wówczas, że to ja jestem tą pokojówką, a mężczyzną, który kocha się ze mną, jest Lucjan. Tyle razy próbowałam, ciągle próbuję, ale nie mogę pozbyć się tego uczucia. Tak bardzo chciałabym zakochać się w kimś, udowodnić sobie, że jestem normalna, ale... - zamilkła ze wzrokiem skierowanym gdzieś przed siebie. Po

policzkach płynęły jej łzy. - Nie wiem, co robić, Klaudyno. Naprawdę nie wiem, co robić.

- Och, Moniko - szepnęła Klaudyna biorąc ją za rękę - to nie jest coś co...

- Nie! Nie mów nic. Niepotrzebnie ci o tym powiedziałam, ale... To jest takie straszne i to nigdy nie minie. Wiem, że teraz mną pogardzasz i nie mam ci tego za złe. Sama sobą pogardzam. Chciałabym umrzeć, tyle razy chciałam...

- Cśś... - próbowała uspokoić ją Klaudyna. - Powiedz mi, kiedy ostatni raz rozmawiałas o tym z Franciszkiem? - zapytała.

- Nie wiem. - Monika wzruszyła ramionami. - Dawno. Chyba miałam wtedy dwadzieścia lat.

- Wobec tego jesteś nierozsądna. Powinnas znów zwrócić się do niego z tą sprawą.

- Dlaczego? Lucjan jest tak samo jego bratem, jak i moim. On wie, że moje uczucia się nie zmieniły, i jest mną tak samo zdegustowany jak ty. Zresztą tyle strasznych rzeczy zdarzyło się z tego powodu. Franciszek... Franciszek popełnił nawet zbrodnię.

Klaudyna pobladła.

- Moniko! O czym ty mówisz? Co masz na myśli?

- Franciszek zabił pewną kobietę, bo ona kochała Lucjana. Wiedział, że jestem o nią zazdrosna, i dlatego ją zabił. Nie chciałam, żeby to zrobił, ale było... Nie! Nie mogę o tym myśleć. To było takie straszne. To wszystko przeze mnie...

- Uspokój się i wyjaśnij mi, kim była ta kobieta - powiedziała stanowczo Klaudyna.

- Na imię miała Hortensja. Hortensja de Bourchain.

Chociaż Klaudyna spodziewała się, że usłyszy to imię, nadal była wstrząśnięta.

- Nie, Moniko - powiedziała spokojnym głosem. - Mylisz się. Nie wiem, dlaczego Franciszek ją zabił, ale z całą pewnością nie zrobiłby tego wyłącznie z twojego powodu.

- Skąd wiesz? Nie było cię tutaj, a on nigdy nie wyjaśnił ci...

- Powiedział mi o wszystkim i wiem, że nie zabił jej z powodu tego, co czujesz... co wydaje ci się, że czujesz do Lucjana. Wysłuchaj mnie uważnie i spróbuj zrozumieć to, co mówię. Franciszek miał rację, gdy stwierdził, że

doznałaś szoku widząc Lucjana w łóżku z pokojówką. Taka reakcja była całkiem naturalna, jeśli weźmie się pod uwagę twój wiek i przywiązanie do brata. Niestety, z jakichś powodów to uczucie rozrosło się w tobie do monstrualnych rozmiarów. Obraz Lucjana prześladowuje cię tak bardzo, że nie potrafisz dojrzeć niczego poza nim. I nie pozbędziesz się tej obsesji sypiając z coraz to innymi mężczyznami. Albo uciekną przerażeni twoją zaborczością, albo wykorzystają cię tak jak Karol lub Hans.

- Nie rozumiesz mnie! - krzyknęła Monika. - Myślę o Lucjanie kochając się z nimi i dlatego wszystko tak źle się układa. Nie potrafię tego ukryć, a oni jakoś to wyczuwają.

- Mylisz się! Mężczyźnie zależy tylko na tym, żeby nie stać się niewolnikiem kobiety. To nie ich odczucia mają tutaj znaczenie, ale twoje. Musisz spojrzeć prawdzie w oczy. To wszystko jest znacznie prostsze, niż ci się wydaje, powinnaś tylko wyzwoić się ze swoich błędnych urojeń. Czemu nie porozmawiałaś ponownie z Franciszkiem? Na pewno potrafiłby ci pomóc i sprawy nie zaszłyby tak daleko... On prawdopodobnie myśli, że masz to już za sobą.

- Nie! Nie mam tego za sobą. - Monika nagle wstała. - Nie chcę już o tym rozmawiać. Proszę cię, błagam, nie wracajmy do tego. Nie zobaczę się już więcej z Hansem, zrobię wszystko, o co mnie prosisz, ale... - Głos jej się załamał i zanim Klaudyna zdążyła zareagować, wybiegła z pokoju.

Gdyby nie to, że nagle usłyszała pohukiwanie sowy, co było umówionym sygnałem wysłannika Lucjana, Klaudyna pobiegłaby za nią. Nie miała zamiaru pozostawić spraw ich własnemu biegowi. Monika wcale nie kochała się w Lucjanie, ale trzeba będzie wiele czasu, cierpliwości i wyrozumiałości, żeby pomóc jej uwolnić się od tych obsesji i sprawić, by spojrziała na całą sprawę z dystansu. Na razie jednak nawoływanie z lasu było najważniejsze. Zrzuciła na ramiona płaszcz i mimo padającego lodowatego deszczu wybiegła na most.

Czekała. Po kilku minutach z cienia wyłoniła się wysoka, ciemna postać. Serce podskoczyło jej do gardła. Mężczyzna miał na sobie wojskowe buty, przewiązany paskiem skórzany płaszcz i czarną czapkę nasuniętą na oczy.

Nie chciała nawet myśleć o tym, co powiedziałby Armand, a zwłaszcza Franciszek, gdyby wiedzieli, co ona teraz robi. Odsunęła od siebie te myśli i patrzyła na zbliżającego się mężczyznę.

- W Paryżu pada śnieg. - Jego głos z trudem przedzierał się przez wycie wiatru.

- To się często zdarza wiosną - powiedziała. Serce biło jej mocno. Przybysz uśmiechnął się, a potem oznajmił:

- Jutro nocą przerzucamy ku granicy dwóch pilotów. Proszę pójść do sklepu tytoniowego w Monts, oddać te kartki - podał jej plik przydziałowych kart - i poprosić o „pięć paczek Gauloisów”. Odpowiedź powinna brzmieć: „Mam tylko trzy”. Wtedy należy zapytać, czy można tutaj zapalić. Kobiety nie palą w miejscach publicznych, więc nie będzie to niczym niezwykłym. Wtedy sprzedawca zaprowadzi panią na zaplecze sklepu. Proszę zapalić i powiedzieć mu o tych dwóch osobach. Potem weźmie pani trzy paczki papierosów i wyjdzie. Jeśli ten człowiek ma dla nas jakąś wiadomość do przekazania, to list schowa w jednej z paczek. Proszę ich nie otwierać, tylko oddać nam. - Wziął ją za ramię i podprowadził do rosnącego w pobliżu starego drzewa. - Zostawi je pani w tym miejscu - wskazał głęboką dziuplę. - Następnego dnia już ich tutaj nie będzie.

Pochylił głowę i sięgnął do wnętrza dziupli. Potem wyprostował się i wcisnął jej do ręki jakiś przedmiot. Dotknięciem wyczuła, że był to pistolet.

- Bornie chance - powiedział. Otulił twarz kołnierzem płaszcza i zniknął w lesie.

Klaudyna wróciła do pokoju, ukryła pistolet pod poduszką i ruszyła na poszukiwanie Moniki. Drzwi do jej pokoju były zamknięte. Monika odpowiedziała na pukanie, ale nie wpuściła jej do środka.

Następnego ranka, kiedy Klaudyna siedziała w salonie i starała się wymyślić jakiś sensowny powód wyjazdu do Monts, weszła Solange i oznajmiła, że Monika udała się do swych przyjaciół w L'Ile Bou-chard.

- Na jak długo? - zapytała Klaudyna próbując opanować niepokój.

- Na dwa tygodnie. A gdzie jest mój wnuk? Myślałam, że zastanę go tutaj.

- Jest w łazience Franciszka - odparła Klaudyna. - Goli się.

- Co takiego? - przeraziła się Solange.

- Nie martw się. W maszynie nie ma żyłki - roześmiała się Klaudyna.

- On tylko tak udaje.

Po wyjściu Solange Klaudyna zamyśliła się. Jak można by pomóc Monice? - zastanawiała się. To okropne, w jakie kłopoty wplątała się ta dziewczyna. Trudno. Na razie nic się nie da zrobić.

Trzeba poczekać na jej powrót.

Minęło prawie pięć tygodni, zanim Monika wróciła, ale w noc poprzedzającą jej przyjazd zdarzyło się coś, co wyparło z myśli Klaudyny nie tylko problemy Moniki, ale i wszystkie inne.

RS

Rozdział 28

Klaudyna, zmęczona prawie do nieprzytomności, odchyliła narzutę. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie marzyła o tym, by wreszcie położyć się do łóżka. Spojrzała na zegarek, zgasiła lampę i wsunęła się pod kołdrę ogrzaną przyniesionym przez Magalę termoforem.

Dochodziła pierwsza w nocy. Klaudyna miała za sobą wyjątkowo uciążliwą jazdę na rowerze z Montsoreau, w czasie której trzykrotnie zmuszona była zboczyć z drogi, by uniknąć spotkania z niemieckimi patrolami. Zresztą nie tylko obecność Niemców była powodem jej wyczerpania. Fakt, że po raz pierwszy sama znalazła się poza domem po godzinie policyjnej, i to w ciemną, bezksiężycową noc, w ciągle padającym deszczu, wystarczył, żeby wyobraźnia podsuwała jej obrazy najstraszniejszych zdarzeń. Poprzedniej nocy zjawił się w zamku Lucjan i zawiadomił ją o mającym się odbyć w starej stodole, przy drodze z Montsoreau do Saumur, zebraniu miejscowej organizacji ruchu oporu. Armand wyjechał akurat do Le Mans i miał wrócić za dwa dni. Klaudyna wybrała się więc na spotkanie sama. Pistolet ukryła pod kocykiem w koszyku na zakupy, przymocowanym do rowerowego bagażnika.

Kiedy na podstawie informacji dostarczonych jej przez Lucjana przybyła do miejsca zgromadzenia, zaskoczyła ją obecność ponad dwudziestu pięciu osób. Spośród nich знаła tylko Lucjana i Jacquesa, z którym kilkakrotnie spotykała się na zamkowym moście. Została przedstawiona jako Antoinette. Domyślała się, że wszystkie imiona, jakie usłyszała w odpowiedzi, były tak samo fałszywe.

Spotkanie zorganizowane zostało po to, by omówić sukcesy, jak również doznane niepowodzenia, no i wysłuchać propozycji dotyczących usprawnienia i rozszerzenia działalności sieci. Do tej pory udało się przeprowadzić ku granicy hiszpańskiej co najmniej dwadzieścia trzy osoby, przy tym w ręce Niemców wpadło czterech mężczyzn - trzech lotników i jeden działacz ruchu oporu. Lucjan korzystając z amatorskiego nadajnika w Saumur nawiązał kontakt radiowy z kwaterą generała de Gaulle'a w Londynie. Obecnie poszukiwał nowego miejsca dla radiostacji, gdyż Niemcy bliscy byli zlokalizowania poprzedniego punktu nadawania. Klaudyna zaproponowała leśną chatę, jako że leży ona na uboczu, a przy tym na wzniesieniu, co ma ogromne znaczenie. Stało na tym, że operator

radiostacji zjawi się za parę dni i pozostanie tam co najmniej tydzień.

- Pracujemy głównie dla wywiadu generała de Gaulle'a - powiedział Lucjan - ale ostatnio zostałem poinformowany, że Anglicy zaczęli przerzucać swoich agentów do Francji. Radziłbym odłożyć na bok wszelkie uprzedzenia w stosunku do Brytyjczyków - dodał, widząc, że paru mężczyzn miało niezadowolone miny. - Powinniśmy z nimi współpracować. Oni dostarczą nam broń: małe pistolety, granaty i inny sprzęt, a ponadto nadajniki radiowe, żywność w konserwach, a nawet rowery. Wszystko, co jest nam potrzebne. Dla tych agentów musimy przygotować bezpieczne schronienia i to zanim opuszczą Anglię. Musimy pomagać im tak, jak będzie to możliwe. Oni podobnie jak my walczą o wyzwolenie Francji. Lucjan odchrząknął, a potem mówił dalej.

- Na razie musimy znaleźć miejsce przechowywania broni i amunicji. Należy również zebrać jak najwięcej informacji o rozlokowaniu niemieckich wojsk. Ciebie Antoinette proszę, żeby cała twoja rodzina odpruła metki od wszystkich ubrań i przekazała mi. Za parę dni wracam do Anglii, to zabiorę je ze sobą. Poza tym, jako Angielka, orientujesz się pewnie, jakie cechy odróżniają Brytyjczyka od Francuza. Spróbuj je spisać i przekaz mi. Agenci przechodzą skrupulatny trening. Muszą nauczyć się, między innymi, różnych charakterystycznych zwyczajów Francuzów...

- Jakich na przykład?

- Choćby siusiania na skraju drogi - bez zastanowienia odpowiedział Lucjan, wywołując tym wybuch śmiechu.

Potem zaczęto omawiać szczegóły organizowania grup oporu w północnej Francji, którymi dowodzić mieli brytyjscy agenci. Wywołało to znowu pomruki niezadowolenia. Lucjan machnął na to ręką. Ci ludzie, kiedy znajdą się już we Francji, sami będą musieli radzić sobie z tą niechęcią. Szkoda, pomyślał, że Anglicy zmuszeni zostali do zatopienia francuskiej floty pod Mersel-Kabir. Francuzi długo im tego nie wybaczą, chociaż nie było innego wyjścia - okręty wpadłyby w ręce Niemców. Zresztą animozje pomiędzy tymi dwoma narodami sięgają nieco dalej niż lipiec 1940 roku.

- Po powrocie do Anglii w odpowiednim czasie zwrócę się do was o zorganizowanie grup przejmujących zrzuty - kontynuował Lucjan. - Będą one musiały nocą oznaczyć światłami odpowiednie pole, tak by pilot wiedział, gdzie zrzucić dostawę i ewentualnie agentów. Nie muszę mówić,

jak niebezpieczna jest taka akcja, ale każdy z nas wie, że ryzykuje. W tym czasie Jacques nawiąże kontakt z konspiracyjną siatką „Jupiter”, a Henri znalazł już drukarza gotowego współpracować z nami. Potrzebny jest nam jeszcze specjalista od podrabiania dokumentów, ponieważ madame Germand została aresztowana. Jak wiem, nie powiedziała nic gestapowcom, ale trzech mężczyzn, którzy kontaktowali się z nią, muszą się ukrywać.

Wkrótce spotkanie zakończyło się. Klaudyna wyszła jako jedna z pierwszych.

- Cieszę się, że mogę z tobą porozmawiać - powiedziała, kiedy Lucjan dołączył do niej. - Poinformowałam Monikę o tym, że widziałam się z tobą. Ona na razie wyjechała, ale chciałabym, żeby pełniła rolę kuriera. Co o tym sądzisz?

- Nie wiem. Armand wspomniał mi o jej kontaktach z tym Niemcem.

- To już przeszłość. Należy to traktować jako atak letniego szaleństwa.

- Wczesną, chłodną wiosną? No dobrze. Ty lepiej potrafisz to ocenić. Widujesz się z nią częściej niż ja. Ale pamiętaj. Tu nie chodzi tylko o jej życie, ty też ryzykujesz.

- Będę pamiętać. Jeszcze jedna sprawa: chciałabym wciągnąć do współpracy Solange. Należy do osób, które swobodnie mogą poruszać się po okolicy. Ciągłe odwiedza swoich znajomych. Ostatnio zabiera ze sobą Lilianę. Wozi ją w zrobionej przez Armanda przyczepie do roweru. Oczywiście potrzebuje wiele czasu, żeby dotrzeć gdziekolwiek, ale Niemcy tak przywykli do ich widoku, że traktują je jako lokalną atrakcję. Istotnie wyglądają tak zabawnie, że nikt nie będzie podejrzewał ich o jakieś ukryte cele.

Lucjan uśmiechał się słuchając barwnej opowieści Klaudyny.

- Powiem ci - ciągnęła dalej - że bardzo mnie męczy to ukrywanie przed nią informacji o tobie. Solange martwi się o ciebie i myślę, że powinna wiedzieć przynajmniej tyle, że żyjesz.

- No dobrze, ale nie mów jej nic, dopóki nie wrócę z Anglii - zgodził się Lucjan. - Wtedy jakoś zorganizuję spotkanie z nią. O Franciszku nadal nic nie wiesz?

Klaudyna potrząsnęła głową. Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. Szybko wsiadła na rower i odjechała.

Teraz leżąc w łóżku mogła już sobie pozwolić na chwilę słabości. Zaczęła płakać. W końcu zdołała pozbyć się myśli o Franciszku.

Postanowiła następnego ranka udać się do Gertrudy Reinberg, żeby dowiedzieć się, jak sobie radzi z szyciem kombinezonów i beretów, które były typowym ubraniem pracujących w winnicach robotników, a teraz posłużyć miały ukrywającym się lotnikom...

Zupełnie nie zdołała się zorientować, która jest godzina, gdy obudził ją jakiś hałas. Wiedziała, że daleko jeszcze do świtu, gdyż pokój pogrążony był w ciemnościach. Leżała na boku. W pierwszym odruchu chciała sięgnąć do wyłącznika, ale powstrzymała się. Leżała nieruchomo nasłuchując, w nadziei, że to tylko wiatr hałasuje za oknem. Poczula nagle ruch powietrza, jakby ktoś otworzył drzwi, potem zauważyła, że zafalowały zasłony, i usłyszała cichy trzask zamka.

Ogarnęło ją przerażenie. Najstraszniejsze myśli przemknęły jej przez mózg. Bezszelestnie sięgnęła ręką pod poduszkę. Słyszała oddech intruza, słyszała, jak się porusza. Nagle poczuła, że stoi obok łóżka. Pistolet! Gdzie ten pistolet? Powinien być tutaj pod poduszką! Usiadła gwałtownie, ręką nerwowo usiłowała znaleźć broń i nabrała oddechu, żeby krzyknąć. Zanim jednak zdołała otworzyć usta, poczuła na twarzy czyjąś ciężką dłoń, która popchnęła ją z powrotem na poduszkę. Teraz miała już w ręku pistolet, ale nie mogła się nawet poruszyć przyciśnięta ciałem napastnika. Nagle miejsce dłoni na jej ustach zajęły czyjeś wargi.

- Franciszek! - szepnęła.

- Oui, chéri. C'est moi.

- Och, Franciszku! - krzyknęła, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go namiętnie. Potem jednak ogarnęła ją wściekłość. Odsunęła go od siebie i powiedziała: - Przeraziłeś mnie śmiertelnie. Przecież mogłam cię zabić. Co tutaj robisz? Gdzie byłeś? Och, kochany, przytul mnie!

Śmiejąc się cicho, Franciszek objął ją i mocno przytulił do siebie. Z ustami przy jej ustach zapytał:

- Jak się czujesz, chérie? Tęskniłaś za mną?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Długo tłumiona tęsknota i lęk spowodowały nieopanowany szloch.

- Franciszku - łkała. - Powiedz mi, że nic ci się nie stało. Powiedz, że wszystko jest już dobrze. Tak się o ciebie bałam. Nie wiedziałam, gdzie jesteś. Nikt nic nie wiedział. Pozwól mi zapalić światło, żebym mogła na ciebie patrzeć.

- Nie, jeszcze nie - szepnął i przytrzymał jej rękę, kiedy próbowała

sięgnąć do wyłącznika. - Teraz chcę leżeć przy tobie w ciemności, obejmować cię, dotykać, czuć twój oddech, tak jak marzyłem o tym od ponad roku. Rozbierz się. Chcę być jeszcze bliżej ciebie.

Dopiero teraz zauważyła, że Franciszek jest zupełnie nagi. Usiadła i rzuciła przez głowę nocną koszulę. Wszystko wydawało jej się nierzeczywiste, nawet nie była całkiem pewna, czy to nie sen, ale kiedy jego dłonie zamknęły się na jej piersiach, przestało to mieć dla niej znaczenie.

Nie przypuszczała, że potrafi być zdolna do takich porywów namiętności. Zbyt długo tłumione pożądanie wybuchło teraz gwałtownie. Przywarła całą siłą do niego, dłońmi głaskała jego uda i plecy. Jęknęła cicho, gdy poczuła dotknięcie ręki, twardość jego ciała. Wplotła palce we włosy Franciszka i błagała go, by wziął ją już, natychmiast.

- Chcę, żebyś był blisko - szeptała. - Chcę, żebyś wypełnił mnie całą...

Przerwał jej pocałunkiem. Nogami objęła jego uda, a on przyciągnął ją do siebie i po chwili był już w niej. Fale ekstazy raz za razem przebiegały przez jej ciało. Łkała, krzyczała...

- Zaczekaj - jęknął. - Zaczekaj.

- Nie mogę. Och, Franciszku!

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Je t'aime! - krzyknęła. Oboje równocześnie osiągnęli pełne zaspokojenie.

Leżeli potem nieruchomo, czując wzajemnie bicie swych serc.

- Kocham cię, Klaudyno - szepnął po pewnym czasie. - Kocham cię, ale jeśli zmusisz mnie, bym dzisiaj nocy zrobił to jeszcze raz, to...

Roześmiała się i pocałowała go.

Powoli uniósł się na rękach i położył obok niej.

- Trochę inaczej wyobrażałem sobie nasze spotkanie - powiedział. - Rozumiem - szaleństwem było sądzić, że zanim zaczniemy się kochać, odbędziemy dłuższą rozmowę, ale... Na Boga, Klaudyno, co się z tobą dzieje?

- Bałam się - roześmiała się. - Bałam się, czy to nie jest sen, i chciałam cię mieć, zanim znikniesz, ale ty nie znikniesz, prawda?

- Nie - szepnął i pocałował ją czule. - Zostanę tutaj, niestety na krótko, ale mój powrót jeszcze przez parę dni musi pozostać tajemnicą.

- Nie rozumiem.

- Chęć zobaczenia ciebie była silniejsza ode mnie. Udało mi się uwolnić

od człowieka, który śledził każdy mój krok od momentu przekroczenia granicy, i przyjechałem prosto tutaj. Oficjalnie nie zjawię się w zamku przed niedzielą. Jutro rano powinienem zgłosić się w dowództwie Abwehry w Paryżu.

- Zrobisz to?

- Nie. Chcę spędzić z tobą parę pięknych dni.

- Myślisz, że to rozsądne? - zapytała przytulając się do niego.

- Raczej nie, ale wymyślę coś na usprawiedliwienie tajemniczego zniknięcia na trzy dni, a w tym czasie będę się z tobą kochał i wysłucham relacji o tym, co zdarzyło się w czasie mojej nieobecności. Czy widziałas się z Erichem?

- Nie pokazał się od kilku miesięcy. Kiedy zjawił się tu ostatnim razem, powiedział mi, że nie wie, kiedy przyjedzie.

- To dziwne. Liczyłem na to, że spotkamy się na granicy, ale nie było go. Może Corinne wie, co się z nim dzieje?

- Nie sądzę.

- Porozmawiam z nią rano. Teraz musimy pomyśleć, jak to zorganizować, żebym mógł zostać tu przez trzy dni, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

- Po prostu zamieszkaż tutaj, w swojej sypialni. Jediną osobą, która tam zagląda, jestem ja, no i Ludwiczek, żeby się ogolić...

- Co takiego?

Później ci wytłumaczę. Możesz korzystać z wygod swojego własnego pokoju, będę ci przynosić posiłki, będziemy mogli rozmawiać i... Franciszku, co ty masz tu na ramieniu? - powiodła palcami po jego skórze. - O tutaj i jeszcze tu.

- Nie mówmy o tym teraz - powiedział. Objął ją ramieniem i ziewnął.

- Nie, muszę wiedzieć, co to jest. - Usiadła i sięgnęła do lampy.

- Proszę cię, chérie, nie teraz.

Klaudyna nacisnęła wyłącznik, ale tylko po to, by znów przekonać się, że nie ma prądu.

Milczała przez chwilę, a potem zapytała:

- Torturowali cię, prawda?

Wyciągnął rękę, aby znów przytulić ją do siebie, ale nie pozwoliła na to.

- Co oni ci zrobili? - zapytała.

Usiadł również. Tym razem, kiedy ją objął, oparła głowę na jego ramieniu.

- Teraz to nie ma znaczenia - szepnął. - Rany się goją.

- Czy wiesz, dlaczego cię torturowali?

Pomyślała, że może nie na wiele się zdało to, że ulegała zachciankom Blomberga, że ten drań ją oszukał.

- Tak - odparł. Potem krótko opowiedział jej wszystko.

Ze wzruszeniem słuchała jego głębokiego, kochanego głosu. Nie doznała ulgi, gdy dowiedziała się, że nie miało to związku z jej osobą. Myśl, że on tyle wycierpiał, była dla niej nie do zniesienia.

- Na pewno jesteś jeszcze osłabiony po tym wszystkim - powiedziała.

- Chyba tak.

- Teraz śpij, ale pozwól mi przytulić się do ciebie.

Położyli się znowu. Już po chwili Franciszek zaczął spokojnie, równomiernie oddychać.

- Śpisz już? - zapytała, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, przytuliła się mocniej do niego i pocałowała go w policzek. - Kocham cię najdroższy - powiedziała cichutko i zamknęła oczy.

- Ja też cię kocham - wyszeptał.

Poranek następnego dnia rozpoczął się od kłótni. Jedno spojrzenie na rany Franciszka wystarczyło, by Klaudyna nabrała pewności, że musi wezwać doktora Lebrun, ale on uparcie nie godził się na to. Powiedział, że ostatnie trzy miesiące spędził wyłącznie w towarzystwie lekarzy i że całkowicie mu to wystarczy. Nie pomogły prośby, krzyki, płacz, Franciszek ciągle odmawiał. W końcu stwierdziła, że jeśli jest tak uparty, to ona uważa, że dostał to, na co zasłużył. Dobrze, że znajdowali się wówczas w łazience, bo roześmiał się tak głośno, że na pewno usłyszałyby go Magaly sprzątająca akurat salon.

Nie minęło pół godziny, a Franciszek siedział już w swoim pokoju i rozmawiał z Corinne, podczas gdy Klaudyna na dole szykowała dla niego śniadanie. Na szczęście Arlette była zbyt zajęta, by zauważyć, ile chleba zabrała ze sobą na górę, chociaż później biedny Jean-Paul został niesłusznie obwiniony o przywłaszczenie sobie cudzych porcji.

- Zastanawiam się - powiedziała Klaudyna po dłuższej chwili, kiedy siedzieli razem przy śniadaniu - jak udało ci się przyjechać tutaj tak, że nie zostałeś zauważony przez Niemców.

Pocałowała go, a potem wsunęła dłoń pod połę szlafroka i głaskała jego uda.

- Zatrzymywali mnie wielokrotnie, ale ty nie widziałas jeszcze ubrania, w którym przyjechałem... Kobieto, jeśli nie przestaniesz, to ta zabawa źle się dla ciebie skończy.

- Co miałaś na sobie? - zapytała.

- Mundur. Niemiecki mundur. Nie zapominaj, że jestem oficerem Abwehry.

Klaudyna znieruchomiała na moment, lecz gdy Franciszek podniósł ją lekko i posadził sobie na kolanach, roześmiała się. Wsunął rękę pod jej spódniczkę i uniół brwi, gdy zorientował się, że nic nie ma pod spodem.

- Czy od Corinne dowiedziałeś się czegoś o Erichu? - zapytała, po czym ponownie sięgnęła ręką pod jego szlafrok.

- Nie. - Franciszek podniósł filiżankę i wypił łyk kawy. - Obawiam się, że nic nie wyjdzie z mojego trzydniowego odpoczynku. Muszę jechać do Paryża i sprawdzić, co się z nim dzieje.

- Kiedy?

- Dzisiaj.

- Ale chyba nie zaraz?

- No, niezupełnie, ale wkrótce - odparł.

Potem zdjął ją ze swoich kolan i podszedł do drzwi.

- Franciszku! - zaprotestowała, ale uspokoiła się, gdy zobaczyła, że przekreślił tylko klucz w zamku.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, że ja już jestem czterdziestoletnim mężczyzną? - powiedział zrzucając z siebie szlafrok.

- A co to ma do rzeczy?

- Tylko to, że zastanawiam się, czy wystarczy mi sił, by sprostać potrzebom tak nienasyconej żony.

- Wobec tego połóż się, a żona zrobi wszystko, żebyś czuł się usatysfakcjonowany.

Franciszek spędził w zamku cały dzień. Klaudyna swą nieobecność przy posiłkach wytłumaczyła bólem głowy. Zamknęła wszystkie drzwi, zaciągnęła zasłony i mogli być sami. Kąpała go, pieściła, całowała jego blizny, a przede wszystkim opowiedziała mu o tym, co robiła w czasie jego nieobecności, aż do ostatniego spotkania z Lucjanem i innymi uczestnikami ruchu oporu. Franciszek na wiadomość o tym, że Lucjan żyje, odetchnął z

wyraźną ulgą, ale nie przystał na propozycję, żeby doprowadzić do ich spotkania w zamku.

- Wrócę w sobotę i jeśli się nie mylę, będę mógł tu zostać przez jakiś czas. Wtedy się zobaczymy. Powiedz mi, czy Halunke dał w jakiś sposób znać o sobie?

- Nie. W każdym razie od czasu ostatniej wizyty Ericha. Spojrzała na Franciszka tknięta nagłą myślą. Do tej pory nie przyszło jej do głowy, że nieobecność kuriera może mieć coś wspólnego z osobą Halunke. Z wyrazu twarzy Franciszka zorientowała się, że on pomyślał o tym samym.

- Przypuszczasz może, że Erich go odnalazł? - zapytała i podniosła się z łóżka.

Franciszek wstał również. Klaudyna zauważyła twardy błysk w jego wzroku.

- Muszę się ubrać. Jeśli zaraz wyjadę, będę w Paryżu przed północą. I jeszcze jedno. Zabraniam ci wychodzić samej po godzinie policyjnej.

- Ale...

- Proszę, żeby się to więcej nie powtórzyło - powiedział surowo.

- Mam pistolet - broniła się, idąc za nim do swojej sypialni.

- To nie ma znaczenia. - Franciszek pchnął drzwi do garderoby i wziął mundur. - Wiem, jaka potrafisz być zawzięta, uparta i zdecydowana, ale w tym przypadku musisz postępować zgodnie z moim poleceniem. Halunke mógł zniknąć dlatego, że mnie nie było, ale teraz wróciłem. Nie chciałbym, żebyś miała okazję przekonać się, że on również jest tutaj albo wkrótce się pojawi. - Spojrzał na jej zdumioną twarz i roześmiał się. - Nie podoba ci się mój mundur?

- Jest okropny - powiedziała, ale podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Pamiętaj tylko, że nie jestem jednym z twoich podwładnych i przestań mi rozkazywać. Kiedy wrócisz?

- W sobotę. Przygotuj się na to, że podjadę pod wejście służbowym samochodem Abwehry i będę miał na sobie ten mundur. Oczywiście udasz przerażoną i zdegustowaną. - Uwolnił się z jej ramion i wyciągnął spod łóżka swoje buty. - A propos, czy mieszka w zamku pułkownik Blomberg?

- Tak. - Klaudyna drgnęła.

Chciała odejść, ale Franciszek przytrzymał ją za ramię. Spojrzał jej w oczy swym przenikliwym wzrokiem.

- Przed wyjazdem z Niemiec Blomberg pozwolił sobie na pewne

groźby - powiedział spokojnie. - Mam nadzieję, że ich nie zrealizował.

- Jakie groźby? - zapytała niewinnie.

- Dotyczące ciebie.

- Jak widzisz, jestem cała. - Wzruszyła ramionami.

- Widzę to bardzo dobrze - zauważył nie bez ironii w głosie i wzrokiem powiódł po jej nagim ciele. - Jeśli ten człowiek zbliżył się do ciebie, jeśli chociaż...

- Może pomogę ci założyć te okropne buty - przerwała mu. Popchnęła go na łóżko i uklękła przed nim. Pomyślała, że w tej samej pozycji klęczała przed Blombergiem. Teraz było to całkiem coś innego. Patrzył na nią własny mąż. Spojrzała na ponurą twarz Franciszka i zapragnęła jego pieśczoć. Przypomniała sobie jednak, że jest już późno, a czeka go długa droga. No i ciągle nie jest jeszcze zdrowy po tym, co przeszedł. Wstała, pocałowała go czule na pożegnanie i odprowadziła do drzwi.

- Bonne chance - powiedziała, gdy wyszedł na most. Potem usłyszała kroki Corinne wracającej na górę z Ludwiczkiem i pobiegła do swojego pokoju, by płakać z radości, a równocześnie ze smutku, że tak szybko znów odszedł.

Zgodnie z obietnicą, Franciszek przybył w sobotę. Podjechał pod wejście do zamku terenowym samochodem ozdobionym swastykami. Miał na sobie mundur niemieckiego oficera. Było wczesne popołudnie. Klaudyna w towarzystwie Magaly odkurzała właśnie książki w bibliotece. Usłyszały nagle jakieś hałasy i wyszły do holu. Zastały tam nieprzytomną z radości Solange i zobaczyły zbiegającą ze schodów Monikę. Od strony kuchni ukazała się również ciotka Celina. Wyraz przerażenia pojawił się na jej twarzy, kiedy zobaczyła mundur Franciszka, ale przywitała go uprzejmie. Potem przysła kolej na Klaudyne. Surowy i groźny, ale nieodparcie atrakcyjny wygląd męża sprawił, że nogi ugięły się pod nią.

Zauważył jej reakcję i w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia. Niewiele brakowało, by roześmiała się głośno. Musieli natychmiast odwrócić się od siebie. Franciszek zaczął rozmawiać z Blombergiem, który przyjechał razem z nim.

- Widzę, że małżonka nie jest zbyt przejęta moim powrotem - zauważył z nutą ironii w głosie. - Nie szkodzi. Jeśli pozwolisz, Fritz, pójde teraz przywitać się z synem. - Objął ramionami matkę oraz siostrę i ruszył na górę, do pokoju dziecinnego.

Klaudyna zauważyła, że Blomberg sprawiał wrażenie niespokojnego i unikał jej wzroku. Niewątpliwie pamiętał słowa, które usłyszał kiedyś od jednego ze swoich kolegów: „Nie chciałbym być w twojej skórze Fritz, jeśli de Lorvoire dowie się, jak upokarzałeś jego żonę”. Problem polegał na tym, że Blomberg teraz, kiedy wiedział, że nie może pozwolić sobie na tego rodzaju rozrywki, pragnął jej jeszcze bardziej. Patrzył na Klaudynę oddalającą się z wysoko podniesioną głową i przysiągł sobie, że musi kiedyś pojąć tę kobietę.

Minęła godzina, zanim Franciszek opuścił pokój dziecinny i wyszedł na dziedziniec. W chwilę później do biblioteki weszła Corinne z dzieckiem i szeptem poinformowała Klaudynę, że Franciszek chce się z nią zobaczyć za pół godziny.

- Powiedział, żeby wyjechała pani z zamku konno, jak na codzienną popołudniową przejażdżkę. Będzie czekał na panią w starym domku rybaka.

Klaudyna pocałowała Ludwiczka, co skwitował niechętnym grymasem, i ruszyła na górę, żeby się przebrać. Po piętnastu minutach galopowała przez łąkę w kierunku lasu, potem zniknęła między drzewami na ścieżce prowadzącej ku rzece.

Gdy przyjechała na miejsce, Franciszek czekał już na nią. Wyciągnął ku niej ramiona, a ona, gdy tylko zeskoczyła z konia, rzuciła się w nie.

- Dlaczego spotykamy się tutaj? - zapytała. - Dlaczego nie w naszym pokoju?

- Boję się, że tam możemy być podsłuchiwani, a mamy wiele spraw do omówienia. - Spojrzał na zegarek. - Jest za piętnaście piąta, więc do godziny policyjnej mamy trochę czasu.

- Myślisz, że tamtej nocy mógł nas ktoś podsłuchiwać?

- Nie sądzę. Spodziewali się, że przyjadę dopiero dzisiaj. Boże, jaka ty jesteś piękna - szepnął dotykając ręką jej włosów.

Poprowadził ją do stojącego pomiędzy drzewami domku starego Tomasza. Wewnątrz znaleźli stertę rybackiego sprzętu: wędki, sieci, kosze, a poza tym dwa zniszczone krzesła i upchnięty w kącie zakurzony materac.

- Nietrudno zgadnąć, że Tomasz szukał tutaj ciszy i spokoju - powiedział Franciszek. Potem rozłożył materac i przykrył go swoim płaszczem.

Klaudyna siadła na jednym z krzeseł i skrzyżowała nogi przed sobą.

- Czy dowiedziałaś się czegoś o Erichu? - zapytała.

Franciszek usiadł również i oparł dłonie na kolanach.

- Erich nie żyje. - Sięgnął do kieszeni i podał jej złożoną wpół kartkę. - Ten list czekał na mnie w domu, w Lasku Bulońskim.

Rozłożyła arkusz i przeczytała jedno słowo: ERICH. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- O Boże! Franciszku, tak mi przykro - szepnęła. - On był tak do ciebie przywiązany. Kiedy został zamordowany?

- Dozorca domu, w którym wynajmował apartament, nie mógł sobie przypomnieć daty. Pamiętał tylko, że stało się to przed Bożym Narodzeniem. Nie wie nawet, gdzie go pochowali.

Klaudyna westchnęła i uściśnęła współczująco dłoń Franciszka.

- Wiesz, co to znaczy, prawda? - zapytał ją. Skinęła głową.

- Czyżby Erich odgadł, kim jest Halunke?

- Najprawdopodobniej. Ale nie powiedział o tym nikomu, więc nadal nic nie wiemy. Teraz posłuchaj. Czy Lucjan wrócił już z Anglii?

- Myślę, że tak.

- Cholera!

- Dlaczego się denerwujesz?

- Muszę się z nim zobaczyć, gdy tylko znów tu przyjdzie. Chcę, żeby zorganizował dla ciebie...

- Nie! Wiem, co chciałeś powiedzieć, ale nie zgadzam się na to. Razem jesteśmy w to wplątani i nie zostawię cię samego. W końcu dowiemy się, kim jest Halunke, i dojdziemy do tego razem. To moje ostatnie słowo.

- Ale nie moje. Do diabła, zrobisz to, co ci każe, i wyniesiesz się stąd. Nie mam zamiaru o tym więcej rozmawiać. Dwie osoby straciły już życie...

- Ćśś... - przerwała mu. Ostrożnie podeszła do uszkodzonego okna.

- Co to było?

- Nic. To chyba konie. - Usiadła ponownie. - A teraz posłuchaj mnie. Kieruję działaniem grupy ruchu oporu na tym terenie. I oni, i Lucjan w jakimś stopniu zależni są ode mnie i nie mogę ich tak zostawić, już wystarczająco nasze małżeńskie życie zostało pogmatwane przez tego szaleńca i nie pozwolę, by dalej je komplikował. Kocham cię Franciszku, chcę być z tobą i obiecuję ci, że będę ostrożna. Nie możesz działać sam, najlepszy dowód, że poprzednio pomagał ci Erich. Teraz masz mnie. Będziemy współpracować. Najlepiej zacznijmy od tego, że powtórzysz mi wszystko, co Erich powiedział ci ostatnio...

- Klaudyno, przestań i na litość boską pocałuj mnie wreszcie.

- Dlaczego?

- Bo chciałbym się przekonać, że wypełnisz chociaż jedno moje polecenie.

- Pocałuję cię później - powiedziała.

Franciszek roześmiał się. Przez moment sprawiał nawet wrażenie, jakby był w znakomitym nastroju. Chwila ta minęła równie szybko, jak się pojawiła, i nagle oboje spowaźnieli. Spojrzeli na list z imieniem Ericha.

- Przede wszystkim powinienem ci wyjaśnić, dlaczego jestem tutaj, dlaczego Abwehra wysłała mnie do Lorvoire. Musisz to wiedzieć, chociaż z pewnością wcale ci się to nie spodoba. Niemcy wiedzą, że na tym terenie działa grupa ruchu oporu o kryptonimie „Jupiter”. Czekaj, nie przerywaj mi, dopóki nie skończę. Wiedzą również, że wtedy prowadzi droga przerzutu brytyjskich pilotów. Abwehra chce, żebym pomógł w zlikwidowaniu tej trasy, aresztowaniu ludzi organizujących tę akcję i działających w grupie „Jupiter”.

- O Boże! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co powiedziałaś?

- Obawiam się, że tak. Nie chcę tylko, żebyś mówiła mi cokolwiek. Nie chcę wiedzieć, kto zaangażowany jest w tę działalność. Nie wolno ci informować mnie o niczym, rozumiesz? Ja też obiecuję, że nic będę przekazywał ci żadnych wiadomości.

- Ależ musisz to robić - zaprotestowała.

- Jeśli zechcesz korzystać z informacji dostarczonych przeze mnie, Abwehra natychmiast będzie wiedziała, skąd one pochodzą, a to nie tylko stanie się niebezpieczne dla mnie, ale spowoduje też następną akcję Halunke. Nie wolno ci zapominać, że zależy im na mojej lojalności. Jeśli wykonam jakiś fałszywy krok, to Bóg jeden wie, co może się zdarzyć.

Franciszek pomyślał w tym momencie o Elizie i spuścił głowę. Widział się z nią w czasie pobytu w Paryżu. Była mu tak wdzięczna za tę wizytę, że poczuł się tym zażenowany. Beatrice opowiedziała mu o odwiedzinach oficerów Abwehry, co wprawiło go w taką furję, że potrzebował sporo czasu, zanim zdołał się opanować.

Potem postanowił wywieźć ją z Paryża. Nie chciał, żeby była nadal wykorzystywana w ten sposób.

- A więc pamiętaj - wrócił do przerwanej rozmowy - i nie zapominaj o tym nigdy: jestem kolaborantem i to kolaborantem najgorszego gatunku.

Będę nosił niemiecki mundur i będę wydawał swoich rodaków w ręce gestapo.

Twarz Klaudyny przybrała barwę popiołu.

- Nie zrobisz tego - szepnęła. - Nie zrobisz tego, Franciszku...

- Oczywiście, że nie zrobię, ale ty musisz wierzyć, że jestem zdrajcą. Wszyscy powinni w to uwierzyć, nawet Abwehra. Chociaż tylko Bóg wie, jak ja sobie z tym poradzę...

- A co z Lucjanem? - zapytała. - Nie sądzisz, że należy wtajemniczyć go we wszystko? Ja uważam, że musimy. Może nie powinnam ci tego mówić, ale dysponujemy już bronią. Nie jest tego wiele, ale przyjdzie zapewne czas, że zostanie użyta...

- FTP już używa broni - wtrącił Franciszek.

- Komunistyczny ruch oporu? No widzisz. A ty staniesz się dla nich pierwszym w tej okolicy celem. My, to znaczy oni, nienawidzą kolaborantów chyba bardziej niż Niemców. Lucjan byłby w stanie zapobiec ewentualnym próbom zamachu na ciebie.

- Pomyślę o tym. Na razie najważniejszy jest Halunke.

- Gdy ostami raz rozmawialiśmy o nim, przypuszczałeś, że Erich doszedł do fałszywych wniosków. Teraz jednak, kiedy zginął... Może był na dobrym tropie?

Patrzył przez chwilę w jej piękne błękitne oczy, a potem skierował wzrok w dół na wypłowiały stary materac.

- Franciszku - powiedziała cicho Klaudyna - czy działania Halunke mają jakiś związek z tym, co się stało z Hortensją de Bourchain?

Uniósł głowę. Dostrzegła na jego twarzy zakłopotanie i zaskoczenie.

- Dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Tak sobie tylko pomyślałam. Czy to ma z nią coś wspólnego? Czy to tym tropem poszedł Erich?

- Tak. - Franciszek skinął głową.

- Nie uważasz, chéri, że już najwyższy czas, żeby wyznać mi prawdę o tym, co się stało?

Wstał i podszedł do drzwi. Klaudyna pomyślała nawet, że zamierza wyjść, ale nagle odwrócił się i spojrzał na nią.

- Dobrze, powiem ci, ale moim zdaniem odpowiedź jest gdzie indziej. Z Erichem rozmawiałem parę miesięcy przed jego śmiercią. Mógł w tym czasie odkryć coś, co niekoniecznie ma związek z Hortensją.

- Tego nie dowiemy się nigdy. Oprzeć się możemy tylko na tym, co wyjawiał ci w czasie wizyty w zamku, i to powinno posłużyć nam za punkt wyjścia.

- Może masz rację - westchnął.

Usiadł na krześle, dłonią pogładził brodę i wpatrując się w leżący na podłodze sprzęt rybacki zaczął mówić.

- Hortensja kochała się we mnie. Chciała wyjść za mnie za męża. Posunęła się nawet do tego, że skłoniła swojego ojca, żeby porozmawiał z moim. Ludwikowi pomysł małżeństwa przypadł do gustu, partię uznał za odpowiednią, a jak wiesz, bardzo chciał mieć wnuka.

Byłem do Hortensji przywiązany, może nawet w jakiś sposób kochałem ją. Działo się to jednak w okresie, kiedy twój ojciec wciągnął mnie do pracy w wywiadzie. Powiedziałem jej więc, żeby zaczekała rok albo dwa i wówczas będę gotowy się z nią ożenić. - Hortensję wzburzyło to niebywale - kontynuował Franciszek. - Nazwała mnie kobieciarzem. Stwierdziła, że jesteśmy praktycznie zaręczeni i nie pozwoli tak się traktować. Po tej rozmowie nie widziałem jej przez trzy lub cztery tygodnie. Któregoś dnia, kiedy wiedziała, że będę sam w paryskim domu, zjawiła się u mnie... Była bardzo atrakcyjną dziewczyną... Kochaliśmy się. Potem zażądała, bym się z nią ożenił, że to sprawa mojego honoru. Teraz ja wpadłem w furję i kazałem jej się wynosić. Wróciła następnego dnia. Prosiła o wybaczenie, obiecywała, że będzie czekać tak długo, jak tylko zechcę. Widywaliśmy się nadal, ale już nie spaliśmy ze sobą. Nie dlatego, że nie miałem ochoty. Po prostu obawiałem się, że ona zrobi wszystko, żeby zająć w ciążę, i w ten sposób zmusi mnie do małżeństwa. Nie chciałem dać się złapać w taką pułapkę. Chociaż kochałem ją, wcale nie miałem ochoty na małżeństwo. W ciągu następnego roku sytuacja stawała się coraz gorsza. Próbowałem zerwać z nią, przestać się widywać, ale ona zawsze zjawiała się tam, gdzie akurat przebywałem. Którejś nocy, kiedy wszyscy byliśmy w Lorvoire, poprosiła mnie, bym poszedł z nią do jednej z piwnic. Tam powiedziała mi, że przespała się z Lucjanem, i że on się w niej kocha. Popełniłem poważny błąd pozwalając sobie wybuchnąć śmiechem. To nie znaczy, że nie wierzyłem w to, co usłyszałem, ale motywy jej postępowania wydały mi się oczywiste. Na dodatek oznajmiła, że jeśli się z nią nie ożenię w ciągu miesiąca, będzie nadal sypiać z Lucjanem. Odpowiedziałem, że może sobie z nim sypiać, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota, i w ogóle może

zadawać się, z kim zechce.

Franciszek przerwał i pochylił się do przodu.

- Wtedy właśnie wyciągnęła nóż. Sztylet. Bóg wie skąd go wzięła, ale niestety miała go przy sobie. Krzyczała, że jeśli nie obiecuję jej małżeństwa, zabije się. Próbowałem ją uspokoić, ale wpadła w szal. W czasie szamotaniny zraniła mnie w policzek. Chciałem w tym momencie wyjść, ale ona skierowała ostrze w swoją pierś. Wyrwałem nóż z jej dłoni, ale zanim zdołałem cofnąć rękę, ona rzuciła się na mnie i nagle okazało się, że sztylet tkwi w jej piersi. Nie zastanawiając się porwałem ją na ręce i pobiegłem do samochodu. Myślałem tylko o tym, żeby ją jak najszybciej zawieźć do lekarza. Ruszając zauważyłem w lusterku ojca rozmawiającego z Armandem. Nie wiedziałem, co widzieli, ale nie miało to wówczas dla mnie żadnego znaczenia. Musiałem ratować życie Hortensji. To jej rodzicom zależało na tym, żeby cała ta sprawa nie nabrała rozgłosu. Wiedzieli, jakie mogą być tego skutki i kiedy mój ojciec dokładnie opowiedział im, co zdarzyło się w piwnicy, postanowili nie nadawać jej dalszego biegu. Armand też nigdy o tym nie wspomniał. Ojciec rozmawiał z nim, a on obiecał zachować w tajemnicy wszystko, co widział. Lucjan również milczał. Nie wiem, czy naprawdę spał z Hortensją. Nigdy go o to nie zapytałem, ale wydaje mi się, że tak. Teraz wiesz już wszystko o śmierci Hortensji de Bourchain. Po prostu nie rozumiem, dlaczego Erich uważał, że to zdarzenie ma związek z działaniami Halunke. Sprawdził całą rodzinę Hortensji, ale nikt z nich nie przebywał we Francji w interesującym nas okresie. Pozostałe osoby, które coś na ten temat wiedziały, to doktor Lebrun, mój ojciec, Lucjan i Armand, a przecież żadnego z nich nie można uważać za człowieka...

Franciszek uniósł głowę i zauważył łzy błyszczące w oczach Klau-dyny.

- Dalczego płaczesz?

- Nie płaczę. Po prostu jest mi smutno. Chyba masz rację. Żaden z nich nie może być tym Halunke. Jediną osobą, która mogłaby mieć motyw, jest Lucjan, oczywiście jeśli kochał Hortensję, ale przecież on nie mógł zabić własnego ojca.

- A więc znów jesteśmy w punkcie wyjścia. Erich musiał odkryć coś więcej i my... ja, muszę dowiedzieć się, co to było.

- My - poprawiła go Klau-dyna. - A teraz chodź tutaj.

Mogę cię już pocałować.

Ukląkł przed nią, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jak to się stało, że mężczyzna o tak diabolicznej twarzy, mający za sobą wyjątkowo burzliwą przeszłość, mógł wypełnić moje serce tak wielką miłością?

- Nie wiem, ale cieszę się, że do tego doszło. - Uśmiechnął się i pocałował ją w rękę.

W pięć minut później pomagał jej dosiąść konia.

- Takie spotkanie to dla mnie za mało - powiedziała patrząc na niego z nadąsaną miną.

- Mogłem się tego spodziewać.

- Przyjdiesz do mnie w nocy?

- Może zaryzykuję - spojrzeli na siebie i roześmieli się.

- Którędy wracasz do domu? - zapytała kierując konia na ścieżkę.

- Tutaj jest podziemne przejście. Prowadzi od brzegu rzeki do wewnętrznych piwnic.

- O, wewnętrzna piwnica! - zawołała. - Skrzynie!

- Nawet mi o tym nie wspominaj. Otworzyliście je?

- To był pomysł twojego ojca - powiedziała zakłopotana - ale powiedz mi, skąd wzięły się w nich te skarby?

- Należą do najbogatszych paryskich Żydów. Przechowam je do czasu, kiedy oni lub ich spadkobiercy będą mogli wrócić do kraju.

Klaudyna pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Czy to przypadkiem nie aureola oświeciła twoje diabelskie oblicze?

- Jedź już - roześmiał się i uderzeniem dłoni zmusił jej konia do galopu.

Rozdział 29

W ciągu miesięcy, które nastąpiły po powrocie Franciszka do zamku, panował taki spokój, że łatwo można było zapomnieć o toczącej się gdzieś na świecie wojnie, oczywiście jeśli nie zwracać uwagi na fakt, że codziennie nad głowami przelatywały samoloty i jeśli pominąć obecność Niemców stacjonujących w Chinon. Nawet grupa ruchu oporu, do której należała Klaudyna, ostrzeżona przez nią, że Niemcy świadomi są ich obecności, na pewien czas zawiesiła swoją działalność. Kiedy jednak Lucjan wrócił z Anglii z wiadomością, że RAF zacznie wkrótce serię rajdów lotniczych nad północną Francją, należało ponownie uruchomić linię przerzutu. Początkowo liczba pilotów przeprowadzanych do Hiszpanii była niewielka i Klaudyna mogła zająć się innymi sprawami.

Wraz z upływem tych kojących, letnich dni zauważyła u siebie wyraźną zmianę. Przepełniało ją uczucie miłości, a przy tym czuła się potrzebna i doceniona. Chodziła teraz z wysoko uniesioną głową, z której na ramiona spływały wspaniałe włosy, i tak promieniała radością, że nawet Franciszek musiał uznać dalsze ukrywanie ich uczuć przed rodziną za niewłaściwe. Ostrzegał ją jednak, że ujawnienie prawdy nie może przekroczyć tej granicy, koledzy z ruchu oporu patrzyliby niechętnym wzrokiem na jej kontakty z kolaborantem.

Franciszek niewiele jej mówił, co robi w zamku d'Artigny, zresztą nie powierzano mu poważniejszych zadań. Kiedy po złamaniu rosyjsko-niemieckiego układu o nieagresji Hitler ruszył na wschód, von Liebermann i jego grupa zajęta była sprawami związanymi z inwazją na Rosję. Bez specjalnych instrukcji generała oficerowie urzędujący w Tureni nie wiedzieli, co robić z Franciszkiem. Jemu to oczywiście bardzo odpowiadało, chociaż był ciekaw, dlaczego von Liebermann, a może raczej Himmler, zarządzili tak nagłą zmianę w traktowaniu go. Jak dotąd nie zrobił dla nich nic, poza przekonywaniem o swej lojalności w stosunku do Rzeszy. Jeśli wkrótce nie zostanie włączony w jakąś poważniejszą działalność, to stanie pod znakiem zapytania potrzeba dalszego utrzymywania go przy życiu. Na razie, póki plany Niemców co do jego przyszłości nie były jasne, Klaudyna i Franciszek postanowili możliwie najlepiej wykorzystać ten chwilowy stan zawieszenia.

Po przyjeździe Franciszka Blomberg, wyraźnie zakłopotany jego

obecnością, coraz częściej spędzał noce poza zamkiem. Najbardziej chyba radoowało to Solange, gdyż cała rodzina, łącznie z Lucjanem, mogła spędzać gorące, letnie wieczory śpiewając i tańcząc w sali balowej albo po prostu słuchać z płyt gramofonowych głębokiego, zmysłowego głosu Edith Piaf. Zawsze, gdy w wieczornym spotkaniu brał udział Lucjan, a nie zdarzało się to zbyt często, Franciszek pozwalał Ludwiczce zostać dłużej. Solange z rozwianą fryzurą, jak gdyby symbolizującą jej szalone pomysły, zasiadała do fortepianu, a Ludwiczek wyśpiewywał coś głośno wraz z towarzyszącą mu Moniką i Klaudyna. Nawet kiedy był już zmęczony i niemal zasypiał na kolanach ojca, zachęcał Lucjana do śpiewania okrzykami równie głośnymi jak te, którymi wyrażał protest, jeśli do chóru włączał się Armand. W spotkaniach często uczestniczyli sąsiedzi z pobliskich zamków. Żeby nie narażać gospodarzy na kłopoty, przynosili ze sobą swoje racje żywnościowe i przekazywali je Arlette, dzięki czemu czuli się swobodnie zasiadając do wspólnego stołu. Nikomu zdawało się nie przeszkadzać, że Franciszek powiązany jest blisko z Niemcami, większość z nich, podobnie jak ciotkę Celinę, zaliczyć można było do osób niezaangażowanych, czekających na dalszy rozwój sytuacji, by potem dopiero zdecydować, po której stronie stanąć. Poza tym niejednokrotnie zdarzało im się występować w roli gospodarzy, kiedy na ich terenach, w lasach wokół Chinon, niemieccy oficerowie urządzali sobie polowania. Franciszek również w nich uczestniczył.

W czasie tych wspaniałych, radosnych wieczorów Klaudyna z zadowoleniem obserwowała Armandę, który znów był taki jak dawniej. Na ogół miał świetny nastrój, zachowywał się swobodnie, śmiał się z Solange i Moniki, tańczył z nimi. Miała nadzieję, że dawna przyjaźń między nim a Franciszkiem zostanie odbudowana. W każdym razie nie widać było skrępowania w ich wzajemnych stosunkach. Zdarzało się, co prawda, że tańcząc z Armandem zauważała niespokojny wzrok Franciszka i nieco pogłębianą zmarszczkę na jego czole. Czyżby ten nigdy nie pokonany małżonek zaczynał być zazdrosny?

- Ależ skąd. Przecież wiem, jak bardzo jesteś do mnie przywiązana - odpowiedział na prowokacyjną wzmiankę na ten temat. Potem posadził ją na kolanach i pocałował w obecności całej rodziny.

- Oh la, la.- zawołała ciotka Celina zdumiona tak otwartą demonstracją uczuć.

Ciągle nie mogła uwierzyć, że Franciszek de Lorvoire ma serce, a tym bardziej, że jej siostrzenica potrafiła je jakimś cudem zdobyć. Niemniej cieszyło ją to i chętnie podzieliłaby się swoją radością z Beavisem, gdyby wiedziała, gdzie on się teraz podziewa.

Klaudyna i Franciszek zachowywali się tak swobodnie tylko wówczas, gdy nie było gości i bawili się w gronie rodzinnym. W takie wieczory mogli tańczyć ze sobą przy jednej, straszliwie już porysowanej płycie z melodią „Na samą myśl o tobie”, w wykonaniu Ala Bowlly, tą samą, przy której tańczyli w dniu ślubu. Gdy był z nimi Lucjan, a Ludwiczce pozwolono zostać dłużej, Franciszek zanosił zaspanego synka do pokoju dzieciennego, a potem przychodził do sypialni Klaudyny, gdzie mijaly im godziny na czułych i coraz bardziej wyrafinowanych pieszczotach. Podejrzewali, że zarówno w jego pokoju, jak i jej założony jest podsłuch, ale teraz, kiedy Blomberg wiedział już, że się kochają, nie było najmniejszego powodu, by ukrywać to przed Niemcami. Zresztą, jeśli mieli sobie coś ważnego do powiedzenia, to spotykali się w lesie albo w rybackim domku Tomasza. Prawdę mówiąc Franciszek nie był zadowolony z tego, że wykazują tak daleko posunięty brak rozwagi, ale nic nie mówił. Klaudyna czuła się taka szczęśliwa, nie chciał psuć jej nastroju.

Minęło lato, zaczęła się jesień. Niemiecka armia wdarła się daleko w głąb Rosji, Anglicy ponieśli ogromne straty w Północnej Afryce. W Lorvoire zaczęło się winobranie i, jak co roku, sąsiedzi pospieszili z pomocą. Do pracy włączyli się również niemieccy żołnierze odwiedzający w każdy piątek gospodę Gustawa, gdzie w towarzystwie Armanda popijali dostępne tylko na czarnym rynku alkohole. Zgodnie z przewidywaniami Klaudyny kontakty z tymi oficerami okazały się wyjątkowo pożyteczne. Armand zaskakująco łatwo uzyskiwał od nich informacje: o ruchach oddziałów wojskowych, planowanych blokadach dróg, rejonach działania samochodów z urządzeniami do wykrywania radiostacji. Informacje te były niezwykle pomocne przy przeprowadzaniu pilotów lub przesyłaniu wiadomości do Londynu.

Zbiory zakończył tradycyjny festyn. Oczywiście w niczym nie przypominał wspaniałego święta plonów z trzydziestego siódmego roku, ale tym razem Klaudyna miała dodatkowy powód do uciechy. Kiedy tańczyła z niemieckimi oficerami, nie więcej niż pół mili od zamku, w leśnym domku, odpoczywali dwaj brytyjscy piloci i jeden Kanadyjczyk. Następnego ranka,

zaraz po śniadaniu, mieli ruszyć dalej, ubrani w czarne berety i niebieskie kombinezony uszyte przez Gertrudę Reinberg oraz zaopatrzeni w fałszywe dokumenty przygotowane przez malarza szyldów Teobalda. Mundury, w których przybyli, zostaną spalone w piecu. Do linii demarkacyjnej przewiezie ich stary Tomasz, w biały dzień, konnym wozem. Przerzuty osób przebiegały ostatnio tak gładko, że Klaudyna musiała często przypominać innym, zwłaszcza Solange i Lilianie pełniącym rolę kurierów, o grożącym im niebezpieczeństwie.

W kilka dni później dotarła do nich wiadomość, że tego dnia, kiedy w zamku świętowali zakończenie zbiorów, w Nantes Niemcy rozstrzelali pięćdziesięciu Francuzów, a w dwa dni później podobnej egzekucji dokonano w Bordeaux, również w odwet za zastrzelenie niemieckiego oficera.

Od tego dnia skończyły się wszelkie przyjazne kontakty z Niemcami. Nawet ci „pogodzeni” przestali być tak gościnni. Wzmogło się działanie ruchu oporu. Stosowano teraz sabotaż i zamachy, formy działania, którymi dotychczas posługiwali się tylko komuniści. Dla Franciszka zaczęły się ciężkie czasy. Stał się głównym obiektem niechęci, nawet kilka razy zdarzyło się, że wybito szybę w jego samochodzie, a on sam przyjechał do domu ze śladami skaleczeń na rękach i twarzy. Klaudyna coraz bardziej lękała się o jego życie, ale on zdecydowanie nie chciał ulec namowom, by zrzucił niemiecki mundur i ukrywał się, podobnie jak Lucjan. Co prawda Halunke od roku nie dawał znać o sobie, ale Franciszek unikał konfliktu z von Liebermannem, dopóki nie zdemaskuje tego człowieka. W najbliższym czasie zresztą generał spodziewany był w swej kwaterze w Paryżu.

Sprawy jednak potoczyły się tak, że von Liebermann przyjechał dopiero na początku roku. W tym czasie załamała się niemiecka ofensywa w Rosji, a Japończycy zbombardowali Pearl Harbour, czego skutkiem było przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny. Ta korzystna zmiana sytuacji sprawiła, że wielu wahających się Francuzów zdecydowanie opowiedziało się przeciwko okupantom. Stopniowo zaczęła rosnąć liczba osób ukrywających się w lasach, zwłaszcza po serii udanych ataków na niemieckie posterunki. Lampart, taki był pseudonim Lucjana, przygotowywał się teraz do przerzutu nie tylko brytyjskich i kanadyjskich, ale i amerykańskich pilotów.

Mimo wyjątkowo ostrej zimy, silnych mrozów i zamieci śnieżnych tak

Klaudyna, jak i cała grupa nie mogli pozwolić sobie na bezczynność.

Liczne, wypełniające całe dnie zajęcia pozwalały Klaudynie odsuwać od siebie niepokój o męża. Franciszek nie miał zastrzeżeń do jej działalności polegającej głównie na zapewnieniu więzi pomiędzy maquis, partyzantami ukrywającymi się w lasach i aktywnie walczącymi z okupantem, a tymi uczestnikami ruchu oporu, którzy prowadząc normalne życie w wioskach i miasteczkach czekali na odpowiedni moment, by włączyć się do walki. Sprzeciwiał się tylko stanowczo wychodzeniu z domu po godzinie policyjnej. Klaudyna protestowała gorąco. Posunęła się nawet do tego, że kiedyś uderzyła go, co dotychczas zdarzało się jedynie w stanie największego erotycznego podniecenia. Franciszek pozostał nieugięty. Musiała więc ograniczyć się do działania w czasie dnia. Dostarczała żywność i napoje, a ostatnio także metalowe kosze używane niegdyś do ogrzewania winnic, do lasów w okolicy Scevolles, gdzie grupa Lucjana bliska była zamarznięcia w namiotach uszytych ze spadochronów i starych koców. Razem z Moniką przekazywały meldunki, hasła i sygnały. Ze sproszkowanej aspiryny i soku cytrynowego przygotowywały atrament sympatyczny. Wymyśliły sposób przesyłania nadajników radiowych i pistoletów w wydrążonych melonach. Wpadły również na pomysł, by mikrofilmy z ważnymi informacjami przenosić w dziurze w zębie powstałej po usunięciu plomb. Wreszcie polecono im zorganizowanie grupy, której celem było przejmowanie ludzi i sprzętu ze zrzutów spadochronowych.

Klaudyna marzyła, by wziąć udział w jednej z takich akcji. Chciała widzieć spadochrony spływające wolno z gwiazdzonego nieba, witać przybyszów i eskortować ich w bezpieczne miejsca, przewozić do kryjówek zrzucony sprzęt, posługując się przy tym samochodami dostawczymi napędzanymi gazem ze spalanego drewna. Czuła, że omija ją prawdziwa przygoda, ale cóż, Franciszek każdą noc spędzał w jej łóżku i nie było sposobu, by uśpić jego czujność.

Któręś wieczoru, pod koniec lutego, Franciszek przekazał Klaudynie wyjątkowo niepokojącą wiadomość. Już wcześniej tego dnia doszło pomiędzy nimi do sprzeczki, gdyż dowiedział się o jej planowanej dyplomatycznej misji do głównej kwatery gestapo w Hotel Boule d'Dor po to, by wstawić się za aresztowanymi poprzedniego dnia siedmioma mieszkańcami Chinon. Przy obiedzie Franciszek był wyjątkowo ponury i kiedy bez wyraźnego powodu niegrzecznie potraktował Monikę, Klaudyna

pomyślała, że za jego zachowaniem coś się kryje. Wiedziała, że nie należy go o nic pytać. Sam wszystko powie, kiedy uzna to za stosowne. Istotnie, nastąpiło to niebawem. Franciszek sprawdzwszy, czy wszyscy poszli już spać, przyszedł do sypialni i kazał jej się ubrać.

Klaudyna pobiegła do garderoby, zrzuciła z siebie nocną koszulę, włożyła futro, kapelusz, wełniane pończochy i stare buty. Potem poszła na spotkanie z Franciszkiem czekającym na nią przy drzwiach prowadzących na most. Noc była wyjątkowo chłodna, ale osłabł już wiejący od paru tygodni przenikliwy wiatr, a spoza chmur od czasu do czasu wyglądał księżyc rozpraszając ciemność.

Przebyli spory kawałek drogi, kiedy Franciszek przerwał milczenie.

- Odezwał się von Liebermann.

Klaudyna poczuła chłód i nagle ukłucie strachu. Oboje modlili się, by taka wiadomość nigdy nie nadeszła.

- Czego od ciebie chce? - zapytała i przysunęła się bliżej Franciszka.

- Proponuje spotkanie w Vichy, któregoś dnia w marcu. Dokładny termin poda mi później.

- Powiedział, o co mu chodzi?

- Nie.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na niego, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, położył jej palec na ustach.

- Nic nie mów. Wiem, co chcesz zaproponować, ale odpowiedź brzmi: nie. Nie dołączę do grupy Lucjana.

- A jeśli von Liebermann każe ci zrobić coś strasznego...? - zapytała.

Oparła się o niego, a on ponuro wpatrywał się w przestrzeń. Odmowa wyjazdu do Vichy zapewne ożywiłaby znów drapieżne-widmo Halunke. Poczul, że ogarnia go furia. Cóż ja, na Boga, takiego zrobiłem, że ten człowiek tak straszliwie mnie nienawidzi? - zastanawiał się.

- O czym myślisz? - usłyszał głos Klaudyny.

- O Liebermannie. - Skłamał wpatrując się wciąż w leśną gęstwinę.

- A nie o Halunke?

Ujął w dłonie jej twarz, popatrzył jej w oczy i szepnął:

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham - odparła i odpięła guzik przy futrze, żeby mógł wsunąć pod nie rękę.

- Klaudyno! - zawołał, kiedy dotknął jej nagiego ciała. - Dlaczego się

nie ubrałaś? Możesz dostać zapalenia płuc.

- Jeśli przytulisz mnie do siebie, to się nie przeziębię. Roześmiał się, kiedy jego dłoń zawędrowała aż na uda i dotknęła brzegu wełnianych pończoch. Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował wsuwając język w jej usta.

- Franciszku! - jęknęła. Wplotła palce w jego włosy i nagim ciałem ocierała się o niego. - Pragnę cię, chéri.

Chłodnymi dłońmi pieścił jej ciało. Dotykał najbardziej intymnych miejsc. Wyczuł jej ogromne podniecenie.

- Chesz, żebym cię posiadał tutaj?

- Tak, tak!

Sięgnęła ręką do zapięcia jego spodni. Pełnym pożądania wzrokiem wpatrywała się w jego usta. Para z ich przyspieszonych oddechów tworzyła chmurkę nad ich głowami.

Nagle Franciszek odepchnął ją tak gwałtownie, że poleciała do tyłu jak wyrzucona z katapulty. Uderzyła głową o drzewo i osunęła się na ziemię. Mimo oszołomienia zauważyła, że Franciszek pochylił się, a ponad jego ramionami coś przemknęło z ogromną prędkością. Dostrzegła błysk polerowanej lufy pistoletu i usłyszała trzask bezpiecznika. Franciszek gotowy był do oddania strzału.

Wszystko to trwało zaledwie ułamek sekundy. Gdyby Lucjan nie zdążył krzyknąć, brat zastrzeliłby go na pewno.

- Na litość boską - wysapał Franciszek pomagając mu podnieść się z ziemi. - Dlaczego, u diabła, skradasz się tak po lesie? Mogłem cię zabić.

W ciemnościach błyszcząły odświeżone w uśmiechu białe zęby Lucjana, kiedy patrzył na brata podchodzącego do Klaudyny, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

- Chciałem cię wypróbować - powiedział żartobliwie. - Refleks masz ciągle dobry, mon frere.

- Z pewnością lepszy niż ty - odparł Franciszek. Pomógł wstać Klaudynie i poprawił futro, tak by osłonić jej nagość. - Może teraz wyjaśnisz mi, co tutaj robisz?

- Jeśli o to pytasz - to chciałem się spotkać z Klaudyna. Księżyc świecił na tyle jasno, że Franciszek mógł spostrzec, w jak szczególny sposób Lucjan patrzy na Klaudynę.

Kiedy jeszcze usłyszał niewyraźne mruknięcie brata, które zabrzmiało

jak „urocza”, objął żonę ramieniem i ciasniej owinął ją futrem.

Lucjan otrzepał ze swego ubrania zeschnięte liście i powiedział:

- Mam dla Klaudyny poufną wiadomość. Pozwolisz, że ją przekażę?

- Skoro musisz... Ale jeśli chcesz, żeby Klaudyna chodziła gdzieś po godzinie policyjnej, to możesz sobie oszczędzić fatygi.

- Wiem, wiem - oparł Lucjan. Potem z uśmiechem dodał: - Wybaczcie, że wam przerwałem. Jeśli wolno mi coś powiedzieć, to uważam, że jest nieco zbyt chłodno, by robić to al fresco, nieprawdaż?

- Zajmij się lepiej swoimi sprawami - odburknął Franciszek. - Tylko nie zatrzymuj jej zbyt długo. Czekam na was przy moście - dodał i poszedł w stronę zamku.

Kiedy znalazł się poza zasięgiem głosu, Lucjan wziął Klaudynę pod rękę i ruszyli za nim.

- Jacques jest w Paryżu - powiedział cicho - a ja muszę jeszcze tej nocy wyjechać. Tymczasem otrzymałem wiadomość, że Anglicy potrzebują naszej pomocy. W czasie najbliższej pełni księżyca chcą dokonać zrzutu dwóch agentów i sprzętu, a trzech ich ludzi z tego terenu zostało aresztowanych, pozostali ukrywają się. Obiecałem im, że my przejmujemy zrzut, ale ponieważ muszę wyjechać, chciałbym, żebyś ty zorganizowała odpowiednią grupę. Jak myślisz, poradzisz sobie z tym?

- Kiedy będzie najbliższa pełnia? - bez wahania zapytała Klaudyna.

- Od jutra za trzy tygodnie. Jacques i ja wrócimy przed tym terminem, więc możesz na nas liczyć.

- Ile osób będzie potrzeba?

- Dziesięć, może dwanaście, jeśli jest to możliwe.

- Hmm. - Klaudyna zamyśliła się. - Stary Tomasz i Yves Fauberg na pewno pomogą, jeżeli tylko będą mogli. Oczywiście Gustaw, Monika i ja. Ty i...

- Nie pamiętasz, co mówił Franciszek? - przerwał Lucjan.

- ...Armand - wyliczała dalej, jak gdyby nie słyszała słów Lucjana. Potem zwróciła się do niego. - Nie martw się, jakoś skompletuję grupę...

- Oczywiście bez ciebie.

- Lucjanie! Jeśli ja...

- Nie. Ty możesz prowokować Franciszka, ale mnie nie wolno. Wyszli na skraj lasu i zobaczyli go stojącego obok mostu, z papierosem w ustach.

- Jeszcze dwie sprawy - powiedziała Klaudyna z trudem odrywając

wzrok od sylwetki ukochanego mężczyzny. - Po pierwsze, czy masz mapę tego terenu?

- Znajdziesz ją w piątek rano w skrytce w kościele - odparł Lucjan.

- Druga sprawa. Czy otrzymałeś moją prośbę o pistolety?

- Tak. Zostawiłem je w leśnym domku. Dla kogo są przeznaczone?

- Dla kogoś z Langeais. Poproszę Solange i Lilianę, żeby zawiozły je tam jutro. A czy dla nas coś zostało?

- Na razie nie, ale wydusimy trochę broni od Anglików, jeżeli będą ją mieli ze sobą.

- Daj mi znać, kiedy wrócisz z Paryża. - Cmoknęła go w policzek i podbiegła do męża.

Lucjan cofnął się w cień i patrzył, jak Franciszek odrzucił papierosa, po czym przytulił do siebie Klaudynę. Po długim, niewątpliwie namiętnym pocałunku rozchylił futro i dotknął dłońmi jej ciała. Klaudyna krzyknęła i odskoczyła od niego - jego ręce były bardzo zimne. Franciszek objął ją za szyję i poprowadził do zamku. Zanim zniknął w wejściu, przez chwilę patrzył bratu prosto w oczy. Potem, kiedy drzwi zamknęły się za nim, Lucjan ponownie zagłębił się w las.

Następnego dnia po południu, kiedy Klaudyna była prawie gotowa, by wyjść do gospody, zjawiła się Magaly i oznajmiła, że Franciszek chce się z nią natychmiast zobaczyć.

- Powiedział, że pani wie gdzie, madame - dodała. - Był bardzo zdenerwowany... - Oczy miała okrągłe, a usta jej drżały z lęku o swoją panią.

Klaudyna uspokoiła ją, powiedziała, że wszystko będzie dobrze, i pobiegła do stajni.

Kiedy po długim galopie znalazła się w domku Tomasza, Franciszek czekał już na nią. Niemal ściągnął ją z siodła i odwrócił twarzą do siebie.

- Kto wpadł na pomysł, żeby wykorzystywać moją matkę jako kuriera? - syknął z wściekłością.

- O co ci chodzi? - Skrzywiła się z bólu. Palce Franciszka mocno wpijały się w jej ramię. Nie była zbyt zaniepokojona, gdyż wiedziała, że Solange i Liliana pół godziny temu bezpiecznie wróciły z Langeais. - Myślałam, że wiesz o tym.

- Nie wiedziałem! Co za diabeł w ciebie wstąpił, Klaudyno? To jest już stara kobieta, podobnie zresztą Liliana.

- Każdy z nas odgrywa swoją rolę, a skoro one również chcą brać udział w grze, to nie widzę powodu, żeby im tego zabraniać.

Apropos, skąd się o tym dowiedziałeś?

- To nie ma znaczenia. - Franciszek pobladł z wściekłości. - Czy Lucjan wie o tym?

- Oczywiście.

- Powiedz mu, że chcę się z nim zobaczyć. Powiedz, żeby jeszcze w tym tygodniu przyszedł do zamku.

- Nie zrobię tego.

- Klaudyno! - rzucił groźnie.

- Nie przestraszysz mnie przemawiając takim tonem - powiedziała wyniośle.

Cały czas w duchu dziękowała Bogu, że on nie wie, co Solange i Liliana wiozły swoim rowerem do Langeais. Wołała nie myśleć o tym, co by się działo, gdyby wiedział, że w specjalnej skrytce, w zbudowanej przez Armada przyczepce, znajdowały się pistolety. Sposób, w jaki Liliana informowała kontrolujących je żandarmów, że siedzi na bombie, ubawił ich prawdopodobnie tak jak ją i Monikę.

- Stajesz się zbyt opiekuńczy, Franciszku.

- Ktoś musi pełnić tę rolę, w sytuacji kiedy ty, jak się wydaje, całkowicie straciłaś głowę. Czy wiesz, ilu działaczy ruchu oporu zostało w Tureni aresztowanych w ostatnich czterech tygodniach? Nie, myślę, że nie wiesz. Ponad dwudziestu. Skoro już przy tym jesteśmy, to muszę cię ostrzec, że macie zdrajcę w swojej grupie. Linie przerzutów trzeba natychmiast zlikwidować, zanim wszyscy traficie do więzienia. Czy zwrócił twoją uwagę fakt, że w ciągu ostatnich trzech tygodni nie pojawił się u was żaden pilot, agent ani zbiegły więzień?

- Nie rozumiem!

- Gestapo wyłapało ich wszystkich. Trzymają ich w Poitiers.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Bo dowiedziałem się dopiero teraz. Jest jakieś słabe ogniwo w waszym łańcuszku.

- Czy może wiesz które?

- Nie, ale nie sądzę, żeby to było tutaj. Wygląda na to, że gdzieś dalej. Tak czy inaczej, jeśli Niemcy znaleźli ten słaby punkt, to wkrótce rozpracują całą siatkę. Powtarzam! Przestań przysyłać meldunki przez moją

matkę i Lilianę. Nie spieraj się ze mną! - krzyknął, gdy próbowała protestować.

- Zlikwidujcie tę waszą linię przerzutów i powiedz Lucjanowi, że muszę się z nim zobaczyć.

Franciszek odwrócił się i odszedł. Klaudyna wiedziała, że kiedy jest w takim stanie, najlepiej zostawić go w spokoju.

Tydzień później, po powrocie Franciszka z Paryża, Klaudyna doprowadziła do spotkania braci. Doszło do ostrej wymiany zdań, po której Lucjan skapitulował i oznajmił matce, że nie będzie już mogła uczestniczyć w żadnych działaniach. Solange zgodziła się bez protestów, ale potem powiedziała Klaudynie, że tak jak zawsze jest do jej dyspozycji.

- Jeśli chodzi o linię przerzutów, to Franciszek ma rację - powiedział Lucjan, kiedy spotkali się nocą w lesie na tyłach zamku. - Skoro Niemcy infiltrują naszą grupę, to musimy zawiesić działalność. Problem w tym, że mamy w Neuville pilota, którego trzeba przetransportować do granicy. Nie możemy go przekazać dalej, gdyż prawdopodobnie to „słabe ogniwo” jest właśnie w Neuville. Proponuję, żeby go na pewien czas ukryć w okolicach Lorvoire. Czy możemy go umieścić w leśnym domku?

- Nie widzę przeszkód. A na jak długo?

- Sądzę, że na parę dni.

Przykry zbieg okoliczności sprawił, że trwało to znacznie dłużej. W czasie drogi do Lorvoire lotnik wraz z przewodnikiem zostali zatrzymani przez niemiecki patrol. Przewodnik wpadł w panikę i wyciągnął pistolet. Pilot musiał zrobić to samo i zastrzelił jednego z Niemców. Zaczęła się strzelanina, w której zginął przewodnik. Pilot jakimś cudem uciekł i ukrył się w lasach koło Fontevraud. Tam spotkał innych zbiegów, którzy byli w kontakcie z Lucjanem, i został zabrany do Lorvoire. Okazało się jednak, że jest ranny w nogę. W czasie ucieczki stracił tak wiele krwi, że doktor Lebrun poważnie obawiał się o jego życie.

Zastrzelenie niemieckiego żołnierza nie przeszło bez echa. W mieście rozwieszono obwieszczenia informujące, że jeśli sprawca zamachu nie odda się w ręce policji, rozstrzelanych zostanie dwudziestu więźniów przetrzymywanych w piwnicach Hotel Boule d'Or. Nikt nie wątpił, że groźba jest poważna. Wszyscy pamiętali o tym, co zdarzyło się w Nantes i Bordeaux.

Początek marca był najtragiczniejszym okresem dla okolicznych

mieszkańców. Nie było prawie rodziny w Chinon i pobliskich wioskach, która nie miałaby kogoś bliskiego w niemieckim więzieniu. Niektórzy zostali aresztowani za tak drobne przewinienia jak wyjście z domu po godzinie policyjnej czy nie okazanie należytego szacunku niemieckiemu oficerowi. Niemcy nie ogłosili jeszcze listy osób skazanych na rozstrzelanie, ale można było spodziewać się tego lada dzień. Nastrój stawał się coraz bardziej nerwowy. Sąsiad podejrzewał sąsiada. Krewni uwieczonych oskarżali swych najbliższych przyjaciół.

Klaudyna i Lucjan stanęli przed strasznym dylematem. Jack Bingham, dowódca eskadry, ciągle nie odzyskiwał przytomności, zresztą wydanie go w ręce gestapo nie wchodziło w rachubę. Ale również nie do zniesienia była myśl o perspektywie śmierci dwudziestu niewinnych mężczyzn.

W końcu Klaudyna zwróciła się o pomoc do Franciszka. Jak można było tego oczekiwać, wpadł w furję, gdy dowiedział się, że w leśnym domku przechowują rannego pilota i że Monika z Estellą opiekują się nim przez całą dobę. Niemniej, w dwa dni później sytuacja uległa zmianie. Franciszek nie wyjaśnił jej szczegółowo, jak to osiągnął, udało mu się jednak przekonać Niemców, że sprawca zabójstwa powiązany jest z komunistycznym ruchem oporu i należy do grupy, która w najbliższych dniach planuje napad na pociąg w okolicy Tours.

Istotnie, Oddziały Wolnych Strzelców i Partyzantów (FTP) dokonały napadu na pociąg, zdobyły spory transport oleju napędowego transportowanego do Niemiec. Akcja udała się, gdyż napadu dokonano dzień wcześniej, niż oczekiwali tego Niemcy, i nie pod Tours, ale w pobliżu Chinon.

Franciszek nie miał trudności, by ostrzec przygotowujących napad. Wiedział, że ich informatorem jest kobieta sprzątająca w zamku d'Artigny. Postarał się tylko, by słyszała, co mówi, kiedy przekazywał Niemcom wiadomość o planach FTP. Cieszył się, że wszystko poszło tak gładko, niemniej myśl o udanym napadzie napawała go lękiem. Wiedział, że w czasie rozmowy z von Liebermannem będzie zmuszony do odpowiedzi na wiele kłopotliwych pytań. Takie zdarzenie jak to ostatnie może sprawić, że generał znów zacznie przesuwac pionki na szachownicy i kontynuować swą nikczemną grę.

Data spotkania została ustalona już nazajutrz. Franciszek miał się

zgłosić w Vichy w najbliższą środę, dokładnie o piętnastej.

Halunke wyglądał przez zakurzoną szybę w oknie rybackiego domku, sąsiadującego z chatą starego Tomasza. Na razie nie działo się nic, ale wiedział, że wkrótce wyjdzie stamtąd de Lorvoire, a potem jego żona. Był wtorek. Następnego dnia Franciszek miał umówione spotkanie w Vichy i chociaż Halunke niewiele zdołał podsłuchać z toczącej się obok rozmowy, wiedział, że de Lorvoire okłamał żonę. Powiedział jej, że spotkanie zostało wyznaczone na dziewiątą rano. Halunke domyślał się, jaki jest powód tego kłamstwa, ale nie miało to dla niego znaczenia. Najważniejsze było, że von Liebermann upoważnił go do wykonania w czasie nieobecności Franciszka następnego uderzenia, a de Lorvoire wyjechać miał już za parę godzin.

Halunke odsunął się od okna, gdy drzwi w sąsiednim domku otworzyły się i Franciszek wyszedł na zewnątrz, by po chwili zniknąć w tunelu prowadzącym do zamkowych piwnic. W parę minut później pojawiła się Klaudyna. Cóż za nieostrożność pozwalać sobie wracać samotnie, pomyślał z ironią, ale ona oczywiście ma przy sobie pistolet i niewątpliwie umie się nim posługiwać. Tym razem nie przyjechała konno, co oznaczało, że będzie mógł ją śledzić w drodze powrotnej. Trzymał się w bezpiecznej odległości, ale Klaudyna ani razu nie obejrzała się za siebie. Wydawało mu się to dziwne. Wiedział o istnieniu jej szóstego zmysłu. Kiedy wyszła na łąkę, zatrzymał się na skraju lasu. Potem przeszedł na tyły zamku i czekał.

W pół godziny później usłyszał warkot samochodu Franciszka, a wkrótce potem Klaudyna pojawiła się na moście i ruszyła w stronę wioski. Halunke znów podążył za nią.

Czy na pewno masz ochotę jeszcze tutaj zostać? - Klaudyna zerknęła przez ramię na Monikę, nie przerywając wycierania naczyń kuchennych.

- Oczywiście - odparła Monika i przysunęła krzesło do łóżka, na którym leżał Jack Bingham. - Lubię siedzieć przy nim. Działa to na mnie uspokajająco.

- Wyobrażam sobie - powiedziała Klaudyna z odrobiną ironii. - Jest cały czas nieprzytomny.

- Ale już mu się poprawia.

Klaudyna wytarła stół, przy którym przed chwilą posilały się razem z Moniką.

- Czy nie jest ci zimno? - zapytała. - Może dorzucę trochę drewna do ognia?

- O tak, bardzo proszę. - Monika nachyliła się nad rannym pilotem i ciałniej otuliła go kocem. - Wiesz, on jest Amerykaninem.

- Tak? To przecież brytyjski lotnik - zdziwiła się Klaudyna.

- To nie znaczy, że nie może być Amerykaninem. Znalazłam w jego portfelu list od matki. Mieszka w miejscowości o nazwie Missouri. Zobacz, tu jest jeszcze fotografia jego żony i trojga dzieci.

- Klaudyna zerknęła bez większego zainteresowania na roześmiane twarze rodziny Bingham. Nagle wstrząsnął nią dreszcz. Spojrzała nerwowo w okno, ale nie zobaczyła tam nikogo.

Monika znów wpatrywała się w pilota. Dłonią odsunęła kosmyk włosów z jego czoła. To dziwne, pomyślała Klaudyna, że dotąd nie zwróciłam uwagi na jego wygląd. Prawdopodobnie dlatego, że kiedy sprowadzono go tutaj, był śmiertelnie blady, a teraz, gdy jego policzki nabrały kolorów, okazał się całkiem przystojnym mężczyzną, w tym szczególnie, amerykańskim stylu. Spojrzała na twarz Moniki i serce jej się ścisnęło.

Jakiś czas temu Franciszek rozmawiał z siostrą o jej uczuciach do Lucjana. Klaudyna nie знаła dokładnie treści rozmowy, ale on wydawał się zadowolony z jej rezultatów. Jednakże teraz, widząc Monikę wpatrzoną z wyrazem uwielbienia w twarz Jacka, Klaudyna zaczęła wątpić, czy Franciszkowi istotnie udało się coś osiągnąć.

- Moniko - powiedziała miękko i usiadła na brzegu łóżka. Wzięła szwagierkę za rękę.

Monika spojrzała na nią z wyrazem tak bezgranicznej niewinności w swych ogromnych bursztynowych oczach, że Klaudyna zawahała się, zanim odważyła się mówić dalej.

- Pamiętaj, że on jest żonaty.

- Oczywiście, pamiętam.

- Kiedy wyzdrowieje, wróci do rodziny albo na wojnę.

- Doskonale o tym wiem. Nie martw się. To tylko zwykła sympatia - odwróciła się, by spojrzeć na rannego. - I być może wdzięczność - dodała.

- Wdzięczność? Monika skinęła głową.

- Musiałam się komuś zwierzyć, a on słuchał i nie osądzał mnie. Opowiedziałam mu o Lucjanie, o wszystkich mężczyznach, z którymi.... To zresztą nie ma znaczenia, to już przeszłość. Po rozmowie z Franciszkiem odkryłam, jak bardzo się myliłam. Teraz już wiem, że nie muszę tak

desperacko szukać miłości po to, by przekonać się, że nie pragnę już Lucjana, tak jak mi się wydawało. Jack oczywiście nie mógł słyszeć tego, co mówię, ale czasem dobrze jest powiedzieć głośno to, co się myśli, nie sądzisz?

Klaudyna uśmiechnęła się, a potem pocałowała Monikę w czoło.

- Wkrótce przyjdzie Estella - powiedziała. Narzuciła na siebie płaszcz i sprawdziła, czy pistolet jest na swoim miejscu w kieszeni. - Doktor Lebrun mówił mi, że wpadnie tutaj. Zaproś go na kolację do zamku na dzisiejszy wieczór.

- Czy będzie ktoś jeszcze?

- Poza nami, tylko Blomberg.

- Szkoda, że Franciszek wyjechał. Bardzo mnie bawi zakłopotanie Blomberga, ilekroć Franciszek podnosi sprawę niemieckiej kultury... Myślę, że robi to celowo.

- Oczywiście. Dzisiaj Blomberg wreszcie odpocznie.

- Jeśli dla niego może być odpoczynkiem przebywanie w twoim towarzystwie - zauważyła Monika. - Dręczysz go nie mniej niż mój brat, a sposób, w jaki patrzysz na niego, sprawia wrażenie, jakbyś oglądała rozdeptaną glistę.

Klaudyna znów się roześmiała. Zapięła płaszcz i naciągnęła na uszy futrzaną czapkę.

- Powiedz mi, czy pomiędzy tobą a Blombergiem zaszło coś, o czym nie chcesz mówić? - zapytała nagle Monika.

- Najkrótsza odpowiedź brzmi „tak”, ale proszę cię nie pytaj o nic więcej i broń Boże nie wspomnij o tym Franciszkowi.

- Jeśli sobie tego nie życzysz, to oczywiście nic mu nie powiem, ale Franciszek w rozmowie ze mną sam poruszył ten temat, zaraz po swoim powrocie z Niemiec. Zastanawiałam się nawet, dlaczego nie poprosił ciebie o wyjaśnienie tej kwestii.

- Zrobił to, ale nie dałam mu jasnej odpowiedzi.

- Dlaczego?

- Ponieważ wziąłby wówczas sprawę w swoje ręce, a z Blombergiem chcę się rozliczyć osobiście, przy najbliższej nadarzającej się okazji.

- Jesteś niezwykłą kobietą - powiedziała Monika.

Klaudyna roześmiała się i wyszła z domu. Na niewielkiej polanie przed chatą słońce operowało tak mocno, że aż oczy zaszyły jej łzami. Odetchnęła

głęboko rześkim, jesiennym powietrzem, wsunęła rękę do kieszeni, w której znajdował się pistolet, i weszła w las.

Po przejściu paru kroków usłyszała za sobą jakiś szelest. Serce podeszło jej do gardła, wszystkie nerwy napięły się. Szybkim ruchem wyciągnęła z kieszeni broń i odwróciła się. Po drugiej stronie polanki stał Lucjan. Już miała na niego nakrzyczeć, że tak ją przestraszył, kiedy spoza niego wyszła Estella.

Coś podobnego! Mała skromna Estella flirtuje z Lucjanem! Klaudyna uznała to za wielce niestosowne. W końcu Armandowi od dawna nie wiodło się w tych sprawach, a za Lucjanem szaleje tyle kobiet, że mógłby zrezygnować z Estelli.

Idąc w stronę zamku próbowała skoncentrować myśli na tym, co przed chwilą zobaczyła. Każdy powód był dobry, by odsunąć od siebie dręczące ją złe przecucia związane z wizytą Franciszka w Vichy i niepokój, który pojawił się zaraz po opuszczeniu domku Tomasza dzisiejszego ranka. Mocno ścisnęła w dłoni pistolet. Wiedziała, że prześladowca czai się gdzieś w pobliżu. Czowała na sobie jego wzrok.

Wyjęła pistolet z kieszeni i przyspieszyła kroku. Powinna była zawrócić i poprosić Lucjana, żeby odprowadził ją do zamku, ale nogi niosły ją coraz szybciej w las. Wokół panowała cisza, nawet wiatr nie poruszał gałęziami drzew.

Pośliznęła się nagle i w momencie kiedy próbowała odzyskać równowagę, jakiś ptak zerwał się z gałęzi ponad jej głową. Bezwiednie skierowała broń w tę stronę i wypaliła. W tym momencie usłyszała za sobą odgłos kroków. Odwróciła się trzymając pistolet oburącz, z palcem na spuście, ale nic nie zauważyła, natomiast coś zaszeleściło w krzewach parę kroków od niej. Uniosła pistolet, ale znów pośliznęła się i upadła. Z gęstwiny wyfrunął następny ptak. Klaudyna nacisnęła spust. Huk wystrzału przeraził ją jeszcze bardziej. Zerwała się na nogi i nerwowo rozglądała wokół. Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się. Próbowała wystrzelić, ale ręce drżały jej zbyt mocno. Uniosła głowę i nogi ugięły się pod nią.

- Armand - szepnęła. - Och, Armandzie!

- Czy oczekiwałaś kogoś innego? - zapytał i wziął ją pod rękę, zupełnie nie poruszony tym, że niewiele brakowało, a zostałyby zastrzelony.

- On wrócił - załkała Klaudyna. - Jest tutaj. Wiem o tym. Czuję to. -

Spojrzała na niego i nagle oczy jej zrobiły się okrągłe. - Armandzie, dlaczego patrzysz na mnie tak dziwnie?

- Cśś - szepnął.

Wtedy ona też usłyszała. Ktoś nadbiegał. Spoza drzew wyłonił się Lucjan.

- Co się dzieje? - zawołał. - Usłyszałem strzał... - spojrzał na pobladłą twarz Klaudyny i pistolet ciągle tkwiący w jej bezwładnie zwisającej ręce.

- Wszystko w porządku - powiedział Armand. - Nikt nie jest ranny.

- Ale, na litość boską, co się stało?

- To Halunke - przerwała mu Klaudyna. - On wrócił.

Lucjan spojrzał na Armanda. Wzrok Klaudyny również powędrował w tym kierunku. Potem znów spojrzała na Lucjana i w tym momencie, gdy patrzyła na jego uderzająco przystojną twarz, świat zawirował wokół niej. Pistolet wyśliznął się z jej dłoni. Usłyszała przeraźliwą kakofonię dźwięków. Zasłoniła uszy dłońmi, potrząsnęła głową, a dwie twarze zdawały się wirować wokół niej szybciej, coraz szybciej. Poprzez ten hałas powróciły do niej dawno zapomniane słowa starej Cyganki.

Cofnęła się o krok, potem odwróciła i zaczęła biec przed siebie. Słyszała ich kroki za sobą, wykrzykiwali jej imię... Ich głosy mieszały się ze słowami, które ciągle słyszała w głębi świadomości... „On będzie jakby bratem - mówiła stara Cyganka. - A może to będzie jego brat?"

Rozdział 30

Franciszek skłamał informując Klaudynę o terminie swojej wizyty w Vichy, ponieważ obiecał Elizie, że spędzi z nią noc. Eliza mieszkała teraz w Montbazon, w apartamencie z widokiem na rzekę Indre, który Franciszek wynajął dla niej i Beatrice zaraz po swym powrocie z Niemiec. Dom położony był w odległości czterdziestu kilometrów od Lorvoire, a niewiele więcej niż rzut kamieniem od zamku d'Artigny.

Kiedy zjawił się tam wczesnym popołudniem i wszedł do mieszkania otwierając drzwi własnym kluczem, zastał Beatrice siedzącą samotnie w salonie, zajęta ręcznymi robótkami. Sprawiała wrażenie niczym nie wyróżniającej się kobiety w średnim wieku. Jakże złudny może być wygląd, pomyślał. Na to, że uważano ją za osobę szczególnie niebezpieczną, wskazywał jej pseudonim „Aligator”, którym posługiwała się w służbach specjalnych.

- Cieszę się, że pana widzę, monsieur. - Uśmiechnęła się ciepło i odłożyła robótkę. - Spodziewaliśmy się pana nieco później. Eliza zdrzemnęła się na chwilę. Może podać kawę?

- Jak ona się czuje? - zapytał, kiedy Beatrice wróciła parę minut później. Wypił łyk kawy i skrzywił się z niesmakiem. - Żołędzie? -zapytał.

- Tylko taką mamy kawę - roześmiała się. - Obrzydliwa, prawda? - Wzięła znów w ręce robótkę. - Eliza jest ciągle taka, jak była. Nie widać żadnych zmian.

- Czy ostatnio ktoś was odwiedzał?

- Niestety tak. - Beatrice westchnęła.

Franciszek nachmurzył się. Wstał z krzesła i podszedł do okna.

Już po trzech tygodniach od przybycia do Montbazon opiekunka Elizy poinformowała go, że oficerowie Abwehry znów regularnie odwiedzają ich mieszkanie. Wzburzyło to Franciszka, ale Beatrice błagała go o odrobinę wyrozumiałości. Tłumaczyła mu, że Elizie jest to potrzebne, że stało się to istotną częścią jej życia w wymyślnym świecie. Usługi, które świadczyła Niemcom, były w jej mniemaniu ważnym elementem intrygi mającej na celu zgładzenie Klaudyny. Gdyby nie prawdziwy tragizm sytuacji, pomyślał Franciszek patrząc na ruchliwą ulicę miasteczka, można by to uważać za śmieszne.

Zawsze wiedział, że Eliza jest w nim zakochana, ale teraz jej miłość

budziła w nim poczucie winy. Jakże gorzko żałował, że w przeszłości wykorzystywał ją nie licząc się z jej uczuciami. Od chwili kiedy poznał tę kobietę, świadomy był, że za jej pozornym wyrefinowaniem kryje się dziecko spragnione miłości, ale nie przywiązywał do tego wagi. Teraz było już za późno. Nie mógł nic zrobić, by odzyskała to, co utraciła przez niego. Pozostało mu tylko utrzymać ją w przekonaniu, że nigdy jej nie opuści. Gdyby zresztą tak postąpił, poczucie winy stałoby się dla niego nie do zniesienia. Podejrzewał, że tego właśnie chciał Halunke: zależało mu na tym, by wyrzuty sumienia z powodu śmierci czy kalectwa bliskich zatrąły mu życie.

Nagle do pokoju weszła Eliza. Na widok Franciszka twarz jej rozpromieniła się. Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Pocałuj mnie, chéri - poprosiła wpatrując się w niego - i powiedz, że za mną Tęskniłeś.

Pocałował ją delikatnie, a potem czule uściskał jej dłonie. Przy każdym spotkaniu coraz mocniej odczuwał tragedię tego, co się z nią stało. Lekarze od początku mówili mu, że szansa na wyleczenie jest mała, ale żaden z nich nie wspomniał, że stan jej zdrowia może się pogorszyć. W pięknych, niegdyś zielonych oczach Elizy wyraźny był już ślad obłąkania, a wysiłek, z jakim próbowała panować nad swym biednym, udręczonym umysłem, przejawiał się w postaci głębokich zmarszczek na czole. Włosy miała jak zwykle kunsztownie uczesane, ale ich złocisty blask przygasł, a pasma siwizny stały się lepiej widoczne. Ze stroju wnioskować można było, że tego dnia Eliza wcieliła się w postać markizy Pompadour, chociaż, zanim położyła się na krótką drzemkę, zdjęła perukę.

- Jak się miewasz, chérie? - zapytał.

- Jestem zmartwiona - odparła wzruszając ramionami.

- Z jakiego powodu?

- Ponieważ bardzo długo mnie nie odwiedzałeś. Tłumaczyłam to sobie tym, że zajęty jesteś poszukiwaniem tego Halunke. Znalazłeś go?

Franciszek zerknął na Beatrice, ale ona również sprawiała wrażenie zaskoczonej. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Eliza wspomniała o swym prześladowcy.

- Nie, chérie. Nie znalazłem - powiedział cicho.

- Nie szkodzi. - Uniosła lekko dół sukni i próbowała sunąć przez pokój w sposób stosowny dla epoki madame Pompadour, na co zresztą nie

całkiem pozwalało jej kalectwo. - Będziesz spał ze mną dzisiejszej nocy? - zapytała nagle, zatrzymując się.

Franciszek znów spojrzął na Beatrice.

- Przecież dobrze pani wie, że hrabia zostaje na noc - uspokoiła ją opiekunka. - Przygotowałam dla niego pokój sąsiadujący z pani sypialnią.

Oczy Elizy zabłyśły gniewem.

- Nie! On będzie spał ze mną - oznajmiła. - Prawda, że chcesz spać ze mną, Franciszku? - Zanim zdążył odpowiedzieć, zwróciła się do Beatrice. - Proszę, nalej panu wina.

Beatrice posłusznie wyszła z pokoju.

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedziała Eliza nie czekając nawet, aż zamkną się drzwi za opiekunką. - Ona jest pruderyjna, ale przygotowałam już moją najładniejszą koszulę nocną i skropiłam perfumami pościel. Rozumiesz, wiedziałam, że przyjedziesz. Obiecałeś, że przyjedziesz, a ty nigdy mnie nie okłamałeś tak jak inni.

Ruszyła z powrotem w jego stronę. Franciszek zamarł widząc ten szczególnie uśmiech na jej twarzy. Tylko powrót Beatrice mógł zapobiec dalszemu ciągowi zdarzeń. Wiedział, że Eliza zaraz uklęknie i będzie go błagać, by pozwolił jej dostarczyć mu satysfakcji. Sam nie wiedział, co wprawia go w większe zakłopotanie: czy te próby powrotu do dawnej intymności czy traktowanie go tak, jakby był królem.

Ku jego zaskoczeniu, a zarazem uldze, Eliza zatrzymała się kilka kroków przed nim, kokieteryjnie przechyliła głowę, tak że patrzyła na niego spod opuszczonych powiek i stukając dłonią o oparcie sofy zapytała przymilnie:

- Kiedy ostatni raz kochałeś się z kobietą?

Pytanie zdumiało go. Nigdy dotąd nie wspomniała nawet o tym, chociaż zawsze odmownie reagował na jej próby „usatysfakcjonowania” go. Nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

- No kiedy?

- Czy to ma jakieś znaczenie? Skinęła potakująco głową.

- Dlaczego?

Przyglądał się jej uważnie. Zaczynał podejrzewać, że za tym pytaniem kryje się coś ważnego.

- Ponieważ chcę wiedzieć.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, potem wydało mu się, że Eliza

straciła zainteresowanie poruszoną sprawą, bo odwróciła się. Gdy po chwili znów spojrzała na niego, wiedział już, że się pomylił. Oczy miała przymrużone, gorzki uśmiech ściągnął jej usta. Nagle syknęła jak rozdrażniony wąż:

- Kochałeś się z nią, prawda?

Franciszek osłupiał. Rzadko zdarzało się, by nie panował nad sytuacją, ale tym razem nie wiedział, co ma zrobić.

- Kochałeś się z nią, prawda? - powtórzyła i ruszyła ku niemu. - Przyznaj się! Sypiasz z nią, dajesz jej to wszystko, co należy się mnie!

Zatrzymała się o krok przed nim. Spoglądała mu teraz prosto w oczy.

- No powiedz coś! - krzyknęła i rzuciła się na niego jak kocica z wyszczerzonymi zębami i paznokciami przypominającymi pazury. - Odpowiedz mi! Odpowiedz mi, ty draniu!

Złapał jej rękę, ale wcześniej zdążyła dosięgnąć jego twarzy.

- Elizo! - zawołał próbując unieruchomić jej ramiona, ale ona z zadziwiającą siłą wyrwała się i ponownie rzuciła na niego kopiąc go, bijąc i drapiąc.

- Zabiję ją! - wyła. - Usunę ją z twojego życia. Nie pozwolę, żeby należała do ciebie. Jesteś mój. Kochasz mnie, a nie ją. Ty nią pogardzasz!

Wykręcił jej rękę do tyłu. W tym momencie do pokoju wpadła Beatrice.

- Oni zrobią to dla mnie i zabiją tę dziwkę - krzyczała dalej. Oni ją zniszczą.

Eliza rzuciła się na podłogę, odwróciła na plecy i całą siłą kopnęła w brzuch Beatrice, która właśnie do niej podbiegła. Opiekunka upadła, a Eliza wybuchnęła demonicznym śmiechem.

- Oni ją zlikwidują, Franciszku - krzyczała. - Obiecali mi. Zamkną ją w więzieniu, będą ją torturować, a potem zabiją. Zrobią to już jutro.

Nagle jej oczy stanęły w ślup, plecy wygięły się ku górze, a ciało zaczęło skręcać się w konwulsjach. Franciszek natychmiast ukląkł przy niej, chciał ją wziąć na rękę.

- Proszę to zostawić mnie - Beatrice odepchnęła go, ale w tym momencie ciało Elizy stało się bezwładne. Straciła przytomność.

Wszystko to trwało nie dłużej niż kilkadziesiąt sekund, ale pół godziny minęło, zanim opiekunka wróciła do salonu. Franciszek stał przed kominkiem wpatrzony w dogasający ogień.

- Pierwszy raz zdarzyło się coś takiego - powiedziała nalewając

Franciszkowi i sobie sporą porcję koniaku. - Lekarz ostrzegwał mnie, że może to nastąpić w przypadku silnego zdenerwowania. - Podała mu kieliszek i usiadła na kanapie. Z niepokojem patrzyła na ciągle jeszcze wzburzonego Franciszka.

- Przykro mi - odezwała się po dłuższej chwili. - To musiało być dla pana niezwykle stresujące.

Franciszek westchnął ciężko.

- Skąd dowiedziała się o mnie i Klaudynie? - zapytał.

- Od Blomberga. Był tutaj znów parę dni temu. To on musiał jej powiedzieć.

- Musiał jej powiedzieć - powtórzył Franciszek. Na jego twarzy malowała się bezgraniczna wściekłość. Powiniennem się domyślić, że on jej powie, pomyślał. - Czy pani była świadkiem tej rozmowy?

Lekki rumieniec wystąpił na twarz Beatrice.

- Staralam się dokładnie usłyszeć to, co mówią, ale oni rozmawiali niemal szeptem. Zresztą może mój słuch nie jest już tak dobry jak dawniej.

Franciszek nie pytał dalej. Wkrótce wyszedł. Zamierzał spędzić noc w hotelu. Jego obecność w domu Elizy zapewne pogorszyłaby tylko sytuację, a do zamku nie mógł wrócić, gdyż skłamał, że rano oczekują go w Vichy. Próbował zatelefonować do Klaudyny, ale linia była uszkodzona.

W hotelu spędził bezsenną noc, ciągle rozmyślając o zdarzeniach poprzedniego dnia. Jedna rzecz tylko nie przyszła do głowy ani jemu, ani Beatrice. Nie pomyśleli, że rzucone przez Elizę groźby na temat tego, co jutro zdarzy się Klaudynie, należy traktować poważnie. Tyle razy słyszeli je wcześniej, że nie przywiązywali już do nich znaczenia.

Halunke liczył na to, że linia telefoniczna pomiędzy Chinon a Lorvoire nie zostanie przed wieczorem naprawiona. Uszkodził ją osobiście, żeby uniemożliwić Franciszkowi porozumienie się z żoną. Nie był pewny, czy nagła ucieczka Klaudyny, po tej zadziwiającej scenie wczorajszego dnia w lesie, nie oznacza, że odkryła prawdę, niemniej wołał, żeby nie miała możliwości przekazywania żadnych informacji. Oczywiście mogła to być wyłącznie gra jego wyobraźni, a ona nie podejrzewa go w najmniejszym stopniu. W czasie wieczornego spotkania w domku Tomasza, kiedy omawiano ostatnie szczegóły przygotowań do przejęcia zrzutu, sprawiała wrażenie spokojnej, a do incydentu w lesie nawiązała tylko jednym zdaniem, mówiąc, że jej nerwy okazały się słabsze, niż sądziła.

Spodziewał się nawet, że Klaudyna odmówi udziału w nocnej akcji, ale okazało się, że jest zdecydowana tak jak zawsze. Całe szczęście. Miało to bowiem zasadnicze znaczenie. Niemcy wiedzieli o planowanym zrzucie, prawdopodobnie szykują już miejsca w więzieniu. Później jeden z więźniów zostanie zastrzelony. Właśnie ten, którego śmierć wstrząśnie Franciszkiem bardziej niż cokolwiek innego.

Halunke uśmiechnął się i ruszył w głąb lasu. Wszystko układało się po jego myśli. Przed nocą miał do wykonania jeszcze jedno zadanie. Potem będzie mógł skoncentrować się na głównym celu: synu i zarazem następcy Franciszka de Lorvoire.

Od paru już godzin Klaudyna nie spotkała nikogo. Przed chwilą po raz drugi przejechała samochodem napędzanym gazem drzewnym przez most na rzece Thouet, kierując się na zachód krętą, wiejską drogą prowadzącą do Cholet. Przed sobą miała jeszcze następne dwadzieścia kilometrów dzielące ją od pól w pobliżu wioski o nazwie Brossay, gdzie dzisiejszej nocy miały zostać rozpalone ogniska wskazujące brytyjskim pilotom miejsce zrzutu. Chrust, drewno i parafina oraz rowery ukryte były w pobliskiej stodole. Teraz Klaudyna jeszcze raz przemierzała całą trasę, by nabrać pewności, że nocą nie zgubi drogi. Na jej znajomość terenu liczyli stary Tomasz, Yves Fauberg i Armand. Trzy osoby poprowadzi Lucjan wybraną przez siebie drogą, a Jacques zabierze pozostałych małym ciągnikiem wypożyczonym razem z kanistrem znakomitej benzyny z piekarni w Richelieu. Ciągnik zostanie potem wykorzystany do przetransportowania zrzuconego sprzętu w miejsce, które zna tylko Lucjan i Jacques. Dla agentów przygotowano już schronienia. Jednego z nich Armand zaprowadzi do La Roche-Clermault, a ona zabierze następnego do St Pierre-e-Champ. Do domu każdy z uczestników akcji wróci inną drogą.

Rozejrzała się po otaczających ją rozległych, pustych polach. Poczowała skurcz żołądka na myśl o tym, jak bezbronni będą na takiej odkrytej przestrzeni, oświetleni księżycem w pełni.

W pół godziny później przejechała przez wioskę Brossay, minęła nieczynną fabrykę, porem uważnie rozglądała się szukając przydrożnego krzyża, przy którym należało skrócić w pełną drogę prowadzącą do stodoły, położonego obok niej zagajnika i łąki, na której miał zostać dokonany zrzut. Gdy ujrzała krzyż, zadowolona, że tak dobrze zapamiętała drogę, przeżegnała się i odmówiła w myśli krótką modlitwę, prosząc Boga o

powodzenie nocnej akcji. Potem zawróciła i ruszyła z powrotem w stronę domu.

Droga była prawie pusta. Nieliczni napotkani rowerzyści machali do niej ręką rozbawieni widokiem ogromnego zbiornika z gazem, kołyszącego się na dachu jej samochodu. Jechała tak wolno, że niekiedy przez pewien czas pedałowali obok niej. Zadowolona była z tego towarzystwa; pozwalało jej chociaż na krótko pozbyć się myśli o tym, co zaszło poprzedniego dnia w lesie Lorvoire.

Całą noc spędziła bezsennie myśląc ciągle o tym. Straszliwe odkrycie wypełniało jej myśli. Po wielokroć analizowała wszystkie zdarzenia z przeszłości, każde dziwne spojrzenie, każde pytanie, na które nie otrzymała odpowiedzi. Poczula się w końcu tak, jakby głowa miała jej zaraz pęknąć. Jakże pragnęła porozmawiać z Franciszkiem. Na pewno byłby w stanie odpowiedzieć, czy stała się ofiarą własnej wyobraźni rozbudzonej nieskładnym gadaniem starej Cyganki, czy też istnieje możliwość, że nagle staną twarzą w twarz z przerażającą prawdą.

Jeśli Cyganka miała rację, to niewiele miejsca pozostawało na wątpliwości, który z tych dwóch jest tym strasznym Halunke. Lucjan przecież nie zabiłby swego ojca! Wydawało się jednak, że nie może pójść dalej w swym rozumowaniu. Sama myśl o tym, że Armand, który kochał Franciszka jak brata, który był jej kochankiem... Może jednak lepiej, gdyby to Armand, a nie Lucjan... Jakim ciosem byłoby dla Franciszka, jeśli okazałoby się, że jego rodzony brat... Nie! Każde z tych przypuszczeń było nie do zniesienia. Postanowiła nie myśleć o tym aż do powrotu męża.

Zjechała wreszcie z leśnej drogi na podjazd prowadzący do zachodniego skrzydła zamku. Pomiedzy drzewami zauważyła jakieś pojazdy stojące przy wejściu. Próbowала przyspieszyć, ale dopiero kiedy znalazła się przed budynkiem, zauważyła, że są to samochody policyjne. Krew odpłynęła jej z twarzy.

Wyskoczyła z auta i pobiegła w kierunku wejścia. Otworzywszy drzwi wpadła na spieszącą na jej spotkanie Solange.

- Wreszcie jesteś! Gdzie..?

- Co to wszystko znaczy? Co się stało? Co tutaj robią ci żandarmi?

- Och Klaudyno - jęknęła Solange. - Stało się coś strasznego! Nie mogę...

- Ludwik! - krzyknęła Klaudyna.

Odepchnęła teściową i rzuciła się w stronę schodów.

- Nie! Stój! - zawołała Solange. - To nie Ludwik, to Estella! Chwilową ulgę, jaką poczuła Klaudyna, szybko zastąpiło uczucie strachu. W wyobraźni znów zobaczyła Lucjana i Estellę stojących na skraju polanki przed leśnym domkiem. Może Armand widział ich również?

- Co jej się stało?

- Została zamordowana - oznajmiła Solange i przeżegnała się. - Wyjdźmy na zewnątrz, to opowiem ci wszystko.

Jeszcze na schodach zwróciła się do Klaudyny:

- Żandarmi są w domku. To tam właśnie się stało, a właściwie obok domku na polanie. Znalazła ją Monika.

- Gdzie ona jest teraz?

- W swoim pokoju. Zajęła się nią Celina.

- A Jack Bingham?

- Na szczęście dzisiaj rano odzyskał przytomność i przeprowadziliśmy go do stodoły Tomasza.

Rozmawiając minęły bezładnie zaparkowane samochody i zatrzymały się na skraju łąki.

- Opowiedz mi teraz wszystko od początku - poprosiła Klaudyna. Solange odwróciła twarz. Klaudyna wzięła ją czule za rękę.

- Przepraszam cię, maman. To musiał być dla ciebie ogromny wstrząs. Nie musisz mi teraz nic mówić.

- Opowiem ci. Pomoże mi to uporządkować własne myśli. Zacznę od tego, że Monika ją znalazła. - Solange odetchnęła głęboko i zaczęła: - Gdy tylko Monika natknęła się na zwłoki, przybiegła tutaj, żeby nas zaalarmować. Armand był akurat w piwnicach, więc natychmiast poszłam, żeby go zawiadomić. Przez moment wydawało mi się, że zemdleje, ale zaraz Celina dała mu kieliszek brandy, przyszedł do siebie i wysłał mnie po doktora Lebrun, a Celinę do wioski, żeby kazała Gustawowi zawiadomić Lucjana. Jak wiesz, te przekłete telefony wciąż nie działają, a my musieliśmy ukryć Amerykanina przed przybyciem policji. Armand uważał, że powinien zająć się tym Lucjan. Kiedy wróciłam z doktorem, Armand zniknął. Znaleźliśmy go przy domku. Był w tak strasznym stanie, Klaudyno, że aż trudno uwierzyć. Płakał jak dziecko, trzymał w objęciach jej ciało... Zwracał się do niej imieniem Jacqueline. Zdawało się, że znów przeżywa śmierć swojej biednej żony. - Obtarła łzy płynące po policzkach.

- Jak zginęła Estella? - zapytała Klaudyna.

- O, to bardzo przykre. - Solange z trudem próbowała znaleźć odpowiednie słowa. - Tam był nóż... - Potem ku przerażeniu Klaudyny powiedziała: - Żandarmi chcą przesłuchać Monikę. Oni myślą... któryś z nich powiedział... Jednego zostawili pod jej drzwiami. Och, jak oni mogą podejrzewać, że ona zrobiła coś takiego?

Klaudyna objęła ramieniem teściową i powiedziała:

- Maman, jedynym powodem, dla którego chcą z nią rozmawiać, jest to, że znalazła zwłoki, a nie dlatego, że ją podejrzewają. Nie powinnaś się tym denerwować.

Niemniej, kiedy żandarmi odjeżdżając zabrali ze sobą Monikę, jak powiedzieli, na dalsze przesłuchania, Solange postanowiła jej towarzyszyć, uważając, że nie może w takiej chwili zostawić córki samej. Klaudyna razem z Celiną przez cały wieczór siedziały w pokoju Moniki. Słuchały radia w oczekiwaniu na nadanie przez BBC hasła będącego ostatecznym potwierdzeniem, że dzisiejszej nocy zostanie dokonany zrzut. Przed zmrokiem dołączył do nich Armand.

To dziwne, pomyślała Klaudyna, że nie boję się Armanda. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej ciągle, że powinna się wycofać z dzisiejszej akcji. Czula się zagubiona, niezdolna do podjęcia decyzji, jak gdyby śniła upiorny sen. Dlaczego ten cholerny telefon nie działa? Jakże pragnęła porozmawiać z Franciszką. Zamiast tego postanowiła zamienić chociaż parę słów z Lucjanem. W trakcie oczekiwania na samolot na pewno znajdzie się moment, by powiedzieć mu, że wie już, kim jest Halunke.

Wiadomość, której oczekiwali: „Babcia Felicity jest zachwycona Brighton”, odebrali dokładnie kwadrans po dziewiątej. Armand zerwał się z krzesła. Klaudyna siedząca na kanapie obok ciotki uniosła głowę i po raz pierwszy od jego przybycia spojrzała mu w oczy.

Uśmiechnął się niepewnie.

- Zobaczę, czy Tomasz i Yves już przyjechali - powiedział cicho.

- Armandzie! Odwrócił się.

- Bardzo mi przykro z powodu Estelli - szepnęła. Skinął głową i wyszedł z pokoju.

Jazda drogą sprawdzoną tego popołudnia przebiegła bez kłopotów. Tomasz i Yves, jadący również na rowerach, bez trudu nadążali za Klaudyną. Dwugodzinna podróż przebiegła w milczeniu. Księżyc świecił

jasno, tylko cienie przydrożnych drzew przypominały Klaudynie o czarnych myślach, które kłębiły się jej w głowie. Dopiero zawroźwienie wiatru, gdy znaleźli się na otwartej przestrzeni, spotęgowało nastrój grozy. Teraz, kiedy zbliżali się do miejsca przeznaczenia, zbyt daleko od Lorvoire, by zawrócić, Klaudyna w pełni zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła. W jakim znaleźli się wszyscy. Jeśli Franciszek dowie się kiedyś o jej nieposłuszeństwie...

Skręciła w poła drogę. Jechali teraz pomiędzy krzewami trzymając się koleiny wyżłobionej kołami traktorów, aż Klaudyna spostrzegła końcowy znak ustawiony u podnóża niewielkiego wzniesienia. Dalej, prowadząc rowery, poszli przez łąkę piechotą. Kierowali się ku widocznej z dala stodole.

- Zaczniemy od przeniesienia chrustu i drewna na środek pola - powiedziała, kiedy dotarli na miejsce. - Armandzie, czy mógłbyś wyjść i sprawdzić, gdzie jest reszta grupy? Jeśli jeszcze nie przyszli, to pojawiają się od strony drogi, zaraz za zagajnikiem.

Armand nie pierwszy raz uczestniczył w podobnych akcjach, ale nie mógł pogodzić się z tym, że tym razem otrzymuje polecenia od kobiety.

- Nie masz nic przeciwko temu, że zapalę papierosa? - zapytał.

- A koniecznie musisz to zrobić?

- Tak.

- No to proszę bardzo.

Yves i Tomasz wzięli pełne naręcza drewna, a Klaudyna upychała do kosza suche liście. Przeszkadzały jej przy tym grube, skórzane rękawiczki Franciszka, więc mimo dotkliwego chłodu zdjęła je i wcisnęła do kieszeni skórzanej kurtki. Poza tym ubrana była w spodnie do konnej jazdy. Na nogach miała dwie pary ciepłych pończoch, futrzane botki, a na głowie naciągniętą na uszy czarną, wełnianą czapkę, prezent od Armanda.

W chwili, gdy wyszli ze stodoły z pierwszym transportem opału na ognisko, wrócił Armand.

- Przyjechali już - powiedział cicho. - Jest z nimi Lucjan.

W tym momencie spomiędzy drzew wyszedł Lucjan i podbiegł do nich w towarzystwie jeszcze trzech mężczyzn. Pocałował Klaudynę na powitanie i razem przystąpili do przygotowania ogniska.

Po pewnym czasie, kiedy praca była już ukończona, usłyszeli odległy warkot nadjeżdżającego traktora.

- No wreszcie - mruknął Lucjan. - Ciekawe, co go zatrzymało?

- Jeszcze nie wiemy, czy to na pewno Jacques - ostrzegł Armand, po czym natychmiast wszyscy rozproszyli się i ukryli za stertą przygotowanego na ognisko drewna albo w wysokiej trawie na skraju zagajnika.

Wydawało się, że minęły godziny, zanim ciągnik wjechał wreszcie na łąkę. Klaudyna zmarzła w tym czasie. Czuła przenikające przez ubranie wilgoć i chłód.

- To on - powiedział Lucjan, gdy tylko zobaczył kierowcę. - Każ mu stanąć, z boku, pod drzewami. - Nie czekając, podbiegł do ogniska.

Kiedy traktor podjechał bliżej, Klaudyna wskazała miejsce parkowania, a potem poprowadziła Jacquesa i czterech towarzyszących mu mężczyzn, których знаła tylko z widzenia, do stodoły, gdzie stały przygotowane dla nich rowery.

- Antoinette - szepnął jeden z mężczyzn - ten rower ma przebitą oponę.

- Och nie! - jęknęła Klaudyna. - Co my teraz zrobimy. No dobrze. Nie przejmujcie się, jeden z was wróci traktorem z Lucjanem i Jacquesem.

Wiatr wzmagął się. Chmury od czasu do czasu przysłaniały księżyc. Klaudyna marzła coraz bardziej, ale tak była przejęta akcją, że prawie tego nie odczuwała.

Wrócili do przygotowanego stosu i podlali go benzyną. Nagle Armand oznajmił, że samolot już nadlatuje. Wszyscy znieruchomieli.

Początkowo Klaudyna nic nie słyszała, ale po chwili wyłapała odległe dudnienie silników.

- Szybko - zawołał Lucjan wyjmując z kieszeni zapalniczkę. - Rozpalamy.

Po chwili ogień płonął, iskry strzelały wysoko w niebo. Cała grupa czekała pod drzewami. Ogniska nie można było nie dostrzec. Zobaczą je z pewnością lotnicy, ale mogą je również dojrzeć i Niemcy, pomyślała z niepokojem Klaudyna.

- Nie przejmuj się - szepnął jej do ucha Lucjan, widząc napięcie na jej twarzy. - To zawsze tak wygląda.

W tym momencie Yves podekscytowanym głosem zawołał:

- Jest tam! Patrzcie! Samolot!

Stali z zadartymi głowami. Spoza chmur ukazała się ciężka sylwetka bombowca i dostojnie prześliznęła się przez tarczę księżycy. Serce Klaudyny podskoczyło z wrażenia. Myśl o tym, że w rezultacie skomplikowanego systemu znaków, sygnałów, zakodowanych wiadomości

radiowych dojdzie do czegoś takiego, wydawało jej się nieprawdopodobne, graniczące wprost z cudem.

- Już zrzucają - mruknął Armand.

Niewielkie, ledwo dostrzegalne czarne punkty oderwały się od samolotu. Po chwili otworzył się pierwszy spadochron, potem następny, jeszcze następny...

- C'est magnifique - szepnął Tomasz.

- Cicho - syknął nagle Lucjan. - Słuchajcie! Nagle rozległ się głos Jacquesa:

- Les Boches! Les Boches! - krzyczał.

- Szybko! Uciekajcie! Uciekajcie wszyscy! - zawołał Lucjan. Klaudyna ruszyła za nim, ale Armand złapał ją za ramię.

- Tędy - zawołał. - Trzymaj się z daleka od drogi.

Ciemne postacie rozprzyszyły się we wszystkich kierunkach. Armand pociągnął Klaudynę obok płonącego ogniska na otwartą przestrzeń. Biegli pod wiatr. Pole było nierówne, ale gdy tylko Klaudyna chciała zwolnić, Armand szarpnął ją mocno za rękę, zmuszając do poruszania się naprzód. Oddychała ciężko chłodnym, nocnym powietrzem. Myślała o agentach - opuszczonych i bezradnych, powoli zbliżających się na spadochronach ku ziemi.

Nagle wydało się, że cały świat zapłonął wokół nich. Zatrzymali się oślepieni silnym światłem reflektora.

- Merde - zaklął Armand. Potem zauważył kępę niewielkich krzewów parę kroków od nich i popchnął Klaudynę w tę stronę.

Bez zastanowienia rzuciła się w zarośla raniąc sobie przy tym twarz i dłonie ostrymi kolcami jeżyn. Armand zrobił to samo. Przycisnął ją do ziemi na wpół osłaniając własnym ciałem. Znajdowali się w dole wypełnionym błotem i wodą po deszczu. Klaudyna zgubiła gdzieś czapkę. Armand przypadkiem zaczepił o kosmyk jej rozpuszczonych włosów. Odczuwała nieznośny ból, ale nie odważyła się wydać z siebie najmniejszego dźwięku. Na lewym policzku czuła powiew lodowatego wiatru, ale wszystko, co mogła zrobić, to przekręcić nieco głowę, żeby w ogóle móc oddychać. Słyszała, jak mocno bije serce Armanda. Poprzez gąszcz krzewów dostrzegła światła reflektorów niemieckiego samochodu jadącego w ich kierunku. Warkot silnika stawał się coraz głośniejszy, ktoś krzyczał, żeby wychodzili.

- Nie ruszaj się - szepnął Armand.

Klaudyna wpatrywała się w reflektor skierowany wprost na zarośla. No tak, pomyślała, zaraz nas złapią i tylko jeden Bóg wie, co nas czeka...

- Przejadą obok nas - uspokajał ją.

Uniosła nieco głowę. Na szczęście Armand oparł się na drugiej ręce i uwolnił jej włosy.

- Spójrz, odjeżdżają... Pewnie myślą, że uciekliśmy do wioski - powiedział.

Ledwo dokończył zdania, samochód zawrócił i znów jechał wprost na nich.

- Masz pistolet? - szepnął Armand wyjmując swoją broń z kieszeni. - To przygotuj się.

Zanim zdążyła sięgnąć do kieszeni, samochód przyspieszył, w ostatniej chwili, tuż przed nimi, zmienił kierunek i zatrzymał się. Znaleźli się poza zasięgiem świateł. Zapanowała cisza, którą nagle przerwały wystrzały. To Armand nacisnął spust pistoletu, a potem usłyszeli serię z broni maszynowej.

Przywarli do ziemi, dopiero po paru sekundach unieśli nieco głowy. Klaudyna próbowała wstać.

- Na litość boską, co ty robisz - syknął i przydusił ją ponownie do ziemi.

- Nie mamy żadnych szans. Uzbrojeni są w pistolety maszynowe.

- Czekamy - rozległ się głos w ciemności.

- Nie możemy się poddać, Klaudyno - jęknął Armand. Zauważyła nagle, że on drży. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozległa się następna seria strzałów. Pociski padały z boku, tuż koło nich.

- Jeśli zaraz nie wyjdziemy, zabijają nas - szepnęła Klaudyna.

- Może to lepsze, niż być torturowanym - odpowiedział Armand łamiącym się głosem.

Na skraju zagłębienia, nie dalej niż trzy kroki od nich, zobaczyli parę wojskowych błyszczących butów.

Klaudyna uniosła głowę, ale zanim zdołała spojrzeć na stojącego nad nimi żołnierza, ktoś złapał Armanda i wyciągnął z dołu. Odsunęła się nieco i spróbowała sięgnąć po pistolet, wtedy jakaś ręka uchwyciła ją za włosy i uniosła ku górze. Właśnie miała kopnąć napastnika w goleń, kiedy poczuła na plecach dotknięcie lufy karabinu.

- Puść mnie! - krzyknęła.

Uchwyt stał się przez moment silniejszy, potem Niemiec popchnął ją do przodu, tak że upadła na kolana. Chciała się odwrócić, żeby na niego spojrzeć, ale on mocniej przycisnął jej łufę do kregosłupa. Dobięł ją odgłos uderzenia. Kątem oka dostrzegła Armanda, który z jękiem upadł na ziemię. Napastnik stał nad nim z uniesioną kolbą karabinu. Klaudyna zauważyła jego mundur i dystynkcje. Były takie same jak Franciszka, ale twarz była nieznajoma.

- Wstawaj - krzyknął na Armanda. Potem skinął na żołnierza stojącego za Klaudyna. - Sprawdź, czy nie ma broni i zaprowadź ją do samochodu.

Wtedy właśnie Klaudyna mogła rozejrzeć się wokół. Zorientowała się, że całe pole otoczone jest przez Niemców. Nie potrafiła wyobrazić sobie, skąd ich się tyłu wzięło. Nie ulegało jednak wątpliwości, że obserwowano ich cały czas, kiedy przygotowywali ognisko i czekali na samolot. Niemcy wstrzymali się z atakiem do momentu, gdy spadochroniarze znajdą się w powietrzu i za późno będzie na odwołanie zrzutu. Rozmiar i precyzja wykonania obławy wskazywały na to, że ktoś musiał ich poinformować o całej akcji wiele dni wcześniej.

Wszystkich zatrzymanych zaprowadzono do ciężarówki czekającej obok krzyża. Przemarzniętą i przemokniętą do suchej nitki Klaudynę wepchnięto do środka. Upadła zaraz przy schodkach. Ktoś pomógł jej wstać. Okazało się, że jest to Tomasz.

- Czy Armand był z panią? - zapytał szeptem.

- Tak.

- W takim razie nikomu nie udało się uciec.

- Nawet Lucjanowi? Tomasz skinął głową.

- Też go złapali. Jest nieprzytomny.

Teraz dopiero zauważyła Lucjana leżącego nieruchomo na podłodze.

Po chwili zamknięto tylną klapę ciężarówki i ruszyli.

Wtedy dopiero Klaudynę ogarnął prawdziwy strach. Nie wiedziała, czego się więcej bać: czy reakcji męża, kiedy dowie się, co zrobiła, czy przesłuchania przez gestapo. Myśl ta wydała jej się tak niedorzeczna, że uśmiechnęła się, a potem zaczęła cicho chichotać. Siedzący obok niej niemiecki żołnierz rzucił jej groźne spojrzenie, ale to nie pomogło. Śmiała się dalej. Tym razem ryknął na nią, by się zamknęła. W odpowiedzi wybuchnęła głośnym perlistym śmiechem.

Wszyscy zrozumieli, że bliska jest ataku hysterii.

Silne uderzenie w głowę przywróciło ją do rzeczywistości. Strumyk krwi spływającej po twarzy przypomniał jej, jakim torturom został poddany Franciszek. Zastanawiała się, czy potrafi znieść ból, który ją czeka.

RS

Rozdział 31

Jeszcze przed świtem Celina doszła do wniosku, że stało się coś złego. Czekala całą noc na powrót Klaudyny. Niestety, na próżno. Kiedy w godzinę po wschodzie słońca dotarła wreszcie do domu Liliany, potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. Zastała u niej Gustawa, który starał się ją pocieszyć. Od niego dowiedziała się o wszystkim.

Teraz Celinie pozostało przekazać te wiadomości Solange i jakoś skontaktować się z Franciszkiem. Nie miała jednak pojęcia, gdzie się zatrzymał, wiedziała tyle tylko, że jest w Vichy. Gdyby zresztą odszukała go, to cóż on mógł teraz zrobić? Cała trójka: Klaudyna, Lucjan i Armand złapana została na gorącym uczynku.

W drodze powrotnej do zamku pomyślała nagle o Beavisie. Serce zabiło jej mocniej. Zawróciła i pojechała z powrotem do wioski. Gustaw musi przecież wiedzieć, jak przesłać wiadomość do Londynu, a jeśli uda jej się nawiązać kontakt z Beavisem, wtedy może, ale tylko może, potrafi on znaleźć sposób, by przyjechać do Lorvoire. Zdawała sobie sprawę, jak jest to trudne i ryzykowne, ale wiedziała, że dla ratowania Klaudyny i pozostałych osób Franciszkowi potrzebna będzie pomoc.

No , Max, wreszcie się zjawileś - von Liebermann powitał Helbera wchodzącego do jego pokoju w hotelu Ludwik XV w Vichy. - Skontaktowałeś się z Blombergiem?

- Tak, generale. Szwagier poinformował mnie, że wszystko przebiegło zgodnie z planem. Cała grupa wraz z żoną hrabiego de Lorvoire jest już w areszcie.

- To świetnie - powiedział generał przyglądając się swemu odbiciu w lustrze. Po chwili, z wyrazem zadowolenia na twarzy, zdjął czapkę i przyglądnął włosy. - Czy wiesz już, kto jest sprawcą morderstwa w lesie?

- Przypuszczam, że Halunke.

- Czy uważasz, że powinniśmy zajmować się tym nadal?

- Moim zdaniem nie.

Von Liebermann skinął głową, a potem spojrzał na leżący na stole dokument. Był to krótki i zwięzły rozkaz Himmlera z 9 kwietnia 1941 roku - „Rozstrzelać Franciszka de Lorvoire”.

Chociaż ta rozmowa odbyła się 23 marca 1942 roku, czyli minął już prawie rok, generał ciągle jeszcze nie wykonał rozkazu. Oczywiście Herr

Himmler wiedział o tym. Egzekucja została odroczone na prośbę von Liebermanna. Chciał on koniecznie być świadkiem zakończenia gry prowadzonej przez Halunke. Bawiło go to i intrygowało. Dawało mu również poczucie nieograniczonej władzy nad tymi dwoma mężczyznami przewyższającymi go inteligencją, przebiegłością i siłą fizyczną.

Ponieważ jednak generał nie osiągnął większych sukcesów w czasie pobytu w Rosji, mógł się obawiać, że Himmler odniesie się niechętnie do propozycji dalszego odkładania terminu wykonania rozkazu. Egzekucja będzie musiała nastąpić bezzwłocznie i to nie tak, jak życzyłyby sobie von Liebermann.

- No tak - westchnął i spojrzął swymi wyblakłymi oczami na Helbera, który tymczasem usiadł po drugiej stronie biurka. - Dla Halunke sprawy układają się całkiem dobrze. Zasłużył sobie na to. Dzięki niemu zlikwidowana została przechodząca przez Turenię linia przerzutów. Zaaresztowano przeszło czterdzieści osób, no i teraz jeszcze dwanaście. W tym żonę, brata oraz zarządcę winnicy hrabiego de Lorvoire. - Generał roześmiał się głośno. - Niezła akcja. Kiedy zostaną rozstrzelani?

- W ciągu tygodnia.

Von Liebermann poprawił się na krześle i mówił dalej:

- Jestem zdania, że w całej tej sprawie brakuje pewnego zrównoważenia szans. Uważam, że w tym momencie powinniśmy w jakiś sposób pomóc hrabiemu de Lorvoire. Zdaję sobie sprawę, że polecenie, które dostał w czasie tej wizyty w Vichy, jest dla niego wyjątkowo przykre. Wiemy przecież o skarbach, jakie przechowuje w piwnicach zamku. Jednak zgodził się je spełnić. Co prawda wątpię, czy to robi, ale nie będzie mu łatwo znaleźć sposób, by je ominąć. Ma błyskotliwy umysł, w najwyższym stopniu godny pozazdroszczenia, ale i niebezpieczny. Nigdy jednak nie oskarżyłbym go o popieranie Żydów. Musisz poprosić swego szwagra, by miał go teraz na oku. Jak powiedział monsieur Laval na naszym wczorajszym spotkaniu: „nadszedł czas, żeby oczyścić ten naród z obcych elementów”. Nie możemy więc pozwolić, by ktoś ułatwiał im ucieczkę, prawda? A teraz wracając do Halunke. Zawiadom go, że dajemy mu wolną rękę. Może robić, co zechce. Równocześnie tobie, Max, zostawiam przyjemność poinformowania hrabiego, kim jest ten człowiek. Zrób to w dowolny sposób, ale pamiętaj, by cały czas zachować ostrożność. Jestem pewien, że nie zapomniałeś, czym groził ci de Lorvoire... Możesz przekazać

mu tę wiadomość nie zwlekając. Zostaje tu jeszcze przez trzy dni, zrób to przed jego wyjazdem. Potem przenieś się do Hotel Boule d'Or w Chinon. Ja też przyjadę tam najszybciej, jak tylko będę mógł. Nie chcę stracić przyjemności obserwowania ostatecznej konfrontacji.

Od chwili przybycia do więzienia nie opuszczał Klaudyny uporczywy ból głowy. Dochodziło do tego niemiłe uczucie spowodowane tym, że ciągle nosiła na sobie to samo wilgotne i brudne ubranie, w którym została zatrzymana. Włosy miała posklejane błotem, na twarzy ślady krwi po skaleczeniach, lewe oko podpuchnięte.

Do celi wtrącona została dwa dni temu. Było to małe pomieszczenie o kamiennych ścianach, pachnące stęchlizną. Przypominało lochy. Przez okratowane okno, znajdujące się tak wysoko, że nawet stojąc na łóżku nic nie mogła przez nie zobaczyć, dobiegał do niej niekiedy odgłos kroków maszerujących w podkutych butach żołnierzy.

Większość czasu spędzała leżąc na żelaznej pryczy z rękami przyciśniętymi do ciała dla ochrony przed chłodem. Próbowała zebrać wszystkie siły na czekające ją przesłuchanie. Nocą słyszała z sąsiedniej celi krzyki i jęki. Gdy poznała po głosie, że to Lucjan jest torturowany, ogarnęła ją przerażenie i ślepa nienawiść do Armanda. Zaczęła wymiotować raz za razem, aż wreszcie nie miała już w żołądku nic, czego mogłaby się pozbyć.

Jakże on świetnie odegrał swoją rolę, myślała. Posunął się nawet do tego, że udawał tchórza w chwili aresztowania, chociaż sam do tego doprowadził. Swoje prawdziwe oblicze zdradził tylko raz tego dnia w lesie. Dostrzegła wtedy jego spojrzenie pełne szalonej, obłądnej nienawiści. Od tego momentu wiedziała już z całą pewnością, że to on jest Halunke. Był świetnym aktorem: nigdy od tamtej chwili nie przestał panować nad sobą. Jednak najlepsze przedstawienie dał dzisiaj o świcie, kiedy krzyczał, tak jakby go szczególnie okrutnie torturowano. Jego jękom brakowało jednak tej mrozącej krew w żyłach autentyczności, którą słyszała w głosie Lucjana. Nawet teraz na wspomnienie o tym czuła na plecach zimny dreszcz.

Od pewnego czasu panował spokój. Tylko mniej więcej przed godziną dobiegły do niej z odległego krańca korytarza jakieś hałasy: stukot butów na kamiennych schodach, przytłumione głosy, trzaskanie drzwiami. Zastanawiała się, gdzie przetrzymywani są Yves i Tomasz. Zrobiło jej się ogromnie przykro, że ci dwaj starzy mężczyźni wplątani zostali w tę misterną sieć zemsty.

Ciągle nie miała pojęcia, jakimi motywami kierował się Armand w swych działaniach. Oczywiście mógł znieawidzić ją za to, co było pomiędzy nimi, ale czuła, że tkwi w tym coś więcej. Coś tajemniczego, głębszego. Domyślała się, że stanowiła dla niego wyłącznie narzędzie zemsty. Jakże musiało go cieszyć, że żona hrabiego de Lorvoire tak bardzo mu ufa, a teraz jej obecność tutaj posłuży zapewne jako powód do pogwałcenia Franciszka. Niewykluczone, że zostanie poddana torturom, a dla niego będzie to z pewnością bardziej bolesne niż to, co spotkało go z rąk oprawców Abwehry.

Klaudyna nagle drgnęła. Usłyszała daleki odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, potem ciężkie kroki na korytarzu. Zanim zgrzytnął klucz w zamku, wiedziała, że idą po nią.

Drzwi otworzyły się i wtedy usłyszała drugie lżejsze kroki. Umundurowany strażnik kazał jej wstać. Posłusznie opuściła obolałe nogi na ziemię. Poruszyła ramionami i uniosła głowę. Owionął ją ciężki odór brudnego ubrania. Znowu poczuła mdłości.

- Nie musi pani wstawać - usłyszała głos stojącego w drzwiach człowieka w skórzanym płaszczu. „To niewątpliwie gestapowiec” - pomyślała.

Teraz, kiedy strach przyspieszył krążenie krwi w jej żyłach, poczuła się silniejsza. Mężczyzna gestem polecił postawić krzesło obok jej łóżka. Strażnik po wykonaniu rozkazu natychmiast wyszedł z celi.

Gestapowiec usiadł. Klaudyna przyglądała mu się uważnie. Był blady, twarz oszpeconą miał licznymi śladami po ospie, oczy jasnoniebieskie i wąskie zaciśnięte usta. Nie widać było na jego twarzy wyrazu okrucieństwa, ale brakowało też współczucia.

Uśmiechnął się odsłaniając przerwę pomiędzy przednimi zębami.

- Więc to pani jest hrabiną de Lorvoire. Wiele o pani słyszałem, madame.

Klaudyna nie odpowiedziała, a on nadal się uśmiechał. Zgrzytnęły znowu drzwi i ukazał się w nich inny gestapowiec.

- Wszystko gotowe Herr Schmidt - zameldował i wszedł do celi pozostawiając otwarte drzwi.

Schmidt założył nogę na nogę i powiedział:

- Lampart.

Klaudyna patrzyła na niego spokojnie.

- Wszystko, co chcemy od pani usłyszeć, to informację, kim jest Lampart i gdzie znajduje się jego kryjówka. Potem będzie pani mogła pójść do domu.

Przecież Armand powiedział im chyba wszystko o Lucjanie? Jeśli chodzi o powrót do domu, to okoliczności, w jakich została złapana, wystarczająco dowodzą, że działa w ruchu oporu, a tacy ludzie nigdy nie są zwalniani, chyba że decydują się na współpracę.

- Nie muszę chyba pani mówić, madame - ciągnął Schmidt - że oszczędzi pani wielu przykrości zarządcy winnicy, jeśli nie będzie się pani upierać.

Ach tak, pomyślała Klaudyna i uśmiechnęła się. Chcą mnie wprowadzić w błąd. Dobrze, niech sobie ciągną dalej tę makabryczną zabawę. Nie uwierzę im, dopóki na własne oczy nie zobaczą, jak torturują Armanda.

- Powtarzam, madame - powiedział grzecznie Schmidt - nazwisko Lamparta i miejsce jego schronienia.

Patrzyła na niego z obojętnym wyrazem twarzy.

Schmidt spojrział na towarzyszącego mu gestapowca. Ten skinął głową i dał znak innemu stojącemu na korytarzu. Za chwilę rozległ się krzyk Armanda.

Klaudyna wzdrygnęła się i czekała, aż ucichnie jego echo. Potem spojrzała znów na Schmidta. Już miała zamiar powiedzieć, że mu nie dowierza, ale powstrzymała się. Gdyby pozwoliła im się zorientować, że zdaje sobie sprawę, kim naprawdę jest Armand, niewątpliwie przerwaliby tę farsę i poddali ją bardziej wyszukany torturom.

- Wiemy, madame, że jest pani w ciągłym kontakcie z Lampartem - oznajmił Schmidt. - Proszę więc pomyśleć o zarządcy winnic i powiedzieć nam, gdzie możemy znaleźć tego człowieka.

Milczenie przerwał kolejny krzyk bólu dochodzący z sąsiedniej celi. Gestapowiec patrzył na nią wyczekująco, a kiedy nadal milczała, wytarł nos i powiedział:

- Może powinienem panią poinformować szczegółowo, co moi koledzy robią teraz zarządcy winnic? - Uniósł pytająco brwi. Klaudyna zrobiła to samo. - Wyrwają mu zęby - dokończył.

Klaudyna opanowała dreszcz. Po raz kolejny musiała powtórzyć sobie, że jest to oszustwo.

- No dobrze - Schmidt poprawił się na krześle. - Porozmawiajmy wobec tego o Anglikach zrzuconych na spadochronach w pobliżu Brossay. Dokąd mieliście ich przetransportować?

- Do domu - odparła Klaudyna.

- Cóż za dowcip. Jakie to zabawne. Ciekawe, czy pani kochanek też byłby ubawiony pani poczuciem humoru.

Krzyk Armanda znów dobiegł do celi. Klaudyna wyraźnie zbladła. Słyszała teraz jego kaszel, jak gdyby zakrztusił się własną krwią.

- Dokąd mieliście ich przewieźć? - warknął Schmidt.

- Nigdzie! - odburknęła.

- Dokąd mieliście ich przewieźć?

- Nigdzie!

Armand znów krzyknął.

- Dokąd?

- Nie wiem!

- Dokąd?

- Nie wiem!

Krzyk Armanda zdawał się rozsadzać ściany. Było to nie do zniesienia. Klaudyna zasłoniła dłońmi uszy.

- Nazwiska i adresy!

- Nie znam!

Zdawało się, że trwa to bez końca, narastający zgiełk pytań, odpowiedzi, krzyków. Jęki powtarzały się raz za razem... Stały się wprost nieludzkie.

W końcu Schmidt wstał.

- Do piątej po południu ma pani czas do namysłu - powiedział patrząc na Klaudynę siedzącą z opuszczoną głową. - Jeśli nic nam pani nie powie, zarządca winnic zostanie rozstrzelany.

Gestapowiec wyszedł, ale w celi pozostał strażnik niewątpliwie czekając na jej zeznania. Pomimo wszystko zdecydowana była milczeń, tak samo jak na początku przesłuchania. Nawet na moment nie dawała się nabrać. To wszystko jest farsą, myślała. Dlaczego torturowano go w sąsiedniej celi? Nic nie mogło osłabić jej przekonania, że Armand jest tym okrutnym Halunke. Musiałaby chyba zobaczyć, jak pada od kul plutonu egzekucyjnego.

Hleiber stał w drzwiach hotelowego pokoju Franciszka. Hrabia siedział

z pochyloną głową na fotelu przy oknie. Helber przyglądał się uważnie jego twarzy, ale nie mógł z niej nic wyczytać. Zdawał sobie jednak sprawę, że znalazł się w sytuacji raczej niebezpiecznej: przed chwilą poinformował Franciszka o uwięzieniu jego żony.

Gdyby mógł czytać w jego myślach, wiedziałby, że do skompletowania układanki w szatański wzór utkany przez Halunke, brakowało Franciszkowi tylko jednego elementu, mianowicie motywu działania tego człowieka. Tylko tego mu brakowało, by zyskać pewność, że jego podejrzenia są słuszne. Podejrzenia te zrodziły się w jego głowie jakiś czas temu. Były jednak tak absurdalne, a przy tym tak porażające, że po prostu nie miał odwagi o nich myśleć.

Spojrzał wreszcie na Helbera niemal paralizując go wzrokiem. Po chwili zapytał:

- Mówi pan, że mój brat został również zaaresztowany?

- I zarządca winnic.

Franciszek rzucił okiem na łóżko, na którym leżały jego bagaże. Był już gotów do wyjazdu.

- Czy to jeden z nich? - zapytał spokojnym, głębokim głosem. Helber skinął głową.

Zapadła długa pełna napięcia cisza.

- Skąd mam wiedzieć, że mówi pan prawdę? - zapytał wreszcie Franciszek.

- Nie ma pan wyboru, ale mogę dać panu słowo honoru. Franciszek rzucił mu spojrzenie tak pełne nienawiści, że podniecenie Helbera natychmiast osłabło.

- Oczywiście gdybym teraz stwierdził, że nie zamierzam spełnić pańskich życzeń, natychmiast przypomni mi pan, że moja żona jest w waszych rękach.

Helber popatrzył tylko na niego.

Franciszek podniósł się. Stojąc obok małego, pulchnego Helbera wydawał się monstrualnie potężny.

- Wobec tego nie zwlekajmy dłużej - powiedział. Potem podszedł do okna i zaciągnął zasłony.

W dwadzieścia minut później Franciszek kompletnie ubrany wyszedł z łazienki. Twarz miał ściągniętą, wargi skrzywione w wyrazie nienawiści. Niemiec, ciągle jeszcze nagi, siedział na brzegu łóżka. Franciszek z

obrzydzeniem zauważył, że na jego widok Helberowi wraca poprzednie podniecenie. Spojrzał mu prosto w oczy i Helber wiedział, że gdyby nie to, że żona de Lorvoire'a została uwięziona, jego genitalia zostałyby poddane zupełnie innej próbie niż ta, której doświadczył przed chwilą. A to, czego doświadczył, przeszło jego oczekiwania. Żałował tylko, że nigdy się to już nie powtórzy.

Franciszek wziął swoje bagaże i postawił je przy drzwiach. Nie wiedział, dlaczego von Liebermann, korzystając z Helbera jako posłańca, zdecydował się wyjawić mu, kim jest Halunke. Zdawał sobie sprawę ze swej nieprzydatności dla Abwehry, a więc domyślał się, że przyszedł rozkaz o jego likwidacji. Mogło to oznaczać, że von Liebermann chce teraz doprowadzić do ostatecznego zrealizowania obmyślonego przez Halunke planu zemsty.

Odwrócił się twarzą do Helbera. Każda komórka jego mózgu wzdragała się przed tym, co miał za chwilę usłyszeć. Nie mógł pogodzić się z myślą, że jeden z tych dwóch bliskich mu ludzi to Halunke, ale najgorszy ze wszystkiego był fakt, że mógł nim być Lucjan. Dlaczego on? Dlaczego jeden z nich? Cóż ja na litość boską zrobiłem, pomyślał, że wzbudziłem potrzebę tak straszliwej zemsty?

Potem z najgłębszych zakątków jego świadomości wybuchł płomień podejrzenia, jak ogień piekielny. Wydało mu się, że stoi przed nim Erich von Pappen i mówi, że to zemsta za śmierć Hortensji de Bourchain. A jeśli to prawda...? Nie, to niemożliwe. Lucjan nie byłby zdolny do wyrządzenia takiej krzywdy Elizie, nie potrafiłby zastrzelić z zimną krwią Ericha von Pappena, terroryzować rodziny... zabić własnego ojca.

Ale tak było. Helber potwierdził właśnie to najstraszniejsze podejrzenie.

Rozdział 32

Blomberg wpatrywał się w mapę Turenii rozpiętą na stojących przed nim sztalugach, gdy Hans zapukał do drzwi. Odpowiedział przyzwalająco tonem wyrażającym niezadowolenie, ale gdy zobaczył, kto stoi w progu, jego twarz wyraźnie rozchmurzyła się.

- Ach, madame la Comtesse - zawołał. - Dziękuję ci Hans, możesz odejść.

Klaudyna przeszła parę kroków w głąb pokoju i zatrzymała się. Na jej twarzy, poza zaschniętą krwią i brudem, widoczny był niebiesko-czarny siniak wokół lewego oka powstały po uderzeniu kolbą w dniu aresztowania. Skórzaną kurtkę musiała zdjąć przed wejściem do pokoju, miała teraz na sobie tylko buty, spodnie do konnej jazdy i gruby sweter. Pachniała brudem i stęchlizną, włosy pozlepiane w pasma w nieładzie opadały jej na ramiona.

Blomberg podszedł do biurka i usiadł, nie spuszczać z niej wzroku nawet na moment. Promienie słońca ożywiały barwy grubego, niebieskiego dywanu, na którym stała. Pokój był długi i przestronny. Wysokie okna wychodziły na ogrody opadające tarasami ku rzece Indre.

Klaudyna wiedziała, gdzie się znajduje. W drodze tutaj przejechali przez peryferie Montbazon. Oczywiście, kiedy wychodziła z celi, mogła się domyślać, że przywiozą ją tutaj, do zamku d'Artigny, do Blomberga, ale w stanie, w jakim się znajdowała, nie troszczyła się o to, gdzie ją zabierają.

Miała za sobą kilka bezsennych nocy, w czasie których nękał ją dokuczliwy głód. Na dodatek poprzedniego dnia zdarzyło się coś, co jeszcze pogorszyło jej samopoczucie. Tuż przed piątą Armand został wprowadzony ze swojej celi. Przebywał wówczas u niej Schmidt, dając jej w ten sposób ostatnią szansę, by zmieniła zdanie i zaczęła mówić. Nie odezwała się ani słowem, nawet przez chwilę nie wierząc w prawdziwość gróźb gestapowca.

Egzekucja miała się odbyć na dziedzińcu w pobliżu okna jej celi, tak by mogła słyszeć każdą komendę, każdy wystrzał. Zbyt była zmęczona, by interesowały ją sztuczki, do jakich się uciekli, by przekonać ją o tym, że Armand płaci najwyższą cenę za jej milczenie. Mimo wszystko salwa plutonu egzekucyjnego wstrząsnęła nią. Nie na tyle jednak, by zmieniła decyzję. Schmidt odchodząc powiedział, żeby się nie łudziła, myśląc, że przesłuchania ma już za sobą.

Przez następne godziny zatykała sobie uszy, by nie słyszeć przeraźliwych krzyków torturowanych więźniów w sąsiednich celach. Wiedziała, że musi spróbować zasnąć, bo będzie jej potrzeba wiele siły, by znieść to, co ją czeka. Ilekroć jednak zamykała oczy, wracał do niej jak echo huk wystrzałów plutonu egzekucyjnego. Nie znaczy to, że wierzyła w rozstrzelanie Armanda. Ten dźwięk oznaczał jedynie, że ten człowiek został uwolniony i teraz nic ani nikt nie potrafi go powstrzymać. Tylko ona wiedziała, kim naprawdę jest Armand.

Zaczęła płakać. Przez chwilę czuła się jak dziecko, marzyła o kojącym, zapewniającym bezpieczeństwo uścisku ramion Franciszka. Nie chciała jednak, by Niemcy byli świadkami jej słabości. Leżała cicho na łóżku i modliła się, żeby Franciszek przyszedł i...

Blomberg przyglądał się jej nadal. Jego biurko stało w głębi pokoju pod ogromnym portretem Fuhrera.

- Proszę podejść bliżej - rozkazał.

Klaudyna z uniesioną głową, patrząc mu prosto w oczy i nie próbując nawet skrywać swej pogardy dla niego, podeszła wolno do biurka.

- Dobrze - powiedział.

Odłożył trzymane w rękę pióro i usiadł przy biurku. Potem wyjął z szuflady jakiś dokument i położył go przed sobą. Opuszczona dolna warga drgała mu lekko.

- Herr Schmidt twierdzi, że pani nie uwierzyła w rozstrzelanie zarządcy winnicy.

Klaudyna mimo woli uśmiechnęła się.

- Może zechce mi pani powiedzieć, dlaczego nie przyjmuje pani tego do wiadomości? - zapytał splatając ręce na brzuchu.

- Nie jestem idiotką - odparła.

- Możliwe, ale muszę panią zapewnić, że jest pani w błędzie.

- Uwierzę, jeśli zobaczę jego zwłoki. Blomberg w zamyśleniu przygryzł dolną wargę.

- Zadziwia mnie ta pewność, madame. A czy jest pani równie pewna wierności swego męża? Wierzy pani, że monsieur U Comce nade wszystko stawia pani bezpieczeństwo? Że kocha panią, madame?

- Tak - odparła patrząc mu prosto w oczy. Zastanawiała się tylko, co to ma za związek z całą sprawą.

- No dobrze. - Przez chwilę Blomberg wpatrywał się w swoje dłonie,

potem uniósł głowę i mówił dalej. - A jeśli poinformowałbym panią, że w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy pani mąż regularnie odwiedzał swoją kochankę, Elizę Pascale, dla której zresztą wynajął dom w Montbazon, to co powiedziałaaby pani na to?

- Powiedziałaabym, że pan kłamie.

- Ależ ja mówię prawdę. - Blomberg uśmiechnął się przymilnie. - Moge tego dowieść.

Patrzyła na niego chłodno. Zachowanie spokoju kosztowało ją wiele wysiłku. Osłabiona była głodem tak, że nogi zaczęły jej drżeć.

- Mąż powiedział pani, że umówiony jest w Vichy na dziewiątą rano - ciągnął dalej Blomberg. - To było kłamstwo. - Pochylił się i przysunął ku jej stronie biurka wyjęty z szuflady arkusz. - Tutaj jest notatka informująca go, że ma się zgłosić o trzeciej po południu czyli sześć godzin później. Skłamał, żeby spokojnie spędzić noc ze swą kochanką. O, moja droga, wygląda pani na wstrząśniętą. Zechce pani usiąść, madame?

Klaudyna nie spuszczała z niego wzroku. Pomagało jej to walczyć z ogarniającym ją przerażeniem. Próbowwała przekonywać siebie, że to wyłącznie fizyczne wyczerpanie jest powodem takiej reakcji.

- Cóż, jak pani uważa. - Blomberg wzruszył ramionami. - Może zmieni pani zdanie, jeśli powiem, że wkrótce po przybyciu do Elizy Pascale, tego wieczoru kiedy miał być w drodze do Vichy, pani mąż został przez nią poinformowany, że zamierzamy panią aresztować. To ja przekazałem jej tę wiadomość. Hrabia miał okazję wrócić do domu i ostrzec panią, ale nie zrobił tego. Czy ciągle jeszcze wierzy pani w jego miłość?

Marzyła tylko o tym, żeby minęło jej to ciągle wirowanie w głowie, żeby mogła zacząć logicznie myśleć. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie była w stanie dłużej słuchać tych kłamstw. Franciszek nigdy...

- Widzę, że już znacznie mniej - odpowiedział sobie Blomberg. - Wróćmy teraz do sprawy Armanda St Jacques. Przypuszczam, że dotarło do pani, że i w tej sprawie popełniła pani straszliwy błąd.

Słowa Blomberga zmroziły Klaudynę. Chciała zaprotestować, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Muszę go wysłuchać, pomyślała. Muszę wierzyć swej intuicji i nie utracić pewności, że on kłamie. Dlaczego, wobec tego... dlaczego tak przeraziło mnie to, co powiedział?

Blomberg wstał z krzesła i podszedł do niej.

- No cóż, traci już pani pewność siebie, madame. - Jego małe okrągłe

oczka lśniły radością. - Co więcej, traci pani swą arogancję, którą uważam za wielce dla mnie obraźliwą. Gdzież podział się pani cięty język, jakim zwracała się pani do mnie, oficera Rzeszy. Być może straciła pani poczucie przewagi nade mną. Może wreszcie zaczęła pani rozumieć, że nie można bezkarnie kpić sobie z niemieckiego oficera. Chyba nie przypuszczała pani, że ujdzie to jej na sucho, prawda?

Zadał jej cios pięścią w twarz, ruchem tak szybkim, że Klaudyna nie zdołała się uchylić. Potoczyła się przez pokój i uderzyła głową o stojącą przy ścianie szafę.

- No i co? - powiedział Blomberg podchodząc do niej. - Jak się czujesz, wiedząc, że mąż cię zdradzał? - Złapał ją za sweter i uderzył jej głową o róg szafy. - Czy równie dobrze jak mając świadomość, że wysłałaś na śmierć niewinnego człowieka?

Łzy bólu znaczyły ślad na jej brudnej twarzy. Jeszcze raz mocno uderzył jej głową o szafę, tak mocno, że zamigotały jej gwiazdy przed oczami, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

- Już nie jesteś tak dumna, prawda? - Szarpnął ją ku sobie, a potem cisnął na podłogę. Z całą siłą kopnął ją w plecy, a następnie złapał za włosy i zmusił, by ukłękła.

- Wiesz, co teraz będziesz musiała zrobić, prawda? - Znów uderzył ją pięścią w twarz.

Krew popłynęła jej z nosa i ust, ale gdy chciała ją obetrzeć, przytrzymał ją za włosy i odchylił głowę do tyłu.

O Boże! Pozwól mi umrzeć, pozwól mi umrzeć już teraz, modliła się. Zamknęła oczy. Bił ją po twarzy raz za razem, coraz mocniej, dopóki nie zaczęła krztusić się krwią.

Puścił ją wreszcie. Upadła na podłogę. Z jej ust płynęła krew i ślina. Poruszała na boki głową i cicho jęczała. Straszliwy ból rozdzierał jej głowę, ale był on niczym w porównaniu z bólem, który odczuwała w sercu. Nie dopuszczała jednak do siebie myśli, że Franciszek ją zdradził, ani że wysłała Armada na śmierć.

- Kłamiesz! - Ledwo poruszyły się opuchnięte wargi. - Ty kłamiesz!

Blomberg zdawał się nie słyszeć jej słów. Odpiął pas i pochylił się nad nią.

- Zdejmij spodnie - warknął. - Natychmiast!

Nie zareagowała. Leżała wciąż z zamkniętymi oczami. Poczwała silne

kopnięcia, wtedy uchyliła powieki i zobaczyła, że Blomberg trzyma rękę w zapięciu swych spodni. Zrobiło jej się niedobrze.

- Rób, co ci każe - ryknął i smagnął ją pasem po udach.

Sięgnęła ręką do talii, ale zanim zdołała odpiąć pierwszy guzik otrzymała mocne uderzenie sprzączką w dłoń. Krzyknęła, co jeszcze bardziej go podnieciło.

- No dalej! - Uniósł rękę, by znów ją uderzyć.

Skuliła się i odsunęła od niego, ale nie na wiele to się zdało. Blomberg smagał ją pasem raz za razem. Poczwała, że pochylił się nad nią i ręką próbuje zedrzeć z niej spodnie. Szarpnął wreszcie całą siłą i zsunął je aż do kolan. Teraz klamra uderzyła w jej obnażone pośladki.

W stanie najwyższego podniecenia unosił ramię i bił ją bezlitośnie. Drugą ręką dotykał swoich genitalii. Klaudyna drżała z bólu. Na skórze jej pośladków i ud wystąpiły czerwone pręgi. Czując, że zbliża się orgazm, Blomberg jeszcze raz triumfalnie uniósł ramię. Usłyszał za sobą jakiś hałas, ale zbyt był podniecony, by na to zareagować. Zanim zdołał opuścić pas, by zadać ostatecznie uderzenie, z jego ust wyrwał się rozpaczliwy krzyk. Ktoś z piekielną siłą wyłamał mu rękę do tyłu. Poczwał straszliwy ból, gdy kość wyskoczyła ze stawu. Potem pięść wylądowała na jego twarzy, zatoczył się i upadł.

Franciszek przez chwilę patrzył na Blomberga, po czym rzucił na podłogę obok niego rozkaz von Liebermanna nakazujący bezzwłoczne zwolnienie Klaudyny. Dopiero teraz podszedł do swej żony.

Delikatnie osłonił jej nagość, ostrożnie wziął ją na ręce, wyszedł z pokoju i nie zwracając się ani słowem do zdumionych niemieckich żołnierzy pilnujących zamku, skierował się prosto do swojego samochodu. Ułożył ją na siedzeniu, odsunął z jej twarzy zakrwawione włosy i zamknął drzwi. Potem usiadł obok niej, uruchomił silnik i odjechali.

Klaudyna była na wpół przytomna. Wydawało jej się, że śni. Zupełnie nie rozumiała tego, co się stało. Jechali wzdłuż rzeki. Popołudniowe słońce odbijało się w wodzie. Po nadbrzeżnym bulwarze spacerowali ludzie: Francuzi, niemieccy żołnierze. Przecież to most w Chinon, pomyślała nagle. Co się ze mną dzieje? Poza zdumieniem i przeraźliwym bólem okaleczonego, krwawiącego ciała czuła, że jest bezpieczna. Chociaż nie mogła poruszyć obolałą głową, by spojrzeć w tamtą stronę, wiedziała, że on jest obok niej. Franciszek!

Zanim dojechali do zamku, zdołała zapytać:

- Zostałam uwolniona? Wracamy do domu?

- Tak - odpowiedział. - Jedziemy do domu.

Znów wziął ją na ręce i wszedł po schodach do zamku. Jak przez mgłę widziała przerażone twarze osób zebranych w holu: ciotki Celiny, Solange, Jean-Paula, ledwo słyszała ich głosy. Potem wszystko zniknęło. Franciszek zaniósł ją do apartamentu na piętrze.

Zamknęła oczy, a łzy spod zaciśniętych powiek popłynęły jej po policzkach. Czuła, że kładzie ją na sofie, usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Wtedy otworzyła oczy. Stał obok niej i wpatrywał się w nią.

- Czy przed wyjazdem do Vichy spędziłeś noc z Elizą? - zapytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

Nie odpowiedział. Patrzył na nią wzrokiem tak pełnym miłości i oddania, że poruszyło ją to do głębi.

- Och Franciszku! - załkała. - Franciszku, Franciszku! Ukłękł obok niej, objął ją ramionami i szeptał:

- Już wszystko dobrze kochanie, wszystko dobrze.

- Myślałam, że mnie kochasz. - Łkała z twarzą przytuloną do jego ramienia. - Myślałam, że to już minęło, że ty i Eliza... Powiedz mi, że to nieprawda... Powiedz, że jej nie kochasz...

- Ćśś - szepnął głaszcząc ją po szyi. - Kocham tylko ciebie, Klaudyno. Kocham cię całym sercem.

Przytuliła się do niego i płakała tak żałośnie, jak chyba nigdy dotąd. Rozpaczliwy szloch wstrząsał jej udreżonym ciałem. Tulił ją w ramionach. Czuła ciepło i siłę jego ciała. Strach powoli ją opuszczał.

Nie mogła jednak pozbyć się go całkowicie. Armand! Armand! Armand! To imię rozbrzmiewało w jej głowie tak głośno jak wystrzał plutonu egzekucyjnego. To nie może być prawda! Nie może być prawdą to, co powiedział Blomberg. Nie chciała teraz o tym myśleć. Postanowiła całą uwagę skupić na Franciszku. Przytuliła twarz do jego szyi i szeptała jego imię. Stopniowo odzyskiwała spokój. Franciszek wyczuł to. Wziął jej obolałą twarz w swoje dłonie i powiedział:

- Musimy porozmawiać, chérie. Zostało wiele spraw do wyjaśnienia, ale nie sądzę, żeby to był najlepszy moment. Pozwól mi...

Klaudyna potrząsnęła głową.

- Nie, nie chcę czekać. Muszę wiedzieć wszystko... o tobie i Elizie.

Muszę wiedzieć już teraz.

- Dobrze - powiedział patrząc na jej brudną, pokaleczoną twarz.

Potem usiadł obok niej na sofie i opowiedział jej o tym, jak Halunke napadł na Elizę, o tragicznych skutkach, jakie pozostawiło to w jej świadomości i o brzemieniu odpowiedzialności, jakie w związku z tym na nim spoczywa. Brzemieniu strasznym, gdyż teraz wiedział, że sprawcą napadu był jego własny brat. O tym ostatnim nie zamierzał na razie informować Klaudyny.

- To dlatego podałem ci nieprawdziwą godzinę mojej wizyty w Vichy - powiedział. - Elizie bardzo jest potrzebna moja obecność, a po tym, co ją spotkało, po prostu nie mogę jej odmówić. Druga sprawa. Eliza ciągle opowiadała o swoich planach zgładzenia ciebie, dlatego ani ja, ani Beatrice nie przywiązywaliśmy wagi do jej ostrzeżeń.

Trzymał ją za rękę i patrzył w jej oczy pełne łez. Wiedział, że są to łzy współczucia dla Elizy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? - zapytała. Franciszek westchnął ciężko.

- Nie wiem. Chyba bałem się, że zechcesz ją odwiedzić, że będziesz próbowała jej jakoś pomóc, a ja wolałbym trzymać cię z dala od niej.

Klaudyna uśmiechnęła się przez łzy.

- Masz rację, na pewno chciałabym jej pomóc i nadal chcę. Skoro jednak zabraniasz mi tego, to tym razem nie będę już nieposłuszna.

Franciszek nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Nie uwierzysz mi - dodała - ale wiem, że gdybym postępowała tak, jak sobie życzyłeś, gdybym nie wychodziła z domu po godzinie policyjnej, nie doszłoby do tych okropnych zdarzeń.

- Niewiele by to zmieniło - powiedział Franciszek. - Może nie w takich samych okolicznościach, ale to musiało nastąpić. Wszystko zostało przygotowane przez Halunke.

Klaudynie serce zamarło.

- Franciszku, jest coś, co muszę ci powiedzieć. O Halunke. Znowu poczuła pulsowanie w skroniach, mocne jak uderzenie młota. Pojawił się lęk, ale zdecydowana była wyjawić mu wszystko: od dnia, kiedy po raz pierwszy zrodziło się w jej umyśle to podejrzenie, do śmierci Estelli i wreszcie do salwy na dziedzińcu więzienia. Cały czas, gdy relacjonowała to wszystko Franciszkowi, w uszach brzmiały jej słowa Blomberga:

„...w tej sprawie również popełniła pani straszliwy błąd”.

- Nie mam na to dowodów - zakończyła - ale myślę... nie, jestem pewna, że była to mistyfikacja, od początku, od tych tortur w sąsiedniej celi... Uwierz mi. Wiem, że tak było. - Głos jej drżał. Franciszek patrzył na nią tak dziwnie. - Dlaczego nie pozwolili mi zobaczyć jego ciała? To był ich podstęp. Nie uważasz? Chcieli, żebym myślała... Franciszku! Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Przykro mi, chérie - powiedział smutno. Ogarnęło ją przerażenie.

- On nie żyje, prawda? - szepnęła. - Armand nie żyje. Franciszek powoli skinął głową.

- O mój Boże! Nie! Franciszku, mylisz się. Czy nie widzisz tego? Wszystko, co ci powiedziałam, wszystko...

- Chérie, Lucjan zbiegł z zamku St Hilaire, tego samego, w którym ty przebywałaś. Uciekł następnego dnia po waszym aresztowaniu. Innymi słowy, pozwolono mu uciec.

- Nie!

Ukryła twarz w dłoniach. Chciała, aby ten koszmar dobiegł wreszcie końca.

Franciszek wstał. Pomógł jej się podnieść. Stali twarzami do siebie.

- Musisz być silna, chérie - powiedział biorąc ją za rękę. - Zbierz wszystkie swoje siły i wysłuchaj tego, co ci powiem.

Patrząc w jej udręczone oczy powtórzył wszystko, co usłyszał od Maxa Helbera poprzedniego dnia.

- A kiedy wieczorem wróciłem do zamku - zakończył wyjmując równocześnie z kieszeni niewielką kartkę papieru - czekało na mnie to.

Podał jej arkusik. Palce Klaudyny drżały, kiedy go rozłożyła. Kiedy zobaczyła napisane na nim imię ARMAND, wydało jej się, jak gdyby ręka śmierci zacisnęła się na jej gardle.

- Nie! - szepnęła rozpaczliwie - Franciszku... O mój Boże! Co ja teraz zrobię?

Oparła się o niego. Franciszek pomyślał, że zemdląca, ale po chwili wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich rozpacz i ból. Zrozumiała, co to dla niego znaczy, i zawstydzila się swego egoizmu. Myślała tylko o swoim żalu i wyrzutach sumienia, a co on musi czuć, wiedząc, że jego własny brat..?

- Czy Helber powiedział ci, dlaczego on to robił? - zapytała.

- Lucjan sam mi powie, kiedy nadejdzie właściwa pora. Zapadła cisza. Klaudyna wstrząsnął dreszcz.

- Czy to znaczy..?

- Tak - potwierdził Franciszek. Odwrócił twarz i przez chwilę nie mógł się opanować. - O tak. Obawiam się, że Halunke ciągle jeszcze nie zrezygnował z zemsty, kochanie. - Spojrzał znów na Klaudynę. W słabym przedwieczornym świetle widział jej twarz. - Chciałbym cię pocałować - powiedział zmuszając się do uśmiechu - ale boję się, że będzie to dla ciebie zbyt bolesne.

Dotknął palcem jej opuchniętych warg. Klaudyna uznała, że to za mało. Objęła go ramionami i pocałowała.

Kiedy odsunęli się od siebie, okazało się, że skaleczenia na jej wargach znów krwawią.

- Pierwszy raz w życiu, Klaudyno, wiem, co to znaczy potrzebować kogoś - powiedział Franciszek. - Jesteś mi potrzebna, kochanie. Potrzebuję cię i kocham tak bardzo, że gdyby coś ci się stało, nie przeżyłbym tego.

- Nic mi się nie stanie, Franciszku - szepnęła. - Na pewno nie teraz.

Potem pomógł jej się rozebrać i wykapać, rezygnując z usług Magaly. Teraz, gdy znalazła się w sanktuarium swego własnego domu, wyczerpanie dało znać o sobie. Kiedy wziął ją na ręce, żeby zanieść do łazienki, oparła głowę o jego ramię, a ręce zwisały jej bezwładnie. dzielnie walczyła ze zmęczeniem. Starła się nie zasnąć. Franciszek widział, jak mruga oczami usiłując trzymać je otwarte. Cóż za siła tkwi w tej kobiecie, pomyślał. Nie poskarżyła się ani słowem, chociaż na głowie ma tyle bolesnych obrażeń, a na udach, pośladkach i rękach straszliwe pręgi od pasa Blomberga. Postanowił wezwać do niej zaraz rano doktora Lebrun.

Pomyślał jeszcze o ranach, jakich doznała jej psychika. Wiele czasu będzie musiało minąć, zanim pogodzi się ze śmiercią Armanda. Takie rany jak ta są niekiedy nie do uleczenia. Uważał, że Klaudyna nie może powiedzieć Lilianie prawdy o tym, co się zdarzyło, tak samo jak on nie powie nigdy matce prawdy o Lucjanie. Solange wie oczywiście, że Lucjan był poszukiwany z powodu śmierci Estelli, ale jest przekonana, że wynika to z pomyłki żandarmów. Jednakże kiedy zjawi się Lucjan... Jeśli dojdzie do tego, będzie musiało nastąpić ostateczne rozstrzygnięcie.

- Poproszę Magaly, żeby dodała do wody jakieś środki, które złagodzą ból - powiedział układając Klaudynę delikatnie w wannie.

Spojrzała na niego. Czują, jak jej serce rozplywa się z miłości do niego, podobnie jak zdawało jej się, że jej ciało rozplywa się w uzdrawiającej ciepłej kąpieli.

- Czy mówiłam ci kiedyś, jak bardzo cię kocham? - zapytała. Franciszek uśmiechnął się.

- Wiele razy, ale zawsze słucham tego z przyjemnością.

Następnego dnia Klaudyna obudziła się dopiero o jedenastej. Pierwszym zdarzeniem, od którego zaczął się dla niej dzień, nawet zanim Magaly przyniosła śniadanie, była wizyta Ludwiczka. Ścisnęło jej się serce, gdy zobaczyła, z jaką poważną miną wszedł do jej sypialni. Przyzwyczajony był do częstych wyjazdów ojca, ale mama? A tu nagle zniknęła prawie na tydzień. Wszyscy domownicy byli przerażeni, on też bał się bardzo, ale wiedział, że nie wolno mu tego okazać. Jest przecież dużym chłopcem i nazywa się de Lorvoire. Wszystko to Klaudyna wyczytała z jego twarzy. Porwała w objęcia jego drobne ciało i przytuliła do siebie.

- Nie lubię, kiedy ciebie nie ma - powiedział patrząc w jej oczy.

- Proszę cię maman, nie rób tego nigdy więcej.

- Och nie, nie będę, kochanie. Obiecuję ci, że nie zrobię już tego - powiedziała całując go.

- Tym razem pozwalam ci się tak całować, bo masz skaleczoną buzię i na pewno bardzo cię to boli, ale wolałbym, żebyś pamiętała, że nie przepadam za tym - oznajmił przyglądając się jej poważnie.

Po wyjściu synka zjawił się Franciszek i przyniósł śniadanie. Towarzyszył jej przy jedzeniu. Po posiłku Klaudyna oparła się o poduszki i westchnęła głęboko.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

- Mhm. Prawdziwa kawa! Prawie zapomniałam, jak smakuje. Skąd ją zdobyliście?

- To Solange ukryła trochę na czarną godzinę. Bardzo chce cię przywitać. Celina również. Czy czujesz się już na tyle dobrze?

- Prawie - odparła. - Chciałabym zobaczyć się z Moniką. Jest w domu?

- Ach, Monika! - zawołał Franciszek. - Jest teraz w Rivan.

- W Rivan? - zdumiała się Klaudyna. - Dlaczego w Rivan?

- Ukrywa się tam Jack Bingham. Został ulokowany bezpiecznie w starej wieży, a Monika opiekuje się nim.

- Ale...

- Zanim coś powiesz, muszę cię poinformować, że - jak się okazało - żona Jacka Bingham'a zmarła przed trzema laty, a on sam szybko wraca do zdrowia. Monika jest niewymownie szczęśliwa.

- Czuję się tak, jakbym była poza domem przez rok, a nie przez tydzień. Nie mówiłeś mi tylko nic o sobie, cheri - powiedziała patrząc Franciszkowi w oczy. - Co zdarzyło się w Vichy? Dlaczego von Liebermann chciał się z tobą widzieć?

Twarz Franciszka przybrała nagle obojętny wyraz.

- Wspólnie z czterema Niemcami, jednym z nich jest Blomberg, muszę zorganizować transport Żydów z tych terenów do miejsca internowania w Beaune-la-Rolande.

- O Boże! - jęknęła cicho Klaudyna. Ile ten człowiek musi znieść, pomyślała. - Czy naprawdę musisz to robić, Franciszku? Teraz, kiedy już wiesz, kim jest Halunke?

- Jeśli odmówię, von Liebermann znów zacznie działać wspólnie z Lucjanem. - Franciszek zamilkł, a po chwili dodał: - Być może znajdzie się sposób, żeby mój udział w akcji wyszedł tym ludziom na dobre.

Klaudyna czekała.

- Pamiętasz Bertranda Raffault z Manoir de Pontoise? Hotelu, w którym spędziliśmy naszą noc poślubną?

- Pamiętam - odparła oschle Klaudyna.

- Dowiedziałem się niedawno, że on działa w paryskiej grupie podziemia, a poza tym zajmuje się przerzucaniem pilotów i agentów do wolnej strefy. Pociągi wiozące Żydów z Turenii w drodze do obozu przejeżdżać będą blisko Paryża. Jeśli zdołam zawiadomić Bertranda, jego grupa postara się ich uwolnić.

Klaudyna pomyślała o Gertrudzie i jej dzieciach: małej Janette i Robercie.

- Czy nie ma jakiegoś sposobu, żeby tym ludziom pomóc? Należałoby może zawiadomić Anglików?

- Przecież oni świetnie o tym wiedzą. Nie ma się co łudzić, Klaudyno. Żydzi to Żydzi, a Anglicy, Francuzi, Amerykanie czy Rosjanie zawsze najpierw będą dbać o własną skórę, a dopiero potem pomyślą, że należałoby pomóc innym. Zresztą i wtedy...

Nie dokończył zdania. Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu, pograżeni każde we własnych myślach.

Wreszcie Franciszek wziął ją za rękę.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedział cicho. - Chcesz wiedzieć jaką?

- Niespodziankę? - Klaudyna spojrzała na niego zaintrygowana. - Uwielbiam niespodzianki.

- Zaczekaj tutaj. Zejdę na dół i zaraz zaspokoję twoją ciekawość. Po chwili Klaudyna usłyszała dobiegający z salonu odgłos kroków, potem otworzyły się drzwi do sypialni.

- Papa! - zawołała. - Tatusiu! Co ty tutaj robisz? Gdybyś wiedział, jak się cieszę, że cię widzę.

- Nawet w połowie nie tak jak ja - powiedział i uściśnął ją serdecznie. Potem uważnie przyjrzał się jej twarzy. - To było bardzo przykre, prawda chérie.

Zaskoczenie i radość tak ją rozkleiły, że niewiele brakowało, a rozplakałaby się.

- Straszne - odpowiedziała i pocałowała ojca jeszcze raz, by ukryć swą słabość. - Ale jak ty się tutaj znalazłeś?

- Ściągnęła mnie Celina.

- Ciocia Celina?

- Jakimś cudem przesłała mi wiadomość do Londynu o tym, co tu się stało. Wykorzystała do tego celu operatora z ruchu oporu. Parę dni zajęło mi zorganizowanie wszystkiego, ale przedwczoraj w nocy wylądowałem we Francji na spadochronie, no i jestem - wyjaśnił Beavis. Oczywiście pominął takie szczegóły jak trudności, które musiał pokonać, i nie wspominał o głośno wyrażanym niezadowoleniu kolegów z Whitehall. - Mów teraz, co się tutaj działo?

- Och, tatusiu! - Klaudyna westchnęła. - Zupełnie nie wiem, od czego zacząć, ale dzisiaj po południu, kiedy przywitam się już z Solange i Celiną, no i będziemy już nieco spokojniejsi, zastanowimy się z Franciszkiem, co dalej robić. Opowiemy ci wtedy wszystko i kto wie, może będziesz mógł nam pomóc. Przecież po to tutaj przyjechałeś, prawda? - Uściśnęła ojca jeszcze raz. - Po to sprowadziła cię tutaj ciocia Celina, a może nie? - Spojrzała na niego figlarnie. - Może nie mogła znieść rozłąki z tobą?

Z rozbawieniem zauważyła, że na spokojnej, zwykle opanowanej twarzy ojca pojawił się wyraz zakłopotania. Odchrząknął głośno, ale kiedy spojrzał na nią, dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

- Och tatusiu, tak się cieszę, że jesteś tutaj.

- Chciałem cię o coś zapytać - powiedział nagle - o coś bardzo osobistego. Mogę?

- Naturalnie - skinęła głową.

- Czy ty... Czy wy, to znaczy ty i Franciszek, jesteście szczęśliwi? Na opuchniętej i okaleczonej twarzy Klaudyny pojawił się uśmiech tak promienny, że Beavis niemal odczuł jego ciepło i zrozumiał, że wątpliwości gnębiące go od dnia, kiedy przywiózł córkę po raz pierwszy do Lorvoire, powoli ustępują. Już wcześniej z rozmów z zięciem, które przeprowadził w ciągu ostatniej doby, wywnioskował, że Franciszek kocha Klaudynę uczuciem głębokim i silnym, ale ciągle brakowało mu potwierdzenia, że córka odwzajemnia to uczucie. Teraz nie wątpił, że tak jest, i chociaż nie należał do ludzi pobożnych, w duchu dziękował Bogu, że tak pokierował ich losem.

Późnym popołudniem Klaudyna, Franciszek i Beavis zasiedli w bibliotece.

Beavis w związku z pracą w wywiadzie wiedział oczywiście, co dzieje się we Francji, ale nie znał w szczególności układów, jakie wiążą Franciszka z von Liebermannem i Abwehrą, a sprawa Halunke była dla niego całkiem nowa. Z coraz bardziej ponurą miną słuchał teraz relacji zięcia.

- Tak w tej chwili wyglądają te sprawy - zakończył Franciszek. - Przestałem być dla Abwehry użyteczny jako szpieg i von Liebermann wie o tym. Przypuszczam, że wydany przez Himmlera rozkaz zlikwidowania mnie ten człowiek trzyma w kieszeni. Chce jednak, by załatwił to Halunke. Dlatego polecił uwolnić Klaudynę, a mnie zająć się miejscowymi Żydami. W istocie zależy mu, żeby jego nikczemną grę Halunke doprowadził do końca. Chce być tylko świadkiem. W pokoju zapadła grobowa cisza.

- A co z Halunke? - zapytał Beavis. Nie użył imienia Lucjana, żeby nie ranić uczuć Franciszka. - Wiecie, co się z nim teraz dzieje?

Franciszek potrząsnął głową.

- Jest tu gdzieś w okolicy. Obserwuje i czeka na właściwy moment - powiedział. Potem zwrócił się do Klaudyny. - Mam nadzieję, że to miałaś na myśli, kiedy zapewniałaś mnie, że teraz będziesz posłuszna. Nie chciałbym, żebyś kiedykolwiek oddalała się sama od zamku, a jeśli już będziesz musiała wyjść, to najlepiej w moim towarzystwie. Zrozumiałaś mnie dobrze?

- Zrozumiałam - odparła salutując żartobliwie. Twarz miała jednak poważną.

- Wobec tego pozostaje nam odpowiedzieć sobie na pytanie, co robić dalej - stwierdził Beavis.

Znów wszyscy zamilkli. Wreszcie odezwał się Franciszek.

- Pierwsze kroki już podjąłem. Poprosiłem Bertranda Raffault, żeby zorientował się, czy udałoby się przetrzymać do Anglii Klaudynę i Ludwika, a jeśli to będzie możliwe - to również Solange i Celinę. Najlepiej łodzią z Nantes.

Spojrzał na Klaudynę czekając na jej reakcję. Zachowała spokój. Ku ogromnej uldze Franciszka wstała z krzesła i pocałowała go w czoło.

- Dobrze, Franciszku - powiedziała. - Nie będę się z tobą spierać, tylko powiedz, czy popłyniesz z nami?

Franciszek ujął dłoń Klaudyny.

- Porozmawiamy o tym później, chérie.

- Co tymczasem możemy zrobić, żeby was ochronić? - zapytał Beavis.

Po długim zastanowieniu Franciszek odparł:

- Myślę, że jedyne, co nam pozostaje, to zachować spokój. Nie zwracać na siebie uwagi, nie podejmować niepotrzebnego ryzyka, a przede wszystkim, Klaudyno, zaniechać wszelkich działań w ruchu oporu. Absolutnie wszelkich.

- Kiedy Bertrand skontaktuje się z nami? - zapytał Beavis.

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że wkrótce - odpowiedział Franciszek.

Mijały długie dni oczekiwania. Codzienne zajęcia wszyscy wykonywali na ogół w milczeniu. Nikt nie chciał kłopotać innych swymi lękami i pragnieniami. Franciszek prawie całe dni spędzał w zamku d'Artigny lub w Camp Ruchard, gdzie przetrzymywano Żydów przed wywiezieniem ich do Beaune-la-Rolande. Wracał wieczorami do domu w stanie skrajnego przygnębienia. Pomimo błagań i prośb Klaudyny każdej nocy wymykał się do lasu w nadziei, że spotka Lucjana. Bez rezultatu. Wszelki ślad po nim zaginął. Żandarmi, którzy poszukiwali go w związku z zamordowaniem Estelli, również byli bezradni. Klaudyna dzielnie walczyła z odbierającym jej siły przygnębieniem, jakie nachodziło ją, ilekroć pomyślała o Armandzie. Starła się wypełniać dzień domowymi zajęciami, by nie mieć czasu na rozmyślanie, jednak poczucie winy jej nie opuszczało. Skazałam go na śmierć, myślała, mężczyznę, którego jedyną winą było to, że mnie

kochał i pragnął bronić. Mimo zapewnień Franciszka wiedziała, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Nigdy! Nie miało dla niej znaczenia, że była dla Lucjana-Halunke jedynie narzędziem w szaleńczym dążeniu do wywarcia zemsty. Uważała, że nie ma dla niej usprawiedliwienia, nie ma wybaczenia. Armand zginął. Budziła się nieraz w nocy, zlana potem, a w głowie rozbrzmiewało jej echo salwy plutonu egzekucyjnego. Franciszek tulił ją potem długo w objęciach, zanim znów zasnęła. Wyrzucała sobie jednak, że obciąża go dodatkowymi problemami, chociaż jego własne były niewyobrażalnie trudne.

Ale najbardziej dręczył ich lęk przed kolejnym atakiem Halunke, a mógł on nastąpić, zanim zdążą opuścić kraj.

Był wieczór. Franciszek i Klaudyna siedzieli w salonie zajęci czytaniem. Nie było jeszcze późno, ale Solange i Celina, a nawet Beavis udali się już na spoczynek. Nikt nie miał ochoty na beztroskie wieczorne pogawędki. Klaudyna przrzucała kartki jakiegoś magazynu mody z dawnych lat, sprzed wojny. Jakie dziwne i odległe wydawały jej się teraz te czasy. Nagle odniosła wrażenie, że słyszy ciche stukanie do drzwi.

- Słyszałeś coś, Franciszku? - zapytała zrywając się z krzesła. - Zdawało mi się...

Franciszek wstał i szybko podszedł do drzwi. Ostatnio każdy niespodziewany hałas, każde nieoczekiwane zdarzenie wywoływało natychmiastowy alarm i budziło lęk tak w niej, jak i w nim.

Gdy Franciszek otworzył drzwi, stanęła w nich siwa kobieta w średnim wieku. Włosy miała zmierzwiłone, na twarzy wyraz zmieszania.

- Och, monsieur! - zawołała. - Jak się cieszę, że pana znalazłam. Przywędrowałam bocznymi drogami z Montbazon. Nie było to łatwe. Potem nie mogłam dostać się do zamku. Wszystkie drzwi są dobrze zamknięte, a służba na pewno odeszła z powodu wojny. „Aligator” nie poddaje się jednak łatwo. Znalazłam wreszcie okno, przez które udało mi się dostać do środka. - Uśmiechnęła się lekko, ale Klaudyna zauważyła, że jej oczy przepełnione są bólem. - Nie mogłam zatelefonować, rozumie pan. Takie wiadomości muszą być przekazywane osobiście.

- Kim ona jest? - Klaudyna zapytała cichutko Franciszka. Z wyrazu jej twarzy zorientowała się, że jest niesłychanie przejęty.

- To madame Beatrice Baptiste - powiedział. - Opiekunka Elizy, w służbach specjalnych znana jako „Aligator”.

Beatrice, to moja żona, Klaudyna.

Klaudyna wzięła ją za rękę i podprowadziła do sofy.

- Nie masz gdzieś odrobiny brandy, Franciszku? - zapytała. - Madame Baptiste ma za sobą taką długą drogę, no i...

- Och, madame, monsieur - zawołała Beatrice patrząc to na nią, to na niego, niezdolna dłużej powstrzymać swego zdenerwowania. - Tak mi przykro. Tak mi przykro, że przynoszę takie złe wiadomości, ale muszę to panu powiedzieć. Eliza nie żyje, monsieur! Eliza Pascale nie żyje!

Zapadła długa, pełna napięcia cisza. Wreszcie Franciszek przerwał milczenie.

- Proszę nam opowiedzieć, jak to się stało.

Beatrice, opanowując się z trudem, zaczęła mówić. Patrząc na nią Klaudyna mogła się domyślać, jak bardzo wstrząsnęła nią śmierć Elizy. Niewątpliwie nie tylko troskliwie się nią opiekowała, ale i pokochała.

Słuchając dramatycznej opowieści, Klaudyna szczerze współczuła obydwu kobietom.

- To się stało w kawiarni w Montbazon. Tej, do której często zaglądają Niemcy, ten Blomberg i inni. Nie lubiałam jej tam zabierać, ale od czasu, jak jej się pogorszyło, oficerowie nie przychodzili już do domu. Prowadziłam więc ją niekiedy do tej kawiarni, bo bardzo jej ich brakowało...

- Poczula się gorzej? - przerwał jej Franciszek.

- Tak, monsieur. Częściej miewała ataki padaczki i kiedyś Niemcy zobaczyli ją w takim stanie. Wyraźnie było z nią coraz gorzej. Czasami zastanawiałam się nawet, czy ona nie zatraci się celowo w swym szaleństwie, niezdolna spojrzeć w oczy rzeczywistości, niezdolna znieść swej niedoskonałości, swego okaleczonego ciała, a przy tym nienasyconego pożądaniami. Być może tylko tak mogła ukryć rozpacz i żal za tym, co utraciła. Miewała momenty pełnej świadomości. Mówiła wtedy rozsądnie, a w jej oczach dostrzec można było cierpienie. Chwile takie zdarzały się ostatnio coraz rzadziej.

Beatrice zamilkła. Po pewnym czasie wróciła do przerwanej relacji.

- Czy pan wie, co powiedziała mi dzień wcześniej? „Beatrice, ja chcę umrzeć. Proszę cię, pozwól mi umrzeć, odejść tam, gdzie pozbędę się wszelkich cierpień. Nikt nie może mi pomóc. Nawet Franciszek. Wiem, że on chce jak najlepiej, ale patrząc na mnie cierpi, podobnie jak ja, gdy patrzę na niego”. To było naprawdę smutne, monsieur. „Tylko Bóg może mnie

teraz pocieszyć" - powiedziała. „Pozwól mi odejść do niego. Proszę cię, Beatrice, pozwól mi odejść”.

Przerwała, by obtrześć łzy płynące z jej oczu. Milczeli wszyscy. Rozumieli dramat życia Elizy. Po chwili Beatrice zaczęła mówić dalej:

- W kawiarni był Blomberg w towarzystwie jeszcze dwóch oficerów. Nie interesowali się zbyt Elizą. Próbowła szeptać im coś do ucha, uwodziła ich wzrokiem, ale oni opędzali się od niej, któryś nawet popchnął ją tak, że niewiele brakowało, by spadła z krzesła. Ona roześmiała się tylko, rozumie pan, jak gdyby był to świetny żart. Sprawiała czasem, monsieur, wrażenie takiej zagubionej, niepewnej siebie, takiej samotnej...

Beatrice znów zamilkła. Klaudyna współczuła jej całym sercem.

- Potem Blomberg zaczął mówić o pani, madame. - Beatrice spojrzała na Klaudynę. - Proszę mi wybaczyć, ale takie okropne meczy. O tym jak wychłostał panią i... - Wzrokiem zapytała Franciszka, czy może mówić dalej.

- Wszystko w porządku - powiedziała Klaudyna. - Niech pani mówi.

- Eliza była tym zachwycona, podskakiwała na krześle, zachęcała go, by jeszcze opowiadał. Rozbawieni Niemcy ryczeli ze śmiechu. Ona śmiała się również.

- Mniej więcej po godzinie - kontynuowała Beatrice - musiałam wyjść do toalety. Właściciel kawiarni, Jean, czekał na mnie na korytarzu. Już kiedy tam przyszyliśmy, nie powitał nas tak uprzejmie jak zawsze. Jest to człowiek małomówny i raczej flegmatyczny, ale zawsze okazywał nam wiele sympatii, a w stosunku do Niemców był wyjątkowo chłodny. Tym razem zachowywał się inaczej. Kiedy wyszłam z toalety, zatrzymał mnie i powiedział: „Musicie natychmiast stąd wyjść”. Zapytałam go dlaczego. Twarz miał pobladłą, ręce mu drżały. „Madame, ruch oporu. Oni zaraz tu przyjdą. Musi pani natychmiast zabrać panią Pascale, ale tak, żeby nie ostrzec Niemców”. Domyśla się pan, że natychmiast ruszyłam do sali, ale zanim dotarłam do stolika, zaczęła się strzelanina. Zanim zdążyłam...

Klaudyna i Franciszek czekali. Wyobrażali sobie straszną scenę, która rozegrała się w kawiarni: ogłuszający huk wystrzałów z broni maszynowej, pociski odbijające się od ścian i stolików, krzyki, krew, brzęk tłuczonego szkła...

Usta Beatrice drżały tak mocno, że z trudem mogła mówić.

- Kiedy było już po wszystkim, podniosłam się z podłogi i spojrzałam

na Elizę. Łatwo było ją zauważyć. Leżała przy stoliku Blomberga, zakrwawiona, nie miałam wątpliwości, że nie żyje. Ciało Blomberga i jego przyjaciół zwisały bezwładnie z krzeseł jak... jak... - wstrząsnął nią dreszcz - jak kukielki. Przerażające, porzucone kukielki.

Spojrzała na nich. Teraz nie próbowała już ukryć łez płynących po policzkach.

- To było straszne, monsieur, ale wie pan, nie mogłam powstrzymać myśli, że dobrze się stało. Może teraz Bóg oddali od niej ból i cierpienia i pozwoli jej osiągnąć spokój? Będę się o to codziennie modliła. On wybaczy jej wszystko. Jak pan myśli, monsieur, wybaczy jej?

Franciszek, w miarę możliwości, starał się pocieszyć Beatrice. Potem, kiedy już przygotowali dla niej łóżko w jednym z pokoi w zachodnim skrzydle zamku, Franciszek i Klaudyna usiedli na sofie w salonie w swoim apartamencie. Milczeli.

- Pomyślałam sobie, że byłoby dobrze, gdyby Eliza została pochowana w Lorvoire, w rodzinnym grobowcu - odezwała się po dłuższym czasie Klaudyna. - Myślę, że bardzo by jej to odpowiadało.

- Klaudyno - powiedział Franciszek łamiącym się głosem. - Kocham cię tak bardzo, że...

Wzruszenie nie pozwoliło mu dokończyć zdania. Następnego dnia otrzymali wiadomość od Bertranda, że może załatwić przerzucenie do Anglii trzech osób. W najbliższych dniach mieli czekać na posłańca, który przekaże im dalsze informacje.

Zdecydowali, że pasażerami łodzi płynącej z Nantes do wybrzeży Anglii zostaną Klaudyna, Ludwiczek i Solange. Celinie nie zagrażało nic ze strony Niemców, a Beavis stwierdził, że dysponuje wystarczającą wiedzą i doświadczeniem, by samodzielnie opuścić Francję. Franciszek zdecydowanie odmówił wyjazdu. Klaudyna od początku wiedziała, że tak będzie. Obiecał jednak, że zaraz po jej wyjeździe zacznie się ukrywać. Musiało jej to wystarczyć.

Tego samego dnia dostali następną wiadomość. Dowiedzieli się, że uwięziona została Gertruda Reinberg i dwójka jej dzieci. Do tej pory ukrywali się w opuszczonym zamku w Montvisse, ale Florence Jallais dowiedziała się o tym i powiadomiła gestapo.

Tej nocy serce Klaudyny przepelnione było smutkiem. Wiedziała, że są to ostatnie chwile przed rozstaniem. Kochali się z czułością i namiętnością,

jakiej nie zaznali nigdy dotąd. Potem leżeli w milczeniu przytuleni do siebie. Brakowało im słów, którymi można by wyrazić to, co czuli. Ich ciała mówiły za nich.

W trzy dni później do salonu bez pukania wpadła Corinne. .

- Madame, przyszedł posłaniec.

- Posłaniec? Od Bertranda? Gdzie on jest?

- Nie mógł czekać. Zjawił się od strony mostu, a potem zaraz wrócił do lasu. Powiedział tylko, że macie spotkać się z wysłannikiem Bertranda w dużej stodole naprzeciwko zamku w Rigny-Usse. Stodoła jest teraz pusta. Pani z Ludwikiem musi tam pójść niezwłocznie, najszybciej jak tylko można. Madame Solange powinna dołączyć do was przed zmrokiem. Musicie iść oddzielnie, rozumie pani, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Klaudyna skinęła potakująco. Myśli kłębiły jej się w głowie. Pojadę na rowerze Solange, Ludwika ulokuję w przyczepce. Tak będzie najlepiej, zdecydowała.

- Corinne, jak sądzisz, czy Solange potrafi jeździć na moim rowerze?

- Co takiego? Tak, jestem pewna, że potrafi - odpowiedziała piastunka domyślając się, jaki jest powód tego pytania.

- Dobrze. Wobec tego musimy się spieszyć. Nie mamy czasu do stracenia.

Pół godziny później, po czułym pożegnaniu z ciotką Celiną, Beavisem i Corinne, Klaudyna umieściła Ludwiczka w przyczepce roweru Solange i ruszyła w stronę bramy. Myślała tylko o jednym. Kiedy, dobry Boże, kiedy znów zobaczę Franciszka?

Zniknęła już na leśnej drodze, gdy do zamku zakradł się Lucjan.

Rozdział 33

Klaudyna wpatrywała się w swego syna. Jego dziecięce ciało wydawało się jeszcze drobniejsze przez kontrast z obejmującym go silnym męskim ramieniem. Twarz miał pobladłą, a duże czarne oczy wydawały się większe niż zwykle. Na długich rzęsach wisiały krople łez. Broda chłopca drżała z wysiłku, z jakim starał się je powstrzymać. Powinnam obciąć Ludwiczкови włosy, pomyślała, patrząc na kosmyki opadające mu bezładnie na czoło, a już na pewno muszę mu wytrzeć nos. Ciężka łza spłynęła po policzku dziecka. W tym momencie Klaudyna odczuła ostre ukłucie strachu, które rozproszyło jej absurdalne myśli. Powróciła do przerażającej rzeczywistości, do tego, co działo się wokół nich. Zamknęła oczy. Nie była w stanie znieść już dłużej widoku pistoletu skierowanego w delikatną, drobną buzię syna.

Siedziała na zimnej, zakurzonej podłodze, oparta o stertę ciasno sprasowanego siana. Twarz oświetlały jej promienie słońca przechodzące przez szpary we frontowej ścianie stodoły. Od Ludwiczka dzieliła ją odległość wyciągniętej ręki, ale nie miała odwagi go dotknąć. Poprzednia taka próba skończyła się uderzeniem jej w twarz.

Przerażenie w jej sercu narastało, to znów opadało. Podciągnęła nogi i mocno objęła je rękami. Zmuszała się do zachowania spokoju. Wyczuwała na sobie wzrok Armanda, ale nie miała odwagi spojrzeć na niego. Wydawało jej się, że przestrzeń pomiędzy nimi wypełniają symbole takich występków, jak kłamstwo, podstęp, zdrada, morderstwo - wijące się jak zjawy w makabrycznym tańcu. Nie! Nie mogła w to wszystko uwierzyć. Kiedy weszła do stodoły z dzieckiem na rękę, przeżyła moment tak niewiarygodnej trwogi, że omal nie zemdląca. Więc jednak Abwehra jakoś odkryła ich plany ucieczki do Anglii. Co więcej, Niemcy oszukiwali ją. Jej intuicja okazała się niezawodna. To był Armand! Halunke to Armand!

Zmusiła się wreszcie, by spojrzeć na niego. Stał oparty o ścianę stodoły. Twarz miał nie ogoloną, oczy zaczerwienione i podkrążone. Nie patrzył na nią. W pewnym momencie na jego ustach pojawił się szydery uśmiech. Zauważyła jakiś dziwny, obcy wyraz na bliskiej jej niegdyś, znajomej twarzy.

- Dlaczego? - szepnęła. - Powiedz mi dlaczego?

Roześmiał się głośno, ale bez cienia wesołości.

Rozejrzał się wokół, a potem zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Myślisz, że to z twojego powodu, prawda?

- Nie, wcale nie, ale...

- Wyniosłość! - przerwał jej. - Próżność! Uważałaś, że możesz mnie wykorzystać, że po doznanych niepowodzeniach umożliwię ci zaspokojenie twoich żądz, ja, biedny wieśniak, zarządca winnicy. Mężczyzna, który stracił żonę i syna, potrzebujący miłości, by uleczyć swoje rany, mógł być łatwą zdobyczą dla kobiety takiej jak ty. Tak sobie myślałaś, prawda? Nie kochał cię, więc liczyłaś na to, że wzbudzisz w nim zazdrość. Jednak nie powiodło ci się. On nie zwracał na ciebie uwagi, a ty nie przestawałaś o nim myśleć. Uśmiechnął się ironicznie.

- Ale to nie o ciebie chodzi, Klaudyno. To nie z twojego powodu chcę go zniszczyć. Ty i twój syn jesteście tylko narzędziem, które posłuży mi do zadania mu największych cierpień. Fakt, że zakochał się w tobie, jest dla ciebie fatalny, ale jakie to dobrodziejstwo dla mnie! Starał się, żeby do tego nie doszło, prawda? Robił wszystko, żeby nie ulec, ale i on nie potrafił ci się oprzeć. I kto by to pomyślał? Franciszek, oziębły Franciszek, stał się niewolnikiem swego serca. Nic dziwnego. Któż mógłby się tobie oprzeć: te kuszące oczy, te zmysłowe usta, niezwykle ponętne ciało? Ha! Jakaż to dla mnie była nagroda. Ja, Halunke, jedyny człowiek, przed którym drżał Franciszek, żył sobie cały czas z jego żoną i to za jego zgodą! Jakie to było zabawne, gdy prosił mnie, żebym się tobą opiekował. Nigdy mnie nie podejrzewał, to ty zaczęłaś mnie podejrzewać. Odgadłaś prawdę. Natomiast Franciszek uwierzył Helberowi, kiedy ten zapewnił go, że Halunke to Lucjan. Czy przyznał się, jaką cenę zapłacił za tę informację?

Armand znów parsknął śmiechem.

- Jaka szkoda, że po śmierci was dwojga będę musiał zabić Franciszka. Chciałbym, żeby widział, jak wieszają jego brata za morderstwo, które ja popełniłem. Ale najbardziej żałuję, że nie dowie się nigdy, jak trudno żyć bez osoby, którą się kocha, nie będzie cierpiał, tak jak ja cierpiałem przez niego. Że nie zazna...

Przerwał nagle i spojrzał w stronę wejścia. To tylko lekki podmuch wiatru poruszył źdźbłami siana leżącego na podłodze. Klaudyna wykorzystwała chwilową przerwę, by sprowadzić myśli Armanda do tego, co działo się obecnie.

- Armandzie, proszę cię! Ludwiczek jest jeszcze dzieckiem.

Uwolnij go!

- Tatusiu! - rozplakał się chłopczyk. - Ja chcę iść do taty! Klaudyna krzyknęła, gdy Armand uderzył go dłonią w twarz.

Chciała rzucić się ku nim, ale Armand przytknął pistolet do szyi dziecka.

- Nikt nie jest w stanie was uratować - warknął i odepchnął ją nogą. - Nawet nie próbuj.

Klaudyna bezradnie patrzyła na syna. Łzy płynęły mu po policzkach, ciałem wstrząsał szloch. Nigdy w życiu nie czuła się tak zrozpaczona i zarazem tak bezsilna.

- Tatusz przyjdzie, cheri - starała się go pocieszyć, opanowując drzenie głosu. - Zaraz tu będzie.

- O tak, przyjdzie na pewno - kpił Armand. - Von Liebermann go tutaj przyśle. Wszystko zostało ustalone, madame la Comtesse.

- Armandzie, powiedz mi, co on takiego zrobił. Powiedz, a może będziemy mogli... - przerwała, gdy napotkała jego wzrok.

- Nic - warknął. - On nic nie zrobił. To ja zrobiłem coś przez niego.

Oczy mu jakby przygasły. Spojrzał na Ludwika i zamyślił się. Klaudyna spróbowała przysunąć się bliżej i ustawić tak, by mogła wyrwać mu pistolet z ręki. Nagle odwrócił się w jej stronę. Cofnęła się.

- Co takiego zrobiłeś? - zapytała.

Kiedy wreszcie przemówił, głos mu drżał. Zdawało się, że każde słowo, które wymawia, sprawia mu ból, jak gdyby rozdrapywało ciągle świeżą, głęboką ranę.

- Zabiłem własnego syna - powiedział. - Zamordowałem swojego własnego syna.

Długo na niego patrzyła. Była wstrząśnięta.

- Myślałam...

- Wiem, co myślałaś - powiedział. - Wszyscy tak myśleli. Był chorowitym dzieckiem... Ale on umarł, bo położyłem mu poduszkę na twarzy. Udusiłem go.

Klaudyna mocno zacisnęła powieki.

- Dlaczego? - zapytała próbując trzeźwo myśleć. - Musiałeś mieć jakiś powód.

- O tak, miałem powód. Zrobiłem to, ponieważ myślałem wtedy, że był synem twojego męża. Synem Franciszka de Lorvoire.

Na zewnątrz ptaki śpiewały w gałęziach drzew. Słysząc było szum wody w rzece, z daleka dobiegało bicie zegara na wieży ratusza w pobliskim miasteczku. Klaudyna czuła pulsowanie w skroniach. Rozejrzała się wokół, by zatrzymać na czymś wzrok i opanować nachodzące ją falami zawroty głowy tak silne, że bała się poruszyć.

Widząc jej reakcje Armand roześmiał się szyderczo.

- Tak wówczas sądziłem. Jacqueline mi to powiedziała, ale ona skłamała. To był mój syn. Dowiedziałem się o tym za późno.

- Nie rozumiem! - krzyknęła. - O czym ty mówisz?

Och, gdyby przyszedł Franciszek, myślała. Tylko on mógłby przerwać ten koszmar. Potem Armand znów zaczął mówić. Przygryzła wargi, by nie płakać. Ten głos był jej tak dobrze znany, miły dla ucha, głos, który tak kiedyś kochała.

- Cofnę się do dnia, kiedy tak naprawdę wszystko się zaczęło. Do dnia śmierci Hortensji de Bourchain.

Klaudyna uniosła głowę i spojrzała na niego. Stał z dziwnym uśmiechem na twarzy, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Hortensja? - zapytała, jeszcze bardziej zdumiona niż poprzednio.

- Zabił ją, ponieważ go kochała, ale to nie jest dla ciebie tajemnicą, prawda? Wiesz, że wolała raczej umrzeć niż żyć bez niego, więc pomógł jej pozbyć się wszelkich problemów. - Uniósł nagle głowę i w jego oczach znów widać było skrywaną pasję. - Powiedz mi Klaudyno, co w nim takiego jest? Co sprawia, że kobiety za nim szaleją? Chciałbym zrozumieć, dlaczego go pokochałaś, gdy tylko przyjechałaś do Lorvoire. Wiemy przecież, jak cię traktował, ile przez niego wycierpiałaś, a jednak kochałaś go. Och, próbowałaś wyzwolić się z tego, przekonywałaś się, że go nienawidzisz, wszystko na próżno. Wiem o tym. Zawsze wiedziałem. Nawet kiedy się kochaliśmy, zdawałem sobie sprawę, że myślisz o nim, żałujesz, że nie jestem nim. Powiedz mi więc Klaudyno, jak to jest, że Franciszek potrafi wzbudzać miłość, jakby był Bogiem Wszechmocnym?

- Nie zawsze potrafi...

- On może wzbudzać miłość, igrać nią, a potem zniszczyć. Wiem, ponieważ sam byłem świadkiem takich poczynąń. Zniszczył miłość mojej żony do mnie i sprawił, że go pokochała. On ją posiadał, jak demon opanował jej duszę i zamienił w potwora. Zanim go spotkała, była zadowolona, szczęśliwa, radosna. Kochała życie, kochała mnie. Potem

gardziła mną, bo nie byłem tak silny jak on, tak błyskotliwy jak on, nie byłem arystokratą jak on. Kpiła ze mnie, gdy troszczyłem się o nią. Kochałem ją, a ona pragnęła tylko jego. Uwielbiała go, zrobiłaby dla niego wszystko. Czy możesz mi to wyjaśnić? Czy potrafisz wytłumaczyć mi, dlaczego kobieta może tak oszaleć dla mężczyzny, który ledwo ją dostrzega?

Klaudyna patrzyła na bladą, przerażoną twarz Ludwiczka.

- Nie znamam Jacqueline, więc nie potrafię tego wyjaśnić.

- Mówiła, że jestem o niego zazdrosny - ciągnął dalej Armand. - Szydziła ze mnie w dzień i w nocy. Porównywała mnie z nim. Doprowadzała mnie tym prawie do szaleństwa, ale kochałem ją. Nie mogłem przestać jej kochać. Wtedy zacząłem go nienawidzić. Nienawidziłem coraz bardziej, wreszcie zapragnąłem go zabić. Potem okazało się, że Jacqueline jest w ciąży. Myślałem, że to coś zmieni, że ona wreszcie przestanie zadrećcać się swym uczuciem. Niestety, jeśli coś się zmieniło, to na gorsze. Była nim opętana. Pod byle pretekstem uciekała do zamku, by chociaż spojrzeć na niego. Po powrocie opowiadała mi, jak się czuła, gdy go zobaczyła, co chciałaby dla niego zrobić... Cały czas fantazjowała na jego temat.

Armand przerwał, by za chwilę podjąć znowu:

- Potem zamek w Lorvoire zaczęła odwiedzać Hortensja. Początkowo Jacqueline szalała z zazdrości. Mogłem tylko namawiać ją, by jak najrzadziej tam chodziła. Wtedy zamknęła się w swojej sypialni i nie chciała z niej wyjść. Trwało to prawie trzy tygodnie, aż któregoś dnia zeszła na dół, zarzuciła mi ręce na szyję i płakała tak, jakby z rozpacz miała jej pęknąć serce. Błagała, żebym jej przebaczył, i przysięgała, że już nigdy nie zobaczy Franciszka. Oczywiście wszystko jej wybaczyłem i dziękowałem Bogu za to, że pozwolił jej wrócić do normalnego życia. Zrobiła się spokojna, rozsądna i nie chodziła do zamku. Po pewnym czasie zauważyłem, że przestała jeść. Wyglądała źle, schudła. Najpierw myślałem, że to z powodu ciąży. W końcu osłabła tak, że zaczęłem się lękać się o jej życie, o życie dziecka... Nie pamiętam, co wówczas myślałem. Wtedy też chyba nie byłem tego w pełni świadomy. Wiedziałem tylko, że moje życie stało się koszmarem, a sprawił to Franciszek de Lorvoire. Którejś nocy doszło pomiędzy nami do straszliwej kłótni. Oczywiście chodziło o Franciszka, chociaż jego imienia żadne z nas nie wymieniło od wielu tygodni.

Zrozumiałem, że ona mniej niż kiedykolwiek bliska jest uwolnienia się od niego. Tej nocy padły pomiędzy nami słowa, których nigdy nie zapomnę. W końcu doprowadziła mnie do takiego stanu, że wyszedłem z domu. Poszedłem do piwnic zamku Lorvoire i w ten sposób stałem się świadkiem tego, co zaszło pomiędzy Franciszką a Hortensją - kolejną kobietą, która oszalała z miłości do niego. Co w nim jest? - zawołał. - Dlaczego tak go kochacie?

- Czy Franciszek wiedział o uczuciach Jacqueline? - zapytała Klaudyna.

- Jeśli nawet tak, to czy przejmowałby się kobietą taką jak ona? Czy on w ogóle przejmował się czymkolwiek?

- Mów dalej - powiedziała. - Co się stało po tym, jak zobaczyłeś Franciszka i Hortensję?

Pochylił głowę, potem odetchnął głęboko i znów spojrzął na nią.

- Kiedy wreszcie Ludwik pozwolił mi odejść, zmuszając mnie wcześniej, bym przysiągł, że nikomu nic nie powiem o tym, co widziałem, wróciłem do domu i zdradziłem sekret Jacqueline. Wiedziałem, że Franciszek nie zabił jej umyślnie, ale żonie powiedziałem, że tak. Zapytałem ją, jak się czuje kochając mordercę. Zapytałem, czy nadal go kocha teraz, kiedy wie, że jest w stanie zabić kobietę tylko dlatego, że ona go pragnie. Czy wiesz, co na to odpowiedziała?

Klaudyna słuchała spokojnie. Jej twarz wyrażała współczucie.

- Powiedziała, że nie może przestać go kochać, bo on jest ojcem jej dziecka. Wyobrażasz sobie, jak mogłem się czuć, wiedząc, że dziecko, którym będę się codziennie opiekować, nie jest moje. To było tak niesamowite, że... - Przerwał i obtarł dłonią czoło. - Opisała mi potem szczegółowo, jak kochała się z nim, jak się przy tym czuła, mówiła, mówiła, mówiła... Wreszcie straciłem panowanie nad sobą i uderzyłem ją. Wtedy roześmiała się. Uderzyłem ją znowu. Spadła ze schodów, ale gdy podbiegłem do niej, śmiała się nadal. To był atak hysterii. Szalała z radości, bo Hortensja de Bourchain zniknęła z jej życia. W dwa tygodnie później urodziła dziecko. Przy każdym oddechu, przy każdym skurczu bólów porodowych wykrzykiwała jego imię. Krzyczała, że rodzi jego dziecko i nie wolno mi nigdy o tym zapomnieć. Kiedy było już po wszystkim, kiedy doktor Lebrun zawiązał pepowinę, powiedziała mi, że życzy sobie, żeby dziecko nosiło imię ojca. Nie spierałem się. Nie miałem już na to siły. Matka poradziła mi, żebyśmy wyszedł się przejść. Długo chodziłem po

okolicy. Próbowałem przekonywać siebie, że ona kłamie, że dziecko jest moje, ale ciągle nie miałem pewności. Wiedziałem od dawna, jaką władzą nad kobietami obdarzony jest Franciszek, a był to człowiek bez zasad moralnych, pozbawiony skrupułów. Nie zawahałby się, gdyby miał okazję uwieść moją żonę.

Armand przetaił dłonią oczy. Klaudyna pomyślała, że on płacze. Korzystając z okazji Ludwik spróbował się uwolnić, ale Armand złapał go mocniej i wtedy zauważyła, że jego oczy są suche jak pył pod jej nogami.

- Kiedy wróciłem do domu, zastałem tam ojca Pointeau. Jacqueline nie żyła. Wkrótce po moim wyjściu nastąpił krwotok. Tak więc ostatnie słowa, które od niej usłyszałem brzmiały: „Chcę, żeby jego syn miał na imię Franciszek”. Żyłem z tym przez rok. Kiedy zaczęły kształtować się rysy dziecka, cały czas widziałem w nim Franciszka. Wiedziałem, że podobny jest do matki, ma taką samą smagłą cerę, głęboko osadzone piwne oczy też były jej, ale cóż, kiedy ja widziałem Franciszka. Co więcej, Franciszek odwiedzał nas tego roku wyjątkowo często i dziecko przywiązało się do niego bardziej niż do mnie. Kiedy brał go na ręce, mały śmiał się, tak jak nigdy nie śmiał się do mnie. Któregoś dnia, gdy wróciłem z winnicy, zastałem Franciszka, który woził chłopca wokół domu na kucyku. On nie umiał jeszcze chodzić. Od urodzenia był chorowity. Dzieciak sprawiał wrażenie tak rozradowanego jak chyba nigdy dotąd. Po odejściu Franciszka płakał, długo nie mogłem go uspokoić. Położyłem go do łóżeczka i usiadłem przy nim. Kiedy wreszcie zasnął, wziąłem poduszkę, nakryłem nią jego twarz i trzymałem ją tak długo, aż miałem pewność, że dziecko nie żyje.

Po tych słowach zapadła cisza. Ręce mu drżały, a po policzkach spływały łzy. Ten człowiek znalazł się w pułapce, pomyślała Klaudyna, w pułapce urojeń z przeszłości i nie potrafi wrócić do rzeczywistości, uciec od przesłaniającego mu wszystko poczucia winy.

Po chwili głosem drżącym z wrażenia wymówił jego imię.

Spojrzał na nią zaskoczony, jakby zapomniał o jej obecności. Potem jego twarz przybrała znów poprzedni wyraz.

- Smutna opowieść, prawda? - powiedział szorstko. - Wtedy myślałem, że to koniec problemów, że ostatecznie uwolniłem się od niego, że nie będzie dręczył mnie dłużej. Myślałem, że koszmar, jakim staro się życie ze świadomością, że kobieta, którą uwielbiałem, kocha Franciszka de Lorvoire,

mam już za sobą. Trwało to dwa lata. Dwa lata nieustannego piekła, kiedy najpierw moja żona, a potem syn...

Wstrząsnęło nim łkanie. Klaudyna wyciągnęła rękę, żeby go pocieszyć, ale odepchnął ją. Grzbietem dłoni obtarł łzy.

- Ale to był twój syn - powiedziała cicho.

- O tak. To był mój syn. Powiedział mi o tym ojciec Pointeau, ale wtedy było już za późno. Już go zabiłem.

- Skąd ojciec Pointeau wiedział o tym?

- Wyznała mu to na spowiedzi, tuż przed śmiercią. Przyznała się, że mnie okłamała, ale zabroniła mu powiedzieć mi o tym. Nie chciała, żebym wiedział, że jestem ojcem jej dziecka. Jakże musiała mnie nienawidzić, żeby zrobić coś takiego. Ojciec Pointeau oczywiście próbował ją przekonać, że musi pogodzić się ze światem, zanim stanie przed obliczem Stwórcy, ale była uparta. Tak więc, dochowując tajemnicy spowiedzi, kapłan milczał. Los zrządził, że zdecydował się przemówić akurat w dzień po tym, jak zabiłem swego syna. Powiedział, że przez rok był świadkiem mojej udręki i nie może tego znieść. „Bóg wybaczy mi, że nie dotrzymałem tajemnicy spowiedzi”, powiedział i powtórzył to, co usłyszał od Jacqueline. Nie wiedział wtedy, że dziecko nie żyje, a ja mu o tym nie wspomniałem. Czy możesz sobie, Klaudyno, wyobrazić, jak się wówczas czułem? Potrafisz to zrozumieć? Było już za późno, dziecko, mój syn nie żył! Mój syn, który kochał Franciszka, syn kobiety, która kochała Franciszka. Wtedy ja, który też go dawniej kochałem, przysiągłem, że zapłaci za to, co zrobił mojej rodzinie. Klęcząc w konfesjonale wyznałem wszystko ojcu Pointeau. Potem powiedziałem mu, co zamierzam zrobić. Powiedziałem, że zabiję wszystkich tych, których on kocha, sprawię, żeby cierpiał tak jak ja cierpię. Ale nie koniec na tym. Przysiągłem, że jeśli Francisze będzie miał kiedyś syna, wymuszę na nim, żeby go zabił, tak jak on zmusił mnie do zabicia mojego.

- Jakie to straszne, Armandzie - szepnęła wstrząśnięta Klaudyna. - Nie wiedziałam. Nikt z nas nie wiedział. Gdybyśmy...

- I co wtedy? Nic nie moglibyście zrobić, było już za późno. Tragedia już się rozegrała. Straciłem żonę i syna, a Franciszek de Lorvoire musi za to zapłacić. Nic i nikt nie może zmienić mojego postanowienia. Czy myślisz, że ojciec Pointeau nie próbował? Naturalnie dałem mu do zrozumienia, że mnie przekonał. Popełniłem błąd mówiąc mu o tym. Jak wielka to była

głupota, okazało się zresztą później. Von Liebermann miał założony podsłuch w konfesjonale. Od pewnego czasu kręcili się tu jego ludzie, a to była jedna z metod zbierania informacji o Franciszku. Von Liebermann nie wiedział jeszcze, że Franciszek związany jest z francuskim wywiadem, ale podejrzewał go o to. W ten sposób ja, podobnie jak i on, stałem się pionkiem w prowadzonej przez Niemca grze. Ilekroć Franciszek wyłamywał się z ustalonych przez von Liebermanna reguł, wtedy pojawiała się szansa dla mnie. Mimo to Abwehra nigdy nie uzyskała nad nim przewagi, nie zrobili z niego podwójnego agenta, on zawsze był sprytniejszy, mądrzejszy i bardziej niebezpieczny niż inni. Armand pogardliwie wyduł wargi. Uśmiechał się szyderczo.

- Ten mężczyzna nie jest człowiekiem, on jest diabłem! Diabłem! Jego jedyną słabością jest to, że potrafi kochać i to właśnie wykorzystałem jako broń przeciwko niemu.

- Ale tylu innych ludzi zginęło, Armandzie. Nie tylko ci, których kochał Franciszek. Yves, Tomasz, piloci, agenci złapani przez Niemców... A dlaczego zabiłeś Estellę?

- Widziałaś, jak wtedy w lesie obściskiwala się z jego bratem. Następny de Lorvoire. Z powodu pierwszego straciłem żonę i syna, nie chciałem stracić kochanki z powodu drugiego. Zapłaciła, wszyscy zapłacicie, chociaż będzie to gorzkie zwycięstwo. Jeśli chodzi o innych... Żałuję, ale nic nie mogłem zrobić. Byłem narzędziem w rękach Abwehry. Oni zmusili mnie do tego. Ci ohydni, śmierdzący Niemcy. Gardzę nimi. Manipulowali mną cały czas, ale to już koniec. Przesaną teraz kierować moim życiem, bo dzisiaj stracą władzę nade mną. Franciszek zginie, wszystko będę miał za sobą, stanę się wreszcie człowiekiem wolnym.

- Nie, Armandzie, nie będziesz wolny. Niezależnie od tego, co stanie się z Franciszkiem, nigdy nie będziesz wolny, bo nic nie przywróci życia twojemu synowi.

Patrzył na nią mrugając oczami, jakby oszołomił go silny cios.

- Ona ma rację, Armandzie.

Oboje odwrócili się raptownie. W wejściu stał Franciszek.

- Tato! - krzyknął Ludwik i nie zwracając uwagi na pistolet Armanda zaczął wyrwać się z jego rąk.

Ku zaskoczeniu Klaudyny Armand uwolnił go. Ludwik podbiegł do ojca, rzucił mu się na szyję i mocno przywarł do niego. Jego drobnym

ciałem wstrząsał szloch. Franciszek nie patrzył jednak na syna. Wzrok utkwiał w twarzy Armanda.

Klaudyna również odwróciła się w jego stronę i znieruchomiała, kiedy zobaczyła pistolet tuż przy swej głowie.

- No tak - powiedział Armand. Nie spuszczał z niej wzroku, ale słowa skierowane były do Franciszka. - Przyszedłeś wreszcie.

Franciszek nie odpowiedział.

Armand gestem ręki kazał Klaudynie położyć się na podłodze przed nim.

- Na brzuchu - warknął. - Ręce wyciągnij przed siebie, a twarz zwróć w moją stronę.

Położyła się tak, jak rozkazał. Armand stał z pistoletem wycelowanym w jej głowę. Spojrzał na Franciszka.

- Rozumiem, że byłeś tutaj od pewnego czasu - powiedział drwiąco.

- Wystarczająco długo.

- Powiedz mi wobec tego, jak się czujesz wiedząc, że Halunke, jedyny mężczyzna, którego się boisz, był kochankiem twojej żony? Pogodziłeś się z tym, Franciszku? A może chcesz mnie za to zabić? Wiesz, że nawet spróbowałem mleka, którym żywił się twój syn? Ssałem jej piersi, i co ty na to? Dotarło to do ciebie i utkwilo w twojej świadomości? Bo u mnie to tkwi tutaj, głęboko i zżera mnie jak rak.

- Ręką wskazał swą pierś. - Teraz nasze rachunki wyrównają się. Moja żona zakochała się w tobie, twoja we mnie. Ale nie koniec na tym Franciszku. Nie koniec na tym, bo przez ciebie zabiłem swojego syna.

- Przerwał. Grzbietem dłoni obtarł ślinę z warg. - Wiesz dobrze, co będziesz musiał zrobić. Zniszczyłeś moje życie, teraz ja zniszczę twoje. A więc zabij go, zabij go zaraz, albo ja zabiję twoją żonę.

Franciszek przez chwilę patrzył na Armanda. Potem bez słowa postawił Ludwika na ziemi, wziął go za rękę i powoli zaczął się oddalać.

Klaudyna wiedziała, że odchodzi. Słyszała odgłos ich kroków na wysypanej żwirem ścieżce. Serce mocno biło jej w pieni. Odszedł! Nic powiedział ani słowa, tylko po prostu odszedł!

Armand zaklął cicho. Mocniej ścisnął pistolet w dłoni. Potem zaczął się głośno śmiać. Niski, ochryple dźwięk zdawał się wypełniać każdy zakątek stodoły.

- A więc okpił nas oboje. Okpił ciebie i mnie. Nas wszystkich.

Franciszek de Lorvoire znów wygrał. O tak. Nawet dałem się nabrać i uwierzyłem, że cię kocha. On cię nie kocha, Klaudyno, prawda? Zostawił cię tutaj na pewną śmierć. Odszedł. Dokonał wyboru i zostawił cię. Zresztą on nigdy nie musiał wybierać, zawsze najważniejszy był syn. Ty dla niego nic nie znaczysz. Zawsze tak było. No i jak się czujesz, wiedząc, że okpił cię tak samo podle jak wszystkich innych? To boli, prawda? To boli tutaj - pięścią uderzył się w pierś. - Czemuż miałbym nie wyzwolić cię z tych cierpień?

Kciukiem odciągnął kurek pistoletu. Klaudyna zamknęła oczy. W śmiertelnym przerażeniu zaczęła się cicho modlić.

Huk wystrzału rozdarł ciszę. Echem odbił się od ścian stodoły i rozpląnął w chłodnym, czystym powietrzu nad polami.

Trzymając ciągle Ludwika za rączkę, Franciszek szedł ciągle dalej. Najlżejszym drgnięciem choćby jednego mięśnia nie zdradził się, że usłyszał wystrzał.

Wolno mijały minuty. Wiatr szeleścił gałęziami drzew rosnących wokół stodoły. Wyniosła sylwetka zamku Rigny-Usse ostro rysowała się na przeciwległym brzegu rzeki Indre. Wokół było pusto. Tylko z okien Mercedesa, zaparkowanego w połowie drogi pomiędzy szosą a stodołą, von Liebermann i Max Helber obserwowali Franciszka, który zatrzymał się przy swoim samochodzie, nachylił się, żeby powiedzieć coś synowi, a potem podał go siedzącej w aucie siostrze. Monika natychmiast odjechała.

Minęło znów dziesięć minut. Ciężkie chmury przysłoniły słońce. Deszcz jeszcze nie padał, ale niebo pociemniało.

Wewnątrz stodoły Armand poruszył się. Krople potu lśniły mu na twarzy, nerwy miał napięte do ostatnich granic. Ominął leżącą na podłodze Klaudynę i cicho, z pistoletem gotowym do strzału, podszedł do wyjścia. Nagle drgnął. O kilkadziesiąt kroków od niego zobaczył mężczyznę siedzącego na brzegu rzeki z wędką w ręce.

- Podejdz tutaj - szeptem przywołał Klaudynę.

Zbyt przerażona, żeby się sprzeciwić, wstała, zbliżyła się do wyjścia i stanęła obok Armanda.

- Kto to jest? - zapytał.

Klaudyna spojrzała we wskazanym kierunku i natychmiast rozpoznała tę postać. Krótki szloch wyrwał się jej z piersi. Nie miała pojęcia, jak się tutaj znalazł, ale to był jej ojciec. Poczowała niewymowną ulgę, chwilowe

załamanie zniknęło bez śladu. Wiedziała, że zawsze powinna ufać Franciszkowi, ale kiedy usłyszała jego oddalające się kroki, kiedy odszedł bez słowa protestu, nie próbując nawet sprzeciwić się Armandowi, zaczęła wątpić... Teraz jednak nabrała pewności, że Franciszek panuje nad sytuacją. W jakiś sposób dowiedział się o ponurej intrydze uknutej przez von Liebermanna i Armanda i opracował swój własny plan. Jeśli jest tutaj Beavis, być może są i inni.

- Kto to jest? - syknął Armand.

- To mój ojciec - odpowiedziała. Zdawała sobie sprawę, że on i tak wcześniej czy później go rozpozna.

Armand rzucił kilka przekleństw, potem z pistoletem przyciśniętym do szyi Klaudyny, popychając ją przed sobą, wyszedł na zewnątrz stodoły. Widział teraz samochód von Liebermanna. Czekał na jakiś sygnał, by powiedzieć mu, co się dzieje, ale twarz generała ukryta była w cieniu.

Nagle usłyszeli za sobą kroki. Odwrócili się oboje. Przy rogu budynku stał Lucjan.

- Wreszcie - powiedział zbliżając się do nich. - Myśleliśmy, że już nigdy nie wyjdziecie. Teraz, Armandzie, odłóż pistolet. Porozmawiamy.

Armand nie zdążył się odezwać, gdy w przeciwnym krańcu stodoły pojawiła się zamaskowana postać.

- Odłóż to człowieku - powiedział mężczyzna. Amerykański akcent był tak wyraźny, że Klaudyna od razu zorientowała się, że to Jack Bingham.

Armand cofnął się o krok pociągając ją za sobą. Patrzył to na Lucjana, to na Bingham. Nagle zauważył, że Beavis zniknął.

- Odejdźcie ode mnie - warknął. - Odejdźcie, bo ją zabiję.

- I co wtedy? - zapytał łagodnie Lucjan. Armand wbił w niego wzrok.

- I co wtedy? - powtórzył. - No powiedz, Armandzie?

Gdy Lucjan wymówił głośno jego imię, Armand drgnął. Wydało mu się, że ten okrzyk powrócił echem, że rozlega się w całej dolinie jak złowieszcze krakanie kruków. Zachwiał się. To nie złudzenie! Głosy, coraz liczniejsze głosy rozbrzmiewające od strony stodoły, drzew, rzeki, zamku. Dobiegały go z góry, z dołu, spoza niego. Ze wszystkich stron słyszał wykrzykiwane głośno swoje imię: Armand! Armand! Armand!

Z boku stodoły, po drabinie wspinał się na stertę siana Franciszek.

- To ci się nie uda, de Lorvoire - usłyszał krzyk Armanda, na tle narastającej kakofonii.

- Armand!

- Armand!

- Armand!

Franciszek zeskoczył do wnętrza. Teraz już ich widział. Całą grupę stojącą przy wejściu, oświetloną jakimś krótkim przeblyskiem słońca spomiędzy chmur.

- Zabij go, de Lorvoire - ryknął Armand patrząc w niebo. - Zabij swojego syna albo ja zabiję Klaudynę.

- Armand!

- Armand!

- Armand!

- Zamknijcie się - wrzasnął. - Zamknijcie się, bo zacznę strzelać. Głosy. Coraz więcej głosów, monottonnych, ponurych, groźnych głosów. Bez twarzy. Tylko Lucjan i Bingham i... Armand cofnął się szukając Klaudyny. Zobaczył ją. Leżała na podłodze osłaniając głowę rękami. Uniósł pistolet i wycelował w nią. W tym momencie ktoś kopnął go w nadgarstek. Potem poczuł uderzenie w plecy i potężny ucisk na kręgosłup. Zacisnął z bólu zęby. W rękę ciągle trzymał pistolet. Wystrzelił. Jeszcze raz, jeszcze raz...

Nie mógł poruszać ręką. Pociski przecinały powietrze w różnych kierunkach. Całą siłą szarpnął się do przodu. Nie odzyskał swobody, ale teraz pistolet skierowany był w jej kierunku... Jęknął, gdy Franciszek wzmocnił ucisk. Poczuł przeraźliwy ból w głowie. Ugięły się pod nim kolana, palce jednak wciąż zaciskał na pistolecie. Jeszcze raz spróbował rzucić ciężar ze swych pleców. Pochylił się nieco i wtedy znów pistolet wycelowany był prosto w Klaudynę. Wypalił. W tym samym momencie Franciszek złamał mu kark.

Klaudyna patrzyła na pocisk, który utkwiał w podłodze, parę centymetrów od jej twarzy. Nie mogła się poruszyć. Całe jej ciało sparaliżował strach. Wiedziała, że jest przy niej Franciszek, pomaga jej wstać, ale cały czas nie mogła oderwać wzroku od pocisku.

- Już wszystko dobrze - szepnął. - Wszystko minęło, chérie.

- Ludwik - oprzytomniała. - Gdzie jest Ludwik?

- Z Moniką. Jest bezpieczny.

- Och, Franciszku! - zaczęła cicho łkać w jego ramionach. Potem otworzyła oczy i zobaczyła martwe ciało Armanda leżące u jej stóp. Oczy miał otwarte, jak gdyby patrzył na nią.

Franciszek nachylił się i zamknął mu powieki.

- Czy wiedziałeś o Jacqueline?

- Nie.

Patrzył na nią. Jej serce ścisnęło się, gdy dostrzegła ból w jego oczach. Potrafiła odczytać jego myśli: Hortensja, Jacqueline, Eliza. Trzy kobiety, którym złamał życie, dlatego, że nie potrafił ich kochać. Nigdy sobie tego nie wybaczy, chociaż nie mógł nic zrobić, by zapobiec tym dramatom. Klaudyna objęła go mocniej, a on ukrył twarz w jej włosach i przytulił się do niej, tak jak wcześniej Ludwiczek przytulał się do niego.

Po pewnym czasie odsunął ją od siebie i patrząc na nią uważnie zapytał:

- Czy naprawdę nic ci się nie stało?

Uśmiechnęła się uspokajająco. Franciszek dotknął palcami jej policzka. Potem odwrócili się w stronę zwłok Armanda.

- Co powiemy Lilianie? - zapytał.

- Nic, jeśli tylko to możliwe. Lepiej, żeby była przekonana, że syna zastrzelili Niemcy.

- Jak myślisz, czy ona wie o tym wszystkim?

- Wątpię. Może z wyjątkiem sprawy Jacqueline. O tym musiała wiedzieć. Na pewno jednak nie przypuszczała, że Armand zdolny byłby zrobić coś takiego. Która matka by w to uwierzyła?

- Może matka, która namawiała mnie do romansu ze swoim synem...

Franciszek uniósł głowę.

- To ja ją o to prosiłem.

Klaudyna potrząsnęła głową z niedowierzaniem Nagle w ciszy rozległ się głośny okrzyk:

- François!

Odwrócili się raptownie. Franciszek usłyszał świst kuli i cofnął się gwałtownie. Klaudyna też rzuciła się w głąb stodoły. Rozległy się wystrzały jeden za drugim. Pociski świstały w powietrzu. Oboje przypadli do podłogi. Spomiędzy drzew, spoza stodoły, znad rzeki, od strony drogi wyłonili się nagle żołnierze ruchu oporu i Niemcy. Rozgorzała walka. Słychać było strzały z karabinów maszynowych, pistoletów, a nawet wybuchy granatów.

Pociski przelatywały nad nimi. Czarny dym unosił się nad stodołą. To Francuzi maskowali w ten sposób swoje działania. Wokół rozbrzmiewały wystrzały, krótkie komendy, słychać było tupot nóg biegnących ludzi. Niemieccy żołnierze w mundurach i hełmach leżeli na polu i strzelali

beładnie. Mężczyźni w beretach i maskach zajęli pozycje pod drzewami.

Lucjan i Beavis pochyleni nisko, z karabinami przewieszonymi przez ramię biegli wzdłuż rzeki w stronę mostu. Jack Bingham i Pierre Bonet, plantator melonów, przekradali się przez pobliską winnicę ku drodze. Francuzi ukryci pod drzewami strzelali nieustannie, by umożliwić kolegom okrążenie Niemców.

Franciszek zerknął na Klaudynę. Wolał, żeby ukryła się w głębi stodoły, ale ona leżała wciąż obok, na wyciągnięcie ręki. Odwrócił się nieco, żeby zobaczyć jej twarz. Ręce miała rozrzucone, splątane włosy opadały jej na twarz. Szeroko otwartymi oczami patrzyła wprost na niego. Zamarł. Wydawało mu się, że świat nagle zawirował wokół niego, ale w tym momencie Klaudyna zamrugła oczami i odzyskała oddech.

W chwili, kiedy upadł, zorientował się, że uderzenie, które zważyło go z nóg, zadała mu Klaudyna. Leżał jednak nieruchomo. Chciał, żeby von Liebermann i Helber uważali, że nie żyje.

- Nic ci nie jest? - zapytał szeptem.

- Chyba nic.

- Nie ruszaj się. Niech uważają, że zginęliśmy oboje.

Znów zamrugła oczami nie ruszając się. Bitwa wokół nich ciągle trwała. Nagle zauważyła, że Franciszek ostrożnie, powoli, wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął z niej pistolet.

Zaczekał, aż zasłoni go kolejna smuga dymu i wycelował prosto w Mercedesa. Teraz czekał, aż von Liebermann zwróci twarz w jego stronę. Zanim jednak generał zauważył, co się dzieje, pocisk ugodził go w głowę.

Zostało jeszcze jedno zadanie do wykonania. Z drugiej strony samochodu wyłonił się Max Helber. Twarz miał pochłapaną krwią von Liebermanna. Stał rozglądając się niepewnie. Franciszek wycelował, kierując tym razem pistolet w krocze Helbera.

Na krzyk Helbera chaos jeszcze się spotęgował. Mercedes ruszył z rykiem silnika. Niemcy, których jak się wydawało, był cały batalion, zaczęli beładnie miotać się na polu, otoczeni przez Francuzów. Żaden z nich nie spojrział w stronę stodoły. Nikt nie przypuszczał, że pociski, które ugodziły generała i jego najbliższego współpracownika, wystrzelił Franciszek de Lorvoire.

Klaudyna i Franciszek wciąż leżeli nieruchomo udając zabitych, dopóki potyczka nie wygasła i tylko z daleka słychać było jeszcze z rzadka

dudnienie karabinu maszynowego.

W pewnym momencie usłyszeli kroki biegnącego w ich stronę człowieka.

- Franciszku! - zawołał Lucjan półgłosem.

- Wszystko w porządku. Żyję - odpowiedział Franciszek rozpoznając głos brata.

- Tak przypuszczałem. Widziałem, co zrobiła Klaudyna. A tobie nic się nie stało? - zwrócił się do niej. - Chodźcie. Musimy się stąd szybko wynosić.

Franciszek poderwał się. Dym już prawie zniknął, Niemców nie było.

- Wszystko w porządku, chérie. Możesz już wstać - powiedział.

Zaczął pomagać Lucjanowi, który chciał wciągnąć zwłoki Armanda do stodoły.

- Możesz wstać - powtórzył, kiedy zauważył, że Klaudyna ciągle leży nieruchomo. Nagle zaniepokoił się.

- Nie mogę - odpowiedziała.

- Co ci jest? - zapytał i ukląkł obok niej.

- Franciszku, tak mi przykro - szepnęła. - Tak mi przykro. Dopiero teraz spostrzegł kałużę krwi wokół jej ciała.

Rozdział 34

To był pierwszy prawdziwie letni dzień, pogodny i ciepły. Franciszek stał na stoku wzgórza i patrzył na dolinę Lorvoire. Przed tygodniem roztaczał się przed nim całkiem inny widok: w winnicach szalał wówczas pożar, języki ognia pochłaniały krzew za krzewem. Wioska ocalała, podobnie jak zamek, ale stoki wzgórz nad doliną zamieniły się w straszliwe, czarne pogorzelsko. W powietrzu unosił się ciągle cierpki zapach jakiejś łatwopalnej substancji, którą Niemcy spryskali winnice, zanim je podpalili, oraz gryząca woń spalenizny. Po drugiej stronie doliny, pomiędzy wierzchołkami drzew, widział stożkowe dachy zamkowych wież, błyszczące srebrzyście w słonecznych promieniach. Zamek już od ponad miesiąca stał pusty. Doglądał go jedynie Jean-Paul, ale i on nie był w stanie zapobiec splądrowaniu go przez Niemców. Udało im się nawet znaleźć należące do paryskich Żydów kosztowności ukryte w piwnicach. Służba rozproszyła się po okolicy, a cała rodzina znalazła schronienie w opactwie w Fontevraud, tym samym, w którym brali ślub.

Poprzedniego zresztą dnia rodzina rozjechała się. Beavis zabrał do Anglii Solange, Celinę i Ludwika samolotem, który wylądował na polach w pobliżu Angers, przy okazji przywożąc dwóch angielskich agentów. Lucjan zaprowadził Jacka Bingham i Monikę do Poitiers, skąd Bertrand Raffault miał przerzucić ich do Hiszpanii. Lucjan zamierzał wrócić za parę dni, ale dłuższe pozostawanie w okolicach Lorvoire było zbyt niebezpieczne. Represje po potyczce na polach pod Rigny-Usse, w której zginęło pięciu niemieckich żołnierzy, były surowe. Dwudziestu z grupy złapanych dwudziestu pięciu działaczy ruchu oporu zostało rozstrzelanych, a Bóg tylko wie, czego oczekiwać mogli pozostali. Lucjan i Gustaw rozpowszechniali pogłoskę, że Franciszek zginął, ale Niemcy najwyraźniej w to nie wierzyli i prawdopodobnie dlatego zniszczyli winnice. Dlatego też wzmocnili wszystkie posterunki w okolicy. Jeśli Franciszek mógłby mieć nadzieję, że oddając się w ręce gestapo uratuje życie więźniom, na pewno zrobiłby to, ale znał Niemców zbyt dobrze: z podziemi Hôtel Boule d'Or nikt jeszcze nie wyszedł, a on potrzebny był przecież rodzinie. Nie tylko teraz, ale i w przyszłości, kiedy skończy się wreszcie ta przeklęta wojna.

Westchnął. Potem na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. To właśnie w tym miejscu znalazł Klaudynę rano, następnego dnia po ich ślubie.

Pamiętał, jaka była wtedy młoda, jaka rozdrażniona i zakłopotana. Uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy pomyślał, ile ona od tej pory wycierpiała. Ile wycierpiała przez niego.

Dopóki nie zakochał się w niej, odnosił się do otaczającego świata z rezerwą. Przekonany był, że zawsze potrafi oprzeć się kaprysom miłości. Nic nie mogło go poruszyć. Zdawało się, że jest samotną wyspą na oceanie ludzkości i jak fale rozbijają się o brzeg wyspy nie docierając do jej wnętrza, tak żadne namiętności nie ogarną jego serca. Klaudyna zmieniła to wszystko. Dowiodła mu, że taka miłość, jaka ich połączyła, nie musi być słabością. Może być siłą. Ona ujarzmiła go, sprawiła, że stał się łagodny, rozpałała płomień w jego duszy. Nauczyła go kochać, swym uśmiechem pokonała jego gwałtowność. To było tak, jak gdyby przyniosła gorące lato do wiecznie mroźnej krainy, deszcz na pustynię. Kochał ją do szaleństwa. Z jej powodu śmiał się, z jej powodu smucił. Żył dla niej. Świadomość, że ona go kocha, dodała mu siłę, by znieść to wszystko, co się zdarzyło.

Zamknął oczy. Widział twarze ludzi, z którymi związany był w przeszłości. Było ich wiele, ale niektóre prześladować go będą do końca życia. Hortensja, Eliza, Jacqueline - która przez swoje obłędne uczucie doprowadziła swego męża do szaleństwa. Była to jedna z największych zagadek w jego życiu. Dlaczego ona go tak kochała? Dlaczego Hortensja? Eliza? Dlaczego wreszcie Klaudyna?

Wiedział, że nigdy tego nie zrozumie. Żadnej z nich nie okazał sympatii, zainteresowania, zachęty, a one mimo to kochały go. Z Klaudyną było oczywiście inaczej, bo później sam się w niej zakochał, ale na początku, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w Lorvoire, nie potrafił zniechęcić jej do siebie, chociaż dokładał wszelkich starań.

Może to prawda, że kobiety łatwo podejmują wyzwanie? Że okazywanie im obojętności jest najpewniejszą drogą do zdobycia ich? Tak mogłoby się wydawać, ale to wcale nie wyjaśnia tego, co stało się z Jacqueline, Hortensją i Elizą. Dlaczego tak za nim szalały?

Nie znajdował odpowiedzi na to pytanie. Pozostały mu tylko wyrzuty sumienia, poczucie winy... Odchylił głowę do tyłu i patrzył w niebo. Przez długie tygodnie, kiedy Klaudyna walczyła ze śmiercią, bał się, że w końcu ją utraci, że Bóg zabierze ją i będzie to dla niego kara za to, co zrobił innym. Wszyscy stracili nadzieję: matka, Lucjan, nawet doktor. Tylko on liczył na cud, chociaż trzymając ją w ramionach i powtarzając jej setki razy, jak

bardzo ją kocha, wiedział, że może ją w końcu utracić. Nigdy jej tego nie powiedział. Przeciwnie, nieskładnymi słowami o swojej miłości wywoływał leciutki uśmiech na jej twarzy, a nawet blade rumieniec na policzkach. Zdarzało się, że płakał i ona też płakała. Teraz zastanawiał się, czy nie znana mu wcześniej zdolność do płaczu zostanie mu na zawsze.

- Kocham cię Franciszku!

Słyszał jej głos i wzruszenie ścisnęło mu gardło.

- Ja też cię kocham, Klaudyno - szepnął.

Z zamkniętymi oczami, z twarzą zwróconą ku niebu zaczął się modlić: Dzięki ci Matko Chrystusa za tę miłość. Dzięki ci za jej urodę, jej siłę, mądrość i zdecydowanie. Dzięki ci za to, że została moją żoną, za miłość, która rozgorzała w moim sercu... Spojrzał na nią. Siedziała na trawie u jego stóp. Oczy zaszyły mu łzami. Dokończył w myślach swą modlitwę: Najbardziej dziękuję ci za to, że uratowałaś jej życie.

Podniosła ku niemu bladą, wychudzoną twarz i uśmiechnęła się.

- O czym myślałeś? - zapytała cicho.

- O tym, jak łaskawy jest Bóg. - Wziął ją za rękę i pomógł jej wstać.

- Bo zachował mnie przy życiu? Skinął głową.

Spojrzała mu w oczy i pocałowała go.

- Płakałeś - powiedziała.

- Tak - odparł z zażenowaniem.

Patrzyła na niego. Wiedziała, jak wiele musiało go kosztować przyznanie się do własnej słabości, chociaż zdarzało się to nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni. To, co przeżył, co spotkało jego bliskich, mogłoby załamać każdego mężczyznę. Jej śmierć mogła dla niego oznaczać również koniec. Widziała w czasie swej choroby, jak cierpiał, jak tracił nadzieję, jak gasł płomień w jego duszy, i to pobudzało jej wolę, by wyrwać się ze szponów śmierci. Teraz musi żyć dla niego, będzie goić jego rany ukrywane przed ludźmi, a nawet przed nią, głębokie wewnętrzne rany, na których zaleczenie trzeba zapewne wielu lat. Znała go tak dobrze, by wiedzieć, że nie wystarczy tutaj tylko współczucie i zrozumienie - będzie musiała wykazać zdecydowanie i upór. Dlatego, kiedy oznajmił jej, że wysła ją do Anglii, zaprotestowała.

- Nie upieraj się Klaudyno - powiedział odrzucając włosy z jej twarzy. - Do końca wojny jeszcze daleko, a ty i tak zostałam tu zbyt długo. Tym razem będę stanowczy i uparty, drugi raz nie popełnię takiego samego błędu.

- Nie wyjadę - odparła. - Jeśli ty zostaniesz tutaj, żeby walczyć razem z Lucjanem, to ja również.

- Klaudyno! - wykrzyknął próbując nadać swojemu głosowi groźne brzmienie.

- Już ci mówiłam, że nie przestraszysz mnie mówiąc takim tonem. Poza tym Niemcy ciągle bombardują Londyn. Turaj jest bezpieczniej.

- Tak? Teraz, kiedy gestapo poszukuje cię w całej okolicy, a nawet w Paryżu?

- Ciebie również. Jeśli ty zostaniesz, to i ja zostanę z tobą.

- Nie myśl, że będę dla ciebie łagodny, bo nie jesteś jeszcze całkiem zdrowa - ostrzegł ją. - Zrobisz to, co powiedziałem. Bez dyskusji.

- Jestem całkowicie zdrowa na umyśle i z całą odpowiedzialnością mówię ci, że nie zamierzam rozstać się z tobą.

- Już raz, dokładnie w tym samym miejscu, miałem okazję przypomnieć ci, że przed Bogiem przysięgałaś mi miłość, szacunek i posłuszeństwo. Jeśli chodzi o to pierwsze to wywiązujesz się z obietnicy znakomicie, ale twoje wysiłki, by sprostać drugiemu i trzeciemu warunkowi, wydają mi się godne pożałowania. Jedziesz do Anglii.

- Intuicja mówi mi...

- O nie, nie! - Roześmiał się. - Zaraz mi powiesz, że Cyganka przewidziała ten nasz spór na wzgórzu i poradziła ci nie ustępować.

- Właśnie tak. Franciszek potrząsnął głową.

- Nie wierzę, a nawet gdybym wierzył, to nie posłucham jej. Jedziesz do Anglii!

- Wobec tego ty również jedziesz.

- To prawda.

- Nie będę się dłużej spierać, a jeśli... Co ty powiedziałeś?

- Powiedziałem, że to prawda.

- To znaczy?

- Ze ja również jadę do Anglii.

Twarz Klaudyny rozjaśnił promienny uśmiech.

- Franciszku! - krzyknęła i zarzuciła mu ramiona na szyję. - To znaczy, że nie chcesz rozstawać się ze mną?

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi od razu?

- Ponieważ znów chciałem zobaczyć, jak błyszczą ci oczy, kiedy

klóć się ze mną.

- Pocałuj mnie - zawołała. - Pocałuj mnie, zanim cię uderzę. Stali długo obejmując się czule. Ich serca przepelniała miłość.

Potem oparci o siebie patrzyli w dół na rozciągającą się przed nimi dolinę.

- Wyjedziemy niedługo - powiedział wreszcie Franciszek. - Być może już za tydzień. Zdasz się przygotować do podróży?

- Naturalnie. Czy będziemy przedostawać się tą samą trasą co Monika i Jack?

- Tak.

Klaudyna zamyśliła się.

- Jak myślisz, czy ten ich związek okaże się trwały?

- Tak.

- Sprawiasz wrażenie całkowicie przekonanego o tym - powiedziała patrząc na niego.

- Masz rację. Jack rozmawiał ze mną przed wyjazdem. Pozostało im tylko zdecydować, gdzie będą mieszkać: we Francji czy w Ameryce.

- Nie wyobrażam sobie Moniki poza Francją.

- Ona jest zakochana, Klaudyno. Zamieszka tam, gdzie będzie chciał zamieszkać Jack. Widzisz, można jeszcze spotkać żony, które są posłuszne woli swych mężów.

- Ale niewiele kobiet ma za męża takiego tyrana jak ja. Roześmiała się, gdy dał jej kuksańca w bok, a potem zamruczała cicho, gdy odsunął jej włosy i pocałował ją w szyję.

- Po przyjeździe do Anglii z pewnością skontaktujesz się z de Gaulle'em? - zapytała po chwili.

- Oczywiście. Jestem w posiadaniu wielu informacji, które mogą być wyjątkowo ważne dla aliantów.

- Ale po wojnie, kiedy będzie już po wszystkim, przestaniesz działać w wywiadzie?

- Zależy ci na tym?

- Nie chcę, żebyś znów znalazł się w jakiejś niebezpiecznej sytuacji.

- Wobec tego przestanę.

- Na pewno?

- Na pewno - potwierdził.

- To znaczy, że już wcześniej podjąłeś decyzję.

Wrócimy tutaj, do Lorvoire?

- Jeśli tylko przeżyjemy tę wojnę.

- Nie mów takich rzeczy... Czy myślisz, że będziesz w stanie znieść czekającą cię beczynność?

- Raczej tak. A ty?

- Ja też.

Franciszek roześmiał się.

- Ty nie potrafisz siedzieć z założonymi rękami. Nie wytrzymałabyś tego. Dlatego postanowiłem powierzyć ci zarządzanie winnicami.

- Mnie? - zdumiała się.

- Tak, tobie. Bardzo dużo już wiesz na ten temat, a poza tym zanim odtworzymy winnicę, wyślę cię na uniwersytet i tam dowiesz się reszty.

- A co ty będziesz robił?

- Ja, oczywiście, zajmę się sprzedażą wina, a wolne chwile będę spędzał na łonie rodziny walcząc z przepracowaną żoną i rozpuszczonymi dziećmi.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie ten raczej nieprawdopodobny obraz, który jej odmalował.

- Cieszę się, że jedziemy do Anglii - powiedziała po dłuższej chwili. - Tak będzie o wiele lepiej. Rozumiesz, ja naprawdę nie chciałabym rozstawać się z tobą, ale nie wydaje mi się, żeby stodoła była najlepszym miejscem do rodzenia dziecka.

Znieruchomiał. Potem złapał ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- To znaczy... Chcesz powiedzieć, że...? Skinęła głową.

- Och, Klaudyno, chérie. Dlaczego nie powiedziałas mi tego wcześniej? - Przytulił ją do siebie.

- Ja też wiem o tym dopiero od paru tygodni. Poinformował mnie doktor Lebrun w czasie jednej z wizyt.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedział? Tyle razy przychodził do ciebie, do opactwa.

- Prosiłam go, żeby nic nie mówił. Bałam się, że jeśli umrę, potraktujesz to jako karę niebios za to, co zdarzyło się Armandowi. Stracił żonę i dziecko, tak samo byłoby w twoim przypadku. Nie chciałam, żebyś tak myślał. Nie chciałam, żebyś obwinił się za coś, czemu nie mogłeś zapobiec. Jacqueline nie żyje, Armand również. Musimy pogrzebać przeszłość razem z nim. Musisz odciąć się od niej, kochanie, musisz przestać zadrećcać się ponurymi myślami, które kłębią ci się w głowie.

Wiem, na jakie pytania nie możesz znaleźć odpowiedzi. Chciałbyś wiedzieć, dlaczego te kobiety kochały cię tak bardzo. Mogę ci powiedzieć tyle tylko, że jesteś inny. Jest w tobie coś, co odróżnia cię od innych mężczyzn. Nie wiem, na czym to polega, ale musisz się z tym pogodzić. Bóg stworzył cię takim właśnie. Dał ci serce lwa, umysł Machiavellego, a twarz szatana. Ale dał ci również coś więcej, dał ci siłę. Tę siłę, umysł i to serce kocham bardziej niż cokolwiek na świecie. Chciałabym, żebyś zawsze był szczęśliwy, żebyś nigdy nie cierpiał, nawet gdybym umarła. Nie mogłabym znieść, że cierpiałbyś i zadreślał się wyrzutami sumienia, a wiem, że tak by było, gdybyś wiedział, że razem ze mną umarło nasze dziecko.

- Och, Klaudyno - szepnęła i ujął w dłonie jej twarz.

Przez chwilę nie mógł mówić. Serce miał zbyt przepełnione uczuciem.

- Ludzie uważają, że miłości, prawdziwej miłości doświadczyć mogą tylko nieliczni, a po to, żeby ją przeżyć, człowiek musi poznać ból, cierpienie i rozpacz. Jeśli się nie mylę, jeśli głębia miłości mierzona jest głębią cierpienia, to możesz być pewna, że to uczucie, którym cię darzę, jest prawdziwie wielką miłością.

- Nigdy w to nie wątpiłam - powiedziała Klaudyna. - Zazналиśmy miłości i szczęścia, ale zazналиśmy też smutku i cierpienia. To samo czeka nas w przyszłości. Wiem, że kiedy myślałeś o tym, że mogą mnie nie uratować, sam też chciałeś umrzeć. Wtedy zaczęłam walczyć o swoje życie. Chciałam żyć dla ciebie, dla naszych dzieci i tego wszystkiego, co przyniesie nam przyszłość. Chciałam żyć po to, żebyś wiedział, żebyś nigdy nie wątpił, jak wielka jest moja miłość.

Podziękowania.

Pragnę wyrazić swoją wdzięczność hrabinie du Petit-Thovars za pomoc w napisaniu tej książki, a zwłaszcza za zaproszenie mnie do swego domu i zapoznanie z historią swej rodowej siedziby, muszę przy tym podkreślić, że żadna z postaci występujących w mojej powieści nie jest wzorowana na członkach jej rodziny. Dziękuję gorąco Ryszardowi Hazlewood za rady i pomoc, że nie wspomnę o licznych znajomościach, które jemu zawdzięczam. Dziękuję również państwu Rutault i pani Amos.

Szczególnie serdecznie dziękuję Pamelii Brunet i jej mężowi Amede za

poszukiwanie i tłumaczenie materiałów potrzebnych mi do pracy nad książką.

Na koniec wyrażam gorące uczucia i wdzięczność mojej rodzinie oraz przyjaciołom za wsparcie, jakiego od nich doznałam po śmierci ojca.

RS